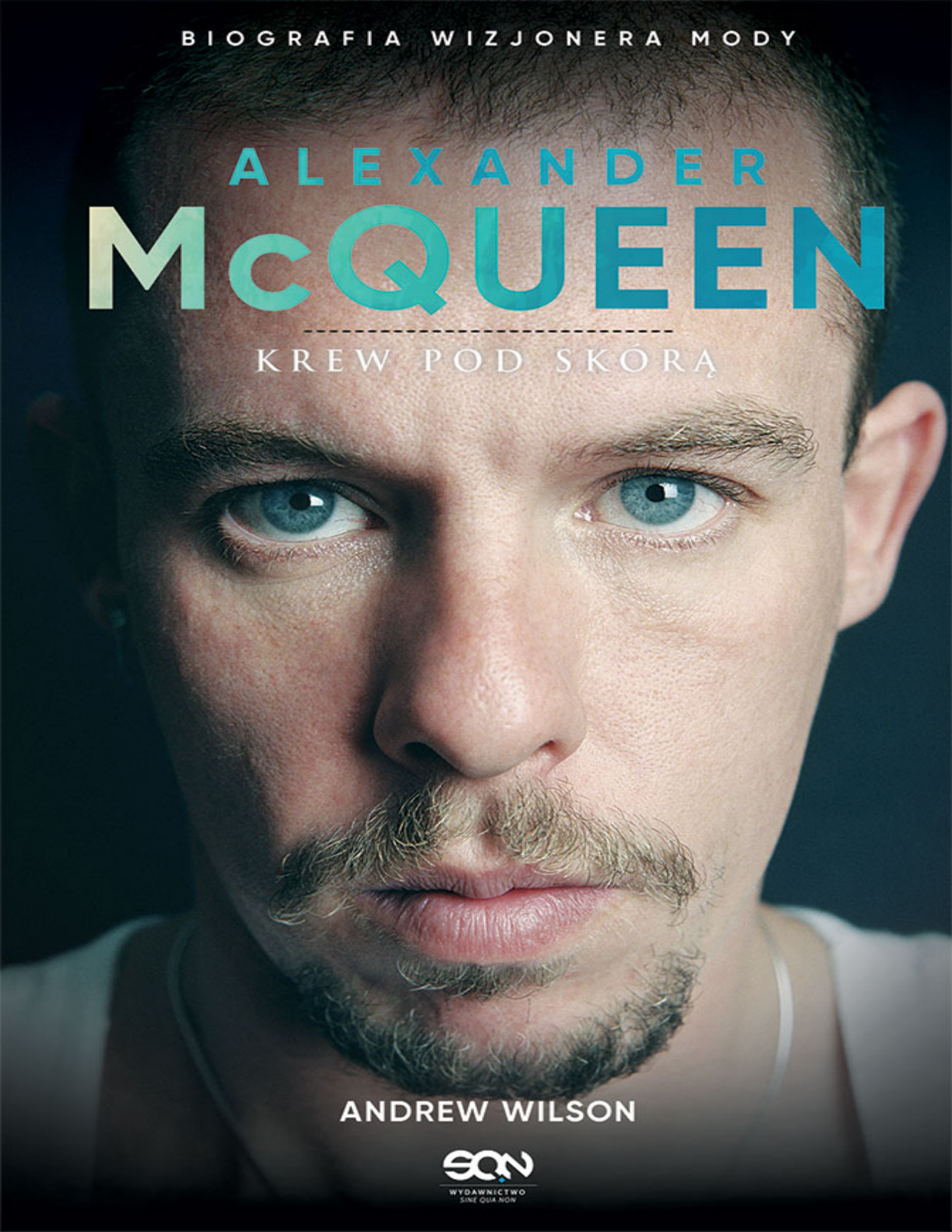
BIOGRAFIA WIZJONERA MODY
ALEXANDER
McQUEEN
KREW POD SKÓRĄ
ANDREW WILSON
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

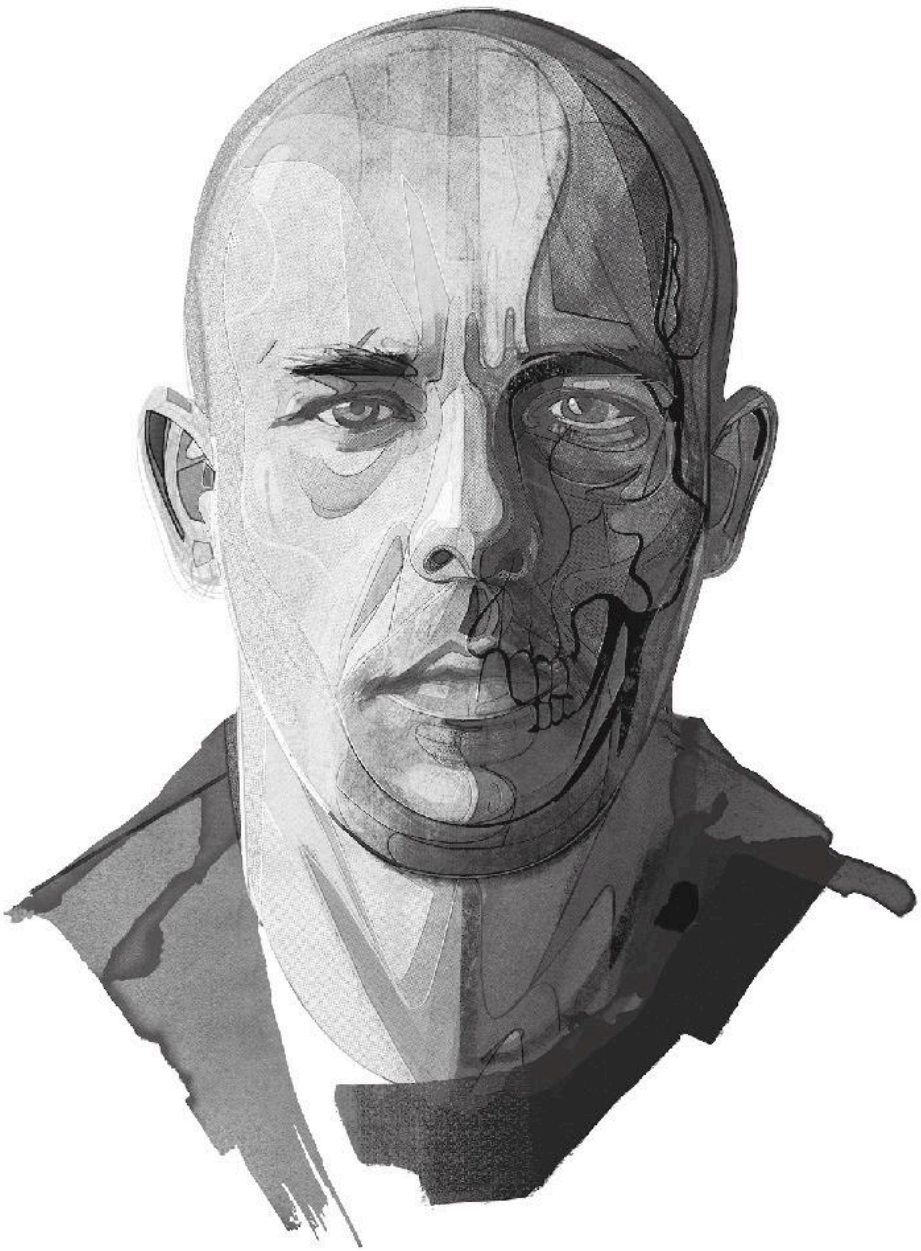

ALEXANDER McQUEEN

KREW POD SKÓRĄ

ANDREW WILSON

TŁUMACZENIE:
Kamil Maksymiuk, Bartosz Czartoryski,
Marta Faber

Kraków 2016

Wprowadzenie

W poniedziałkowy poranek 20 września 2010 roku schody katedry Świętego Pawła w Londynie zamieniły się w wybieg dla modelek. Z eleganckich czarnych samochodów wyłaniały się jedna za drugą piękne kobiety, „niektóre ozdobione ptasimi piórami, prawie wszystkie odziane w kruczą czerń”. Kate Moss zjawiła się w czarnej skórzanej sukience i marynarce od smokingu, odsłaniając spory kawałek opalonego dekoltu (jedna z dziennikarek wspomniała o „szokująco niestosownym stopniu wydekoltowania”). Naomi Campbell miała na sobie kurtkę obszytą czarnymi piórami oraz wysokie kozaki z klamerkami i pozłacanymi podeszwami. Sarah Jessica Parker przybyła w bajkowej kremowej sukience, okrytej czarnym płaszczem. Daphne Guinness w platformach na trzydziestocentymetrowej podeszwie z trudem utrzymywała równowagę na brukowanym chodniku. Wszystkie one wraz z półtoratysięcznym tłumem innych gości zebrały się w zaprojektowanym przez sir Christophera Wrena barokowym kościele położonym na wzgórzu Ludgate Hill, żeby złożyć hołd jednemu z najbardziej cenionych i sławnych brytyjskich kreatorów mody. Dla przyjaciół i rodziny – Lee. Dla reszty świata – Alexander McQueen, „zły chłopiec świata mody”.

Gdy zebrani zajęli już swoje miejsca w katedrze, organista wykonał kompozycję *Nimrod*, stanowiącą część *Wariacji „Enigma”* Edwarda Elgara. Utwór ten, jedna z 14 wariacji opartych na ukrytym temacie, którego kompozytor nigdy nie zdradził, a jedynie porównał do „głównego bohatera dramatu, który nie pojawia się na scenie”, został doskonale dobrany do okazji. Oddał dziwny, nieco sprzeczny charakter nabożeństwa żałobnego poświęconego pamięci człowieka, który już odszedł, ale którego duchową obecność wyczuwało się w każdej sekundzie uroczystości.

McQueen był zagadką. „*L’Enfant terrible*. Chuligan. Geniusz. Życie Alexandra McQueena stanowiło intrygującą opowieść – pisała jedna z gazet po jego śmierci. – Mało kto rozumiał tego najbardziej utalentowanego brytyjskiego projektanta mody, wrażliwego wizjonera, który w pewnym sensie na nowo wymyślił modę”. Współpracująca z nim stylistka Katy

England, która przybyła na nabożeństwo z mężem, rockmanem Bobbym Gillespiem, opisała kiedyś McQueena jako bardzo skrytego człowieka, który izoluje się od ludzi, natomiast Trino Verkade, zaufany członek ekipy McQueena, powiedział, że Lee zdecydowanie stawał się coraz bardziej introwertyczny, a pod koniec znosił towarzystwo zaledwie garstki osób. Co prawda jedna z dziennikarek stwierdziła, że McQueen byłby zachwycony odprawionym w jego intencji nabożeństwem, pełnym teatralnego dramatyzmu, autentycznych emocji, tradycji, kościelnego przepychu oraz piękna, które cechowały jego pokazy, ale projektant nie byłby w stanie wysłuchać wszystkich kwiecistych peanów wygłoszonych na jego cześć. Sam o sobie mówił, że jest pyskatym chuliganem ze wschodniego Londynu, i chociaż nie wątpił w swój talent, w głębi duszy był człowiekiem tak nieśmiałym, że pod koniec każdego pokazu pojawiał się na wybiegu tylko na chwilę, a potem wracał do domu albo dawał się porwać na kolację z przyjaciółmi. „Zdumiewał go fakt, że był tak wysoko ceniony i szanowany – powiedziała jego siostra, Jacqui. – Zawsze o sobie myślał: »Jestem po prostu Lee«”.

Nabożeństwo rozpoczęło się przemową wielebnego kanonika Gilesa Frasera punktualnie o 11.00 przed południem, w odróżnieniu od pokazów projektanta, które bardzo często startowały z dużym poślizgiem. „Choć wiódł życie osoby publicznej, było ono równie kruche i skryte, co stylowe”, powiedział duchowny, ubrany w jedną z biało-złotych kap liturgicznych, bogato zdobionych kryształkami Swarovskiego, uszytych z okazji trzechsetlecia katedry Świętego Pawła. Fraser w swojej przemowie przypomniał o sukcesach McQueena: w latach 1996–2003 czterokrotnie zdobył tytuł Najlepszego Brytyjskiego Projektanta, a w 2003 roku wybrano go Najlepszym Projektantem Międzynarodowym. Tego samego roku został odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego. „Jesteśmy wdzięczni za jego twórczy umysł, widowiskowe pokazy oraz umiejętność szokowania”. Wielebny wspomniał także o poświęceniu, z jakim McQueen angażował się w przyjaźnie, o miłości do zwierząt (zwłaszcza trzech psów, które osierocił) oraz „wymagającej naturze”. Osoby, które na własnej skórze poczuły jego ostry język, zapewne musiały uśmiechnąć się pod nosem, słysząc to określenie. „Gdy potrzebował wsparcia i spokoju, odnajdywał je w rodzinie – dodał Fraser. – Choć trafił do świata pełnego blichtru, nigdy

nie zapomniał o swoich korzeniach i o tym, jak wiele zawdzięcza swoim bliskim”.

W trakcie nabożeństwa rodzina McQueena siedziała osobno. Andrew Groves, jeden z byłych chłopaków projektanta, zauważył, że ojciec McQueena, Ronald, a także jego bracia i siostry wyglądali na wyraźnie skrępowanych. „Naprawdę czuli się tam nie na miejscu”, powiedział Groves, który w latach 90. projektował ubrania pod pseudonimem Jimmy Jumble, a obecnie zajmuje się nauczaniem mody. „Miałem wrażenie, że tak naprawdę nie pojmują spuścizny, jaką zostawił po sobie Lee. Jakby pytali w myślach: »O co w tym wszystkim chodzi?«”. Alice Smith, pracująca w branży modowej konsultantka do spraw rekrutacji, a także przyjaciółka McQueena od 1992 roku, zauważyła różnicę w obuwiu osób zasiadających po przeciwnych stronach kościelnej nawy. „Nabożeństwo żałobne było bardzo dziwne. Nie umiałam połączyć w jedną całość jego rodziny z ludźmi ze świata mody. Ciągle spoglądałam na ich nogi. Po jednej stronie całkowicie zwyczajne obuwie członków jego rodziny, a po drugiej wszystkie te nieziemsko drogie, ekstrawaganckie buty”.

Ten kontrast symbolizował jeden z paradoksów życia McQueena, sprzeczność, z którą nigdy nie udało mu się do końca uporać. „Miał z tym duży problem – stwierdziła Alice. – Pochodził z rodziny grzecznych, miłych ludzi, próbujących prowadzić przyzwoite życie, a jednocześnie obracał się w tym zupełnie zwariowanym świecie mody”. Podczas nabożeństwa panowała niezręczna atmosfera – zgromadzonych można było podzielić na poszczególne grupki, które się nawzajem nie znały: supermodelki, aktorki, sławni projektanci, rodzina McQueena z East Endu, jego gejowscy znajomi z Old Compton Street. „To była dziwna mieszanina ludzi, którzy nie wchodzili ze sobą w żadną interakcję – zauważył Andrew Groves. – Na każdym pokazie mody wszyscy wiedzą, gdzie mają usiąść. Ja jestem nauczycielem, więc wiem, że zawsze będę siedział z tyłu, a Anna [Wintour] zajmie miejsce w pierwszym rzędzie. Mam świadomość, że w tamtej chwili jesteśmy częścią tego samego świata, ale w rzeczywistości wcale tak nie jest”.

Po modlitwie *Ojcze nasz* zgromadzeni wstali, żeby zaśpiewać *I Vow to Thee, My Country* (Ślubuję tobie, ojczyzno), patriotyczny hymn zawierający dwa wersy, które dla McQueena byłyby wyjątkowo poruszające: „And there’s another country I’ve heard of long ago / Most

dear to them that love her, most great to them that know” (Istnieje gdzieś inna ojczyzna, o której słyszałem dawno temu / Najdroższa dla tych, co ją kochają, najwspanialsza dla tych, co ją znają). Przez całe życie szukał własnej „innej ojczyzny”. Tęsknił za czymś – miejscem, stanem, ideą, mężczyzną, sukienką, marzeniem czy narkotykiem – co przekształciłoby jego rzeczywistość. Lee nie ukrywał, że odczuwa niepohamowany pociąg do kokainy, ale przede wszystkim był uzależniony od uwodzicielskiej mocy fantazji i wizji, że pewnego wyswobodzi się ze swojej cielesnej powłoki, cierpienia, wspomnień, przeszłości.

Wierzył, że największy ładunek tej mocy przekształcania rzeczywistości tkwi w miłości. „On oczywiście ma swoje mroczne oblicze – powiedziała Katy England trzy lata przed jego śmiercią. – Ale istnieje też naprawdę jasna strona jego osobowości. Lee jest romantykiem żyjącym marzeniami. Ciągle poszukuje miłości, ale problem w tym, że jego wyobrażenie o tym uczuciu jest zupełnie oderwane od rzeczywistości”.

Na prawym ramieniu McQueen wytatuował sobie słowa, które Helena wypowiada w szekspirowskim *Śnie nocy letniej*: „Miłość nie patrzy oczyma ciała, lecz oczyma duszy”. Ten cytat odgrywa kluczową rolę w zrozumieniu zarówno Lee McQueena jako człowieka, jak i Alexandra McQueena, słynnego kreatora mody. Andrew Bolton, kurator poświęconej projektantowi wystawy *Savage Beauty*, którą można było oglądać w 2011 roku w nowojorskim Metropolitan Museum of Art, a potem w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta, powiedział w jednym z wywiadów: „Helena wierzyła, że miłość potrafi przemienić coś brzydkiego w coś pięknego, ponieważ jest napędzana przez subiektywne odczucia jednostki, a nie przez obiektywną ocenę rzeczywistości. McQueen nie tylko zgadzał się z tym przekonaniem, ale też odgrywało ono niezwykle znaczącą rolę w całej jego twórczości”.

Jego wyjątkowy talent do projektowania ubrań stanowił temat przemowy wygłoszonej przez Annę Wintour: „Był skomplikowanym i utalentowanym młodym człowiekiem, który w dzieciństwie najbardziej lubił obserwować ptaki z dachu swojego domu na East Endzie – powiedziała redaktor naczelna amerykańskiego „Vogue’a”, w katedrze Świętego Pawła zjawiła się w czarnym płaszczu, ozdobionym złotymi haftami, stworzonym przez McQueena. – Pozostawił nam wspaniałą spuściznę. Był obdarzony talentem, który szybował wysoko ponad nami niczym ptaki, którym

przyglądał się jako dziecko”. W czasie całej swojej kariery, która rozpoczęła się w 1992 roku od pokazu jego dyplomowej kolekcji na uczelni Central Saint Martins College of Art and Design, a zakończyła jego odejściem w lutym 2010 roku, McQueen czerpał inspirację ze swoich „marzeń i demonów”. Nie było niespodzianką, że ostatnia jego kolekcja, nad którą pracował w ostatnim okresie życia, a którą Wintour określiła mianem walki pomiędzy „mrokiem a światłem”, została nieoficjalnie nazwana *Angels and Demons* (Anioły i demony). Trzy lata przed śmiercią powiedział w wywiadzie dla francuskiego magazynu „Numéro”: „Miotam się pomiędzy życiem a śmiercią, szczęściem a smutkiem, dobrem a złem”. „Lee łączył w sobie dwie rzeczy: powierzchowną naturę mody i wzniosłe piękno śmierci – stwierdził jego przyjaciel, artysta Jake Chapman. – Jego dzieła tak silnie oddziałują z powodu widocznej w nich autodestrukcji. On na naszych oczach jakby rozpadał się na kawałki”.

Pomimo głębokiej depresji, która kładła się cieniem na późniejszych latach jego życia, McQueen miał w sobie niespożytą energię i głód życia. Nie wstydził się, że jest hedonistą – lubił delektować się najlepszym kawiorem, ale też jeść grzanki z fasolą i jajkami w koszulkach, siedząc na sofie i oglądając telewizyjny tasiemiec *Coronation Street*. Uwielbiał bourbon Maker’s Mark i dietetyczną colę, ostrą gejowską pornografię i seks z nieznajomymi. Było więc bardzo stosowne, że podczas nabożeństwa żałobnego po przemowie Anny Wintour kompozytor Michael Nyman wykonał utwór zatytułowany *The Heart Asks Pleasure First* (Serce najpierw prosi o przyjemność) ze swojej ścieżki dźwiękowej do *Fortepianu* Jane Campion. Przypomnijmy, że główna bohaterka tego filmu, Ada McGrath (w tę rolę wcieliła się Holly Hunter), jest niemową od szóstego roku życia i wyraża siebie poprzez grę na fortepianie. Elokwencja nie była mocną stroną McQueena. Prezenterka i pisarka Janet Street-Porter wspominała: „Widywałam go na imprezach w fatalnym stanie… nie dało się go zrozumieć, sam nie wiedział, co mówi”. Mimo to potrafił wyrazić siebie w radykalnych ubraniach, które projektował, oraz spektakularnych pokazach, które reżyserował. „To, kim jestem, widać w tym, co robię – oświadczył pewnego razu. – Wkładam serce w swoje prace”.

Po występie Nymana głos zabrał projektant biżuterii Shaun Leane, który współpracował z McQueenem przy wielu jego kolekcjach. „Widziałem, jak się rozwijasz, łamiesz zasady i odnosisz sukcesy”, mówił Leane.

Opowiadał, jak podczas niedawnej podróży do Afryki spojrzał w niebo i zapytał: „Gdzie jesteś, Lee?”. „Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, po niebie przeleciała spadająca gwiazda. To była twoja odpowiedź. Poruszyłeś gwiazdy, tak jak poruszałeś nasze serca”. Leane wspomniał także o innych cechach swojego przyjaciela – jego „zaraźliwym śmiechu, odważnym sercu, pamięci jak u słonia i jasnych, błękitnych oczach”.

Po przemowie Leane’a wśród zgromadzonych w katedrze odbyła się zbiórka pieniędzy na rzecz fundacji bliskich sercu projektanta: Terrence Higgins Trust, Battersea Dogs & Cats Home oraz Blue Cross. Wnętrze kościoła wypełniły uduchowione głosy członków zespołu London Community Gospel Choir: „Amazing grace, how sweet the sound / That saved a wretch like me! / I once was lost, but now am found / Was blind, but now I see”. (Cudowna łasko, jak słodki jest dźwięk, / który ocalił nędznika takiego jak ja / Kiedyś byłem zagubiony, lecz teraz się odnalazłem / Byłem ślepy, lecz teraz widzę). Dla McQueena łaską, czymś, co dawało mu nadzieję, przynajmniej na początku kariery, była właśnie moda. Alice Smith pamiętała Lee jako młodego absolwenta, który miał zbyt dużo wolnego czasu, wpadał do jej gabinetu na ulicy St Martin’s Lane i „brał do rąk magazyn »Drapers’ Record«, który jest raczej poważną branżową publikacją, a przynajmniej wtedy nią był, kartkował go i krzyczał: »Moda! Moda! Moda!«. Na co my odpowiadaliśmy: »Wyluzuj, to nie włoska wersja ‘Vogue’a’«”.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta *Amazing Grace*, głos zabrała Suzy Menkes, ówczesna redaktorka działu mody w „International Herald Tribune”, żeby opowiedzieć o dziełach McQueena. „Kiedy myślę o jego spuściźnie, przypominam sobie jego odwagę, brawurę i fantazję – powiedziała Menkes. – Ale przede wszystkim kojarzy mi się z pięknem: opływową elegancją jego krawiectwa, niebywałą lekkością wzorzystych szyfonów oraz dziwacznością zwierzęcych i roślinnych motywów, pokazujących światu projektanta, którego obchodziła nasza planeta, a nie tylko Planeta Moda”. Wspomniała, jak pierwszy raz spotkała Lee w jego studiu na East Endzie. Wtedy był jeszcze zbuntowanym młodzieńcem z nadwagą, „stojącym po kostki w ścinkach materiałów, z dziką pasją tnącym nożycami płachtę tkaniny”. Z czasem przeobraził się w szczuplejszą, atrakcyjniejszą wersję siebie. Menkes pamięta, jak „rechotał z radości”, kiedy dziennikarze z magazynów o modzie przybiegali

po pokazie za kulisy, żeby obsypać go gratulacjami. „Fantazyjność i widowiskowość tych pokazów nigdy nie przyćmiewały jego bezbłędnych umiejętności krawieckich ani finezji, której nauczył się przy tworzeniu paryskiej *haute couture* – wspominała redaktorka. – Ani ja, ani on nie mieliśmy wątpliwości, że był prawdziwym artystą, który zajmował się ubraniami, a nie jakąś inną dziedziną sztuki, a jego pokazy były majstersztykami wyobraźni. Przede wszystkim tworzył jednak głęboko osobiste dzieła”.

Menkes, która nie opuściła ani jednego pokazu McQueena, wspominała ostatnią rozmowę, jaką odbyła z nim po mediolańskim pokazie jego męskiej kolekcji w styczniu 2010 roku: „Bo kości są piękne!”, powiedział, próbując wyjaśnić, dlaczego wzory na garniturach, tapetach i podłogach nasuwały skojarzenia z ossuarium, gdzie można ujrzeć „artystycznie ułożone ludzkie szkielety”. Menkes przyznała, że nie powinny jej dziwić te makabryczne inspiracje, ponieważ dało się wytropić zwiastuny śmierci i zniszczenia we wszystkich jego poprzednich wspaniałych kolekcjach. W czasie nabożeństwa przytoczyła słowa, które McQueen wypowiedział na swój temat podczas jednej z ich rozmów. Co ciekawe, użył czasu przeszłego, jakby już wtedy nie żył: „Gniew w moich pracach był odbiciem niepokoju w moim życiu osobistym. Ludzie patrzyli, jak próbuję się pogodzić z tym, kim byłem prywatnie. Moje projekty są jakby biografią mojej osobowości”. Choć Menkes prosiła zgromadzone w kościele osoby, żeby zapamiętały McQueena przez pryzmat słów z wiersza Keatsa *Oda do urny greckiej*: „Piękno jest prawdą, prawda pięknem – tyle wiedzieć wam dane i nie trzeba więcej”[1], jego rodzinie i przyjaciołom trudno było zapomnieć o tym, w jaki sposób czterdziestoletni projektant odszedł z tego świata. W przeddzień pogrzebu swojej matki, 11 lutego 2010 roku, odebrał sobie życie we własnym mieszkaniu w londyńskim Mayfair.

Murray Arthur, chłopak Lee w latach 1996–1998, wspominał, jak ogarnęło go przytłaczające poczucie straty, gdy dotarła do niego szokująca wiadomość o śmierci McQueena. To uczucie nie opuszczało go podczas nabożeństwa żałobnego. „Pamiętam, że nie mogłem patrzeć w dół – zdradził w rozmowie, którą z nim odbyłem. – Musiałem spoglądać w górę, ponieważ gdybym spuścił wzrok, zalałbym się łzami i udławił nimi”. Podobnie jak wiele innych osób obecnych tamtego dnia w katedrze, szczególnie trudno mu było wytrzymać występ Björk, która wykonała

swoją wersję utworu Billie Holiday *Gloomy Sunday* (Posępna niedziela), zawierającego słowa: „Gloomy Sunday, with shadows I spend it all / My heart and I have decided to end it all” (Posępna niedziela, spędzam ją całą w mroku / Wraz z moim sercem postanowiłam położyć kres temu wszystkiemu). Björk ubrana była w spódniczkę z szaro-brązowych piór i skrzydeł z pergaminu i wyglądała jak jedno z dziwacznych stworzeń, które tak często pojawiały się na pokazach McQueena: pół kobieta, pół ptak, anioł z krwawiącym sercem śpiewający o mrocznym obliczu twórczej natury.

Słowa tego utworu, znanego jako „węgierska piosenka samobójców”, opartego na wierszu László Jávora, można potraktować jako poetycki destylat wewnętrznego cierpienia McQueena, jak również rozpaczy tych, których opuścił; po śmierci projektanta wielu jego bliskich przyjaciół i niektórych członków jego rodziny także zaczęły nawiedzać myśli samobójcze. *Gloomy Sunday* mogłoby też być pośmiertnym peanem na cześć jego przyjaciółki i mentorki, Isabelli Blow, która zmagała się z depresją, a w maju 2007 roku odebrała sobie życie, wypijając zabójczą dawkę środka chwastobójczego. Po jej śmierci McQueen stawał się coraz bardziej opętany myślą o nawiązaniu kontaktu ze zmarłą przyjaciółką i wydawał setki funtów na seanse z mediami spirytystycznymi, usiłując dotrzeć do niej w zaświatach. „Lee miał obsesję na punkcie życia pozagrobowego – zdradził Archie Reed, który poznał McQueena w 1989 roku, a 10 lat później został jego chłopakiem. – Wydaje mi się, że Issa i Lee czuli pociąg do śmierci”.

Znajomość pomiędzy Isabellą Blow, rasową arystokratką z twarzą średniowiecznej świętej, a Lee McQueenem, chłopakiem z nadwagą i – cytując jej słowa – „zębami jak Stonehenge”, synem taksówkarza z londyńskiego East Endu, była skomplikowana. Połączyła ich miłość do tkwiącej w modzie siły przekształcania oraz przeobrażania wyglądu i stanu umysłu tych, którzy czują się brzydcy, nieśmiali, dziwni albo niepasujący do świata. Oboje mieli świadomość, że moda nie jest czymś płytkim, powierzchownym. „Dla mnie metamorfoza jest trochę jak chirurgia plastyczna, tylko mniej drastyczna – wyznał McQueen w 2007 roku. – Swoimi ubraniami próbuję osiągnąć podobny efekt. Przede wszystkim jednak zajmuję się projektowaniem, ponieważ bardziej mi zależy na przekształcaniu ludzkiej mentalności niż ludzkiego ciała”. Okazało się

jednak, że moda nie zdołała ocalić ani Lee, ani Isabelli. Co więcej, niektórzy twierdzą, że do ich śmierci przyczynił się właśnie przemysł modowy. Zdaniem McQueena Isabella powiedziałaby, że zabiła ją moda, lecz dodał: „Ona jednak w dużym stopniu pozwoliła, by to się stało". To samo można by powiedzieć o McQueenie.

Po wspólnej modlitwie, którą poprowadzili Philip Treacy, wielebny Jason Rendell, Gary James McQueen, siostrzeniec projektanta, oraz Jonathan Akeroyd, dyrektor domu mody McQueen, wnętrze katedry znowu wypełniły głosy chóru, który zaśpiewał utwór Quincy'ego Jonesa *Maybe God Is Tryin' To Tell You Something* (Może Bóg próbuje ci coś powiedzieć). Przyjaciele i rodzina McQueena podnieśli się ze swoich miejsc, gdy przyszedł czas na błogosławieństwo końcowe. „Rozejdźcie się w pokoju – rzekł wielebny Fraser. – Co jest dobrego na świecie, tego się trzymajcie i nikomu złem na zło nie odpłacajcie". Następnie dudziarz Donald Lindsay, ubrany w kratę klanu McQueenów, przemaszerował główną nawą i wyprowadził zgromadzonych z katedry, wygrywając motyw muzyczny z filmu *Braveheart. Waleczne serce*. Gdy tłum zebrał się na kościelnych schodach, 20 innych dudziarzy, noszących w tradycyjne szkockie kilty, zaczęło grać na swoich instrumentach. „To wszystko wyglądało jak jeden z pokazów Lee – powiedział Andrew Groves. – Przeklinaliśmy go w myślach, że wybrał akurat taką muzykę, która poruszyła wszystkie nasze czułe struny".

Alexander McQueen był antyintelektualistą, a jego formalne wykształcenie pozostawiało wiele do życzenia, ale posiadał wrodzony talent do generowania i manipulowania ludzkimi emocjami. „Moje pokazy nie mają być sympatycznym spotkaniem towarzyskim. Wolałbym, żeby ludzie po nich wymiotowali – oświadczył w jednym z wywiadów. – Lubię ekstremalne reakcje". Nie ulega wątpliwości, że McQueen dzielił opinię publiczną. „Był jedyny w swoim rodzaju, a nabożeństwo było słodko-gorzkie i idealne", powiedziała Sarah Jessica Parker po uroczystości. Kate Moss rzuciła krótko: „Kochałam go", a Shaun Leane dodał, że McQueen nie miał nawet pojęcia, że był kimś ważnym dla tak wielu osób. Nie da się jednak zaprzeczyć, że część z nich poczuła się zdradzona; zareagowali frustracją i gniewem. Często były to te same osoby, które tak głęboko go kochały. „Jest jedynym człowiekiem, któremu mogłabym wybaczyć chyba wszystko – powiedziała Annabelle Neilson, która wraz z grupką innych

przyjaciół projektanta pomogła zorganizować nabożeństwo. – Może trudnym ludziom więcej się wybacza”. McQueen mówił o sobie, że jest „romantycznym schizofrenikiem”, czyli osobowością, która często popada w konflikt z samą sobą.

Wyzwalanie w sobie kreatywnej energii nigdy nie było dla niego trudnym zadaniem (twierdził, że potrafi zaprojektować całą kolekcję w ciągu dwóch dni), ponieważ temat jego twórczości stanowiła jego własna, prawdziwa osobowość. „Moje kolekcje zawsze były autobiograficzne – oświadczył w 2002 roku. – Miały wiele wspólnego z moją seksualnością oraz akceptacją tego, kim jestem. To było jak odprawianie egzorcyzmów, wypędzanie z siebie złych duchów. Opowiadały o moim dzieciństwie, wychowaniu i życiowej filozofii”. Jak zasugerowała Judith Thurman na łamach „New Yorkera”, jego prace można odczytywać jako „formę poezji konfesjonalnej”. W tym samym artykule dziennikarka pisała: „Psychoterapeuci dziecięcy często korzystają z lalek, żeby wyciągnąć ze swoich pacjentów zwierzenia, wydobyć z nich uczucia. Da się odnieść wrażenie, że dla McQueena funkcję takich lalek pełniła właśnie moda”.

Jego życie pod wieloma względami przypomina mroczną bajkę. Jest to opowieść o nieśmiałym, dziwnie wyglądającym chłopcu z biednej robotniczej rodziny, który wykorzystał swoją gotycką wyobraźnię, żeby przeobrazić się w gwiazdę mody (w chwili śmierci, w wieku 40 lat, dysponował fortuną opiewającą na 20 milionów funtów), ale po drodze utracił część swojej niewinności. Jak zauważył jeden z dziennikarzy, jego życie było „współczesną bajką przesyconą mrokiem greckiej tragedii”. Nic dziwnego, że w jego pośmiertnej kolekcji *Angels and Demons* (Anioły i demony) jedna z kreacji, niesamowity płaszcz uszyty z lakierowanych złotych piór, zdradzała inspiracje zarówno twórczością Grinlinga Gibbonsa, wybitnego rzeźbiarza, którego dzieła zdobią katedrę Świętego Pawła, jak również mitem o Ikarze, wiedzionym nadmierną ambicją młodzieńcu, który podleciał zbyt blisko słońca. Od samego początku ptaki na stałe zagnieździły się w krótkim życiu McQueena: począwszy od tych, które obserwował w dzieciństwie z dachu bloku stojącego za jego rodzinnym domem, po piękny motyw jaskółek z jego kolekcji wiosna/lato 1995 zatytułowanej *The Birds* (Ptaki) i zainspirowanej ilustracjami Mauritsa Cornelisa Eschera oraz filmem Alfreda Hitchcocka. Były też jastrzębie,

sokoły i pustułki, które nauczył się oswajać w Hilles, wiejskiej posiadłości w hrabstwie Gloucestershire, gdzie Isabella Blow mieszkała ze swoim mężem, Detmarem. „On jest dzikim ptakiem, a jego ubrania są uskrzydlone”, powiedziała Blow o swoim przyjacielu.

Dziennikarka Vassi Chamberlain rozwinęła tę metaforę w jednym z artykułów: „On zachowuje się jak ptak, jest niespokojny i nerwowy, rzadko nawiązuje kontakt wzrokowy”. McQueen łatwo się nudził, a czasami nawet sprawiał wrażenie osoby cierpiącej na ADHD. Często zdarzało mu się przed czasem wracać z kosztownych, egzotycznych wakacji. Podobnie jak ptaki i inne dzikie zwierzęta, nienawidził już samej myśli o tym, że coś mogłoby go ograniczać czy zniewalać. Jego najodważniejsze prace zgłębiały ideę istot będących hybrydami czy mutantami, a także próbowały pokazać, że geny naszych dzikich, prymitywnych przodków wciąż pozostają wplecione w nasze DNA. Do swoich ulubionych lektur zaliczał *120 dni Sodomy* markiza de Sade oraz *Pachnidło* Patricka Süskinda, czyli dzieła badające zjawisko transgresji oraz ciemniejsze strony ludzkiego istnienia. Wprowadził do powierzchownego świata mody freudowskie koncepcje marzeń i iluzji, totemu i tabu, ego i id, kultury jako źródła cierpień. „Myślę inaczej niż przeciętna osoba na ulicy – mówił o sobie. – Czasami w mojej głowie pojawiają się bardzo perwersyjne myśli”. Swoje ekscentryczne, oryginalne wizje i pomysły przyoblekał w piękne tkaniny, tworzył z nich doskonale skrojone, zachwycające kreacje, które wbrew częstym zarzutom o mizoginię działały na kobiety jak silny zastrzyk pewności siebie. „W tych ubraniach jest coś twardego, ostrego, więc gdy widzisz kobietę w czymś od McQueena, czujesz emanującą od niej siłę – mówił o swoich projektach. – To działa chyba trochę jak zbroja”.

W tej książce opowiem mroczną bajkę, jaką było życie McQueena, od niełatwego dzieciństwa spędzonego we wschodnim Londynie po zanurzenie się w hedonistycznym świecie mody. Osoby z jego najbliższego otoczenia – jego rodzina, przyjaciele i kochankowie – po raz pierwszy opowiedzieli o McQueenie takim, jakim go znali: o skomplikowanym, wewnętrznie rozdartym człowieku, niepewnym siebie i zagubionym chłopcu, który najpierw podbił świat mody, a potem padł jego ofiarą.

„Pod każdą warstwą skóry jest krew”, powiedział pewnego razu. W tej biografii postaram się wniknąć pod jego skórę, żeby odnaleźć źródło

geniuszu tego słynnego projektanta mody i ukazać powiązania pomiędzy jego mroczną twórczością a jeszcze mroczniejszym życiem. „McQueen w ogóle nie jest taki, jak się wydaje – napisała jedna z dziennikarek sześć lat przed jego śmiercią. – On jest własnym pokaleczonym dziełem sztuki”.

Rozdział 1

Historia pełna „okrucieństwa i mrocznych uczynków”.
Joyce McQueen

Gdy Lee Alexander McQueen przyszedł na świat 17 marca 1969 roku w szpitalu Lewisham w południowo-wschodnim Londynie, ważył jedynie dwa i pół kilograma. Jego matka, Joyce, usłyszała od lekarzy, że ze względu na niską wagę ciała jej synka prawdopodobnie trzeba będzie umieścić w inkubatorze, lecz wkrótce zaczął przyjmować pokarm i jego stan się poprawił, dzięki czemu Joyce mogła go zabrać do swojego zatłoczonego domu pod adresem 43 Shifford Path, Wynell Road, Forest Hill. Choć Joyce i Ron – jak powiedział ich syn Tony – „zawsze twierdzili, że Lee był jedynym dzieckiem, o jakie naprawdę się starali”, narodziny najmłodszego spośród ich sześciorga potomstwa nie wywarły zbawiennego wpływu na napiętą atmosferę w rodzinie McQueenów.

„Tato przeszedł załamanie nerwowe w 1969 roku, kiedy moja mama akurat rodziła – wspominał brat Lee, Michael McQueen. – Zbyt ciężko pracował, był kierowcą ciężarówki, ojcem szóstki dzieci. Prawdę mówiąc, było nas trochę za dużo”. Jego brat Tony, który wówczas miał 14 lat, zapamiętał, jak pewnego dnia ojciec stał się dziwnie milczący. „Pracował siedem dni w tygodniu, prawie nigdy nie było go w domu – wspominał Tony. – Moja mama zawołała jakichś ludzi, żeby zabrali go do szpitala. To był dla nas trudny okres”. Joyce w niepublikowanym rękopisie, który sporządziła dla rodziny, napisała, że jej mąż spędził tylko trzy tygodnie w szpitalu Cane Hill w Coulsdon, ale zdaniem Tony’ego „tato miał załamanie nerwowe i przebywał w zakładzie całe dwa lata”.

Szpital Cane Hill był typowym zakładem psychiatrycznym z epoki wiktoriańskiej, ogromnym, rozłożystym „domem wariatów” rodem z masowej wyobraźni. Zaprojektowany przez Charlesa Henry’ego Howella budynek pierwotnie nosił miano Third Surrey County Pauper Lunatic Asylum (czyli Trzeci w Hrabstwie Surrey Państwowy Szpital dla

Umysłowo Chorych) ze względu na to, że w pozostałych dwóch okolicznych zakładach, Springfield i Brookwood, zabrakło już miejsca dla nowych pacjentów. „W szpitalu Cane Hill, będącym typowym wytworem swojej epoki, znajdowały się wyspecjalizowane oddziały dostosowane do poszczególnych rodzajów pacjentów, świetlice na pierwszym piętrze oraz sale sypialne i indywidualne pokoje na drugiej i trzeciej kondygnacji – opisywał jeden z historyków. – Sprawiający trudności pacjenci trzymani byli pod kluczem, natomiast ci o łagodniejszym usposobieniu mogli przechadzać się po świeżym powietrzu, zwiedzając tereny wokół budynku… Aż do lat 60. szpital pozostawał w prawie niezmienionej postaci". Wśród byłych pacjentów znalazła się matka Charliego Chaplina, Hannah, a także bracia przyrodni Michaela Caine'a i Davida Bowiego. Ten ostatni umieścił nawet rysunek budynku na okładce amerykańskiego wydania swojej płyty *The Man Who Sold the World* (Mężczyzna, który sprzedał świat) z 1971 roku.

Lee McQueen przejawiał fascynację szpitalami psychiatrycznymi – wykorzystał ikonografię „domu dla obłąkanych" w kilku swoich kolekcjach, zwłaszcza w *Voss* (wiosna/lato 2001) – i zapewne byłby zaintrygowany pogłoskami o tajemniczym labiryncie leżącym pod ziemią w okolicach szpitala Cane Hill. Od wielu lat pojawiały się teorie, według których w wyłożonych cegłami tunelach znajduje się kostnica, sekretne laboratorium medyczne oraz schron atomowy. Choć prawda okazała się znacznie bardziej prozaiczna – tunele wybudowano w czasie II wojny światowej i miały pełnić funkcję schronów przeciwbombowych, a następnie zostały przejęte przez przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją teleskopów – tę ukrytą sieć korytarzy w jakiś sposób powiązano ze szpitalem, a znajdująca się tam pokryta rdzą maszyneria nabrała nowego, złowieszczego zabarwienia, co miało źródło w mitach, którymi obrósł ten podziemny kompleks.

Podobno wiele lat po zamknięciu szpitala Cane Hill pewna para spacerująca po terenie wokół budynku znalazła w altance stertę wypłowiałych, pożółkłych kartek, które okazały się pozostałościami po kwestionariuszu, z jakim Ronald McQueen miał zapewne styczność, gdy przebywał w zakładzie. Wiele spośród ponad 50 pytań, na które pacjenci mieli za zadanie odpowiadać „prawda" bądź „nieprawda", wywołałoby zapewne silną reakcję u Lee McQueena, gdyby musiał się z nimi zmierzyć:

„Do tej pory moje życie nie wyglądało, tak jak powinno”, „Czasami czuję, że muszę zrobić krzywdę sobie lub komuś innemu”, „Czasami ogarnia mnie gniew”, „Często nie rozumiem, skąd się bierze u mnie taka drażliwość i złość”, „Czasami mam wrażenie, że trudności piętrzą się przede mną niczym wysoka góra i nie jestem w stanie ich pokonać”, „Ludzie się na mnie uwzięli”, „Lepiej nikomu nie ufać” oraz „Czasami odczuwam silną potrzebę zrobienia czegoś destrukcyjnego lub szokującego”.

Nie sposób ustalić, jaki dokładnie wpływ wywarło załamanie nerwowe Ronalda na jego najmłodszego syna. Psychoterapeuci może zdołaliby doszukać się związku pomiędzy późniejszymi problemami psychicznymi Lee a chorobą jego ojca. Czy Lee łączył swoje narodziny i istnienie z szaleństwem? Czy jako mały chłopiec w jakimś stopniu nieświadomie obarczył się winą za pobyt ojca w zakładzie psychiatrycznym? Nie ma wątpliwości, że Joyce, pragnąc w tej trudnej sytuacji przynieść ukojenie zarówno swojemu malutkiemu synkowi, jak i sobie, zaczęła obdarzać Lee wzmożoną miłością, dzięki czemu ich więzi jeszcze bardziej się zacieśniły. W dzieciństwie Lee miał piękne, jasne loczki, a na zdjęciach z tamtego okresu wyglądał jak cherubinek. „Moja matka traktowała go jak swojego pupilka, ale mój ojciec nie; z powodu surowego wychowania, jakie otrzymał mój brat, miał w sobie coś z jaskiniowca”, zdradził Michael McQueen.

Niecały rok po narodzinach Lee jego rodzina przeniosła się z południowego Londynu do domu komunalnego w Stratford, dzielnicy położonej w pobliżu doków we wschodniej części miasta. „Sądzę, że jeśli ktoś pochodzi z East Endu, nie może przywyknąć do południowych rejonów – powiedziała siostra Lee, Janet McQueen. – Przysłowie mówi, że starych drzew się nie przesadza i tak właśnie było w naszym przypadku. Zrobiliśmy to chyba tylko dlatego, że w ramach inicjatywy mieszkaniowej dostaliśmy szansę na wprowadzenie się do nowego domu”. Zbudowany z cegły dwupiętrowy szeregowy dom komunalny przy Biggerstaff Road 11, choć składał się z czterech pokojów, z trudem pomieścił całą rodzinę McQueenów. „My, chłopaki, spaliśmy we trzech w jednym łóżku – wspominał Tony McQueen. – Mama pytała: »Z której strony chcesz spać?«. A ja odpowiadałem: »Z samego brzegu. Lee ciągle moczy się w nocy«”. Na rodzinnych zdjęciach z tamtego okresu można zobaczyć wystrój wnętrza charakterystyczny dla ówczesnych domów klasy robotniczej: wzorzyste

dywany, kanapy w kwiatki z drewnianymi podłokietnikami, na ścianach tapety i oprawione w pozłacane ramy reprodukcje obrazów Constable'a. Z tyłu domu znajdował się mały ogródek z oczkiem wodnym, w którym pływały ryby, oraz biała furtka, przez którą wychodziło się na trawnik rosnący przed sąsiednim blokiem.

Ze względu na swój stan zdrowia Ronald nie mógł pracować, więc w domu McQueenów się nie przelewało. Janet rzuciła szkołę w wieku 15 lat i podjęła pracę w mieszczącej się przy London Bridge firmie importującej jajka w proszku, żeby dokładać się do rodzinnego budżetu. Jej brat, Tony, wspominał, jak ciężko było im w ogóle przeżyć: „Mama dawała mi pieniądze na bilet autobusowy, żebym pojechał do Janet do pracy, wziął od niej pensję i przywiózł ją z powrotem mamie, a potem wychodziliśmy na zakupy". Dodał: „Mama zresztą też pracowała, rano i wieczorem, jako sprzątaczka".

Po powrocie ze szpitala do nowego domu w Stratford Ronald ukończył kurs na taksówkarza, żeby móc pracować w wygodnych dla siebie godzinach. Jak ujęła to Joyce, miał w sobie wspaniałą siłę woli, żeby wyzdrowieć. Zainteresował się wędkarstwem i bilardem oraz wreszcie zaczął zarabiać trochę więcej pieniędzy. Życie w latach 70. w Wielkiej Brytanii wielu zwykłym rodzinom, takim jak McQueenowie, dawało mocno w kość. W 1974 roku odbyły się dwukrotnie wybory do parlamentu, a w całym kraju panowała niestabilna sytuacja gospodarcza i społeczna. Przerwy w dostawie prądu stały się chlebem powszednim (wprowadzono trzydniowy tydzień pracy oraz limit poboru prądu dla sektora przemysłowego i handlowego), śmieci tygodniami nie były wywożone, a bezrobocie dotknęło milion osób (w 1978 roku bez zajęcia pozostawało już półtora miliona mieszkańców Wielkiej Brytanii).

W rodzinie McQueenów istniała jednak silna etyka pracy. Ron w 1982 roku wykupił na własność dom, w którym mieszkali, i oczekiwał od synów, że zdobędą solidne, normalne zawody, takie jak hydraulik, elektryk, murarz czy taksówkarz. Zafundował im surowe, niemal wiktoriańskie wychowanie. Gdy tylko zauważył, że jego dzieci zaczynają bujać w obłokach, próbował ściągnąć je z powrotem na ziemię, przy okazji podkopując ich pewność siebie. „Obowiązywała u nas zasada: dzieci i ryby głosu nie mają", skomentowała siostra Lee, Jacqui. Tony jeździł z ojcem ciężarówką i już w wieku 14 lat objechał prawie cały kraj. „Trochę ucierpiało na tym moje

wykształcenie – przyznał. – Tak wyglądało dzieciństwo moje i Michaela". Tony rzucił szkołę, żeby podjąć pracę jako murarz, a Michael poszedł w ślady ojca i został taksówkarzem. Przyszli na świat w rodzinie należącej do klasy robotniczej, a ich ojciec uważał, że jakiekolwiek większe aspiracje skończyłyby się nie tylko rozczarowaniem i nieszczęściem, ale także oznaczałyby, że zdradzili swoje korzenie. W tym środowisku krzywo patrzono na wszelkiego rodzaju kreatywność, uważano ją za całkowitą stratę czasu. Można było mieć marzenia, ale należało pamiętać, że człowiek nie włoży ich do garnka.

Właśnie w takim świecie urodził się Lee – wrażliwe, inteligentne dziecko z bujną wyobraźnią. Od samego początku ten wyglądający jak cherubinek chłopiec marzył o czymś więcej. Z czasem odkrył, że to pragnienie może spełnić, tworząc ubrania. Pewnego dnia, gdy miał trzy lata, siedząc w pokoju siostry, wziął do ręki kredkę i narysował na ścianie Kopciuszka, z talią osy, w wielkiej sukni. „Opowiedział mi o tym rysunku, a ja pomyślałam, że to zupełnie magiczna historia – powiedziała jego przyjaciółka Alice Smith, która wiele razy gościła w domu Alexandra na Biggerstaff Road. – Wspominał też, jak pewnego dnia mama ubrała go do spaceru po parku w jakieś spodnie i kurtkę z kapturem, ale on powiedział: »Mamo, nie mogę w tym wyjść«. Spytała dlaczego, a on odrzekł: »To do siebie nie pasuje«". Siostry zaczęły prosić go o radę, w co powinny ubierać się do pracy. Wkrótce Lee został ich stylistycznym konsultantem. Jak sam przyznał: „Już we wczesnym dzieciństwie fascynował mnie styl ludzi, sposób, w jaki wyrażają siebie za pomocą tego, co noszą".

Gdy Lee miał trzy czy cztery lata, bawił się samemu w pokoju na samej górze, z którego rozciągał się widok na Lund Point, dwudziestotrzypiętrowy blok mieszkalny stojący za ich domem. Wspiął się na niską kanapę ustawioną przy oknie i otworzył je na oścież. Gdy już próbował się przez nie wychylić, do pokoju weszła jego siostra, Janet. „W oknie nie było zamontowanego żadnego zatrzasku bezpieczeństwa, a on stał na kanapie, pochylając się do przodu – opowiadała Janet. – Pomyślałam sobie: nie odzywaj się. Zakradłam się do niego od tyłu i chwyciłam go. Pewnie porządnie go skrzyczałam, bo mógł przecież wypaść". Lee był energicznym chłopcem, który uwielbiał psocić. Pewnego razu ukradł mamie jej sztuczną szczękę i dla żartu włożył ją sobie do buzi. To samo zrobił z kawałkiem skórki od pomarańczy, w której powycinał wzorki

w kształcie zębów. Naciągał sobie na głowę rajstopy matki, a potem biegał i straszył ludzi. Chodził z siostrami do pobliskiego klubu pływackiego, żeby brać udział w turniejach pływania synchronicznego. „Nasz trener, Sid, wydzierał się: »Lee… Lee McQueen? Gdzie jesteś?«. A on siedział schowany pod wodą i gapił się na nas – opowiadała Jacqui. – Albo zakładał hawajską, słomkową spódnicę i skakał na bombę do wody. Był taki śmieszny”. Pewnego razu Lee wykonał salto do tyłu, stojąc na brzegu basenu, uderzył się w głowę i nabił sobie guza.

Po śmierci Lee rodzinny album z fotografiami McQueenów, które zbierała Joyce, trafił w ręce pięciorga jej pozostałych dzieci. Oglądanie zdjęć, z których uśmiechał się do nich pełen życia chłopiec, było dla nich niezwykle bolesne. Na jednym z nich Lee stoi z głową owiniętą białym materiałem, prawą stopą opatrzoną bandażem, rozmazanym makijażem wokół lewego oka, żeby wyglądało jak podbite, a do tego laską w jednej ręce i pudełeczkiem czekoladek w drugiej. Na szyi ma zawieszoną tabliczkę z napisem: „All Because the Lady Loved Milk Tray”[2] (Wszystko to, ponieważ pani uwielbiała Milk Tray). Mnóstwo zdjęć to pamiątki z kolonijnych konkursów – na jednym z nich Lee trzyma w rękach jakąś nagrodę, a na innym, jako trzyletni chłopiec, tańczy z małą dziewczynką, swoją rówieśniczką. Jasne włosy opadają mu na bok, a na twarzy maluje się szeroki uśmiech. Gdzie indziej widać, jak Lee przytula się do mężczyzny przebranego za pandę, a na jeszcze innym zdjęciu, zrobionym prawdopodobnie w podstawówce, wygląda na trochę skrępowanego – uśmiecha się, ale próbuje nie otwierać ust, jakby nie chciał odsłaniać swoich nierównych przednich zębów. Pewnego dnia, kiedy był małym chłopcem i mieszkał jeszcze przy Biggerstaff Road, spadł z niskiego murka w ogrodzie i uderzył się w zęby. „Od tamtej pory już zawsze wstydził się swoich zębów”, wyznał Tony. „Pamiętam, że jako dziecko miał wypadek i stracił mleczne zęby, a nowe wyrosły uszkodzone albo powykręcane – powiedział Peter Bowes, kolega ze szkoły, który znał McQueena od piątego roku życia. – Miał więc wystające przednie zęby i między innymi z tego powodu mu dokuczano i upokarzano. Przezywali go »przygłupem« i tak dalej”.

Lee już od dziecka zdawał sobie sprawę, że różni się od innych chłopców, ale nie wiedział, na czym dokładnie polega jego odmienność oraz czym jest spowodowana. Joyce zauważyła, że jej najmłodszy syn łączy

w sobie powierzchowną twardość z niezwykłą wrażliwością, co było dziwną mieszanką. Robiła wszystko, co mogła, żeby go chronić. „Był małym, grubym chłopcem z East Endu, z krzywymi zębami, ale miał w sobie coś wyjątkowego, czyli wielki talent. Joyce w niego wierzyła – wyjaśniała Alice Smith. – Opowiadał mi pewnego razu, jak usłyszał od niej: »Cokolwiek chcesz robić w życiu, rób to«. Ona go uwielbiała. Łączyła ich wyjątkowa więź, obustronne uwielbienie".

Gdy Lee był małym chłopcem, patrzył z zachwytem, jak jego matka rozwijała dwuipółmetrowy zwój papieru pokryty misternymi herbami. Pokazywała mu nazwiska dawnych przodków i opowiadała o przeszłości. Joyce namiętnie interesowała się genealogią (później uczyła nawet tego przedmiotu w ośrodku Canning Town Adult Education Centre [Centrum Edukacji Dorosłych w Caning Town]) i podejrzewała, że McQueenowie pochodzą z wyspy Skye. Lee z czasem zafascynował się gotycką historią tej wyspy oraz życiem, jakie wiedli tam jego przodkowie. W 2007 roku w czasie wakacji odwiedził z matką mały cmentarz w Kilmuir (miejsce pochówku szkockiej bohaterki narodowej, Flory MacDonald) i ujrzał grób, na którym widniało nazwisko „Alexander McQueen". W maju 2010 roku spopielone ciało projektanta zostało pochowane właśnie na tym cmentarzu.

Joyce przez wiele lat zajmowała się badaniem rodzinnych korzeni, ale nie udało się jej znaleźć żadnych niezbitych dowodów potwierdzających teorię, że przodkowie jej męża wywodzili się z wyspy Skye. Jednak jak to często bywało w przypadku Lee, dla niego bardziej niż rzeczywistość liczyła się pociągająca, romantyczna idea. Słuchając opowieści matki o burzliwej historii Szkocji oraz ciężkiej doli ich przodków, którą fundowali im angielscy właściciele ziemscy, Lee stworzył sobie w wyobraźni wyimaginowaną, sięgającą stuleci linię rodu McQueenów. Podobno jedną z rzeczy, jakie najbardziej cenił u swojego chłopaka, Murraya Arthura, było jego pochodzenie. „Lee miał obsesję na punkcie Szkocji i podobało mu się we mnie to, że byłem Szkotem" – powiedział Murray. Przez lata owa fascynacja McQueena coraz bardziej przybierała na sile – posłużyła jako inspiracja dla jego kolekcji *Highland Rape* (*Gwałt na Highlands*[3]) (1995) i *Widows of Culloden* (Wdowy z Culloden) (2006). W 2004 roku, gdy matka zapytała, czym są dla niego ich szkockie korzenie, Lee odparł: „Wszystkim".

Joyce McQueen zaczęła się interesować historią, gdy pewnego razu mąż ją poprosił, żeby dowiedziała się czegoś o genezie jego rodziny. „Jesteśmy Irlandczykami czy Szkotami?”, zastanawiał się Ronald. Do 1992 roku udało się jej sporządzić manuskrypt, który opowiadał o korzeniach McQueenów. „Badanie historii rodziny może być dobrą zabawą, ale przede wszystkim daje nam poczucie przynależności, zakorzenienia”, pisała Joyce. Dla Lee było to szczególnie istotne, ponieważ pomagało mu poczuć łączność z przeszłością oraz stanowiło pokarm dla jego wyobraźni.

Joyce ustaliła, że pierwsza wzmianka o McQueenach pojawiła się na wyspie Skye w XIV wieku w czasie rządów Johna MacLeoda, właściciela zamku Dunvegan, który Lee odwiedził w późniejszym okresie swojego życia. MacLeod był „odznaczającym się nieludzkim okrucieństwem człowiekiem, który usłyszawszy, że dwie z jego córek chcą poślubić dwóch braci z rodu MacQueen z Roag, kazał pogrzebać je żywcem – pisała Joyce. – Obaj bracia MacQueenowie zostali zachłostani na śmierć i strąceni z urwiska”. Inna historia odgrzebana przez Joyce i przekazana jej synowi dotyczyła kolejnego domniemanego przodka, Duncana McQueena, który w 1742 roku wraz ze swoim przyjacielem Angusem Buchananem urządził zasadzkę na kupca w Rigg, a następnie dopuścili się na nim rabunku i morderstwa. Obaj mężczyźni zostali schwytani, a gdy przyznali się do zbrodni, skazano ich na śmierć przez powieszenie. „Historia wyspy Skye zawiera mnóstwo okrucieństwa i mrocznych uczynków”, zanotowała Joyce.

W swoim rękopisie zgłębiającym historię rodu McQueenów zamieściła kopię szkicu przedstawiającego dwóch „wiejskich górali”, ubranych w „autentyczną odzież, jaką odkryto na szczątkach ludności z początku XVIII wieku”. W manuskrypcie Joyce można zobaczyć szczegółowe rysunki historycznych strojów, co sugerowało, że ona również, tak jak Lee, fascynowała się nie tylko historią, ale też dziejami mody. Dla przykładu, we fragmentach dotyczących klanów Gallowglass, wywodzących się od ludów nordyckich i plemion piktyjskich, które najechały Irlandię w połowie XIII wieku, pani McQueen napisała, że ci „przybyli z obcych krain młodzi wojownicy” odznaczali się „potężną posturą oraz walecznością i odwagą”, a odziani byli w „kolczugi sięgające do kolan oraz uzbrojeni w topory wojenne”. Joyce, a dzięki niej także Lee, dowiedziała się, że członkowie klanu McQueenów mieli podobno nordyckie korzenie, lecz osiedlili się w Irlandii i na zachodnich wyspach Szkocji. „Swean bądź Sweyn to

zdecydowanie nordyckie imię, podobnie jak Revan, które pojawia się we wczesnej historii McQueenów – pisała Joyce. – Revan lub Refan w języku nordyckim oznaczało kruka, czarnego ptaka widniejącego na duńskich godłach”. (Alexander McQueen wiele lat później umieszczał odniesienia do kruków w swoich kolekcjach, na przykład *Eclect Dissect* czy *Horn of Plenty* [Róg obfitości]). Istnieje teoria, że niektórzy z wczesnych McQueenów byli poddanymi władcy feudalnego zamieszkującego obszar Snizor na wyspie Skye, gdzie można znaleźć jedne z najstarszych podobizn członków tego klanu.

Możliwe, że Lee w pewien sposób utożsamiał się z bezimiennymi rycerzami spoczywającymi w grobach na Skeabost Island, przywołanymi przez jego matkę w manuskrypcie o dziejach rodu McQueenów. Joyce umieściła tam opis znajdującej się nieopodal zapuszczonego kościoła jednej z podobizn wyrytych w „niebieskawym kamieniu”. Dało się na nim dostrzec sylwetkę mężczyzny ubranego w stożkowy hełm, czepiec kolczy oraz sięgającą do kolan kolczugę. W dłoniach dzierżył prawie metrowy miecz obosieczny.

Dwa wydarzenia z historii Szkocji szczególnie mocno podziałały na wyobraźnię Alexandra McQueena i posłużyły mu jako źródło inspiracji: powstanie jakobickie[4] i bitwa pod Culloden z 1746 roku. Wierzył, że w obu tych wydarzeniach brali udział jego przodkowie. Według tego, co usłyszał od matki, McQueenowie połączyli siły z innymi małymi klanami i utworzyli klan Chattan, który pod dowództwem kapitana Mackintosha zdołał obronić swoje rodziny osiedlone na wyspie Skye. Jednak w 1528 roku, jak napisała Joyce, „król Jakub V pozwolił swojemu przyrodniemu bratu, Jakubowi Stuartowi, hrabiemu Moray, na bestialskie wymierzenie sprawiedliwości ogniem i mieczem klanowi Chattan w ramach kary za ich »powszechne nieposłuszeństwo«… Zarządzono »całkowite zgładzenie i zniszczenie« klanu oraz jego sprzymierzeńców, oszczędzając jedynie kapłanów, kobiety oraz dzieci, które miały zostać przetransportowane drogą morską do Niderlandów bądź Norwegii”. Choć rozkaz Jakuba V nie został wykonany w całej rozciągłości, doprowadził jednak do rozbicia klanu. Po bitwie pod Culloden ród McQueenów doświadczył dalszych strat na wysypie Skye, natomiast „ci, którzy nie stracili życia w czasie walk, zostali pojmani i znosili niedolę – pisała Joyce. – Odesłano ich statkami za południową granicę, a następnie wtrącono do niewoli lub

przetransportowano do innych krajów. Wielu zmarło wskutek chorób lub obrażeń przed końcem podróży. Część popłynęła z Liverpoolu do Wirginii w Ameryce, a inni zostali zesłani do miejsc takich jak Tower of London, więzienia Newgate czy fortu Tilbury w hrabstwie Essex". Niemniej niektórzy członkowie klanu uzyskali prawo łaski, a ci, którzy przysięgli wierność królowi, zostali wypuszczeni na wolność.

Joyce nigdy nie zdołała ustalić dokładnego pokrewieństwa pomiędzy McQueenami z wyspy Skye a przodkami jej męża, ale miała pewność, że jego rodzina w przeszłości doświadczyła przemocy, ubóstwa i rozłąki, czyli tego, co w dalszym ciągu kształtowało życie McQueenów przez parę następnych stuleci. Im więcej Joyce opowiadała Lee o jego przodkach, tym bardziej się z nimi utożsamiał, postrzegając ich jako dzielnych outsiderów walczących przeciwko systemowi. Byłby szczególnie zaintrygowany informacją, że jego drugie imię, Alexander, było w jego rodzinie przekazywane z pokolenia na pokolenie od początku XIX wieku, gdy trzej bracia – Alexander, John i William McQueenowie, wszyscy wykonujący zawód kamieniarza – osiedlili się w Londynie, w gminie St George in the East.

W 1806 roku Alexander, najstarszy z trzech braci, ożenił się z Sarą Vallas, potomkinią hugenotów. Lee był pod wrażeniem jej pochodzenia. Dowiedział się od matki, że „hugenoci byli francuskimi protestantami, którzy po zniesieniu edyktu nantejskiego opuścili ojczyznę, by uniknąć prześladowań. Masowo sprowadzali się do londyńskiej dzielnicy Spitalfields, gdzie pracowali przy tkaniu jedwabiu, siedząc na poddaszu, w pobliżu wielkich okien wpuszczających światło do ich warsztatów". Alexander i Sarah doczekali się pięciu synów, a jeden z nich, również noszący imię Alexander, wzbudził szczególne zainteresowanie u Joyce i Lee. Przy okazji sporządzonego w 1851 roku spisu ludności Alexander podał, że jest producentem dywaników i mieszka wraz z małżonką, Ann, oraz córką, Ellen. „To nie była jednak prawda – zanotowała Joyce. – Alexander ożenił się z Ann Seymour dopiero wtedy, gdy ich córka ukończyła 18 rok życia". Dziesięć lat później para posiadała na własność pensjonat przy Dorset Street 28–29. Jak pisała Joyce, była to „jedna z najgorszych ulic w okolicy, na którą mało kto się zapuszczał w obawie przed rabunkiem lub napaścią". Ten odcinek zawilgoconych, zatłoczonych noclegowni, czyli „najgorsza ulica w Londynie", już na zawsze będzie

kojarzony z Kubą Rozpruwaczem, niezidentyfikowanym seryjnym mordercą, który w 1888 roku zabił co najmniej pięć kobiet na terenie East Endu. „Właśnie w takim środowisku żyli nasi przodkowie. Możemy sobie jedynie wyobrazić strach, jaki odczuwali, gdy miały miejsce te potworne zabójstwa”, pisała Joyce.

9 listopada 1888 roku przy Millers Court 13, w pokoiku na tyłach Dorset Street 26, znaleziono ciało dwudziestopięcioletniej prostytutki, Mary Jane Kelly, uznanej za ostatnią ofiarę Kuby Rozpruwacza. W swoim raporcie doktor Thomas Bond – chirurg, który przeprowadził autopsję ciała Kelly, a kilkanaście lat później odebrał sobie życie, skacząc z okna – opisał makabryczny sposób, w jaki zamordowano kobietę. „Usunięta została cała skóra z brzucha i ud, a jama brzuszna opróżniona z wnętrzności – zanotował chirurg. – Piersi zostały odcięte, ramiona naznaczone szeregiem ran szarpanych, a twarz okaleczona tak dotkliwie, że nie sposób dostrzec rysów… Trzewia ofiary znaleziono w różnych miejscach… Macicę i nerki oraz jedną pierś umieszczono pod głową, drugą pierś przy prawej stopie, wątrobę pomiędzy nogami, jelita po prawej stronie, a śledzionę po lewej stronie zwłok. Płaty ciała usunięte z brzucha i ud spoczywały na stole”. Lee dostrzegł coś fascynującego w tak makabrycznie szczegółowym opisie, a później, w czasie studiów na uczelni St Martins, wykorzystał przydomek seryjnego mordercy w tytule swojej kolekcji dyplomowej.

Wydaje się, że tragiczne i koszmarne zdarzenia zawsze były obecne w historii McQueenów. W 1841 roku, gdy członkowie rodziny mieszkali w Sun Court na Leadenhall Street, dwuletnia dziewczynka, Sarah McQueen, zmarła wskutek obrażeń odniesionych w wypadku. Czterdzieści lat później, w 1880 roku, Ellen, córka Alexandra McQueena, która dorastała na Dorset Street, mieszkała ze swoim dalekim krewnym Williamem McQueenem i swoją dwuletnią córką Clarą w Hoxton we wschodnim Londynie. Pewnego dnia Ellen zmywała naczynia w towarzystwie córeczki. „Na parę chwil zostawiła dziecko bez opieki, a po powrocie odkryła, że Clara wpadła do balii z mydlinami i utopiła się”, pisała Joyce. Dodała, że wówczas ludzie żyli w nędzy tak głębokiej, że trudno jej sobie wyobrazić, jak im się udawało przetrwać. Dotarła do źródeł, które podawały, że w połowie XIX wieku 12 członków rodziny McQueenów mieszkało przy Bakers Court 6 w Bishopsgate, w budynku, który później wyburzono, by zrobić miejsce pod budowę stacji Liverpool Street. „Warunki życiowe tych

ludzi musiały być naprawdę straszliwe, skoro wiadomo, że cała rodzina gnieździła się w jednym pomieszczeniu, albo, jeśli dopisało im szczęście, w dwóch pokojach", zanotowała Joyce. Oczywiście nie mieli do dyspozycji bieżącej ciepłej wody. „Podgrzewać wodę i jedzenie mogli jedynie przy użyciu ognia. Źródłem światła były świece lub lampy naftowe… W tamtych czasach biedni ludzie musieli udać się do przytułku dla ubogich, jeśli chcieli otrzymać pomoc w przypadku choroby".

Próbując odtworzyć historię rodziny McQueenów, Joyce spędziła wiele godzin w rozmaitych bibliotekach i czytelniach, między innymi w filiach brytyjskiego archiwum państwowego przy Chancery Lane, w Clerkenwell i Kew, jak również w Towarzystwie Genealogów oraz Guildhall Library. Każdego dnia, po wielu godzinach pracy nad swoim rękopisem, wracała do domu przy Biggerstaff Road i opowiadała rodzinie o swoich odkryciach. Joyce potrafiła tchnąć życie w historię. W przypadku Lee wydarzenia z odległej przeszłości ożywały w jego wyobraźni. Kim byli ci mężczyźni, którzy nazywali się Alexander McQueen i zmarli wiele lat temu? Lee dowiedział się, że dawniej istniał Alexander McQueen, kamieniarz urodzony w 1847 roku. Ożenił się z dziewczyną z hrabstwa Cork w Irlandii, Jane Little, której ojciec sprowadził całą swoją rodzinę do Anglii po wybuchu wielkiego głodu wywołanego zarazą ziemniaczaną. Alexander i Jane mieli szóstkę dzieci, w tym trzy córki: Rose, Jane i kolejną Jane – wszystkie jednak zmarły młodo. Alexander, mężczyzna potężnej postury, zarabiał na życie zbieraniem pieniędzy od straganiarzy z targu Petticoat Lane, natomiast Jane brała od ludzi ubrania do prania. Pod koniec życia Alexander zajmował się układaniem bruku. W chwili śmierci mieszkał przy William Street 5, w gminie St George in the East. „Chyba warto zauważyć, że gdyby jego jedyny syn, Alexander, nie przeżył, może by nas dziś tutaj wcale nie było", napisała Joyce.

Ów człowiek, pradziadek Lee McQueena, urodził się 19 marca 1875 w dzielnicy Spitalfields i choć uczęszczał na zajęcia organizowane dla ubogich dzieci oraz do szkółki niedzielnej, nigdy nie nauczył się pisać. W wieku 20 lat najął się do pracy jako murarz i, zdaniem Joyce, postrzegany był jako czarna owca w rodzinie. W 1897 roku Alexander wziął ślub z Annie Gray w ewangelickim kościele Świętego Jana na Golding Street w Stepney – „państwo młodzi podpisali się krzyżykami, ponieważ oboje byli analfabetami i nie potrafili zapisać swoich nazwisk".

W 1907 roku Alexander musiał zrezygnować z pracy murarza po tym, jak spadł z wysokiej drabiny i skręcił sobie stopę. Po wypadku zaczął pracować w dokach jako woźnica. „Annie, podobnie jak tysiące ówczesnych kobiet, prała ludziom ubrania, a potem rozwieszała je do wyschnięcia we wszystkich pokojach i korytarzach”, pisała Joyce, która dowiedziała się od krewnych, że kobieta miała również talent do tańczenia w drewniakach. Annie, postawna niewiasta, i Alexander, niski brunet, mogli się pochwalić co najmniej dwanaściorgiem potomstwa, ale ich małżeństwo nie należało do udanych. „Mąż ją bił, zwłaszcza wtedy, kiedy się upijał, co w tamtych czasach zdawało się czymś normalnym – donosiła Joyce. – Była również świadkiem morderstwa. Widziała, jak na Cable Street zadźgano na śmierć marynarza”. Troje dzieci zmarło jeszcze w okresie niemowlęctwa. Syn Walter Samuel został ranny w bitwie pod Dunkierką i zmarł wkrótce po powrocie do domu. Inny syn, Henry, zmarł w wieku 28 lat w wyniku zakażenia krwi po tym, jak podczas gry w snookera utkwiła mu w palcu drzazga.

Drugi w kolejności najstarszy syn Alexandra i Annie, Samuel Fredrick, dziadek Lee, przyszedł na świat 24 grudnia 1907 roku w St George in the East. Pracował jako doker, a także jako prasowacz odzieży kobiecej – umiejętność tę odziedziczyła po nim zarówno jego córka, nosząca imię Irene lub Renee, jak również wnuk, Lee. W listopadzie 1926 roku dziadek Lee, mieszkający wówczas przy Crellin Street 5, ożenił się z dziewiętnastoletnią Grace Elizabeth Smith, kobietą, której surowe wychowanie poskutkowało twardym charakterem. Grace, babcia Lee ze strony ojca, to nieślubna córka Elizabeth Mary Smith i Ernesta Edmunda Jenkinsa, który pracował na stoisku z gazetami w City of London. „Grace była srogą i surową matką, nie darzyła miłością ojczyma, a prawdopodobnie ciężkie życie, jakie wiodła w dzieciństwie, uczyniło z niej osobę, która potrafi za wszelką cenę walczyć o przetrwanie”, skomentowała Joyce.

W maju 1940 roku Samuel zgłosił się na ochotnika do Korpusu Królewskich Wojsk Inżynieryjnych, a nieco później został wcielony w szeregi oddziału saperów. „On chyba zwiał z domu i poszedł do wojska bez wiedzy Grace”, powiedział Michael McQueen, brat Lee. Od lipca 1941 roku do września 1942 Samuel pracował w Islandii, „zajmując się konserwacją statków, zanim zjawili się Amerykanie i przejęli nad

wszystkim kontrolę”, zanotowała Joyce. W czasie nieobecności męża Grace bez niczyjej pomocy wychowała gromadkę potomstwa. „Potrafiła doskonale zatroszczyć się o dom i dzieci, ale przez to nie starczało jej czasu, żeby okazać choć odrobinę miłości swojemu potomstwu”, pisała Joyce.

Pewnego dnia w stojący na East Endzie dom Grace trafiła bomba. Kobieta, razem ze swoją nastoletnią córką, również noszącą imię Grace, została uwięziona pod gruzami. Gdy wreszcie ją uwolniono, zauważyła, że „naderwała się część jej ucha i musiała zostać z powrotem przyszyta”, pisała Joyce. Gdy Samuel wrócił z wojny w listopadzie 1944 roku, po zwolnieniu z armii z powodów zdrowotnych, ich małżeństwo jeszcze bardziej się popsuło. Ośmioro dzieci wychowywało się w rodzinie skażonej przemocą domową. „Od mamy usłyszałam, że on był bardzo trudnym człowiekiem, a do tego pijakiem”, powiedziała Jacqui McQueen o swoim dziadku. Brat Lee, Michael, pamiętał Grace, którą znał jako „Nanny McQueen”. Była podobno „kompletnie szurnięta”. W jednym z wywiadów, rozmawiając o dzieciństwie swojego ojca, Lee wyjawił: „Sam nie miał najlepszych rodziców. Jego tato był alkoholikiem, a matka była niewiele lepsza”. Małżeństwo Grace się rozpadło, kiedy miała już ponad 60 lat. Uzyskała separację i zamieszkała w Abbey Wood.

Najstarszy syn Grace i Samuela, Ronald Samuel, czyli ojciec Lee, urodził się 19 kwietnia 1933 roku przy Raine Street 3, a potem często przeprowadzał się z rodzicami do różnych domów w Wapping, St John’s Hill i Artichoke Hill. Ronald uczęszczał do Christian Street School w Stepney, gdzie przy tej samej ulicy jego ojciec pracował jako prasowacz w zakładzie krawieckim. Ronald i jego rodzeństwo zostali wychowani w wierze katolickiej i chodzili do kościoła Świętego Patryka w Tower Hill, gdzie przez jakiś czas Ron był ministrantem. W czasie II wojny światowej został ewakuowany do Newton Abbott, gdzie przygarnęła go rodzina Easterbrooków. Ronald zawsze dobrze wspominał czas spędzony w Devon i wyrażał się z czułością o pani Easterbrook, do której „bardzo się przywiązał”. Bez wątpienia widział w niej matkę, jakiej nigdy nie miał: miłą, kochającą i opiekuńczą. Powrót do rodziców musiał być dla niego niezwykle bolesnym przeżyciem. „Moja babcia [Grace] była bardzo srogą osobą – przyznał Tony McQueen. – Sądzę, że była bardzo surowa wobec wszystkich dzieci. Podobno pewnego razu uderzyła mojego tatę w głowę

butelką po mleku. Miał ciężkie dzieciństwo. Ten okres ukształtował go jako człowieka”. Jak powiedziała Jacqui, Ronald „musiał przejąć rolę żywiciela rodziny. Był zatrudniony w trzech miejscach, a wszystkie zarobki musiał oddawać rodzicom. W dodatku matka się na nim wyżywała”.

Po opuszczeniu szkoły Ronald zaczepił się w zajezdni należącej do Brytyjskiej Służby Drogowej w Aldgate, gdzie pełnił obowiązki opiekuna dwóch koni, Billa i Daisy. Jego zadanie polegało na przygotowywaniu ich do pracy. „Po wojnie wciąż używano koni jako środka transportu, przy wożeniu węgla albo mleka”, wyjaśniła Joyce. Konie tak bardzo się przyzwyczaiły do Ronalda, który codziennie rano przychodził do stajni, że zaczynały radośnie rżeć, słysząc jego zbliżające się kroki. Gdy miał 20 lat, jego siostra Jean przedstawiła go przyjaciółce, Joyce Barbarze Deane, która później go poślubiła. „Nie da się opisać słowami miłości, jaką darzyliśmy się z waszym ojcem – napisała Joyce do swoich dzieci tuż przed śmiercią. – Całował ziemię, po której stąpałam”.

Joyce w późniejszym okresie swojego życia zaczęła badać historię rodziny – drzewo genealogiczne Deanów, które podobno sięgało aż do Normanów, ale kiedy powiedziała o tym Lee, on odrzekł: „Czuję się bardziej Szkotem niż Normanem”. W swoim rękopisie Joyce opisała genezę nazwiska Deane: „było to saksońskie słowo oznaczające »polanę w lesie lub dolinie, gdzie pasą się świnie«”. Gdy owe polany zaczęli zasiedlać ludzie, mówili o sobie, że „pochodzą z Deane”.

W swoim manuskrypcie, wykonanym na papierze milimetrowym, Joyce namalowała akwarelami szereg herbów powiązanych z rodziną McQueenów: biały krzyż na czerwonym tle należący do Drue Deane’a, rycerza króla Edwarda I; pięć czarnych gwiazd ułożonych w kształt odwróconego V na jasnozielonym tle, herb sir Henry’ego de Dena, lorda Dean, który zmarł w 1292 roku w Gloucester; oraz czarny lew z uniesioną łapą, czyli gestem sprzeciwu, herb sir Johna de Dene’a, który zmarł w pierwszej połowie XIV wieku. Tajemnicza aura wokół tych historycznych postaci była czymś skrajnie odmiennym od realiów życia przy Biggerstaff Road. Dla Joyce i Lee zanurzanie się w przeszłości stanowiło formę ucieczki od naznaczonej biedą codzienności.

Ojciec Joyce, George Stanley, pracował jako magazynier w sklepie spożywczym, z kolei jej matka, Jane Olivia Chatland, wychowała się w skrajnej nędzy. Ojciec Jane, John Archibald Chatland, był niezdolny do

pracy, ponieważ posiadał tylko jedną nogę. Od młodego wieku Jane cierpiała z powodu niedożywienia i musiała zostać przyjęta do szpitala Bethnal Green Infirmary, gdy miała zaledwie roczek, „a w wieku pięciu czy sześciu lat została wysłana przez siostry zakonne do pewnej rodziny w Kent, ponieważ była tak straszliwie wychudzona i zabiedzona”, relacjonowała Joyce. Pamiętała również, jak jej matka wspominała, że często chodziła do szkoły bez butów.

„Jej ojciec był tyranem i sprawiał, że życie całej rodziny stało się koszmarem”, pisała Joyce o losach swojej matki. Jane poznała swojego męża, George’a, w wieku 13 lat. Poślubiła go w sierpniu 1933 roku w Christ Church w Hackney. Sześć miesięcy później, 15 lutego 1934 roku, na świat przyszło ich pierwsze dziecko, córka Joyce Barbara.

Joyce uczęszczała do szkoły Teesdale Street School w Bethnal Green, a w wieku pięciu lat została ewakuowana do King’s Lynn w hrabstwie Norfolk, gdzie mieszkała u sześciu różnych rodzin, co z pewnością było dla niej głęboko bolesnym doświadczeniem. W tamtym okresie została też potrącona przez rowerzystę, co skończyło się złamanym nosem. U schyłku wojny, w 1945 roku, Joyce wróciła do Londynu i zamieszkała z rodzicami w nowym mieszkaniu przy Skidmore Street 148 w Stepney. Najpierw uczęszczała do szkoły prowadzonej przez zakonnice na Cambridge Heath Road, a potem kontynuowała naukę w Hally Street School w Stepney. Jeszcze jako uczennica rozpoczęła pracę w domu handlowym Woolworth’s, a po skończeniu szkoły znalazła zatrudnienie w biurze notarialnym w Moorgate. W wolnym czasie lubiła chodzić do kina albo teatru Poplar Civic ze swoją przyjaciółką Jean McQueen. Jeden ze współczesnych autorów napisał, że Civic było „wielką salą dansingową, drogim lokalem, gdzie grała bardzo dobra orkiestra, przychodziły dziewczęta z całego East Endu, a nie zwyczajna klientela, taka jak w innych miejscach”.

Pewnego dnia w 1953 roku Jean przedstawiła Joyce swojemu bratu, Ronaldowi, który wówczas pracował jako kierowca ciężarówki. Pomiędzy nimi od razu zaiskrzyło. 10 października 1953 roku para się pobrała w rzymskokatolickim kościele Świętych Aniołów Stróżów przy Mile End Road. Na fotografii zrobionej w dniu ślubu widać, jak urodziwi państwo młodzi przymierzają się do krojenia tortu weselnego. Ronald miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i krawat, natomiast Joyce ubrana była w prostą białą suknię z misternym koronkowym welonem. Na stoliku

dostrzec można bukiety goździków i podkowę mającą przynieść nowożeńcom szczęście.

Swoje pierwsze dziecko, Janet Barbarę, powitali na świecie 9 maja 1954 roku. Potem przyszła pora na kolejne: w 1955 roku urodził się Anthony Ronald, w 1960 Michael Robert, w 1962 Tracy Jane, rok później Jacqueline Mary, a w 1969 roku, po sześciu latach przerwy, pojawił się Lee Alexander, który wśród bliskich zyskał przydomek „Niebieskooki" – nie tyko ze względu na kolor oczu, ale też fakt, że był najmłodszym z potomstwa i z tego powodu zajmował wyjątkowe miejsce w rodzinie.

W wieku pięciu lat Lee został uczniem Carpenter's Road Junior School, nowo wybudowanej placówki oddalonej o parę minut drogi od rodzinnego domu. Peter Bowes uczył się w tej samej szkole (chłopcy byli bliskimi przyjaciółmi przez całą podstawówkę i liceum) i wspomina Lee z wielką sympatią. „Już wtedy lubił rysować. Wolał to robić niż czytać lub pisać – opowiadał Bowes. – W podstawówce dołączył do drużyny piłki nożnej i choć zdecydował się na to tylko dlatego, że wszyscy inni to robili, od zawsze miał w sobie coś, co odróżniało go od nas. Nie powiedziałbym, że chodziło o jego orientację seksualną. Był po prostu inny. Bardzo uzdolniony artystycznie, trochę ekstrawagancki, trochę jak showman, a jednocześnie potrafił być całkiem nieśmiały, co stanowiło interesujący kontrast. Nie był zniewieściały ani nic w tym guście. Prawdę mówiąc, był gościem, który potrafił się o siebie zatroszczyć".

W późniejszym okresie życia Lee opowiadał, jak odkrył, że jest gejem (a raczej „ciotą", jak przezywali go inni chłopcy), kiedy był jeszcze małym dzieckiem. Dziennikarka Lynn Barber usłyszała od niego, że miał sześć lat, gdy zdał sobie sprawę ze swojej odmiennej orientacji seksualnej. Podczas wakacji rodzinnych w ośrodku wczasowym Pontin's został wybrany „księciem turnusu", ale jak opowiadał: „Chciałem, żeby wygrał chłopak, który zajął drugie miejsce, bo się w nim bujałem". Twierdził, że od początku całkowicie pogodził się ze swoją seksualnością. „Byłem pewny siebie i swojej orientacji i nie miałem niczego do ukrycia – mówił. – Wyskoczyłem z łona matki i poszedłem prosto na gejowską paradę". W wywiadach często określał się mianem „różowej owcy w rodzinie", ale to było, jak skomentował jego były chłopak, Andrew Groves, tylko żartem

mającym powstrzymywać wszelkie dyskusje dotyczące tego tematu. Prawda okazała się znacznie bardziej złożona, a także niepokojąca.

Lee miał dziewięć lub dziesięć lat, kiedy przydarzyło mu się coś, co wywarło ogromny wpływ na jego późniejsze życie – zaczął być wykorzystywany seksualnie przez szwagra, Terence'a Anthony'ego Hulyera, agresywnego mężczyznę, którego Janet poślubiła w 1975 roku. Siostra nie miała pojęcia o tym, co się działo. Dowiedziała się dopiero cztery lata przed śmiercią Lee, gdy pewnego razu wyjawił jej prawdę. Doznała szoku. Nawet nie wiedziała, co powiedzieć. Zapytała jedynie, czy obarcza ją winą za to, co się stało. Odpowiedział, że nie. Dręczyło ją jednak poczucie winy i wstyd. Rozpaczliwie zadawała sobie pytanie: dlaczego nie zdołała ochronić swojego młodszego brata? Po tej krótkiej rozmowie Lee nigdy więcej nie wspomniał przy niej o krzywdzie, jakiej zaznał, a ona nie chciała zadawać więcej pytań, ponieważ i tak była już zdruzgotana tym, co zrobił jej mąż.

Lee przez lata wspominał – czasami w zawoalowany sposób – o przemocy seksualnej, której padł ofiarą, niektórym swoim bliskim przyjaciołom i partnerom, ale rzadko wchodził w szczegóły. Nie zdradził, jak długo to wszystko trwało. „Lee powiedział mi, że był molestowany seksualnie i że to miało na niego ogromny wspływ", wspominała Rebecca Barton, bliska przyjaciółka McQueena z czasu studiów. „Pewnego razu, kiedy siedzieliśmy u mnie w mieszkaniu przy Green Lanes, załamał się i wyznał, że był molestowany", powiedział Andrew Groves. Uważa, że te przeżycia przyczyniły się do prześladującego McQueena poczucia, że „ktoś go wyroluje", sprawiły, że był niezdolny zaufać osobom z jego najbliższego otoczenia. Pewnego razu w chwili szczególnego załamania Lee odbył „szczerą, intymną rozmowę" ze swoim chłopakiem, Richardem Brettem, o tym, dlaczego „zmagał się z ciemnością, którą w sobie nosił". Wtedy właśnie powiedział mu o swoich traumatycznych przeżyciach, ale nie zdradził żadnych szczegółów. „Odniosłem jednak wrażenie, że przydarzyło mu się coś strasznego, kiedy był małym chłopcem", powiedział Richard. Lee wyjawił swoją tajemnicę również Isabelli Blow i jej mężowi, Detmarowi. „Czuł się skrzywdzony i rozgniewany. Powiedział, że został okradziony z niewinności – wspominał Detmar. – Doszedłem do wniosku, że właśnie te przeżycia wprowadziły ciemność do jego duszy".

Przyjaciel projektanta, BillyBoy*, którego Lee poznał w 1989 roku, uważa, że molestowanie seksualne odcisnęło trwałe piętno na McQueenie. „Wydaje mi się, że musiał to znosić przez bardzo długi czas – powiedział. – Nie był dobrze przystosowany społecznie, nosił w sobie gniew i nigdy nie stworzył poważniejszego związku. Niektórzy mężczyźni, z którymi się zadawał, byli jak faceci z marginesu, którzy uprawiają seks za pieniądze. Nie ufałem im; dla mnie byli złodziejami. Nie chciałem, żeby się koło mnie kręcili, bo myśleli tylko o forsie. Jeden z jego byłych chłopaków był zresztą wcześniej męską prostytutką. Lee był nieszczęśliwym facetem, masochistą z niską samooceną, cierpiącym na brak pewności siebie, co jest dziwne, ponieważ miał wielki talent i ludzie ciągle mu o tym przypominali. Anna Wintour i inni bez przerwy mu mówili, jak bardzo podziwiają jego twórczość, ale niestety to nie wyleczyło go z kompleksów”.

Janet wiedziała, że Terence Hulyer jest agresywnym człowiekiem, zanim za niego wyszła, ale miała wtedy zaledwie 21 lat i rozpaczliwie chciała wyrwać się z rodzinnego domu. Przez wiele lat była jego ofiarą – pewnego razu została przez niego pobita, ponieważ sama zamówiła w kawiarni filiżankę kawy, nim on zdążył odezwać się do kelnerki. „Wskutek przemocy straciłam dwie ciąże”, wyznała Janet, która ma z Hulyerem dwóch synów, Gary’ego i Paula. Choć zdawała sobie sprawę, że jej mąż ma porywczy charakter, nigdy nie podejrzewała, że byłby w stanie skrzywdzić młodego chłopca, do tego jej brata. Lee nie tylko był molestowany przez Hulyera, ale też widział na własne oczy, jak mężczyzna bije jego starszą siostrę. „Byłem małym chłopcem i widziałem, jak ten człowiek dusi rękami moją siostrę – zwierzył się dziennikarce Susannah Frankel w 1999 roku. – A ja po prostu stałem razem z jej dwójką dzieci i na to patrzyłem”.

W swojej wyobraźni Lee zaczął łączyć to, co przeżył, z tym, co przeszła Janet. Oboje doznali krzywdy z rąk tego samego człowieka. Lee odczuwał potrzebę oczyszczenia się z rozmaitych emocji – gniewu, rozpaczy, pragnienia zemsty, poczucia winy, utraty niewinności i wrażenia wewnętrznego rozbicia – które się w nim kumulowały. Postrzegał swoją siostrę jako archetyp kobiety – wrażliwej, lecz zarazem silnej i heroicznej. Jej osoba była obecna we wszystkim, co później w życiu robił i tworzył. Za pomocą swoich ubrań pragnął chronić kobiety i dodawać im siły. Jego kreacje miały pełnić rolę zbroi, która ochroni je przed wszelkim zagrożeniem. „Byłem świadkiem, jak moja siostra została pobita prawie na

śmierć przez swojego męża – wspominał po latach. – Wiem, czym jest mizoginia! Nienawidzę tego, że kobiety są zmuszane do bycia kruchymi, naiwnymi istotami… Chcę, żeby ludzie bali się kobiet, które ubieram”.

Posiniaczone, poturbowane i zakrwawione modelki, które chodziły po wybiegu w trakcie jego pokazów, ubrane w tak niezwykłe, eleganckie kreacje, w pewnym sensie nosiły na sobie ślady jego siostry, a także jego samego. Lee McQueen w swej twórczości opowiadał o Janet, a wraz z każdą nową kolekcją powracał i odtwarzał krzywdę, jakiej oboje doznali. Potrafił wziąć coś brzydkiego i stworzyć z tego coś pięknego, wykorzystując przeobrażającą moc swojej wyobraźni. „Gdy byłem młody, dużo czasu poświęcałem dorosłym, a niektórzy z nich mnie skrzywdzili – stwierdził pewnego razu. – Dzięki temu sporo się nauczyłem. Powiedzmy, że to, co negatywne, przemieniłem w coś pozytywnego”. Rezultat tego działania był oszałamiający – powstała zmutowana hybryda będąca owocem dziwacznej metamorfozy.

Jesienią 1980 roku Lee przeniósł się ze szkoły Carpenter’s Road do Rokeby School, liceum dla chłopców przy Stratford High Street. Pierwszego dnia, ubrany w mundurek składający się z czarnych spodni, czarnej marynarki i białej koszuli, przemaszerował po Biggerstaff Road do domu przyjaciela, Jasona Meakina, mieszkającego przy Carpenter’s Road. Chłopcy wstąpili razem do kolegów, Petera Bowesa i Russella Atkinsa, a następnie w czwórkę przebyli dziesięciominutową drogę do szkoły. Śmiali się i żartowali, ale tak naprawdę ogromna, niekoedukacyjna placówka, mająca opinię nieprzyjaznej, wzbudzała ich niepokój. Po wkroczeniu do budynku chłopcy zostali skierowani do głównej auli, gdzie ustawiono uczniów w porządku alfabetycznym, a następnie powitano ich „ostrym ochrzanem”. Chłopcy zostali „posortowani” zgodnie z ich rzekomymi umiejętnościami za pomocą systemu wykorzystującego litery znajdujące się w nazwie szkoły, „ROKEBY”: najlepsi uczniowie otrzymali kategorię „R”, a najgorsi „Y”. W pierwszym roku Lee trafił do grupki „E”, lecz rok później spadł do „B”.

Od samego początku McQueen nie wykazywał zainteresowania nauką. Pod koniec pierwszego semestru dyrektor szkoły zanotował w sprawozdaniu: „Jestem pewny, że jeśli Lee zechce się przystosować do naszej placówki, nie tylko poczuje się tutaj szczęśliwszy, ale także jego

wyniki się poprawią. Jednakże bez poczynienia takich wysiłków będzie czuł się u nas coraz gorzej”. Lee miał spory problem z punktualnością – w ciągu pierwszego semestru w sumie opuścił sześć dni lekcyjnych, a na domiar złego zbyt często rozmawiał w trakcie zajęć, przeszkadzając w nauce pozostałym uczniom. Jego wychowawca uważał, że Lee ma trudności z funkcjonowaniem w szkole średniej tak pokaźnych rozmiarów.

Z języka angielskiego zdobył 58 procent i dostał ocenę C za starania, z geografii otrzymał 38 procent oraz upomnienie od nauczyciela, który kazał mu się uspokoić i „zacząć zachowywać jak porządny, poważny uczeń szkoły ogólnokształcącej zamiast bez ustanku się wygłupiać”. Z matematyki uzyskał zaledwie 23 procent oraz krytyczną uwagę, że „jego zachowanie podczas lekcji koliduje z jego nauką”. 15 grudnia 1980 roku Ronald McQueen, po przeczytaniu świadectwa szkolnego, które przyniósł do domu jego syn, napisał do wychowawcy: „Lee zawsze zbyt mocno interesował się wszystkim dookoła zamiast zabrać się do roboty. Zwróciłem mu uwagę i liczę na to, że mnie posłucha. Poza tym codziennie jest wysyłany do szkoły o 8.30 rano, ale twierdzi, że potem musi jeszcze poczekać na kolegę. Bardzo mnie to drażni. Wiem jednak, że ogólnie lubi szkołę i z czasem się uspokoi”.

Następne świadectwo szkolne, które Lee pokazał rodzicom w marcu 1982 roku, dowodziło, że chłopiec poczynił pewne postępy. Z matematyki zdobył 49 procent oraz ocenę B za starania. Nauczyciel angielskiego przyznał mu 54 procent i ocenę B+ za starania. Z historii Lee zajmował ósme miejsce w klasie pod względem ocen, a na egzaminie zdobył 63 procent oraz ocenę A za starania. Niektórzy członkowie ciała pedagogicznego wciąż jednak twierdzili, że ma problemy z zachowaniem podczas lekcji. Nauczyciel języka francuskiego powiedział, że chłopcu trzeba „bez przerwy zwracać uwagę, żeby skupił się na nauce. Zbyt często śni na jawie i rozmawia z kolegami”. Katecheta napisał, że Lee ma „bardzo chaotyczne podejście do nauki. Czasami potrafi się skoncentrować, a innym razem nie wykonuje prawie żadnej pracy”. Główny opiekun młodszych klas podsumował jego świadectwo słowami: „skomplikowany przypadek – uczeń jest uzdolniony, ale zdaje się samemu decydować o tym, kiedy chce wykorzystać swoje umiejętności”.

W programie szkolnym znalazł się przedmiot, który od początku zawładnął jego wyobraźnią – sztuka. Na pierwszym egzaminie zdobył 73

punkty oraz dostał ocenę B za starania. Nauczyciel napisał, że Lee „w tym semestrze wykonał dużo dobrej pracy z mojego przedmiotu”, natomiast 15 miesięcy później nauczyciel postawił mu ocenę A- i skomentował: „Doskonale. Lee posiada talent artystyczny i zawsze ciężko pracuje”. Lee w wieku 12 lat zaczął czytać książki o modzie. „Śledziłem kariery projektantów – opowiadał w jednym z wywiadów. – Wiedziałem, że Giorgio Armani był dekoratorem wystaw sklepowych, a Ungaro pracował jako krawiec… Zawsze miałem pewność, że osiągnę coś w świecie mody. Nie miałem pojęcia, jak dużą zrobię karierę, ale od początku wiedziałem, że będę kimś”.

Znajomi Lee zauważyli u niego pasję rysowania. „Miałem wrażenie, że bez przerwy coś rysuje, szkicuje – wspominał Jason Meakin. – Nigdy nie sądziłem, że zostanie kimś sławnym, ale utkwiło mi w pamięci, że zawsze rysował sukienki”. Peter Bowes opowiadał, że w szkole Lee zawsze nosił ze sobą mały zeszycik. Zamiast słuchać nauczycieli albo robić to, co kazali, wyciągał szkicownik, zestaw ołówków i zaczynał rysować. „Tam było pełno świrów – mówił po latach o szkole Rokeby. – Niczego się nie nauczyłem. Na lekcjach po prostu rysowałem sobie ubrania”. Pewnego dnia pokazał Peterowi kilka swoich obrazków. „Rysował ubrania, sylwetki, kobiece kształty, ale jego prace nie były wulgarne – opowiadał Peter. – Żył w świecie sztuki, a jego prace zawsze były świetne”.

Po porannych zajęciach Lee razem z kolegami chodził do pobliskiego baru serwującego placki nadziewane wołowiną i porcję tłuczonych ziemniaków za 10 pensów. Pomijając tę potrawę, dieta chłopców składała się z „chleba, dżemu, czekolady i frytek”.

W czasie wolnym od szkoły Lee uwielbiał obserwować ptaki, które krążyły ponad dachami bloków na jego osiedlu. Wstąpił do Stowarzyszenia Młodych Ornitologów. „To prawie jak w filmie *Kes*, prawda?”, spytał w jednym z wywiadów. Jak później wyjaśnił, zazdrościł ptakom, że są wolne. „Wolne od czego?” – dociekał dziennikarz. „Od krzywdy… psychicznej i fizycznej”, uciął temat Lee. Uwielbiał również bawić się ze swoim psem, czarnym chow-chow, oficjalnie wabiącym się Black Magic of Chang Li (Czarna Magia Chang Li), ale przechrzczonym na Shane’a. Joyce wspominała, że Shane był „łagodny jak owieczka”. Gdy pies zmarł w wieku 15 lat w 1983 roku, Lee był zdruzgotany, lecz wkrótce pokochał jego następcę, Bena, rudego chow-chow z niebieskim językiem. Zdaniem

Petera Bowesa Lee dorzucił się do jego zakupu – wydał pieniądze, które zarobił, pomagając przy zbieraniu naczyń ze stolików w pubie Reflections, znajdującym się nieopodal jego szkoły. Pewnego dnia Lee i jego kolega Russell Atkins po skończonych lekcjach przechodzili obok tego lokalu, gdy nagle zaczepił ich barman, pytając, czy nie chcieliby trochę zarobić. Chłopcy od razu przyjęli propozycję, ponieważ idealnie pasowały im godziny pracy – niektóre popołudnia w tygodniu oraz sobotnie i niedzielne poranki – a także wynagrodzenie (mniej więcej 30 funtów tygodniowo). Duże wrażenie zrobiło też na nich efektowne wnętrze: wszystkie ściany pokryto wielkimi lustrami, stąd zresztą wzięła się nazwa pubu (Lustrzane Odbicia). „Nie powiedziałbym, że do pubu przyłaziły typy spod ciemnej gwiazdy, ale to nie była raczej milutka knajpka”, powiedział Russell. Po paru miesiącach menedżer, Kenny, zapytał chłopców, czy chcieliby pracować również wieczorami. Russell odmówił, ale Lee się zgodził. „W pubie miały miejsce mordobicia, ale z drugiej strony takie rzeczy wszędzie się zdarzały”, tłumaczył Russell. Obaj chłopcy pracowali tam aż do 16. roku życia. W końcu jednak pub został zamknięty. „Pewnego dnia poszliśmy po wypłatę, a w środku była policja – wspominał Russell. – Musiało się coś stać, ale nie wiem co dokładnie. Powiedzieli nam, że nie możemy wejść”.

Prace domowe nie były mocną stroną Lee, który wolał szwendać się po osiedlu w towarzystwie kolegów. Razem z Jasonem rzucali kamieniami w cygańskie wozy zajmujące przemysłowe nieużytki na tyłach osiedla, a potem zwiewali co sił w nogach. Uwielbiali wskakiwać do porzuconych wózków sklepowych i rozbijać się nimi po ulicach. Czasami przywiązywali linę do pobliskiej kładki dla pieszych i używali jej jako huśtawki. Pewnego dnia jeden z kolegów, Raymond, bawił się w ten sposób, gdy nagle Lee i Jason przecięli linkę, a chłopak runął na ziemię. Taki sam numer wywinęli innemu chłopakowi, który huśtał się na lince pod mostem kolejowym. Tym razem ofiara ich żartu spadła do rzeki. „Posikaliśmy się ze śmiechu”, wspominał Jason.

Na rogu Jupp Road West i Carpenter’s Road znajdowała się stacja benzynowa. Chłopcy często przywiązywali stary portfel lub portmonetkę do kawałka żyłki wędkarskiej, a następnie kładli portfel na ziemi przed stacją i chowali się. Zrywali boki, kiedy ktoś się zatrzymywał, żeby podnieść portfel, a oni pociągali za żyłkę. Jeszcze śmieszniejszy był widok

mężczyzny lub kobiety biegnących za portfelem po chodniku albo wokół dystrybutorów paliwa. „Byliśmy koszmarnymi chuliganami, uprzykrzającymi ludziom życie” – skwitował Jason. W okolicach Nocy Ognisk Lee, Jason i ich ekipa próbowali podpalić ogniska wrogich gangów z sąsiednich osiedli. Przez wiele godzin sterczeli na dworze, przemarzając do szpiku kości, strzegąc własnych stosów połamanych desek i drewnianych odpadów.

Pewnego dnia w 1983 roku przez swoje wygłupy podpadli policji. „Ukradłem kiedyś napój z pobliskiej fabryki, kiedy miałem jakieś czternaście lat” – przyznał się McQueen, zapytany o to, kiedy pierwszy raz złamał prawo. Jason bardzo dobrze pamięta tamten incydent: ich ulubioną zabawą było wchodzenie bez pozwolenia na teren zakładów Schweppesa w pobliżu Abbey Lane. Chłopcy wspinali się na ogrodzenie, przeskakiwali na drugą stronę i zakradali do ciężarówek, kradnąc z nich napoje imbirowe i toniki. „Pamiętam, jak pewnego razu usłyszeliśmy, że zbliżają się gliny. Schowaliśmy się, ale oni i tak nas znaleźli”, opowiadał Jason.

Peter Bowes twierdzi, że Lee był „całkiem twardym kolesiem – nie bał się ludzi”. I choć w szkole przezwali go „Queeny” albo „Queer boy Queeny” (ang. *queeny* – ciota), Jason „nie wierzył, że Lee jest gejem”. Po szkole i w weekendy Lee i Jason chodzili na tyły przedsiębiorstwa inżynieryjnego znajdującego się w pobliżu rzeki Lea. Tam Lee całował się z grupką miejscowych dziewczyn: Sharon, Marią i Tracy, która była karłem. „Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale znam trzy dziewczyny, które Lee całował i obmacywał – powiedział Jason. – Z jedną z nich doszło do czegoś więcej, chociaż nie poszli na całość. Nie miałem pojęcia, że był gejem. To dla mnie wielkie zaskoczenie”.

Peter zauważył u Lee pewien szczegół, którego nigdy zresztą nie skomentował – Lee często przychodził do szkoły w dziewczęcych białych skarpetkach. Peter nie wiedział, czy dlatego, że Lee musiał pożyczać skarpetki od swoich sióstr z powodu kiepskiej sytuacji finansowej, w jakiej znajdowała się jego rodzina, czy dlatego, że w ten sposób chciał dać wyraz swojej orientacji seksualnej. „Gdyby dzisiaj żył, zapytałbym go o tę sprawę”, dodał Peter.

Na czarno-białym zdjęciu, zrobionym, gdy Lee był w trzeciej klasie, widać, że styl czy moda nie zajmowały ważnego miejsca w życiu uczniów Rokeby. Z okazji zakończenia roku szkolnego pozwolono im zdjąć

mundurki i przyjść we własnych ubraniach. Większość chłopców tamtego dnia założyła parki z nylonu, które prawdopodobnie każdego dnia zarzucali na swoje szkolne uniformy, a do tego nijakie koszule, swetry i spodnie. Rzuca się w oczy brak jakichkolwiek stylistycznych odniesień do popularnych wówczas subkultur takich jak punk czy new romantic. Trudno jest nawet dojrzeć na fotografii choćby jedną parę dżinsowych spodni. Wszyscy chłopcy wyglądają jak miniaturowe wersje swoich ojców z klasy robotniczej. W stroju Lee też nie ma niczego wyjątkowego. Stoi ubrany w praktyczną, jednobarwną kurtkę i z uśmiechem wpatruje się prosto w obiektyw. Może ten uśmiech brał się ze świadomości, że osiągnie w życiu sukces?

Czasami Peter i Lee jechali windą na samą górę James Riley Point, jednego z wieżowców stojących na terenie osiedla, i palili papierosy Embassy Number One, siedząc na schodach i spoglądając w stronę Essex. Gadali o szkole, osiedlu i swojej przyszłości. Lee nosił w sobie pewną tęsknotę, czuł pragnienie dojścia do czegoś w życiu, ale miał w sobie dość realizmu, by wiedzieć, że był, przynajmniej w oczach swoich nauczycieli, „tylko kolejnym wyrostkiem z East Endu, który źle skończy". „Sądzę, że nie wiedział, jak będzie wyglądała jego przyszłość, ale chciał zajmować się czymś kreatywnym, artystycznym – mówił Peter Bowes. – Trzeba jednak pamiętać, że byliśmy chłopakami z kiepskiego osiedla w centrum Londynu. Tacy jak my mają trudny start życiowy. Szkoła była jak fabryka: włazisz do środka, trzymają cię tam parę lat, a potem mówią do widzenia, życzymy szczęścia". Peter pamięta jedną z rozmów, jaką odbył z Lee na temat jego drugiego imienia. „Fascynował go Aleksander Wielki. Twierdził, że doszukał się nawet w historii swojej rodziny jakiegoś pokrewieństwa", powiedział Peter. Na Lee działał czar przeszłości. Historia była dla niego romantyczną, bezpieczną krainą, do której uciekał przed brutalnymi realiami oraz cierpieniem, jakiego zaznał w życiu.

Pod koniec pobytu w szkole Rokeby Lee zaczął miewać gwałtowne napady frustracji i złości. „Nie powiedziałbym, że cierpiał na zaburzenie dwubiegunowe, ale zdarzały mu się huśtawki nastroju – twierdził Peter. – Miał też dość porywczy temperament. Pamiętam, że na niektórych lekcjach bez przerwy nadawał, a kiedy nauczyciel próbował go uciszyć, nagle wybuchał, zaczynał się awanturować, a potem wyrzucano go z sali albo musiał zostawać po lekcjach".

Żaden z jego szkolnych kolegów nie mógł wtedy o tym wiedzieć, ale Lee twierdził, że w tamtym okresie dalej był molestowany seksualnie, tym razem przez jednego z nauczycieli. Znowu nikomu o tym nie powiedział. Zdradził tę tajemnicę dopiero później swoim siostrom. Po wielu latach, gdy Jacqui dowiedziała się o tym, co przeżył jej brat, wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Zrozumiała, skąd brał się w nim gniew, któremu Lee dawał ujście w swojej twórczości. Jej opinię podzielał kurator zorganizowanej w Metropolitan Museum wystawy *Savage Beauty* (Okrutne piękno), Andrew Bolton, który powiedział: „McQueen wplatał gniew w swoje ubrania".

27 maja 1985 roku, gdy Lee przygotowywał się do egzaminu końcowego w szkole średniej, trzydziestopięcioletni wówczas Terence Hulyer, mąż jego siostry, wyszedł ze swojego domu przy Marlborough Road w Dagenham, gdzie mieszkał z Janet i ich dwójką synów, żeby kupić poranną gazetę. Prowadząc samochód, dostał nagle poważnego zawału serca, stracił panowanie nad wozem i wjechał w pobliski dom. Hulyer został przewieziony do szpitala Oldchurch w Romford, gdzie po jakimś czasie zmarł. Gdy miał 18 lat, zdiagnozowano u niego cukrzycę. W tamtych czasach, jak mówiła Janet, cierpiące na tę chorobę osoby musiały brać insulinę wieprzową, która zatyka tętnice. Lee z pewnością odczuł ulgę na wieść o zgonie swojego dręczyciela, ale być może dopadło go także poczucie winy. Musiał przecież nie raz w myślach życzyć śmierci szwagrowi.

Dojrzewanie McQueena, a co za tym idzie rozwój jego seksualności, zbiegło się w czasie z epidemią wirusa, któremu w tamtym okresie media przykleiły etykietkę „gejowskiej zarazy". Jak stwierdziła dziennikarka „New Yorkera", Judith Thurman, Lee stał się zatem mimowolnym „świadkiem sceny pierwotnej[5], która prześladowała młodzież z jego pokolenia: seksu i śmierci sypiających w jednym łóżku". Dla obdarzonego bogatą wyobraźnią młodego geja takiego jak Lee widmo AIDS było czymś bardzo realnym. Obrazy, za pomocą których przedstawiano tę chorobę – począwszy od reklam telewizyjnych pokazujących zakapturzone kostuchy dzierżące kosy przez publikowane na pierwszych stronach gazet zdjęcia mężczyzn wyglądających jak szkielety – wysyłały klarowny komunikat, że jeśli jesteś homoseksualistą, istnieje duże ryzyko, że umrzesz w młodym wieku. Wirus zbierał śmiertelne żniwo wśród sławnych ludzi. Jego ofiarami

byli między innymi Rock Hudson (zmarł w październiku 1985 roku, w wieku 59 lat), projektant mody Perry Ellis (1986, 46 lat), Liberace (1987, 67 lat), Robert Mapplethorpe (1989, 42 lata), aktor Ian Charleson (1990, 40 lat), artysta Keith Haring (1990, 31 lat), Freddie Mercury (1991, 45 lat), Anthony Perkins (1992, 60 lat), Rudolf Nuriejew (1993, 54 lata), Leigh Bowery (1994, 33 lata), Derek Jarman (1994, 52 lata) i Kenny Everett (1995, 50 lat). Ponadto choroba odebrała życie tysiącom młodych ludzi mieszkających w Wielkiej Brytanii i będących w większości gejami.

„Na przełomie lat 80. i 90. moi bliscy przyjaciele masowo umierali na AIDS – wspominał artysta i filmowiec John Maybury, współpracownik i przyjaciel McQueena. – Straciłem dwudziestu przyjaciół w ciągu dwóch czy trzech lat. Pokolenie, do którego należał Lee, było świadkiem zdziesiątkowania poprzedniej generacji. To niewyobrażalny koszmar, ale większość społeczeństwa przymykała na to oko. Dzieciaki takie jak Lee zaczęły tworzyć swoją tożsamość seksualną w czasach, kiedy wisiało nad nimi to straszliwe widmo”.

Pomimo że Lee dorastał w dużym, pełnym życia domu przy Biggerstaff Road oraz dobrze się bawił ze swoimi kolegami ze szkoły, jako nastolatek często czuł się bardzo wyalienowany i osamotniony. „Nie miałem wokół siebie żadnych homoseksualistów, którzy mogliby być dla mnie wzorem – mówił po latach. – Żadnych kumpli będących gejami”. Lee musiał też znosić przejawy homofobii u swojego ojca, który wracał do domu z pracy i rzucał do syna żartobliwym tonem: „Jezu, wczoraj w nocy w Soho prawie rozjechałem taksówką jakąś cholerną ciotę”.

Lee marzył przede wszystkim o ucieczce. Gdy w czerwcu 1985 roku opuścił szkołę, zdając tylko jeden egzamin – dostał ocenę B ze sztuki (jak później wspominał: „Kazali mi narysować jakąś głupią miskę z owocami”) – zdążył już podjąć decyzję, że chce coś osiągnąć w życiu. Miał świadomość, że jego możliwości są ograniczone, ale uznał, że warto spróbować. „Mało kto zostaje artystą, jeśli pochodzi z rodziny z East Endu – tłumaczył w wywiadzie. – Zawsze jednak pamiętałem, że mam tylko jedno życie i zrobię z nim to, co zechcę”.

Rozdział 2

„Chciałem nauczyć się wszystkiego,
wszystkiego, dajcie mi wszystko”.
Lee McQueen

Jeden z mitów o McQueenie mówi, że już jako młody chłopak był geniuszem, swego rodzaju Edwardem Nożycorękim, który brał do rąk płachtę materiału i kilkoma błyskawicznymi ruchami ostrzy przymocowanych do dłoni potrafił przekształcić ją we wspaniały płaszcz, kurtkę lub sukienkę. McQueen podobno nie musiał szkicować wzoru lub szablonu na papierze albo tekturze. Jak opowiadał Mark Lee, były szef domów mody Yves Saint Laurent i Gucci, Alexander potrafił „wziąć belę materiału i na twoich oczach wyciąć wykrój ubrania”. Zresztą sam McQueen był częściowo odpowiedzialny za takie postrzeganie jego osoby. „Nie wierzę, że można zostać dobrym projektantem, albo wielkim projektantem, albo kimś w tym rodzaju – stwierdził w jednym z wywiadów. – Moim zdaniem, trzeba nim po prostu być. Myślę, że wiedzę o kolorach, proporcjach, kształtach, fasonach i harmonii musisz mieć w genach”.

W rzeczywistości ewolucja McQueena – od entuzjastycznego miłośnika mody do genialnego kreatora – trwała prawie siedem lat. We wrześniu 1985 roku zapisał się do szkoły West Ham Technical College w Stratford na wieczorowy kurs ze sztuki. Później wspominał: „Wylądowałem na zajęciach z kurami domowymi i ludźmi, którzy chcieli tylko zabić czas. To raczej nie było to, o co mi chodziło”. Jak relacjonowała jego siostra Janet, jednym z elementów kursu była nauka krawiectwa. Pod koniec roku Lee miał już ukończonych parę nadających się do noszenia ubrań. Niektóre wykonał z myślą o Janet. Wśród nich znalazła się prosta, czarna spódnica, „tak ciasna, że nie byłam w stanie unieść nogi, żeby wejść na schodek – zdradziła Janet. – Druga spódnica rozeszła się w szwach. Lee nie był zadowolony, kiedy mu o tym powiedziałam, ponieważ był perfekcjonistą”.

Mniej więcej w tamtym czasie Lee rozpoczął lekturę książki *McDowell's Directory of Twentieth Century Fashion* (Katalog McDowella – moda XX wieku), która później stała się dla niego czymś na kształt biblii stylu. Był to wydany w 1984 roku przewodnik po świecie mody, zawierający biografie najwybitniejszych projektantów XX wieku. W pierwszym rozdziale zatytułowanym *Strój jako broń* autor, uznany dziennikarz Colin McDowell, podkreślał istotną rolę, jaką odgrywa moda, oraz miejsce, jakie zajmuje w historii. Jego słowa mocno podziałały na młodego McQueena. „Im bardziej modni ludzie oddalali się od reszty społeczeństwa, tym większy zdawali się budzić podziw u niemodnej większości – pisał McDowell. – W przeszłości to oznaczało, że ubrania stały się nie tylko atrybutem osób posiadających władzę, ale też jednym z przejawów sprawowania owej władzy". Lee dowiedział się z lektury o związkach pomiędzy modą a sztukami wizualnymi – o tym, jak Dior, Chanel i Schiaparelli utrzymywali bliskie kontakty z artystami, pisarzami i intelektualistami. McDowell wyjaśniał, dlaczego moda tak często jest błędnie postrzegana jako niepoważna dziedzina. Twierdził, że pierwszy powód ma podłoże wizualne – w przeciwieństwie do przedmiotów tworzonych przez projektantów wnętrz albo mebli kurtka czy sukienka „traci wiele ze swojego sensu, wisząc na wieszaku. Staje się pełnym i przekonującym dziełem dopiero wtedy, gdy znajdzie się na ludzkim ciele". Innym powodem, dla którego modę się deprecjonuje, jest fakt, że przez długi czas była postrzegana jako „żeńska domena… jak uważają feministki, mężczyźni manipulują kobietami i traktują je instrumentalnie, nierzadko wykorzystując ubranie jako przynętę oraz nagrodę. Interesowanie się modą przerodziło się w symbol opresji. »Małą kobietkę« można kupić drogim ubraniem, a ona, zakładając je na siebie, karmi męskie ego. Swoim wyglądem wysyła sygnał przyjaciółkom, że jej mężczyzna jest zamożny i potężny, skoro stać go na posiadanie tak pięknie ozdobionego przemiotu". McQueen jako projektant postawił sobie za cel zburzenie tego porządku: kobiety kupujące i noszące jego ubrania nie tylko zarabiały własne pieniądze, ale też komunikowały światu, że nie są biernymi przedmiotami, ale aktywnymi, i potencjalnie niebezpiecznymi, podmiotami.

Lee zaczął również eksperymentować z fotografią, dziedziną sztuki, która od zawsze go pociągała. Na jednym ze zdjęć, znajdującym się obecnie w posiadaniu Janet, można zobaczyć, jak jego siostrzeniec, Gary, ubrany

w workowaty płaszcz, pozuje pod ścianą, na której chłopcy z rodziny McQueenów wypisali białą farbą swoje imiona.

Gdy Janet musiała pracować wieczorami – poszła w ślady ojca i została kierowcą taksówki – Lee często opiekował się jej synami, Paulem i Garym. „Po śmierci taty Lee przychodził do nas i przynosił horrory do oglądania – wspominał Gary, który później zajmował się w firmie McQueena projektowaniem odzieży męskiej. – Myślę, że w jego wczesnej twórczości można dostrzec wyraźną inspirację horrorami. Lee ganiał za nami po mieszkaniu, polując na nas, i mówił, że pod naszym łóżkiem mieszka jakaś stara kobieta. Zawsze śmiał się głośno, jak szaleniec. Pamiętam też, że często rysował. Kapustę, różne potwory, ale też ubrania. Już wtedy w jego szkicach było dużo golizny, rozebranych kobiet i mężczyzn, ale też sporo piór i ptaków. Lubił nas obu stylizować. Próbował układać moje włosy, tak żeby wyglądały jak ptasie gniazdo. Lubiłem go, bo ja też mam duszę artysty i od zawsze mnóstwo rysowałem, więc to nas łączyło. W przeciwieństwie do mojego brata, Paula, którego Lee chyba zawsze trochę przerażał, mam mroczny umysł, więc rozumiałem jego poczucie humoru”. Pewnego dnia Gary zamienił wezgłowie swojego łóżka w nagrobek z napisem „R.I.P.” (Spoczywaj w pokoju), a potem leżał z zamkniętymi oczami, cierpliwie czekając, aż babcia, Joyce, zajrzy do pokoju. Najpierw doznała szoku, a następnie sprawiła mu „porządne lanie”.

Paul pamięta, jak jego wujek krzyczał ze schodów: „Idę po ciebie!”. Lee lubił, żeby mu dogadzać, więc płacił siostrzeńcowi 50 pensów za masaż stóp. Niepotrzebne były żadne balsamy, bo „wystarczało, że miał spocone stopy”. Paul nie przypomina sobie, żeby Lee miał w tamtym czasie wielu przyjaciół. „Rówieśnicy odtrącali go z powodu tego, jaką był osobą” – stwierdził Paul.

W okresie, gdy uczęszczał do West Ham Technical College, Lee wybrał parę swoich projektów, które zostały włączone do pokazu mody. Janet żałuje, że nie udała się na tamtą imprezę, ale – jak powiedziała – „wtedy nikt się nie domyślał, że Lee zostanie jednym z największych projektantów mody w historii”. McQueen dorabiał też sobie, pracując na pół etatu w barze w West Ham.

Pewnego dnia w 1986 roku, siedząc w swoim domu przy Biggerstaff Road, trafił w telewizji na reportaż o tym, że sztuce krawieckiej grozi

odejście w niebyt. W programie padła informacja, że brakuje chętnych do terminowania w zakładach krawieckich przy Savile Row, więc matka McQueena powiedziała do niego: „Może byś się tam przeszedł i zapytał o pracę?”. W 1997 roku Joyce wyjaśniała: „On zawsze chciał być projektantem, ale po ukończeniu szkoły nie wiedział, co ze sobą zrobić. Sporo osób z naszej rodziny miało jakąś styczność z krawiectwem, więc powiedziałam do niego: »Czemu nie spróbujesz się tam zaczepić?«”. Za namową matki Lee pojechał metrem na Bond Street, przeszedł przez eleganckie ulice Mayfair, aż dotarł pod adres Savile Row 30, gdzie znajdowała się siedziba firmy Anderson & Sheppard. „Szkoła nie dała mi w sumie żadnych kwalifikacji, więc pomyślałem, że najpierw muszę się nauczyć, jak prawidłowo konstruować ubrania” – wyjaśniał po latach.

Firma Anderson & Sheppard została powołana do życia w 1906 roku przez Petera lub Pera Gustafa Andersona, protegowanego Fredericka Scholtego, który zasłynął z tego, że opracował dla księcia Windsoru krój zwany *English drape*, oraz specjalizował się w szyciu spodni Sidneya Horatio Shepparda. „Marynarka od Scholtego była obszerna w klatce piersiowej i ramionach, co tworzyło wyraziste, ale zarazem eleganckie udrapowanie – pisał jeden ze znawców mody. – Materiał nie był idealnie gładki i przylegający, tylko łagodnie opadał z obojczyków miękkimi pionowymi fałdami. Górne części rękawów także były obszerne, umożliwiając szeroki zakres ruchów, lecz wycięcia na ramiona, wysoko umiejscowione i niewielkie, nadawały marynarce stabilności i sprawiały, że przy unoszeniu rąk kołnierz nie odstawał od szyi. Ramiona nie były wywatowane, tylko swobodnie i naturalnie układały się na sylwetce”.

Sukces pracowni Anderson & Sheppard opierał się na tym, że Scholte niechętnie szył dla celebrytów, „uważając ich za niepożądaną hołotę”. Wśród klientów zakładu wkrótce znaleźli się Noël Coward, Ivor Novello, Cole Porter, Gary Cooper, Douglas Fairbanks Jr., a także Fred Astaire, który podobno poprosił o zwinięcie leżącego w pracowni dywanu, żeby mógł na miejscu sprawdzić, jak się tańczy w nowym garniturze. Jedną z klientek była też Marlena Dietrich. „Panie były mile widziane, pod warunkiem że nosiły męskie garnitury”.

Tamtego dnia 1986 roku niechlujnie ubrany w dżinsy i workowatą koszulkę Lee McQueen wkroczył do zakładu przez masywne, podwójne drzwi i po eleganckiej podłodze przeszedł do wyłożonego mahoniowymi

panelami pokoju. Kontrast pomiędzy wystrojem domu McQueena przy Biggerstaff Road a wnętrzem tego wysokiego, neoklasycystycznego budynku nie mógł być chyba bardziej wyrazisty, lecz luksusowa atmosfera nie podziałała na McQueena deprymująco. „Nie był nieśmiałą osobą", powiedział John Hitchcock, który pracował w zakładzie Anderson & Sheppard od 1963 roku. Lee spojrzał na odzianego w garnitur mężczyznę, stojącego przy długim stole, na którym piętrzyły się drogie tweedy, i powiedział, że jest zainteresowany posadą praktykanta. Po paru chwilach zjawił się Norman Halsey, ówcześnie zajmujący w firmie stanowisko głównego specjalisty do spraw handlowych, a później sprawujący funkcję dyrektora, i zabrał Lee na rozmowę. Halsey, przystojny mężczyzna z orlim nosem i srebrzystą czupryną, był znawcą ludzkich charakterów i po rozmowie z siedemnastolatkiem zaproponował mu pracę. Zajęcie nie okazało się dobrze płatne – pensja McQueena miała wynosić zaledwie parę tysięcy funtów rocznie, czyli mniej więcej tyle, ile kosztowały trzy garnitury od Andersona & Shepparda. „Gdy zjawił się u nas pierwszy raz, było rzeczą oczywistą, że nie posiada żadnej wiedzy. Był jak czyste płótno", stwierdził Hitchcock, który w drugiej połowie lat 80. pracował w zakładzie jako krojczy, a obecnie awansował na głównego menedżera.

Mentorem Lee został Cornelius O'Callaghan, którego McQueen określił mianem „mistrza krawiectwa". Ten surowy Irlandczyk, nazywany przez wszystkich Con, uznawany był za jednego z najlepszych twórców garniturów w branży. Godziny pracy zostały sztywno wyznaczone – Lee miał zjawiać się w zakładzie o 8.30 rano i pracować do 17.00. Pierwszego dnia dostał naparstek, który zatknął sobie na środkowy palec prawej dłoni, kawałek materiału oraz nitkę, a następnie pokazano mu podstawy pikowania. „Nowi praktykanci muszą nauczyć się tego ściegu, a potem dalej się w nim ćwiczyć – tłumaczył John Hitchcock. – Każdy praktykant musi wykonać ten ścieg tysiąc razy i choć staje się to bardzo nudną czynnością, trzeba ją trenować. Po tygodniu praktykant może rozpocząć naukę pikowania wewnętrznego, wszywania płótna, szycia kieszeni i klap. Z reguły opanowanie tych podstawowych czynności zajmuje dwa lata".

Opowiadając o pracy w zakładzie Anderson & Sheppard, Lee opisywał tamten okres jako dość romantyczny epizod w jego życiu. „To było jak u Dickensa, siedziało się na krześle z nogą na nogę, pikując klapy marynarek, cały dzień szyjąc. Całkiem przyjemnie", wspominał. Znowu

jednak czuł się wyalienowany z powodu swojej orientacji seksualnej. „To dla mnie dziwny czas, ponieważ w wieku 16, 17, 18 lat dopiero godziłem się ze swoją orientacją, byłem otoczony przez heteroseksualistów, wśród których było trochę homofobów, i każdego dnia słyszałem różne komentarze – wspominał po latach. – Na dole, w salonie handlowym, było całkiem sporo gejów, ale na górze siedzieli ludzie z Southendu i południowego Londynu, tak jak wszędzie indziej, gdzie są praktykanci, prości faceci zachowujący się jak prości faceci. Przez większość czasu starałem się trzymać język za zębami, bo z natury jestem bardzo pyskaty".

Zdaniem Johna Hitchcocka wszyscy wiedzieli, że McQueen jest gejem, ale nie stanowiło to problemu. „W naszej branży jest całkiem sporo takich osób – wyjaśnił. – Mnie osobiście nigdy to nie przeszkadzało. Ludzie byli przerażeni AIDS, wielu mężczyzn faktycznie wpadło w popłoch, ale to głupia reakcja, jeśli nie byłeś homoseksualistą. Zabawne, że geje bardzo dobrze dogadują się z dziewczynami. A im zupełnie nie przeszkadza ich orientacja. Myślą w podobny sposób. Ich zniewieściałe zachowanie nie ma znaczenia".

Hitchcock pamięta, że Lee zjawiał się codziennie w pracy ubrany w workowate dżinsy, gruby, czarny albo szary golf, czasami zakładał do tego marynarkę w kratę i martensy. Na zdjęciu zrobionym w tamtym okresie w zakładzie widać wyraźnie zakłopotanego McQueena w czerwonej koszuli zapiętej pod samą szyję i spranych dżinsach ściśniętych w talii paskiem. Lee z pewnością nie był popularnym członkiem personelu.

„Jak dla mnie był trochę zbyt poważny – powiedział Derrick Tomlinson, który odbywał praktykę w zakładzie w tym samym czasie co Lee. – Zawsze próbował wciągnąć mnie do jakiejś poważnej rozmowy, ale ja nie miałem na to ochoty. Dwie dziewczyny, które pracowały z nami w tym samym pokoju, też kiepsko się z nim dogadywały. Chodziło o jakiś konflikt charakterów". Czy McQueen był nielubiany, ponieważ był homoseksualistą? „Nie wiedziałem, że był gejem, nigdy o tym nie wspominał – odparł Derrick. – Jego zachowanie było faktycznie trochę dziwne, ale nie tłumaczyłem sobie tego tym, że jest odmiennej orientacji".

Podczas pracy krawcy i praktykanci słuchali stacji Radio 2, gdzie puszczano muzykę lekką, łatwą i przyjemną, ale prywatnie Lee był wielkim fanem *house*'u. „Nie wiedziałem nic o tym gatunku, dopóki Lee

mnie z nim nie zapoznał – powiedział Derrick. – W tamtym czasie to była jedna z nowych modnych rzeczy, tak jak *acid house* i kultura rave".

Celem każdej szkolącej się na krawca osoby jest uszycie marynarki do pierwszej przymiarki z udziałem klienta. Zazwyczaj opanowanie niezbędnych do tego umiejętności zajmuje praktykantowi cztery lub pięć lat. McQueenowi zabrało to dwa. „Con był dobrym nauczycielem – stwierdził Hitchcock. – Z kolei Lee chciał się uczyć i posiadał wrodzony talent".

Rosemarie Bolger, krawcowa pracująca wówczas w zakładzie Anderson & Sheppard, zapamiętała, że Lee był cichym, spokojnym chłopakiem, który skupiał się na pracy. „Tak naprawdę nigdy nie znałam żadnego Alexandra McQueena, tylko młodego chłopaczka o imieniu Lee – powiedziała Bolger. – Był po prostu jednym z praktykantów, który nie został potem krawcem. Niektórym się to nie udaje, ponieważ szycie nie idzie im dość dobrze, a innym dlatego, że brakuje im dyscypliny. Lee należał do tych, którzy nie planują, że zostaną krawcem, ponieważ chcą wykorzystać zdobyte doświadczenie w jakimś innym celu. Wtedy jednak nie dostrzegałam żadnej różnicy pomiędzy nim a innymi młodymi ludźmi, którzy u nas pracowali".

Jeśli wierzyć opowieściom McQueena o pracy u Andersona & Shepparda, młody praktykant jednak zostawił swój ślad w historii zakładu. „Na początku przez bite trzy miesiące ślęczysz nad pikowaniem klap – wspominał po latach. – Nudzisz się, więc zaczynasz bazgrać po materiale, umieszczać jakieś obsceniczne obrazki, w rodzaju tych, jakie rysują znudzone szesnastolatki. Ale po jakimś czasie mi przeszło. Gdybym wiedział, że ta historyjka będzie tak często odgrzebywana, chyba nigdy bym jej nie opowiedział". Podczas wywiadu telewizyjnego, który poprowadził Frank Skinner, Lee uraczył widzów dłuższą wersją tej anegdoty. „Siedziałem na ostatnim piętrze starego budynku przy Savile Row z grupką starych krawców i nudziłem się jak mops. Tak się składa, że pracowałem wtedy nad marynarką dla księcia Karola. Narysowałem więc na niej wielkiego siusiaka". Według innej wersji Lee napisał wtedy na materiale wewnątrz marynarki: „Jestem chujem".

Czy to prawda? John Hitchcock powiedział, że zwierzchnik McQueena, Con, był „mocno wierzącym katolikiem, który chodził do kościoła, więc gdyby zobaczył coś takiego, zmieniłby płótno. Ta historyjka to bujda". Jak

zdradził Hitchcock, gdy osobisty służący księcia Karola usłyszał o tym szczeniackim dowcipie McQueena, skontaktował się z pracownią Anderson & Sheppard i złożył zażalenie. Hitchcock poprosił o tamtą marynarkę, ostrożnie rozpruł szew i zajrzał do środka. Nic tam nie było. „McQueenowi zależało na rozgłosie, chciał poinformować wszystkich, że szył marynarki dla księcia Karola, i to mu się udało, ale nam zaszkodziło – skarżył się Hitchcock. – To nie było ładne z jego strony". Rosemarie Bolger zgadza się ze swoim szefem. „Nie zrobiłby czegoś takiego, bo Con chyba rozerwałby go na strzępy".

Istnieje jednak wiele osób – wśród nich jest Sarah Burton, obecna dyrektor kreatywna marki Alexander McQueen – które wierzą w wersję Lee. „Oczywiście, że to zrobił – twierdzi jego siostra Jacqui. – On zawsze robił wszystko inaczej niż reszta ludzi. Lubił się buntować za wszelką cenę. Nie zależało mu jednak na tym, żeby komuś zaimponować. Robił to tylko dla siebie". Andrew Groves, późniejszy partner McQueena, także podejrzewa, że Lee rzeczywiście mógł dla żartu oznaczyć materiał marynarki dość nietypowym podpisem. „We wszystkim, co robił, wyrażał swoją wywrotową postawę – powiedział Groves. – Zawsze chciał podważać ideę istnienia autorytetów i establishmentu".

Po dwóch latach spędzonych u Andersona & Shepparda Lee zaczął się spóźniać do pracy albo w ogóle się w niej nie pojawiać. Jego problemy z punktualnością i frekwencją zaczęły się odbijać na funkcjonowaniu firmy – jeśli nie ukończył danego zadania w określonym terminie, inni pracownicy także nie zdążali wypełnić swoich obowiązków. „Nic nie pomogły wymówki, że autobus się spóźnił, ponieważ odpowiadaliśmy, że powinien wcześniej się budzić – tłumaczył Hitchcock. – Con poprosił mnie, żebym porozmawiał z Lee, bo jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Powiedziałem mu, że przez niego wszyscy mają opóźnienia, ale on się tylko wkurzył i wyszedł. Nie wyrzuciliśmy go z pracy. Sam postanowił się z nami rozstać. Później się dowiedzieliśmy, że chorowała jego mama, więc gdyby nam powiedział, dalibyśmy mu trochę urlopu". To oczywiste, że Lee nie pozostawił po sobie zbyt dobrych wspomnień w firmie. Gdy dziennikarka Lynn Barber w 1996 roku skontaktowała się z zakładem Anderson & Sheppard i poprosiła o wypowiedź na temat McQueena do artykułu o projektancie pisanym dla „Observera", Norman Halsey odpowiedział: „Problem w tym, że ciągle jesteśmy kojarzeni

z McQueenem, ale tak naprawdę nikt z nas go nie pamięta. Pracował u nas może parę tygodni. Istnieje takie wojskowe powiedzonko, które bym przytoczył, gdyby nie była pani kobietą. Brzmi ono: *b******* baffles brains*. Nie zna go pani? Podpowiem, że pierwszą sylabą w pierwszym wyrazie jest *bull*[6]".

Po odejściu z firmy Anderson & Sheppard McQueen przeniósł się do zakładu Gieves & Hawkes, gdzie również został zatrudniony jako praktykant. Zaczął pracę 11 stycznia 1988 roku i został tam przez ponad rok. „Oczywiście, że pamiętam, jak u nas pracował – powiedział Robert Gieves w 1997 roku. – Niestety, straciliśmy go wraz z jego talentem. Nie było szans, żeby go zatrzymać. Miał dociekliwy umysł, zawsze zadawał pytania. Dlaczego to, dlaczego tamto, czemu zrobić dziurę w tym miejscu, a nie w tamtym, dlaczego krój powinien być taki, a nie inny? Jego natura znajdowała odbicie w sposobie, w jaki pracował i w jaki się wypowiadał".

McQueen twierdził, że w zakładzie Gieves & Hawkes panowała homofobiczna atmosfera, co wpłynęło na decyzję o odejściu z firmy. Zrobił to w marcu 1989 roku. „Poszedłem prosto do szefa i powiedziałem, że sytuacja musi się zmienić – opowiadał w wywiadzie. – Nie zmieniła się, więc odeszdłem".

Następnie związał się jako wolny strzelec z pracownią Berman & Nathan, szyjącą kostiumy teatralne. Pracował przy produkcjach takich jak *Nędznicy* i *Miss Saigon*. „Lee tworzył kostiumy do *Miss Saigon*, a ja pracowałem przy rekwizytach – zdradził Andrew Groves. – Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, dopóki się nie poznaliśmy". Choć później Lee twierdził, że nie cierpiał tego zajęcia – „Otaczali mnie sami przegięci geje, a zresztą nienawidzę teatru" – Groves uważa, że ten krótki okres pracy nad wielkimi produkcjami scenicznymi wywarł wpływ na jego późniejsze pokazy. „Myślał podobnie jak ja: jeśli masz zamiar zrobić jakiś *show*, to zrób z tego prawdziwe widowisko. Chodzi o to, żeby ludzie po pokazie mówili »Wow!« albo czuli przerażenie, obrzydzenie lub podziw, a nie tylko mruknęli: »Och, to była bardzo ładna spódnica«".

Chcąc podreperować swoją kiepską sytuację finansową, McQueen znowu zaczął pracować w pubie Reflections naprzeciwko szkoły w Stratford, do której wcześniej uczęszczał. W międzyczasie pub zmienił właściciela i zdaniem Archiego Reeda, który pozostawał w długim

związku z McQueenem, „była to najpodlejsza mordownia na całym East Endzie”, w której stałymi gośćmi byli członkowie Inter City Firm (ICF), kibolskiej brygady powiązanej z drużyną West Ham United. Przez jakiś czas właścicielami pubu byli bracia Kray, a potem lokal otworzył się na nowo, tym razem jako klub dla gejów i lesbijek. „Wchodziłeś do środka i od razu dopadał cię strach – wspominał Archie. – Były tam bójki, seks, wszystko”. Archie pamięta, jak Lee, chodząc po lokalu i zbierając naczynia, nie odrywał wzroku od ziemi. „Zawsze intrygował mnie swoim zachowaniem, bo nigdy nie patrzył nikomu w oczy. Jakiś czas później zapytałem, dlaczego tak robił, a on odpowiedział, że i tak widział wszystko, co się tam działo. Spytałem go też, dlaczego tam pracował, a on odparł: »Fascynowało mnie to, co się tam działo. W jednej chwili całowali się kolesie, w następnej dziewczyny, a potem chłopak z dziewczyną«. W klubie było też od cholery przestępstw i bójek”.

Lee pewnego razu trafił w prasie na artykuł o urodzonym w Tokio, ale mieszkającym w Londynie projektancie Kojim Tatsuno. Postanowił go odwiedzić i zapytać, czy nie znalazłaby się dla niego jakaś praca. Na rozmowę przyszedł ubrany w spodnie ze zwężanymi nogawkami i w skórzaną kurtkę oraz z kawałkiem satyny zawiązanym pod szyją. „Wyglądałem jak totalne dziwadło”, wspominał po latach. Choć Tatsuno przyjął go jedynie na niespełna roczny staż, projektant wywarł ogromny wpływ na dwudziestoletniego McQueena. Tatsuno, wspierany wówczas przez Yohjiego Yamamoto, słynął ze swoich eksperymentów, ubrań, które miały przypominać trójwymiarową rzeźbę. W wieku 14 lat uciekł z domu, a pięć lat później zjawił się w Londynie w ramach podróży służbowej (pracował w tamtym czasie dla handlarza antyków). W 1982 roku założył własną firmę, Culture Shock, której już sama nazwa mocno podziałała na McQueena. Brak formalnego wykształcenia pozwolił Japończykowi wykreować własną, unikalną estetykę. „Lubię tworzyć w bardzo spontaniczny sposób – powiedział w 1993 roku. – Istnieje konwencja, że zaczynasz od krojenia materiału na płaskiej powierzchni, ale dla mnie to nie ma nic wspólnego z ludzkim ciałem”. Zamiast tego nauczył się więc nadawać kształt materiałom, układając je bezpośrednio na ciele. Taką samą metodę stosował później McQueen. „Jego twórczość była mieszanką brytyjskiego krawiectwa i awangardy. Pomyślałem sobie, że w Londynie nie ma czegoś podobnego”, wyjaśniał Lee. Pracował dla Kojiego w jego

atelier przy Mount Street w Mayfair i właśnie tam opanował sztukę robienia wykrojów bez szablonu. „Nigdy nie dyskutowaliśmy o trendach i modach – wspominał Koji. – Tak samo jak on byłem zafascynowany krawiectwem z Savile Row, ale interesowało mnie nie podążanie za tradycją, tylko próba stworzenia czegoś nowego. W czasie naszego pierwszego spotkania zrobił na mnie wrażenie nieco dziwacznej osoby. Zauważyłem, że pociąga go mroczna strona piękna, a ja umiałem się z tym utożsamić".

To właśnie w tamtym czasie McQueen poznał mężczyznę, który nie tylko stał się jego mentorem w sferze mody i seksualności, ale także pokazał mu świat luksusu i kultury.

BillyBoy* jest komiksowo przerysowanym estetą, który sprawia wrażenie, jakby wyskoczył prosto z jakiejś dekadenckiej powieści. Urodzony w Wiedniu, lecz wychowany w Nowym Jorku, już od wczesnego wieku miał obsesję na punkcie stylu. Jako dwunastolatek zaczął kolekcjonować stare ubrania stworzone przez włoską projektantkę Elsę Schiaparelli – wszystko zaczęło się w dniu, kiedy na pchlim targu w Paryżu trafił na jedno z jej dzieł, kapelusz wyglądający jak „zmiażdżona czapka klauna z doszytym do niej owadem". BillyBoy* wychował się w otoczeniu artystów, pisarzy i gwiazd filmowych. W dzieciństwie pozował do obrazu Salvadora Dalego, w wieku pięciu czy sześciu lat po raz pierwszy odwiedził słynną Fabrykę Warhola, a Diana Vreeland i Jackie Onassis traktowały go jak swojego wychowanka. Jego opiekunka i bliska przyjaciółka, Bettina Bergery (urodzona jako Elisabeth Shaw Jones), zajmowała się projektowaniem witryn w paryskich salonach Elsy Schiaparelli. W jednym ze swoich projektów wykorzystała manekina, który zamiast głowy miał bukiet kwiatów, co – jak twierdzą niektóre źródła – mogło być zainspirowane pewnym wydarzeniem z dzieciństwa Elsy Schiaparelli: „Jej matka, powszechnie uznawana za bardzo piękną kobietę, często krytykowała wygląd córki. Chcąc temu jakoś zaradzić, Elsa wsypała sobie nasiona kwiatów to ust, nosa i uszu, żeby upiększyć swoją, jak uważała, brzydką twarz i sprawić, żeby była bardziej unikalna. Jak łatwo przewidzieć, skutki tego były opłakane". W swojej autobiografii Schiaparelli wspominała o pragnieniu „posiadania twarzy porośniętej kwiatami niczym niebiański ogród". Ten obraz tak bardzo spodobał się

McQueenowi, młodzieńcowi z kompleksami na punkcie własnego wyglądu, że w późniejszym okresie swojej kariery dosłownie potraktował słowa projektantki i kazał swoim modelkom chodzić po wybiegu z twarzami zasłoniętymi kwiatami lub motylami. „Schiaparelli interesowała go jako anarchistka, buntowniczka – stwierdził BillyBoy*. – Opowiedziałem mu o wszystkich jej kontrkulturowych projektach, takich jak suknia-szkielet albo słynna kreacja z wizerunkiem homara. Słuchał tego zafascynowany".

Mężczyźni poznali się w 1989 roku dzięki wspólnym znajomym, ale pochodzili z zupełnie innych światów. Lee urodził się w rodzinie robotniczej i wychował na biednym osiedlu w Stratford, natomiast BillyBoy* dorastał w otoczeniu nowojorskiej elity intelektualnej, miał prywatnego nauczyciela i kształcił się w szkole Montessori. „Pewnego razu Lee pokazał mi miejsce, w którym się wychował. Byłem przerażony. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego – wspominał BillyBoy*. – Oczywiście nie skomentowałem tego na głos, ale wtedy zrozumiałem, skąd się bierze jego gniew. Wydaje mi się, że świat, z którego pochodził, budził we mnie jakąś perwersyjną ciekawość, zresztą tak samo jak jego intrygował świat, z którego ja się wywodziłem". Lee pierwszy raz wyjechał zagranicę w wieku 20 lat, z kolei rodzicie BillyBoya* wysłali go w pierwszą – a było ich trzy – podróż po świecie, gdy miał osiem lat. McQueen uważał, że jego rodzina, zwłaszcza ojciec, zawsze miała problem z zaakceptowaniem jego orientacji seksualnej. U BillyBoya* wszystko wyglądało zupełnie inaczej: kiedy był wczesnym nastolatkiem, matka zadała mu pytanie, czy jest gejem. Gdy potwierdził, objęła go ramionami i „niemal przez łzy rzekła: »Och, dzięki Bogu, dzięki Bogu, już się bałam, że nie jesteś. Miałbyś takie nudne życie, gdybyś był hetero, zresztą oni nigdy by cię nie zrozumieli!«".

Za każdym razem, gdy BillyBoy* przyjeżdżał do Londynu, zatrzymywał się w luksusowych hotelach, takich jak Savoy i Ritz. Jak wspominał: „Włóczyliśmy się po pubach, a potem Lee wracał ze mną do Ritza i z jednej strony był pod ogromnym wrażeniem, a z drugiej rzucał złośliwe komentarze na temat hotelu. Miał z tym wszystkim jakiś problem. Chciał odnieść sukces, zdobyć pieniądze i sławę, które mają różni inni ludzie, ale jednocześnie właśnie z tego powodu darzył ich niechęcią. To był tkwiący w jego osobowości paradoks, z którym chyba nigdy się nie

uporał. Różniliśmy się od siebie jak dzień i noc i w normalnych okolicznościach nie zostalibyśmy przyjaciółmi. Myślę, że nie lubił środowiska, z którego się wywodził. Odniosłem wrażenie, iż podziwiał mój świat, chociaż historia mojego życia wcale nie była wesoła. Połączyły nas ból i cierpienie, których obaj doświadczyliśmy w dzieciństwie".

BillyBoy* przyszedł na świat jako dziecko dwojga nastolatków – jego pochodząca z katolickiej rodziny matka miała zaledwie 14 lat, a ojciec, Żyd, 15. Rodzice pary uznali, że narodziny tego dziecka są czymś wstydliwym i haniebnym. Chłopiec został oddany do sierocińca. „To było miejsce, gdzie lądowały niechciane, nieślubne dzieci bardzo zamożnych, arystokratycznych ludzi", wyjaśnił BillyBoy*. Gdy miał cztery lata, adoptowała go rodzina rosyjskich arystokratów mieszkająca na Manhattanie. Jakiś czas później dowiedział się, że jego prawdziwi rodzice popełnili samobójstwo. Jego matka miała wówczas 18 lat, a ojciec 19. „Byłem ich jedynym spadkobiercą. Mieli życzenie, żebym odziedziczył po nich nazwiska… Moi adopcyjni rodzice postanowili nazwać mnie BillyBoy*. Boy pochodziło od jakiegoś brytyjskiego hrabiego, Billy od Wilhelma (a raczej Vylyama), a do tego jeszcze doszło: Zef Sh'muel Roberto Atlantide. Atlantide, ponieważ jestem podwójną Rybą. Oczywiście gwiazdkę sam sobie dodałem".

Lee był zafascynowany historią życia BillyBoya* – opowieścią o porzuconym chłopcu umieszczonym w gotyckim sierocińcu pełnym nieślubnych dzieci bogatych ludzi, samobójstwem jego rodziców, ekstrawaganckim i pełnym przepychu stylem życia, jakie najpierw prowadził w Nowym Jorku, a potem w Paryżu, gdzie przeprowadził się pod koniec lat 70. W stolicy Francji zadawał się „z każdym, kto coś znaczy w sztuce i modzie". W tym towarzystwie znalazła się Marlena Dietrich, Line Vautrin, Diego Giacometti, Bernard Buffet, Hubert de Givenchy, Marc Bohan z Diora, André Courrèges, Yves Saint Laurent oraz Alexandre de Paris, który obcinał mu włosy. Gdy BillyBoy* opowiadał historyjki ze swojego życia, które określił jako „coś w stylu *Romea i Julii* z domieszką pop-artu", Lee słuchał go jak zahipnotyzowany. Już w bardzo młodym wieku McQueena fascynowała idea tworzenia siebie od nowa, czyli zdolność, którą posiadają niektórzy ludzie. Od BillyBoya* usłyszał, że edukacja odegrała kluczową rolę w ocaleniu mu życia. „Wykształcenie było najlepszą rzeczą, jaką otrzymałem w dzieciństwie. Mogłem trafić pod

opiekę każdych innych ludzi, ale moi rodzice adopcyjni okazali się na tyle inteligentni, żeby zafundować mi bardzo dobre wykształcenie zamiast uczynić mnie jednym z nich. Jestem im za to wdzięczny, tak samo jak w pewnym sensie moim prawdziwym rodzicom, którzy dosłownie umarli po to, żeby mi pomóc… czuję się z nimi blisko związany… Tak więc właśnie dzięki ich duszom i umysłom, a także fortunie moich adopcyjnych rodziców, którzy zafundowali mi nietypową edukację, mogłem stać się człowiekiem, którym jestem albo raczej było mi łatwiej zostać".

BillyBoya* i McQueena zbliżyła również miłość do mody. BillyBoy*, który jest artystą, pamięta niezwykłe kreacje stworzone przez Lee, gdy pracował dla Kojiego Tatsuno. Wciąż nosi kilka rzeczy zrobionych przez niego w tamtym okresie: jeden płaszcz wykonany z pawich piór oraz inny inspirowany osiemnastowiecznym strojem do jazdy konnej. Ten drugi, jak powiedział BillyBoy*, jest „arcydziełem, które mógłbym nosić do końca swojego życia".

Pewnego dnia BillyBoy* zajrzał do atelier Kojiego Tatsuno w Mayfair, żeby kupić kilka strojów z pokazów. Lee przyglądał się, jak jego nowy przyjaciel przymierza obcisłą „jedwabną sukienkę z głębokim dekoltem".

– Powinieneś ją nosić. Tylko ty mógłbyś coś takiego założyć – powiedział do niego Lee.

– A nie uważasz, że wyglądam w niej trochę jak lafirynda? Transwestyta-lafirynda? – spytał BillyBoy*.

– Nie, wyglądasz jak facet z jajami – odparł Lee.

– Masz na myśli odwagę?

– Tak, to też. – Roześmiał się McQueen.

Lee był zaintrygowany tym, jak BillyBoy* bawił się swoją aparycją. Jednego dnia zakładał elegancki, klasyczny garnitur od Andersona & Shepparda, a następnego surrealistyczną, awangardową kreację, która miała prowokować i oburzać. Jak wspominał BillyBoy*, McQueenowi na początku „imponowało, że byłem osobliwą hybrydą elementów kultury wysokiej i niskiej, jak również fakt, że mogłem nosić tradycyjne garnitury i krawaty, pierwsze projekty Johna Galliano albo różne dziwne rzeczy od BodyMap".

Choć zdaniem BillyBoya* Lee nie miał zbyt dużego talentu do rysowania projektów – „robił jakieś malutkie szkice na obrzeżach serwetek albo papierowych talerzykach" – miał podobno wrodzony zmysł kroju.

„Posiadał talent, dzięki któremu potrafił wykonywać zarówno wykroje, jak i drapowania, kiedy bierze się materiał, przypina go do manekina, a dopiero potem przycina i modeluje. Umiał to robić z oszałamiającą wprawą".

Gdy firma Kojiego Tatsuno splajtowała w 1989 roku, McQueen zaczął się rozglądać za nowym zajęciem. Spytał jedną z koleżanek z firmy, czy nie zna kogoś, kto potrzebuje pracownika. Skontaktowała go z Johnem McKitterickiem, głównym projektantem w Red or Dead, specjalizującym się w modzie ulicznej, a dokładniej w marce stworzonej przez Wayne'a i Gerardine Hemingwayów. „Lee był bardzo niepozornym człowiekiem, nie wyglądał jak ktoś interesujący się modą – wspominał McKitterick. – Był bardzo niewyrobiony, trochę niechlujny, ale kiedy przyszedł do pracy w naszym atelier, które wtedy znajdowało się w Wembley, było oczywiste, że zna się na tym, co robi. Potrafił świetnie szyć i kroić, co zaskakujące, biorąc pod uwagę jego młody wiek. Poza tym był bardzo zorganizowaną i punktualną osobą. Łączyły nas przyjazne relacje, choć wtedy jeszcze nie byliśmy przyjaciółmi. Nie widywałem go poza atelier, a on nie pojawiał się w żadnych miejscach, barach ani na imprezach, na które ja chodziłem. Lubiłem go, był bardzo sympatycznym gościem, ale ciężko się z nim rozmawiało. Był pracowity jak mrówka, wszystko świetnie mu wychodziło. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że był interesującym człowiekiem. Dopiero później to odkryłem".

W tamtym okresie Lee pracował z McKitterickiem przy wielu kolekcjach dla Red or Dead, między innymi *Charlie Spirograph* (jesień/zima 1989), *Spacebaby* (wiosna/lato 1990) oraz *We Love Animals* (jesień/zima 1990). Im więcej Lee dowiadywał się o niuansach projektowania, tym bardziej był zaintrygowany tą dziedziną. W czasie pracy zaczął zadawać Johnowi szczegółowe pytania dotyczące technicznych aspektów procesu tworzenia ubrań. „Powoli sobie uświadamiał, że tak naprawdę zależy mu najbardziej na dostaniu się do przemysłu modowego – powiedział McKitterick. – Sądzę, że nie wiedział, jak dokładnie miałby tego dokonać. W czasie jednej z naszych rozmów pojawił się pomysł, że mógłby pojechać do Włoch. Ja wcześniej tam pracowałem, a w tamtym czasie, czyli pod koniec lat 80., było to świetne miejsce dla kogoś, kto chciał się dostać do branży. Można było znaleźć

zajęcie przy tworzeniu mody sportowej albo męskiej. W Paryżu czy Stanach nie zyskałby takich możliwości”.

Lee, z typową dla siebie spontanicznością, chciał od razu polecieć do Włoch, ale John poradził mu zaczekać – o pracę najlepiej jest starać się po pokazach, kiedy firmy szukają świeżej krwi. John podał McQueenowi listę znajomych redaktorów, łowców głów, agencji i projektantów. Uzbrojony w te informacje Lee poszedł do swojej siostry, Tracy, która pracowała wówczas w biurze podróży, i zamówił u niej bilet w jedną stronę do Mediolanu. „Pomyślałem, że chyba mu trochę odbiło – powiedział John McKitterick. – Stał przede mną w szerokich dżinsach z dziurą na kolanie, w workowatej koszulce, z okropną fryzurą i tak dalej. Spytałem w myślach: »Co on wyprawia?«”.

McQueen, który wówczas nie miał jeszcze skończonych 21 lat, zjawił się w modowej stolicy Włoch w marcu 1990 roku z dokładnym planem. Choć był gotowy pracować dla jakiegokolwiek projektanta, na szczycie jego listy znajdował się Romeo Gigli. „W Londynie nic się nie działo, a wtedy najmodniejszym projektantem był Romeo Gigli, wszędzie było go pełno” – wspominał Lee. W książce *McDowell’s Directory of Twentieth Century Fashion* autor napisał o Giglim: „Jego odznaczające się luźną konstrukcją ubrania, z akcentem położonym na wydłużonej sylwetce, sprawiły, że wyróżniał się w głównym nurcie mody włoskiej […]. Pokazy Gigliego stały się kultowymi imprezami, a jego ubrania są chętnie kupowane na całym świecie przez młode, zamożne kobiety. Jego projekty to połączenie londyńskiej, post-punkowej mody ulicznej, japońskiego awangardowego stylu, włoskiego kolorytu i wyrafinowania, dzięki czemu otrzymujemy ubrania niebywale subtelne i eleganckie. […] Wielu ekspertów z dziedziny mody uważa go za najważniejszego projektanta, jaki objawił się w latach 80.”. McQueena pociągał u Gigliego duch romantyzmu, odniesienia do bizantyjskich mozaik i średniowiecznych płaskorzeźb oraz jego umiejętność organizowania pokazów wywołujących silną emocjonalną reakcję – w czasie jego paryskiego debiutu, który odbył się w 1989 roku, redaktorom mody „prawie spadły z głowy turbany i okulary, gdy poderwali się z krzeseł po zakończeniu pokazu”. Bianca Jagger uchwyciła fenomen Gigliego w 1989 roku, gdy stwierdziła, że jest „najbardziej ekscytującym projektantem od długiego czasu, ponieważ sprawia, że kobiety noszą męskie ubrania z wielką dozą kobiecości”.

Tamtego dnia McQueen zjawił się w Mediolanie ubrany w patchworkowe dzwony w stylu lat 70. i koszulę w kratę, wyszedł ze stacji metra Porta Garibaldi i dotarł do ulicy Corso Como, przy której znajdowało się atelier Gigliego. Nie był umówiony na spotkanie, ale miał nadzieję, że jego „książka", czyli jak później wyjaśnił, „najgorsze portfolio na świecie, wypełnione różnymi projektami", zapewni mu pracę w firmie. Na miejscu powitała go recepcjonistka, Lise Strathdee, pochodząca z Nowej Zelandii absolwentka projektowania mody w Istituto Marangoni, pełniąca wtedy funkcję „prawej ręki Romea". „Nie pamiętam, co znajdowało się w jego portfolio, ale zaciekawiło mnie jego doświadczenie zawodowe… nietypowa mieszanka, która jak pomyślałam, mogłaby zainteresować Romea – wspominała Lise. – Tamtego dnia Romeo miał spotkanie z Carlą [Sozzani, jego partnerką i siostrą Franki Sozzani, redaktorki włoskiego „Vogue'a"] i choć pracowaliśmy w otwartej przestrzeni, nie wolno było przerywać spotkań". Lise zapamiętała, że Lee „mówił bardzo cicho i był chyba bardzo spięty. Usiedliśmy, rzuciłam okiem na jego projekty, zadałam mu parę pytań… Odniosłam wrażenie, że chciał się wyrwać z Londynu i spróbować szczęścia w Mediolanie".

Po przejrzeniu jego portfolio Lise wzięła od niego dane kontaktowe i podziękowała za wizytę. Żegnając się z nim, zauważyła, że jest rozczarowany. Wróciła na swoje stanowisko i zauważyła, że Romeo już skończył spotkanie. Podeszła do niego i opowiedziała mu o młodym chłopaku, który pracował na Savile Row i przed chwilą wyszedł z budynku. „Romeo miał parę wolnych minut przed kolejnym spotkaniem, więc powiedział, że chciałby z nim porozmawiać – relacjonowała Lise. – Wybiegłam na ulicę, skręciłam w Corso Como i pobiegłam w stronę stacji metra Porta Garibaldi, żeby go odnaleźć". Dostrzegła, jak Lee schodzi po schodach do metra i głośno do niego zawołała. McQueen później wspominał tamtą chwilę, kiedy asystentka projektanta „pobiegła za mną jak wariatka, krzycząc do mnie, że Romeo chce się ze mną zobaczyć". Gdy Lise powiadomiła Lee, że jej szef zamierza z nim porozmawiać, ale ma niewiele czasu i muszą się pośpieszyć, „jego twarz natychmiast się rozjaśniła, zrobił się wesoły, gadatliwy i roześmiany. Gdy wróciliśmy do firmy, zaprowadziłam go do biurka Romea i przedstawiłam go szefowi. Nie pamiętam, czy zostałam z nimi na spotkaniu, ale, tak czy inaczej, od razu dostał pracę". Pensja była skromna, jakieś 1,2 miliona lirów

miesięcznie (równowartość jednej zwykłej koszuli od Gigliego), ale Lee był podekscytowany. Zadzwonił do Johna McKittericka, żeby przekazać mu wieści. Ten był „zdumiony, w lekkim szoku, ale zadowolony" z jego sukcesu.

McQueen dzielił swój czas pomiędzy Zamasportem, fabryką w Novarze, położoną 30 mil od Mediolanu, a siedzibą firmy, „przestronną i śnieżnobiałą", umieszczoną w lofcie nad „warsztatem samochodowym" przy Corso Como, ulicy, która podobno była wówczas „zdecydowanie zapyziała". Lee zaczął pracować przy ubraniach dla Callaghana, kolejnej firmy, dla której projektował Gigli. Jednym z jego pierwszych zadań była próba odtworzenia wzoru kratki na koszuli, którą Romeo zobaczył na zdjęciu zrobionym przez fotografa Josefa Koudelkę z agencji Magnum. Na fotografii widać było młodego Cygana, którego ciągnął za koszulę jakiś inny chłopak. „Lee pracował nad tą koszulą przez tydzień, ale nie udało mu się wykonać zadania – wspominała Carmen Artigas, pochodząca z Mexico City jedna z ówczesnych asystentek Gigliego. – Romeo wszedł i powiedział: »Nie, to nie tak«. Był rozczarowany. Pamiętam, jak Lee pocił się z nerwów, gdy Romeo tamtego dnia z nim rozmawiał". Sześć lat później, gdy Carmen odwiedziła McQueena w Londynie, Lee wyciągnął tamto zdjęcie i spytał ją: „Pamiętasz tę koszulę? Myślałem, że tamtego dnia wylecę z roboty".

Carmen zaprzyjaźniła się z Lee, gdy pewnego dnia zauważyła, jak McQueen siedzi z obolałą miną, z dłonią delikatnie przytkniętą do policzka, i podała mu aspirynę. Parę dni później w czasie lunchu opowiedział jej o dzieciństwie spędzonym w Stratford. „Spoglądał na człowieka tymi swoimi przenikliwymi, błękitnymi oczami – opowiadała Carmen. – Był bardzo nieśmiały i uprzejmy. Był dobrą osobą. Odniosłam wrażenie, że ukrywa swoją orientację seksualną. Nosił luźne dżinsy i workowate koszulki, miał zawieszony łańcuch przy spodniach, wyglądał jak chłopak z ulicy. Miał także zęby w kiepskim stanie i wstydził się tego". Carmen zauważyła również, że cierpiał na przewlekłe zapalenie dziąseł. „Brakowało mu też jednego zęba. Nie rzucało się to w oczy w czasie rozmowy, ale gdy się śmiał, odrzucając w tył głowę, można było to dostrzec".

Jednym z zadań Lee i Carmen było wykonanie niewielkich szkiców ubrań z nadchodzącej kolekcji na papierze welinowym, którym potem

miały być opakowane projekty Gigliego. Aby rozbawić – i być może zaszokować – swoją nową przyjaciółkę, McQueen zaczął przy niej rysować obrazki, które były zapowiedzią tego, co później projektował. Na jednym z nich umieścił pół kobietę, pół syrenę – jej głowę osłaniał welon, natomiast piersi były ozdobione metalicznymi stożkami, a jej brzuch przebijała strzała. Na innym rysunku widać agresywnego psa stojącego obok egzotycznego, baśniowego ptaka. McQueen podpisywał swoje szkice „Dla kochanej Carmen, Lee", ale ona była czasami zdezorientowana jego zachowaniem. „Nasze kolekcje w tamtym czasie były utrzymane w stylu prerafaelickim, piękne kobiety i tak dalej, a on rysował jakieś potwory – wspominała. – Pomyślałam sobie: »Co się dzieje z tym facetem?«".

Lee wprowadził się do czteropokojowego mieszkania Lise przy Via Ariberto 1, w pobliżu stacji metra Sant'Agostino. Znajdowało się ono w *palazzo signorile*, „ogromnej kamienicy z wysokimi sufitami i podłogą wyłożoną kafelkami i drewnianym parkietem", w „spokojnej, eleganckiej części miasta". Wychodząc lub wchodząc do budynku, Lee często widywał parę staruszków siedzących w pomieszczeniu dla dozorcy; mężczyzna miał problemy z płucami i musiał być podłączony do aparatu oddechowego. Lise uważa, że ten widok mógł stanowić częściową inspirację niepokojącego żywego obrazu (nagiej, otyłej kobiety w masce, oddychającej przez rurę), który był centralnym punktem pokazu kolekcji McQueena *Voss* z sezonu wiosna/lato 2001. „Wracało się do domu i idąc do windy albo na schody, mijało się szklany boks oprawiony ciemnym drewnem, a w środku siedziało dwoje wiekowych staruszków obok siebie przy malutkim stoliku – wspominała Lise. – On był ubrany w biały podkoszulek, miał owłosione ręce, a jego twarz była w połowie zasłonięta aparatem. Oboje siedzieli i patrzyli prosto przed siebie, przez szybę, nie zauważając nikogo. W powietrzu unosił się ostry zapach siarki. Pamiętam te ich pozbawione wyrazu twarze w półmroku. To było upiorne".

Lee mieszkał pod jednym dachem nie tylko z Lise, ale też dwójką innych znajomych z pracy – Karen Brennan i Fransem Ankoném. „Lee zapoznał mnie z muzyką zespołu De La Soul, która huczała z magnetofonu w jego pokoju – powiedziała Lisa. – Miał w sobie bardzo londyńską energię, więc kiedy siedział w mieszkaniu, czułam się trochę jak w Londynie. Ale rzadko bywał w domu, tak samo jak ja. Pracowaliśmy po dziesięć czy dwanaście godzin dziennie, wychodziliśmy na kolację,

czasami szliśmy gdzieś potańczyć, następnego dnia rano musieliśmy dać sobie radę w czwórkę z jedną łazienką, a potem wychodziliśmy do pracy. Pamiętam, że czasami się zdarzało walenie w drzwi i okrzyki: »Szybko! Muszę wejść do łazienki!«". Lise zapamiętała również, że była przerażona niektórymi potrawami, które McQueen próbował sobie przyrządzić. „Wyglądał na kogoś, kto nie ma zielonego pojęcia o gotowaniu – powiedziała. – Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zrobiłam mu parę posiłków, chyba głównie makaron, i kazałam mu je zjeść, ale zawsze musiałam mu przypominać, że powinien się porządnie odżywiać". Kiedy po latach znowu się spotkali w Londynie, Lee nazwał ją swoją „włoską mamusią", co „było chyba komplementem".

Pewnego wieczoru w mieszkaniu przy Via Ariberto Lise, Karen, Frans i Lee jedli razem kolację, gdy nagle McQueen rzucił jakąś „dziwaczną" uwagę dotyczącą homoseksualizmu. Lise z początku uznała ten komentarz za homofobiczny. „Pomyślałam, że jest niewrażliwą osobą albo ignorantem", powiedziała. Nikt nie skomentował jego wypowiedzi i rozmowa potoczyła się dalej. Frans zaczął opowiadać o nowych klubach w Mediolanie, na co „Lee wymienił wszystkie kluby gejowskie w mieście", opowiadał o nich ze szczegółami, które „mógł znać tylko ktoś, kto do nich chodzi albo od dłuższego czasu mieszka w Mediolanie… To była lista mediolańskich klubów gejowskich, którą mógł wyrecytować tylko koneser takich lokali". Lise pamięta, że na chwilę zapadła niezręczna cisza, zanim rozmowa zeszła na inny temat, ale ona pomyślała sobie: „Ej, w takim razie on chyba sporo wie o tych rzeczach". Lee siedział jednak przy kuchennym stole z lekko spuszczoną głową, „nie patrząc na nikogo". Lise zdała sobie wtedy sprawę, że „Lee nie jest wcale taki, jaki się wydaje". Jakiś czas później McQueen zabawiał swojego kolegę z St Martins, Simona Unglessa, anegdotami o swoich seksualnych ekscesach, jakich zaznał we Włoszech. Ungless już wtedy podejrzewał, że te historyjki były zmyślone. „Opowiadał o sytuacjach, które były absolutnie fizycznie niemożliwe – wspominał Simon. – Naprawdę absurdalne rzeczy o tym, że był zawieszony na jakimś wyciągu, a potem opuszczał się prosto na mężczyzn, których było zbyt dużo jak na jednego faceta".

McQueen zaskakiwał otoczenie swoim zachowaniem. Pewnego weekendu zaprosił Carmen i jej siostrę, która akurat przyjechała do Mediolanu, na imprezę. Umówili się na rogu przed restauracją. Padał

deszcz, więc Lee zjawił się pod piękną, starą japońską parasolką wykonaną z bambusa i woskowanego papieru. „Zniszczył ten parasol, który należał do jego przyjaciela z Japonii, ponieważ nie wiedział, że nie można go używać w czasie deszczu", opowiadała Carmen. Gdy powiedziała o tym McQueenowi, on tylko się roześmiał i ruszyli razem na imprezę. Tam znowu zaczęła kwestionować wszystko, co do tej pory wiedziała o Lee. „Gospodarzem imprezy był przystojny mężczyzna, który pracował dla Versace, a na przyjęciu było pełno atrakcyjnych ludzi – opowiadała Carmen. – Zastanawiałam się, skąd on zna wszystkich tych mężczyzn?"

Pragnąc jak najwięcej nauczyć się poprzez obserwację otaczających go osób, McQueen uważnie przyglądał się charyzmatycznemu Romeowi Gigliemu, którego Carmen opisała w następujący sposób: „Przypominał hologram… nie był przystojnym mężczyzną, ale miał w sobie to coś, jakiś wyjątkowy, tajemniczy, romantyczny pierwiastek". Lee był zaintrygowany historią projektanta: Romeo urodził się w bogatej rodzinie, stracił oboje rodziców jako nastolatek, a potem zwiedził cały świat za pieniądze, które po nich odziedziczył. „Przez co najmniej dziesięć lat żyłem jak królewicz", powiedział w wywiadzie. Jego matka zawsze nosiła ubrania *haute couture* (od Diora lub Balenciagi), a Gigli fascynował się strukturą tych pięknych strojów, które niekiedy wyglądały jak ruchome rzeźby. „Zwracałem uwagę na to, jak coś jest zrobione – wyjaśniał. – Cokolwiek robię, muszę wiedzieć, w jaki sposób to działa". Kluczowe miejsce w jego procesie twórczym zajmował eklektyzm. Gigli czerpał natchnienie z literatury, malarstwa, obcych kultur i podróży. „Moja kolekcja została zainspirowana księgozbiorem mojego ojca – powiedział któregoś razu. – Nie interesuje mnie jakiś jeden konkretny trend, tylko wielki melanż wszystkiego, co znam". McQueen nauczył się też od Gigliego umiejętności konstruowania i pielęgnowania publicznego wizerunku. „Gigli przyciągał uwagę całego świata i chciałem wiedzieć, dlaczego tak się dzieje – tłumaczył później. – Miało to niewiele wspólnego z jego ubraniami, tylko raczej z jego osobą. I to stanowi zasadę w każdym przypadku. Ludzie przede wszystkim interesują się projektantem, a nie ubraniami. Trzeba jednak wiedzieć, że jesteś dobry w ich tworzeniu. Nie możesz zajmować się tylko bzdurami. Jeśli nie umiesz projektować, to jaki w ogóle jest sens robić zamieszanie wokół siebie?"

Pod koniec pobytu w Mediolanie Lee pokłócił się z częścią swoich współlokatorów. Lise pewnego wieczoru wróciła do domu i zauważyła, że w środku jest ciemno i cicho. Otworzyła drzwi swojej sypialni i zobaczyła Lee leżącego na jej łóżku, ze stopami na poduszce. Lee był „bardzo roztrzęsiony", kiedy opowiadał jej, co się stało, „szlochał". Jak relacjonowała: „Było już późno, a ja padałam z nóg. Pocieszyłam go na tyle, ile mogłam, ściągnęłam go z mojego łóżka i wypędziłam na korytarz, żeby poszedł do własnego pokoju. Wkrótce się spakował i odszedł". W pamięci Lise utkwiło wspomnienie „frontowych drzwi rozwalonych na oścież, z widokiem na ciemne schody *palazzo*".

McQueen nie zagrzał miejsca w firmie, która zresztą niedługo upadła z powodu złych relacji pomiędzy Giglim a Carlą Sozzani. Odszedł z pracy latem 1990 roku. Powiedział Carmen, że nie ma pojęcia, co dalej ze sobą zrobi, ale zdradził, że wróci do Londynu, gdzie chciałby znaleźć jakieś zajęcie. Podał Carmen numer telefonu jego matki na wypadek, gdyby chciała się z nim skontaktować. Zostawił jej również trochę swoich dziwnych, pięknych rysunków oraz parę zdjęć. Jeden z tych polaroidów jest portretem McQueena, na którym wygląda jak zdeformowany, jakby za pomocą czegoś ostrego próbował zdrapać ze zdjęcia swoje rysy twarzy.

Wszystko zdawało się wskazywać, że życie McQueena zmierza donikąd. Wrócił do Londynu, wprowadził się znowu do domu rodziców przy Biggerstaff Road i ponownie zaczął pracować u Johna McKittericka, który w międzyczasie rozstał się z marką Red or Dead i założył własną firmę. W tamtym okresie jego artystyczna wizja inspirowana była odzieżą dla fetyszystów, a McQueen pracował nad szeregiem projektów wykonanych ze skóry i PCW, ozdobionych suwakami i nitami. „Wtedy znowu zaczął mnie wypytywać o proces projektowania – powiedział McKitterick. – Zdobył doświadczenie na Savile Row, ale najpierw był tylko praktykantem, a potem pracującym na pół etatu krojczym, co nie wygląda efektownie w CV i nie dodaje pewności siebie. Wyznał, że na pewno chce zostać projektantem, na co odrzekłem, że musi się nauczyć całego procesu tworzenia ubrań. Wyjaśniłem, że mógłby się tego dowiedzieć, pracując z innymi ludźmi, ale najlepszym sposobem będzie pójście na uczelnię". McKitterick opowiedział McQueenowi o swoich studiach w Central St Martins, londyńskiej akademii sztuk pięknych, która znajdowała się

wówczas przy Charing Cross Road, na obrzeżach Soho. „Powiedziałem mu, że nie jest dla niego jeszcze za późno, a doświadczenie, które zdobył do tej pory, będzie się liczyło jako licencjat", tłumaczył McKitterick, który w tamtym czasie prowadził kurs na uczelni. Podał McQueenowi numer telefonu do Bobby Hillson, założycielki i kierowniczki studiów magisterskich.

Lee miał świadomość, że jeśli dostanie się do St Martins, jego życie się odmieni. „Chciałem nauczyć się wszystkiego, wszystkiego, dajcie mi wszystko!", wspominał po latach.

Rozdział 3

„Ci, którzy w jakiś sposób odstawali od ogółu społeczeństwa
i wszędzie czuli się wyobcowani, w szkole artystycznej
mieli szansę odkryć,
że jest takie miejsce, do którego pasują
i w którym mogą zachowywać się swobodnie”.
profesor Louise Wilson

Lee, taszcząc naręcze ubrań, doszedł długim i odrapanym korytarzem pod drzwi gabinetu Bobby Hillson. Zapukał. Bobby, opisana przez pewnego dziennikarza modowego jako osoba „arystokratyczna” oraz „staroświecka”, otworzyła drzwi i zobaczyła młodego mężczyznę, którego wzięła za posłańca.

– Tak? A pan do kogo? – zapytała.

– Do pani – odpowiedział Lee.

– Ale ja z nikim nie jestem umówiona – zdziwiła się Bobby.

McQueen wyjaśnił, że John McKitterick zasugerował mu, żeby się z nią spotkał i w tym celu wpadł do jej pracy. Mimo że Bobby nie miała czasu, zaprosiła go do swojego biura, zaznaczając przy tym, że ma tylko pięć minut. Lee rzucił ubrania na kanapę i oznajmił: „To ja zrobiłem wykroje tych ubrań. Byłem krojczym u Romea Gigliego, więc pomyślałem sobie, że mógłbym to samo robić u pani”.

Bobby w głowie odrzuciła ten pomysł. Chłopak był, jak sądziła, za młody na krojczego i jej studenci nie braliby go na poważnie. Zaintrygowało ją jednak jego doświadczenie zawodowe, nie tylko to, które zdobył u Gigliego, lecz także to, czego się nauczył, pracując u krawców z Savile Row.

– Zaprojektowałeś coś kiedyś? Masz jakieś szkice? – zapytała.

– Szkicuję od zawsze – odpowiedział Lee.

Bobby wyznaczyła kolejne spotkanie na za kilka dni. Poprosiła, aby McQueen przyniósł portfolio ze swoimi rysunkami. Gdy zobaczyła jego

szkice, które później opisała jako „wysublimowane”, natychmiast, mimo że Lee nie miał odpowiednich kwalifikacji (wymagane było ukończenie przynajmniej studiów pierwszego stopnia z zakresu projektowania mody, dzianin bądź tkanin barwionych), zaoferowała mu miejsce na studiach magisterskich. „Był oszołomiony”, wspominała jego reakcję Bobby. Powiedziała, że nie może przyznać mu stypendium, ponieważ wszystkie granty zostały już rozdysponowane, jednak jeśli tylko Lee da radę zapłacić czesne, chętnie go przyjmie. „Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że ma talent – opowiadała. – Nie był zbyt ciekawy, niczym się specjalnie nie wyróżniał, ale pomyślałam, że skoro aż tak mu zależy, powinno się dać mu szansę”. Hillson odesłała go do Jane Rapley pełniącej funkcję dziekana Wydziału Tkaniny i Ubioru, jednocześnie uprzedzając ją: „Jane, właśnie kogoś przyjęłam na studia magisterskie. Nie ma żadnych kwalifikacji, prawdopodobnie przerwie naukę w połowie, ale i tak chcę, by u nas studiował”.

Później McQueen podkreślał, że Bobby Hillson była dla niego niczym matka, „zrzędliwa, lecz bardzo potrzebna”, zaś jeden z dziennikarzy modowych napisał: „tworzyli razem tak nietypową parę jak wielka księżna z kibolem”. Hillson studiowała w szkole St Martins u legendarnej Muriel Pemberton, a następnie jako rysowniczka żurnalowa pracowała dla „Vogue’a”. Była całkowicie przesiąknięta światem mody. Wspominała pamiętny pokaz z lat 50., którym Chanel powróciła do przemysłu modowego. „W tamtych czasach… wszyscy bywali na tych pokazach, począwszy od Marleny Dietrich, a skończywszy na Barbarze Streisand” – powiedziała.

W *college*’u była mentorką największych brytyjskich talentów: Stephena Jonesa, Johna Galliano, Rifata Özbeka, Johna Fletta i Sonji Nuttall. „Program magisterski całkowicie różni się od innych kursów. Chodziło nam o to, żeby studenci pracowali razem, tworzyli zespół. Tak jak się to robi w przemyśle modowym. Jest to więc nie tylko projektowanie ubrań, lecz także przygotowywanie tkanin, barwienie ich i wzornictwo. Zależało mi na tym, żeby nie były to jedynie czysto akademickie ćwiczenia. Istotę programu stanowi nabywanie i poszerzanie umiejętności zawodowych”, opowiadała Bobby.

Lee wrócił do domu podekscytowany perspektywą studiów na uczelni St Martins. Był jednak przekonany, że jego rodzina nigdy nie zdobędzie

pieniędzy na czesne wynoszące w tamtym czasie 1985 funtów rocznie. Z pomocą przyszła ciotka Lee, Renee Holland, która w 1986 roku po śmierci ojca Samuela McQueena odziedziczyła trochę pieniędzy. „Renee była szwaczką i pracowała w przemyśle odzieżowym na East Endzie – powiedziała Janet, siostra Lee. – Już kiedy był maluchem, wiedziała, że ma uzdolnienia w tym kierunku. Zauważyła to bardzo wcześnie i przypuszczam, że była przeszczęśliwa, gdy Lee uszył dla niej kilka sukienek. Potrafił robić wykroje, a jej podobało się, jak materiał się układa i jak pasuje do figury. Z pomocą ciotki Lee mógł znaleźć się na liście studentów".

Rozpoczął studia w St Martins w październiku 1990 roku. Wkrótce, prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu, poczuł, że gdzieś przynależy. „Tym, co naprawdę mi się podobało, była swoboda wyrażania siebie oraz to, że przebywałem wśród ludzi, którzy byli do mnie podobni – wyznał później. – To ekscytujący okres, bo zobaczyłem, że są też osoby takie jak ja".

Louise Wilson, która zastąpiła Bobby Hillson na stanowisku kierowniczki programu magisterskiego, powiedziała: „Ci, którzy w jakiś sposób odstawali od ogółu społeczeństwa i wszędzie czuli się wyobcowani, w szkole artystycznej mieli szansę odkryć, że jest takie miejsce, do którego pasują i w którym mogą zachowywać się swobodnie". Z sentymentem wspominała budynek szkoły St Martins mieszczący się przy Charing Cross Road 107. „Aby go opisać, można powiedzieć, że miało się wrażenie, że oto stało się w opuszczonym szpitalu gdzieś w Rosji – stwierdziła. – Tak jakby wchodziło się do zaniedbanego magazynu, którego ani nie odnowiono, ani nie przystosowano na potrzeby uczelni. Niektóre okna nie działały, na podłodze leżało popękane czerwone linoleum, a w studiu znajdowały się cztery krawieckie stoły krojcze, które zrobiono po prostu z drewnianych płyt położonych na starych komodach. Stoły były za niskie i kiedy się przy nich pracowało, straszliwie bolały plecy. A jednak to było naprawdę fantastyczne miejsce".

Szkoła Central St Martins, która powstała w 1989 roku w wyniku połączenia założonej w 1896 roku Central School of Art and Design oraz istniejącej od 1854 roku St Martins School of Art, cieszyła się opinią miejsca przychylnego idei radykalizmu kulturowego[7]. Absolwentami uczelni są między innymi Lucian Freud, John Hurt, Sir Peter Blake, Gerald

Scarfe, Antony Gormley, Mike Leigh, Jarvis Cocker, P. J. Harvey oraz członkowie zespołu The Clash. Na uczelni studiował Glen Matlock, gitarzysta basowy Sex Pistols. To właśnie tam, w barze, w listopadzie 1975 roku muzycy dali swój pamiętny pierwszy koncert.

Studentów nie tyle zachęcano do eksperymentowania, co wręcz tego od nich wymagano. „Jeśli umiesz to narysować, znaczy, że możesz tę rzecz wykonać – mawiała Muriel Pemberton. – Wszystko jest możliwe. Po prostu trzeba znaleźć sposób, jak to zrobić". John Galliano, który w 1984 roku ukończył studia w St Martins, powiedział później dziennikarzowi modowemu Hamishowi Bowlesowi: „W szkole obracałem się wśród rzeźbiarzy, artystów sztuk pięknych, grafików i filmowców".

Studenci spotykali się w kafejce Dave'a. Było to obskurne pomieszczenie na parterze, w którym ustawiono brudnawe stoły z formiki i zatłuszczone kanapy. Z kolei na szóstym piętrze, na którym mieścił się Wydział Sztuk Pięknych, znajdowały się także prysznice, będące miejscem regularnych schadzek gejowskich. „Wśród studentów programu magisterskiego byli chłopacy, którzy mieli w Soho biznes typu »chłopak do wynajęcia«. Swoich klientów przyprowadzali pod szkolne prysznice", opowiadała Louise Wilson.

Pierwszego dnia w *college'*u Lee zakolegował się z Simonem Unglessem, który studiował na tym samym roku. Kursanci, w tym Lee i Simon, przebywali w mieszczącej się na drugim piętrze pracowni, gdzie brali udział w grupowej ocenie projektów. Każdy student prezentował wykonaną przez siebie pracę, a następnie jego zadaniem było wyjaśnienie wykładowcom, skąd czerpał inspirację do swojego projektu i kto mógłby być nabywcą jego ubrań. Gdy Simon przedstawił swoją wizję, w której posłużył się motywem tartanu klanowego, Lee wyraźnie zainteresowany wzorami kratek, które noszą poszczególne klany[8], zapytał go, jak do tego doszedł.

„Pomyślałem, że to jakiś czternasto-, może piętnastoletni dzieciak, który zapewne jest synem któregoś z wykładowców – wspominał Simon. – Miał na sobie wielkie, wyświechtane dżinsy dzwony i wyglądający na brudny podkoszulek bejsbolowy z nadrukiem na wysokości klatki piersiowej przedstawiającym głowę Indianina. Nie wyglądał jak inni kursanci, którzy wkładali wiele wysiłku, żeby wyglądać na studentów mody w St Martins. Odniosłem się z rezerwą do tego chłopaczka, który pytał

mnie, jak wykonałem moją pracę. Ocenianie trwało dalej i pewien chłopak w swoim projekcie posłużył się strasznie tandetnymi ilustracjami w stylu lalki Barbie. Bobby zapytała go, kto niby miałby kupić takie ubranie, a on odpowiedział, że Kylie Minogue. W tamtym czasie Kylie nie była jeszcze *cool* i wraz z Lee wybuchnęliśmy śmiechem. Następnie Lee przedstawił swoją pracę i wtedy właśnie pomyślałem sobie: »O rany! On tu studiuje…«. Pokazał szkice, które wyglądały, jakby wykonano je kurzą nóżką maczaną w atramencie. Były na nich łyse dziewczyny z zadartymi nosami, ubrane w swetry z dużymi, zasłaniającymi im twarze golfami. Pomyślałem wtedy, że to całkiem interesujące. Od tego dnia czuliśmy, że dobrze się nawzajem rozumiemy".

Im więcej Lee i Simon rozmawiali, tym bardziej widzieli, jak wiele mają ze sobą wspólnego. Simon, tak jak Lee, pochodził z klasy robotniczej, był gejem i pomimo wszystkich napotykanych po drodze trudności postanowił zdobyć doświadczenie w przemyśle modowym. Był zaskoczony dość niskim poziomem wiedzy uczestników kursu magisterskiego. Podczas gdy on i Lee przerzucali się w studiu imionami i nazwiskami, takimi jak Martin Margiela i Helmut Lang, co wyglądało, jakby grali w coś w rodzaju ping-ponga, inni studenci nie mieli nawet podstawowych wiadomości o świecie mody. Lee i Simon śmiali się z jednego chłopaka ze swojego roku, który upierał się, że nazwisko Versace powinno się wymawiać „Versayz".

„Od pierwszego dnia studiów ludzie albo lubili Lee, albo go nie znosili", powiedziała Rebecca Barton, która też uczyła się na studiach magisterskich. Pamięta, jak na początku roku studenci mieli za zadanie zaprezentować swoje kolekcje przed całą grupą. Lee wstał i opowiedział, że inspiracje do kolekcji czerpał z kultury Eskimosów. Zaprojektował obszerne płaszcze z białej skóry z dużymi kapturami. „Następnie dosłownie zmiażdżył inne projekty, mówiąc: »Co za beznadzieja! Nie zrobiłeś tego czy tamtego«. Niektóre osoby poczuły się naprawdę przybite jego zachowaniem i myślę, że uznali go za osobę trudną w kontaktach. Jednak ja uważałam, że jest uroczy. Myślę, że się dobrze dogadywaliśmy, bo oboje byliśmy dość sarkastyczni".

Rebecca wspominała, jak Lee przedrzeźniał studenta z ich roku, który na jednym z długich korytarzy w innej niż pomieszczenia przeznaczone dla studentów programu magisterskiego części budynku urządzał sobie wybieg

mody. Chłopiec paradował afektowanie tam i z powrotem, a Lee, „śmiejąc się, parodiował jego ruchy, chodząc wte i wewte w zwisających z tyłka portkach”. Jednym z najwyraźniejszych wspomnień Barton jest śmiech Lee. „Śmiał się często i głośno, tak jakby kwiczał”, powiedziała.

Mimo że Lee, zachowując się napastliwie – tak odbierano jego postawę – zraził do siebie niektórych studentów, sam był bardzo wrażliwy na krytykę. Studentka z jego roku, Adele Clough, pamięta, że kiedyś bez zastanowienia ostro skomentowała wykonany przez niego plakat reklamujący jakieś uczelniane wydarzenie. „To jest naprawdę źle narysowane, żenujące i napisane z błędem ortograficznym – stwierdziła. – Powiedziałam do niego: »Jeśli nie będziesz się przykładał do tego, co robisz, i nie będziesz się starał być w tym coraz lepszy, to nigdy do niczego nie dojdziesz«. Nic na to nie odpowiedział i zdałam sobie sprawę, że przesadziłam. Wiesz, gdy ktoś patrzy na ciebie, a ty już rozumiesz, że słyszał te słowa zbyt wiele razy”.

Tony McQueen pamięta, że jego brat bardzo poważnie podszedł do studiów. Wspomina pewną sytuację, gdy Lee musiał dokończyć projekt, w którym używał koralików. Zwrócił się do rodzeństwa o pomoc. Ich zadaniem było poukładanie różnokolorowych paciorków w ściśle określonej kolejności. Tony się pomylił i Lee nakazał mu, żeby zaczął wszystko od początku. „Lee, a to będzie do czegoś potem służyło?”, chciał wiedzieć Tony. W odpowiedzi usłyszał: „Zamknij się i po prostu rób swoje”.

Lee zaprzyjaźnił się z młodym gejem, pół Indusem, pół Chińczykiem, Révą Mivasagarem. Réva rozpoczął naukę w St Martins dwa tygodnie później niż inni studenci. Początkowo uznał, że McQueen zachowuje się prostacko i jest konfliktowy. Réva podszedł do Lee w studiu, w którym ten siedział i szkicował na podświetlarce. Lee zapytał go, skąd jest, i gdy Réva odpowiedział, że wychował się w Sydney, McQueen zaczął zadawać mu wiele „naprawdę idiotycznych i bezmyślnych pytań o to, jak to jest być Australijczykiem, i o typowe rzeczy dotyczące grillowania. A potem zachował się mniej więcej tak: »Weź mi nie przeszkadzaj, bo robię szkic«”.

Na początku zakolegowali się, bo obaj kochali modę. „Nie cierpiał większości projektantów, ale kochał Helmuta Langa, Rei Kawakubo i Martina Margielę”. Réva wspomina, że po to, by ludzie myśleli, że nosi oryginalne ubrania Margieli, Lee kupował tanie ciuchy w sklepach

z nadwyżką wojskową, doszywał z tyłu kawałek gazy i znak firmowy Margieli, czyli cztery przeszycia białą nicią. Réva lubił „kreatywną energię, zapał i sposób, w jaki [Lee] postrzegał piękno". McQueen powtarzał mu, że obaj są społecznie niewpasowani. „W rzeczywistości myślę, że bardziej chodziło o to, że mieliśmy tak mało wspólnego z innymi studentami z naszego roku, że po prostu w wyniku naturalnej selekcji trzymaliśmy się razem… Obaj czuliśmy potrzebę poznawania różnych zakamarków Londynu, czy to poprzez chodzenie do galerii na wystawy, oglądanie filmów, teatry, muzea, biblioteki, różne miejsca późnowieczornych spotkań czy wszelakie formy alternatywnego stylu życia. Jako studentów projektowania mody łączyło nas to, że bezustannie poszukiwaliśmy wizualnej stymulacji, czegoś, co przyciągnęłoby nasz wzrok i pozwoliło wspiąć się na wyżyny kreatywności".

Lee studiował na uczelni St Martins półtora roku, a w międzyczasie Louise Wilson przestała być wizytującym wykładowcą i objęła funkcję dyrektorki studiów magisterskich. Louise pamięta, że McQueen miał trudną do zaspokojenia ciekawość. Pewnego razu absolwentka St Martins Geraldine Larkin przyniosła do *college*'u haftowane szale. „Lee podszedł, żeby obejrzeć hafty, wypytując ją ze szczegółami o koraliki – opowiadała Louise. – Cały on. Dosłownie pochłaniał wiedzę". Louise uważana była za osobę bezpośrednią i bez ogródek mówiącą, co myśli. Zauważyła, że Lee sprawdzał się jako krojczy. Poza tym, jak utrzymywała, nie było w nim niczego naprawdę wyjątkowego. „Pamiętam jednak, że ciągle spędzał czas w *college*'u, że korzystał z wyposażenia pracowni służącego do robienia wykrojów. Lee był zawsze gdzieś w pobliżu, nieustannie zajęty swoimi projektami".

Zdarzało się, że słuchając wykładów projektantów bądź wykładowców odwiedzających uczelnię, Lee bezpardonowo przerywał mówiącemu i ostro przedstawiał swoją opinię na dany temat. Niektórym studentom przeszkadzało to do tego stopnia, że postanowili pójść na skargę do Bobby Hillson. „Kilku studentów, może ze trzy osoby, uważało, że Lee zachowuje się żenująco, i zapytali mnie: »Bobby, dlaczego go przyjęłaś?«. Odpowiedziałam, że podjęłam taką decyzję, bo ma ogromny talent i myślę, że się z czasem wyciszy. Był naprawdę inteligentnym chłopakiem, tylko nie otrzymał odpowiedniego wykształcenia. Nie wiedział, jak należy się zachowywać, ale to właśnie było w nim interesujące".

Niekiedy jednak uliczny spryt McQueena się opłacał. Rebecca Barton pamięta, że kiedyś uczelnię odwiedził pewien projektant i poprosił studentów, aby zajęli się konkretnym projektem. „Lee odmówił wzięcia w tym udziału, mówiąc, że projektant po prostu chce nam podebrać pomysły – wspominała. – Był bardzo cyniczny, ale wiesz co? Zaprojektowałam podkoszulek z czerwonym krzyżem, a on faktycznie podkradł mój pomysł i sprzedał go gdzieś indziej. Lee powiedział wtedy: »A nie mówiłem, że tak będzie. Co z ciebie za ofiara!«"

Rebecca i Lee spędzali ze sobą coraz więcej czasu. Przeważnie przesiadywali w jej mieszkanku w Westminster, a następnie w innym mieszkaniu znajdującym się w północnym Londynie. Przyjaciele wypracowali korzystny dla obojga układ: Lee gotował dla niej – robił pyszną zapiekankę makaronową, podczas pobytu we Włoszech podpatrzył, jak ją przygotować – a w zamian, gdy Rebecca szła spać, mógł na jej magnetowidzie oglądać gejowskie porno.

McQueen wciąż miał okropne zapalenie dziąseł. Rebecca, budząc się, zobaczyła że Lee, który spał razem z nią, zakrwawił poduszki. „Mówiąc, pluł krwią – wspominała. – W tamtym czasie nie był zbyt atrakcyjny. Był grubawy i pryszczaty. Często uprawiał seks, ale zawsze tylko jeden raz z tą samą osobą. Czasami wychodził i przez całe noce robił to z mężczyznami w publicznych toaletach. Potem wracał do domu i opowiadał mi wszystko z najohydniejszymi szczegółikami. Chodził do Camden Lock, spotykał kogoś, schodzili alejką i uprawiali seks. W niczym nie znał umiaru".

Kiedyś wybrali się razem do klubu, lecz Lee powiedział Rebecce, że kiepsko się porusza i dlatego nie może pozwolić, by ktoś zobaczył go wraz z nią na parkiecie. „Miał dobre poczucie rytmu, ale był bardzo impulsywny i nieokiełznany", powiedziała.

Simon wspominał wieczór, kiedy po raz pierwszy umówił się z Lee. Właśnie wrócił do Londynu z Grecji, gdzie przez kilka miesięcy wraz ze swoim chłopakiem podróżował z wyspy na wyspę, i zdał sobie sprawę, jak bardzo brakowało mu McQueena. Zadzwonił do niego i wybrali się do Fruit Machine. Spędzili środowy wieczór w gejowskim klubie Heaven znajdującym się pod stacją Charing Cross. „Wyszliśmy gdzieś razem i fantastycznie spędziliśmy czas – powiedział. – Obaj uwielbialiśmy tańczyć, spotykać się na mieście, zachowywać nieprzyzwoicie, podrywać

chłopców i generalnie świetnie się bawić”. Simon pamięta, że tego wieczoru kręcił się koło Lee jakiś przystojny facet. Przyglądał się, jak ów mężczyzna podszedł i zagadał do jego przyjaciela, a następnie szybko się ulotnił. Simon zapytał Lee, co zaszło, a on odpowiedział: „»Zapytałem go, czy ma dużego fiuta«”. Ja na to: „»Lee, nie możesz wyrywać chłopaków, zaczynając od pytania: czy masz dużego fiuta?«. A on się po prostu histerycznie roześmiał”.

Lee i Réva bywali także w London Apprentice – szemranym puboklubie w pobliżu Old Street – i w różnych klubach na East Endzie. Były to miejsca spotkań społeczności gejowskiej, do których przychodziło się w skórzanych, seksualizujących ubraniach. Zdaniem Révy: „Dużo za dużo szwendaliśmy się po klubach… Nie było dla nas spelunki dość obskurnej, abyśmy nie zamierzali do niej wejść… Lee chciał bywać w tych wszystkich miejscach, które miały pazur. Klubów, do których chodziliśmy, było tak wiele, że już ich prawie nie pamiętam. Z pewnością nigdy nie wybieraliśmy to po prostu zwykłej dyskoteki”.

Przyjaciele często udawali się do sklepu Ad-Hoc, znajdującego się na rogu ulic Moor i Old Compton, który był niczym skrzynia wypełniona perwersyjnymi ubraniami. Dało się w nim znaleźć przebranie związane z wszelakimi fantazjami seksualnymi. W Ad-Hoc sprzedawano spodnie do praktyk sadomasochistycznych, kamizelki PVC, damskie buty w męskich rozmiarach. Klientami byli mieszanina ciekawskich młodych bywalców klubów, prostytutki, homoseksualni mięśniacy, *drag queen*, styliści i projektanci. „Kiedy tam pracowałem, pewnego dnia do sklepu weszli Anna Sui, Marc Jacobs, Steven Meisel oraz Anita Pallenberg i nakupili mnóstwo rzeczy – opowiadał Frank Franka, obecnie fotograf mieszkający w Nowym Jorku. – Innym razem starszy mężczyzna chciał kupić damskie buty. Po sklepie przemieszczał się na czworakach”.

Pracownicy odpowiedzialni za promocję klubów podrzucali do sklepu ulotki o nadchodzących imprezach, dzięki czemu Ad-Hoc stało się miejscem obiegu informacji o barwnym życiu nocnego Londynu. „W tym czasie punk przeżywał odrodzenie, a to było nasze »miejsce zero«”, powiedział Frank, który zakolegował się z Lee.

McQueena z tamtego okresu pamięta także Eric Rose, menedżer sklepu, wychowany w Vancouver, lecz od końca lat 80. mieszkający w Londynie. Lee wpadał do Ad-Hoc i przeglądał pełne ubrań wieszaki. Podobała mu się

bystrość, kampowe poczucie humoru i różnorodne towarzystwo, w którym Kanadyjczyk się obracał. Erica z kolei pociągał anarchistyczny sposób bycia Lee. Wspomina, że pewnego razu wybrał się z Lee i Davidem Kappo, pracownikiem mieszczącego się w suterenie Ad-Hoc sklepu z perukami, do Mayfair na domówkę zorganizowaną na cześć Kylie Minogue. „Wypiliśmy cały alkohol i zdecydowaliśmy, że nic tam po nas – relacjonował. – Lee podszedł do tego na zasadzie: »Co za beznadzieja, chodźmy stąd«. I kiedy zbiegaliśmy schodami, specjalnie włączył alarm przeciwpożarowy. Zapytałem go: »Co ty wyprawiasz?«, a on po prostu odpowiedział: »Impreza jest do niczego. Jeśli my nie bawimy się dobrze, to nikt inny też nie będzie«. Pomyślałem sobie, że zachował się dość arogancko. Miał wobec innych taki zabawno-olewczy stosunek".

W piątkowe wieczory Lee spotykał się z Rebeccą Barton w pizzerii w pobliżu uczelni w Soho. Korzystali z oferty wieczorowej i zamawiali dwie pizze w cenie jednej. „Jak zwykle to ja musiałam regulować rachunek", wspominała Rebecca. To podczas jednego z tych spotkań Lee powiedział jej, że jako dziecko był wykorzystywany seksualnie. „Nie podał szczegółów, ale wiem, że to się zdarzyło więcej niż jeden raz". Rebecca pamięta także, że w czasie gdy uczęszczali do St Martins, Lee zorganizował dla niej urodzinową imprezę niespodziankę w pubie w Soho. Kiedyś z kolei dał jej prezent – zrobiony przez niego naszyjnik oraz czarno-białe zdjęcie, na którym był nagi od pasa w górę. Z tyłu zdjęcia nabazgrał: „Dla najdroższej Bekki. Masa uścisków. Lee". Prezent owinął w coś, co wyglądało jak folia spożywcza. „Był jak dzieciaczek – powiedziała. – Uroczy, zabawny i niesforny".

Wiele czasu spędzał także z Tanią Wade, którą poznał pewnego wieczoru w klubie SubStation. W tamtym czasie Tania miała mieszkanie w okolicy klubu przy alei Shaftesbury i pod koniec imprez zapraszała masę gejów, żeby u niej przenocowali. „Spali u mnie różni chłopcy, jeden przykryty poszewką, drugi z kawałkiem flaneli, trzeci ze ścierką do naczyń, a Lee był jednym z nich – powiedziała. – Od początku go uwielbiałam, był taki zabawny". Tania zabrała go do cukierni Maison Betaux przy Greek Street. Prowadziła ją jej siostra Michelle. Zazwyczaj Lee zamawiał sernik owocowy lub ciastko duńskie z jabłkami i earl grey, a następnie usadawiał się na górnym piętrze na długiej ławce we wnęce okiennej. „Ciągle chciał szyć dla mnie ubrania i nigdy nie zapomnę tego

widoku, jak siedzi przy swojej maszynie do szycia – mówiła Tania. – Był tak pochłonięty szyciem, niczym osoba mająca atak manii, niczym lunatyk. Powiedziałam mu, że żebym mogła założyć niektóre ze strojów, które dla mnie zrobił, potrzebowałabym pomocy pięciu osób, a części tych ubrań po prostu nie da się nosić. W odpowiedzi usłyszałam: »Ty koczkodanie jeden!«". Innym razem poprosił, żeby podała mu materiał na sukienkę, którą chciał dla niej uszyć. Rozglądała się, lecz nie widziała niczego, co by się nadawało. Okazało się, ze chodziło mu o pluszową kapę na łóżko.

W październiku 1991 roku studenci Wydziału Mody, w tym Lee, Adele i Rebecca, wybrali się całą grupą do Paryża. Chcieli się dostać na pokazy mody. „Dla adeptów projektowania mody z Londynu wkręcanie się na pokazy jest niczym rytuał przejścia – powiedziała pisarka modowa Marion Hume. – Celują w tym zwłaszcza studenci z uczelni St Martins". Najpierw pojechali pociągiem, a następnie popłynęli promem. Zatrzymali się w tanim hotelu z odpadającym od ścian tynkiem. Rebecce udało się dostać bilety na pokaz Givenchy, który wspomina jako pełen „okropnych sukienek w kwiatowe wzory". Na Lee *show* także nie zrobił dobrego wrażenia. „Nie wierzę, że udało ci się mnie na to zaciągnąć – powiedział. – Straszne dziadostwo. Za nic bym nie chciał dla nich projektować". Pięć lat później, gdy Rebecca dowiedziała się, że McQueen dostał tam posadę, uśmiechnęła się na wspomnienie jego deklaracji.

W Paryżu Lee podpuścił koleżankę z roku, Adele Clough, żeby załatwiła bilety na pokaz Helmuta Langa. Adele miała udawać, że jest pracującą w pokazie modelką. Trik się udał, ponieważ niektóre z wybranych na pokaz modelek się rozchorowały i zespół Langa musiał dobrać więcej dziewczyn. Adele, ubrana w kostium Gigliego, przeraziła się, że przez te wygłupy miałaby faktycznie przejść po wybiegu. Ukryła się w toalecie, żeby zastanowić się, co ma dalej robić. „Wyszłam z toalety i zobaczyłam, że na krzesłach leżały wolne bilety. Wzięłam je, wyszłam na zewnątrz, wręczyłam je Lee i reszcie grupy", wspominała. Lee, zachęcony tym sukcesem, namówił ją, żeby ponownie użyła tego triku. Tym razem chodziło o pokaz, którym kierowała konsultantka do spraw public relations Lynne Franks. W tym przypadku ochrona okazała się lepsza, a organizatorzy mieli zdjęcia wszystkich biorących udział w pokazie modelek. Lee się jednak nie poddał i wymyślił inny plan: Adele miała udawać, że pracuje ze stylistą Edwardem Enninfulem. „Lee krótko mi

o nim opowiedział, a ja to wszystko powtórzyłam Lynne Franks, która poprosiła mnie o opisanie, jak Enninful wygląda – relacjonowała Adele. – A potem Lynne zapytała przewrotnie: »A nic nie powiesz o tym, że jest czarnoskóry?«. Wtedy zdałam sobie sprawę, że Lee wszystko zmyślił".

Gdy studenci wrócili do Londynu, Bobby Hillson chciała wiedzieć, jakie muzea zwiedzili w Paryżu. „Nie byliśmy na ani jednej wystawie; nie zrobiliśmy ani jednego rysunku, po prostu bardzo dobrze się bawiliśmy", wyjaśniła Rebecca. Nie spodobało się to Bobby i wprost powiedziała studentom, co o nich myśli. Jej reprymenda była niczym w porównaniu z dobitnymi słowami Louise Wilson. Jej wypowiedzi często przeplatane były „kurwami" i – jak skomentowała jedna z osób – potrafiła „kopnąć manekin, gdy któryś ze studentów źle wykonał ścieg".

Od początku studiów magisterskich stosunki między McQueenem i Louise Wilson nie były łatwe. Lee przyjmował krytykę, jeśli uważał, że jest ona zasadna, tak jak wtedy, gdy Wilson wytknęła mu, że umieścił koraliki między organzą, i zarzuciła, że „zerżnął ten pomysł od Callaghana". W późniejszym okresie, kiedy Louise objęła stanowisko dyrektora, ich relacje się pogorszyły. „Mieli wiele starć, bo tak naprawdę byli bardzo do siebie podobni. Oboje musieli mieć wszystko pod kontrolą", powiedział Réva.

Jeden z projektów zakładał wymyślenie stroju dla Dame Shirley Porter, pełniącej funkcję burmistrza Westminster. Lee odmówił wykonania zadania, tłumacząc to tym, że „nie będzie szył ubrań dla kogoś, kto jest na uprzywilejowanej pozycji i nie zamierza za nie zapłacić". Choć Louise później przyznała, że bywa brutalnie szczera, czasami McQueen miał wrażenie, że się nad nim znęca. „Gdyby tylko mogła pozbyć się Lee, zrobiłaby to – powiedziała Adele. – Potrafił skończyć zadanie w dwie minuty. Umiał naszkicować wzór na oko. Wykładowca wzornictwa mówił mu, że to nie jest dość dobre i ma się bardziej postarać. A on wykonywał próbne upięcie i ono idealnie pasowało do figury osoby, dla której zostało przygotowywane. I mimo to słyszał, że nie tak powinno się to robić, nie tak przebiega proces. Myślę, że po prostu zazdrościli mu talentu. Jednak Lee od zawsze wiedział, że osiągnie sukces. Co do tego nigdy nie miał najmniejszych wątpliwości".

Nie mogąc tego dłużej znieść, Lee odgryzł się Louise Wilson przy innych studentach: „Skąd możesz wiedzieć, co kobiety chcą nosić, skoro sama

jesteś taka gruba?”. Od tego czasu ataki zaczęły być bardziej osobiste. „Lee ciągle knuł plany, jak dopiec Louise”, wspominała Adele. Kiedyś nawet przyniósł na uczelnię pierdzącą poduszkę i położył na jej krześle. Lee był bardzo lojalny wobec Bobby, osoby, która zaprosiła go na uczelnię, bo rozpoznała w nim nieoszlifowany talent, i przyjął wobec niej postawę opiekuńczą. „Czas, kiedy dyrektorką była Louise Wilson, był trudny dla Lee – powiedziała Bobby. – Wtedy jednak nie zdawałam sobie z tego sprawy. To wyszło dopiero później, gdy usłyszałam, że Lee powiedział: »Wszystko zawdzięczam Bobby. Louise w niczym mi nie pomogła«”.

Lee coraz bardziej pociągała ciemna strona ludzkiej natury i to z niej chciał czerpać inspiracje. Jak uważa Rebecca Barton, zaczął mieć obsesję na punkcie Burke’a i Hare’ego. Byli to irlandzcy imigranci, seryjni mordercy grasujący w Edynburgu na początku XIX wieku. Sprzedali 16 ciał lekarzowi, który chciał przeprowadzić na nich sekcję zwłok. W tym samym czasie przeczytał bestsellerową powieść *Pachnidło* Patricka Süskinda, opowiadającą o żyjącym w osiemnastowiecznej Francji uczniu fachu perfumiarskiego, który poszukując „doskonałego zapachu”, morduje dziewice. „Bohater tej książki to on – powiedziała Rebecca. – Osoba działająca intuicyjnie, o wyostrzonych zmysłach. Lubująca się okropieństwem brutalności, jednocześnie, oczywiście, bilansująca ją skończonym pięknem”.

Lee powiedział przyjaciołom, że jego rodzina jest spokrewniona z Kubą Rozpruwaczem. Obejrzawszy nakręcony w 1991 roku film *Milczenie owiec* z Jodie Foster i Anthonym Hopkinsem, poczuł jeszcze żywsze zainteresowanie seryjnym mordercą z epoki wiktoriańskiej. McQueen zafiksował się na postaci Buffalo Billa, psychopatycznego krawca, który zabija kobiety, aby uszyć z ich skóry garnitur. „Potężną inspiracją było dla niego to, że te wszystkie kobiety były zszyte w jedno ubranie – powiedział Réva, który wraz z nim obejrzał film. – A także motyle lub ćmy okryte tkaniną, zamknięte w niej, co można zobaczyć w jednej z jego późniejszych kolekcji”.

Studenci zaczęli planować swoje projekty dyplomowe. Réva pracował obok McQueena. Lee najpierw wykonał szkic, jednak w miarę powstawania sukienki ciągle zmieniał swój projekt. „Zaczął od linii kołnierzyka, która była niezwykle dopasowana – powiedział Réva. – Następnie dodał bardzo obcisłe rękawy. Przeglądając katalogi ze strojami

z czasów wiktoriańskich, widzi się, że płaszcze są bardzo dokładnie wymodelowane. Na stole miał książkę o ubraniach z tej epoki. Kartkował ją i pokazywał mi różne peleryny. Od zawsze mu się podobały".

Lee zwrócił się do Simona Unglessa o pomoc w przygotowaniu pokazu. Na drugim roku na uczelni McQueen spędzał z nim coraz więcej czasu, ucząc się technik takich jak *dip-dyeing* i *tie-dyeing*[9]. Przygotowując jedno z ubrań do kolekcji dyplomowej, Lee posłużył się wzorem przedstawiającym drut kolczasty, który Simon nadrukował na różowy jedwab. „Pracowałem z nim nad niektórymi elementami kolekcji – wspominał Simon. – Pamiętam, jak kiedyś byliśmy sami w pracowni. Lee robił próbne upięcie surduta, którego baskinka miała odstawać pod kątem 90 stopni. Ja zaś zajmowałem się gumowymi elementami i próbowałem dojść do tego, jak można je razem zszyć. Nie mieliśmy pojęcia, jak to wszystko będzie działać. Do pokoju wszedł Ike Rust, wizytujący wykładowca, i zapytał: »Jak to się będzie trzymać?«. Popatrzyliśmy na niego i odpowiedzieliśmy, że tego jeszcze nie wiemy, a on na to stwierdził: »Obaj jesteście szurnięci!«, i poszedł sobie".

Przygotowując kolekcję, Lee napisał list do Simona Costina, którego biżuterię i posągi zobaczył w czasopismach „The Face" oraz „i-D", z zapytaniem, czy mógłby niektóre z jego prac włączyć do swojej kolekcji. Spotkali się i Costin, który jako scenograf i dyrektor artystyczny będzie później pracował z Lee przy wielu pokazach, pożyczył mu siedem prac, w tym dwa duże naszyjniki zrobione z czaszek ptaków. „Interesowała go ikonografia śmierci – powiedział Costin. – Mamy podobną wrażliwość świata, bo jesteśmy zafascynowani makabrą. Jednak gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, pomyślałem o Billym Bunterze. Był taką żartobliwą, zabawną, hałaśliwą osobą. Miał niewyparzoną gębę i z ogromną pasją podchodził do tego, czym się zajmował".

Kiedy McQueen skończył pracować nad kolekcją, którą opisał jako „stroje do noszenia w ciągu dnia i na wieczorne wyjścia inspirowane ubiorem przechodniów z XIX wieku", John McKitterick zjawił się na uczelni, aby obejrzeć ubrania na wieszakach. Zdumiało go to, co zobaczył. „Dokładnie pamiętam, że jeśli zamiast z przodu patrzyło się na kolekcję z boku, widziało się te niezwykłe sylwetki przypominające ptaki – powiedział. – McQueen zawsze mówił, że kocha ptaki, ale w tym było coś więcej. W pomyśle, żeby obniżyć talię, skracając w ten sposób nogi, było

w pewnym sensie coś homoerotycznego". Przypominało to McKitterickowi rozerotyzowane postaci z rysunków Touko Laaksonena – rysownika i ilustratora tworzącego pod pseudonimem artystycznym Tom of Finland. Jego prace przedstawiają mężczyzn z krótkimi, muskularnymi nogami, wąskimi taliami i wydłużonymi torsami. McQueen posłużył się tymi męskimi elementami, sprawiając, że stały się one seksowne u kobiet. McKitterick pamięta także, że dzięki czasowi spędzonemu na nauce w St Martins Lee nabrał pewności siebie. „Ta szkoła naprawdę go zmieniła – powiedział. – Zyskał wiedzę i pewność, że wie, o czym mówi. Zdał sobie sprawę, że jest bardziej utalentowany niż większość osób, które z nim studiowały. Dzięki temu mógł się wypowiadać na temat mody, bieżących wydarzeń i świata. Stał się inną osobą. W St Martins znalazł to, czego poszukiwał".

W dniu pokazu dyplomowego, w marcu 1992 roku, Lee i Simon Ungless wyszli z domu Simona w Tooting i udali się do Chelsea, gdzie w barakach przy King's Road miały być zaprezentowane ich kolekcje. Atmosfera była gęsta, panował chaos, a wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Skończywszy przygotowania, próbowali znaleźć Louise Wilson, ponieważ Lee chciał skonsultować z nią jeden szczegół. „A ona po prostu wyjęła z torebki perfumy i wrzeszcząc: »Śmierdzisz!«, psiknęła mu nimi w twarz – wspominał Simon. – Lee upadł na podłogę i odparował: »Rany, co za cipa z ciebie!«".

Zaproszeni na pokaz goście zaczęli zajmować miejsca na widowni, oczywiście nie zdając sobie sprawy z tego, co przed chwilą zaszło. Przyćmiono światła. Pokaz się rozpoczął. Wśród widzów były matka Lee, Joyce, i jego bratowa Renee. Podobały im się kolejne prezentacje, modelki kroczące po wybiegu i projekty, jednak pokaz pochłonął je całkowicie dopiero wtedy, gdy na tylnej ścianie wyświetliło się „Lee A-McQueen". Obie wiedziały, jak daleko Lee zaszedł, aby móc znaleźć się w tym miejscu. „Dla mnie to był punkt kulminacyjny, ten moment, gdy widziałam jego kolekcję magisterską", wspominała Joyce w 1997 roku. Z głośników zaczęły rozbrzmiewać ciężkie bity muzyki, a modelki typowym dla tej profesji kołyszącym krokiem szły po wybiegu. Lee zaprezentował dziesięć kreacji, w tym żakiet baskinkę z czarnego jedwabiu zestawiony z obcisłą, czerwoną spódnicą; różową marynarkę z nadrukiem przedstawiającym ciernie, do której dobrał czarny, przylegający top bez ramiączek; i wreszcie

spódnicę z kaliko pokrytą *papier mâché* ze stron z artykułami z czasopism (miały one ślady przypalania) połączoną z czarną marynarką o niezwykle długich, szpiczastych klapach.

W stroje wszyte były pukle włosów McQueena. Umieszczono je także w pleksiglasowych kieszonkach doszytych do tkanin. W niektórych z nich znajdowały się kosmyki włosów łonowych. Na przedniej stronie raportu dyplomowego – jest to dokument, w którym student powinien szczegółowo opisać, czym się inspirował podczas tworzenia kolekcji – Lee napisał, że chodzi o jego matkę w perspektywie pokrewieństwa rodzinnego i o Kubę Rozpruwacza, a na okładce rozsypał włosy łonowe. Później McQueen próbował wyjaśnić, dlaczego w kolekcji posłużył się włosami. „Zainspirował mnie okres wiktoriański, w którym prostytutki sprzedawały włosy na zestawy robione z pukli, które z kolei kupowano i wręczano kochankom – powiedział. – Uznałem, że to będzie mój znak rozpoznawczy: włosy w kieszonkach z pleksiglasu. W początkowych kolekcjach były to moje włosy. W ten sposób pokazywałem swoje oddanie kolekcji".

McQueen nazwał kolekcję dyplomową *Kuba Rozpruwacz prześladuje swoje ofiary*. Z jednej strony stawia siebie w pozycji stylistycznego seryjnego mordercy, który żeby przemodelować kobiecą sylwetkę i nadać jej bardziej estetyczną formę, rozcina, ciacha i kiereszuje ubranie. Z drugiej zaś włączenie do kolekcji jego własnych włosów symbolizuje emocjonalną identyfikację autora z ofiarami. W geście tym jest coś uroczego i romantycznego. Jak twierdził McQueen, w czasach wiktoriańskich prostytutki, jeśli potrzebowały pieniędzy, sprzedawały pukle włosów ludziom, którzy później, traktując to jako wyraz uczucia, dawali je ukochanym. Lee miał nadzieję, że analogiczna historia romansowa przydarzy się w jego życiu i że pozwoli mu to odejść od nieciekawej rzeczywistości przedmiotowego traktowania i wykorzystywania do czegoś delikatniejszego, słodszego i opartego na równorzędności relacji. Dla niego talizman z włosów wszyty w ubrania oznaczał, że wierzy w to, iż pewnego dnia dzięki sile miłości zajdzie w nim samym ta zmiana.

McQueen włożył w swoją kolekcję bardzo dużo emocji oraz pracy i miał nadzieję, że jego wysiłek zostanie doceniony. Liczył na finał pokazu – zaszczyt zaprezentowania swoich ubrań jako ostatni z uczestników – jednak wybrano kolekcję Keiego Kagamiego. W tym

czasie Louise Wilson faworyzowała projekty inspirowane kulturą Japonii. Później wyjaśniła Révie, że prestiżowy czas pokazu przypadł urodzonemu w Tokio projektantowi także dlatego, że „był najlepiej z nas wszystkich zorganizowany, wszystko dobrze wykończył i było perfekcyjne – powiedział Réva. – Lee był naprawdę przygnębiony, że nie przyznano mu finału. Uważał, że na niego zasłużył". Inne osoby także uznały, że to Lee powinien otrzymać ten zaszczyt. „Był wyróżniającym się studentem, od samego początku widać było, że jest fenomenalny", powiedziała producentka pokazu Lesley Goring. Bobby Hillson przyznaje, że była lekko zawiedziona pokazem końcowym Lee, jednak „patrząc wstecz, wiem, że się myliłam". Lee ukończył St Martins ze zwykłym dyplomem „jak wszyscy inni".

Następnego dnia Lee i Rebecca przebywali w *college*'u. Siedzieli na korytarzu w pobliżu gabinetu Bobby Hillson, gdy usłyszeli telefon. Dzwoniła Isabella Blow. Wpływowa stylistka, pracująca w tamtym czasie dla brytyjskiego „Vogue'a", była na wczorajszym pokazie. Tak bardzo zafascynowała ją kolekcja McQueena, że chciała przyjść na uczelnię, żeby obejrzeć ją z bliska. „Na pokazie prac dyplomowych studentów St Martins siedziałam na podłodze, bo nie udało mi się dostać miejsca na krześle. Modelki w kolejnych strojach przechodziły przed moimi oczyma. Ubrania poruszały się w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Chciałam je mieć – powiedziała później. – Kolory były bardzo nasycone. Czarny płaszcz z liniami z ludzkich włosów w środku koloru krwistej czerwieni. Wyglądało to jak żywe ciało, w którym krąży krew. I pomyślałam sobie, że to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Po prostu wiedziałam, że on ma w sobie coś specjalnego, naprawdę współczesnego, chodziło o sabotaż i tradycję". Gdy Rebecca usłyszała, że Blow zainteresowała kolekcja, zwróciła się do przyjaciela, mówiąc: „Będziesz bardzo sławny", ale Lee tylko parsknął śmiechem. „Po jego twarzy widać było, że jest bardzo podekscytowany – wspominała Rebecca. – W ciągu jednej nocy wszystko się zmieniło".

Rozdział 4

„Wyruszyliśmy więc razem na tę przygodę,
niczym Boudika na swym rydwanie”.
Detmar Blow

Isabella Blow, ubrana w czarne spodnie z frędzlami od Gaultiera, wkroczyła dumnie do rozpadającego się budynku uczelni St Martins w poszukiwaniu studenta, o którym powie później, że ma niezwykłą biegłość w technice, dzięki czemu sprawia, że ubrania płyną w powietrzu. Pośpiesznie weszła na drugie piętro i przedstawiła się wyglądającemu na zdziwionego i wystraszonego Lee. Jego reakcja nie była nietypowa, wszak Isabellę opisano kiedyś jako „dzieło sztuki publicznej”, zaś inny komentujący porównał ją do „wystylizowanego przez Salvadora Dalego emu Roda Hulla”. „[Lee] nie wiedział, kim jest ta kobieta, i na tym etapie znajomości nie miał do niej za grosz zaufania – powiedział Réva Mivasagar, który był świadkiem ich pierwszego spotkania. – Ciągle powtarzała, że chce kupić całą jego kolekcję, ale on podchodził do tego sceptycznie. Wątpił, czy naprawdę jest gotowa ją nabyć. Głośno i ekspresyjnie opowiadała, kogo to ona nie zna i jakie ma kontakty. Lee uważał, że jest szurnięta”.

Blow nie dawała za wygraną. Lee podał jej numer telefonu do domu matki i potem nieustannie do nich dzwoniła. „Kim jest ta zbzikowana kobieta, która ciągle tu wydzwania?”, Joyce zapytała kiedyś syna, który wciąż mieszkał w domu rodzinnym. W końcu po długich namowach Lee wycenił kolekcję i za każdy strój zażyczył sobie kilkaset funtów. Isabella powiedziała, że co prawda nie stać jej na zapłacenie całej kwoty na raz – pieniądze dosłownie przeciekały jej przez palce – jednak obiecała, że będzie płaciła w ratach. W czasie kilku kolejnych miesięcy Lee towarzyszył jej w różnych miejscach w Londynie, w których pobierała z banku pieniądze, a w zamian wręczał jej ubrania ukryte w czarnych workach na śmieci.

Początkowo Lee odnosił się do Isabelli z rezerwą, jednak gdy z czasem dowiadywał się o niej więcej, powoli pojmował, jak przydatna dla niego mogła być ta znajomość. Opowiedziała mu o swoich doświadczeniach we współpracy z Anną Wintour w amerykańskim „Vogue'u", z Michaelem Robertsem w „Tatler" i Liz Tilberis w brytyjskim wydaniu „Vogue'a". Przyjaźniła się z Andym Warholem, na którego pogrzeb przyszła ubrana w czarny kostium od Billa Blassa, a następnie na imprezie zrobiła striptiz. W Nowym Jorku mieszkała z Catherine Oxenberg – aktorką grającą w serialu *Dynastia* – oraz znała się z Rupertem Everettem. Więź McQueena i Blow zaczęła być czymś więcej niż tylko zwykłą relacją między artystą i jego patronką. Lee, stopniowo poznając jej przeszłość, o której mówiła z tą samą nonszalancją, z jaką pokazywała piersi, zrozumiał, że mimo przynależności do wyższej klasy i związanych z tym przywilejów w tym samym stopniu co on była emocjonalnie pokiereszowana przez życie.

Detmar Blow po jej śmierci opisał pierwsze lata życia Isabelli jako „koszmar w baśniowej scenerii". W 1964 roku, gdy Issie miała pięć lat, wraz ze swoim dwuipółletnim bratem Johnnym bawiła się w ogrodach domu rodzinnego w Doddington Park w Cheshire. Helen, jej matka, poprosiła, by gdy na chwilę wejdzie do domu, Issie przypilnowała brata. Widocznie coś odwróciło uwagę dziewczynki i w ciągu tych kilku sekund Johnny, dziedzic tytułu baroneta przechodzącego z pokolenia na pokolenie od 1660 roku, zakrztusił się kawałkiem herbatnika, wpadł do przydomowego basenu i się utopił. Później Isabella utrzymywała, że jej matka na pewno weszła do środka tylko po to, aby umalować usta. „To by tłumaczyło moją obsesję na punkcie szminek", mówiła. Lee uwielbiał słuchać o jej dziadku, sir Jocku Delvesie Broughtonie, który został uniewinniony w sprawie o zabójstwo kochanka swojej drugiej żony, Josslyna Haya, 22. hrabiego Erroll w Happy Valley w Kenii. James Fox w książce *White Mischief* (Biała krzywda) ze szczegółami opisał historię tego skandalu. Jock popełnił samobójstwo w 1942 roku w hotelu poprzez wstrzyknięcie sobie morfiny.

Gotyckie inklinacje płynęły w żyłach Lee niczym czarna krew, więc nic dziwnego, że dywagacje Issie o rzadko spotykanych, przedziwnych wydarzeniach w jej rodzinie bardzo go pociągały. Niektóre z opowiadanych przez nią anegdot bez wątpienia były zabawne, jak ta o babci Verze, która podczas podróży po Papui-Nowej Gwinei, nie zdając sobie z tego sprawy,

zjadła ludzkie mięso. Inne jednakże mogły przez lata nękać żyjących. Ojciec Detmara, Jonathan Blow, w 1997 roku odebrał sobie życie, wypijając butelkę środka chwastobójczego. Świadkiem tragedii był jego dwunastoletni syn Amaury. „Powiedział, że tatuś ani razu nawet nie krzyknął, jednak miał zaciśnięte z bólu pięści”, wspominał Detmar. W ten sam sposób w maju 2007 roku targnęła się na swoje życie Isabella.

Issie opowiadała nowemu znajomemu, jak bardzo kocha piękno i o kompulsywnej potrzebie skrywania się za maską przebrania, którą mogła realizować dzięki transformacyjnej sile mody. Tak jak McQueen nie akceptowała własnego wyglądu. Opisywała swoją twarz jako „brzydką” – zdawała sobie sprawę, że ma „wystające przednie zęby”, które nazywała „kombajnem zbożowym”. W latach 80. konsultowała się ze znanym dentystą w Nowym Jorku, jednak usłyszała, że w jej przypadku jest już za późno, aby coś z tym zrobić. „Nawykowo rozmazywała szminkę na ustach i miała ją na zębach. Robiła to częściowo dlatego, że w ten sposób radziła sobie z tym, że postrzegała siebie jako osobę szpetną – powiedział Detmar. – Od zawsze nie znosiła swojej twarzy. Był to kolejny demon, który towarzyszył jej przez życie”.

Detmar pamięta, kiedy jego żona po raz pierwszy wspomniała o McQueenie. Po pokazie dyplomowym studentów uczelni St Martins wpadła do domu i opowiedziała mężowi o chłopcu, który „kroi tkaninę niczym bóg”. McQueen miał do swojej dyspozycji jedynie kilkaset funtów, które od czasu do czasu dawała mu Issie, oraz gotówkę otrzymywaną z Wydziału Ubezpieczeń Społecznych. Nie było go stać na wynajęcie mieszkania. Był jednak tak zdesperowany, żeby wyprowadzić się z domu rodzinnego, że Isabella zaproponowała mu zamieszkanie w wysokim wiktoriańskim domu z tarasem w Pimlico przy Alderney Street 33, należącym do matki Detmara, Helgi. Wkrótce po ukończeniu studiów Lee wprowadził się do niego wraz z Révą Mivasagarem. „Isabelli zależało, żeby miał ten dom i żeby mógł się skupić na pracy nad jej wizerunkiem i ubraniami – powiedział Réva. – Uwielbiała jego prace. Jej zdaniem zawsze wszystko robił dobrze. Był bardzo podekscytowany, że może zacząć pracować we własnym imieniu, i wspinał się na wyżyny kreatywności”. Od samego początku znajomości Isabella zwracała się do niego drugim imieniem. Uważała, że brzmi ono dystyngowanie i przez to jest odpowiedniejsze dla młodego projektanta mody, który chce się wybić na

rynku. Później Lee podkreślał, że zmienił imię nie tylko dlatego, że zdaniem Blow „Alexander” brzmiało bardziej ekskluzywnie. „Przestałem się posługiwać pierwszym imieniem, gdy zacząłem pracować dla siebie, ponieważ w tamtym okresie zaczynałem się pokazywać na rynku i wyrabiać sobie markę”, powiedział.

McQueen zaczął towarzyszyć Isabelli na sesjach zdjęciowych. Pewnego dnia tego lata przyszedł do studia Johna McKittericka, prosząc go o pożyczenie ubrań, kilku skórzanych rzeczy z zamkami i nitami. „Pożyczył je we wtorek, a w piątek wieczorem byłem z kolegą w gejowskim barze w południowym Londynie. I kto wszedł ubrany w moje rzeczy? Lee we własnej osobie – wspominał John. – Miał przylizane włosy. Zrobił także małą, czarną skórzaną muszkę. Wyglądał komicznie, bo nigdy wcześniej nie miał okazji nosić takich ubrań, więc spojrzeliśmy na siebie z kolegą. Lee zauważył mnie i się zaczerwienił. Był zażenowany, lecz później wszyscy razem się z tego śmialiśmy”.

Lee i Réva nie ustawali w poznawaniu nocnego życia Londynu. W tamtym okresie jednym z ulubionych klubów McQueena był Kinky Gerlinky, założony przez Gerlinde i Michaela Kostiffów w Empire przy Leicester Square.

Klub, który rozpoczął działalność w połowie lat 80., po tym, jak legendarne Taboo zostało zamknięte, cieszył się opinią miejsca „polimorficznej perwersji”. Pojęcie to, wprowadzone do nauki przez Freuda, zakładało, że przyjemność seksualną można czerpać z dowolnego miejsca na ciele, i na początku lat 90. zaczęto odnosić je do trendu swobodnych zachowań seksualnych. Kinky Garlinky było miejscem, w którym osoby w jakiś sposób odstające od norm społecznych i niewpasowane mogły swobodnie wyrażać swoje różnice i preferencje. „To ogromny gejowski klub na około trzy tysiące osób – powiedział MCKinky. – Ale nie jest tylko dla gejów. Przyciąga różnych ludzi, bo tak naprawdę nie ma żadnych ograniczeń… Można robić i mówić, co się chce”.

Odpowiednie ubranie było wymagane. Im dziwaczniejsze, tym lepiej. Gwiazda porno, Aiden Shaw, który wszedł w bliską relację z McQueenem, pewnego wieczoru przyszedł przebrany za Myszkę Miki. Dziennikarz modowy Hamish Bowles, obecnie pracujący dla amerykańskiego „Voque’a”, wystylizował się na ideał kobiety Hollywoodu lat 40. „Uważam, że zawsze trzeba wybierać ikony kultury i wiernie te postaci

odwzorowywać”, stwierdził. „Kinky Gerlinky było bardzo ważne dla Lee – powiedział Réva. – Pamiętam, jak kiedyś założył kapelusz od Philipa Treacy’ego (kapelusznika), zrobiony z organzy i wyglądający jak zakręcone rogi, oraz pożyczył srebrny surdut uszyty z tkaniny lamé, jak myślę, pochodzący z kolekcji Johna Galliano. Z resztek materiału, których nie wykorzystał w studenckiej kolekcji, uszył sobie spodnie i nosił je z butami od Isabelli. Chyba chodziło mu uzyskanie efektu *pseudodrag*”.

W późniejszym okresie McQueen i Treacy zaprzyjaźnili się oraz współpracowali ze sobą, jednak podczas ich pierwszego spotkania, które miało miejsce w 1992 roku, atmosfera była zdecydowanie chłodna. Zarówno Alexander, jak i Philip założyli, że każdy z nich cieszy się wyjątkowym statusem nowego protegowanego Isabelli, która powtarzała im, że obaj są fantastyczni, jednak teraz przekonali się, że będą musieli rywalizować o jej względy.

W lipcu 1992 roku Lee został zaproszony do Hilles, wiejskiej posiadłości rodziny Blow w Gloucestershire. Brytyjski „Vogue” zlecił Oberto Giliemu zrobienie zdjęć parze Blow i ich domu zbudowanego w stylu Arts and Crafts. Isabella poprosiła McQueena o przygotowanie ubrań na sesję zdjęciową. Lee po przybyciu do Hilles – zaprojektowanego przez noszącego to samo nazwisko dziadka Detmara, który był architektem – był urzeczony widokiem. W 1940 roku w czasopiśmie „Country Life” opisano to miejsce następująco: „Usytuowany tak, że można o tym marzyć, lecz tylko niewielu byłoby w stanie stawić czoła takiemu wyzwaniu. W niespodziewanej półce tuż poniżej grani wzgórz Cotswolds na zachód od Painswick. Dominuje nad całą doliną Severn od Malverns do Chepstow, z lepszą częścią Welsh Marches rozciągającą się w kierunku zachodnim”. Pierwszej nocy McQueen został umieszczony w najlepszym pokoju gościnnym, w którym znajdowało się łoże z baldachimem. Gdziekolwiek by się nie obrócił, dostrzegał coś zachwycającego: długą bawialnię z podłogą z wiązu, boazerię w sypialniach ze specjalnych desek, położoną po pożarze w 1951 roku; ręcznie tkany dywan królowej Anne, powieszony jako gobelin w „Dużym Holu” – pokoju, który przed pożarem składał się z holu i jadalni – herb Jamesa I, na którym był lew i jednorożec oraz słowa „Beati Pacifici” (Błogosławieni ci, którzy czynią pokój), także portret architekta, który zaprojektował Hilles, czyli Detmara Blowa, naszkicowany przez Augustusa Johna. „W domu znajduje się niewiele delikatnych mebli –

napisał jeden z komentatorów – a miejsce jest dość ciemne, średniowieczne, z chłodnawym powietrzem. Jest ono niczym scenografia w teatrze, tylko w rzeczywistych wymiarach”.

Mimo że dom wyglądał, jakby rodzina miała go od pokoleń, w rzeczywistości był współczesnym pomnikiem wystawionym profitom, jakie przynosi ciężka praca i ambicje pięcia się po drabinie społecznej. „Pamiętam, jak Issie opowiadała Alexandrowi o moim dziadku, o tym, że był twórczą osobą, jednak rodzina nie należała do wyższych sfer i pochodziliśmy z Croydon – powiedział Detmar. – Wiedział, że dom należał do mojej matki i że nie mieliśmy dużo pieniędzy. Ja naprawdę skromnie zarabiałem jako adwokat, a Issie miała pieniądze z pracy dla czasopism i nie było to wiele”. Etos leżący u fundamentu tego miejsca, zdaniem Detmara „utopijny, egalitarystyczny”, i jego duch sprawiały, że Lee i wielu innych gości czuło się tu świetnie. Podczas następnych 20 lat „magnetyzm” Isabelli i Detmara przyciągał do Hilles najbardziej spektakularne postaci świata mody i sztuki. Detmar Blow pamięta dreszczyk podekscytowania towarzyszący pierwszemu spotkaniu z McQueenem. „Był tak przejęty, szczęśliwy i radosny, a także zabawny, bystry i ambitny – powiedział. – Wyruszyliśmy więc razem na tę przygodę, niczym Boudika na swym rydwanie”.

Isabella zachwyciła się ubraniami, które McQueen przygotował na sesję zdjęciową dla „Vogue’a”: czarnym żakietem myśliwskim; zwiewną, białą sukienką z warstw prześwitującej organzy z przyszytymi między tkaniną czerwonymi płatkami kwiatów, które, gdy patrzyło się na nie z pewnej odległości, wyglądały jak kropelki krwi; oraz pięknym surdutem uszytym z różowego jedwabiu z motywem cierni, pochodzącym z jego kolekcji dyplomowej, który swego czasu kupiła. Detmar miał na sobie kamizelkę w stylu regencji w kolorze delikatnego pudrowego różu z płatkami kwiatów w przezroczystym materiale; jedną ze swoich białych koszul, które nosił do pracy, z żabotem i „jeszcze więcej płatków kwiatów w przezroczystej gazie”. Na jednym ze zdjęć Isabella i Detmar stoją pod sklepionym przejściem, a nad ich głowami jest bukiet kwiatów, który trzyma „Alexander do góry nogami”.

Issie zaczęła się odnosić do Lee z szacunkiem należnym Aleksandrowi Wielkiemu: obsypywała go komplementami i powtarzała, że jest geniuszem. „Issie znała Basquiata i Warhola i obaj mieli o niej wysokie

mniemanie. To, że mając zaledwie 23 lata, spotykał się z tak wielką aprobatą swojej pracy, było dla niego czymś niesamowitym", powiedział Detmar. Fotografie, na których były ubrania zaprojektowane przez McQueena, znalazły się na sześciu stronach artykułu zatytułowanego *Over The Hilles and Far Away* (Nad wzgórzami i dalej), który ukazał się w „Vogue'u" w wydaniu z listopada 1992 roku. Jak ocenił jeden z komentujących, równowartość pieniężna za tego typu reklamę „sięgałaby dziesiątek tysięcy funtów, a jednak w tym wydaniu magazynu Alexander McQueen został rozreklamowany za darmo".

Więź między Lee i Isabellą, którą lubił opisywać jako skrzyżowanie przekupki z targu rybnego Billingsgate z Lukrecją Borgią, była bardzo mocna. Przynajmniej cztery razy dziennie rozmawiali przez telefon, a gdy się spotykali, ich głośny, sprośny, rechoczący śmiech rozbrzmiewał bez końca. Isabella zapraszała go na kolacje, na których bywał Hussein Chalayan, Rifat Özbek, Philip Treacy i Manolo Blahnik. Często jeździła do Stratford na herbatę do Joyce McQueen, z którą się blisko zaprzyjaźniła. „Ma szelmowskie poczucie humoru i takie same jak McQueen błękitne oczy – powiedziała o Joyce Isabella. – Jest niezwykle urocza i gdy tylko wejdę, już ma żart na każdą okazję. Myślę, że Alexander jest do niej bardzo podobny". W tym samym wywiadzie, którego udzieliła w 2005 roku, opisała osobowość swojego przyjaciela: „W tamtym czasie był dokładnie taki sam jak teraz: bardzo zabawny, bardzo dowcipny, w tym samym stopniu sprośny i nieokrzesany, jak i delikatny. Wciąż jest w nim to wspaniałe połączenie wrażliwości i siły".

Mniej więcej w tym czasie Isabella zainteresowała się halkami projektowanymi przez Révę Mivasagara i zamierzała kilka kupić. Gdy McQueen się o tym dowiedział, stał się humorzasty, zazdrosny i zaborczy. Latem 1992 roku stosunki między dwoma młodymi mężczyznami zamieszkującymi razem przy Alderney Street zaczęły być toksyczne. Réva odkrył, że Lee nie tylko regularnie przegląda jego kalendarz, lecz – co go mocno wystraszyło – nosi jego bieliznę. Później zaczął ją także podkradać. „Łatwo się wściekał o różne rzeczy, trudno było przewidzieć, co się stanie punktem zapalnym. Dużo się kłóciliśmy – powiedział Réva. – Nie sprzątał kuchni i kiedyś napomknąłem, że nie wywiązuje się ze swojej części obowiązków i że mama zapewne go niańczyła, a on odparował: »Do cholery, nie mieszaj w to mojej matki!«, a ja na to: »Cóż…, nie palisz się

do sprzątania«. Wziął nożyce krawieckie i zaczął mnie nimi dźgać. Pomknąłem na górę, on za mną. Musiałem zamknąć się w sypialni. Cały czas dźgał mnie tymi nożyczkami. Wtedy już wiedziałem, że muszę się wyprowadzić".

Réva, próbując zrozumieć sytuację, wysłał list do kolegi w Paryżu, w którym opisał okropną atmosferę panującą w domu. Ten poradził mu, co powinien zrobić. Réva przeczytał list, dokładnie porwał go na kawałki i wrzucił je do kosza w swoim pokoju. Gdy nie było go w domu, Lee wszedł do sypialni, wyjął porwane fragmenty listu i złożył je z powrotem. McQueen przeczytał, że bardzo trudno się z nim mieszka i że Réva chce to zakończyć. Cisza niczym toksyczny gaz spowiła dom, a kiedy mijali się w holu bądź na schodach, unikali jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. „W końcu zadzwonił do Isabelli z prośbą, żeby się mnie pozbyła", relacjonował Réva.

Kilka miesięcy później Réva udał się na uczelnię do St Martins i zauważył Lee, który był z kolegą. Powiedział mu cześć. „Lee zupełnie mnie zignorował i odszedł. Nigdy więcej ze sobą nie rozmawialiśmy. Myślę, że Lee doskonale wiedział, jak ma wyglądać jego przyszłość. Ukierunkowany miał pewność, którą ścieżką podążać i dokąd zmierzać".

Z Pimlico McQueen przeprowadził się do wynajmowanego przez Simona Unglessa dwupoziomowego domu przy Lessingham Avenue 169 w południowym Tooting. Simon mieszkał na piętrze, zaś Lee zajmował parter. Z przodu budynku miał sypialnię, a z tyłu mieściła się jego pracownia, w której stała maszyna do szycia. Spędzał w niej dużo czasu, pracując otoczony stertami materiałów. Czasami dzwoniła Isabella i jeśli telefon akurat odebrał Simon, wypowiadała tylko jedno słowo: „Alexander". Simon odpowiadał na to „Simon przy telefonie". Isabella nie reagowała i powtarzała „ Alexander", tym razem rozbijając imię na cztery sylaby. „Powiedziałem jej: »O rany, ale jesteś chamska«, a Lee, który był przy tym, śmiał się do rozpuku", wspominał Simon.

Tego lata Simon i Lee, którzy byli po prostu dobrymi kolegami, spędzali ze sobą bardzo dużo czasu. Brali poppersy na basenach Bec Lido w Tooting i udawali, że uprawiają podwodne pływanie synchroniczne. Obaj byli zafascynowani przyrodą i Lee uwielbiał, gdy Simon wracał z domu rodzinnego na granicy Wiltshire i Berkshire z parą upolowanych bażantów

lub kuropatw francuskich, które następnie oskubywali z piór i zjadali. Pióra przydawały się do ubrań, zaś nóżki bażantów i kruków były przerabiane na kolczyki. Simon poznał Lee ze swoim kolegą Shaunem Leane'em, który w wieku 15 lat zaczął terminować w Hatton Garden, gdzie uczył się rzemiosła wyrobu tradycyjnej angielskiej biżuterii. Przedstawił ich sobie w pubie Three Greyhounds przy Greek Street, w którym wtedy przesiadywało mnóstwo studentów St Martins. Shaun zauważył, że Lee był dość onieśmielony i próbował sprawić, żeby poczuł się swobodniej. McQueen wkrótce uznał, że może się w jego towarzystwie rozluźnić. Trzej koledzy spotykali się i zabawiali bądź w gejowskim klubie Vauxhall Tavern w południowym Londynie, w którym Lee zazwyczaj wypijał butelkę lub dwie cydru woodpecker, bądź w White Swan przy Mile End Road, bądź we Fridge w Brixton. Shaun pamięta, że w Tooting Lee pracował w ogródku znajdującym się z tyłu domu, który po pewnym czasie zaczął wyglądać jak obszar dotknięty klęską – ziemia pokryta była silikonem i gipsem modelarskim, a drzewa poplamione czerwonym barwnikiem.

To właśnie mieszkając w Tooting, Lee wziął książkę należącą do Simona Unglessa i po raz pierwszy przeczytał powieść markiza de Sade'a *120 dni Sodomy, czyli szkoła libertynizmu*. „Był zaskoczony rozwojem akcji, tym, że staje się ona coraz bardziej drastyczna", powiedział Simon. McQueena zaintrygował nieprzerwany ciąg historii dotyczących wykorzystywania seksualnego i tortur, zapisywanych przez de Sade'a przez 37 dni, które w 1785 roku spędził w Bastylii. Czytając narrację, którą jej autor określił „najbardziej nieczystą powieścią, jaka powstała od początku świata", był przejęty opisami „prostych namiętności" (aktów seksualnych, w których nie dochodziło do penetracji, takich jak masturbacja przy siedmioletnich dziewczynkach, picie moczu, jedzenie kału), „złożonych namiętności" (gwałt na dzieciach, akty kazirodcze, chłosta), „przestępczych namiętności" (okaleczanie, sodomia z trzyletnimi dziewczynkami) oraz „zabójczych namiętności" (obdzieranie dzieci ze skóry na żywca, otwieranie brzucha i patroszenie kobiet w ciąży, masturbacja podczas przyglądania się torturom, którym poddawane były nastoletnie dziewczynki). „Czerpię trochę z markiza de Sade'a, bo tak naprawdę sądzę, że był wielkim filozofem i człowiekiem swoich czasów, podczas gdy ludzie widzą w nim tylko zboczeńca – powiedział McQueen Davidowi Bowiemu. – Uważam, że jest to wpływowy pisarz w tym znaczeniu, że oddziałuje na sposób

postrzegania świata i prowokuje pewne myśli. To mnie trochę przeraża. Tak właśnie to postrzegam”.

Chris Bird, kolega Lee, którego poznał w 1993 roku przez rysownika Richarda Graya, często zastanawiał się nad paralelami w pracach McQueena i książkach de Sade’a, a zwłaszcza w powieściach *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty* oraz *Julietta. Powodzenie występku*. „Jest w tym aspekt rejestrowania tego, jak ludzie są wobec siebie okrutni i jak zwyrodniale potrafią się zachowywać. To nie jest przyzwolenie ani akceptacja, lecz po prostu pokazanie faktów – powiedział. – Przecież to właśnie Lee w jednej ze swoich kolekcji na ubraniu wyhaftował »Życie to cierpienie«. W jego pracach łączyły się elementy romantyzmu i okrucieństwa. Był w nich także aspekt zniewolenia, jednak jego intencją było oswobodzenie kobiet. Sprawienie, aby na wybiegu pokazywały swoją srogość i siłę”.

Caroline Evans, profesor historii i teorii mody na uczelni St Martins, w swej książce *Fashion at The Edge: Spectacle, Modernity, Deathliness* (Moda na skraju: widowisko, nowoczesność, śmierć) pisała o połączeniach między twórczością de Sade’a a pracami McQueena. „Zarówno w okrucieństwie, które widać w sposobie cięcia, jak i w tym, jak stylizuje swoje pokazy, przywołuje wielkie rozpustnice z książek markiza de Sade’a, z całym ich repertuarem brutalnej, barbarzyńskiej dominacji i seksualnej biegłości – napisała. – Niebezpieczne kobiety u de Sade’a są niczym nadkobiety, tak wyjątkowe, że praktycznie są gdzieś poza płcią… McQueena, podobnie jak de Sade’a, fascynowała dialektyczna relacja ofiary i jej oprawcy, zaś sposób, w jaki kobiety idą po wybiegu, bardziej przywodzi na myśl oprawców u de Sade’a niż ich ofiary. […] Jego obrazowanie można odnieść do zasad ekonomii bardzo zbliżonej do podwójnej księgowości: każdy przejaw dobra był równoważony jednym aktem okrucieństwa, każdemu gestowi świadczącemu o dominacji odpowiadał jeden gest służalczości. W miarę upływu czasu gnębiona modelka zaczyna być coraz silniejsza, tak jak ofiara, która staje się drapieżnikiem”.

W książkach de Sade’a widzimy, że moralność jest sztucznie stworzoną koncepcją, siecią zasad i ograniczeń mających na celu tłumienie „naturalnych” potrzeb człowieka i sprawowanie nad nimi kontroli. W trakcie lektury *120 dni Sodomy* młody projektant poczuł, że wreszcie otrzymał przyzwolenie na swobodne wyrażanie swej seksualności –

postrzeganej przez niektórych jako krańcowa, niepohamowana, brudna czy wręcz wstrętna – w sposób, który realizował jego potrzeby w tej sferze życia. Nie uznawał żadnych granic ani nic nie było dla niego zbyt śmiałe czy szokujące. „Lee miał nienasycony popęd seksualny. Uwielbiał się pieprzyć”, powiedział Chris Bird.

Pewnego poranka, gdy po nocy spędzonej w domu w Tooting Chris wyszedł spod prysznica i wycierał się ręcznikiem w sypialni, Lee wparował do jego pokoju i próbował go uwieść. „Nie był w moim typie i ta sytuacja była niczym w *Mayday*[10] – opowiadał Chris, odnosząc się do farsy Raya Cooneya. – Później przypomniałem mu o tym zdarzeniu, a on był autentycznie przerażony. Nie chciał rozmawiać o przeszłości i o tym odrzuceniu”.

Lee miał ulubiony sposób witania się z wybranymi „szczęściarzami”, czyli przyjaciółmi gejami, takimi jak Chris Bird. Wkładał sobie palec w tyłek, a kiedy dana osoba wchodziła do pubu, nagle wymierzał w nią śmierdzący paluch, mówiąc przy tym: „Oto Lee!”. Potem następowała salwa rechoczącego, typowego dla bazarowej handlary śmiechu. McQueen uwielbiał opowiadać anegdotkę o tym, jak kiedyś wybrał się do Muzeum Wiktorii i Alberta i ochrona przeszukała jego torbę. „W torbie sportowej miał brudne dildo, które znaleźli ochroniarze. Uważał to za przezabawne – powiedział Chris. – Tak dobrze się dogadywał z Isabellą, bo oboje uwielbiali gadać o seksie, o dużych fiutach i pieprzeniu się”.

Lee często raczył przyjaciół i współpracowników opowieściami o swoich seksualnych wyczynach. Alice Smith, która poznała Lee jesienią 1992 roku, w okresie gdy pracowała w agencji modelingowej Denza, porównała go do sprośnego nadwornego błazna, bezustannie fundującego jej i partnerce biznesowej Cressidzie Pye rozbudowane historie o tym, jak krążył po parku Hampstead Heath w poszukiwaniu kogoś do seksu. „Ciągle nawijał o seksie i chciał ze wszystkimi szczegółami opowiadać nam, czego to akurat nie zamierza zrobić – relacjonowała Alice. – Pamiętam, jak kiedyś powiedział nam, że poszedł do parku Clapham Common, żeby spotkać jakiegoś mężczyznę. A innego dnia kolejny facet przywiązał go do drzewa, po czym uciekł, zostawiając tak Lee aż do rana. Miał niesamowity śmiech, niczym rechot starej jędzy. Często musiałyśmy go uciszać, prosząc: »Trochę ciszej, Lee«, ponieważ akurat rozmawiałyśmy przez telefon z Mulberry bądź kimś

innym, a on siedział w naszym biurze, opowiadając te swoje sprośne historie”.

McQueen wkrótce po ukończeniu studiów zgłosił się do agencji modelingowej Denza. Ubrany w trzyczęściowy garnitur, „wyglądając jak chomiczek”, przyszedł do Alberty Ferretti na rozmowę kwalifikacyjną. „Pomyślałam sobie, że wygląda jak bankowiec i nie ma najmniejszych szans na pracę u nas. I tak właśnie było”, powiedziała Alice. Gdy Smith i Pye odeszły, aby założyć własną agencję modelingową przy St Martins Lane, Lee, mając nadzieję, że znajdą mu pracę, podążył za nimi. „Był podekscytowany tym, że odłączyłyśmy się od dużej agencji i założyłyśmy własną – wspominała Alice. – Istniała między nami więź oparta na podobieństwie, bo sądzę, że czuł się trochę dziwakiem i samotnikiem. Podobał mu się pomysł, że Cassida i ja jesteśmy w pewnym sensie piratami”. Kobiety natychmiast poznały się na talencie McQueena: w formularzu rekrutacyjnym Smith & Pye, który Lee wypełnił, podając między innymi swój adres, napisały: „Gwiazda!”. Szkice, które wykonywał ołówkiem o twardości H – dość jasne, schludne, precyzyjne, jak coś stworzonego przez architekta – były piękne i w żadnym razie nie miały w sobie nic z krzykliwej ekspresji.

Alice zapraszała Lee do swojego mieszkania w Primrose Hill, bo chciała, aby szył dla niej spodnie. Na targu ulicznym Berwick kupowała materiał i za 50 funtów naprędce szył spodnie palazzo z nogawkami rozszerzającymi się już od talii. „Mówiłam mu, czego chcę, a on na to: »Zrobię to inaczej« – opowiadała Alice. – Rozkładał materiał na podłodze mojego maleńkiego mieszkanka w Primrose Hill i robił wykrój. Nie przygotowywał ani rysunku, ani nawet wzoru wykroju. Nie mogłam w to uwierzyć. Pamiętam, że zawsze miał przy sobie nożyce krawieckie, które, jak sądzę, kupiła mu ciotka. Pieniędzy miał bardzo mało i często pożyczałyśmy mu firmową gotówkę. Mówiąc »pożyczałyśmy«, mam na myśli, że nigdy ich nie oddawał. Mimo że same byłyśmy spłukane, uważałyśmy, że jest świetny, głęboko w niego wierzyłyśmy i dlatego go wspierałyśmy. Byłyśmy nim bardzo podekscytowane”.

Lee, chcąc trochę dorobić – w tamtym okresie wciąż pobierał zasiłek dla bezrobotnych – zaczął szyć i sprzedawać kamizelki. Kilka z nich przyniósł to siedziby „Vogue’a”. Anna Harvey, wtedy dyrektor do spraw mody, pamięta, jak oglądała te „fantastyczne kamizelki”. Choć przymierzała się do

kupna jednej z nich dla swojego syna, który był prefektem, nie zrobiła tego, czego obecnie żałuje. „W Lee było coś niezwykłego. Był skrajnie nieśmiały, czuł, że nie pasuje do tego miejsca, do siedziby »Vogue'a«, gdzie zewsząd otaczały go te wszystkie rozwrzeszczane dziewczyny – powiedziała. – Pamiętam, że był blady i wyglądał na przestraszonego. Miał jednak w sobie jakąś pewność siebie i na podstawie tych sześciu kamizelek, które oglądałam, pomyślałam, że ten facet wie, co robi i dokąd zmierza".

Przez drugą część roku 1992 i do wiosny 1993 McQueena zajmowała praca nad jego pierwszą kolekcją, którą nazwał *Taxi Driver* (Taksówkarz). Smith i Pye zaoferowały mu pomoc jako jego konsultantki do spraw public relations. Alice zadzwoniła do koleżanki Katie Webb, która pracowała wtedy w gazecie „Sky", w ten sposób załatwiając pierwsze informacje w prasie o McQueenie. Był tylko jeden problem: Lee zdawał sobie sprawę, że potrzebuje rozgłosu, jednak nie chciał, aby robiono mu zdjęcia. Obawiał się, że ktoś z Wydziału Ubezpieczeń Społecznych może go rozpoznać i wstrzymane zostaną wypłaty jego zasiłku dla bezrobotnych. Razem z fotografem Richardem Burbridge'em wpadli na pomysł obklejenia twarzy McQueena samoprzylepnymi taśmami tkaninowymi. „Myślę, że było w tym coś z Martina Margieli – powiedział Chris Bird, przywołując nazwisko belgijskiego projektanta, który nie godził się na robienie mu zdjęć. – W ten sposób mógł być bardziej enigmatyczny". Stylizacja ta, zapożyczona z estetyki *bondage* i strojów dla fetyszystów, oczywiście przemawiała do Lee: mniej więcej w tamtym czasie dał Simonowi Costinowi swoje zdjęcie, na którym miał twarz zalepioną taśmą, a na klatce piersiowej zawiesił jeden z naszyjników Costina wykonany z ptasich czaszek. McQueen powiedział Webb: „Niektórzy z nas urodzili się z niedobrymi wymiarami – za niscy lub za grubi, lecz dzięki deseniom i proporcjom w moich ubraniach wyglądają lepiej. Za niewygórowaną cenę podnoszą swoją samoocenę. Chcę, by w moim pokazie wzięli udział zwykli ludzie. W końcu nie każdy z nas może być Ivaną Trump".

McQueen inspiracje do kolekcji *Taxi Driver* znalazł w kinie, a zwłaszcza w filmach, które niewiele wcześniej oglądał w Scali w King's Cross. „Kocham Pasoliniego i Stanleya Kubricka – powiedział. – To mój hołd dla filmu i fotografii". Oczywiście podstawową rolę w jego kolekcji grał film Martina Scorsese z 1976 roku z Robertem De Niro w roli wzburzonego złem świata Travisa Bickle'ego i z młodziutką Jodie Foster jako dziecięcą

prostytutką Iris „Easy” Steensma. McQueen poprosił Simona Unglessa o wydrukowanie zdjęcia De Niro z tego filmu, a następnie nadrukował je na żakiet z tafty. Z łatwością można dostrzec, dlaczego akurat ten film tak przemówił do McQueena – mógł się identyfikować zarówno z wymierzającym sprawiedliwość na własną rękę Bicklem, jak i z wykorzystywaną seksualnie Iris, którą Travis próbuje uratować.

McQueen ciężko pracował nad kolekcją i powiedział Lucindzie Alford z tygodnika „Observer”, że zamierza eksperymentować i posłużyć się nowymi technikami. Zamiast obszyć brzegi tkanin zanurzył je w lateksie. Dodał także pióra zamknięte w przezroczystym winylu. Jak napisała Alford, zadziwiał dbałością o najdrobniejsze szczegóły ubrań, „wiele rękawów uszyto z trzech warstw materiału. Zastosowano także dwukrotnie więcej szwów. W kołnierzykach i rękawach posłużono się zasadami origami – szew na łokciu i podszewka pod ramionami sprawiają, że rękawy żakietu przylegają do rąk, jednocześnie nie ograniczając swobody ruchów”.

Na początku lat 90. brytyjski przemysł modowy przeżywał zapaść. Kraj dochodził do siebie po recesji, w wyniku której ceny domów zaczęły spadać, oprocentowanie było wysokie, utrzymywał się zawyżony kurs walut. W 1993 roku czterej brytyjscy twórcy (John Galliano, Vivienne Westwood, Katharine Hamnett i Workers for Freedom), którzy w poprzednich latach otrzymali tytuł projektanta roku, wraz z tegorocznym zdobywcą tego tytułu Rifatem Özbekiem postanowili zaprezentować swoje kolekcje za granicą – w Mediolanie lub Paryżu. Z kolei Betty Jackson chciała pokazać swoje prace nagrane na kasecie video, a John Richmond także postawił na Paryż. „Londyński Tydzień Mody nie wzbudza wystarczającego zainteresowania u prasy i nabywców – powiedział Richmond. – Jeśli mój biznes ma się rozwijać, muszę mieć pokazy w Paryżu”.

W 1990 roku 21 projektantów miało swoje pokazy w Londynie, zaś 250 osób zaprezentowało swoje prace na towarzyszącej im wystawie handlowej. W marcu 1993 roku tylko „13 projektantów przygotowuje pokazy, a kolejnych 60 będzie na wystawie handlowej w hotelu Ritz – napisał dziennikarz Roger Tredre w „Independent on Sunday”. – W Wielkiej Brytanii nie brakuje talentów”. Wśród wschodzących gwiazd wymienił McQueena, Bellę Freud, Amandę Wakeley, Flyte Ostell,

Sonnentag & Mulligan oraz Abego Hamiltona. Jak podsumował: „U podstaw problemu leżą pieniądze”.

Brytyjska Rada Mody, próbując zmierzyć się z tym problemem, wygospodarowała stosunkowo niewielką kwotę, którą przeznaczono na sponsorowanie sześciu młodych talentów: Alexandra McQueena, Sonnentag & Mulligan, Lisę Johnson, Paula Fritha, Abego Hamiltona i Copperwheat Blundell. Lee Copperwheat poznał McQueena, gdy jako wizytujący wykładowca prowadził zajęcia na studiach magisterskich. Mężczyźni zaprzyjaźnili się i chodzili razem do klubów. „Był nieokiełznany, lubiliśmy te same rzeczy, na wszystko miał ochotę, no i był troszkę nieprzyzwoity – Lee opisywał przyjaciela. – Zaczęliśmy spędzać razem czas i byliśmy w bardzo bliskiej relacji. Jednak aż do pokazu w hotelu Ritz nie dostrzegałem, że jest genialny”.

Pokaz strojów przygotowanych przez grupkę projektantów był wydarzeniem zakrojonym na małą skalę i odbył się w pokojach hotelu. Nie było modelek, a ubrania wisiały na wieszakach od Dorothy Perkins. „Sprawiało to takie przygnębiające wrażenie, aż do momentu, gdy przyciągnął mnie niosący się z korytarza kwiczący śmiech – wspominała krytyk mody Sarah Mower. – Była to Isabella Blow, jedna wielka eksplozja piór w kapeluszu od Philipa Treacy’ego, naganiająca ludzi w stronę wieszaka, na którym znajdowały się ostre jak brzytwa w swym wyrazie ubrania i za którym stał krótkowłosy chłopak z głową w kształcie jaja, na oko pochodzący z niższej klasy społecznej”. Prace McQueena wyróżniła także pisząca dla „Sunday Times” Nilgin Yusuf. Rozpływała się nad „pikowanym kołnierzem wysadzanym szlachetnymi kamieniami” oraz „kreacjami, którymi nie wzgardziłaby cesarzowa”. Z kolei Lucinda Alford w gazecie „Observer” napisała, że McQueen „bezdyskusyjnie jest niezwykle biegły jako krojczy. Jego kolekcja stanowi połączenie strojów szytych na zamówienie z ubraniami produkowanymi seryjnie, dostępnymi w zwykłych sklepach, zawierając jedne z najciekawszych obecnie cięć. Jego styl ewoluował z połączenia swobodnych ukośnych cięć, w oparciu o uwspółcześnione odwołania historyczne w tym samym stopniu co futurystyczne kształty i metody”. Wraz z Joyce, matką Lee, na pokaz przyszły też jego siostra Janet i ciotka Renee. Ich punkt widzenia znacznie się różnił od tego, jak odbierali modę specjalizujący się w tym redaktorzy. „Pamiętam, że patrzyłam na te kreacje i myślałam sobie, że ja bym tego nie

założyła – powiedziała Janet. – Były dość klasyczne, nie tak eksperymentalne jak Lee, jednak Isabella Blow oszalała na ich punkcie”.

Prawdopodobnie tak pochlebne artykuły, które ukazały się w prasie, uderzyły Lee do głowy. W końcu jego nazwisko pojawiło się nawet w „Timesie”. „Ich projekty są bezsprzecznie współczesne i aktualne – Iain R. Webb pisał o szóstce projektantów prezentujących swoje prace w Ritzu. – Lada dzień te nazwiska będą znane na całym świecie”. Po zapakowaniu kolekcji w czarne worki na śmieci Lee i Simon Ungless poszli na kilka drinków do gejowskiego pubu Man Stink w Central Station w King’s Cross. Dwaj młodzi mężczyźni jak zwykle byli spłukani, więc zamiast oddać worki do szatni postanowili ukryć je między koszami na śmieci, które znajdowały się na zewnątrz. „Przez kilka godzin piliśmy i tańczyliśmy. Kiedy wyszliśmy z pubu… po prostu udaliśmy się z powrotem do Tooting, całkowicie zapominając o naszych ubraniach – opowiadał Simon. – Lee wrócił po nie następnego dnia rano, ale oczywiście toreb już tam nie było”.

We wczesnych latach 90., bardziej beztroskich i chaotycznych niż obecne czasy, nie było mowy o namaszczeniu i podziwie, z którym obecnie kolekcjonerzy mody i kuratorzy podchodzą do ubrań McQueena – jedna rzecz z wcześniejszych kolekcji może być warta nawet dziesiątki tysięcy funtów. Alice Smith pamięta zdarzenie z marca 1993 roku, kiedy to wracała z poświęconej projektantom i ich muzom sesji zdjęciowej dla gazety „Daily Telegraph”. Była tam ubrana w skórzany top bez ramiączek i ekstrawagancką kryzę zrobioną z bażancich ogonów. W taksówce trzymała kryzę w rękach, a pióra zaczęły z niej wypadać na siedzenia i podłogę auta. „Chcesz ją?”, zapytała. Lee pokręcił głową i tak oto kryza została porzucona w taksówce. „Nowojorskie Metropolitan Museum of Art się ze mną skontaktowało, pytając, czy mam kryzę na wystawę *Savage beauty*, a ja musiałam odpowiedzieć, że niestety nie – relacjonowała Alice. – Tak wielu rzeczy nie ma. Lee zostawiał w naszym biurze mnóstwo ubrań na wieszakach, aż poprosiłyśmy go: »Mógłbyś to stąd w końcu zabrać?«, bo naprawdę nie miałyśmy już na nie miejsca”. Po raz kolejny ubrania trafiały do śmieci.

17 marca 1993 roku Lee obchodził swoje 24. urodziny. Świętował je w Maison Bertaux z grupką przyjaciół, w tym z Tanią Wade, której urodziny były dzień wcześniej. „Pamiętam, że przyniósł nam kiedyś top, na

którym było napisane »McQueen«, ale z jakiegoś powodu gdzieś się zapodział w naszym budynku – opowiadała Tania. – Lee zapytał, co się z nim stało, a ja odparłam, że prawdopodobnie kucharz wziął go za zwykłą ścierkę do sprzątania. W odpowiedzi usłyszałam: »Ty podstępny małpiszonie!«”. Lee zaprzyjaźnił się także z siostrą Tani, Michelle Wade. Kiedyś powiedział jej, że chciałby zrobić pokaz mody w przestrzeni publicznej. Miał nigdy niezrealizowaną wizję, że postawi platformę i rozrzuci siano na Greek Street. „Wtedy właśnie pomyślałam sobie, co to za człowiek? To ktoś, kto naprawdę ma wyobraźnię – powiedziała Michelle. – Początkowo był trochę onieśmielony, wycofany i skrępowany, bez wątpienia zmagał się z czymś wewnętrznie, jednak wraz z upływem czasu było mu coraz łatwiej w kontaktach z ludźmi. Nie był jednak spięty. Myślę, że to wynikało z tego, że miał tak wiele pomysłów w głowie”. Lee uszył dla Michelle długi, czarny wojskowy płaszcz z podszewką w szkocką kratę. Jak mówiła Michelle, „nawet teraz, po 15 latach, gdy go zakładam, czuję się dobrze. Właśnie to robił dla kobiety, sprawiał, że czuła się świetnie”.

Rozdział 5

„Seks odgrywa istotną rolę w tym, co robię”.
Alexander McQueen

Wygaszono światła. W głośnikach zadudniła będąca peanem na cześć narkotyków piosenka *I Wanna Get High* (Chcę być na haju) zespołu Cypress Hill. Na wybiegu, idąc powolnym, lekko chwiejnym krokiem, pojawiła się chuda modelka w szokująco nisko skrojonych srebrnych spodniach i przepięknie uszytym surducie. Był 20 października 1993 roku i w londyńskim Bluebird Garage przy King’s Road właśnie rozpoczynał się pokaz *Nihilism* (Nihilizm). Każdy kolejny strój obrazujący „heroinową elegancję” był mroczniejszy i bardziej niepokojący. Jedna z modelek pokazała publiczności środkowy palec. Inna, ubrana w długą, białą bawełnianą sukienkę bez rękawów z rozbryzganymi na niej czerwonymi plamami, nasuwała skojarzenie z ofiarą napadu. Tuż po niej na wybieg wyszła kolejna bardzo blada młoda kobieta, ubrana w minispódniczkę zrobioną z folii samoprzylepnej, wyglądająca jakby była umazana błotem i krwią. Kolekcja przywoływała na myśl uwięzioną w domu mody Carrie[11].

„Debiutancki pokaz Alexandra McQueena był rodem z horroru – napisała Marion Hume, poświęcając pokazowi *Nihilism* całostronicowy artykuł *McQueen’s Theatre of Cruelty* (Teatr okrucieństwa McQueena), który ukazał się w gazecie „Independent”. – Między kolejnymi uderzeniami ciężkiej *house*’owej muzyki zapadała pełna grozy cisza, w której słychać było warkot silnika czy odgłos przekręcanych żaluzji. Fotografowie, wielu z nich doświadczonych w pracy zarówno na obszarach objętych wojną, jak i na pokazach mody, praktycznie przestali robić zdjęcia”. Hume przyznała także, że ten sposób obrazowania przyprawił ją i wielu jej kolegów o mdłości. Nie chodziło o nagość jako taką, bowiem tę często oglądała na różnych pokazach, także u McQueena, lecz o coś więcej. „Modelki ucharakteryzowane, jakby dopiero co przeżyły ciężki wypadek drogowy,

mające na sobie majtki zrobione z przezroczystej, zapoconej folii spożywczej, z dobrze widocznymi przez muślinowe koszulki piersiami wyglądającymi na zakrwawione, ropiejące i dopiero co poddane operacji to raczej dużo do przetrawienia dla oglądającej pokaz osoby".

Co zrozumiałe, dziennikarze modowi nie mieli pojęcia, że wizja zaprezentowana przez projektanta ma swoje źródło w faktycznych zdarzeniach z przeszłości, kiedy to Lee widział, jak mąż jego siostry Janet – ten sam mężczyzna, który w dzieciństwie wykorzystywał go seksualnie – wielokrotnie ją bił. W rezultacie niektórzy krytycy spisali pokaz na straty, uznając go za niesmaczny i mizoginistyczny. Jeden z pracujących dla czasopisma branżowego „Drapers' Record" recenzentów napisał, że kolekcja jest nudna: „Poza dwutonowym kostiumem w stylu lat 70. z diamentowym wzorem i maskulinizowanymi koszulami z wysokimi kołnierzykami reszta kolekcji nie jest warta godziny czekania".

Hume zauważyła jednak, że mimo przewrotnego ukazania kobiet McQueen chciał pokazać nowego ducha współczesności. Opowiadał o „kobietach poobijanych, życiu pełnym przemocy, monotonni codziennej egzystencji, którą kompensuje rzucanie się w dzikie, wspomagane narkotykami nocne życie rozgrywające się w klubach, gdzie obowiązującym strojem jest bycie na pół rozebranym. Jego ubrania prawdopodobnie wierniej pokazują realia codzienności niż szelest wieczorowych sukien od Valentino". Zauważyła, że McQueen, tak jak Rei Kawakubo czy Vivienne Westwood, ma do powiedzenia coś nowego. W trakcie pierwszego pokazu kolekcji Kawakubo, zatytułowanego *Comme des Garçons*, mniej więcej połowa widowni wyszła. Hume przyznaje, że była zbulwersowana i zdegustowana, kiedy Westwood ozdobiła cieliste leginsy rysunkami penisów. Pisząc o pokazie McQueena, dodała, że młodzi projektanci powinni móc eksperymentować. „Szok towarzyszący nowościom ma być właśnie taki: szokujący. I nawet jeśli cmokamy z dezaprobatą niczym współczesna panna Brodie[12] lub odbieramy to jako mocno obsceniczne, to tak ma być", podsumowała.

W tamtym czasie Londyński Tydzień Mody nadal postrzegano jako ubogiego brata wielkoświatowych i pełnych blichtru pokazów w Paryżu i Mediolanie. Edward Enninful we wprowadzeniu do artykułu opublikowanego w październikowym wydaniu czasopisma „i-D", poświęconego sześciu młodym talentom, na których warto mieć oko – na

liście znajdowali się McQueen, Nicholas Knightley, John Rocha, Abe Hamilton, Flyte Ostell i Copperwheat Blundell – napisał, że chociaż na całym świecie podziwia się kreatywność Brytyjczyków, designerzy ze względu na małe umiejętności biznesowe i daleką od perfekcji fachowość sami osłabiają swoją pozycję. „Jak nikt na świecie promujemy innowacyjny *design* młodych talentów, a wszystko po to, aby następnie przyglądać się, jak wyjeżdżają zwabieni przez domy mody i fabryki w Europie", stwierdził. W tej perspektywie pokolenie projektantów mody dawało przykład, że można łączyć projektowanie ubrań nadających się do codziennego noszenia, interesy handlowe i obrotność biznesową. Te trzy umiejętności „mogą zwiastować odrodzenie tak ostro krytykowanego brytyjskiego przemysłu modowego". Lee powiedział Avril Mair, która napisała o nim notkę biograficzną dołączoną do artykułu Enninfula, że „w ogóle nie jest pompatyczny", jednak zależało mu na tym, aby w jego nowej kolekcji posłużono się „tradycyjnymi technikami szycia ręcznego, za pomocą których uszyto ubrania w prostym stylu". Jądrem jego prac jest pewna doza erotyzmu. „Seks odgrywa istotną rolę w tym, co robię", stwierdził McQueen. Mair opisała go jako mężczyznę wyglądającego raczej na „kibola niż projektanta delikatnych i nienagannie uszytych ubrań, dzięki którym kobiece kształty wyglądają korzystniej".

Lee zwrócił się do Fleeta Bigwooda, wykładowcy wzornictwa tkanin na uczelni St Martins, o pomoc w przygotowaniu materiałów do kolekcji. Fleet wspomina, jak dwa dni po pokazie dyplomowym Lee pojawił się na uczelni ubrany w kamizelkę z owczej skóry, koszulę w kratę i dżinsy. Wściekły powiedział, że chce zaprojektować własną kolekcję. Wyrzucił z siebie: „Mam tego dość! Nikt się mną nie interesuje, poza tą cholerną bogaczką [Isabellą Blow]". „Był gniewny i to mi się w nim podobało – powiedział Fleet. – Gotowy, by pokazać całemu przemysłowi modowemu, dziennikarzom i kupcom, żeby poszli won. Czuł się sfrustrowany. Uważał, że nikt się na nim nie poznał i nie zrozumiał, jak dużo umie i jak wiele ma do zaoferowania".

Bigwood mieszkał w Streatham, niecały kilometr od Tooting, więc często przyjeżdżał do Lee i obserwował, jak „palił lub przypalał tkaniny bądź robił z nimi różne dziwne rzeczy". „Projektował, opracowywał, robił wykroje z własnych materiałów. Nie był w tym biegły, bo był krojczym, jednak to nie powstrzymywało go przed pełnym angażowaniem się w najdrobniejsze

szczegóły procesu”. Po obejrzeniu pokazu *Nihilism* Fleet był nieco zawiedziony. „Urodziłem się w 1962 roku, więc żyłem w czasach popularności punku. Lee był za młody, aby je pamiętać. Byłem tym już trochę znudzony. Pomyślałem sobie, że chciał po prostu szokować, a to już było grane. Patrząc teraz wstecz, widzę, że jego wpływ na styl okazał się tak wielki jak punku, tak samo nośny i długotrwały”.

Kolekcję *Nihilism* z podekscytowaniem oglądała Marin Hopper, dyrektor do spraw mody w amerykańskim wydaniu „Elle” i córka aktora Dennisa Hoppera. Podczas pierwszego spotkania z Lee, które miało miejsce wiosną, projektant opowiedział jej, że kiedy pracował na Savile Row, na podszewkach garniturów zapisywał sekretne wiadomości. „Pomyślałam sobie, że to takie punkowe”, wspominała Marin, która w późniejszym okresie zamieściła zdjęcia jego prac w swoim czasopiśmie. Kiedyś McQueen powiedział Isabelli i Detmarowi Blow, że przespał się z Marin w Hôtelu Costes w Paryżu. „Gdyby to była prawda, pierwsza bym o tym powiedziała – skwitowała Marin. – Był flirciarzem, ale nigdy tego ze sobą nie robiliśmy. Rozmawialiśmy o seksualności i o facetach, w których byliśmy zadurzeni, ale on był w stu procentach homoseksualny. Może sobie pomyślał, że ludzie będą zszokowani tym, że ze sobą spaliśmy. Taki szok nowością, a raczej tym, co dobrze znane”.

Na widowni nie zabrakło byłej nauczycielki McQueena, Bobby Hillson. Patrząc, jak dziewczyny kroczą przez wypłowiałą, utrzymaną w stylu art déco przestrzeń Bluebird – wtedy jeszcze w niczym nie przypominał luksusowej restauracji, która zajęła jego miejsce – odczuwała głęboką satysfakcję, że na niego postawiła. „Czułam, jak przeszywają mnie dreszcze”, powiedziała o pokazie, porównała swoje przeżycia do silnej reakcji fizycznej i emocjonalnej, jaka towarzyszy oglądaniu znakomitego przedstawienia.

Na pokazie *Nihilism* po raz pierwszy zostały pokazane zaprojektowane przez McQueena nisko skrojone spodnie *bumsters*, które zdaniem pewnego pisarza modowego uwidaczniały „rowek bardziej typowy dla terenu budowy niż dla buduaru”. Historyk mody Judith Watt uważa, że pomysł na krój *bumsters* – w późniejszym okresie ich popularność była bardzo duża, całe pokolenie kobiet i mężczyzn nosiło spodnie biodrówki – McQueen mógł zaczerpnąć w pochodzącej z 1589 roku książki Juana de Alcegi *Tailor’s Pattern Book* (Księga krojów). Pozycja ta, napisana po hiszpańsku,

w 1978 roku doczekała się angielskiego tłumaczenia. W XVI wieku mężczyźni nosili spodnie nisko, tak że opierały się na biodrach lub pod nimi. „Chcąc uerotycznić pomijaną dotychczas w tym aspekcie część ciała, połączył ten krój ze współczesnymi technikami krawieckimi, tworząc w ten sposób coś nowego i świeżego”, powiedziała.

McQueen postrzegał obszar ciała u podstawy kręgosłupa jako coś niezwykle erotycznego. W spodniach *bumsters* obie płcie mogły zachwycić się pięknem kształtu esownicy, uznanej przez Hogartha za „linię piękna”[13]. Skupia się na niej także Alan Hollinghurst w wydanej w 2004 roku książce *Linia piękna*. Powieść przepełnia tęsknota za wizualnymi doznaniami, które wywołuje podwójne załamanie linii ciała w dolnej części pleców. „Chciałem wydłużyć tułów, a nie tylko pokazać pupę – powiedział McQueen w 1996 roku. – Dla mnie ten obszar ciała, mówię nie tyle o pośladkach, co o samym dole kręgosłupa, jest najbardziej erotycznym miejscem na ciele, zarówno mężczyzn, jak i kobiet”.

Seta Niland, nowa znajoma McQueena, pracująca jako stylistka dla czasopism typu „The Face” uważa, że spodnie *bumsters* były naturalną ewolucją *Le Smoking* – zaprojektowanego przez Yves Saint Laurenta rewolucjonizującego smokingu, dzieła francuskiego krawiectwa wprowadzającego do mody damskiej elementy maskulinizujące. „Lee powiedział, że *bumstersy* to spodnie dla budowlańców – wspominała Seta, która pomagała McQueenowi w przygotowaniu i stylizacji pokazu *Nihilism*. – Mógłby sobie spoglądać na wystające ze spodni tyłki budowlańców i to cieszyłoby jego oczy. Ale jak niby uzasadnić ten krój w przypadku kobiet? To było przerażające i musiałam przekonywać modelki, żeby zgodziły się założyć spodnie na pokaz. Nie udawało mi się to, dopóki dziewczyna ich nie założyła. Wyglądały przepięknie, ale ryzyko pozostało ogromne”.

Lee pociągała w Secie jej mroczna przeszłość – wyznała mu, że jej siostra została zamordowana. Jej z kolei podobała się osobowość McQueena i status „niewpasowanego”. „Ja też myślałam, że odstaję od społeczeństwa, miałam nie ten kolor skóry, chociaż w tamtym czasie już pewnie mówiłam z odpowiednim akcentem”, powiedziała. Poznali się, gdy Lee ukończył studia w St Martins, i często zaszywali się na długie godziny z herbatą, kawą i ciastem w Maison Bertaux. Przeważnie za wszystko płaciła Seta, mimo że tak jak Lee nie miała grosza przy duszy.

„W kółko mówił, że chce zrobić własną kolekcję, a ja go zapytałam: »Jak niby mamy mieć na to pieniądze?«. Bywałam na pokazach mody i wiedziałam, ile to wszystko kosztuje – wspominała. – Lee odpowiedział: »Po prostu spróbujmy to zrobić«. Początkowo moim zadaniem było wymuszanie na ludziach, żeby dawali nam coś za darmo. Poszłam do Bluebird Garage i powiedziałam im, że robimy u nich pokaz, którego nie ma w grafiku, co było kłamstwem. Przekonałam kilku chłopaków, o których wiedziałam, że robili oświetlenie w Glastobury, żeby przygotowali je także i dla nas. Krzesła uzbieraliśmy od osób z drugiej części budynku. Błagaliśmy i w końcu uprosiliśmy ludzi, żeby pomogli nam z prasą i zaproszeniami. Użyłam wszystkich kontaktów, żebyśmy mieli modelki za darmo, i przysłali nam naprawdę dobre”.

Brakowało im środków finansowych – Lee żył z zasiłku dla bezrobotnych, a Seta, która mieszkała w lokalu komunalnym w Kennington, nie zarabiała wiele w czasopismach lifestylowych – przez cały okres pracy nad pokazem nie było wiadomo, czy ostatecznie dojdzie on do skutku. W dniu pokazu Lee i Seta zdali sobie sprawę, że nie mają pieniędzy, aby kupić majtki dla modelek. Seta, widząc rolkę folii samoprzylepnej, zaczęła odrywać jej kawałki i okręcać ją wokół modelek. „Potrzeba matką wynalazku”, skwitowała, śmiejąc się. Miało to jednak pewne konsekwencje. „Nikomu nie zapłaciliśmy, więc na koniec pokazu modelki po prostu wrzucały sobie ubrania do torebek”, powiedział Chris Bird.

Seta odpowiadała za przygotowanie muzyki na pokaz. Jednym z utworów, które wybrała, był wydany w 1992 roku singiel Radiohead *Creep*. Piosenka opowiada o furii wywołanej głębokim zranieniem po nieszczęśliwym zakochaniu. Po pokazie, za kulisami, Lee powiedział Secie, że nienawidzi jej za ten wybór. „Był strasznie wkurzony. Nie rozumiał, dlaczego wybrałam ten utwór. Chodziło mi o to, aby ludzie mogli powiedzieć: »Tak, wygląda jak dziwoląg, ale popatrzcie tylko, jak dużo potrafi«. Faktycznie, do momentu, gdy jego projekty zaczęły mówić same za siebie i wszyscy musieli przed nim z uznaniem pochylić głowy, przemysł modowy uważał McQueena za odmieńca i prostaka. To ironiczne zakończenie pokazu, ponieważ Lee taki nie był. Patrząc teraz na tę kolekcję, być może była trochę toporna i prowizoryczna, ale na tym właśnie

polegało piękno prac Lee. Była w nich brutalna elegancja, to określenie chyba najlepiej go podsumowuje”.

Podczas pokazu *Nihilism* po raz pierwszy można było zobaczyć jeszcze jeden znak rozpoznawczy McQueena: charakterystyczne logo z małą literą C wpisaną w większą literę Q. Jego pomysłodawczynią była Alice Smith, zaś jej ówczesny chłopak, który był grafikiem, je naszkicował. „Oczywiście Lee za nic nie zapłacił – powiedziała Alice. – Za nic nie dostaliśmy pieniędzy, o co nie mam do niego pretensji. Te pierwsze pokazy to było coś zupełnie nowego i niespotykanego. Udawało mu się szokować publiczność, a jednocześnie pokazać bardzo przemyślane i pięknie wykonane ubrania. Cressida i ja prawie płakałyśmy z podekscytowania. Nigdy nie można było mieć stuprocentowej pewności, czy mu się uda, a potem z niezmiernym zdziwieniem przyglądało się, jak robił jeden pokaz za drugim, a każdy kolejny był większy i lepszy. Jednak zawsze czułyśmy, że wszystko może się w każdej chwili zawalić”.

Pod koniec 1993 roku współlokator McQueena, Simon Ungless, oznajmił, że chce zamieszkać ze swoim chłopakiem. Oznaczało to, że McQueen musi poszukać nowego lokum, jednak wciąż nie było go stać na nic własnego. Jacqui, siostra Lee, która za pracą przeprowadziła się do Budapesztu, zaproponowała mu, że może zamieszkać w jej mieszkaniu w Chadwell Heath, zaś bracia Tony i Michael zaoferowali pomoc w przeprowadzce. Któregoś z sobotnich poranków Michael przejechał furgonetką przez Londyn do Tooting tylko po to, by zastać brata w łóżku. „Nic nie było spakowane ani zrobione – przypominał sobie Michael. – Powiedziałem: »Wstawaj, do cholery, przejechaliśmy cały ten szmat drogi, wyłaź z łóżka«. Ale to właśnie był cały on”.

Lee dziękował siostrze za udostępnienie mieszkania w Spring Close, Chadwell Heath, jednakże przedmieścia Essex w porównaniu z tętniącym życiem południowym Londynem wydawały mu się nudne. Seta Niland pamięta, jak przeskoczywszy przez barierki, żeby uniknąć opłaty za przejazd, wsiedli z McQueenem na Liverpool Street do pociągu jadącego do Essex. Była zdumiona, że mieszkanie jest dość pustawe. Wspominała, że było ono niczym czyste płótno, lecz u Lee być może właśnie to rozbudzało kreatywność. „Od początku ciągle odwoływał się do sztuki i tego samego mnie nauczył – powiedziała. – Nie był »typowym projektantem«, to znaczy,

nie przeszedł tej całej drogi, która się zaczyna od kursu podstawowego aż do poziomu zaawansowanego i następnie kończy się dyplomem, jednak właśnie z tego powodu miał tak ogromny zapał. Kiedyś spotkałam go z Isabellą Blow i mam wrażenie, że fakt, że pochodzili z tak różnych klas społecznych, nie był dla niego w najmniejszym stopniu poniżający. Myślę, że go to wręcz ciekawiło i pociągało".

Przez cały rok 1993 Isabella starała się przekonać Stevena Meisela do zrobienia sesji zdjęciowej dla brytyjskiego „Vogue'a". Meisel, który od 1988 roku pracował dla włoskiego wydania i jego redaktor naczelnej Franki Sozzani, niechętnie podchodził do tego pomysłu. „Moja praca jest przesiąknięta wrażliwością *queer* – powiedział. – Jest w niej jednak także i poczucie humoru, sarkazm, postawa pokazująca innym środkowy palec oraz prawdziwe piękno". Meisel miał tak wysoką pozycję na modowym rynku (właśnie skończył pracować z Madonną nad jej wydaną w 1992 roku książką *Sex*), że nowojorczyka uważano za najlepiej opłacanego fotografa na świecie. „Powszechnie uważa się, że jest jedną z supergwiazd fotografii modowej", powiedziała Anna Wintour. Meisel wreszcie przyjął propozycję i jak głoszą plotki, rachunek za sesję zdjęciową wyniósł 80 tysięcy funtów. Była to najdroższa sesja w historii magazynu. Czarno-białe fotografie ukazały się w 1993 roku w grudniowym numerze brytyjskiego „Vogue'a" pod tytułem *Anglo-Saxon Attitudes* (Angielsko-saksońskie nastawienie).

Nie zagłębiając się w zbyteczne szczegóły, sesja znana jako *London Babes* (Londyńskie ślicznotki) miała – jak powiedziała Plum Sykes – sportretować najpiękniejsze Brytyjki pochodzące z wyższej klasy. W tamtym czasie Sykes była asystentką Isabelli i w rezultacie wystąpiła w sesji Meisela jako modelka wraz ze Stellą Tennant, Bellą Freud, Lady Louise Campbell i Honor Fraser. Blow zaprosiła McQeena do siedziby „Vogue'a", żeby ustalić, które z jego prac mogłyby zostać wykorzystane w sesji. „W oczach niektórych redaktorów nie miał żadnej pozycji na rynku – powiedziała Plum. – W tamtym czasie interesowano się Paryżem, tak więc Christianem Lacroix i Chanel, a Londyn pomijano. Ci redaktorzy uważali, że Alexander, jak go nazywałam, był jakimś niechlujnym zwykłym chłopakiem. Pamiętam, jak przyszedł do nas z porozpruwaną, koronkową punkową kiecką – chyba ją potem miała Stella Tennant – i wyglądało to dziwacznie. Biuro »Voque'a« urządzono w dość wyszukanym stylu, a on wyglądał raczej prostacko. Miał na sobie starą koszulę w kratę, dżinsy

z breloczkiem opuszczone tak nisko, że było mu widać rowek w tyłku. Niechlujny i przepocony, zawsze trochę podśmierdywał. Pamiętam, że się go bałam. Byłam pruderyjną absolwentką Oksfordu i nie rozumiałam jego ubrań. Wtedy Issie powiedziała »Ten chłopak ma ogromny talent. To jest supergwiazda. Popatrz tylko na to, jak szyje«. Pracowałam w »Vogue'u« dopiero od roku i jeszcze nie umiałam się poznać na świetnym krawiectwie. Teraz wiem, że stworzył sylwetkę całkowicie inną od wszystkich innych".

Pod koniec 1993 roku Plum Sykes poprosiła McQueena, żeby uszył dla niej czarną sukienkę z koronkowego szyfonu inspirowaną subkulturą punk. Zamierzała w niej wystąpić na imprezie bożonarodzeniowej „Vogue'a". Dała mu 20 funtów, za które miał kupić materiał, oraz dodatkowe 50 funtów za robociznę. „Uszył sukienkę i przyniósł ją do siedziby »Voque'a«. Poszedł do damskiej toalety i po prostu poszarpał ją nożyczkami, a dół i boki pociął. Kiedy skończył, powiedział: »Sukienka gotowa«. Nędznie zarabiał, oficjalnie pozostawał bezrobotny, nie miał nawet konta bankowego. Szybko zdałam sobie sprawę, że jest bardzo bystry, inteligentny i sprytny w stylu Artfula Dodgera[14]. Pamiętam, że pomyślałam sobie wtedy: »Ten facet jest o wiele inteligentniejszy niż ja i moi przyjaciele po Oksfordzie«".

Isabella zgodziła się wystąpić jako modelka w pokazie nowej kolekcji McQueena nazwanej *Bheansidhe (Banshee)*. Razem przekonali też do tego Plum. Pokaz odbył się 26 lutego 1994 roku w Café de Paris w Londynie. Dwa dni wcześniej McQueen udzielił wywiadu Kathryn Samuel, w tamtym czasie redaktorce mody w gazecie „Daily Telegraph". Po raz pierwszy publicznie oświadczył, że jest gejem, co bardzo zdenerwowało jego matkę. „Czemu publicznie opowiadasz o życiu prywatnym?", zapytała. „To nie jest życie prywatne. To jestem po prostu ja", odrzekł. Powiedział także Samuel, że o ile ostatni pokaz służył zaprezentowaniu się, chciał, aby jego nową kolekcję można było kupić. „Chodzi mi o to, żeby połączyć wyszukanie strojów z Savile Row z ubraniami do codziennego noszenia", wyjaśnił.

Zaproszeniem na pokaz było zrobione przez Rankina czarno-białe zdjęcie przedstawiające starszą, nagą kobietę z założonymi za głową rękami. Kolekcja została oparta „na irlandzkim folklorze, w którym wierzy się, że gdy tonie statek, słychać żałośnie zawodzące *banshee*[15] – opowiadał McQueen. – To historia o silnych kobietach, które stoją u steru".

Rebecca Lowthorpe, sprawująca już funkcję zastępcy redaktor naczelnej brytyjskiego wydania „Elle”, w dniu pokazu, zjawiając się za kulisami, nie miała najmniejszego pojęcia, jaką kreację przygotował dla niej McQueen. Otrzymała opinającą ciało formę zrobioną z drucianej siatki i gipsu syntetycznego. Strój był tak niewygodny, że jak pamięta Rebecca, nie mogła się nachylać w okolicach talii. Kiedy chciała odpocząć, musiała leżeć na podłodze, zaś modelki poiły ją przez słomkę coca-colą. Jak powiedziała, atmosfera za kulisami była „elektryzująca”, zaś sam pokaz wiekopomnie przesiąknięty nastrojem zuchwałości i wywrotowości. Było to „pokazanie środkowego palca we wszelki możliwy sposób przemysłowi modowemu jako takiemu – relacjonowała Rebecca, która była modelką zarówno u McQueena, jak i u innych studentów uczelni St Martins. – Miał tę zuchwałą śmiałość, żeby wprowadzić spodnie *bumsters* na wybieg i doprowadzić do tego, by modelki kroczyły na pokazie z wystającymi z nich tyłkami. To niczym rewolucja w skali mikro. Punk w najczystszej postaci”.

To, że kolekcja Lee ucieleśniała ducha anarchistycznego ruchu społecznego, zauważył także reżyser filmowy John Maybury. Urodzony w 1958 roku, dobrze pamięta czasy punku. „Lee był urodzonym punkiem, to stanowiło nieodłączny element jego postawy wobec świata – powiedział. – Punk nie miał wiele wspólnego z tą późniejszą falą plujących prostaków, jego mocą napędową była grupa studentów sztuki i fani starego Bowiego. Agresja wyrażała się w przemocy na poziomie wizualnym, kontestowaniu istniejącego *status quo* i właśnie taki był Lee”.

Isabella Blow zadbała, żeby na pokazie zjawili się Michael Roberts, Joseph Ettedgui, Manolo Blahnik i Suzy Menkes. McQueena jednak to nie onieśmielało. Wręcz odwrotnie, można powiedzieć, że był z rozmysłem prowokujący. W wywiadzie, którego udzielił Markowi C. O’Flaherty’emu i który został opublikoway w gazecie środowisk gejowskich i lesbijskich „The Pink Paper”, nazwał znakomitego i znanego dziennikarza modowego oraz historyka Colina McDowella, autora niedawno wydanej książki *The Designer Scam* (Przekręt projektanta), „pieprzoną królową” i zaatakował pozycję, którą mają wpływowi ludzie przemysłu modowego. „Zawsze dobitnie pokazuję, o co mi chodzi – powiedział. – Jeśli zobaczę w pierwszym rzędzie kogoś pokroju Suzy Menkes, ubraną w cholernego Christiana Lacroix, robię wszystko, żeby się podkurzyła. Rozumiesz, o co

mam na myśli? Ci ludzie mogą cię wynieść na wyżyny lub zniszczyć, a kochają cię tylko przez chwilę. Być może teraz wszyscy o mnie mówią, ale oni mogą każdą osobę pogrążyć". Adrian Clark, który w tamtym czasie pracował jako dziennikarz dla „Fashion Weekly", przyznał kolekcji dziewięć punktów na dziesięć pod względem kreatywności, lecz jeśli chodzi o aspekt komercyjny ocenił ją tylko na siedem punktów. „Jedna z najgorętszych kolekcji w mieście, która pomoże Londynowi z powrotem stać się kreatywną stolicą Europy", powiedział. Ettedgui, uznany projektant i właściciel kilku sklepów w Londynie, był przekonany, że McQueen reprezentuje nową energię w brytyjskim *designie* i nazwał go nowym Johnem Galliano lub nową Vivienne Westwood. Blahnik zaś rozpływał się nad sposobem wykończenia kolekcji: „To nowoczesny sposób szycia. Po prostu nie ma takiej odzieży w produkcji seryjnej, w ubraniach dostępnych w sklepach – powiedział. – Jeśli on ma jakiś problem, to na pewno nie jest to brak pomysłów".

McQueen powiedział dziennikarzom, że gdy tworzył kolekcję, odnosił się do postaci z nakręconego w 1967 roku filmu Luisa Buñuela *Piękność dnia*. Główna bohaterka grana przez Catherine Deneuve jest panią domu, która w czasie, gdy jej mąż lekarz przebywa w pracy, zajmuje się prostytucją. Jak McQueen powiedział O'Flaherty'emu, „posłużyłem się motywem z filmu Buñuela i zrobiłem coś zwiewnego, eterycznego, długie suknie. Osoby odizolowane i ograniczane nagle odnajdują ten element życia, który pozostawał zamknięty. Zawiera się w tym wiele seksualności".

Plum Sykes uważała, że źródłem inspiracji dla McQueena stały się także prace norweskiego artysty Edvarda Muncha, którego obrazy oglądał w 1992 roku w listopadowym wydaniu „Vogue'a". Bardzo możliwe, że Lee poszedł także na wystawę *Fryz życia*, którą od listopada 1992 do lutego 1993 roku można było oglądać w National Gallery. „Alexander nakłonił wizażystę, by pomalował nam policzki na brązowo, przez co wyglądałyśmy, jakbyśmy przez jakieś trzy i pół roku nic nie jadły – wspominała Plum. – Nie rozumiałam, jaki miał w tym cel. Dlaczego zależało mu na tym, żebyśmy wyglądały tak brzydko? Czemu miałam mieć pomalowaną twarz i być niczym szkielet czy człowiek na obrazie *Krzyk*?" Wszystkie kobiety, w tym jedna modelka, która była w zaawansowanej ciąży, miały na głowach identycznie napisane srebrnym kolorem nazwisko projektanta „McQueen". „Robił wszystko. Nie czekał, niczym król na

tronie, aż wszystko będzie gotowe, tylko brał udział w przygotowaniach. Zakładał ubrania na dziewczyny, wymyślił, jaki ma być makijaż i włosy. Pamiętam, jak pokrzykiwał za kulisami, śmiejąc się w ten kwiczący, cwaniacki sposób".

Projektant mody Andrew Groves poznał Lee latem 1994 w Comptons, w gejowskim barze przy Old Compton Street. Pierwsze, na co zwrócił uwagę, to jego specyficzne poczucie humoru. „Przypominam sobie, jak histerycznie się śmiał ze swojego własnego dowcipu", powiedział Andrew, młodszy o rok od Lee. Przedstawił ich sobie wspólny znajomy David Kappo, student mody, którego Louise Wilson zdołała przekonać, by zostawił za sobą uciechy sklepu z perukami w Soho i powrócił na studia na uczelni St Martins. Pod koniec wieczoru, gdy wszyscy sporo już wypili, mężczyźni palili jointa. Barman, który to zauważył, zagroził, że wyrzuci ich z pubu. Lee zapytał Andrew, czy nie miałby ochoty pojechać z nim do jego mieszkania w Chadwell Heath. „Wiedziałem, że to bardzo daleko, trzeba było jechać pociągiem, ale kiedy ma się tyle lat co ja wtedy, wszystko ma w sobie coś z przygody – wspominał Andrew. – Nie chodzę do pracy, więc nie muszę wstać skoro świt. Pomyślałem sobie: po prostu tam pojadę i zobaczymy, co się stanie". Ich związek trwał, posługując się terminologią modową, cztery sezony. Rozstali się w 1996 roku. „Był ekscytującym człowiekiem – powiedział Andrew. – To był mój pierwszy prawdziwy związek i nie miałem doświadczenia, co jest normalnym zachowaniem, a co nie. To było trochę jak między Elizabeth Tylor i Richardem Burtonem. Po prostu myślałem, że ten cały dramatyzm i ciągła atmosfera kłótni są normalnymi elementami zaangażowanej relacji".

Zdarzało się jednak wiele zabawnych i czułych chwil. Para cieszyła się wakacjami w południowej Walii, gdzie surfowali ubrani w stroje piankowe. Andrew i Lee często odwiedzali Joyce McQueen w domu przy Biggerstaff Road. Pewnego razu Andrew dość bezmyślnie powiedział, że coś było „gówniane". Lee odwrócił się i udzielił mu reprymendy: „Do cholery, nie przeklinaj przy mojej matce". Mimo że Andrew próbował wyjaśnić ironię tej sytuacji, Lee nie widział w tym niczego zabawnego.

Andrew, projektujący pod pseudonimem Jimmy Jumble, chciał, aby Lee uczył go wszystkiego, co sam wie. McQueen, który w tamtym czasie sprzedał już kilka szyfonowych sukienek w Pellicano przy South Molton

Street – jak opowiadał Andrew, klientkami sklepu były kobiety, które ubierały się u Miyake i lubiły mieć zakryte ramiona – pokazał mu, jak obszywa się szyfon, zakładając materiał, przeszywając go jak najbliżej krawędzi, obcinając pozostały, zbędny materiał, obracając brzeg tkaniny i ponownie przeszywając.

Pewnego dnia, wkrótce po ich pierwszym spotkaniu, Andrew wrócił do mieszkania, które wynajmował z piątką współlokatorów w Clapton Pond. Zobaczył, że ktoś się do niego włamał. Dowiedział się także, że mieszkający piętro wyżej mężczyzna jest dilerem narkotyków i przechowuje w mieszkaniu 200 tabletek ecstasy. Pomyślał wtedy, że nadszedł czas poszukać innego lokum. W tym samym czasie Isabella zaproponowała Lee, żeby się wprowadził do należącej do matki Detmara sutereny przy Elizabeth Street 67. Oferta darmowego mieszkania w domu w Belgravii mogła wydawać się niezwykle hojna, jednakże nie bez powodu pozostawał on niezamieszkały. Budynki 67 i 71 należące do Grosvenor Estate zaczęły się zapadać i konieczne było przeprowadzenie zakrojonych na szeroką skalę prac remontowych. Ściana oddzielająca dom 67 była pęknięta i państwo Blow zostali poinformowani, że dalsze zamieszkiwanie posesji jest niebezpieczne.

Mimo kiepskich warunków – w budynku nie było ciepłej wody, puste podłogi pokrywał kurz i brud, do spania mieli tylko brudny materac – Lee i Andrew byli przeszczęśliwi, że mogą mieszkać razem w centralnej części Londynu. „W pokoju od ulicy stały pudła i pudełka z kapeluszami Philipa Treacy’ego dla Versace. Przymierzaliśmy je sobie. Wydawało nam się to przekomiczne, że pokazywane w Mediolanie kapelusze leżały teraz wepchnięte w tekturowe pudełka w jednym z najbrudniejszych miejsc, w jakim kiedykolwiek byłem”.

Wkrótce po poznaniu Andrew Lee ogolił głowę i zaczął zmieniać styl ubioru i wygląd. Simon Ungless, regularnie widujący się z projektantem, opowiadał, że w tamtym okresie Lee na około trzy tygodnie zniknął z jego życia. Zobaczył go ponownie, gdy zjeżdżał schodami ruchomymi na stację metra przy Tottenham Court Road. Kilku skinheadów, przepychając się, torowało sobie drogę na dół. Po paru sekundach uświadomił sobie, że jednym z nich był jego kumpel Lee, idący ze swoim nowym chłopakiem Jimmym Jumble.

Para prowadziła szalone życie towarzyskie. Menedżer Ad-Hoc pamięta, jak kiedyś poszedł z nimi imprezować do sali na drugim piętrze pubu w Islington Green. Mężczyźni walnęli sobie serię darmowych drinków, a potem Lee i Andrew zaczęli zachowywać się dość agresywnie. Rose, rozejrzawszy się po sali, ujrzał przerażone twarze przebywających w niej osób. Dotarło do niego, że wdarli się na czyjąś prywatną imprezę. „Ryczałem ze śmiechu tak, że prawie się posikałem – powiedział Eric. – Patrzyli na nas, jakby chcieli powiedzieć: »Co to w ogóle za faceci?«”.

W pubie Comptons Eric przedstawił Lee Daiowi Reesowi, który studiował ceramikę w szkole St Martins i w Royal College of Art. Rees, artysta i kierownik programu w London College of Fashion, pamięta, jak grupka spotykała się z tyłu Comptons, w części, którą określali jako wyłącznie dla osób z St Martins. Nikt, kto nie należał do ich kliki, nie ośmielał się pałętać w pobliżu. „Byliśmy dziwną, dość zaciekłą grupą – powiedział. – Moje pierwsze wrażenie było takie, że w Lee jest sporo z klasy społecznej, z której pochodził. Łączyło nas to, że obaj byliśmy wytwórcami, fachowcami klasy robotniczej. Nie żyliśmy gadaniem o modzie i chwaleniem się nią. Po prostu ją robiliśmy”. Gdy Dai był w Royal College, w czwartkowe wieczory zapraszał kolegę do Art Bar. „Jeśli nie mieliśmy akurat żadnych pieniędzy, chodziliśmy i podkradaliśmy drinki – wspominał. – Jednym z naszych trików było czekanie do około 22:30, kiedy w barze gnieździło się już dużo ludzi. Wtedy włączaliśmy alarm pożarowy. Wszyscy opuszczali budynek, a my w tym czasie napełnialiśmy szklanki i chowaliśmy je z tyłu toalety do czasu, kiedy mogliśmy wrócić do środka”.

Eric poznał Lee z pracującym w sklepie Ad-Hoc Nicholasem Townsendem, znanym w społeczności *drag* jako Trixie. Początkowo Trixie sądził, że Lee jest nieśmiały i naiwny. Townsend urodził się w 1967 roku, więc był zaledwie dwa lata starszy od McQueena, jednak założył, że projektant jest od niego o wiele młodszy. „Miał w sobie coś z dziecka – powiedział. – Był młodziutki duchem, ani trochę zblazowany czy zgorzkniały”.

Trixie pamięta, że kiedyś byli razem w pracowni Andrew Grovesa, do której miała na chwilę wstąpić Isabella. „Z jakiegoś powodu trzymaliśmy przy sobie zrobiony z gazy worek na zwłoki i dla zgrywu wycięliśmy w nim w miejscu ramion dwie dziury. A ona weszła i powiedziała tylko:

»Skarbie, jest piękny. Bardzo mi się podoba«. Kiedy już sobie poszła, zrywaliśmy boki ze śmiechu. Byli jak brat i siostra. Oboje tak samo szaleni”.

Lee zachodził do mieszkania Trixiego w Covent Garden. W tle leciała ścieżka dźwiękowa Michaela Nymana do filmu *Fortepian*, a on słuchał opowieści kolegi o tym, jak w latach 80. chodził do klubów Taboo i Asylum. „Pamiętam, że opowiedziałem mu o spotkaniu z Ossie Clarkiem, który stwierdził: »Przypominasz mi Biancę Jegger w Monte Carlo w 1976 roku«. Lee uważał, że to przekomiczne”. Widział w Trixiem kogoś w rodzaju gejowskiej „matki” bądź „starszej siostry” – osoby, do której mógł się zwrócić po poradę. „Przeżyłem czas epidemii AIDS i to go interesowało – wspominał. – Zadawał mnóstwo pytań o bezpieczny seks i różne sytuacje, w których mógł się znaleźć, na przykład kiedy należy poruszyć temat prezerwatyw?” Mimo że Lee nie mówił o swoim dzieciństwie, ciekawiło go dorastanie Trixiego w sierocińcu oraz jak utrzymywał się z bycia męską prostytutką zaraz po przyjeździe do Londynu. Fascynował go styl Trixiego, sposób, w jaki zestawiał ze sobą elementy ubioru damskiego i męskiego. Niektóre z rzeczy znajdujących się w jego garderobie poddawał dokładnej analizie, tak jak na przykład kopię garnituru Thierry’ego Muglera. „Podobał mu się sposób szycia Muglera, ale nie Vivienne Westwood, której stroje odbierał jako efekciarskie i tandetne”, powiedział. Z kolei Trixie uwielbiał nosić ubrania McQueena. „Był niczym jego muza”, powiedział Eric. Więc na urodziny Lee uszył dla niego spodnie *bumsters*. W dniu przymiarki Trixie, mając na sobie tylko wysoko wykrojone stringi, musiał stać na krześle. Kiedy zakładał *bumsters*, zawsze przyciągał uwagę. „Nawet dla gejów było to szokujące – powiedział Trixie. – Niektórzy chichotali, a innych spodnie wkurzały. Geje krzyczeli do mnie na ulicy: »Nie stać cię na to, żeby je chociaż uszyć do końca?«. Nie wiem, o co im chodziło z tymi spodniami, bo tak naprawdę nie wystawał z nich cały tyłek. Przypuszczam, że po prostu o to, że ktoś miał odwagę je nosić. W jego ubraniach czułem się męsko. Mając na sobie *bumsters*, trzeba było chodzić dumnie i trzymać się prosto”.

Przez Erica Rose’a i Trixiego McQueen poznał aktorkę i reżyserkę filmową Paulitę Sedgwick, pochodzącą z rodziny „o najbłękitniejszej krwi w Ameryce”, i kuzynkę supergwiazdy Warhola – Edie. Paulita, ubrana w czarne dżinsy od Vivienne Westwood, zapraszała przeróżne towarzystwo

do swojego mieszkania w Whitehall Court przy Embankment. Wśród jej znajomych byli „transwestyci, tatuażyści oraz garstka byłych męskich prostytutek. Kiedy poznała Lee, zafascynował ją jego osiłkowaty wygląd, doświadczenia życiowe, więc wkrótce obsadziła go w dwóch krótkich filmach: *On the Loose* (Na wolności) i *Fit to Be* (Odpowiedni, by być). „Szukała kogoś, kto wygląda jak zbir z East Endu, jak gangster, i dokładnie to w nim znalazła”, powiedział przyjaciel Paulity Frank Franka. „Jeden film nakręcono w Whitehall, a drugi w magazynie znajdującym się na tyłach Tottenham Court Road – relacjonował Trixie, który także w tych produkcjach wystąpił. – Lee wcielił się w rolę gwałciciela napadającego na jedną z moich znajomych, która zagrała modelkę”. W późniejszym okresie, gdy McQueen schudł i zadbał o zęby, Paulita zwierzyła się znajomym, że czuje się zawiedziona jego nowym wyglądem. Jak odnotował Frank, „uważała, że wcześniej prezentował się o wiele ciekawiej”.

Trixie, Lee i Andrew Groves często razem chodzili do klubów. Kiedyś, przygotowując się na klubową imprezę przy Leicester Square, postanowili, że chłopcy powinni być ubrani jedynie w płócienną taśmę samoprzylepną. Lee i Andrew rozebrali się do naga i obklejając się taśmą, zrobili obcisły top dla Lee i sukienkę dla Andrew. „Przypominam sobie, że kiedy wyszliśmy z klubu Stringfellows i wracaliśmy do domu, Lee zdarł taśmę z Jimmy’ego (Andrew Grovesa), tak że całkiem nagi szedł po ulicy – powiedział Trixie. – Gdy znaleźliśmy się w domu, Lee musiał odkleić taśmę z klatki piersiowej i było to bardzo bolesne. Nie tak jednak bolesne w porównaniu z bardziej owłosionym Jimmym”.

Jednym z ich ulubionych klubów był Beautiful Bend przy Central Station King’s Cross, który był realizacją surrealistycznej wizji artysty Donalda Urquharta, *drag queen* Sheily Tequili i DJ’a Harveya. „Byliśmy znudzeni wszystkimi istniejącymi już miejscami i jednocześnie chcieliśmy uciec od tego całego wytwarzania sobie marki na rynku, który powodował brak rozwoju i pogrążenie się w marazmie – powiedział Urquhart. – Naszym pomysłem było stworzenie miejsca, które za każdym razem, gdy się do niego przychodziło, wyglądało zupełnie inaczej. Na każdą imprezę zestawialiśmy inne motywy, ciężko pracując nad szczegółami i naprawdę szalejąc z wystrojem”.

Donald po raz pierwszy zobaczył prace Lee na pokazie w Café de Paris. Wybrał się na niego ze znajomą Fioną Cartledge, która prowadziła sklep

Sign of The Times i Sheilą Tequilą. „Nigdy wcześniej niczego takiego na wybiegu nie widziałem – wspominał. – Całość była dość mroczna i w typowym rozumieniu nieseksowna. Uważałem, że niektóre ubrania są w pozytywnym tego słowa znaczeniu niegustowne i niemodne, ale byłem poruszony i oczarowany wyniosłą nieprzystępnością modelek – dramatyzm filmowy to jednak coś innego. Poszliśmy za kulisy i ujrzeliśmy wykończonego Lee, z jego maleńkimi oczami prawie niewidocznymi na twarzy, stojącego z Isabellą Blow, która niczym zawodowy bokser przyjmowała wszystkie prośby o zrobienie zdjęć".

Donald urodził się w 1963 roku w Dumfires w Szkocji. W 1984 roku przeprowadził się do Londynu. Tam zaprzyjaźnił się i nawiązał współpracę z performerem Leighem Bowerym. „Na początku lat 90. czy to w dzień, czy w nocy byłem ubrany jak *drag*: w Tasty Tim's Beyond, Powder Room w Heaven, w Tudor Lodge Rona Storme'a, w Kinky Gerlinky czy w Pushca. Oczywiście, mówiąc *drag*, nie mam na myśli tych tradycyjnie z tym kojarzonych piór i cekinów. Przygotowałem coś znacznie bardziej sprośnego, lecz jednocześnie wyrafinowanego".

Donald pamięta, że Lee i Andrew uwielbiali występować w klubie – brali udział w pantomimie, w której ubrani byli w kostium krowy. Pewnego razu w 1994 roku Urquhart przygotował wieczór *ArtBend: Paint Along With a Nancy* (ArtBend: maluj razem z Nancy), oparty na kilku zabawnych instalacjach artystycznych oraz inspirowany performansem w stylu Yves'a Kleina, w którym wystąpili Donald i Sheila. Ubrani w kostiumy kąpielowe, mieli za zadanie malować swoje ciała. W tym samym czasie Lee i Andrew, przebrani za krowę, wyrażali cichy protest przeciw Damienowi Hirstowi. „Oczywiście, chcąc wzbudzić niewyrafinowany, slapstickowy śmiech widowni, zaczęliśmy się przewracać na tej śliskiej farbie. Nie było mi jednak do śmiechu, gdy na końcu zwaliła się na nas krowa i nie mogłem się podnieść – powiedział Donald. – Byłem przywalony ich zalanymi w trupa ciałami. Pchałem je i wyginałem się, próbując się jakoś spod nich wydostać, ale nic to nie dało. Przyszło mi nawet na myśl, że celowo chcą mnie udusić".

Prawdopodobnie, zapraszając ich na transmisję na żywo z lokalu Freedom Bar – miejsca stworzonego przez obecnie sławnego projektanta mody Rolanda Moureta – Donald chciał się na kolegach odegrać. Urquhart wystawiał w nim dla gejowskiego kanału radiowego Freedom FM krótkie

sztuki i skecze, inspirowane radiowym programem komediowym *Round the Horne*, lecz bardziej nowatorskie i prowokacyjne. Jednym z najpopularniejszych skeczy był *Pamela's Party Planners* (Planujący przyjęcie Pameli), w którym ktoś, po to, by dodać trochę blichtru organizowanej przez siebie imprezie, dzwoni do agencji modelingowej w poszukiwaniu odrażających *drag queens* i wystrojonych miernot. Postać Pameli miała cięty język i była błyskotliwie okrutna w swych opiniach, często na ofiary wybierała gwiazdy undergroundowej sceny. Wśród nich byli: performer i projektant Leigh Bowery i jego żona Nicola Bateman, DJ-ka i kompozytorka Princess Julia, transformer oraz muzyk klubowy Matthew Glamorre. Tego wrześniowego wieczoru 1994 roku Pamela zauważyła Lee i Jimmy'ego przyczajonych na widowni. Postanowiła skupić się właśnie na nich i wystawić ich na pośmiewisko.

> PAMELA: A kogóż my tu mamy? Może warto się przyjrzeć tej dwójce… Ciągle zalani w trupa. Mają pożółkłe, zepsute zęby, zioną nieświeżym oddechem, spluwają kamieniem nazębnym. Wydaje im się, że ubierają się jak straganiarze z East Endu, podczas gdy w rzeczywistości są parką pedałków, która dopiero co wyszła z parku Hampstead Heath. Uważajcie, bo przy odrobinie szczęścia mogą i wam coś sprezentować.

Występ performerski oddał ducha kabotynizmu i kąśliwej wredności rozprzestrzeniającego się wśród pewnych kręgów londyńskiej sceny homoseksualnej. „Taki wtedy panował nastrój – powiedział artysta BillyBoy*. – Lee bywał naprawdę błyskotliwy i dowcipny, ale także i okrutny. Kiedy zaczynał pić i coraz bardziej szumiało mu w głowie, był niesamowity. Mówił wtedy o uczuciach i o sztuce, i to w nim uwielbiałem. Niestety zachowywał się, tylko kiedy był pijany". BillyBoy* uważa, że w McQueenie uwięzione były przynajmniej trzy różne typy osobowości. „Trzeźwy był niedowartościowanym, niepewnym siebie i nieszczęśliwym człowiekiem – oceniał. – Następnie był ten ze stanu przejściowego, błyskotliwy geniusz, który znikał w alkoholu i narkotykach. I na koniec ten pijany idiota, który wchodził w jakiś dziwny, niezrozumiały dla mnie stan. Bywał wtedy agresywny lub makabryczny, podjarany lub napalony seksualnie, i to było naprawdę nieprzyjemne. W kółko nawijał

o samobójstwie. Niekiedy mówił też różne przerażające rzeczy, a ja się o niego martwiłem. Ze względu na to, co się wydarzyło w mojej rodzinie, samobójstwo jest dla mnie drażliwym i osobistym tematem. Wiedział, że mi to przeszkadza, jednak kiedy był pijany, ciągle o tym gadał".

Projektant mody Miguel Adrover z bliska obserwował donkiszotowską, impulsywną osobowość swojego znajomego. Pamięta Lee zarówno jako osobę nieśmiałą i zakompleksioną, jak i „najzabawniejszego człowieka, jakiego spotkałem na tej popieprzonej planecie". McQueen był „fantastycznym żartownisiem" i kimś „bardzo mrocznym", kto koniec końców nie odnajdywał „przyjemności w tym mroku". Poznali się w Londynie w 1993 roku przez Lee Copperwheata. Miguel, urodzony na Majorce, lecz mieszkający na stałe w Nowym Jorku, natychmiast rozpoznał w nim pokrewną duszę. Podobnie jak McQueen dorastał w ubogiej rodzinie, do 14. roku życia nie miał w domu nawet telewizora i jak powiedział, „była między nami jakaś więź, obaj byliśmy z tego samego miejsca i obaj musieliśmy walczyć w życiu o swoje, stawiając czoła światu".

Adrover dużo opowiadał mu o Nowym Jorku. Wiosną 1994 roku Lee po raz pierwszy na własne oczy zobaczył Manhattan. Po sukcesie kolekcji *Nihilism* i *Banshee* z Lee skontaktował się agent Martina Margieli Derek Anderson i zaprosił go do Ameryki. Pokaz odbył się w lofcie w śródmieściu i jak oceniła dziennikarka Ingrid Sischy w gazecie „New Yorker", był pełen „oszalałych kobiecych i męskich ciał, śpieszących się tam i z powrotem w dość zawiłych konstrukcjach, spod których widać było skórę". W obszernym artykule Sischy analizowała, w jakim stopniu AIDS wpłynęło na kulturę. Pisała: „Doświadczanie tak wielkiego smutku i tak ogromny terror związany z seksem spowodowały, że niektóre osoby czują, że muszą się z tego uwolnić. Najwidoczniej tak samo czuje część projektantów". Fantazjowała o czasach, w których „szerokie spektrum pożądania będące częścią istot ludzkich będzie mogło się publicznie ujawnić", jednakże powątpiewała, że moda jest w stanie wyrażać te uczucia. Wizje tworzone przez umysł McQueena w ciągu mniej więcej kolejnych 15 lat miały dokładnie taką moc.

W Nowym Jorku McQueen był zadowolony z pozytywnego przyjęcia pokazu i początkowo dobrej sprzedaży, jednakże samo miasto w ogóle go nie urzekło. Samancie Murray Greenway z magazynu „Dazed &

Confused”, która przeprowadziła z nim wywiad do wydania z września 1994 roku, powiedział, że nie wyobraża sobie zamieszkania w tym mieście na stałe. „To takie miasto pustak – powiedział. – System walutowy, system klasowy – to wszystko jest tutaj takie jaskrawe i rażące. Są bezdomni i bogacze, ale nie ma niczego pomiędzy. Tu pieniądze znaczą wszystko. Pieniądze kupują wysoką pozycję społeczną i przynależny jej szacunek”.

Marzył o zrobieniu sobie przerwy na podróż do Hiszpanii „w jakieś odludne miejsce, w którym czas nie istnieje”, ponieważ poczuł, że zaczyna tracić kontrolę nad swoim życiem. Koncentrował się na przygotowaniach do kolejnego pokazu noszącego tytuł *The Birds* (Ptaki), którego datę ustalono na 9 października 1994 roku. „Frustruje mnie to i irytuje – powiedział. – Coraz bardziej robię to nie dlatego, że sprawia mi to przyjemność, lecz ponieważ tego się ode mnie oczekuje. Mam to przeczucie, że mogę stracić kontrolę nad wszystkim w moim życiu, ale właśnie dlatego pracuję nad moim związkiem z Jimmym (Andrew Grovesem). Mam nadzieję, że jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie przy mnie i przywróci mnie do pionu”.

McQueen – jak powiedział Andrew, „tylko dlatego, że umiałem szyć” – zaangażował go do pomocy w przygotowaniu nowej kolekcji. Jimmy z fascynacją obserwował, jak Lee pracuje nad swoimi ubraniami. Pewnego razu Andrew opowiedział Lee historię o tym, jak przed kilkoma latami przez stronę z ogłoszeniami w gazecie gejowskiej poznał pewnego Amerykanina. Spotkali się i facet owinął go folią samoprzylepną. Kilka dni po tym, jak podzielił się z Lee swoim doświadczeniem, kiedy maszerowali Elizabeth Street, McQueen zauważył rolkę przezroczystej folii. „Zróbmy z tego sukienkę!”, rozentuzjazmował się Lee. W tym czasie zaczął zdawać sobie sprawę, że o ile chce umacniać swój wizerunek i zwiększać potencjał sprzedawalności ubrań (dopiero co podpisał umowę dystrybucyjną z łowcą talentów i ich sponsorem Eo Boccim, który początkowo patronował Ann Demeulemeester i Jean-Paulowi Gaultierowi), będzie musiał zaprosić do współpracy innych specjalistów.

Pewnego dnia Lee wstąpił do sklepu z koralikami w Soho i zauważył stylistkę Katy England. Po raz pierwszy spotkał ją w 1991 roku, kiedy wraz ze znajomymi z uczelni St Martins wybrał się do Paryża, żeby zobaczyć tamtejsze pokazy mody. „Była tam ubrana w prosty i bez ozdób fartuch z drugiej ręki. Idealny w tamtym czasie – powiedział. – Pomyślałem sobie,

że wygląda świetnie. Nie zebrałem się jednak na odwagę, żeby do niej podejść i zagadać. Sądziłem, że jest wyniosła”. Tym razem jednak już po kilku chwilach rozmowy zauważył, że to jedna z najmniej zmanierowanych osób, jakie kiedykolwiek poznał.

– Katy England? – zapytał.

– Tak, to ja – usłyszał w odpowiedzi.

– Czy zrobisz stylizację do mojego nowego pokazu?

– Tak – odpowiedziała prawdopodobnie bardziej zdumiona niż lekko urażona, że właśnie zgodziła się pracować dla niego za darmo.

Jak później przyznała: „Początkowo moi rodzice myśleli, że oszalałam, że zgodziłam się na pracę bez wynagrodzenia”.

Katy England – w późniejszym czasie znana jako „druga opinia” McQueena i „najlepiej ubrana kobieta w Wielkiej Brytanii” – początkowo uważała się za outsiderkę w ciasnym, wyspiarskim światku mody. Urodziła się w Warrington w Cheshire w 1966 roku jako córka dyrektora banku i lekarki pierwszego kontaktu. Ubraniami zaczęła się fascynować w wieku dziesięciu lat. Uwielbiała zakładać ubrania siostry oraz pamięta, że wydzierała kartki z „Vogue’a”. „Interesowała mnie siła i pewność siebie, którą zyskuje się dzięki nim [ubraniom] – powiedziała. – Fascynowało mnie, że w zależności od tego, co miałam na sobie, czułam się zupełnie inną osobą”. Po ukończeniu w 1988 roku studiów magisterskich w dziedzinie mody na Politechnice Manchesterskiej przyjechała do Londynu, w którym załatwiła sobie bezpłatną pracę dla magazynu „Elle”. „Przyjechałam do Londynu i zainteresowały mnie czasopisma, ale nie rozumiałam świata mody – wspominała. – Nie wiedziałam nawet, kim są ludzie ze szkoły St Martins oraz jak trudno było się przebić”. Po „Elle” England pracowała w magazynie „You” i przez cztery lata jako asystentka w kobiecym czasopiśmie „Mail on Sunday”. Jeśli chodzi o modę, England znajdowała się w sercu brytyjskiego mainstreamu. Czasopismo „You” stało się niezwykle popularne, jednak daleko mu było do nowatorskiego, świeżego spojrzenia. England jednakże widziała w tym zaletę. „To było dla mnie naprawdę dobre, bo musiałam się wykazać – powiedziała. – To bardzo przydatne, także ze względu na to, że jest to tygodnik, więc rzucono mnie na głęboką wodę”. Po odejściu z „You” England rozpoczęła pracę dla „Evening Standard”. Tam właśnie, jak uważa, stopniowo zaczęła wypracowywać swój bardziej eksperymentalny styl. Dziennikarz Nick

Foulkes, który w tamtym czasie zajmował się prowadzeniem i redakcją sekcji w londyńskiej gazecie, opowiadał, że „na jej zdjęciach w pewnym stopniu było dużo fetyszyzmu i postrzegałem je jako dość mroczne i złowieszcze. England nigdy nie zachowywała się egoistycznie czy wyrachowanie, co tak często zdarza się u kapłanek mody".

McQueen, kierując się instynktem, zaczął dobierać współpracowników do zespołu pracującego nad kolekcją *Ptaki*. Z niektórymi z wybranych wtedy osób będzie współpracował przez całą swoją karierę. Fleet Bigwood, Simon Ungless i Andrew/Jimmy mieli pracować z tkaninami; zadaniem Simona Costina było zajęcie się *designem* miejsca pokazu oraz dostarczenie części „biżuterii" (w tym opinających szyję kołnierzy zrobionych z kogucich piór i lakieru emaliowanego); Val Garland, który dopiero co przyjechał z Australii, odpowiadał za makijaż; Alister Mackie, świeżo upieczony absolwent szkoły St Martins, pomagał Katy England w stylizacjach; a Samowi Gainsbury'emu, studiującemu modę i tkaniny na Politechnice w Birmingham, przydzielono rolę asystenta castingowego.

„W tygodniach poprzedzających pokaz mieliśmy mnóstwo zabawy, jednak dwa tygodnie przed [dniem pokazu] zaczęło być raczej tak: »Trixie, to poważna sprawa, muszę pracować. Nie mogę teraz gadać« – wspominał Trixie. – W tamtych latach wielu projektantów łykało tabletki wymiotne. Jestem przekonany, że tak samo robił Lee, bo bardzo szybko schudł jakieś sześć kilogramów. Prawdopodobnie brał także amfetaminę. W tygodniu poprzedzającym pokaz Andrew też był przez całą dobę na nogach. Gdybym ich wtedy zobaczył, pewnie powiedziałbym: »Skarbie, wyglądasz fantastycznie, zrzuciłeś sporo kilogramów«, ale oni byliby zbyt rozdrażnieni, bo spali zaledwie godzinę".

6 października 1994 roku Lee dowiedział się, że nie przyznano mu upragnionej nagrody dla Młodego Projektanta Roku. Nie zwyciężył także w walce o Lloyds Bank British Fashion Awards, co w żaden sposób nie poprawiło mu nastroju. Atak McQueena na zespół sędziowski konkursu był już znany, więc porażka ta nie stanowiła dla niego zaskoczenia. „Londyn ciągle się na mnie wypina – powiedział. – Gdybym otrzymał nagrodę dla Młodego Projektanta Roku, to bym się wkurzył. A oni nie dali mi kompletnie nic".

Lee powiedział Simonowi Unglessowi, którego zadaniem w pracy nad nową kolekcją było barwienie tkanin i przygotowanie odpowiednich

wzorów, o tym, że zainspirowały go prace holenderskiego grafika M.C. Eschera, a zwłaszcza jego ilustracje przedstawiające ptaki przemieniające się we wzory geometryczne. Ungless, który był zatrudniony w St Martins, zaopatrzył się w materiały w uczelnianym sklepie z tkaninami. Lee w okresie przygotowań do pokazu nie wyjawił wielu swoich pomysłów. Na przykład Andrew Groves nie miał pojęcia, że gorseciarz, pan Pearl, będzie kroczył po wybiegu w gorsecie mającym w talii zaledwie 45 centymetrów. „Lubił zaskakiwać ludzi – powiedział Andrew. – Nie chodziło tylko o wywołanie u nich szoku, ważne było dla niego przekroczenie oczekiwań widowni i pokładanych w nim nadziei. Lee mawiał, że nie chodzi o ubrania, lecz o wygląd miejsca, teatralną emocjonalność spektaklu".

Pan Pearl poznał McQueena w klubie Beautiful Bend w King's Cross i uważał, że jest zabawny. „Przekonał mnie, żebym był modelem w jego kolejnym pokazie. Miałem za to otrzymać 100 funtów, których nigdy nie zobaczyłem na oczy – powiedział. – Pokaz był chaotyczny i rozpoczął się z dużym opóźnieniem. Wszyscy trzęśli się z zimna, a dla mnie cała ta sytuacja była zwyczajnie nudna. Patrząc wstecz, cieszę się, że go poznałem. Jest inspiracją dla wielu ludzi, a jego wkład w piękno to część jego legendy, za którą zapłacił własnym życiem. Myślę, że nie był szczęśliwym człowiekiem".

Uciekając się do mało subtelnych manipulacji w mediach, Lee stawał się specjalistą w rozbudzaniu wysokich oczekiwań wobec pokazu. Niekiedy podsycał emocje, opowiadając dziennikarzom rozbudowane historie o tym, co akurat wymyślił. Kiedyś, jak zapamiętał Andrew Groves, zwierzył się jednemu z nich, że niegdyś przyłączył się do wędrownej trupy cyrkowej, jednak wpadł w tarapaty, bo zgolił brodę kobiecie z brodą. Z gładką twarzą przez trzy miesiące nie mogła brać udziału w występach cyrku. „Był świetny w kreowaniu swojego wizerunku publicznego – stwierdziła Alice Smith. – Powiedział, że Michael Jackson i Karl Lagerfeld będą na jego pokazie. W tamtym czasie wierzyliśmy w to, co mówi, mimo że większość z tego zmyślił". W rezultacie podekscytowanie związane z pokazem *Ptaki* było tak duże, że gdy koledzy zjawili się w Bagley's – nieużywanym magazynie w King's Cross – wokół budynku czekała długa kolejka osób chcących się dostać na widownię. Na szczęście Donald Urquhart mieszkał za rogiem, więc wraz z Sheilą Tequilą wrócili do mieszkania, wypili kilka drinków i ponownie udali się do Bagley's w tym samym kostiumie krowy,

który używany był podczas pantomimicznych występów. „Bardzo długo czekaliśmy na rozpoczęcie pokazu, ale przynajmniej było nam ciepło w tym futerku”, powiedział. Dumna Joyce McQueen siedziała w pierwszym rzędzie. Tata Lee, Ron, który się spóźnił, oglądał *show* skryty w mroku sali.

McQueen powiedział, że inspirację do nowej kolekcji czerpał z nakręconego w 1963 roku dreszczowca Hitchcocka *Ptaki*, w którym główna bohaterka grana przez Tippi Hedren jest atakowana przez różne ptaki, jednakże w jego kolekcji kobiety nie są jedynie biernymi ofiarami. Modelki kroczące po wybiegu, zrobionym na brudnej podłodze magazynu, na której wymalowano przerywaną białą linię oddzielającą od siebie pasy na jezdni, były potężnymi amazońskimi istotami. Niektóre z nich miały białe soczewki kontaktowe, dzięki którym sprawiały wrażenie, jakby pochodziły nie z tego świata. Inne nosiły tak obcisłe spódnice, że z trudem się poruszały. Na tkaninach nadrukowano różne gatunki ptaków oraz odciski opon, co symbolizowało wolność i zwierzęta zabite przez jadące samochody. Efekt śladów opon osiągnięto bardzo prostą metodą: po prostu przed pokazem, za kulisami, toczono po ciałach modelek oponę samochodową zanurzoną wcześniej w czarnej farbie. „Miałyśmy pokarbowane i potapirowane na końcach włosy, a on nazywał to uczesanie »anielskimi włosami« – wspomina Plum Sykes, modelka występująca na pokazie. – Myślałam wtedy, że to dziwaczne i nieładne. Jemu jednak chodziło o uzyskanie nowego rodzaju, nowego stylu”.

Hamish Bowles – który w 1993 roku załatwił Lee znalezienie się na stronach amerykańskiego „Vogue’a” tylko po to, żeby McQueen stwierdził, „że gówno go obchodzi to czasopismo” – nazwał pokaz „rewelacją”. Później Bowles napisał: „To było po prostu zadziwiające i jedna z tych elektryzujących chwil, kiedy uświadamia się sobie, że oto mamy projektanta ze ściśle określoną wizją, pasją i talentem, gotowego stawić wyzwanie obowiązującemu paradygmatowi. Wydawało się nawet, że moda już nigdy nie będzie taka sama, a styl z obniżoną dolną częścią sylwetki i nieposkromiona wyobraźnia zdefiniują dekadę”.

Amy Spindler z gazety „New York Times” rozpływała się nad „niemal doskonałymi” marynarkami z nowej kolekcji. Wpływowa krytyczka miała jednak jedno zastrzeżenie: choć tego roku w Londynie McQueen był projektantem, o którym się najwięcej mówiło, była przekonana, że bardzo obcisłe spódnice i spodnie *bumsters* nie nadają się do zwykłego noszenia.

McQueen za wszelką cenę nie chciał dopuścić do tego, by opinie i postulaty dziennikarzy modowych go rozproszyły. „Nie chcę, aby prasa czy ktokolwiek inny robili ze mnie kogoś, kim nie jestem – powiedział. – Ktoś kiedyś stwierdził, że John Galliano szyje ubrania tylko dla prasy, ale to właśnie ona to na nim wymogła, a teraz on zbiera za to cięgi. Moje pokazy wzbudzają duże zainteresowanie gazet, bo są zupełnie różne od innych, więc jeśli stracę kontrolę nad moją wizją, wyobrażam sobie, że mógłbym podążyć tą samą ścieżką. Zależy mi na tym, żeby zwykli ludzie nosili moje ubrania, nie zaś jedynie garstka redaktorów modowych”. W idealnym świecie, jak przyznał McQueen, chciałby przygotowywać tylko jeden piękny żakiet tygodniowo, jednakże ze względu na prawa rynku musiał uszyć pięć. „Mam wrażenie, że pewnego dnia mogę stać się odludkiem”, powiedział.

Stylistka Seta Nilan zastanawiała się nad efektem coraz większego sukcesu, który odnosił jej przyjaciel. W miarę jak McQueen stawał się coraz bardziej cenionym i znanym projektantem – chodziły plotki, że Madonna kupiła żakiet, który podczas pokazu miał na sobie pan Pearl – czuła się coraz mniej ważna i miała wrażenie, że jej rola jest marginalizowana przez nowe osoby, które dołączały do zespołu. „Walczyłam ze sobą, czy nie odejść, i być może za szybko się wtedy poddałam – stwierdziła. – Lee musiał być w tym coraz bardziej rozpędzającym się pociągu. Pędził za szybko i wraz z tym, jak coraz więcej i więcej ludzi do niego wskakiwało, pytałam się: »A gdzie w tym wszystkim jest Lee?«”.

Rozdział 6

„Chcę widzieć zawały serca. Chcę karetek”.
Lee McQueen

W czwartkowy wieczór 24 listopada 1994 roku Lee, oczekując na rozpoczęcie występu, zajął miejsce przy Simonie Unglessie na parterze Freedom Café. Nie dość byłoby powiedzieć, że w wypełnionym dymem papierosowym pomieszczeniu czuć było atmosferę wyczekiwania. Na widowni znajdowali się: Lucian Freud, Marc Almond, Anthony Price, Björk, Jane i Louise Wilsonowie, Cerith Wyn Evans oraz niektórzy członkowie zespołów Blur i Suede. Odprawiono z kwitkiem niezliczone rzesze zwiadowców firm fonograficznych, dziennikarzy i fanów. Lee obserwował, jak żaluzje oddzielające scenę od widowni zaczynają się otwierać, wpuszczając w zalegającą na widowni ciemność promienie światła. McQueen przyszedł na występ, aby zobaczyć Leigh Bowery’ego, przy którym jego własne pokazy wydawały się uładzone i wysmakowane. „W tej zblazowanej epoce, w której nic nikogo już nie szokowało, Leigh [Bowery] umiał szokować w inteligentny i oryginalny sposób”, powiedział historyk sztuki i biograf Picassa John Richardson.

Także i tego wieczoru Leigh Bowery, który występował ze swoją grupą Minty, nie zawiódł publiczności. Po piosence o *Comme des Garçons* Bowery ubrany w ogromną sukienkę w żółto-czarne pasy zaczął karmić swoje „niemowlę” – grała je jego żona Nicola Bateman – przyczepione do niego za szelki. „Uwolniono mnie z szelek, a Leigh zaczął się rozbierać do naga – wspominała Nicola. – Musiałam powiedzieć: »Nakarm mnie«, i wtedy Leigh zwymiotował prosto w moje usta. Musiałam powtórzyć: »Nakarm mnie«, a Leigh zrobił siku do kubka i ja to wypiłam”. Fotograf A.M. Hanson, który poznał Lee w 1993 roku w Comptons, oglądał występ z boku sceny i robił zdjęcia zarówno aktorom, jak i publiczności. „Nie wiedziałem, że Lee też tam był, bo w pomieszczeniu było bardzo ciemno i dopiero następnego dnia, gdy odebrałem fotografie, zobaczyłem, że

siedział w pierwszym rzędzie cały podekscytowany tym, co właśnie zobaczył – relacjonował Hanson. – Później powiedział mi, że uwielbia występy Bowery'ego, bo są całkowicie nieprzewidywalne".

„Leigh Bowery miał na niego ogromny wpływ", opowiadał Réva, kolega Lee z czasów studiów w szkole St Martins. Według Stephena Brogana, tak jak i Leigh członka zespołu muzycznego Raw Sewage, McQueen „czcił" Bowery'ego. Leigh i Lee mieli wspólnego znajomego, Wayne'a, a jak twierdzi Stephen: „McQueen wyciągał z niego różne opowieści o Bowerym i miał fioła na punkcie jego projektów". McQueen zapożyczył wiele elementów charakterystycznych dla stylu Bowery'ego: spodnie *bumsters*, makijaż modelek z pokazu *Horn of Plenty*, przygotowanego na jesień/zimę 2009 roku, oraz dwudziestopięciocentymetrowe rozsławione przez Lady Gagę buty *armadillo*. Leigh pracował także z wieloma kolegami i współpracownikami McQueena, w tym z Donaldem Urquhartem i panem Pearlem, który „uwijał się jak mrówka pochylony nad maszyną do szycia na zapleczu Bowery'ego".

Tak jak Lee, Bowery'ego i pan Pearla interesowało, jak za pomocą kostiumu można zmieniać kształt ciała. Uwielbiali dorywać się do jakiegoś pochodzącego od dobrego krawca ubrania, rozdzierać szwy i rozkoszując się tym, badać, jak dana marynarka została zaprojektowana i uszyta. W tym samym znajdował przyjemność Lee. Zarówno dla niego, jak i Leigh moda była formą *katharsis* – stroje z trudem mieszczące się w granicach akceptowalności, które pokazywali na wybiegach bądź w nocnych klubach, odzwierciedlały ich własny strach i tęsknoty – lecz sposób, w jaki je wyrażali, był zgoła odmienny. McQueen w swoich pracach projektował własne uczucia i fantazje na dziewczyny biorące udział w pokazie, podczas gdy Bowery traktował własne ciało jako płótno.

Leigh Bowery urodził się w 1961 roku w Sunshine w Australii. W 1980 roku przyjechał do Londynu i rozpoczął proces nazwany przez jednego ze świadków „totalną autoteatralizacją opartą na traktowaniu nocnych klubów jak sceny". Sporadycznie szył ubrania dla znajomych – kilka z nich nabył BillyBoy*, Boy George, Holly Johnson, Frankie Goes to Hollywood oraz Al Pillay jako transseksualna diwa Lanah Pellay – uważał jednak, że jego stylu nie da się w żaden sposób połączyć z ubraniami wybieranymi przez większość ludzi. „Moda to przede wszystkim biznes. Trzeba przemawiać do gustu zbyt wielu ludzi", powiedział. W swoim dzienniku w 1981 roku

rozwinął tę myśl: „Sądzę, że moda… JEST DO DUPY. Dla mnie indywidualizm ma pierwszorzędne znaczenie. Nie powinno być żadnych kardynalnych zasad, jak się zachowywać i jak wyglądać. Z tego względu chcę wyglądać najlepiej, jak mogę w moim rozumieniu indywidualizmu i ekspresji. Ubrania, które mi się podobają, są dokładnym przeciwieństwem gustu mas społecznych i trafiają jedynie do zdecydowanej mniejszości". Bowery nazwał jedną ze swoich najbardziej osławionych stylizacji – zaprezentował ją po raz pierwszy w 1983 roku – *Paki from Outer Space* (Ciapaty z kosmosu). Na twarzy miał makijaż w kolorach czerwonym, zielonym i niebieskim ze złotymi napisami. Dobrał do tego tanią azjatycką biżuterię, którą kupił w Brick Lane. „Kolejny makijaż miał dopełnić jego nowe projekty, w których używał falban – robił pończochy z falbankami na górze, koszulki narzutki i bluzki z długim rękawem z wieloma kieszonkami, wymyślnymi kołnierzykami – powiedziała jego koleżanka Sue Tilley. – Ich krój był bardzo nietypowy, wiele z nich miało nierówno obcięte rękawy i falbanki. Wyglądały jak peleryny… Jeśli Leigh chciał prowokować strojem, nosił ten zestaw, pomijając jedynie falbankowe majtki, tak że miał goły tyłek". Stylizacje tego typu pokazywano wielokrotnie, czy to na wybiegach w Japonii, do której, aby mógł zaprezentować swoje prace, wysłała Bowery'ego organizatorka Susanne Bartsch, czy to w 1984 roku w programie telewizyjnym *The Tube*. Można je było także zobaczyć po tym, jak na zlecenie choreografa Michaela Clarka zaprojektował kostiumy, które miały być świetnie uszytymi strojami „surrealistycznego *haute couture*". „Tancerki nosiły na głowie czapeczki, do których z tyłu przyczepiono maleńkie treski. Były ubrane w srebrne buty na platformie, falbaniaste, uszyte z przezroczystego materiału fartuchy, krzykliwe slipki, skarpetki do kolan i rozciągliwe, wydziergane rajtuzy z dziurą na pupie – napisał Hilton Als w „New Yorkerze". – Było to przynajmniej osiem lat przed tym, jak angielski projektant Alexander McQueen pokazał swoje spodnie *bumsters*".

Występ Bowery'ego z listopada 1994 roku dla niektórych ze znajdujących się na widowni osób okazał się zbyt intensywny. Lucian Freud – Leigh był modelem w jednym z jego najbardziej cenionych obrazów – musiał opuścić klub, bo panujący w nim hałas był dla niego za duży. Następnego dnia Freedom Café otrzymało zawiadomienie, że o ile nie wstrzyma zaplanowanych na dwa tygodnie występów, Westminster Council

cofnie lokalowi licencję. Był to ostatni występ Bowery'ego. To, że jest chory na AIDS, aż do momentu śmierci artysty 31 grudnia 1994 roku pozostawało tajemnicą dla większości jego przyjaciół. „Śmierć Leigh Bowery'ego definitywnie zamknęła pewien rozdział – powiedział Donald Urquhart. – Nadszedł czas, by porzucić sarkastyczną kąśliwość, łatwą dekadencję i podejść do życia na poważnie".

McQueen nie był gotowy, by dorosnąć i spoważnieć. „Moje pokazy są o seksie, narkotykach i rock and rollu – powiedział. – Chodzi o podekscytowanie i o to, żeby mieć gęsią skórkę… Chcę widzieć zawały serca. Chcę karetek". Lee nadal uwielbiał przesiadywać z Nicholasem Townsendem i słuchać kampowych ripost Trixiego. „Czemu zawsze masz pomalowane na czerwono usta?", zapytał Lee. „Bo lepiej wyglądają na fiucie", odparował Trixie. Lee zawsze śmiał się także z powiedzenia Trixiego: „Wysokie obcasy wyglądają lepiej na ramionach niż na ulicy". Lubił odwiedzać Trixiego, kiedy ten pracował w klubie Burger, do którego przebierał się za kuchareczkę z lat 50. „Lubiliśmy chodzić do Popstars, Scali i Sean McLusky's Fantasy Ashtray – opowiadał Trixie. – Jimmy i Lee uwielbiali tańczyć. W tamtym czasie pijaliśmy drinka składającego się w równych proporcjach z piwa dolnej fermentacji i cydru oraz braliśmy amfetaminę. Najmilej wspominam, jak tańczyliśmy w Popstars do piosenki zespołu Pulp *Common People* (Zwykli ludzie). Każdy z nas miał duży kufel cydru i po prostu się śmialiśmy. To były jedne z najlepszych chwil, które razem spędziliśmy. Tak właśnie chcę go pamiętać, gdy jeszcze miał w sobie tę pewną niewinność. Byliśmy jak mała rodzina i troszczyliśmy się o siebie nawzajem. Mogliśmy mieć przy sobie zaledwie po dziesięć funtów, lecz upewnialiśmy się, że dotarliśmy do domu i że wszystko jest OK. Następnego dnia spotykaliśmy się na wspólne śniadanie".

Lee i Andrew często wpadali do sklepu Sign of the Times w Covent Garden, prowadzonego przez ich wspólną znajomą Fionę Cartledge. Historia tego wpływowego outletu rozpoczęła się w 1989 roku na Kensington Market, gdzie Fiona sprzedawała odzież i akcesoria związane z subkulturą rave. Interes się rozkręcał, więc następne było stoisko w Hyper Hyper, a ze względu na spowodowany recesją spadek cen najmu w grudniu 1994 roku Fiona mogła sobie pozwolić na otworzenie własnego sklepu mieszczącego się nieopodal Neal Street. Sprzedawała różnego typu ubrania młodych projektantów, w tym Jimmy'ego Jumble'a (Andrew Grovesa),

a jej sklep stał się czymś w rodzaju mekki dla stylistów i modowych nałogowców, takich jak BillyBoy*, z którym się blisko zaprzyjaźniła. Isabella Blow, przygotowując dla „Vogue'a" sesję zdjęciową *Anglo-Saxon Attitudes*, wiele ubrań nabyła właśnie w Sign of the Times. „To właśnie Isabella zabrała mnie na pokaz Lee w Bluebird Garage – wspominała Fiona. – Nie znaliśmy się za dobrze do czasu otwarcia sklepu w Covent Garden. Wtedy zauważyłam, że w porównaniu z innymi projektantami jest znacznie bardziej wyrafinowany. Prawdopodobnie dlatego, że pracował we Włoszech. Nie miał żadnych wątpliwości, w którą stronę zmierza".

Fiona organizowała też wieczorne imprezy klubowe, a zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczała na utrzymanie sklepu. W listopadzie 1996 roku zmuszona była go zamknąć ze względu na brak funduszy. „Po zamknięciu sklepu wielu ludzi przestało się ze mną kontaktować, lecz McQueen nigdy o mnie nie zapomniał i dostawałam zaproszenia na każdy z jego londyńskich pokazów. Dbał o to, żebym miała dobre miejsce. Zawsze będę o tym pamiętała".

Lee i Andrew spędzili sylwestra 1994 roku na imprezie Sign of the Times, zorganizowanej w Hanover Grand w centrum Londynu. Motywem przewodnim imprezy był film muzyczny *West Side Story*. Przybyli do klubu goście, tacy jak Liam Gallagher i Tricky, oglądali przeróżne występy artystów, między innymi Marka Moore'a, Harveya i Jon Pleased Wimmin. Na zrobionym tego wieczoru przez artystę Jeremy'ego Dellera zdjęciu widać, jak Lee, przytulając się do Andrew od tyłu, tańczy razem z nim. Jednakże kilka miesięcy później na innej fotografii uchwycono zgoła inną sytuację. W walentynki w 1995 roku Lee i Andrew wybrali się na imprezę *Link Leisure's Red Party*, która odbywała się w hali magazynowej w Bethnal Green. Obejrzeli tam performance w wykonaniu Davida Cabareta, krawca samouka, który podczas spektaklu przemieniał się w ikoniczne postaci z takich obrazów jak *Marilyn* Warhola czy *Chińska piękność* Tretchikoffa. Na zdjęciu wykonanym tego wieczoru przez artystę A.M. Hansona widać Lee i Andrew łypiących okiem w obiektyw. Przepite oczy, podrapane twarze i Lee pokazujący całemu światu środkowy palec. Jak wspominał Hanson, „Lee powiedział mi, że przed chwilą się mocno pokłócili. Robiłem zdjęcia osobom ubranym we wszystkie odcienie różu i poprzebieranym postaciom z pomalowanymi na różowo twarzami, gdy na korytarzu natknąłem się na Lee i Jimmy'ego. Myślę, że Lee zachował się

tak buntowniczo ze względu na kłótnię. Po tym, w jaki sposób Jimmy okazywał mu uczucia, można sądzić, że się pogodzili”.

Trixie z kolei pamięta, jak wiosną 1995 roku wybrał się z Lee i kilkoma znajomymi do nowo otwartej restauracji Belgo Centraal w Covent Garden. „Zaraz po wejściu do środka wiedzieliśmy, że to nie jest miejsce dla nas – powiedział. – Lee chciał po prostu zjeść burgera i było jasne, że nie interesują go małże. Zamówiliśmy frytki i skończyło się to obrzucaniem się nimi, więc nas wyproszono. Lee żartem zapytał: »Nie wiecie, z kim macie do czynienia?«, a oni na to odpowiedzieli coś w rodzaju: »Nie i nic nas to nie obchodzi«”.

Biorąc pod uwagę kontrowersje, które wzbudził pokaz jego nowej kolekcji *Highland Rape*, sytuacja ta mogła być dla niego pewnym zaskoczeniem. Podczas *show* modelki kroczyły po wybiegu ubrane w stroje w szkocką kratę i koronkowe sukienki rozdarte na klatce piersiowej, tak że widać było ich biust. Gazety oskarżyły projektanta o szowinizm i posłużenie się symboliką związaną z przemocą i gwałtem w celach rozrywkowych. Zarzucono mu także, że ze spódnic modelek zwisały sznureczki od tamponów (w rzeczywistości były to przepięknie wykonane przez Shauna Leane’a łańcuszki z zawieszką). „Pamiętam, że podczas tego pokazu krytycy odkładali notatniki”, wspominał Detmar Blow. Anna Harvey z „Vogue’a” powiedziała zaś: „Pomyślałam sobie, że posunął się odrobinę za daleko. I myślę, że wiele osób podzielało moją opinię”.

Gazeta „Independent” była jeszcze bardziej krytyczna: „Nowe szaty cesarza: zataczające się ofiary gwałtu mające na sobie poszarpane sukienki, uszyte tak, że lepiej zrobiłby to Marks & Spencer za ułamek wydanej na nie kwoty. Kiepski, niesmaczny żart. McQueen lubi szokować. Przyznanie się, że nie podobają ci się jego ubrania, oznacza przyznanie się do bycia pruderyjnym. Tak, jesteśmy pruderyjni. Jest krawcem o dużych umiejętnościach i świetnym showmanem, dlaczego jednak modelki mają odgrywać skrzywdzone ofiary? Ten pokaz to obraza kobiet i jego talentu krawieckiego”.

McQueen, który pod koniec pokazu pojawił się na wybiegu, miał założone czarne szkła kontaktowe. Był rozwścieczony tak kiepskim przyjęciem kolekcji. Jak to możliwe, że krytycy nie dostrzegają, co chciał nią wyrazić? Jak wyjaśnił, gwałt pojawiający się w tytule kolekcji nie odnosił się do kobiet, lecz do gwałtu na Szkocji dokonanego przez Anglię.

Miał na myśli powstanie jakobickie i czystki w Highlands[16] oraz to, jak współcześnie projektanci mody przedstawiali ten kraj. „To był wyraz sprzeciwu wobec zafałszowywania historii, tak jak robi to Vivienne Westwood – powiedział Colinowi McDowellowi. – U niej szkocka krata wygląda uroczo i romantycznie, a ona udaje, że tak właśnie było. Cóż, w osiemnastowiecznej Szkocji po wrzosowiskach nie przechadzały się przepiękne kobiety opatulone szyfonem. W moim pokazie buntuję się wobec tego typu romantyzowania przeszłości. Potrzeba jedynie odrobiny inteligencji, aby zobaczyć moje ubrania w ten sposób i zrozumieć, dlaczego mają taki, a nie inny wygląd. Nic nie poradzę na brak inteligencji, lecz chciałbym, aby ludzie się przynajmniej odrobinę wysilili”. Później Westwood ostro zrewanżowała się Lee, stwierdzając kąśliwie: „Jest przydatny tylko dlatego, że doskonale uosabia, co to znaczy być zerem”.

Być może Westwood zdawała sobie sprawę z rozgorączkowanego zainteresowania, które McQueen zaczął wzbudzać. Jeszcze przed pokazem *Highland Rape* mówiło się o nim, jak o wydarzeniu równym wadze koncertowi rockowemu, na który wyprzedano wszystkie bilety, czy różnym spektaklom teatralnym, które chciało zobaczyć zbyt wiele osób, by było to możliwe. Pokaz *Highland Rape* odbył się 13 marca 1995 w specjalnym namiocie rozstawionym na wschodnim trawniku londyńskiego Muzeum Historii Naturalnej. Histeria towarzysząca temu wydarzeniu była tak wielka, że w dniu pokazu niektórzy studenci próbowali wślizgnąć się na niego, przeczołgując się pod brezentem namiotu. Innym, prawdopodobnie z uczelni St Martins, udało się ominąć ochronę, pobieżnie pokazując jej skserowane zaproszenia, przedstawiające zbliżenie na zszytą skórę.

Joyce McQueen, znajdująca się przed rozpoczęciem pokazu za kulisami – lubiła przygotowywać kanapki dla modelek i zespołu pracującego nad kolekcją – obserwowała, jak jej syn nożycami atakował jedną z sukienek. „Było tam tyle pięknych sukienek z niebieskiej koronki, a on je wszystkie ciął. Wołałam: »Nie! Nie niszcz ich«”, wspominała. John Boddy, dwudziestoletni student z St Martins, który odbywał u McQueena czteromiesięczny staż, wspominał, że projektant polecił mu, żeby wziął nóż do wykładzin i puszkę farby w spreju i zajął się przepięknie wykończonymi sukienkami. „Miał w sobie coś z energii Jacksona Pollocka – powiedział John, który pracował z nim także przy pokazie kolekcji *Ptaki*. – W tej kreacji było coś chaotycznego i anarchistycznego. Podobała mi się jego

osobliwa dziwaczność. Posiadał w sobie coś magicznego. Czasem był niczym mały chłopiec, lecz jednocześnie miał to zołzowate, szelmowskie poczucie humoru i potrafił mówić najobrzydliwsze rzeczy. Jego śmiech przypominał rechot i chwilami miało się wrażenie, że oto w pokoju odbywa się sabat czarownic".

Detmar Blow pożyczył Lee 300 funtów na zakup tartanu klanowego użytego w kolekcji *Highland Rape*. Pieniędzy tych nigdy nie dostał z powrotem. Reszta materiałów pochodziła z targu przy Berwick Street w Soho. „Wszystkie koronki kupiliśmy na stoisku Barry'ego, głównie dlatego, że obaj uwielbialiśmy tego byłego boksera. Nie bez znaczenia było również to, że metr tkaniny kosztował funciaka – powiedział Andrew Groves. – Tak więc Lee uszył sukienkę za funta. Zabawne w tym wszystkim jest to, że tej właśnie sukience zrobił zdjęcie Richard Avedon i została ona wysłana concorde'em do Nowego Jorku. A kosztowała tylko funciaka. Uwielbiał komizm tej sytuacji i to, że mógł odrobinę czegokolwiek przemienić w coś takiego".

Kolekcja *Highland Rape* powstawała w pracowni McQueena w Clerkenwell Workshops, zaczął ją wynajmować po tym, jak matka Detmara poprosiła, żeby wraz z Andrew wyprowadzili się z domu przy Elizabeth Street, który miał być poddany remontowi. Związek Lee i Andrew stawał się coraz trudniejszy i choć zapłacili depozyt za mieszkanie w Hackney, nigdy się do niego nie wprowadzili, bo mieli „straszną kłótnię i prawie się rozstali". Niedługo potem Lee wprowadził się do mieszkania Andrew przy Green Lanes. Spędził w nim kilka miesięcy. „Było okropnie. Nie mieliśmy elektryczności, łazienka znajdowała się w przeraźliwie zimnej przybudówce, byliśmy całkowicie spłukani i to wszystko działało na nas strasznie dołująco – powiedział Andrew. – Nie mieliśmy krzeseł ani żadnych innych mebli, tylko materac leżący na podłodze. Nie było nas stać na zapłacenie za ogrzewanie, więc mieszkaliśmy tylko w jednym pokoju. Gdy patrzę teraz na tamten czas, było to dla nas najgorsze miejsce, w jakim mogliśmy zamieszkać. Każdy nabawiłby się w nim jeszcze gorszej depresji". Niekiedy Lee stawał się nierozmowny i skryty. „O wielu rzeczach mi nie mówił – przyznał Andrew. – W jego życiu wiele się działo, ale on się tym nie dzielił. Na przykład nie miałem pojęcia, skąd ma pieniądze na kolejne pokazy. A kiedyś około czwartej po południu po prostu powiedział: »Muszę teraz

iść do tego cholernego Pałacu, bo mam spotkanie z księżną Dianą«. Wykrzyknąłem: »Co?! O czym ty mówisz?«, a on powiedział tylko: »No tak«. Na wizytę w Pałacu założył brudną koszulę na lewą stronę".

Andrew Groves twierdzi, że nigdy nie widział Lee biorącego narkotyki, jednakże bardzo szybko stało się dla niego oczywiste, że McQueen z nimi eksperymentuje. Kłótnie pary były coraz paskudniejsze. Pojawiła się w nich przemoc fizyczna. „Kiedyś Lee wpadł do mnie po kłótni, w której stracił ząb – powiedział Trixie. – W okresie kiedy był z Andrew, ciągle się kłócili. Czasem przychodził do mnie z podrapaną twarzą". Chris Bird z kolei pamięta, że „w związku Andrew i Lee było bardzo dużo przemocy. Zdarzały się ciosy i wyważanie drzwi". Lee zaczął regularnie chodzić do londyńskich gejowskich klubów, takich jak Trade i FF, które były nastawione przede wszystkim na znajdywanie osób na jednorazowy seks. „Było to jakieś doświadczenie, ale nie chciałbym tego powtórzyć – powiedział w 1996 roku. – Tamte przeżycia okazały się naprawdę okropnym okresem w moim życiu. Byłem całkowicie rozwalony nerwowo".

McQueen całe noce spędzał na mieście, wracał do mieszkania przy Green Lanes dopiero o świcie. Kiedyś, gdy wrócił do domu, zauważył kawałek papieru z zapisanymi na nim numerami 362436, co wziął za znak, że Andrew go zdradza. Jak wspominał Groves, „Wściekając się, pytał: »Do kogo jest ten cholerny numer telefonu?«. Odpowiedziałem: »To po prostu wymiary kretyna, 36–24–36«". Był chorobliwie zazdrosny. Ciągle spodziewał się, że ktoś go zdradzi, oszuka, co potwierdziłoby, że ma rację, iż wszyscy mężczyźni to skurwiele i na każdym się prędzej czy później zawiedzie bądź dostanie od kogoś kopa w tyłek".

W lipcu 1995 roku, tuż po tym, jak John Galliano objął funkcję szefa projektantów w paryskim domu mody Givenchy, McQueen umówił się z Johnym McKitterickiem na drinka w barze na East Endzie. Lee nie mógł uwierzyć, że Galliano, który po ukończeniu szkoły St Martins stworzył w Paryżu własną markę, chciał pracować dla tak wielkiego koncernu jak LVMH.

– Po co zgodził się pracować w tak nudnym miejscu? – zapytał McQueen.

– Potrzebuje pieniędzy, żeby rozwijać swój własny biznes – odpowiedział John.

– Niby dlaczego miałby wyjechać z tak niesamowitego miasta jak Londyn? Czemu chce projektować dla kogoś, a nie dla siebie?

John próbował wyjaśnić mu finansowe przesłanki tej decyzji, jednak Lee nie potrafił pojąć motywacji Galliano. „W tamtym czasie Galliano był jedynym projektantem, o którym w ogóle mówił – wspominał McKitterick. – Czuł, że John nie jest osobą, od której musi być lepszy, lecz kimś w odniesieniu do kogo może określać własną wartość. W tym okresie świat mody się zmieniał. Nadchodził trend wielkich domów mody, które znowu stawały się ważne, a Galliano to zapoczątkował".

Już w czasach studiów w szkole St Martins Lee ustawił się na pozycji rywala Galliano. Koleżanka ze studiów pamięta, jak kiedyś poszli razem na wyprzedaż nadmiarowych ubrań, a dla Lee wszystko, co zobaczył, było „samymi śmieciami". „Nie słyszałam, aby kiedykolwiek powiedział, że Galliano jest świetny – wspomina Alice Smith. – Ale tego samego nie powiedział też o Diorze. Myślał o modzie na swój własny sposób i tyle na ten temat wiedzieliśmy".

W 1995 roku McQueen wziął udział w panelu dyskusyjnym odbywającym się w londyńskim Instytucie Sztuki Współczesnej ICA, podczas którego przedstawił niektóre ze swoich opinii. W dyskusji brali udział także projektanci Paul Smith i Helen Storey, stylistka Judy Blame oraz dyrektor kreatywny M&S Brian Godbold. Nie ulegało wątpliwości, że McQueen – ubrany w dżinsy i prostą niebieską koszulę – był rozeźlony na stan brytyjskiego przemysłu modowego. Debatę zatytułowaną *Równowaga: komercyjność ubrań versus kreatywność* prowadziła Sally Brampton. Lee powiedział jej, że w Wielkiej Brytanii sprzedaje swoje ubrania tylko w jednym sklepie, podczas gdy w Japonii jest ich 15. Co zaś do samej produkcji ubrań musiał szukać odpowiedniego miejsca poza ojczyzną. „Niedorzeczne jest to, że trzeba się nagłowić, żeby znaleźć wytwórcę dla którejkolwiek z moich kolekcji – stwierdził. – Oni nawet nie chcą nic wiedzieć". Zwrócił także uwagę na studentów mody, których obwinił o brak umiejętności technicznych. „Fajnie jest być fantastycznym projektantem na papierze. Jeśli jednak mają to wszystko opracować bądź skonstruować, przenieść z papieru do wytwórcy, myślę, że trzy czwarte studentów nie ma pojęcia, co robi".

Na początku lata 1995 roku McQueen wyprowadził się z mieszkania Andrew Grovesa przy Green Lanes i zamieszkał w lofcie w suterenie w Geller House, Hoxton Square 51. Gentryfikacja jeszcze tu nie dotarła – w okolicy nie było modnych barów i restauracji, a jedynym miejscem, w którym można było kupić coś do jedzenia – jak Gregor Muir odnotował w swojej książce *Lucky Kunst. Rozkwit i upadek Young British Artists* – była otwarta 24 godziny na dobę stacja benzynowa, na której, choć nie mieli dużego wyboru, dało się kupić słodycze, napoje gazowane i chipsy oraz sporadycznie szkockie jajka[17]. McQueen opisał okolicę jako odludną i nieprzyjemnie surową, jednak niewątpliwą jej zaletę stanowiło to, że „za niewielkie pieniądze ma się dużo przestrzeni".

McQueena przyciągnęło w to miejsce jeszcze coś innego: związani z nim byli nowatorscy artyści, nazywani YBAs (*Young British Artist*), którzy właśnie zaczęli wprawiać Brytyjczyków w osłupienie. Joshua Compston, prowadzący galerię Factual Nonsense przy Charlotte Road 44a w Hoxton, w lipcu 1993 roku na skrzyżowaniu ulic Rivington i Charlotte zorganizował imprezę *A Fete Worse Than Death* (Festyn gorszy niż śmierć). Mieszkający i tworzący przy Hoxton Square artysta Gary Hume przebrał się za meksykańskiego bandziora i sprzedawał kieliszek tequili do wypicia; Tracey Emin wróżyła z ręki; Gillian Wearing przebrała się za uczennicę i chodziła po ulicy wraz z postacią znaną jako „Kobieta z wydłużonymi rękami"; zaś Damien Hirst i Angus Fairhurst w przebraniu klownów rozstawili małe stoisko, na którym ustawili szybko obracającą się płytę. Po położeniu na niej kartki, która obraca się wraz z płytą, można nakładać na papier wybrane farby i tworzyć unikalne obrazki. Osoby odwiedzające stoisko za jednego funta mogły stworzyć własny i otrzymać na nim podpis Hirsta i Fairhursta na odwrocie. „Po zapłaceniu kolejnego funta zdejmowali spodnie i pokazywali makijaż wykonany przez makijażystę dnia Leigh Bowery'ego na ich penisach i jądrach", donosił Muir.

Lee zjawił się w swoim nowym mieszkaniu w Hoxton z jedną czarną torbą na śmieci wypchaną wszystkim, co posiadał. W lofcie znajdował się tylko prowizoryczny prysznic, a na podłodze leżał niewielki materac. Toaletę, która mieściła się dalej na korytarzu, dzielił z sąsiadami. W dniu przeprowadzki, gdy wchodził do budynku, spotkał Mirę Chai Hyde, Amerykankę pracującą jako fryzjerka oraz zajmującą się dbaniem o urodę, pielęgnację i styl swoich męskich klientów. Mieszkała na parterze.

Zaprosiła go do siebie na herbatę, a pięć minut później Lee zaoferował jej współpracę przy swoim kolejnym pokazie. Jak powiedziała, natychmiast poczuli silną więź. „Od razu go pokochałam – wyjaśniła. – Z miejsca poczułam, że było w nim coś specjalnego. Był przezabawny i przy nim dużo się śmiałam. Miał także niesamowitą energię. Wszyscy związani z przemysłem modowym słyszeli o pokazie *Highland Rape* i o tym genialnym młodym człowieku, który stał za tym niesamowitym *show*. Od samego początku poczułam się z nim bardzo związana i pokochałam go niczym brata". Lee zaczął przychodzić do Miry na kolację, a po miesiącu wprowadził się do jej loftu, w którym mieszkała ze swoim chłopakiem Richardem. „Mam zdjęcie z tamtych czasów. Dobrze na nim widać, jacy byliśmy biedni. Nędzne krzesła przykryliśmy materiałem, biblioteczka została zrobiona z cegieł i drewnianych desek, a nasze prowizoryczne sypialnie były tak naprawdę oddzielone od siebie zasłoną – powiedziała Mira. – Na modzie nie zarabiałam pieniędzy, więc żeby jakoś przetrwać, musiałam pracować jako fryzjerka. Pod koniec dnia Lee zbierał włosy z podłogi, a następnie używał ich podczas pokazów, umieszczając je w małych plastikowych kieszonkach przyszytych do ubrań". Uwielbiał, kiedy Mira go strzygła, mimo że ciężko mu było usiedzieć przez ten czas w miejscu. Kiedyś poprosił ją, żeby wygoliła mu część głowy tak, by widać było kształt pulsometru, na którym pojawiają się płaskie linie świadczące o zatrzymaniu akcji serca i śmierci. Symbol ten stanie się elementem jego pokazów. Będzie go także prześladował do końca życia.

W niedzielę 3 września 1995 roku Lee, spędziwszy noc na mieście, zjawił się w północnolondyńskim mieszkaniu Andrew. „Wszedł, mówiąc: »Coś mnie bardzo boli«, ale ja tylko odpowiedziałem: »Odpieprz się, to dlatego, że znowu coś brałeś« – relacjonował Andrew. – Ale on naciskał, powtarzając, że naprawdę go boli. Ignorowałem to przez jakieś trzy godziny, a potem wezwałem karetkę. Okazało się, że pękł mu wyrostek robaczkowy i musi być natychmiast przyjęty do szpitala. Zabrano go do Whittington w Archway".

Po wyjściu ze szpitala Lee natychmiast zabrał się do pracy. Mira pamięta, że zjadał z nią kolację i czasami późno w nocy wracał do swojego loftu, gdzie pracował nad jakimś żakietem. „Następnego dnia rano schodziłam do niego i żakiet był skończony", powiedziała. Od samego początku ich znajomości Lee dawał Mirze zaprojektowane przez siebie ubrania, w tym

wełniany, zielony żakiet wyszyty złotą wojskową tasiemką oraz spodnie *bumsters*, wyglądające jakby na materiale była plama z moczu. Obie rzeczy pochodziły z kolekcji *Highland Rape*. „Osiągnął ten efekt za pomocą wybielacza – powiedziała. – Miało to symbolizować strach, to, że dziewczyny były tak przerażone, że się aż posikały. Nazywano mnie *bumstersową* dziewczyną, bo tylko ja je ciągle nosiłam. Nie wystawiałam tyłka w ciągu dnia, ale wieczorem czemu nie? Lee umiał uszyć coś, co sprawiało, że miało się najlepszy tyłek na świecie. Jego krawiectwo było wyborowe. Kiedy nosiłam jego ubrania, czułam się silna, mocna, piękna i seksowna”.

Jakiś czas wcześniej Mira puściła mu ścieżkę dźwiękową z filmu Tony’ego Scotta *Zagadka nieśmiertelności* (ang. *The Hunger*). W tym arcydziele wpisującym się w gatunek kinowy filmów o wampirach zagrali David Bowie, Catherine Deneuve i Susan Sarandon. McQueen zachwycił się płytą. Oczarowała go zarówno gotycka rockowa piosenka *Bela Lugosi’s Dead* zespołu Bauhaus, jak i *Duet kwiatów* z opery *Lakmé* Delibesa, a kiedy obejrzał film, tak właśnie postanowił nazwać swoją nową kolekcję. Mira zauważyła, że suterena, w której wciąż mieściła się jego pracownia, wypełnia się ludźmi. Przychodzili tam: dyrektor kreatywna Katy England, Sam Gainsbury, mianowany producentem pokazu, Trino Verkade, który był współkoordynatorem, oraz wielu innych asystentów, w tym Ruti Danan i Sebastian Pons. Pochodzący z Majorki Sebastian, także absolwent uczelni St Martins, poznał Lee przez Simona Unglessa i Lee Copperwheata. Wspominał, jak wyglądał jego pierwszy dzień w pracowni przy Hoxton Square. „Zszedłem na dół do okropnej, obskurnej sutereny, w której byliśmy sami. Właśnie kupił stół w IKEA, który wciąż był w częściach w pudle, i naszym pierwszym zadaniem było złożenie go. Po południu zaprojektowaliśmy cierniowy wzór. Wyjawił mi, że ma fioła na punkcie cierni i kolców. »One naprawdę oddają, kim jestem«, powiedział. Chciał złamać kilka zasad i zrobić coś szokującego. Otoczył się zespołem ludzi, którzy mieli za zadanie mu w tym pomóc”.

Pokaz odbył się 23 października w namiocie rozstawionym przy londyńskim Muzeum Historii Naturalnej. McQueen przekonał do pojawienia się na wybiegu Tizer Bailey i jej ówczesnego chłopaka Jimmy’ego Purseya z Sham 69, Goldie (DJ-a prowadzącego drum’n’bassowe wieczory w Blue Note w północnej części Hoxton Square)

oraz dziennikarza Alixa Sharkeya. Wśród ubrań, które w większości zostały uszyte w Mediolanie przez MA Commerciale, znalazły się elementy gipsowe. Na męskich koszulach odciśnięto zakrwawione dłonie, spodnie i sukienki pocięto. W kolekcji znajdował się także pancerz wykonany z cienkiego, sztywnego, przezroczystego materiału, w którym umieszczono wijące się robaki. Modelki pokazywały widowni środkowy palec i znak wiktorii. Pod koniec pokazu na wybieg wyszedł Lee, mający na czubku głowy pasmo blond włosów, i opuszczając zielone bojówki, wypiął w stronię publiczności pupę. Jak później wyjaśnił: „Pokazałem prasie tyłek, bo uważałem, że są wobec mnie surowsi i mniej przychylni niż wobec innych projektantów… Byłem niezależny, nie miałem sponsora, dlatego też nie byłem w stanie zrobić tyle, ile oczekiwała ode mnie Brytyjska Rada Mody. Z tego powodu, by wypełnić te luki, zacząłem robić różne głupie rzeczy”.

Pognał za kulisy, zdając sobie sprawę, że być może tym razem posunął się za daleko. „Powiedziałem sobie w duchu, że mogę już zacząć pisać swój własny nekrolog – wspominał. – Prawie nikt nie pojawił się za kulisami, tylko kilka osób z różnych rozsianych po całym świecie sklepów z dziwactwami. Redaktorka modowa pamięta, że poszła za kulisy i ujrzała go spazmatycznie szlochającego. Przytuliła go, zapewniając, że jest dla niego miejsce w przemyśle modowym. „Był zrozpaczony i przepracowany – powiedziała. – W tamtym okresie tak bardzo mu zależało, że we wszystko wkładał duszę i serce. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy go spotkałam, powiedział mi, że całą noc był na nogach, pracując nad elementem ubrania, z którym nie mógł sobie poradzić. Klął ze złością i mówił, jak zrobione są one u Yves Saint Laurenta. Był tym tak przejęty”.

Prasa była daleka od pochlebstw. Piszący dla „Timesa” Iain R. Webb stwierdził, że szkoda, że McQueen pozwolił, aby „poza złego na cały świat chłopaka” zdominowała pokaz, ponieważ nie ulega wątpliwości, że projektant ma „niezwykłe umiejętności krojcze i świeże spojrzenie… Gdyby tylko oglądanie ich nie było takie nieprzyjemne”. Colin McDowell z „Sunday Timesa” podkreślił, że brytyjska moda przeżywa kryzys, był przekonany, że Londynowi brak „wspólnego rdzenia”. Większość ubrań zaprezentowanych podczas Tygodnia Mody była ugrzeczniona, monotonna, komercyjna i wtórna. Skrytykował Vivienne Westwood oraz Johna Galliano, który dopiero co po raz trzeci otrzymał nagrodę dla Projektanta

Roku za masową produkcję ubrań, które częściowo pochodziły z „filmu *Przeminęło z wiatrem*, a częściowo z posiadłości Balmoral w XIX wieku”. Pogratulował McQueenowi bycia pionierem tak potrzebnego ducha oryginalności, jednakże uznał jego nową kolekcję za niedojrzałą i dziecinną. „McQueen dzieli z Man Rayem i Magrittem ich bystrość umysłu i świadomość pozwalającą na przeniesienie teraźniejszości w przyszłość, zanim ktokolwiek się zorientuje, co zamierza zrobić – kontynuował. – W tym leży jego siła. Mówiąc szczerze, większość ubrań w tym sezonie była nieprzemyślanym chaosem. Na realizację wielu z jego pomysłów, o ile kiedykolwiek to ma się stać, potrzeba lat pracy. I to ma znaczenie nie tylko dlatego, że… rozumie, że w nowym pojmowaniu kobiecości chodzi bardziej o pokazywanie środkowego palca niż o pantofelki debiutantki z lat 50.”

Później Lee powiedział, że kolekcja *The Hunger* wyznaczyła „koniec starego lekkomyślnego, brawurowego McQueena”, co oczywiście mijało się z prawdą. Według jego przyjaciół pozostał tak samo nieodpowiedzialny jak dawniej. Podczas przygotowań do pokazu Lee poprosił Simona Unglessa, aby pomógł zrobić nadruki na tkaninach. Z góry zapowiedział, że nie może mu dużo zapłacić, bo jedynie 500 funtów, lecz Simon pomyślał, że ta współpraca mogłaby mu pomóc w dalszej karierze. „Niektóre ze wzorów były naprawdę sprośne – powiedział. – Jeden, dotyczący *fistingu*[18], został chyba użyty w kolekcji *The Hunger*”. Po pokazie Lee przyznał, że nie ma pieniędzy, aby mu zapłacić za pracę, jednak wręczył Simonowi kartę podarunkową o wartości 1000 funtów do sklepu z modą Browns. „Pomyślałem, że nie chcę tego, bo nic mi się w Browns nie podoba, jednak on mnie namówił. W tamtym czasie pracowałem w St Martins, więc poszliśmy pieszo do Browns. Wybrałem jakieś rzeczy od Helmuta Langa i kiedy poszedłem zrealizować bon podarunkowy, nagle wszystkie drzwi się zamknęły i rozległ się sygnał alarmu. Lee już wcześniej sobie poszedł. Okazało się, że karta podarunkowa była kradziona, a Lee ją wypełnił i podpisał. Wyjaśniłem wszystko, a oni zapytali, od kogo mam kartę, na co odpowiedziałem zgodnie z prawdą. »Oh, Alexander McQueen, nie sprzedajemy jego ubrań, ale go ubóstwiamy«, powiedziała sprzedawczyni. »Ja, do cholery, wcale, a przynajmniej nie teraz«, zaperzyłem się. Poszedłem w stronę St Martins i gdy przechodziłem przez Old Compton Street, zauważyłem, jak rozbawiony do łez szedł chyłkiem

boczną uliczką. Poinformowałem go, co powiedziałem w sklepie, a on się na mnie wściekł, robiąc mi wyrzuty: »Jak mogłeś mi to zrobić? Mam wyrobione nazwisko. Mam reputację, a to, co zrobiłeś, mnie zniszczy«. Odpowiedziałem: »No cóż, ja mam pracę i muszę jakoś żyć. Pieprz się«. A potem, oczywiście, zaczęliśmy się z tej całej sytuacji śmiać".

Takie zachowanie nie było u Lee niczym nietypowym. Wkrótce po ukończeniu studiów w St Martins próbował ukraść kilka manekinów. Powstrzymała go tylko czujność Louise Wilson. Liz Farrelly, dziennikarka zajmująca się *designem*, pamięta, że latem 1995 roku próbowała dokończyć swoją książkę *Wear Me: Fashion + Graphic Interaction* (Noś mnie: moda + interakcje graficzne) w studiu Silvii Gaspardo Moro i Angusa Hylanda przy Wardour Street. W miejscu tym sporadycznie pracował i Lee. Liz, przygotowując się do zbliżającej się sesji zdjęciowej, zgromadziła w pracowni wiele ubrań z graficznymi nadrukami. Pewnego poniedziałkowego poranka weszła do niej i zobaczyła, że jej ubrań nie ma. „Nie mogliśmy dojść do tego, co się stało. Zastanawialiśmy się, czy było włamanie – powiedziała. – Byliśmy w kropce: tuż przed terminem ukończenia książki, zdjęcia były umówione, a nie było czego fotografować. Pojawił się Lee, chyba następnego dnia, ubrany w zniszczone ciuchy. Pojechał sobie gdzieś na weekend. Weszłam do jego pokoju i zobaczyłam na podłodze otwartą torbę, czy może to była walizka, a w niej wymiętoszone i zabrudzone moje podkoszulki, które sobie po prostu »pożyczył«. Wściekłam się, ale Silvia interweniowała i się uspokoiliśmy. Wydaje mi się, że zasugerowała, żeby je wyprał albo żeby ona to zrobiła. Próbując załagodzić sytuację, zaproponował, a może to ona wymyśliła, bym wzięła, co tylko zechcę, z kartonowego pudła, w którym znajdowały się uszyte przez niego ubrania". Liz nie przepadała za spodniami *bumsters*, jednak zastanawiała się nad czarnym koronkowym surdutem, który opisała jako „piękne połączenie nieokrzesania i wyrafinowania", zrobione „z czegoś w rodzaju sztywnej koronki". Nie wzięła go jednak, bo był dla niej zbyt wąski, z czego była „potem bardzo niezadowolona".

W listopadzie 1995 roku McQueen wraz z projektantami Joe Casely-Hayfordem, Johnem Rochą oraz z historyczką sztuki Judith Watt poleciał do Ameryki Południowej, aby sędziować w konkursie Smirnoff International Fashion Awards. Pierwszego wieczoru w Sun City ukradziono mu portfel. Lee, początkowo zły, szybko pogodził się z tą stratą. Powiedział

Joe, że być może zrobiła to osoba, która potrzebuje pieniędzy bardziej niż on. Miał przy sobie kilka drobniaków, którymi zagrał w jednorękiego bandytę, i od razu wygrał 2500 funtów. Grupa przeniosła się do Cape Town, gdzie odbywał się konkurs. Linda Björg Árnadóttir z Islandii wspominała, jak weszła ze swoją pracą do pokoju. Przygotowała sukienkę z przezroczystej skóry inspirowaną parkami Inuitów robionymi z żołądków fok. Gdy McQueen zobaczył jej projekt, natychmiast się ożywił. „Z czego do cholery to jest uszyte?", zapytał. „Kiedy opowiedziałam, co mnie zainspirowało, był pod dużym wrażeniem i nie przestawał mówić – relacjonowała Linda. – Wyglądał jak deskorolkarz i początkowo nie zwróciłam na niego uwagi. Sprawiał wrażenie bardzo miłego i twardo stąpającego po ziemi, ale niezbyt obytego faceta". Kiedy na konferencji prasowej Linda została ogłoszona zwyciężczynią konkursu, niektórzy dziennikarze i obecne w sali osoby zaczęły się śmiać. „Moje ubrania były dość krytycznie odbierane. Zarzucano im, że nie nadają się do noszenia i tak naprawdę nie mają wiele wspólnego z prawdziwą modą – wyjaśniła Linda. – Stresowałam się, a on, broniąc moje prace i podkreślając, że ten rodzaj konkursu powinien koncentrować się na nowych pomysłach, nawet jeśli nie nadają się na rynek ubrań, odpowiedział na część skierowanych do mnie pytań".

McQueen zawsze stawał po stronie osób, które uważał za słabsze lub bezbronne. Jego siostra Janet opowiedziała o rodzinnej imprezie z końca lat 70., kiedy Lee był jeszcze dzieckiem. Zobaczył teściową Janet, matkę jej pierwszego męża, który wykorzystywał Lee seksualnie, stojącą samotnie w rogu. „Była maleńka, onieśmielona, a on podszedł do niej i spytał ją, czy wszystko jest w porządku – wspominała Janet. – To w końcu był Lee. Miał bardzo miękkie serce i zwracał uwagę na słabszych". W 1995 roku Lee odwiedził schronisko dla psów Battersea i wrócił do domu z jasnobrązowym kundelkiem, którego na cześć boksera Alana Mintera nazwał Minter. Słowo to oznacza także coś z drugiej ręki, co jest w idealnym stanie. Zatem jak ulał pasowało do psiaka ze schroniska Battersea. Imię to odnosiło się też do osoby, która posiada specjalne umiejętności. Źródeł słowa *mint* można szukać w staroangielskim słowie *mynet*, które oznaczało monetę lub pieniądze. W przypadku Lee to doprawdy ironiczne. Na początku 1996 roku, gdy nadal był spłukany, pracujący dla czasopisma „i-D" Edward Enninful zapytał go, w czym tkwi

tajemnica jego sukcesu. „Powinieneś zobaczyć saldo mojego rachunku bankowego! – powiedział. – Jeśli sukces można mierzyć w funtach, to nie odniosłem żadnego sukcesu. Kiepski ze mnie biznesman”.

Enninful, który blisko się zaprzyjaźnił z McQueenem, przeprowadził z nim wywiad, w którym Lee odpowiadał na serię osobistych pytań. Co byś ze sobą zabrał na bezludną wyspę? „Nie wziąłbym maszyny do szycia – odpowiedział Lee. – Zabrałbym butelkę poppersów, wibrator i duży zapas coca-coli”. Co o tobie myślą inni projektanci? „Pieprznięty pedał”. Co cię wyróżnia wśród projektantów? „Myślę, że kiedy wysłali tę sondę na Jowisza, to tam mnie znaleźli”. Jaki powinien być dobry wieczór na mieście? „Ten spędzony z facetem o imieniu Charlie”. Kiedy byłeś najbardziej zażenowany? „Kiedy się urodziłem”, stwierdził. I ostatnie pytanie: czy jesteś ofiarą mody? „Nie, jestem ofiarą przemysłu modowego”, odpowiedział.

Wkrótce po udzieleniu tego wywiadu uśmiechnęło się do niego szczęście – wreszcie zaczął mieć sponsora. Podpisał umowę z Gibo, firmą wspierającą także Paula Smitha i Helmuta Langa. Była włoskim odpowiednikiem Onward Kashiyama w Japonii. Budżet McQueena wynosił 30 tysięcy funtów, więc projektant nie musiał już robić pokazu jak najtańszym kosztem. To, że na jego markę zwiększono nakłady finansowe, stało się oczywiste bardzo szybko. Było to widać już po błyszczących, kolorowych, składanych, wydrukowanych drogą technologią zaproszeniach na pokaz nowej kolekcji McQueena zatytułowanej *Dante* – znajdowała się na nich para aniołów oraz czarno-białe zbliżenie na wnętrze pyska psa. Kreacje uszyto z najbardziej luksusowych tkanin, z jakimi projektant miał do tej pory możliwość pracować. „Zwykła sukienka została uszyta ze śnieżnobiałego kaszmiru świetnej jakości, na którym nadrukowaliśmy czarny wzór *paisley* – powiedział Lee do Pauli Reed z „Sunday Times”. – Czarna koronkowa sukienka ma bazę z cielistego szyfonu, więc sprawia to wrażenie, jakby nic nie ważyła, a jednocześnie wygląda wystawnie i wspaniale. Jedwabny żakiet w kolorze lila jest dobrze dopasowany do ciała, jego rękawy są wycięte spiralnie i rozcięte na łokciach. Większość ubrań została uszyta ręcznie, dlatego są drogie, lecz niepowtarzalne. Myślę, że teraz ludzie właśnie tego pragną. Nie chcą wyglądać, jakby kupili ubrania w sklepie z odzieżą używaną”.

Namiot rozstawiany na Londyński Tydzień Mody, w którym przez ostatnie dwa lata McQueen prezentował swoje kolekcje, był co prawda praktyczny, lecz jako miejsce *show* wydawał się zupełnie bez wyrazu. Tym razem McQueenowi udało się zarezerwować na pokaz kościół Chrystusa w Spitalfields, zaprojektowany przez Hawksmoora[19]. Pomysł na kolekcję pojawił się podczas rozmowy z Chrisem Birdem, z którym Lee często się droczył, nazywając go molem książkowym. „Ciągle, do cholery, siedzisz z nosem w tych nadętych, wymyślnych książkach?", zapytał. Chris odpowiedział na to: „Powinieneś zatytułować swoją kolekcję *Dante*". Lee nigdy nie miał w ręku ani jednej jego książki. Później, gdy Chris, żartując, przypomniał mu, że postąpił, tak jak mu poradził, McQueen wyglądał na trochę zakłopotanego. Dopiero co Simon Costin dał mu katalog z pracami Joela-Petera Witkina. Amerykański fotograf znany był ze swoich badań nad hermafrodytami, zwłokami, karłami, transseksualistami oraz ludźmi ze zdeformowanymi ciałami. McQueen był zafascynowany pięknem, z jakim Witkin, który jako dziecko widział dziewczynkę z oderwaną w wypadku samochodowym głową, fotografował te makabryczne obrazy, i koniecznie chciał się odnieść do niego w swoim pokazie. Zamierzał wykorzystać autoportret Witkina z 1984 roku. Na zdjęciu artysta miał na oczach czarną maskę, do której przytwierdzono krzyżyk zaczynający się między brwiami, a kończący tuż nad ustami. McQueen wysłał do biura Witkina faks, informując, że chciałby posłużyć się taką samą maską w swoim pokazie, jednak, jak twierdzi Chris Bird, w faksie zwrotnym artysta się na to nie zgodził. „Sądzę, że Lee odesłał mu wulgarną wiadomość, pisząc w niej, nawet nie będę tego parafrazował, »Pierdol się«. I tak zamierzał włączyć do pokazu podobne maski".

W wywiadzie dla gazety „Women's Wear Daily" McQueen oznajmił, że wybrał kościół Chrystusa przy Commercial Street, ponieważ większość jego krewnych była w nim ochrzczona i po śmierci pochowana na jego dziewiętnastowiecznych terenach. W rzeczywistości jego przodkowie, przynajmniej ci ze strony ojca, spoczywali na mniej uroczym cmentarzu St Patrick's w Leytonstone. Prawda była jednak taka, że kościół Hawksmoora interesował go, bo w niewielkiej odległości znajdował się łączony z dwoma ofiarami Kuby Rozpruwacza pub Ten Bells oraz ze względu na pogłoski o okultystycznych powiązaniach tego miejsca. McQueen powiedział Mirze Chai Hyde'owi, że jest przekonany o przynależności Hawksmoora do

tajnego stowarzyszenia i „jeśli spojrzysz na Londyn z lotu ptaka, zobaczysz, że kościół ten wraz z innymi zaprojektowanymi przez tego architekta świątyniami tworzy pentagram”. Przed rozpoczęciem pokazu atmosfera była napięta. „Byliśmy nerwowi i jacyś dziwnie wystraszeni. Działy się różne dziwne rzeczy, na przykład krzyż spadł na podłogę”, relacjonowała Mira, która zajmowała się fryzurami i wyglądem modeli.

1 marca 1996 roku, gdy przybyły na pokaz tłum gości wpychał się do kościoła, fanatyk religijny stojący przy wejściu wręczał im ulotki zatytułowane *Homilia przeciw nieumiarkowaniu w strojach* [*sic*]. Widzowie zaczęli zajmować swoje miejsca, słysząc w tle wymawiane szeptem apokryficzne historie o tym, że ofiary Czarnej Śmierci[20] zostały pochowane pod tym kościołem, a ich duchy wciąż nawiedzają katakumby. Budynek wypełnił się atonalną muzyką. Znajdujący się z tyłu kościoła wielki witraż przedstawiający Jezusa Chrystusa przez chwilę sprawiał wrażenie rozświetlonego, by natychmiast wszystko pogrążyło się w całkowitych ciemnościach. W kościele rozbłysły światła tylko po to, by od razu ponownie zapanowała ciemność, co wywołało u publiczności zaskoczone westchnięcie. Z arkady wejściowej, którą okrywały krzaki róż, wyłoniła się modelka mająca na twarzy czarną maskę w stylu Witkina. Ubrana była w czarną, przepięknie uszytą suknię, w której na wysokości klatki piersiowej znajdowały się wykonane z cielistego, przeświturającego materiału pasy w kształcie dwóch odwróconych liter V, pod nimi widać było biust modelki. Modele zostali wystylizowani na członków amerykańskiego gangu, wyglądali na jednocześnie zafascynowanych i obawiających się kroczących po wybiegu w kształcie krzyża modelek. Faktycznie niektóre z nich sprawiały wrażenie, jakby przemieniły się w istoty, które trudno przypisać do którejś z płci, bądź były hybrydycznymi stworzeniami łączącymi w sobie elementy ludzkie i zwierzęce. Część modelek miała na głowach poroże bądź pojedyncze rogi przywodzące na myśl róg jednorożca; inne na twarzach nosiły maski kojarzące się z postaciami z filmu Ridleya Scotta z 1976 roku *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*. Jedna z modelek miała na głowie opaskę budzącą skojarzenia z koroną cierniową. Z bladej twarzy kolejnej dziewczyny wystawały kolce, co wyglądało, jakby dopiero co wyszła z planu zdjęciowego do filmu Clive’a Barkera *Hellraiser: Wysłannik Piekła*. Publiczność, nagradzając brawami, najbardziej doceniła czarną koronkową sukienkę. Ubrana w nią

modelka miała też rozpiętą na rogach ogromną mantylę. Sprawiało to, że jej postać osiągnęła ponad 240 centymetrów wzrostu. Przesłanie kolekcji było jednoznaczne: to są kobiety, z którymi nie warto zadzierać. „Lubię, gdy mężczyźni nie spoufalają się z kobietami – powiedział McQueen. – Lubię, gdy już od wejścia czują się oszołomieni”.

Kontrapunktem dla rozbrzmiewających w tle organów i śpiewów chóralnych był odgłos lecących helikopterów i strzelaniny. Na podkoszulkach wydrukowano twarze ofiar konfliktu zbrojnego. „Tematem przewodnim pokazu jest religia jako przyczyna wojen – wyjaśnił McQueen. – Moda nie przystaje do życia, lecz nie można zapominać o tym, co się dzieje na świecie”. Chciał być pewien, że jego przesłanie zostanie dobrze zrozumiane, więc na niektórych ubraniach znalazły się zdjęcia zrobione przez fotografa wojennego Dona McCullina. „Kiedy zobaczył to agent McCullina, nie tylko zażądał, żeby to wszystko zniszczyć, ale chciał nas pozwać – wspominał Simon Ungless, który pomagał McQueenowi robić nadruki. – Lee zrzucił wszystko na mnie, tak jakby to była tylko i wyłącznie moja wina. Jakoś sobie z tym poradziliśmy, niszcząc wszystko poza jedną koszulką, którą zatrzymałem”.

Pomijając nieszablonowość stylizacji, krytycy modowi mogli dostrzec w kolekcji przepiękne ubrania uszyte z szarej wełny, złotego brokatu, jedwabnej tafty w kolorze lila i cielistego szyfonu, które nadawały się do normalnego noszenia. Było to znakiem, że Lee wreszcie dojrzał. „W przeszłości obsceniczność fantazji McQueena przysłaniała faktyczną wartość jego pomysłowych ubrań – napisała w „New York Timesie” Amy Spindler. – Ta kolekcja może trafić do wszystkich”. Suzy Menkes z kolei w artykule opublikowanym w „International Herald Tribune” stwierdziła, że McQueen trafił w modowe sedno. Tytuł jej recenzji, *Makabra i poetyka*, świetnie podsumowywał gotycką wrażliwość McQueena i piękno, z jakim ją wyrażał – umieścił nawet w pierwszym rzędzie szkielet. Menkes odnosiła fascynację śmiercią projektanta do prac współczesnych mu artystów takich jak Damien Hirst – w swojej pracy z 1990 roku noszącej tytuł *Tysiąc lat* użył szklanych gablotek, w których umieścił larwy, muchy i gnijącą głowę krowy – czy do słów narratora w filmie Danny’ego Boyle’a *Trainspotting*: „Mam wybrać życie – czemu jednak miałbym chcieć zrobić coś takiego?”. Podczas rozmowy Menkes zadała pytanie o temat przewodni kolekcji, McQueen odpowiedział, że „nie tyle chodzi o śmierć jako taką, lecz

o świadomość, że ona jest tak blisko”. Wywiad z projektantem podsumowała słowami: „[McQueen] udowodnił, że nie tylko jest świetnym krawcem z wielką wyobraźnią, ale także jednym z tych wielkich projektantów, którym udaje się oddać w swych pracach ducha naszych czasów”.

Pod koniec pokazu *Dante* McQueen, mający na sobie koszulę w kratę z długim rękawem, wyglądając na onieśmielonego, wyszedł na wybieg, by podziękować publiczności. Otrzymał brawa i ucałował dwie najważniejsze kobiety swojego życia: matkę, która oglądała pokaz z pierwszego rzędu, oraz ekstatyczną, tonącą w czarnych piórach Isabellę Blow, której ten pokaz zadedykował. Gdy wrócił za kulisy, modelki, znajomi, styliści i fotografowie ciągle go zapewniali, że pokaz odniósł ogromny sukces.

Poza kilkoma najbliższymi przyjaciółmi nikt jednak nie wiedział, że jego relacja z Andrew Grovesem dobiegła końca. W dniu pokazu Andrew w wannie wybielał dżinsy i nie starczyło mu czasu, żeby je wypłukać. Tak więc, jak powiedział, „nogi modelek też się wybieliły”. Lee przed pokazem był w fatalnym nastroju. „Uznał, że specjalnie źle zasznurowałem gorset, że to był mój sabotaż jego kolekcji – wspominał Andrew. – Potem poszedł do pubu, a mnie nie zaprosił. I to tak naprawdę był koniec”.

Tydzień po pokazie McQueen otrzymał zaproszenie na Downing Street, gdzie miał wziąć udział w przyjęciu wydanym w celu uczczenia Londyńskiego Tygodnia Mody oraz spotkać się na nim z premierem, którego funkcję sprawował wtedy John Major. Lee nie był tym zachwycony. Na fotografii zrobionej podczas przyjęcia McQueen sprawia wrażenie, że czuje się w całej tej sytuacji niezręcznie. Ubrany w płaszcz z kolekcji *Dante*, z kozią bródką, ogoloną głową i wielkim złotym kolczykiem w uchu wraz z projektantem Johnem Rochą stoi obok Johna i Normy Majorów. „Niewiele wiem o pańskiej pracy”, odezwał się do niego premier. McQueen, będący w typowym dla niego buńczucznym nastroju, odrzekł: „Moda to zaledwie trzeci z największych przemysłów w kraju”. Polityk chciał wiedzieć, jak idą interesy. McQueen na to odpowiedział, że on osobiście nie ma na co narzekać, bo jego sponsorami są Włosi, tak więc niewiele łączy go z brytyjskim przemysłem modowym. Po tych słowach premier się od niego odwrócił i nie podejmował dalszej konwersacji. Później Lee powiedział, że Major „jest strasznym idiotą. Głupi jak but.

Trzeba nam kogoś z jajami, żeby rządził krajem. Moja mama by sobie lepiej poradziła. Doprowadziłaby ten kraj do porządku”.

Lee podzielił się swoimi odczuciami z bankietu na Downing Street z Colinem McDowellem, który przeprowadzał z nim wywiad dla gazety „Sunday Times”. Dziennikarz i historyk sztuki, który wcześniej miał zastrzeżenia do McQueena, był teraz przekonany, że jest on obecnie najciekawszym i najbardziej stymulującym projektantem. Stwierdził, że McQueen może być dla brytyjskiej mody niczym zbawiciel. Jak powiedział: „chce usunąć bariery naszego gustu i w miarę jak zbliżamy się do końca XX wieku, to mogłoby być tym krokiem, którego moda tak potrzebuje. Mając jednak na uwadze, jak konserwatywny jest świat mody, równie dobrze może być to kolejna krótka, obrazoburcza kariera zaprzepaszczona przez system”. McQueen nie krył się z tym, że jest sfrustrowany. Jaki jest sens w powielaniu klasycznych, gustownych ubrań? „Jeśli ktoś chce sobie kupić nudny płaszcz, niech się uda do DKNY”, powiedział. Uważał, że jego misję stanowi zmienienie tego, w jaki sposób ludzie postrzegają odzież. „Nie mam w sobie agresji, ale chcę zmienić sposób myślenia o ubraniach – przyznał. – Jeśli ma to oznaczać, że ludzie będą zszokowani, to ich sprawa, nie moja”. Trzeba tu wspomnieć, że McQueen powiedział, że po pokazie otrzymał z kościoła Chrystusa faks, w którym zarzucono mu, że był on niepotrzebnie perwersyjny. Lee był ambitny – zwierzył się McDowellowi, że kiedyś chciałby pójść w ślady Johna Galliano, wyjechać do Paryża i objąć stanowisko dyrektorskie w domu mody Yves Saint Laurenta – podkreślił jednak, że prędzej ze wszystkiego zrezygnuje, niż pójdzie na jakikolwiek kompromis. „Nie wiem, czy uda mi się przetrwać w świecie mody bez zamordowania kogoś”, podsumował.

Z Londynu poleciał do Nowego Jorku, w którym miał w synagodze mieszczącej się przy Norfolk Street na Lower East Side ponownie pokazać, tym razem w jeszcze mocniejszej odsłonie, kolekcję *Dante*. Nowojorski Tydzień Mody był pogrążony w marazmie – jeden z krytyków powiedział, że wzbudza emocje niczym „Telethon[21] z okazji Święta Pracy” – a spektakl McQueena podniósł poziom adrenaliny. Sytuacja była tak kiepska, że, jak szydził jeden z krytyków modowych, „Teraz tak naprawdę liczy się tylko to, kto był najmniej beznadziejny”. Ponieważ ubrania marki McQueena nieźle się sprzedawały w Mediolanie i Paryżu, mógł sobie

pozwolić na pokaz koncentrujący się bardziej na kreatywności niż na aspekcie komercjalnym. „Ten pokaz ma za zadanie promować markę i być może przestraszyć kilka osób. Mam nadzieję, że nie doprowadzi to do tego, iż anulują złożone już zamówienia – powiedział. – Nowy Jork ma etykietkę zuchwałego miasta, lecz ludzie ubierają się tu bardzo konserwatywnie i zachowawczo. Myślę, że dobrze dać mu trochę ekscytacji". Na Manhattanie McQueena czekało jego własne „ekscytujące" doświadczenie. Dwaj modele, obaj heteroseksualni, zaoferowali mu seks w zamian za pomoc w karierze. Pomysł ten wydał mu się „obrzydliwy" i mimo wątpliwej reputacji, jaką Lee się cieszył, kazał im „spierdalać".

Pokazowi towarzyszyło tyle szumu, że pomimo burzy śnieżnej przybyła na niego cała śmietanka świata mody, włączając w to dyrektor naczelną „Voque'a" Annę Wintour i André Leona Talleya. Kate Moss przeszła po wybiegu w spodniach *bumsters*, a Helenie Christensen przypadła czarna koronkowa sukienka i wojskowa marynarka. David Bowie dopiero co skontaktował się z Lee z zapytaniem, czy może zaprojektować dla niego trochę ubrań na zbliżającą się trasę koncertową. Gwiazda rocka w lipcu podczas festiwalu w Phoenix wystąpiła w kamizelce wykorzystującej motyw brytyjskiej flagi państwowej projektu McQueena, zaś w następnym roku projektant na okładkę albumu *Earthling* artysty przygotował opierający się na tym samym motywie płaszcz. Ekskluzywne amerykańskie sklepy, takie jak Neiman Marcus czy Bergdorf Goodman, złożyły zamówienia opiewające na tysiące dolarów. W Wielkiej Brytanii zaś wpływowa Joan Burstein z butiku Browns powiedziała, że po raz pierwszy kupiła kolekcję projektanta.

W kwietniu 1996 roku McQueen poleciał do Florencji na sesję zdjęciową dla amerykańskiego „Elle". Marin Hopper, dyrektor czasopisma i koleżanka Lee, namówiła swojego ojca Dennisa Hoppera, aby zrobił zdjęcia najnowszej kolekcji McQueena. Był tylko jeden problem – aktor właśnie po raz piąty się ożenił i wraz z żoną Victorią spędzał swój miesiąc miodowy. Jak twierdził Lee, „Victoria zaczynała być wkurzona. Mieszkaliśmy w tym samym hotelu, a oni chcieli być sami". Lee był dyrektorem artystycznym sesji i gdy tylko aktor zaczął robić zdjęcia, doszło między nimi do kłótni. „Trochę się poprztykaliśmy z Dennisem…, bo ja daję ludziom tylko jedną szansę i jeśli to nie działa, to nie zawracam sobie więcej głowy tą osobą – wspominał Lee. – Coś tam powiedziałem, a on na to ostro zareagował,

mówiąc: »Kto do cholery robi te zdjęcia?! Ty czy ja?«, a ja odparłem coś w rodzaju: »Spokojnie. Pracuj dalej…«, i nigdy więcej się do niego nie odezwałem". Ostatniego dnia pobytu we Florencji Hopper zaprosił jednak Lee na kolację, a następnie do Los Angeles. „Byłem przekonany, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałby spędzać czas podczas swojego miesiąca miodowego", powiedział. Marin twierdziła jednak, że jej ojciec bardzo szanował McQueena. „Uważał, że jest geniuszem", podsumowała jego stosunek do projektanta.

Z Włoch Lee poleciał do Japonii, gdzie jego ubrania cieszyły się ogromną popularnością. Jeden z nowojorskich dziennikarzy zapytał go: zapewne jest to tylko kwestia czasu, kiedy projektant, który odniósł tak ogromny sukces, doczeka się własnych perfum? „Oh, tak – błyskotliwie odpowiedział McQueen. – Nazywają się *Eau de łajno*".

Rozdział 7

„Tam twoje sny o modzie stają się rzeczywistością”.
Lee McQueen o haute couture

Pogodnego ranka 13 lipca 1996 roku McQueen znalazł się na przyjęciu wydanym przez Lee Copperwheata w jego mieszkaniu na Cheshire Street, odnodze londyńskiej Brick Lane. Miał dobry humor, a po paru drinkach zaczął się odprężać. Kiedy impreza się rozkręcała, zauważył wysokiego, przystojnego młodzieńca o ciemnych włosach. Miał na sobie błękitną kurtkę pilotkę Copperwheat Blundell i obcisłe cygaretki w czarno-niebieskie pasy tejże firmy, a do tego sportowe buty Fila. Kiedy tylko nie spojrzał, ten wydawał się na niego zerkać. McQueen, który założył zielone bojówki i koszulę Burberry, patrzył, jak mężczyzna wychylał kolejne drinki, a w końcu udał się do łazienki, ewidentnie mając nudności. Po chwili Lee, zmartwiony jego stanem, poszedł za nim do ogrodu, gdzie pomógł mu raz jeszcze zwymiotować, trzymając jego głowę i gładząc go po plecach, aby mu ulżyć. „Lepiej to z siebie wyrzucić niż trzymać na siłę”, powiedział.

Człowiekiem tym był Murray Arthur. Kiedy poczuł się nieco lepiej, podziękował Lee za troskę i zaczęli rozmawiać. Od razu było jasne, że wpadli sobie w oko. „Zrobił na mnie wrażenie najmilszej osoby, jaką kiedykolwiek spotkałem”, powiedział Murray. Miał wtedy 26 lat i pracował w butiku Donny Karan na Bond Street. Po wyjściu z imprezy pojechali do loftu Lee na Hoxton Square. Następnego dnia McQueen spojrzał na tani plastikowy zegarek na nadgarstku Murraya i oddał mu swój, od Paula Smitha. „Masz chujowy sikor – powiedział, podając mu drogą błyskotkę – i lepiej, żebyś się tu jeszcze pokazał, bo chcę go z powrotem”. Umówili się na kolejny tydzień, na czwartek 18 lipca. Spotkali się w Freedom Bar w Soho i wypili drinka z Rolandem Mouretem, ale Murray był tak podenerwowany, że zapomniał języka w gębie i prawie się nie odzywał.

Stamtąd pojechali do ulubionej chińskiej restauracji Lee na Shaftesbury Avenue.

„Lee wiedział, że dopiero co przyjechałem do Londynu – wychowałem się w wiosce pod Aberdeen – i powiedział, że zrozumie, jeśli nie będę chciał zrobić kolejnego kroku, jeśli wystarczy mi odrobina dobrej zabawy – mówił Murray. – Odparłem, że chciałbym czegoś więcej, bo naprawdę go polubiłem. Nazajutrz miałem wolne. Pamiętam, że pojechałem do tej paskudnej klitki w Camberwell, którą podnajmowałem, i zadzwoniłem do przyjaciela. Obwieściłem mu, że chyba się zakochałem i spotkałem kogoś, z kim gotów byłbym spędzić resztę życia. Spodobała mi się jego osobowość, zaraźliwy śmiech. Lubiłem przebywać w jego towarzystwie, był zabawniejszy niż wszyscy, których znałem. Miał takie niesamowite, kolorowe oczy. Piękne. Zmieniały barwę – jak to często bywa u ludzi o niebieskich tęczówkach – czasem były blade, czasem ciemne”.

Lee udał się w szybką podróż do fabryki we Włoszech, gdzie szyto jego ubrania – zazwyczaj wizytował ją dwa razy w miesiącu – i po powrocie do Londynu umówił się z Murrayem na spacer po Hampstead Heath. Tam wyryli swoje imiona w korze drzewa. Trzy tygodnie po pierwszym spotkaniu Lee zaproponował swojemu nowemu facetowi, żeby ten przeniósł się do jego loftu. Kiedy Murray wracał z pracy, do której nadal wychodził każdego ranka, często zastawał Lee nadal ślęczącego nad robotą. „Pamiętam, jak którejś nocy powiedział mi, że właśnie po raz pierwszy udało mu się wykroić cały rękaw z jednego kawałka materiału i była to spora sprawa”, opowiadał.

Lee zauroczył się Murrayem do tego stopnia, że po paru dniach od poznania go obdarował chłopaka srebrnym wisiorkiem z wyrytym na nim napisem „McQueen”, który zawsze nosił. Murray uwielbiał należącego do Lee psa Mintera i nauczył go na komendę siadać, leżeć, podawać łapę i turlać się. „Dobrze się razem bawiliśmy i mam z tego okresu naprawdę radosne wspomnienia”, mówił. Po tym, jak otrzymał awans u Donny Karan i ze sprzedawcy mianowano go kierownikiem, Lee zostawił mu pocztówkę; napisał, że go kocha i cieszy się jego szczęściem. Gdy Murray pojechał na parę dni do domu w Aberdeen, Lee wysłał mu kolejną kartkę: „Często o tobie myślę, szczególnie jak idę spać i budzę się, a ciebie nie ma obok”.

Niedługo po pierwszym spotkaniu Murray powiedział Lee o swojej epilepsji, na którą cierpiał, odkąd skończył 20 lat. Czasem miewał nawet

dwa albo i trzy ataki dziennie, wtedy Lee trzymał go mocno, głaskał po głowie i pilnował, aby jego chłopak nie udławił się językiem. „Jestem przy nim, póki nie dojdzie do siebie – mówił. – I chyba żadna inna królewna na świecie by się na to nie zdobyła”. McQueen za pośrednictwem Isabelli przedstawił Murraya doktorowi Charlesowi Levinsonowi, mężowi Seliny Blow, siostry Detmara, który umówił go z najlepszym specjalistą na wyspach. „Lee strasznie się o mnie zamartwiał – przyznawał Murray. – Robił, co mógł, żebym jakoś się uporał z chorobą”. Którejś soboty, po suto zakrapianej nocy, Lee powiedział Murrayowi, że umówił się w salonie tatuażu na St John Street w Clerkenwell. McQueen uwielbiał dziary i na pierwszą, wymyślny rysunek karpia koi, który kazał zrobić sobie na piersi, zdecydował się po przeprowadzce do loftu na Hoxton Square. Mira Chai Hyde zwykła odprowadzać go do salonu, trzymając za rękę: „Ściskał mnie tak mocno, że miałam potem na dłoni ślady jego paznokci – mówiła. – Aż mi krew leciała”. Tego dnia 1996 roku McQueen zamierzał wytatuować sobie na ramieniu piwonię z imieniem Murraya. Poprosił chłopaka, żeby z kolei ten pozwolił wytatuować sobie jego nazwisko. Podobne wzory dla „niego i niej” (lub w tym przypadku „niego i niego”) były wtedy modne i ówczesna para z pierwszych stron gazet, Patsy Kensit i Liam Gallagher, obwieszczała światu miłość, tatuując sobie nawzajem swoje imiona. Murray się zgodził i górną część jego prawego ramienia ozdobiło wypisane czarnym tuszem „McQueen”. Ale kiedy przyszła kolej na Lee, ten zmienił zdanie i powiedział, że to zbyt bolesne, a on ma za dużego kaca, aby teraz przez to przechodzić. Gdy na późniejszej imprezie Murray spotkał przyjaciół ze Szkocji i pokazał im tatuaż, ci powiedzieli, że któregoś dnia tego pożałuje.

Murray i Lee często spędzali weekendy w Hilles, wiejskiej posiadłości Isabelli i Detmara. „Bywa tu cztery, może sześć razy do roku i bierze to miejsce we władanie – mówiła Isabella. – Jak tylko przyjeżdża, cały dom od razu staje się jego pracownią i placem zabaw, odpręża się tu i czuje jak u siebie”. Isabella zamówiła dla siebie i Lee zajęcia z sokolnictwa. „Przenosi się jakby do innego świata, kiedy tam jeździ, szczególnie gdy jest ze swoimi ptakami”, powiedziała jego matka. Z kolei Isabella stwierdziła, że była to jedna z najbardziej ekscytujących rzeczy, które zrobili razem jako przyjaciele. Zatrudniła dwóch miejscowych, którzy mieli obsesję na punkcie tresury dzikiego ptactwa. Szczególnie upodobali sobie

myszołowce. „McQueen radził sobie znakomicie i już po krótkim czasie zwierzęta same lądowały mu na ramieniu – opowiadał Detmar. – Podobała mu się ciężka skórzana rękawica, którą zakładał, żeby mu nie podrapały ręki”. Murray nie pałał podobnym entuzjazmem – jak mówił, nawet gołębie go przerażały – ale lubił patrzeć z boku na Lee.

Pobyty w Hilles były, słowami Murraya, „niebiańskie”. Para spała na łożu z baldachimem. Zwykli zaciągać kotary, tworząc tym samym bezpieczną, przypominającą łono przestrzeń. Mogli sypiać tak długo, jak tylko chcieli, a rankiem schodzili do kuchni zaparzyć sobie herbatę. Lubili wychodzić z Minterem na spacery pośród bujnej wiejskiej roślinności i przesiadywać przy kominku. Któregoś weekendu księżna Kentu, która mieszkała niedaleko w Nether Lypiatt Manor, przyszła na niedzielne śniadanie. „Była naprawdę miła i zabawna, nie bała się rzucać sprośności, aż nagle poczuliśmy okropny smród – opowiadał Murray. – Uniosłem obrus i zobaczyłem największe psie gówno, jakie można sobie wyobrazić. Minter załatwił się pod stołem. Odwróciłem się do Isabelli i powiedziałem, co się stało. Kazała mi posłać po gosposię. Przykryłem kupę chusteczką i przeprosiłem towarzystwo. Kiedy przyszedłem z powrotem, księżna śmiała się do rozpuku, mówiąc, żebyśmy się nie czuli zakłopotani, bo jej mąż, książę Michał, jest prezesem schroniska w Battersea i psie gówno zalega u nich w całym domu, aż trudno wyobrazić sobie bajzel”.

Lato 1996 roku zbliżało się ku końcowi i McQueen był zajęty przygotowaniem nowej kolekcji i pokazu, który zdecydował się nazwać *Bellmer La Poupée*. Inspiracje czerpał od Hansa Bellmera, niemieckiego artysty, który, używając słów McQueena, „przeprowadzał dysekcje na manekinach i składał je z powrotem”. Pierwotnie rozpoczęte w 1933 roku składanie przez Bellmera dziwacznie wyglądających lalek miało być odpowiedzią na rodzący się kult pięknego ciała propagowany przez partię nazistowską. Niektóre niepokojące dzieła, jakie wyszły spod jego ręki, jak chociażby wykonana w 1936 roku fotografia *Lalka*, surrealistyczne zdjęcie zmasakrowanego, pozbawionego kończyn kobiecego torsu, przypominały prace Joela-Petera Witkina. Dzieła obu przemawiały do zafascynowanego makabrą Lee i jego niekonwencjonalnego podejścia do estetyki. Jak napisał zaledwie kilka dni przed śmiercią: „Piękno może pochodzić… z osobliwych miejsc, nawet i z obrzydliwości”. Aby przenieść swoje pomysły na wybieg,

Lee zwrócił się o pomoc do swojego przyjaciela Shauna Leane'a. McQueen chciał, żeby ten zaprojektował kajdany krępujące nogi i ręce modelek tak, żeby chodziły niczym lalki Bellmera. Mężczyźni spotykali się na drinku i czasem Lee rysował na podkładce pod piwo szkic tego, o co mu chodziło.

Inny przyjaciel McQueena, Dai Rees, został poproszony o skonstruowanie na potrzeby pokazu części garderoby nakładanych na twarz i głowę. Rees przyniósł je do pracowni na Hoxton Square, gdzie poznał Isabellę. Lee wiedział, że jego kolega specjalizował się w ceramice i kiedy ten przyszedł do jego loftu, założył, że przyniósł akcesoria z porcelany. McQueen był zaskoczony, kiedy Dai pokazał mu trzy zakładane na głowę klatki wykonane z gęsich piór. „Na dole schodów znajdowało się duże lustro i Lee i Issie nie mogli się nacieszyć, przymierzając moje dzieła – mówił Rees. – Pamiętam, jak Lee powiedział, że Philip [Treacy] nieźle się wkurwi. Naprawdę się nie lubili. I wtedy poprosił mnie o zrobienie jeszcze pięciu takich w konkretnych kolorach". Podczas jego drugiej wizyty w studiu Lee zapytał Daia, czy mógłby wykonać również parę skórzanych dodatków na szyję i twarz. Rees odparł, że nigdy nie pracował ze skórą, ale McQueen przekonał go, że sobie poradzi. Dwa tygodnie później Dai powrócił z dziesięcioma ręcznie uformowanymi, ozdobionymi piórami kołnierzami. Lee był ponoć „oczarowany".

McQueen nadal był pod wrażeniem zobaczonej niedawno w Saatchi Gallery instalacji *20:50* autorstwa Richarda Wilsona, specjalnie skonstruowanego pomieszczenia wypełnionego wysoce połyskliwym olejem silnikowym, i chciał osiągnąć podobny efekt na wybiegu. „Jak możemy to zrobić?", pytał nieustannie Simona Costina. Gdy wybrano już miejsce pokazu – ostatecznie padło na Horticultural Halls w Victorii – Simon pojechał wszystko sprawdzić. „Zabrałem ze sobą plastikową folię i kilka desek, które poskręcałem ze sobą i wypełniłem wodą – opowiadał. – Skakaliśmy tuż obok tej konstrukcji, sprawdzając wytrzymałość podłogi i patrząc, czy na powierzchni płachty zrobią się zmarszczki". Następnie zbił ramę wysoką na nieco ponad pół metra i długą na prawie 50 z rozciągniętym czarnym materiałem, „tak dużą, jak tylko można było tam postawić i jeszcze zostawić nieco przestrzeni dla publiczności. Moim celem było uzyskanie efektu czarnego lustra". I wydawało się, że wszystko pójdzie znakomicie, lecz sponsor pokazu, producent ginu Tanqueray,

domagał się, żeby wyeksponować jego logo. „Pomyślałem, że możemy namieść czarne logo i tak zrobiliśmy – mówił Simon. – Było tak ciemne, że nie sposób było go zobaczyć”.

Ostatnie przygotowania u boku McQueena poczyniła Sarah Heard (dziś Sarah Burton), studentka St Martins, która została przedstawiona Lee przez swojego nauczyciela, Simona Unglessa. Urodzona w 1974 roku w Prestbury pod Manchesterem, Sarah rysowała projekty ubrań już jako dziewczynka. „Bardzo wcześnie zaczęłam kupować »Vogue’a« – mówiła. – Zwykłam wyrywać kartki i przyklejać je na ścianach mojej sypialni. Calvin Klein, Avedon, ich pierwsze prace… Nauczyciel powiedział mi, że powinnam iść do St Martins”. Na trzecim roku *college*’u Ungless załatwił jej roczny staż u McQueena, które to doświadczenie wspominała jako „głęboko inspirujące”. „Niemal od razu zrozumiałam, że rozchodzi się o dobre wykroje, to one są podstawą – opowiadała. – Staż był dla mnie niczym chrzest ognia. Sporo nauczyłam się w St Martins, ale to dzięki rokowi u McQueena zobaczyłam, jak wygląda cały proces”. Lee wycinał wykroje, a Sarah pomagała mu szyć ubrania. McQueen pokazał jej, jak przygotować gorset edwardiański i jak zamontować zamek błyskawiczny. „Pamiętam, jak na kawałku flaneli rozłożonym na podłodze rysował kredą kształt nogawek, wycinał je, o tak sobie siadał przy maszynie i zupełnie na oko, od ręki szył parę świetnych spodni – mówiła. – Aż mnie przechodziły ciarki”.

Jesień 1996 roku była dla McQueena czasem niezwykle intensywnym, a zarazem wysoce stymulującym. 12 września w Barbican otwarto interaktywną wystawę *Jam: Style + Music + Media*, która miała na celu odświeżyć migawki z miejskiego życia w latach 90. Jedno z pomieszczeń całkowicie poświęcono McQueenowi, dzięki czemu prace projektanta zaczęły być zauważane i doceniane przez podniosły świat muzeów. Lee został poproszony przez kuratorów o opisanie swojej pracy, na co odparł: „Eklektyzm na pograniczu zbrodni”. A jego postawa względem świata? „Zbrodnia na pograniczu eklektyzmu”.

Liz Farrelly, jedna z organizatorek wystawy, tłumaczyła, że moda jak najbardziej może być rozpatrywana w kategoriach sztuki. „Proszę zapomnieć o oskarżeniach o elityzm i brak relewantności, które są wymierzone w odważną brytyjską modę – pisała w „Design Week”. – Bo istnieją przecież projektanci i ludzie tworzący obrazy, których osobiste

wizje zarówno inspirują, jak i odnoszą komercyjny sukces; ich kreatywność wynika z silnej wewnętrznej motywacji”. Jako przykłady podała prace McQueena, Husseina Chalayana, Davida Simsa i Juergena Tellera i stwierdziła, że „sukienka wygląda tak samo dobrze na ścianie, jak na modelce, podobnie fotografie nieograniczone stronami magazynowej rozkładówki. Nowinki zostały zastąpione prawdziwym nowatorstwem i samoekspresją. I to nazywam sztuką”. Zapytany przez krytykę, czy moda jest sztuką, McQueen zbył to pytanie prychnięciem i powiedział, że on jedynie szyje ciuchy, które ludzie mogliby nosić. Ale w ciągu kolejnych dwóch dekad rozmaite muzea – sztokholmskie Moderna Museet (*Fashination*, 2004–2005); nowojorskie Metropolitan Museum (*Savage Beauty*, 2011) i londyńskie V&A (*Savage Beauty*, 2015) – wystawiały jego projekty nie tak, jak pokazuje się zwyczajną odzież, ale jako wymyślnie uszyte, starannie przemyślane dzieła sztuki.

Równolegle McQueen został zaproszony na Florence Biennale. Zorganizowana przez Germano Celanta, Ingrid Sischy i Pandorę Tabatabai Asbaghi wystawa *Il Tempo e la Moda* (Czas i moda/Spojrzenie na modę) objęła swoim zasięgiem całe miasto. Jej celem była analiza związku pomiędzy sztuką i modą. Paru współczesnych projektantów zostało zaproszonych do współpracy z artystami w celu przygotowania wspólnych dzieł specjalnie na Biennale: Karl Lagerfeld i Tony Cragg; Gianni Versace i Roy Lichtenstein; Azzedine Alaïa i Julian Schnabel; Helmut Lang i Jenny Holzer; Miuccia Prada i Damien Hirst; Jil Sander i Mario Merz oraz Rei Kawakubo i Oliver Herring. Kiedy kuratorzy wystawy zwrócili się do McQueena, ten nie krył, że chce pracować z fotografem Nickiem Knightem, którego zdumiewające zdjęcia można było oglądać w takich magazynach jak „i-D” czy „The Face”.

Mężczyźni poznali się podczas świątecznego przyjęcia „Vogue’a”, które Nick określił potem mianem „całkiem romantycznego”. Obaj byli cokolwiek nieśmiali, szczególnie zważywszy na fakt, że obaj nawet nie tyle cenili, co ubóstwiali swoją pracę. Jeszcze w te święta McQueen wysłał Knightowi faks o treści: „Wszystkiego dobrego, Alexander McQueen”. Lee nawiązał z nim kontakt raz jeszcze latem 1996 roku i wtedy panowie spotkali się, żeby porozmawiać o pomysłach. Nick chciał stworzyć dzieło zainspirowane sex reklamami drukowanymi na tylnych stronach pisemek pornograficznych, co zafascynowało i McQueena. Jednym ze stale

powtarzających się w jego pracach motywów, jak mówił Knight, było ukryte piękno. „Wydaje się, że bardzo pochłania go myśl, jakoby prawdziwa uroda ujawniała się dopiero po zeskrobaniu tej naskórkowej – powiedział w wywiadzie udzielonym Charlotte Cotton na potrzeby projektu British Library's Oral History of Photography. – Pochodzi z klasy robotniczej, ale robi rzeczy przeznaczone dla elity. Bo piękno rodzi się z trudu, niczym kwiat lotosu rozwijający się w stojącej wodzie". Fotografia, którą zdecydowali się pokazać na rozpoczynającym się 20 września Biennale, przedstawiała eksplodującą głowę McQueena i była zainspirowana filmem *Skanerzy* Cronenberga. Została ona potem przedrukowana w listopadowym numerze „The Face". Napis przy zdjęciu głosił: „Alexander McQueen, ofiara przemysłu mody, 1996". Dziennikarz Ashley Heath w tym samym wydaniu zapytał Lee, czym podekscytował się ostatnio najbardziej:

– Póki co nakręciłem się nowymi zdjęciami Nicka Knighta, na których eksploduje mi głowa. Ale zaznaczam, że nie taki jestem.

– Poważnie?

– Cóż, kiedy przygrzeję sobie za dużo białego [kokainy], wtedy się czuję, jakby miał mi łeb pęknąć, ale to niezupełnie ja.

McQueen i Knight jeszcze nie raz ze sobą pracowali. „Nasza znajomość jest osobliwa i nie mam pojęcia, jak się potoczy", powiedział pod koniec lat 90. Knight w rozmowie z Charlotte Cotton.

27 września 1996 roku w Horticultural Halls świat mody doświadczył na wybiegu czegoś, co przypominało dzieło sztuki samo w sobie. Publiczność patrzyła, jak pierwsza modelka schodziła prosto na lustrzaną, czarną powierzchnię. Gdy ludzie uświadomili sobie, że dziewczyna wygląda, jakby szła po tafli jeziora, rozległo się pełne zaskoczenia, ale i niekłamanego zachwytu westchnienie widowni. Modelki, wśród nich Kate Moss, Jodie Kidd i Stella Tennant, miały na sobie koturny ze szkła akrylowego i faktycznie wyglądało, jakby „dosłownie chodziły po wodzie". Odniesienie to miało dla McQueena i jego ludzi wymiar osobisty. *La Poupée* zadedykowano Davidowi Masonowi, bliskiemu przyjacielowi Katy England, który popełnił samobójstwo, rzucając się do Tamizy z plecakiem wypełnionym cegłówkami. Przemijalność życia została zaakcentowana pod koniec pokazu, kiedy na połyskliwy wybieg chwiejnym krokiem wyszła dziewczyna z przeźroczystą geometryczną konstrukcją na głowie i połowie

ciała; wewnątrz latały tuziny ciem. Pomysł ten McQueen wykorzystał też we wrześniu 2000 roku podczas pokazu *Voss*.

Najbardziej kontrowersyjnym aspektem całego wydarzenia była jednak decyzja McQueena o posłaniu na wybieg czarnoskórej modelki Debry Shaw w przypominającej kajdany biżuterii zaprojektowanej przez Shauna Leane'a. Publiczność oszalała, ale później projektant został oskarżony o eksploatowanie niewolnictwa, aby zwiększyć sprzedaż ubrań, czemu żarliwie zaprzeczał. „Powyginana, podpięta do ramy Debra nie miała się kojarzyć z niewolnictwem – powiedział. – Chodziło mi o przedstawienie ludzkiego ciała niczym marionetkę". Również skorzystanie z fotografii chudego jak szkielet afrykańskiego dziecka jako nadruku na kurtce wywołało krytyczną reakcję ze strony organizacji charytatywnej Christian Aid. John Jackson, szef komórki odpowiedzialnej za jej kampanie, oburzył się: „Żenada. Jeśli ten projekt miał mnie zaszokować, to się udało. Ale trzeba być prostakiem, żeby problem głodu sprowadzać do podobnej wypowiedzi".

Krytyka się jednak zachwyciła. Pokaz McQueena był, jak podsumował Iain R. Webb na łamach „Timesa", najjaśniejszym punktem Londyńskiego Tygodnia Mody. „Bogato ozdobione koralikami i frędzlami sukienki rodem z epoki jazzu wyglądały na wyjątkowo wysmakowane, podobnie jak i przylegające, prześwitujące kreacje z doczepionymi kwiatami wiśni, uszlachetnione skłębionymi chińskimi smokami – pisał. – Równie udane były uszyte w pośpiechu garnitury pokryte różowym brokatem i matowymi, lodowato białymi cekinami. McQueen nie oparł się jednak zewowi anarchistycznej zabawy, dlatego poprzecinał je suwakami albo maznął jaskrawą farbą w spreju". Tamsin Blanchard z „Independent" powiedziała, że *Poupée* była najlepszą dotychczas kolekcją McQueena. Cały londyński świat mody wydawał się orzeźwiony genialnymi pomysłami Husseina Chalayana, Antonio Berardiego, Clementsa Ribeiro i przede wszystkim Alexandra McQueena, którego ubrania były zarówno praktyczne, jak i pożądane. „Eleganckie brokatowe spodnie, obcisłe różowe kombinezony i nawet szwy ciętych po skosie sukien wieczorowych wszystkie wyszły spod ręki mistrza – chwaliła. – Cieniutka siateczka sukienki z wyhaftowanymi smokami; ostre jak brzytwa, lśniące spodium koloru morskiej zieleni; cięta po skosie suknia z trenem wylewającym się prosto z ciemnej toni. Kolekcja ta nie pozostawiała nikomu złudzeń, że projektant

ten potrafi tchnąć nowe życie w dom mody”. Siedzący na widowni przedstawiciele LVMH, francuskiego międzynarodowego konglomeratu handlującego dobrami luksusowymi, do których należały zarówno Dior, jak i Givenchy, również „nie mogli pozostać obojętni” na wyjątkowość McQueena.

Przez całe lato 1996 roku krążyły plotki o możliwych zmianach w Givenchy. Gianfranco Ferré ogłosił w lipcu, że odchodzi z Diora, co zrodziło rozmaite domysły. Z początku myślano, że jego stanowisko obejmie Vivienne Westwood, lecz podobne rewelacje projektantka musiała dementować, podczas gdy prasa snuła przypuszczenia i wymieniała nazwiska Marca Jacobsa, Martina Margieli, Jean-Paula Gaultiera i Christiana Lacroix. Kiedy McQueena zapytano, czy byłby chętny przyjąć tę pracę, jeśliby mu ją zaoferowano, odparł: „Istnieje tylko jeden paryski dom mody, w którym mógłbym znaleźć dla siebie miejsce – Yves Saint Laurent”. Joyce McQueen nazwała pomysł przenosin syna do francuskiego atelier „bajeczką na dobranoc”, podczas gdy sam Lee określił luksusowe krawiectwo czymś, co sprawia, że „sny o modzie stają się rzeczywistością”. Szef LVMH Bernard Arnault w wywiadzie udzielonym „Le Figaro” wyjaśnił, kogo dokładnie szukała jego firma: „Chcemy nowoczesnej kreatywności w duchu samego Christiana Diora”.

Pod koniec lata zaproponował pracę Johnowi Galliano, co z kolei zwolniło miejsce w prestiżowym domu mody założonym w 1952 roku przez hrabiego Huberta Taffina de Givenchy, który niegdyś ubierał Audrey Hepburn i był znany z elegancji i wyrafinowanego kroju. W *McDowell’s Directory of Twentieth Century Fashion* napisano o Givenchym następującymi słowami, które z pewnością czytał i McQueen: „jego projekty niezmiennie cechowały się jakością i bez uciekania się do epatowania ordynarnością zdolny był do szycia ubrań zgonie z tradycją *couture*”. Czy jednak McQueen przyjąłby ewentualną ofertę Givenchy? Gdy pod koniec września otrzymał telefon z redakcji „New York Timesa”, dokładnie to pytanie usłyszał od Constance White. Odparł: „Nie mogę udzielić żadnych informacji na ten temat”. Polecił jej jedynie czekać na komunikat, który miał zostać wydany 14 października. Jeszcze we wrześniu z McQueenem kontaktowali się reprezentanci LVMH, lecz, jak wspominała Sarah Burton, „Lee myślał, że chodzi o projektowanie torebek dla

Vuittona”. Informacja, że oferuje mu się pracę dyrektora kreatywnego domu mody Givenchy dosłownie wyprowadziła go z równowagi. „Słyszałem, że gdy do niego zadzwonili, musiał odłożyć telefon, pójść się wysrać i dopiero mógł kontynuować rozmowę”, opowiadał Andrew Groves. „Dzwonił do mnie z toalety – mówił Murray. – Powiedział, że zaproponowano mu pracę w Paryżu i czy z nim pojadę, jeśli ją przyjmie. Odparłem, że pewnie, czemu nie”.

McQueen miał mieszane uczucia co do podjęcia tej pracy i – co było do niego niepodobne – zdecydował się zasięgnąć rady innych. Alice Smith starała się go przekonać, aby ją odrzucił. Uważała, że nie da sobie rady z paryskim elitzmem. Z kolei Isabella Blow wyraziła nadzieję zostania jego konsultantką i kazała mu obiecać, że zabierze ją ze sobą do Francji.

Ostatecznie Lee przyjął posadę i LVMH przesłało mu szkic umowy. Na początku października Detmar Blow zadzwonił do swojego księgowego Johna Banksa, wiedząc, że ten mówi po francusku, i poprosił go o przypilnowanie dokumentacji. Lee skontaktował się telefonicznie z Johnem i mężczyźni ustalili, że Banks przyjedzie ze swojego domu w Gloucestershire do studia na Hoxton Square. Gdy księgowy zjawił się w Shoreditch wczesnym wieczorem 8 października, powiedziano mu, że Lee leży już w łóżku. McQueen wyszedł jednak się z nim przywitać i oświadczył, że choć miał z samego rana wyruszyć do Paryża i podpisać umowę, zdecydował jednak o rezygnacji z posady. I wtedy w pracowni zadzwonił telefon. Reprezentanci Givenchy starali się z nim skontaktować. Lee nie miał zielonego pojęcia, co robić.

McQueen przekazał aparat Johnowi, który powiedział człowiekowi z Givenchy, że Lee odezwie się do niego za pół godziny. Przez ten czas mieli przegadać sprawę. Problemem, jak wyjawił McQueen, były pieniądze. Zaproponowano mu zbyt mało. „Oferowali chyba 300 tysięcy rocznie – mówił John. – Lee chciał jeszcze. »Ale co, 400?«, zapytałem. Nie, myślał, że dostanie więcej. Pół miliona byłoby jednak za dużo, ustaliliśmy, że zaproponujemy 450. Dodał też, że chcieli podpisać umowę na trzy lata, lecz on nie miał zamiaru zgodzić się na dłużej niż dwa. I oddzwoniłem ze słowami: »Oto rzeczy, które chce Lee. Nie przyjedzie jutro do Paryża, jeśli mu odmówicie«. Mój rozmówca musiał skonsultować sprawę z panem Arnaultem, ale oddzwonił po pół godzinie, zgadzając się na warunki Lee. Dodał jednak, że pan Arnault chce wiedzieć, czy McQueen

nadal był zainteresowany ich ofertą. Zapytałem go, potwierdził. Gdy odłożyłem telefon i powiedziałem, że wszystko załatwione, Lee poprosił mnie, żebym mu nazajutrz towarzyszył".

John Banks pojechał do swojego domu w Gloucestershire po paszport i z samego rana złapał pociąg do Londynu. Na stacji w Swindon kupił egzemplarz „Timesa" i po otwarciu go zobaczył nagłówek: „Francuska moda z brytyjskiego materiału", a pod nim artykuł o propozycji złożonej McQueenowi przez Givenchy. „Zastanawiam się, czy zdają sobie sprawę, jak niewiele brakowało, żeby opublikowali bzdury, bo przecież musieli mieć ten tekst gotowy do druku jeszcze przed moją rozmową z Lee", powiedział John.

9 października Lee spotkał się z Johnem na peronie stacji Waterloo, z którego odjeżdżał pociąg Eurostar do Paryża. Towarzyszyła im Isabella Blow, obładowana sześcioma lub siedmioma pudłami na kapelusze i kilkoma walizami. Gdy Lee i John przedzierali się przez umowę, Isabella zaczęła chodzić po pociągu, wypatrując znajomych jadących do Paryża na trwający tam Tydzień Mody z nadzieją, że spotka jakichś projektantów albo modelki, z którymi będzie mogła porozmawiać. Jakieś 20 minut później Isabella wróciła do swoich towarzyszy z młodą dziewczyną i kobiety zaczęły rozbierać się na środku pociągu do bielizny i wymieniać ciuchami. Obie uważały, że to świetna zabawa, ale McQueen nie był zadowolony. „Zaraz mi przez nią łeb pęknie", wymamrotał do Johna.

Na Gare du Nord czekało na nich auto, ale kolekcja kapeluszy i reszta bagażu Isabelli nie mieściła się do bagażnika, dlatego musiano zadzwonić po dodatkową taksówkę. „Pojechaliśmy do Givenchy – opowiadał John. – Lee prawie się nie odzywał i to Isabella zajęła się rozmową z naszymi gospodarzami, po czym udała się do wynajętego mieszkania. Lee poszedł na spotkanie z panem Arnaultem, a ja usiadłem z prawnikami. Podczas naszej dyskusji Isabella zadzwoniła i powiedziała, że się zatrzasnęła i musieli znaleźć dla niej ślusarza. Kiedy przeglądaliśmy z prawnikami i z Lee papiery, nagle wparowała do pokoju w dziwacznym kapeluszu z drutu i korali". Po tym, jak wczesnym wieczorem podpisał umowę i odprowadził Johna na pociąg, McQueen świętował z Isabellą, racząc się kawiorem popijanym wódką i szampanem. Od tej pory, kiedy tylko jechał do Paryża, nie musiał już korzystać z metra ani machać na taksówkę, bo Givenchy zapewniło mu na wyłączność mercedesa sedana z szoferem.

McQueen został w Paryżu, ponieważ chciał zobaczyć pokazy. Jeszcze tej samej nocy, ubrany w garnitur i sportowe buty, poszedł obejrzeć kolekcję Rifata Özbeka w Moulin Rouge oraz projekty Ann Demeulemeester, której proste sukienki z jerseyu prezentowane były podczas parady androgenicznych modeli i modelek. 10 października McQueen zajął miejsce w pierwszym rzędzie na pokazie Christiana Lacroix, „mistrza ekscentrycznego francuskiego kroju", który podobno wcześniej tego lata odrzucił ofertę Givenchy. Podczas swojego pobytu w Paryżu udzielił wywiadu Hilary Alexander z „Daily Telegraph", która opisała go następująco: „był nieogolony, miał zmierzwione włosy i nosił na sobie coś, co określiłabym piżamą nie do pary, a okazało się, że to koszula Comme des Garçons i »bośniackie« bojówki". Lee opowiadał szefowej działu mody o uwielbieniu, jakim darzy prezesa LVMH. „Arnault jest człowiekiem o niezwykłej wizji – mówił McQueen. – Oglądał taśmy z moich prezentacji i rozumie, co usiłuję osiągnąć, i to lepiej niż spora część prasy. Jest oddany kreatywności na sto dwadzieścia procent. Gdyby było inaczej, to bym tutaj nie przyjechał". McQueen godził się z tym, że będzie miał natłok pracy, bo Givenchy wymagało od niego przygotowania aż czterech kolekcji rocznie (dwóch *haute couture* i dwóch *prêt-à-porter*) oraz zorganizowania dwóch pokazów pod swoim nazwiskiem, choć on sam nie uważał, żeby był jakoś wyjątkowo „przywalony" obowiązkami. Dojrzał już na tyle, że rozumiał, co jest odpowiednie dla jakiej publiki. „Oczywiście, że nie puszczę nikogo z krokiem do kolan po Jerzym V [aleja, na której mieści się paryskie atelier Givenchy] – mówił McQueen. – Może i dla ogółu jestem stuknięty, ale mam głowę na karku i to przykręconą mocną śrubą".

Zanim John Banks, który pracował jako księgowy projektanta przez kolejne cztery lata, wyjechał z Gloucestershire do Paryża, Detmar Blow kazał mu się upewnić, że Isabelli coś z całego tego interesu „skapnie". I tak 1 listopada „Times" napisał o przyjaciółce McQueena, która otrzymała pracę przy kampaniach reklamowych Givenchy. „Isabella rozmawiała o swojej potencjalnej roli podczas podpisywania umowy z Francuzami, ale tylko z Lee", mówił John. Kiedy Banks niepewnie wypytywał McQueena, o jaką rolę chodzi, ten odpowiedział ponoć: „Nie drzemy przecież kotów o pieniądze".

Jednak Isabella miała już pewne wyobrażenie na temat tego, co mogłaby robić dla Givenchy – chciała być muzą McQueena i otworzyć salon, „jak to

robili w XVIII wieku – mówiła – albo coś jak Fabrykę Warhola”. Lecz gdy projektant nie zdecydował się uwzględnić jej w swoich planach, była, słowami Detmara, zdruzgotana. Zdaniem męża odebrała to niemal jako zdradę. Powiedział: „Ludzie powtarzali, że Issie nie powinna się tym aż tak bardzo przejmować. Ale się, kurwa, przejmowała i nic nie było w stanie zmienić jej nastawienia. Problem polegał też na tym, że nie potrafiła tej znajomości zerwać, była od McQueena uzależniona. Nie chciała stracić kreacji”. Po wypiciu paru kieliszków szampana Isabella stwierdziła podczas wywiadu, że w przyszłości zażąda zapłaty za bycie muzą. „Gdy Alexander wykorzystuje podczas pokazu moje pomysły, nie dostaję z tego ani pensa; on bierze wszystko”, żaliła się. „Nadszedł taki moment, że faktycznie miała do niego żal”, przyznał filmowiec John Maybury z kręgu Lee i Isabelli. McQueen był według niego „dość pragmatyczny, a jeśli ktoś jest kruchy, delikatny i nieobowiązkowy, lepiej nie stawiać tej osoby w sytuacji, która może ją przytłoczyć”.

Daphne Guinness – nawykła do bywania w towarzystwie znajoma Lee i Isabelli – uważała, że choć jej przyjaciółka poczuła się dogłębnie zraniona obrotem sprawy, za fiasko obwiniała nie tyle McQueena, co dom mody Givenchy. „Bo to nie on skrewił – mówiła. – Drażnił ją system. Przecież było tam dla niej miejsce, tak jak dla Amandy Harlech przy Johnie Galliano, ale brakowało im wyobraźni, żeby ją zatrudnić. Sam [McQueen] mi powiedział, że starał się zabezpieczyć swoją pozycję. I chyba chciał nauczyć Isabellę odpowiedzialności”. Lee potrzebował wokół siebie ludzi, którzy nie byli kłębkami nerwów, ale pracownikami stabilnymi, odpowiedzialnymi i niepoddającymi się nagłym impulsom.

Wieści o objęciu przez McQueena funkcji dyrektora kreatywnego Givenchy zostały przyjęte przez brytyjską prasę z niejakim zdziwieniem. Nie tylko był młody i nie dość doświadczony – miał 27 lat i jedynie osiem kolekcji na koncie – ale wydawał się nie pasować do wyrafinowanego i dystyngowanego domu Givenchy, uważał się bowiem za „samozwańczego prymitywa z East Endu”. „The Guardian” opublikował jego sylwetkę zatytułowaną *Słoń w domu mody*, podkreślając, że McQueen był „nie tyle projektantem z prawdziwego zdarzenia, co zabijaką z East Endu”. Dziennikarka Susannah Frankel przeprowadziła wywiad z jego dawną nauczycielką Louise Wilson, która określiła Lee mianem „geniusza” i wyróżniła jego niezwykłe talenty krawieckie. Lecz w świecie mody

odzywały się głosy „pełne zwątpienia i obawy, że McQueen i Galliano” okażą się „zaledwie pionkami na skomplikowanej szachownicy reklamowego chwytu”.

Po paru dniach spędzonych w Paryżu McQueen pojechał pociągiem do Londynu. 21 października zjawił się na otwarciu nowego sklepu Valentino na Sloane Street. Na zdjęciu wykonanym tego dnia przez Dafydda Jonesa stoi obok Murraya Arthura i wygląda na szczęśliwego. Para pojechała potem do Supernova Heights, domu Liama Gallaghera przy Steeles Road w Belsize Park. „Nie lada noc”, podsumował Murray. Następnego wieczoru udali się razem na galę British Fashion Awards w Royal Albert Hall, gdzie McQueen odebrał nagrodę dla Najlepszego Brytyjskiego Projektanta Roku. „Nie spodziewałem się, jak istotne jest bycie docenionym przez kolegów po fachu, ale teraz rozumiem, że to uzasadnia każdy trud”, powiedział ze sceny Lee, przyjmując wyróżnienie.

Niektórzy projektanci zareagowali zdziwieniem, uważając, że McQueen był cokolwiek przereklamowany. Sir Hardy Amies prychnął i określił przyznanie Lee nagrody „najdurniejszą rzeczą, jaką widział”, po czym wyraził się niepochlebnie o niedawnych zmianach. „Christian Dior przyjął Johna Galliano, a Givenchy tego drugiego prymitywa – mówił. – Dali się złapać w pułapkę, Paryż przechwycił ich po to, żeby rozreklamować swoje perfumy. Nie znam nikogo, kto by te ciuchy nosił, no ale już nie tańczę po nocnych klubach”. Jakiś student lub ktoś z personelu St Martins wyraził swoją opinię, dopisując komentarz do wyciętego z gazety artykułu znajdującego się w zbiorach uczelnianej biblioteki: „Przypominając sobie jego prace, aż trudno uwierzyć, że zaszedł tak daleko! Wydawał się dość narwany – brzmiała notatka nabazgrana przy wywiadzie, jakiego McQueen udzielił niedzielnemu wydaniu „Independent”. – To chyba jakiś przekręt!!”.

Lee dopiero zaczynał zdawać sobie sprawę, do jakiego stopnia umowa z Givenchy zmieni jego życie. „Ciągle się miotałem wystraszony, nie mogłem jeść, wszystko stało się tak nagle”, mówił o nowo nabytym bogactwie. Niegdyś ojciec powiedział mu, że jeśli chce sprzedawać ciuchy, to niech lepiej zatrudni się na targu. Ponoć gdy dostał posadę u Givenchy, McQueen spojrzał na niego i wypalił: „O tak się sprzedaje ubrania”. Po otrzymaniu pierwszego czeku od nowego pracodawcy Lee nareszcie mógł spłacić ciotkę Renee, u której się przed sześcioma laty zadłużył na czesne.

Po powrocie do Londynu McQueen zaczął kompletować zespół, który chciałby zabrać do Paryża; ostatecznie znaleźli się w nim Katy England, Trino Verkade, Simon Costin, Sam Gainsbury, Sarah Burton, Shaun Leane, oświetleniowiec Simon Chaudoir, Sebastian Pons i asystentka Catherine Brickhill. „Wybrałem tych wyjątkowych ludzi, bo są indywidualistami i trudno o lepszych fachowców – tłumaczył. – Cały ten proces przypomina przygotowanie sufletu: jeśli nie masz dobrych składników, to nie urośnie, ale gdy odpowiednio wszystkie dobierzesz, otrzymasz spodziewany efekt". McQueen znalazł również coś dla swojego chłopaka. „Po kilku dniach powiedział, żebym z nim pracował – mówił Murray. – Poszedłem do pracy w czwartek i oznajmiłem, że w sobotę odchodzę. Studiowałem zarządzanie i Lee stwierdził, że mogę zająć się księgowością. Pomagałem także przy PR i robiłem wszystko, co było trzeba zrobić". Kiedy McQueen i jego pracownicy pokazali się w Paryżu, pewien francuski dziennikarz określił ich mianem „ulicznej łobuzerii", co ich nieco rozsierdziło. „Ale kiedy teraz o tym myślę, to może faktycznie tak było – powiedziała Catherine Brickhill. – Nosiliśmy wybielone dżinsy, zapinane na suwak bluzy i nie mieliśmy żadnego szacunku dla pracodawcy, który nas zatrudniał".

Odkąd wyprowadził się z domu, Lee mieszał w *squatach*, kawalerkach i wynajętych mieszkaniach albo u znajomych, skąd bywał wypraszany, bo właściciele albo robili remont, albo sprzedawali lokal, albo sami chcieli się do niego przenieść. Dlatego potrzebował miejsca, w którym czułby się pewnie. Gdy szukał odpowiedniego lokum w północnym Londynie, skontaktowało się z nim niedzielne wydanie „Independent" z pytaniem, czy zgodzi się na wywiad do stałej rubryki „Idealne domy", którą publikowano nieprzerwanie od listopada 1996 roku i na którą składały się proste pytania i odpowiedzi. McQueen opowiadał, że jego idealny dom stałby na hiszpańskim odludziu, przycupnięty gdzieś na skraju zbocza, z oknami wychodzącymi na morze. „Jestem przywiązany do mórz, bo jestem spod znaku Ryb, którymi rządzi Neptun". Nieopodal musiałby być przynajmniej jeden bar – najlepiej gejowski – z dyskoteką oraz supermarket, gdzie dostałby Marmite, pieczoną fasolkę i kawior z jesiotra. Sam projekt budynku oparty byłby na kapliczce Le Corbusiera z Ronchamp. „Mój dom miałby przeszklony dach, żebym mógł z łóżka patrzeć na gwiazdy, to szczególnie fajne, kiedy jest się z ukochaną osobą", powiedział. Miałby aż pięć sypialni i skonstruowano by go ze stali grubej na siedem i pół

centymetra, żeby przetrwał nawet konflikt nuklearny. Do tego trzy łazienki, w czym jedna z płyty łupkowej i z wanną podłogową. „Miałaby gotycki klimat, niemal jak w lochu. Służyłaby również za saunę oraz pokój do seksualnych igraszek – opowiadał. – Rozwiesiłbym tam uprzęże i obroże, a żeby podkreślić atmosferę, puściłbym po podłodze szczury. Koniecznie musiałaby być wytłumiona". Z kolei w sali bankietowej z sufitu zwisałby szklany stół i krzesła, „tuż nad podłogą, żebyś stopami nie dotykał ziemi". Dodał też, że chciałby mieć w salonie staw rybny w kształcie ósemki, nad którym przerzuciłby kilka niewielkich kładek. Kuchnię wykonano by ze stali nierdzewnej i granitu. McQueen uwielbiał gotować, lecz jak sam mówił, nie znosił zmywania, więc zainstalowałby zmywarkę lub wynajął „cygańską rodzinę", żeby robiła to za niego. Nie chciałby ani jednego sąsiada, a ogród zajmowałby powierzchnię prawie 500 kilometrów kwadratowych; pozwoliłby rozwijać się tam dzikiej przyrodzie. Nad progiem powiesiłby tabliczkę z mottem: „Wchodzisz tu na własne ryzyko".

Poszukiwania domu kontynuował z pomocą współlokatorki Miry, niezadowolonej, że Lee planował wyprowadzić się z loftu na Hoxton Square. Zdążyli obejrzeć jedynie dwa domy, zanim McQueen zdecydował się na trzypiętrową georgiańską rezydencję na końcu szeregu pod numerem 9 na Coleman Fields w Islington. „Mówiłam mu, że obejrzał dopiero dwa domy. Nie podobał mi się ten wybrany przez niego i uważałam, że może znaleźć coś lepszego. Ale odparł, że go kupuje", opowiadała. McQueen sfinalizował transakcję 17 grudnia 1996 roku. Zapłacił 260 tysięcy funtów i wydał kolejnych kilkanaście na remont. I choć nie ziściło się jego marzenie o stawie, kazał zainstalować w ścianie salonu akwarium. Końcówka 1996 roku i początek kolejnego były dla niego szalonym okresem. Umowę z Givenchy podpisał w połowie października i miał tylko 11 tygodni na przygotowanie swojego pierwszego pokazu, który zaplanowano na styczeń. McQueen i jego zespół przemieszczał się pomiędzy Londynem a wyposażonym w cztery sypialnie mieszkaniem na Place des Vosges. „Było tam nieco surowo, bo dopiero co zostało odmalowane i odremontowane – mówiła Catherine Brickhill. – Pamiętam, że chciał pójść po kubeł czerwonej farby i oblać wszystkie ściany". Pieniądze od Givenchy pozwoliły Lee na rozwinięcie swojej marki. Przeniósł się do nowego biura i otworzył pracownię na Rivington Street, tuż przy Hoxton Square, którą ktoś określił jako „połączenie scenografii

Wiecznie młodych i obozowiska protestujących przeciwko otwarciu nowego kawałka autostrady… Zamiast zasłony w oknie zawieszono płachtę potarganego materiału. Na zaścielonej starymi gazetami podłodze stał pomalowany sprejami manekin. O ścianę oparto tablicę z poprzypinanymi do niej zdjęciami różnych modelek, od Yasmin Le Bon do młodych dziewczyn, przy których Karen Elson wyglądała zupełnie zwyczajnie". Sarah Burton, która odrzuciła niegdyś ofertę Calvina Kleina, żeby móc pracować na cały etat u McQueena, wspominała, że zanim ten zaczął pracować dla Givenchy, mieli do dyspozycji jeden stół krojczy, niegdyś należący do BodyMap i Flyte Ostell, oraz „krzesła, które nie sięgały blatu – opowiadała. – Kiedy Lee dostał pracę u Givenchy, kupił nowe. Naprawdę się podekscytował, bo pieniądze poleciały szerokim strumieniem i nareszcie mógł robić rzeczy, na które jeszcze niedawno nie mógł sobie pozwolić".

McQueen nie miał zamiaru uczyć się francuskiego, lecz liczył, że będzie potrafił porozumiewać się z *les petites mains* za pomocą gestykulacji. „Pamiętam, jak podczas przymierzania powiedział do faceta, żeby lekko skrócił rękawy, mówiąc »un petit pois«, czyli »o mały groszek«", relacjonował Simon Ungless. Lee zaprezentował mu pierwsze projekty na szykowany pokaz, ale Simon uznał je za tak złe, że nalegał, aby ten zaczął od nowa. „Nie można się spodziewać, że jak tylko Alexander McQueen przejmie interes, to od razu wynajdzie coś na miarę krojonego chleba". Jego model pracy był dla ludzi z Givenchy szokiem. „Nasz dom wypracował niezwykły, lecz ściśle klasyczny *know-how* – tłumaczył Richard Lagarde, starszy krawiec. – Nie przywykliśmy, że ktoś stawia wszystko na głowie i musieliśmy zmienić swoje przyzwyczajenia".

Lee i Murray zrobili sobie w grudniu przerwę od przygotowań do pokazu i wybrali się do Nowego Jorku, gdzie w Metropolitan Museum odbywała się gala Costume Institute na cześć 50. urodzin domu mody Dior. Podczas kolacji obaj mężczyźni rozmawiali z księżną Dianą, miała na sobie sukienkę zaprojektowaną dla Diora przez Johna Galliano, która, jak powiedział potem Murray, „wyglądała jak koszula nocna". Przed wylotem, jeszcze na lotnisku Heathrow, panowie poszli na ostrygi. McQueen zjadł jedną i od razu stwierdził, że są nieświeże, lecz Murray dokończył swoją porcję i popił paroma kieliszkami szampana. Poczuł się źle na kolacji w Met i było mu niedobrze po powrocie do hotelu, nowo otwartego Soho Grand, gdzie od razu skierował swoje kroki do łazienki. Jeszcze tej samej

nocy, kiedy Murray otrzymał leki, McQueen dostał zaproszenie na kolację z Davidem Bowiem i jego żoną Iman. Jako że jego chłopak zbyt źle się czuł, Lee zabrał ze sobą swoją asystentkę Trino Verkade. „David zadzwonił następnego dnia do mnie do hotelu i powiedział, żebym do niego podskoczył. Pojechałem do jego mieszkania, gdzie pakował prezenty gwiazdkowe – opowiadał Murray. – Zrobił dwie filiżanki czarnej kawy i pokazał mi swoje dzieło sztuki, kulkę, która turlała się po podłodze". Bowie był „tak zachwycony projektami McQueena, że wymachiwał książeczką czekową", nalegając na kupno jego ubrań. Potem Murray i Lee spotkali się na Manhattanie z Shaunem Leane'em. Trzem mężczyznom zrobiono wtedy zdjęcie: wszyscy stoją okutani w płaszcze przy lodowisku na Rockefeller Plaza, uśmiechając się do aparatu.

Po powrocie do Paryża McQueen kontynuował pracę nad ekskluzywną kolekcją. Inspirował się białymi i złotymi liniami Givenchy oraz mitologiczną opowieścią o Jazonie i Argonautach, którzy wyruszyli po złote runo. Dwa tygodnie przed pokazem francuska fotografka Anne Deniau zaczęła dokumentować codzienną pracę McQueena, co kontynuowała przez kolejnych 13 lat. Robiła zdjęcia dla Givenchy i fotografowała kulisy prezentacji Galliano. Podobał jej się, jak mówiła, „szyk i polot, szaleństwo i rozpasany romantyzm" projektanta i obawiała się, że „nie zrozumie Lee". Ale myliła się, co sama zresztą przyznała. Zanim poznała McQueena, otrzymała teczkę z paroma zdjęciami z *La Poupée* i informacje o nim samym. Po przejrzeniu zawartości „stwierdziła, że ujrzała dwa przenikające się światy: »Siłę i kruchość. Ekstrema. Nie będzie łatwo«".

Gdy się nareszcie spotkali, Anne zorientowała się, że Lee był, tak jak ona, nieśmiały. „A kiedy spotykają się dwie takie osoby, mało mówią. Patrzą tylko sobie na buty", skwitowała. Deniau pamięta wieczór 18 stycznia 1997 roku, na dzień przed pokazem, kiedy modelka Eva Herzigova przyszła na ostatnie przymiarki. Lee tylko na nią spojrzał i od razu spostrzegł, że coś jest nie tak. „Krążył wokół niej jak zamknięte w klatce zwierzę, przyklękał, przystawał, cofał się o dwa kroki, podchodził do niej ponownie – opowiadała. – Po czym zamarł, kazał sobie podać nożyczki i zaczął ciąć. Poszedł jeden rękaw, potem drugi". Po przymierzaniu projektant i fotografka zapalili razem papierosa i McQueen zapytał, co myśli o jego kolekcji. Anne powiedziała, co jej się podobało, a co nie. Kiedy tak deliberowała, Lee powiedział: „Ano, masz rację, to gówno,

spieprzyłem”. Anne próbowała go zapewnić, że praca nie poszła na marne i powinien być dla siebie łaskawszy, po prostu jeszcze parę rzeczy dałoby się usprawnić. „Ale to już koniec – odparł – jest za późno”. Lee pojechał do swojego mieszkania, które Eric Lanuit, wówczas rzecznik prasowy Givenchy, opisał jako „typową norę młodego angielskiego rockmana; wszędzie walały się puszki po piwie, miski z chipsami, wypełnione papierosami i skrętami popielniczki”. Tam razem ze swoją młodą ekipą uraczył się paroma drinkami. „Imprezowaliśmy, a jako że były tam buty [z pokazu], paradowaliśmy w nich po całym domu – wspominał Murray. – Nazajutrz mieliśmy strasznego kaca”.

19 stycznia 1997 roku, dnia pierwszego pokazu McQueena dla Givenchy, gorączka panująca za kulisami École des Beaux-Arts, gdzie niegdyś uczył się sam Hubert de Givenchy, osiągnęła stan krytyczny. Naomi Campbell nałożono rogi, które pomalowano na złoto; pochodziły od barana z Hilles i były „wyjątkowo zakręcone”. Inna modelka musiała uzbroić się w cierpliwość, kiedy do nozdrzy montowano jej kółko nosowe dla byka i, także, malowano je złotą farbą. Biorąca udział w pokazie Jodie Kidd relacjonowała: „Wszystkie nas upchano w gorsety i przysięgam na Boga, że mało nie dostałam zawału serca, tak się stresowałam. Nie mogłam oddychać, a [Lee] się zapowietrzał”. Catherine Brickhill dobrze pamięta, jak zatłoczone wydawało jej się to miejsce, z kręcącymi się tu i tam modelkami, stylistami, ludźmi od makijażu i fryzur, którzy biegali „jak szaleni”. McQueen podobno „wyżywał się na Evie Herzigovej, podleciał do niej i obciął koronki od gorsetu, mamrocząc: »Ty durna pizdo«, po czym pociągnął ją do wyjścia na wybieg, żeby była tam o czasie. Rozpłakała się, jak tylko zeszła. Chyba nikt jej nigdy tak nie potraktował”.

Gwoździem rozpoczętego z godzinnym opóźnieniem pokazu był Marcus Schenkenberg, najlepiej opłacany wtedy model na świecie, którego obsadzono w roli Ikara. Pomalowany złotą farbą przez Mirę, mając na sobie jedynie przepaskę biodrową i gigantyczną parę skrzydeł, Schenkenberg patrzył na wszystko z kamiennego balkonu. W pierwszym rzędzie zasiadła redaktor naczelna amerykańskiego wydania „Vogue’a” Anna Wintour, a obok niej Hamish Bowles, projektantka Azzedine Alaïa, niemiecki fotograf Peter Lindbergh, Isabella Blow w czarnym, przypominającym talerz satelitarny kapeluszu oraz Joyce McQueen w kraciastym garniturze od Evansa. Opinie na temat pokazu były spolaryzowane. Isabella chwaliła

każdego – Jodie Kidd ubraną w biały satynowy płaszcz z ogromnym trenem narzuconym na złote body; modelkę podobną do Marii Callas (co było nawiązaniem do jej roli w *Medei* Pasoliniego) w białej sukni i z fryzurą, którą ktoś określił mianem „czarnej bańki”; i liczne modelki z nagimi, jedynie pociągniętymi farbą piersiami. Ale wielu osobom z publiczności niezbyt podobało się to, co zobaczyli na wybiegu. „Panie od mody… jak się wydaje, zostały zaskoczone tą czystą manifestacją młodzieńczej energii i zamętu, jaka paradowała przed nimi w ekstrawaganckich strojach” – pisał Hilton Als w „New Yorkerze”. – Najwyraźniej teraźniejszość przemyka niezauważalnie obok nich”. Ponoć pewien francuski projektant szeptał: „U la la. Jeśli nadal będzie robił takie rzeczy, przepadnie”. Inny powiedział: „Katastrofa. I kropka”.

Pozytywne recenzje wystawiły McQueenowi Hilary Alexander z „Daily Telegraph”, Susan Frankel z „The Guardian” i Mimi Spencer z „Evening Standard”. Pozostali byli mniej łaskawi. „Nie da rady przyjechać do Paryża, konkurować z Valentino i Chanel i… spodziewać się, że z tej batalii wyjdzie się obronną ręką, kiedy ma się 27 lat – napisała Liz Tilberis, redaktorka naczelna amerykańskiego „Harper’s Bazaar”. – Uszłoby, gdyby pokazał to w Londynie, ale i tak jego kreacje były wtórne, a krawiectwo dyskusyjne”. Colin McDowell z „Sunday Timesa” skrytykował pokaz jako nudny i „przeraźliwie głupi”. Powiedział nawet, że „wszystko, co zobaczyłem, skojarzyło mi się z castingiem do filmu *Cała naprzód: Na Olimp*. Aby dopełnić ten kiczowaty pochód pełen złotych napierśników, baranich rogów i nieskazitelnej bieli, brakowało mi tylko Kennetha Williamsa”. Miał też dla McQueena prostą radę: „Niech się pan pozbędzie stylistów i ludzi od akcesoriów, bo psują panu interes. I proszę, choć to kuszące, nie chować się za swoją młodością. Yves Saint Laurent miał 21 lat, kiedy przejął Diora”. Francuska prasa była jeszcze bardziej zjadliwa. Magazyn „Le Nouvel Observateur” zaatakował McQueena za jego ubiór, wytykając mu „lekko przybrudzoną, rozchełstaną koszulę, którą można założyć, idąc do sklepu po piwo, a fryzurę miał niczym fan *très football-club de Liverpool*. Przy nim nawet heavymetalowa publika na koncercie AC/DC mogłaby uchodzić za doskonale ubraną”.

McQueen wiedział, że stać go na więcej. Zamiast na imprezę poszedł z mamą na filiżankę herbaty, a potem wrócił z Murrayem do mieszkania. „Miałem miesiąc, żeby wszystko zaprojektować i ozdobić – mówił

później. – Zjechali mnie w Paryżu, co na swój sposób jeszcze bardziej mnie rozsierdziło, bo nie miałem przecież pełnej kontroli. Gdyby to była moja własna marka, nawet bym się nie przejął. Ale pracuję dla kogoś i nie mogę wstać i powiedzieć: »Mam gdzieś, co myślicie, i dlatego zrobiliśmy to, co zrobiliśmy, to kolekcja McQueena«. I nagle wszyscy mówią, że to nie krawiectwo, ale pierdoły. Tylko że w tym fachu chodzi o to, żeby znaleźć nowych klientów chętnych kupić te ciuchy, a ciężko to zrobić, kiedy prasa pisze, że Anne Bass tego nie weźmie". Chodziło mu o obracającą się w wysokich kręgach nowojorską filantropkę regularnie wydającą setki tysięcy dolarów na nowe kreacje. „I tak, cholera, nie chcę ubierać Anne Bass", dodał Lee. Dla niego, jak sam mówił, idealnymi klientkami byłyby kobiety takie jak Courtney Love i Madonna.

Nazajutrz McQueen od rana udzielał wywiadów, niektóre z nich uznał za żenujące. Jakiś francuski dziennikarz zapytał go, jak wyobraża sobie świat mody w 2000 roku. „Co za bzdura – odpowiedział. – Przecież projektuję ciuchy, nie jestem jasnowidzem". Inny chciał się dowiedzieć, czy lubiący gorsety Lee myślał kiedyś o czymś podobnym na męskie genitalia. McQueen wybuchnął śmiechem. Tego dnia miał jeszcze cztery umówione spotkania, między innymi z saudyjską księżniczką, która chciała, żeby zaprojektował dla niej suknię ślubną. „Jestem naprawdę zdenerwowany, bo mogę być jedynie sobą, a *haute couture* nie jest dla przeciętnego człowieka na ulicy, tu chodzi o chęć zapłacenia 20 tysięcy za sukienkę", mówił. Zrozumiał, że kluczem jest umiar: „Na *couture* składają się powściągliwość i finezja. Nie chcę przyklejać ozdóbek na wszystko, co zobaczę, albo sprowadzać rolek tiulu. Nie ma to sensu na dzisiejszym rynku. Trzeba wprowadzić *couture* w XXI wiek". Doświadczenie, jakim był rozczarowujący pierwszy pokaz dla Givenchy, okazało się cierniem kłującym boleśniej, niż można było się spodziewać, ale McQueen starał się zachować spokój i spojrzeć na swoją pracę z szerszej perspektywy: „Moda to nie szukanie leku na raka czy AIDS, czy, żeby wyrazić się jasno, na cokolwiek innego. Koniec końców to przecież tylko ciuchy", powiedział.

Rozdział 8

„Bo wiesz, wszystkich nas można się łatwo pozbyć”.
Lee McQueen

1 grudnia 1996 roku w zamku Hedingham w angielskim Essex odbyła się nietypowa sesja zdjęciowa. Zaaranżowano pożar i wydawało się, że płomienie liżą ściany dwunastowiecznej twierdzy, u której stóp Lee McQueen i Isabella Blow pozowali dla amerykańskiego fotografa Davida LaChapelle’a. Zrobione przez niego zdjęcia nadal zachwycają: ubrany w czarny gorset, czerwone skórzane rękawiczki i szeroką spódnicę koloru ochry Lee trzyma pochodnię z ustami otwartymi do krzyku. Isabella ma na sobie piękne lejkowate qipao i czerwony, podłużny jak pigułka kapelusz od Philipa Treacy’ego. Chwyta za rąbek spódnicy McQueena, lewą nogę unosi. A na drugim planie przygotowany do bitwy koń staje dęba, podczas gdy rycerz w pełnej zbroi leży obok, ranny lub zabity. Po prawej w trawie leży ludzka czaszka, co sugeruje, areną jakiego okrucieństwa było niegdyś to miejsce. Omen ten zapowiada też przyszłe tragedie.

Sesję zamówiło „Vanity Fair” na potrzeby specjalnego, liczącego 25 stron reportażu zatytułowanego *Londyn znowu swinguje*. Magazyn, na którego okładce opublikowano fotografię przedstawiającą Liama Gallaghera i Patsy Kensit leżących na fladze Zjednoczonego Królestwa, z czystej ekscytacji przemianami kulturowymi podjął się zbadania może aż nazbyt nagłośnionego tworu medialnego, który nazwał „Fajną Brytanią”. Na jego łamach pisano: „Brytyjska stolica, tak jak w połowie lat 60., znowu przeciera kulturalny szlak dzięki młodym ikonom sztuki, muzyki pop, mody, kuchni i kina”. Poza McQueenem i Blow sfotografowano i porozmawiano z Damienem Hirstem, Jodie Kidd, Terence’em Conranem, Spice Girls, restauratorem Oliverem Peytonem, szefem Creaton Records Alanem McGee, Noelem i Liamem Gallagherami z Oasis, redaktorem „Loaded” Jamesem Brownem, Damonem Albarnem z Blur, Nickiem Hornbym i Tonym Blairem (którego Partia Pracy w maju 1997 roku

wygrała powszechne wybory). „Nadzieja, jaką przyniesie ze sobą zmiana, przezwycięży związany z nią strach”, powiedział Blair, który na piosenkę kampanii wybrał *Things Can Only Get Better* (Może być tylko lepiej) D:Ream. Ten numer „Vanity Fair” był odpowiedzią na głośny artykuł Strykera McGuire’a opublikowany w „Newsweeku” na początku listopada 1996 roku. Zdanie otwierające tekst określało moment narodzin Londynu jako „najfajniejszego miasta na świecie” na „dwa tygodnie temu, kiedy wielkie paryskie domy mody Givenchy i Dior zdecydowały się zatrudnić młodych, odważnych londyńskich projektantów jako swoich topowych krawców”. Niewątpliwie McGuire, który odwiedził poprzednio Wyspy na początku lat 80., zauważył, jak zmienił się Londyn w roku 1996. „Ponure miasto z kiepskim ogrzewaniem i jeszcze gorszym jedzeniem zmieniło się nie do poznania”, pisał. Banki radziły sobie znakomicie, „czysta energia… aż trzeszczała na całej długości Square Mile”, a pieniądze płynęły pomiędzy Londynem a Nowym Jorkiem. Scena artystyczna stale się rozwijała, do tego stopnia, że „niektórzy tamtejsi handlarze sztuką i kolekcjonerzy, jak Jay Jopling i Charles Saatchi, zdobyli sławę większą niż ci, których dzieła sprzedawali”. Architektura przechodziła kolejny złoty okres (tydzień przed publikacją artykułu przez „Newsweeka” ogłoszono plany budowy „wspaniałego diabelskiego koła nad Tamizą”, dzisiejszego Londyńskiego Oka). Eurostar, ekspresowy pociąg, który uruchomiono w 1994 roku, łączył kontynent z sercem miasta. Kluby, takie jak Ministry of Sound, „przyciągały ludzi z całej Europy i nie tylko”.

Isabella Blow została zaproszona przez „Vanity Fair” jako konsultantka. I choć Lindsayowie, do których należał zamek Hedingham, byli niechętni wypożyczeniu swojej własności fotografom czy filmowcom, Isabella i Detmar wykorzystali znajomość z rodziną, żeby ci zgodzili się na propozycję czasopisma. „Issie powiedziała, że Lee zapytał ją, kto jest najdroższym fotografem i odpowiedziała mu, że David LaChapelle. A wtedy on rzucił: »No to go bierzemy« – wspominał Detmar. – Issie podobało się podobne podejście. Śmiała się. Klasyczna hucpa, inteligentna, krnąbrna i pełna dumy. Zdjęcie, które im zrobił, nazywało się *Spalenie domostwa* i idealnie pasowało do nich obojga”. Isabella na pewno zauważyła podobieństwo twierdzy w zamku Hedingham i średniowiecznej budowli, która stała na ziemiach jej przodków w Doddington Park, gdzie lubiła się plątać jako dziecko. „Issie uwielbiała się bawić w rozlatującej się,

porośniętej chwastami wieży, gdzie razem z siostrami, mniej lub bardziej chętnymi towarzyszkami zabawy, odtwarzała dawne rytuały i odgrywała scenki z legend – pisał Detmar. – Wieża ta pełniła niebagatelną, formacyjną rolę w kreowaniu uwielbienia Issie do średniowiecznej estetyki”. Sesja była dla niej przedłużeniem dziecięcych harców i można się domyślać, że nie posiadała się z radości, mogąc obsadzić McQueena w roli transgresywnej *drag queen*. Lecz „matka Lee, Joyce, była niezadowolona, że założył spódnicę”.

Isabelli udało się przekonać Lee, aby udzielił wywiadu dziennikarzowi magazynu Davidowi Kampowi. „McQueen był wówczas gorącym tematem, wydawał się arogancki i niechętnie rozmawiał z prasą – opowiadał Kamp. – Dlatego nie mogłem zmarnować takiej okazji”. Niestety, mężczyzna złapał przeziębienie i, niewiele myśląc, zaczął wywiad od niefortunnie sformułowanego pytania: „Oczywiście pochodzisz z biedniejszej rodziny i chciałem…”. McQueen przerwał mu: „Co masz na myśli, mówiąc »oczywiście«?! Snob z ciebie czy co?”. Projektant wstał i domagał się wyjaśnienia, co Kamp tam robił, skoro najwyraźniej nie znał się na modzie. „Słuchaj, wiem, że żadna ze mnie Amy Spindler [krytyczka mody z „New York Timesa”]”, powiedział dziennikarz i McQueen trochę zmiękł. „Uwielbiam Amy Spindler – odparł. – Chodź, zobaczysz parę rzeczy, które jej pokazywałem”. Lee przyznał, że również nie czuł się tego dnia najlepiej, przez co, jak relacjonował Kamp, „mógł wydawać się nieco poirytowany”. Wywiad kontynuowano.

Kamp opisał McQueena jako mężczyznę „ściętego na jeża, z widocznym pod swetrem brzuszkiem i o małych jak guziki oczkach osadzonych nad wielkimi policzkami niczym u muppeta, co czyni go, mimo gburowatości, uroczym”. Projektant powiedział dziennikarzowi, że inspiruje go wszystko, co go otacza, nawet rzeczy, które większości ludzi wydają się bluźnierstwem przeciwko modzie. Na przykład ostatnio widział na ulicy włóczęgę noszącego płaszcz przewiązany sznurkiem i obraz ten utkwił mu w pamięci na tyle, że natchniony ubiorem trampa zaprojektował mongolski płaszcz z futrzanym kołnierzem i mankietami z rzemieniem zamiast paska. „Nie zażartowałem sobie z niego – mówił Lee. – Bo niby czemu? Mój płaszcz kosztował tysiąc dwieście, jego nic”. Podczas spotkania w pracowni Lee, mieszczącej się w „nieoznakowanym, pomazanym sprejami budynku”, Kamp opowiedział McQueenowi o przemowie wygłoszonej przez Johna

Majora 11 listopada 1996 roku podczas bankietu wydanego przez burmistrza miasta. Pod koniec premier odniósł się do tekstu z „Newsweeka” – podał go jako dowód, że kraj, a szczególnie Londyn, przechodzi twórczą rewolucję, i dodał: „Przejęliśmy paryskie wybiegi”, co było oczywistym odniesieniem do sukcesu Galliano i McQueena. „Tak powiedział? – oburzył się Lee. – Co za jebany tłuk! Nic ze mną nie przejmował! Nie dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem! Chuj! Pierdolę go! To takie, kurwa, typowe dla rządu! Nie kiwną palcem, żeby człowiekowi pomóc, a potem spijają śmietankę, kiedy odniesie się sukces! Spierdalajcie!”

Lee i Murray spędzili Boże Narodzenie roku 1996 w lofcie na Hoxton Square, bo w domu przy Coleman Fields nadal trwał remont. Budynek stał pusty, ale kiedy Lee stanął przy kuchni, usłyszeli dziwne odgłosy. „Drzwi lodówki zatrzasnęły się naprawdę głośno – opowiadał Murray – i Lee myślał, że wyszedłem spod prysznica i nimi gruchnąłem, ale ja wtedy jeszcze się myłem. Później usłyszeliśmy nad naszymi głowami kroki i musiałem pójść sprawdzić, co się dzieje. Tylnymi drzwiami wyszedłem na metalowe schody, było jednak strasznie ciemno i niczego nie mogłem dojrzeć. Wróciłem i powiedziałem mu, że nie ma światła. Tak się wystraszył, że musieliśmy iść na plebanię na Hoxton Square, zapukać do drzwi i prosić księdza, czy mógłby odprawić u nas egzorcyzmy”. Lee zadzwonił również do Miry, która była u chłopaka, i błagał ją, żeby przyjechała do domu. „Żadna to tajemnica, że loft był nawiedzony – przyznawała. – Znajomi nie chcieli mnie odwiedzać i chyba Lee słyszał jakieś głosy. Parę osób nawet coś widziało, jakąś ciemną postać człowieka bez twarzy, jakby wycinankę w kształcie człowieka. Pojawiała się ponoć w korytarzu prowadzącym do łazienki. Nigdy też nie udawało się nam ogrzać tego miejsca, czegokolwiek byśmy nie robili. Dowiedziałam się, że kiedyś kamienica należała do firmy meblarskiej. Ludzie, którzy pracowali po drugiej stronie ulicy przy budynku Blue Note, mówili mi, że kiedy robili coś u mnie, zostawili na chwilę w lofcie narzędzia, a kiedy wrócili, wszystkie były poprzekładane”.

Lee i Murray wprowadzili się do nowego domu w lutym 1997 roku. Para poszła po meble do designerskiego sklepu SCP w Hoxton, gdzie nabyła drogi skórzany fotel i sofę, na którą Murray rozlał potem chińszczyznę na

wynos, oraz do handlarza antykami. Tam kupili francuskie, ręcznie rzeźbione siedemnastowieczne łoże. „Lee miał osobne pomieszczenie na ubrania”, mówiła Mira.

Pięć dni po swoim pierwszym pokazie dla Givenchy McQueen sam miał okazję się przekonać, jak to jest być modelem, kiedy Rei Kawakubo poprosiła go o przejście po wybiegu z okazji premiery swojej kolekcji męskiej w paryskim Musée National des Arts d’Afrique et d’Océanie. Na masywnym McQueenie luźnie spodnie w szkocką kratę i jasnokremowe watowane garnitury wyglądały, żeby posłużyć się słowami zajmującego się modą dziennikarza Stephena Todda, jakby projektant miał na sobie strój wycięty z białego prześcieradła, który niezbyt go wyszczuplał. Todd miał przeprowadzić wywiad z McQueenem dla australijskiego magazynu gejowskiego „Blue”, ale Lee nie miał czasu – jeszcze tego samego wieczoru wracał do Londynu – i musieli rozmawiać za kulisami. McQueen był, jak wspomina Todd, „niezwykle uprzejmy, ale przychodziło mu to naturalnie, nie było wymuszone. I choć może się to wydawać zbędnym komentarzem, zwróćcie uwagę na kontekst: chłopak od niedawna był na świeczniku, jest świadomy swojej tuszy, zaraz ma pokazać się krytykom, wyglądając jak *boudin blanc*, i to na oczach jego niekwestionowanej idolki Rei Kawakubo, która tuż obok niego zajmuje się pokazem. Jednak znalazł czas, żeby ze mną porozmawiać, udzielił długich, przemyślanych i spójnych odpowiedzi, podziękował mi za mój czas i dziesięć minut później był już na wybiegu”. Ostatecznie dwaj panowie zostali przyjaciółmi, a jako że Stephen mieszkał w Paryżu, kiedy tylko Lee przyjeżdżał do francuskiej stolicy, mieli okazję do spotkania. „Był spokojnym, skoncentrowanym człowiekiem, nie interesowały go konwenanse typu całusy na dzień dobry – opowiadał Stephen. – Miał słuszną posturę i wydawał się twardzielem, ale wystarczyło mu się przyjrzeć i od razu można było poznać, że jest delikatny, co osobiście wydawało mi się urocze. Emanowała też od niego świadomość człowieka wychowanego w rodzinie robotniczej. Dogadywaliśmy się znakomicie i niespodziewanie łatwo nawiązaliśmy kontakt, choć żaden z nas nie miał w tym interesu. Ale to było, zanim zadomowił się w wielkim świecie paryskiej mody. Zwykliśmy wtedy włóczyć się po podejrzanych gejowskich barach. Byłem jednym z nielicznych mówiących płynnie po angielsku ludzi, jakich tam znał. McQueenowi dano apartament niedaleko Place des

Vosges i zdarzało mu się żartować, że kupi meble z IKEA tylko po to, żeby zdenerwować Arnaulta i jego świtę. Kibicowałem jego zbuntowanej naturze, lubiłem jego pogardę dla autorytetu. Może było to wynikiem rzeczonego pochodzenia. Ale też zorientowałem się, że potrafiłby być zaciekłym przeciwnikiem. Pamiętam, gdy przyszedłem na spotkanie z nim niedługo po tym, jak dostał posadę od Givenchy. Wyszedł na dziedziniec i zaczął wyklinać mieszczące się na szóstym piętrze atelier – uważał pracujących tam ludzi nie tylko za nieelastycznych, przyzwyczajonych do staroświeckich francuskich metod nudziarzy, lecz także armię Arnaulta".

Lee zdradził też Stephenowi, który napisał dla magazynu „Blueprint" artykuł o McQueenie i Galliano, że jednym z prawdziwych powodów, jakie zadecydowały o jego zatrudnieniu przez Givenchy, był medialny szum. „Bez owijania w bawełnę: w *haute couture* nie chodzi o sprzedaż ubrań – powiedział. – Każdy wie, że mamy opychać perfumy i inne rzeczy". Todd napisał w swoim tekście: „Arnault rozumiał, że choć z założenia moda ma zadzierać nosa, to biznes kręci się dzięki okularom przeciwsłonecznym, szalom, torebkom i perfumom. A im wyższa ranga marki, tym szybciej płynie gotówka". Dziennikarz przeprowadził również wywiad ze Stéphanem Wargnierem, profesorem i wykładowcą na Institut Français de la Mode, który mówił: „Jeśli zaakceptujemy fakt, że zadaniem *haute couture* jest ściągnięcie jak największej uwagi prasy, bez znaczenia, czy będzie się pisało o modzie dobrze, czy źle, im bardziej spektakularna kolekcja i pokaz, tym lepiej. I patrząc z tej perspektywy, Anglicy wydają się wyborem najodpowiedniejszym".

W lutym 1997 roku Patsy Kensit poprosiła McQueena o „pyknięcie na szybko sukni ślubnej" na zbliżający się ślub z jej chłopakiem i gwiazdą, która towarzyszyła jej na okładce „Vanity Fair", Liamem Gallagherem (para stanęła przed ołtarzem 7 kwietnia, ale związek ten, podobnie jak fenomen „Fajnej Brytanii", ostatecznie skwaśniał). I choć McQueen miał dużo pracy – czekało go skończenie dwóch kolekcji do połowy marca – zaprosił przyjaciół na londyński pokaz pod swoją marką, zaplanowany na koniec miesiąca. Wydarzenie, zatytułowane *It's a Jungle Out There* (To istna dżungla), zainspirowały fotografie, jakie Lee zobaczył w magazynie „National Geographic". Simon Costin, dyrektor kreatywny McQueena, opowiadał o jego genezie następująco: „Chyba natknął się na stertę starych numerów w sklepie charytatywnym stowarzyszenia Sue Ryder i kupił

wszystkie za pół funta czy ileś tam”. Wyjątkowe wrażenie zrobiło na Lee zdjęcie gazelopki sawannowej w opałach. „Biedne stworzonko. Ma piękne łatki, urocze ciemne oczy, biały brzuch i czarną plamę na brunatnym tułowiu, rogi. Ale jest częścią afrykańskiego łańcucha pokarmowego – mówił Lee. – Jest martwa już przy narodzinach. Znaczy, jeśli ma szczęście, przetrwa kilka miesięcy. Tak też widzę ludzkie życie. Bo tak naprawdę bardzo łatwo możemy zostać wymazani. Nic nie obrazuje tego lepiej niż los zwierząt. Próbowałem też powiedzieć coś na temat niestałości prasy względem projektanta. Jesteś, a nagle cię nie ma. To istna dżungla”. Samego siebie porównał do rzeczonej gazelopki sawannowej. „Ktoś cały czas mnie ściga, a jeśli mnie złapią, to przewrócą – mówił. – Moda jest dżunglą pełną wrednych hien”.

Lecz stworzenia, które McQueen wypuścił na wybieg nocą 27 lutego 1997 roku nie przypominały słabowitych. Hybrydy, które przechadzały się przed publicznością – pół kobiety, pół gazele – cechowała drapieżna dzikość. „Miały wyglądać tak, jakby te słodkie blondyneczki zostały połknięte przez antylopy gnu i próbują się wydostać”, tłumaczył. Tydzień poprzedzający pokaz był jeszcze intensywniejszy niż zwykle. Katy England, która prowadziła dziennik przygotowań, musiała znaleźć mężczyzn i kobiety zdolnych zakomunikować podobną agresję. Zaprosiła kilka dziewczyn na piątek 21 lutego i poprosiła, żeby się przed nią zaprezentowały. „Ich sposób chodzenia jest naprawdę ważny – powiedziała. – Muszą potrafić nosić na sobie ubrania i wyglądać przy tym pięknie… Potrzebujemy po prostu silnych modelek z ikrą. Z chłopakami nie jest tak łatwo, bo nie szukamy typowej urody, ale czegoś dziwacznego, brutalnego, skrajnego”. Dlatego zatrudniła ludzi, którzy kręcili się po ulicach i szukali dla niej odpowiednich modeli. Męskie ubrania przyszły z Włoch w niedzielę i jeszcze tego samego dnia Lee zajął się ich stylizowaniem. „Lubi mieć nadzór nad tym, jak mężczyźni noszą jego ubrania, bo przygotowuje je tak, jak facet chciałby je nosić”, mówiła. Pracownicy studia musieli pogodzić się z obecnością ekipy telewizyjnej (BBC na potrzeby serii *The Works* [Prace] przygotowywało dokument *Cutting Up Rough* [Brutalne cięcie]) oraz dziennikarza z magazynu „Details”. „Panowało tam takie szaleństwo, że musieliśmy z Lee wychodzić ze studia zaczerpnąć świeżego powietrza”, żaliła się Katy. Z Mirą Chai Hyde dyskutowały na temat stylizacji samych modeli i uznały, że

mężczyznom nałoży się na paznokcie lakier, a oczy podmaluje, żeby wyglądali na posiniaczonych. Katy dowiedziała się też, że dwie modelki, Esther de Jong i Carolyn Murphy, nie będą mogły wziąć udziału w pokazie z powodu wcześniejszych zobowiązań w Nowym Jorku. „Ale Naomi Campbell wygląda świetnie… Nie jestem jednak przekonana co do Kate Moss", powiedziała. Tego dnia od producenta przyszły damskie ubrania, lecz wszystkie były pogniecione.

Wtorkowy wpis z dziennika Katy zdradza, że ostatecznie Kate Moss wycofała się z pokazu, bo chciała zostać w Nowym Jorku, a zamówione ubrania, które miały przyjść rano, utknęły na lotnisku Heathrow. „Stella Tennant ma przyjechać za pięć minut na przymiarki, a nie mamy w co ją ubrać poza ciuchami, które Lee uszył na miejscu", napisała. Tej nocy Katy nie spała zbyt dobrze, bo po południu Lee „odbiło i stwierdził, że nie możemy dłużej czekać". McQueen skrzyczał Katy, przez co się rozpłakała, ale na przeprosiny kupił jej diament warty 400 funtów. Stylistka wynajęła furgonetkę i poprosiła swojego chłopaka, fotografa Phila Poyntera, żeby pojechał z nią na Heathrow. Wyjechali o 22.30, ale ubrania wydano im dopiero o 2.00 w nocy, dlatego do pracowni wróciła o 4.00. Środa była szalona. „Do południa przygotowałam 60 z 80 kreacji dla dziewczyn", pisała. Z Paryża przyjechał makijażysta Topolino i przetestował wzory na Catherine Brickhill. Katy w ostatniej chwili zabukowała dwóch modeli, w tym Maxima Reality z zespołu The Prodigy: „to ten ze srebrnymi zębami", zanotowała. Przed samym pokazem Katy udało się urwać jedynie cztery godziny snu. „Jedziemy na kawie i papierosach – opowiadała. – Jesteśmy bardzo zestresowani". Jeszcze w południe w dzień pokazu nadal trwały nad nim prace, a Lee gorączkowo dokonywał ostatnich poprawek na 100 kreacjach, które miał zaprezentować podczas *It's a Jungle Out There*. Po południu furgonetki przyjechały po ubrania, które pojechały na miejsce pokazu w londyńskim Borough Market.

Lee wybrał leżący na południe od London Bridge targ z powodu jego niespokojnej atmosfery. „Fajnie jest pokazać im [ludziom ze świata mody] nieco sroższe oblicze miasta, niech się trochę przelękną i od czasu do czasu spojrzą przez ramię", tłumaczył. McQueen i Simon Costin chcieli spróbować odtworzyć scenę z filmu z 1978 roku *Oczy Laury Mars* z Faye Dunaway, w którym bohaterka fotografuje modelki na tle płonących aut. Costin objeździł złomowiska za starymi samochodami i zaczął rozwalać

pojazdy. Projektant i dyrektor kreatywny odpowiedzialny za scenografię inspirowali się również scenami z *Bonnie i Clyde'a*. Lecz zamiast podziurawionej kulami stodoły na targu ustawili wysokie na 10 metrów podświetlone płaty blachy falistej. McQueenowi udało się pozyskać American Express jako sponsora i, jak mówił Costin, lwia część pieniędzy poszła na ochronę. Miejsce pokazu przed gapiami osłaniały jedynie czarne zasłony, dlatego w trakcie konstruowania hali musiano pilnować scenografii 24 godziny na dobę.

Pokaz, który rozpoczął się z niemal dwugodzinnym opóźnieniem, pewien obserwator opisał jako odzwierciedlenie „wizji miejskiego chaosu… zarówno na wybiegu, jak i poza nim". Przepychający się przez tłum próbujący dostać się do środka studenci Central St Martins rzucili się naprzód i ktoś przewrócił naczynie z płonącym ogniem, który rozlał się w stronę jednego z aut. „Ludzie zaczęli krzyczeć i klaskać, kiedy samochód się zapalił", relacjonowała dziennikarka Grace Bradberry. Publika nie zdawała sobie sprawy, że pożar nie był częścią spektaklu. Simon Costin zdradził, że niemal dostał zatoru, kiedy zobaczył rozpętujące się piekło, ale na szczęście strażnik w porę zauważył pożar i szybko się z nim uporał. „Zawsze pożerają mnie nerwy – mówiła Joyce, matka Lee. – Zastanawiam się, co zobaczę tym razem". I nie była rozczarowana. Rogi wystawały z łopatek jednej z modelek, a głowa krokodyla wychodziła z męskiego płaszcza. „Szaleństwo, istne szaleństwo, rogi na plecach!", komentowała. Sam McQueen cieszył się z chaotycznej energii pokazu, mówił, że tak działa Londyn. „Stamtąd pochodzę i dlatego ludzie tam przyjeżdżają. Nie chcą oglądać zwyczajnych sukieneczek, je mogą zobaczyć w każdym miejscu na świecie".

Lecz pośród zgromadzonej na targu publiki byli także komentatorzy mody, którym pokaz niezbyt się podobał. „Przyjechałem z Ameryki, a jedyne, co zobaczyłem, to koafiury – narzekał André Leon Talley, europejski redaktor naczelny „Vanity Fair". – Ktoś, sponsorzy albo Brytyjska Rada Mody, powinien się za to zabrać". Tamsin Blanchard z „Independent" powiedziała, że pokaz „grzmotnął twarzą o beton", a Katherine Betts, szefowa działu nowinek ze świata mody amerykańskiego wydania „Vogue'a", która pisała długi tekst o McQueenie, była „okropnie rozczarowana".

McQueen zadedykował *It's A Jungle Out There* swoim rodzicom. U Rona wykryto raka jelita. „Jest nam trochę ciężko, ale staramy się podchodzić do sprawy spokojnie", mówiła Joyce. Ron schudł do 45 kilogramów i po przyjęciu do szpitala przeszedł operację i chemioterapię. „Choć był niewielkim człowiekiem, miał bojowego ducha – mówiła Janet. – I stopniowo wyzdrowiał".

Po londyńskim pokazie McQueen miał tylko 12 dni na dokonanie ostatnich poprawek przy swojej kolekcji *prêt-à-porter* dla Givenchy. Została pokazana w La Halle aux Chevaux, paryskich jatkach, których bruk był lekko nachylony, „aby po kamieniach spływała jucha", i cieszyła się jeszcze większym zainteresowaniem niż poprzednia. Redaktorzy pism o modzie plotkowali o tym, że puszczana podczas prób głośna muzyka rozwścieczała krzątające się po kanałach szczury i obsługa musiała zabezpieczyć rury, żeby gryzonie nie wylazły na zewnątrz. „Bzdury", skwitował te rewelacje jeden z amerykańskich dziennikarzy. „Gdyby to była prawda – dodał – Alexander McQueen jeszcze pootwierałby studzienki. Spodobałyby mu się biegające między ludźmi szczury".

Tym razem przeważały recenzje pozytywne. Colin McDowell, który poprzednio krytykował McQueena, powiedział, że kolekcję pełną „drapieżnych damskich kreacji zaprojektowanych z bezkompromisową zmysłowością" zaprezentowano z „zadziwiającym przekonaniem i pewnością siebie". Rozpisywano się jednak najczęściej nie o kolekcji, ale bezceremonialnym komentarzu, jaki rzucił Lee podczas rozmowy z „Newsweekiem". Porównał w nim nieprzychylnych mu dziennikarzy do nazistowskich zbrodniarzy: „Hitler zamordował miliony, bo ich nie rozumiał, i to samo spotyka teraz mnie". Pisząca dla „Sunday Mirror" Carole Malone odparła: „Skoro nie potrafi radzić sobie z presją zawodu, a przecież to tylko moda, jeszcze chwila i wyprowadzą go z wybiegu w kaftanie bezpieczeństwa (oczywiście designerskim) z biletem w jedną stronę do wariatkowa".

Murray uznał, że po tak ciężkiej pracy jego chłopak rozpaczliwie potrzebuje przerwy i wykupił im wycieczkę na Antiguę. Para poleciała pierwszą klasą na Barbados – po drodze gawędzili z Paulem Smithem – i stamtąd udali się na karaibską wyspę. Wynajęli jacht i popłynęli nim przez błękitne wody wzdłuż piaszczystych plaż, ale Murray dostał choroby

morskiej. Lee czytał książki na temat egzotycznych ryb i cieszył się morskimi cudami podczas swojej pierwszej wyprawy nurkowej, wydawało się, że czuł się swobodniej, kiedy wyzwolony był od ciała. Czuł głęboki związek ze zwierzętami i bez trudu potrafił sobie wyobrazić, jak to jest nie być człowiekiem. McQueen w jednym z wywiadów opowiedział o widzianym w telewizji dokumencie z Caryn Franklin, która żeglowała ze stadem delfinów. „Płakała przed kamerą – opowiadał. – Zabrali ją na Morze Północne, a delfiny płynęły obok i po prostu zalała się łzami. Powiedziała »Żałuję, że jestem człowiekiem, nie chcę być tutaj, ale tam, pod wodą, z delfinami«. Rozczuliło mnie to".

Ostatniego dnia urlopu Murray zapomniał posmarować stopy kremem z filtrem przeciwsłonecznym i podczas lotu powrotnego tak mu spuchły, że kiedy zdjął adidasy, za żadne skarby nie mógł nałożyć ich z powrotem. Kiedy zajechali do domu na Coleman Fields, Lee zaopiekował się swoim chłopakiem. „Doznałem poparzeń drugiego stopnia, musiałem zsunąć się z łóżka i czołgać do łazienki – mówił Murray. – Lee był dla mnie naprawdę dobry i zajął się mną. Chyba wtedy kupił ogromny telewizor na pół sypialni. Wykazał się szczodrością, był przemiły i troskliwy".

W maju 1997 roku Lee i jego zespół polecieli do Tokio, gdzie mieli promować nową kolekcję *prêt-à-porter* dla Givenchy. Podczas pobytu w Japonii Murray zrobił sporo zdjęć za kulisami. Na jednym z nich widać Lee z blond irokezem, a obok niego modelki Helenę Christiansen i Carlę Bruni z fantazyjnymi perukami na głowie. Do Azji została zaproszona również fotografka Anne Deniau, która miała śledzić McQueena z aparatem. Któregoś dnia poszła do pokoju hotelowego, gdzie zatrzymał się Lee, i usłyszała od niego pytanie, czy potrafi grać na pianinie. Odparła, że nie, i chciała wiedzieć, czemu w ogóle przyszło mu to do głowy. „Bo dostałem iście nieprzyzwoity apartament z pianinem – odparł – a to głupota, skoro nie umiem na nim grać". Na tym etapie życia McQueena brzydziło obnoszenie się z bogactwem. Powiedział, że powodem, dla którego nie zdecydował się ubrać Mouny Al-Ayoub, byłej żony saudyjskiego miliardera Nassera Al-Rashida, choć zwykła ona wydawać fortunę na *haute couture*, był fakt, że afiszowała się ze swoim majątkiem. „Poprzedniego sezonu przysłała mi kwiaty z karteczką, na której napisała: »Od przyszłej klientki« – opowiadał. – Mogłem odpisać: »Nie sądzę«". Kiedy słyszał, jak ludzie przechwalają się, ile mają na koncie, irytował się.

„Ludzie, którzy afiszują się z pieniędzmi, nie mają klasy – powiedział. – Durne krowy opowiadają prasie, ile mają. Niedobrze mi od tego”. Murray wspominał, jak któregoś razu Annabelle Neilson, znajoma Lee, zaprosiła ich do Caviar Kaspia, eleganckiej restauracji w Mayfair. Rachunek za szampana i kawior dla trzech osób opiewał na 1200 funtów. „Byliśmy jednak nadal głodni i gdy tylko wyszliśmy, zahaczyliśmy z Lee o McDonalda”, mówił. Niektórzy przyjaciele zaczęli zauważać pewne zmiany w McQueenie. Któregoś dnia Trixie wpadł na niego i Shauna Leane’a w Comptons. Lee zapytał go, co tu robi, tonem sugerującym, że do tej pory powinien był się ogarnąć i podjąć poważną pracę. „Jakby nagle skupił się tylko na sprawach zawodowych i karierze – komentował Trixie. – Zaczął mnie wypytywać o różne rzeczy, był niegrzeczny. Co niegdyś było dla niego zabawą, stało się pracą. Zmienił się po podpisaniu kontraktu z Givenchy, zrobił się pretensjonalny. Powiedział mi też, że Givenchy przestrzegło go przed pokazywaniem się w Paryżu z niewłaściwymi osobami. Chyba dlatego nie mógł się doczekać powrotu do Londynu, bo tam mógł robić, co chciał. Nie przepadał za Paryżem, ale miał robotę do wykonania”. Lee Copperwheat również zauważył, jak sława zmieniała charakter Lee. „Kiedy zaczęto go rozpoznawać, naprawdę się miotał – mówił. – Otaczali go ludzie będący na każde jego skinienie, co trochę zepsuło Lee. Robił sceny i stwarzał trudne sytuacje, człowiek się czasami zastanawiał, czy faktycznie był jeszcze jego przyjacielem”.

Zamiłowanie McQueena do kokainy przybrało na sile. Do połowy lat 90. narkotyk ten stał się tak popularny w londyńskich mediach, modzie i bankowości, że nikogo nie dziwiło już jego zażywanie. „Jesteśmy pokoleniem post-rave, post-ecstasy – powiedział redaktor „Loaded” James Brown. – Toaleta to dzisiaj nowy pokój konferencyjny, to pole golfowe, gdzie zawiera się umowy”. Simon Costin dorzucił swoje trzy grosze: „Ale to nie tylko Lee, cała branża niuchała, to było jak filiżanka herbaty, nic nadzwyczajnego. Lecz, oczywiście, kiedy jest się pod presją, wtedy kokaina pełni pewną funkcję, dzięki niej się to wszystko kręci”. Eric Lanuit, rzecznik prasowy Givenchy, przyznawał, że zaopatrywał McQueena. Lee „zwykł dzwonić do mnie i prosić o pewne »odżywki witaminowe«, które pomogą mu przetrwać całą noc bez snu i jeszcze dzień pokazu – opowiadał. – I nie mówimy tutaj o witaminie C, ale o kokainie”. Alice Smith pamięta, jak poszła z Lee na imprezę do londyńskiego mieszkania

Annabelle Neilson na Notting Hill i zaniepokoił ją efekt, jaki wywarł na nim narkotyk. „Już sporo sobie zaordynował, Goldie chodziła z nim do toalety – opowiadała. – Stał pod ścianą z kamienną twarzą, nawet się nie uśmiechnął, ewidentnie źle się bawił. Podeszłam do niego i zapytałam, czy wszystko gra. Odpowiedział, że nic mu nie jest, ale raczej tak, żeby się mnie pozbyć".

Podczas czerwcowej sesji zdjęciowej w Nowym Jorku, gdzie Richard Avedon fotografował McQueena na potrzeby jesiennej kampanii reklamowej Givenchy, Lee usłyszał branżowe plotki, że dom mody może go wyrzucić, jeśli nie da rady z nową kolekcją. „Pierdoli mnie to, jeśli mam być szczery – powiedział Katherine Betts z amerykańskiego „Vogue'a". – Jeśli chcą mnie wywalić, proszę bardzo, przecież każdy wie, że *haute couture* się nie sprzedaje. Jestem inteligentnym projektantem, przecież mam świadomość tego, co robię, do kurwy nędzy". I choć mówił, że mu na tym nie zależy, Betts zauważyła gromadzące się w jego bladych, niebieskich oczach łzy. „Jak wyrzucą mnie z Givenchy, zawsze mogę lecieć z powrotem do Londynu i tyle. Ale oburzam się, bo chodzi mi o ludzi z atelier. Codziennie mnie pytają, czy zostanę, a chcą, żebym został, bo inaczej nie ma dla nich światełka w tunelu. Jeśli odejdę, zostaną bez pracy, bez emerytury, bez pierdolonych letnich wakacji!"

Kiedy „Sunday Times" 6 lipca 1997 roku opublikował artykuł z nagłówkiem *McQueen mrozi krew w żyłach świata mody*, wielu wydawało się, że sam projektant nie ma za dużo w swojej własnej sprawie do powiedzenia. Gazeta sugerowała, że McQueen był przedmiotem policyjnego dochodzenia, bo w przygotowanym dla Givenchy pokazie kolekcji *Eclect Dissect*, który nazajutrz miał się odbyć na wydziale medycznym L'Université Paris Descartes, wykorzystał prawdziwe ludzkie szczątki. John Harlow, korespondent działu mody, pisał, że McQueen podobno wszył „w swoje nowe ubrania kości, zęby i inne kawałki ciał", i cytował jednego z przedstawicieli branży, który miał powiedzieć, że „McQueen posunął się za daleko. To obrzydliwe, prymitywne i szczeniackie". Harlow opisał również, jak Givenchy przeniósł ciuchy do jedynie sobie znanego miejsca nie tylko po to, żeby uchronić je przed obiektywami, ale także schować przed miejscowymi stróżami prawa. Kiedy Sibylle de Saint Phalle, szefowa do spraw public relations w Givenchy, zobaczyła ten artykuł, zaczęła się martwić, jak wpłynie on ma McQueena.

„Jest wrażliwym człowiekiem i wytrąci go to z równowagi”, powiedziała. Udało jej się jednak skontaktować z projektantem przez telefon i Lee wydawał się zadziwiająco obojętny. „Co za pierdoły”, powiedział, co okazało się znakomitym podsumowaniem wyssanej z palca historyjki, za której publikację „Sunday Times” musiał przeprosić. Jednakże jego nad wyraz spokojna reakcja sprawiła, że wówczas nieodstępująca go niemal na krok Katherine Betts zaczęła podejrzewać, iż skandalizujący *news* został podrzucony przez jego własnych ludzi. „Mimo że gardzi prasą, McQueen dobrze wie, jak wbić się na nagłówek”, przyznała. Isabella Blow, mistrzyni mrocznej sztuki public relations, podpisywała się pod tym stwierdzeniem rękami i nogami. Ba, uważała nawet, że to błazeństwa i wygłupy McQueena, dzięki którym gościł w gazetach, uratowały Givenchy. „Już im się przysłużył, bo o Givenchy sporo się pisze – powiedziała. – Jak mówi sam Alexander, cały ten proces przypomina wyciąganie dinozaura z morza, i myślę, że udało mu się tego dokonać w ciągu jednego sezonu”.

W 1997 roku McQueen sam przyznał, że umyślnie ściąga na siebie zainteresowanie prasy, organizując pokazy nastawione na szokowanie. Rozmawiając o swojej kolekcji *Taxi Driver* (Taksówkarz), zaprezentowanej w Ritz w 1993 roku, opowiadał, jak jeden ze znajomych po fachu „siedział i się bulwersował, bo on robił, co mu kazali, a ja nie, ale nie zdawał sobie sprawy, że nie jestem w branży od wczoraj i wiedziałem, co robię. Pracowałem z Kojim [Tatsuno] i patrzyłem, jak wszystko wymyka mu się z rąk, i zrozumiałem, że aby pozyskać sobie najlepszych mecenasów na świecie, czyli Włochów, muszę wyrobić sobie nazwisko i zaistnieć w prasie. A wtedy szukać mecenasa. Bo kto teraz zarabia pół miliona rocznie, a kto dalej mieszka w śmierdzącej grocie?”.

Eclect Dissect było opowieścią o wiktoriańskim lekarzu, znawcy anatomii, który podróżuje po świecie i kolekcjonuje najpiękniejsze kobiety. Po dokonanym mordzie rozczłonkowuje je w laboratorium i na powrót składa w niepokojące hybrydy, które powracają do życia, żeby nawiedzać swojego twórcę. „Macie przed sobą zjawy tych kobiet z całego świata”, mówił publiczności Simon Costin. Podczas przygotowań do pokazu Lee zbierał rozmaite materiały, które pomogłyby mu zaprojektować kolekcję, w tym „zdjęcia szwów, ran po medycznych zabiegach, fotografie z operacji plastycznych”. Simon pracował z anatomicznymi rycinami Andreasa Vesaliusa i we dwóch spędzali całe godziny na wycinaniu i dopasowywaniu

wszystkiego do siebie. „Chcieliśmy zbudować gotycki klimat, coś jak Poe spotyka Frankensteina i doktora Moreau”, opowiadał Simon. Na końcu wybiegu, na którym rozłożono perskie dywany, Costin zainstalował dwie ogromne klatki pełne kruków i wron, ptaków w jego mrocznej fantazji żywiących się zwłokami z nieudanych eksperymentów. „Daję pięć dolarów za pierwsze oko, jakie dziś wydłubią”, szeptał siedzący na widowni wydawca amerykańskiego magazynu o modzie. „Brakuje tylko Tippi Hedren”, dodał z przekąsem. Isabella Blow, która przyszła na pokaz w przylegającym kostiumie ozdobionym obrożą i przypiętym do niej łańcuchem, zakomunikowała: „Jestem swoim własnym pieskiem”, ale jej deklaracje zostały nagle przerwanie „krzykami jak z gardzieli *banshee*”, które puszczone z porozstawianych tu i ówdzie głośników, obwieściły początek pokazu.

Katherine Betts tak skomentowała przesadzone połączenie koronek *chantilly* z końską skórą koloru *chartreuse*; szkockiej kraty z japońską zdobną satyną; piór czapli z hiszpańską mantylą; czarnych paciorków, skóry i koronki; skóry leoparda obszytej ludzkimi włosami i bydlęcą sierścią na aksamitnym bolerze: „Detale, materiały i wytłumaczenie, co sobą reprezentowały, było przestylizowane tak, że niemal odpychające”. Shalom Harlow wyglądała według niej, jakby pozowała do *Ledy z łabędziem*: „jego szyja oplotła jej szyję, jakby chciał ją udusić” i można by pomyśleć, że inna modelka, ubrana jak samuraj z mieczem, „sama rozcięła sobie przód swojej czerwonej koronkowej sukienki”. A jednak uczestnicząca w pokazie aktorka Demi Moore była podekscytowana tym, co zobaczyła. „Niesamowite – fantazja i iluzja, a w tym wszystkim ubrania, które chciałabym nosić. Nadzwyczajna zabawa, elegancja i gracja spojone w jedno”. Tak cudacznych fryzur również na wybiegach jeszcze nie uświadczono. „Poskręcane w koła, poplątane niczym zarośnięte sterty kompostu lub, jak w jednym przypadku, ułożone w blond ziggurat tak wysoki, że modelka ledwie mogła przejść pod belką, żeby zejść z wybiegu”, pisał Chip Brown na łamach magazynu „New York”. Ze słomianego kapelusza uformowano klatkę, gdzie siedział śpiewający ptak, a jeszcze inna „biedna modelka musiała jakoś nawigować z głową i twarzą zakrytymi czerwonym czadorem, choć wydawała się bardziej rozluźniona niż jej towarzyszka Honor Fraser, która wyszła z sokołem siedzącym na specjalnie zaprojektowanej rękawicy”. Brown uznał, że ta… galeria

osobliwości wysyła sprzeczne sygnały: „zwierzęcość, siła, bezradność, poniżenie, suwerenność, co sugeruje nic innego jak pomieszanie ról drapieżnika i ofiary”.

McQueen jednak doświadczał każdego z tych stanów istnienia. Był jednocześnie szalonym chirurgiem dokonującym dysekcji tradycji mody i rekonstruującym jej fragmenty, żeby stworzyć zupełnie nowy wizerunek, oraz wykorzystywaną ofiarą będącą przedmiotem eksploatacji, która czasem sama czuła się, jakby powstała z martwych. Nie mógł dłużej utrzymać w ryzach niekiedy mu towarzyszącego, destabilizującego poczucia braku przynależności. Jego strategia przetrwania polegała na analizie tkwiących głęboko lęków i fantazji powiązanych z władzą i seksem; każdy pokaz McQueena służył katartycznemu oczyszczeniu się. „Czy moda nie powinna sprawiać, że kobiety będą czuły się cudownie, a nie dziwnie?”, pytała dzień po prezentacji kolekcji Suzy Menkes w „International Herald Tribune”. Menkes nie rozumiała istoty sprawy. McQueen nie projektował dla kobiet, ale raczej dla siebie, w ramach publicznej formy terapii. Pokazy takie jak ten mogą być odczytywane jako wizualny ekwiwalent baśni, poprzez które zarówno twórca, jak i odbiorca mogą wyrazić kulturowe niepokoje i osobiste pragnienia. „Chodzi mi o to, co kołacze się ludziom po głowach, rzeczy, do których nie chcą się przyznać albo z którymi boją się zmierzyć – tłumaczył McQueen. – Innymi słowy wyciągam to, co jest zagrzebane w ludzkiej psychice”.

Po pokazie Lee i Murray uznali, że czas uciekać z opresyjnego paryskiego żaru. Razem z dawną sublokatorką Mirą Chai Hyde pojechali do leżącego na wybrzeżu Aberdeenshire szkockiego miasteczka Pennan, gdzie wynajęli domek. Żyli tam prosto, sami gotowali, a wieczorami grali w domino. 15 lipca 1997 roku, kiedy nadal byli w Szkocji, doszły do nich słuchy, że Gianni Versace został zastrzelony. Sześć tygodni później, rankiem 31 sierpnia, w domu przy Coleman Fields rozdzwonił się telefon. Para leżała jeszcze w łóżku i Murray nachylił się nad Lee, żeby odebrać. Dzwoniła Joyce McQueen z pytaniem, czy oglądali serwis informacyjny, po czym dodała, aby włączyli telewizor i się rozłączyła.

Jak miliony innych ludzi, Lee był w szoku po śmierci księżnej Diany, która zmarła w wypadku samochodowym na ulicach Paryża. Powiedział Murrayowi, że była jedynym członkiem rodziny królewskiej, dla której

byłby skłonny uszyć sukienkę. „Kiedy Diana zmarła, płakał. Przez parę dni był kompletnie rozbity”, wspominała jego siostra Jacqui.

McQueenowi śmierć nie wydawała się majaczącą gdzieś w oddali perspektywą, ale ciągle obecną w jego życiu zjawą. „Należy myśleć o śmierci, bo jest częścią życia – powiedział. – To smutne, melancholijne, ale też i romantyczne. Jest to koniec cyklu, a wszystko musi kiedyś się skończyć. Cykl życia to pozytywne zjawisko, bo robi się miejsce dla czegoś nowego”.

Pod koniec 1997 roku związek Lee i Murraya zaczął się psuć. „Praca dla Givenchy strasznie mu ciążyła – mówił ten drugi. – Latał do Paryża sam i kłóciliśmy się przez telefon o pierdoły”. We wrześniu, kiedy Murray wyjechał, Lee skierował swoje kroki do The End, klubu na West Central Street w Londynie, gdzie poznał dwudziestojednoletniego Archiego Reeda. Od razu między nimi zaiskrzyło. Archie był przystojnym blondynem, miał żonę i córkę, ale tej nocy udali się razem do domu na Coleman Fields. „Wszystko mi się w nim podobało – powiedział Archie. – Obaj byliśmy z East Endu, mówiliśmy tym samym językiem, znaliśmy tych samych ludzi. Nie wciskaliśmy sobie kitu, co szczególnie ceniliśmy. Szybko doszliśmy do tego, że już kiedyś się poznaliśmy, lata temu, kiedy Lee pracował w Reflections, barze na Stratford”. Znajomość ta utrzymała się przez kolejnych 12 lat, choć z przerwami, niekiedy długimi, bo paroletnimi. Ale mimo wszystko Archie uważał, że zna Lee lepiej niż inni. „Zdawał się mieć wiele osobowości: pani, co lubi przysiąść sobie nad bingo, starszego faceta, który podpatruje sprośne równolatki, ramola, męskiej prostytutki, małego, zagubionego chłopczyka. Lee, którego widziało się poza domem, był innym Lee niż ten siedzący w piżamie przed telewizorem, oglądający *X Factor* niczym niewinny dzieciak, zresztą był tak samo uroczy i kochany”.

W grudniu Lee i Murray otrzymali zaproszenie na premierę *Titanica*, filmu z Kate Winslet, ale ostatecznie poszli na kolację wydawaną przez Donatellę Versace. „Straszliwie się pokłóciliśmy, jeszcze zanim cokolwiek podano, i wyszliśmy – opowiadał Murray. – Nie pamiętam o co ani dlaczego, ale chyba ja chciałem zobaczyć film, a on nie. I w efekcie ani nie obejrzeliśmy filmu, ani nie zjedliśmy kolacji z Donatellą”. Murray rzucił pracę dla McQueena i miał trudności ze znalezieniem innego zajęcia. Od dłuższego czasu żył ponad stan i miał długi większe, niż wynosiła jego roczna pensja. „Miałem prawdziwego doła, tęskniłem za Lee

i denerwowałem się, że nie jest już tak jak kiedyś”, opowiadał. Któregoś dnia „wydzierali się na siebie przez telefon”, kiedy Lee zadzwonił z Paryża do Londynu. „Łyknąłem tyle tabletek, ile zmieściło mi się na ręce i popiłem ginem i wódką. Zrobiłem to, bo uważałem wtedy, że moje życie nic nie znaczy”, żalił się. Pamięta, jak czuł się na haju i miał nudności, ale wtedy zobaczył wpatrującego się w niego Mintera, co otrzeźwiło go na tyle, że zadzwonił po pogotowie. Zabrano go do szpitala na Homerton i zrobiono płukanie żołądka. Kiedy Lee dowiedział się, co się stało, „naprawdę się zdenerwował i nie chciał ze mną rozmawiać – mówił Murray. – Po powrocie do domu spakowałem plecak i pojechałem prosto do Szkocji, do rodziców. Nic im nie powiedziałem, od razu poszedłem do swojej sypialni i zamknąłem drzwi”. Po tygodniu Murray wrócił do Londynu zabrać swoje rzeczy z domu przy Coleman Fields. Zatrzymał się u znajomego w Camberwell. Był wówczas tak biedny, że zupa, którą ugotował na paczce mrożonych warzyw, musiała mu wystarczyć na tydzień. „Miałem wszystko, a zostałem z niczym”, powiedział.

Poza kartką, jaką Lee wysłał Murrayowi, na której napisał: „Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz”, para nie kontaktowała się ze sobą przez następny miesiąc. Aż którejś nocy McQueen zadzwonił do Murraya i powiedział mu, że tęskni, i poprosił o spotkanie. Zaczęli się widywać i spotykali się ze sobą przez jakiś czas – choć nie zamieszkali ponownie razem – lecz po kilku miesiącach stwierdzili, że ich związek dobiegł końca.

Przez całe lata Murraya denerwowało, że ludzie pytają, czy nadal ma wytatuowane na ramieniu „McQueen”. Przyjaciel doradził mu, żeby zamalował tatuaż czarnym tuszem i zrobił sobie niby-opaskę. Ale kiedy już się na to zdecydował, uznał, że jest to symbol żałoby i wygląda zbyt depresyjnie, dlatego poprosił tatuażystę o przeróbkę i dodanie wzoru projektu Keitha Haringa.

„Kochałem Lee jak nic innego na świecie i nigdy bym go nie zranił – powiedział. – Był moją pierwszą miłością i pozostanie jedyną. Byłem z nim dla Lee, nie Alexandra McQueena”.

Rozdział 9

„Z niego był taki śmiałek, który zagląda zarazem śmierci, jak i narodzinom prosto w oczy”.

Björk

Istnieje moment – dokładnie 17. minuta pokazu *Untitled* (Bez nazwy), zorganizowanego przez McQueena pod jego własną marką z okazji premiery kolekcji wiosna/lato 1998 – kiedy Lee umocnił swoją pozycję jako współczesnego artysty. Dwa tysiące zaintrygowanych ludzi zebrały się w niedzielny wieczór 28 września 1997 roku w zajezdni autobusowej na Gatliff Road w Victorii. Głośna klubowa muzyka towarzysząca pierwszej połowie pokazu zaczęła stopniowo cichnąć i w brutalistycznym wnętrzu przemysłowego budynku zapadła cisza. Przez system nagłaśniający równolegle puszczono dźwięk sporadycznie spadających kropli deszczu oraz smętny refren piosenki Ann Peebles *I Can’t Stand the Rain* (Nie znoszę deszczu), poprzecinane groźnie brzmiącymi basowymi dźwiękami napisanego przez Johna Williamsa motywu ze *Szczęk*. Na wybieg składały się długie, przezroczyste pleksi-

glasowe boksy wypełnione wodą i podświetlone ultrafioletem, które nagle zostały zabarwione czarnym tuszem wstrzykiwanym z niewiadomego źródła. Jeszcze zanim wybieg pociemniał, z góry puszczono żółtą zasłonę deszczu i modelki, wszystkie w bieli, wyszły przed publikę, moknąc, z makijażem ściekającym im po twarzach.

Simon Costin, który zaprojektował scenografię razem z McQueenem, uznawał ją za dzieło sztuki, z czym zgadzało się sporo osób. „McQueen myśli nie tylko o krawiectwie, ale i o wszystkim innym… środowisku, teatralności”, chwalił siedzący na widowni fotograf Mario Testino. Prócz niego na pokaz przyszli między innymi Janet Jackson, Demi Moore i Honor Fraser. „Ten facet to geniusz”, powiedział Tommy Hilfiger, który oglądał pokaz z żoną i córką.

Oczywiście zaprezentowane przez Lee ubrania były niezwykłe, „raczej wyrzeźbione, a nie wycięte z tradycyjnych materiałów krawieckich, marynarki z prążków i krat księcia Walii wydawały się prześlizgiwać po ciałach”. Kate Moss miała na sobie białą muślinową suknię z gorsetem, której tren ciągnął się po wodzie. Pokazano także przylegające suknie wykonane ze skóry pytona, prążkowane marynarki z głębokimi kapturami lejącymi się na plecy, doskonale skrojone spódnice oraz gorsety, które nałożono na potężnie zbudowanych mężczyzn. Stella Tennant pokazała się w zamszowej sukience z podwyższonym stanem pociętym na paski, odsłaniającym piersi. Ale to nie wszystko. McQueen zamówił także niepokojące dodatki, biżuterię zmieniającą myślenie o akcesoriach. Jubilerka Sarah Harmarnee wykonała dla niego uprzęże z posrebrzanego metalu, a Shaun Leane zrobił z aluminium usztywniający gorset. Kiedy usłyszał o tym pomyśle, uznał, że jego przyjacielowi odbiło, lecz okazało się, że ten miał rację – dało się to zrobić. „Niebo jest granicą”, mawiał. Dodatki i scenografia – szczególnie zestawienie pleksiglasowego akwarium wypełnionego złowieszczo wyglądającym tuszem i paskudnego, lejącego się z góry żółtawego deszczu – wyniosły ten pokaz ponad konwencjonalny poziom, do jakiego świat mody zdążył się przyzwyczaić.

Choć tak po prawdzie we wrześniu 1997 roku pokazana w rozległych pomieszczeniach londyńskiej Królewskiej Akademii kolekcja *Untitled* nie wyglądała aż tak bardzo ekstrawagancko. Dziesięć dni przed premierą McQueena Akademia Sztuk Pięknych na Piccadilly zainaugurowała kontrowersyjną wystawę *Sensation*, na której zaprezentowano dzieła sztuki współczesnej z kolekcji Charlesa Saatchiego. Pokazano między innymi *Fizyczne nieprawdopodobieństwo śmierci w umyśle kogoś żyjącego* (czyli słynnego rekina w formalinie) Damiena Hirsta; specyficzny autoportret Marca Quinna, czyli zamrożoną głowę wykonaną przez niego z litrów własnej krwi; namiot Tracey Emin, nazwany *Wszyscy, z którymi spałam 1963–1995*; *Martwego tatę* Rona Muecka, nietypową rzeźbę przedstawiającą ojca artysty; niepokojące prace Jake’a i Dinosa Chapmanów i ściągający największą uwagę prasy portret *Myra* Marcusa Harveya przedstawiający seryjną morderczynię Myrę Hindley, wykonany z odcisków dziecięcych dłoni.

McQueen chciał z początku nazwać swój pokaz *Golden Showers* (Złote deszcze), ale sponsor, American Express, który dał projektantowi 30 tysięcy

funtów z 70 tysięcy, jakie miała kosztować scenografia, wyraził obiekcje przeciwko dwuznacznemu tytułowi. „Lee był strasznie zły – mówił Simon Costin. – Polecił Steve'owi Chiversowi [który odpowiadał za oświetlenie], że deszcz ma wyglądać jak szczyny". I choć inni projektanci – na przykład Andrew Groves, były chłopak McQueena, który na odbywający się tego samego dnia pokaz uszył kostiumy wyglądające niczym z serii filmowej *Hellraiser* (z jednego z nich po rozpięciu wyleciało pół tysiąca żywych much) oraz, niemalże proroczo, szubieniczną pętlę – próbowali szokować, poszukiwania McQueena nie ograniczały się do czystej sensacji, lecz były równoważone przez nowo odkrytą dojrzałość, która zachwyciła krytykę. „Jego niedzielny pokaz był, dosłownie, zgrabny i wysmakowany – pisano na łamach „Women's Wear Daily". – Owszem, nie brakowało teatralnych zagrywek, ale bez nich *show* McQueena nie miałoby racji bytu. Jednak udało mu się stworzyć zróżnicowaną, a do tego nadającą się do noszenia kolekcję".

Życie towarzyskie McQueena rozciągało się teraz na światy mody, sztuki i gwiazd. 9 września wziął udział w premierze książki Damiena Hirsta *I Want to Spend the Rest of My Life Everywhere, with Everyone, One to One, Always, Forever, Now* (Chcę spędzić resztę mojego życia wszędzie, z każdym, sam na sam, zawsze, na zawsze, teraz) w Quo Vadis, restauracji na Dean Street, której współwłaścicielem był artysta. Pośród gości znaleźli się Kylie Minogue, Keith Allen, Stephen Fry, Kate Moss, Robbie Williams, Bob Geldof i Malcolm McLaren. Lee narzekał jednak, że nie bawi go to tak jak kiedyś, gdy włóczył się z przyjaciółmi po Old Compton Street. „Nie znoszę towarzystwa, z którym muszę przebywać, szczerze ich nienawidzę – mówił. – Koniobijcy i zaścianek. Sam jestem człowiekiem szczerym, a próżno szczerości szukać w modzie". Podobnie wypowiadał się dziennikarz „Sunday Times", A.A. Gill, którego zjadliwa, będąca atakiem na branżę relacja z Londyńskiego Tygodnia Mody ukazała się tego samego dnia co pokaz McQueena. Opisywał związany z imprezami modowymi cyrk jako „gruby kożuch potu i odrazy". Żaden inny światek, jak pisał, „nie jest aż tak przeżarty i przeniknięty drwiną, gorzką frustracją i żalem, nigdzie nie depcze się tak często czyichś marzeń i nie marnotrawi obietnic. Tylko tutaj przez tydzień można obcować z nienawidzącymi kobiet mężczyznami projektującymi dla nich ubrania, kobietami, które nienawidzą kobiet, i kobietami, które nienawidzą samych siebie".

Na osobności Lee rozmawiał z przyjaciółmi o możliwości porzucenia mody, co będzie powtarzał zresztą do końca życia. Mówił o chęci zostania fotografem reportażystą z ogarniętych konfliktem wojennym stref. Niektórzy jego znajomi uważali, że powinien skupić się na artystycznym aspekcie swoich pokazów i poświęcić się projektowaniu scenografii albo realizowaniu materiałów filmowych. W styczniu 1997 roku McQueen pracował z Nickiem Knightem nad zdjęciami młodej japońsko-amerykańskiej modelki Devon Aoki dla gościnnie redagowanego przez Rei Kawakubo magazynu „Visionaire". McQueen ubrał ją w tę samą różową suknię, którą miała na sobie podczas sesji fotograficznej dla „Vanity Fair" Isabella Blow, ale poszedł o krok dalej, stylizując jedno z jej oczu na mleczną biel i przypinając wielką agrafkę do czoła. Po ujrzeniu tego dość zaskakującego obrazu londyński handlarz sztuką Anthony d'Offay skontaktował się z Knightem i McQueenem i zapytał, czy nie chcieliby przygotować wystawy dla jego galerii. Przyjaciele byli tą propozycją zaintrygowani, ale ostatecznie odmówili, bo chcieli pokazać prace w Nowym Jorku. Björk również zobaczyła futurystyczne zdjęcie na stronach magazynu i poprosiła McQueena, aby sprawował artystyczną pieczę nad oprawą jej albumu *Homogenic*, który ukazał się we wrześniu 1997 roku. Na fotografii zrobionej przez Nicka Knighta islandzka piosenkarka obrała rolę starszej siostry Devon Aoki, wystylizowano ją na samurajską wojowniczkę, która powróciła z podróży po świecie. „Na głowie miałam dziesięć kilogramów włosów, specjalne soczewki kontaktowe i manicure, który nie pozwalał mi na jedzenie palcami, pas owinięto mi płócienną taśmą samoprzylepną, a na stopach miałam wysokie chodaki", opowiadała Björk. McQueena i artystkę łączyło wiele zainteresowań i obsesji, szczególnie fascynacja naturą. „Z niego był taki śmiałek, który zagląda zarazem śmierci, jak i narodzinom prosto w oczy – powiedziała później. – Lee potrafił nawiązać połączenie nie tylko ze swoją cywilizowaną stroną, umiał wyjść dalej i sięgnąć po bardziej pierwotną energię i chyba dlatego między nami zaskoczyło". W 1998 roku McQueen wyreżyserował teledysk do singla Björk *Alarm Call*. Artystka siedziała na tratwie pośród dżungli i żyła harmonijnie z rozmaitymi egzotycznymi zwierzętami (jak chociażby krokodylami), a w jednej ze scen pieściła wijącego się między jej udami węża. „Zaprojektowałem mnóstwo kolekcji w oparciu o relacje człowieka i maszyn oraz jego związek z przyrodą, lecz

ostatecznie to natura nadaje kierunek mojej pracy – McQueen powiedział Björk w 2003 roku. – Musi ona łączyć się z ziemią. Rzeczy, które są przetwarzane ciągle na nowo, tracą swoją kwintesencję, swoją istotę".

Lecz marzenia o ucieczce z bańki przemysłu mody do świata czystej sztuki okazały się nęcącą Lee ułudą. Był po prostu, jak sam mówił, zbyt zajęty lub zbyt wielu ludzi na nim polegało i nie mógł ich zawieść. Przerwy pomiędzy premierami kolejnych kolekcji okazywały się zbyt krótkie, aby mógł znaleźć dla siebie czas na jakąkolwiek inną działalność. Na przykład jesienią 1997 roku miał tylko dwa tygodnie pomiędzy *Untitled* i kolejnym pokazem *haute couture* dla Givenchy. 22 października McQueen zdobył swoją drugą nagrodę dla Najlepszego Brytyjskiego Projektanta Roku, do spółki z Johnem Galliano. Rozpętały się plotki na temat nieobecności Galliano na ceremonii w Albert Hall. Kiedy Jasper Gerard z „Timesa" zapytał jego przedstawicieli o powody tej decyzji, rzecznik odparł, że jego pracodawcę coś „zatrzymało w Paryżu". Tylko że „mój znajomy natknął się na niego za rogiem, gdzie zapijał smutki w miejscowym barze z równie aspołeczną szwaczką Vivienne Westwood", skomentował Gerard.

I choć Bernard Arnault, szef LVMH, podobno chciał przedłużyć dwuletni kontrakt McQueena, recenzje z jego październikowego pokazu dla Givenchy były jednymi z najsłabszych w jego karierze. Brenda Polan z „Financial Times" określiła kolekcję jako połączenie krzykliwej garderoby Dolly Parton z Folies Bergères i kostiumami z *Dynastii*. „Jego ozdobione frędzlami, naszpikowane diamencikami, odkrywające ciało kreacje z lakierowanej skóry mogły zostać zaprojektowane tak, żeby zjednać sobie osamotnionych miłośników zmarłego Gianniego Versace – powiedziała. – Ale trafią jedynie w gusta rockowych laseczek, żon piłkarzy i ekshibicjonistów z pokaźnymi funduszami powierniczymi". Łatwiej było McQueenowi wyśmiać komentarze osiemdziesięcioośmioletniego sir Hardy'ego Amiesa, który na łamach „Spectatora" zaatakował McQueena i Galliano. Ich prace określił mianem „okropnych" i nie dziwiły go pogłoski, że ich pracownicy byli zrozpaczeni. „Żadne to plotki, mówi się o tym głośno i każdy to wie, że właścicielom tych domów mody nie zależy na *haute couture* – pisał – ale na sprzedaży pończoch i perfum. Są gotowi wydać mnóstwo pieniędzy na reklamę i cieszy ich medialny szum otaczający pokazy kolejnych kolekcji". Amies słyszał również, że nawet lojalni klienci obu marek zaczęli częściej kupować ubrania od Saint

Laurenta czy Balmaina. „Jeśli Givenchy i Dior nadal będą zatrudniać projektantów atrakcyjnych tylko dla fleszy, obawiam się, że ci ludzie już do nich nie powrócą”, dodawał. Trudniej było jednak McQueenowi zignorować krytykę ze strony kogoś takiego jak Colin McDowell z „Sunday Times”, który nie pozostawił suchej nitki na jego ostatniej kolekcji: „Tak jaskrawe kolory jak bijący po oczach pomarańcz można znaleźć jedynie na prowincjonalnym straganie. Skóry z frędzelkami to odwieczny horror prześladujący tańsze sieci odzieżowe”. Skoro kolekcja nie podbiła serc ówczesnych klientów Givenchy, czemu w ogóle jakakolwiek kobieta miałaby zawracać sobie głowę czymś, co wygląda tak tandetnie? McDowell nie odmawiał McQueenowi ogromnego talentu, ale uważał, że tym razem projektant zabrnął w ślepy zaułek. A najgorsze, że „jakby wyczerpały mu się pomysły”. Zaledwie kilka dni przed kolejnym pokazem, w styczniu 1998 roku, sam Hubert de Givenchy podzielił się swoją opinią na temat poprzedniej kolekcji przygotowanej przez McQueena dla jego domu mody, uważając, że jest to „kompletna katastrofa”.

Przed lutowym pokazem – nazwanym *Joan* – przygotowywanym pod swoim nazwiskiem, McQueen polecił biuru zakazać wstępu na pokaz dziennikarzom „The Sun”, paru innym brukowcom oraz telewizji GMTV, gdyż – jak wyjaśniano – reprezentowali niepożądaną publikę, co rozsierdziło felietonistkę gazety Jane Moore. Dziennikarka przypomniała, że McQueen pochodzi z rodziny robotniczej, a jego rodzice regularnie czytywali jej dziennik. „Ich syn siedzi już tak głęboko we własnym tyłku, że już ledwie widzi słońce – napisała. – Ciuchy to nie dzieła sztuki. Istnieją tylko po to, żeby je nosić… A on bywa oburzająco nieuprzejmy dla ludzi, pyszniąc się swoim statusem »diabelskiego dziecka« świata mody”.

McQueen, który odczuwał skutki stresu i nieustannie narażony był na presję, zaczął zachowywać się w stosunku do swojego zespołu jak tyran. Simon Costin zauważył zmianę w zachowaniu Lee w 1997 roku. Podczas pobytu w Paryżu po dniu – lub nocy – ciężkiej pracy chodzili często do klubu Le Queen. Z czasem, kiedy nazwisko projektanta stawało się coraz bardziej rozpoznawalne, zaczęto go lepiej traktować i od razu prowadzono całą grupę do odgrodzonej strefy VIP. „Lee był nieśmiały i jemu to pasowało, ale nam niezbyt – mówił Simon. – Chyba wtedy zorientowałem się, jak trudno jest mu prowadzić dawne życie”. Costin pamięta również incydent, jaki zdarzył się, kiedy McQueen był jeszcze z Murrayem. Otóż po

jednej z paryskich premier jego kolekcji cały zespół zabrano do prywatnego pomieszczenia luksusowego hotelu. Tulił się ze swoim chłopakiem, po czym Murray, poproszony przez McQueena, podszedł do Simona i powiedział: „»Simon, nie tego się spodziewaliśmy«. I wtedy pomyślałem: »Boże, gdzie podział się tamten buntownik?«. Lee teraz rozpoznawano i zaczepiano, ludzie chcieli, żeby załatwił im pracę, albo chcieli się po prostu przymilić komplementami. Zaczął inaczej traktować nawet tych, z którymi pracował od długiego czasu. Zauważyłem, że jeśli ktoś coś wywinął, od razu go usadzano. Przychodziło się do pracowni i pytało: »Gdzie jest ten i ten?«, a ich już nie było. Na pewnym poziomie było to niezwykle intensywne doświadczenie, a praca niecodzienna, ale wszystko to miało swoją cenę. Nagle uświadomiłem sobie, że niezbyt mi to odpowiada. Pomyślałem, że mogę być następny do odstrzału i napisałem do niego list, chcąc wypunktować, czemu nie jest między nami tak, jak było, i że go opuszczam, skoro i tak chce, abym odszedł, co faktycznie będzie lepszym rozwiązaniem, bo »robisz się nie do zniesienia«. Poważnie, miotał się ze złości, miał odzywki typu »nie wolno tak się do mnie zwracać« i wyżywał się na każdym z zespołu. Nie widzieliśmy się potem przez parę ładnych lat”.

Przyjaciel Lee, Miguel Adrover, również pamięta sytuacje, kiedy McQueen tracił cierpliwość, szczególnie na kilka szalonych tygodni przed pokazem. „Tak, był nieśmiały, ale równocześnie potrafił wykazać się zjadliwą złośliwością – mówił. – Lee niekiedy zachowywał się jak pozbawiony uczuć szaleniec, umiał powiedzieć: »Jeśli do jutra nie skończysz, to, kurwa, wylatujesz«”. Miguel próbował przemówić mu do rozsądku i zmusić do spojrzenia na sprawy z innej perspektywy, uświadomić, że nie jest najważniejszą osobą na świecie. Któregoś dnia polecieli razem na Majorkę i Miguel zabrał go do wioski, gdzie się wychował. Zaprowadził go do domu pewnej ubranej na czarno staruszki, która siedziała na ławeczce przed domem.

– Jest ze mną Alexander McQueen. Chce pani go poznać? – zapytał.

– A kto to, kurwa, jest? – usłyszał w odpowiedzi.

„Przetłumaczyłem mu, co mi powiedziała, i dodałem: »Nie każdy cię kojarzy i niektórzy mają cię głęboko gdzieś«”, opowiadał Miguel.

Lee zdecydował się zadedykować *Joan* Miguelowi, bo byli wówczas szczególnie blisko. „Połączyło nas coś, czego nie dzieli się z wieloma

ludźmi – mówił Miguel. – Mało kogo obdarzał zaufaniem, bo kiedy zaczynasz zarabiać spore pieniądze i cieszyć się sławą, dostajesz delikatnej paranoi". Nie jest też wykluczone, że McQueen chciał w ten sposób podziękować przyjacielowi, który był przy nim podczas jego wizyt w Nowym Jorku. Zamiast zatrzymywać się w zarezerwowanym dla niego eleganckim hotelu Lee wolał spędzać czas w ciasnej suterenie Miguela na Trzeciej Ulicy, pomiędzy Pierwszą i Drugą Aleją. Ludzie z pobliskich kamienic zwykli wyrzucać śmieci w przestrzeń pomiędzy budynkami i choć mieszkanie miało tylko jedno okno, nigdy go nie otwierano, bo szczury mogłyby przejść z uliczki do sutereny. Kiedy tylko padało, pokoje zalewało i Miguel musiał pilnować, żeby przypadkiem nie zostawić niczego na podłodze. „Ale Lee się to podobało – opowiadał – bo nie rezygnował ze swojego poszukiwania rzeczywistego życia i prawdziwej przyjaźni, autentycznych więzi, które były dla niego istotne. Hotele kojarzyły mu się z pracą".

Miguel pełnił jeszcze jedną funkcję: płacił wynajętym przez McQueena chłopakom. „Lee bywał naprawdę nieśmiały i myślał, że jeśli wyjdzie do ludzi, to wszyscy będą chcieli poznać go takim, jakim był w ich oczach, a nie naprawdę". Któregoś dnia, kiedy McQueen zajęty był narzekaniem, jego przyjaciel wręczył mu ulotkę, na której widniały zdjęcia chłopców do towarzystwa wraz z cenami. „Lee wybierał sobie któregoś, ja dzwoniłem i przychodził do mnie do sutereny – opowiadał Miguel. – Dawał mi pieniądze, które im przekazywałem. Pamiętam, jak kiedyś, gdy już skończył, krzyknął do mnie: »Skarbie, zaparzysz mi herbatę?«".

Na początku 1998 roku cała uwaga Lee skupiła się na nowej kolekcji, *Joan*. Pokaz odbył się 25 lutego w zajezdni autobusowej przy Gatliff Road. Zainspirował go nie tylko życiorys Joanny d'Arc, którą spalono na stosie w 1431 roku, lecz również obraz Agnès Sorel pędzla Jeana Fouqueta. Obie kobiety poświęciły się dla francuskiego króla Karola VII – Joanna jako gotowa na poświęcenie samej siebie, duchowej przewodniczki, a Agnès w roli jego nałożnicy i matki trójki nieślubnych dzieci. Obie też zginęły w służbie monarchy – Joanna na stosie, Agnès zaś przy porodzie w 1450 roku; podejrzewano, że jej śmierć mogła być rezultatem zatrucia rtęcią. Lee wybrał namalowany około 1452 roku *Dyptyk z Melun* Fouqueta – *Madonnę z Dzieciątkiem wśród Aniołów* – jako odpowiednią grafikę na lśniące

zaproszenia na pokaz. Francuski malarz przedstawił dziewicę (czyli Agnès) w szarej sukni z podwyższonym stanem odsłaniającym lewą pierś, z wysokim, bladym czołem i wystającym spod korony warkoczem; podobna estetyka zdominowała pokaz McQueena. I choć Lee – który niedawno pofarbował sobie włosy na blond – z początku chciał posłać na wybieg modelki z ogolonymi głowami, stylista Guido Palau uważał, że to zbyt radykalne. „Nie byłem co do tego przekonany i ustaliliśmy, że wystarczy wysoka linia włosów", mówił później fryzjer. Część modelek miała założone czepki, które opleciono cieniutkimi blond warkoczami. Ponadto założono dziewczynom czerwone soczewki kontaktowe. Uzyskano tym samym efekt, który Val Garland, makijażystka McQueena, określiła jako „Joanna d'Arc uprowadzona przez obcych".

Lecz obrazem, który odcisnął się piętnem na świadomości oglądających, był finał. Ostatnia na wybieg wyszła samotna modelka w zapierającej dech sukience ozdobionej czerwonymi, połyskliwymi koralikami i w masce tegoż koloru. Otaczał ją pierścień ognia. Na chwilę ta anonimowa kobieta w kreacji koloru krwi, stojąca pewnie na scenie, w gniewnie buchających płomieniach, stała się symbolem typowej dziewczyny McQueena: żywiołowa, silna, której udało się przetrwać prawdziwe okropieństwa. Lee zawsze przyciągały kobiety mające za sobą fizyczne, seksualne lub psychologiczne tortury i sam, jako ktoś, kto przeżył piekło, czuł, że potrafi je zrozumieć.

Jego muzą była wówczas Annabelle Neilson, którą wybrał zarówno do pokazu *Joan*, jak i *Dante*. Modelka pochodziła z zamożnej, statecznej rodziny (jej ojciec był doradcą inwestycyjnym i do spraw nieruchomości, a matka, markiza, zajmowała się urządzaniem wnętrz), ale sama nie była spokojnym duchem. Chodziła do Cobham Hall w hrabstwie Kent, lecz rzuciła szkołę jako szesnastolatka bez zaliczeń z powodu swojej dysleksji oraz buntowniczego charakteru; podobno nie poszła nawet na egzaminy, bo spała. Annabelle w 1995 roku wyszła za mąż za Nata Rothschilda, menedżera funduszy hedgingowych z fortuną wartą ponoć 270 milionów funtów, ale zanim pojawiła się na wybiegu w *Joan*, jej małżeństwo zaczęło się rozpadać i para rozwiodła się trzy lata później. Mówiono, że częścią korzystnej dla niej finansowej ugody była zgoda Annabelle na zaprzestanie używania nazwiska Rothschild i zakaz publicznego wypowiadania się na temat męża.

To Isabella Blow przedstawiła McQueenowi chudą jak tyczka kobietę. „Zawsze podtykała mu pod nos jakieś dziewczyny, ale widział po mnie, że nie myślałam o zostaniu jego modelką – opowiadała Annabelle. – Kazał mi zdjąć ciuchy, podziwiał niewyparzoną gębę i zgodził się ubrać mnie na sesję u Paolo Roversiego. Zaprosił mnie również na swój pokaz. Zrobiłabym wszystko, żeby tylko być przy nim. Jego energia była magnetyczna”. McQueen uszył specjalnie dla niej swoją pierwszą suknię ślubną na bardziej formalną ceremonię w Londynie, która odbyła się już po zawarciu małżeństwa z Natem Rothschildem w Las Vegas w listopadzie 1995 roku. „Jest to zadanie trudniejsze [niż przygotowanie kreacji na wybieg]”, mówił McQueen, bo jego dzieło „zostanie unieśmiertelnione na fotografiach, tak jak żadna inna część garderoby”.

Do 1998 roku relacje Lee i Isabelli zdążyły się ochłodzić. „Jakbyśmy byli wampirami – mówiła Isabella, próbując podejść do tematu nonszalancko – które kogoś potrzebują i nagle zdają sobie sprawę, że jednak mogą odstawić ten narkotyk”. John Maybury, który przyjaźnił się zarówno z Issie, jak i z Lee, opisał tę zmianę jako „naturalne rozejście się dróg, ale błędem byłoby myśleć, że nagle przestał ją kochać”. Nie była już jednak jego przyjaciółką numer jeden; rolę tę przejęła Annabelle. „Isabella pochyliła się nad dziewczyną, którą uznała za ptaszka ze zwichniętym skrzydełkiem i przedstawiła ją Alexandrowi – mówiła Daphne Guinness, inna bliska przyjaciółka ich obojga. – A ptaszek ten wypchnął wszystkie inne z gniazda. Isabella nigdy nie rywalizowała z innymi o przyjaźń i nie mówiła o nich źle, ale rozczarowała się sobą. Powiedziała, że sparowanie tych dwojga było najgorszą decyzją towarzyską w jej życiu”.

Inni znajomi również zauważyli niezbyt subtelną zmianę dynamiki pomiędzy Lee i Isabellą. „Od czasu do czasu zdarzało mu się nawet ją lekceważyć i niewybrednie z niej żartować – mówił BillyBoy*. – Źle ją traktował i czasem było to tak niesmaczne, że nie mogłem uwierzyć, jak on może się tak do niej zwracać. Lecz istniała między nimi jakaś psychoseksualna relacja, ona była całkowicie zauroczona nim i jego pracą, a Lee chyba chciał ją ukarać. Miał nieco masochistyczną osobowość, dlatego lubił mężczyzn, którzy go źle traktowali. I chyba poprzez znęcanie się nad nią, znęcał się nad sobą. Istniał pewien kognitywny dysonans: czerpał radość z jej krzywdy, jednocześnie krzywdząc siebie”.

Mąż Isabelli, Detmar, pamięta, kiedy w maju 1997 roku McQueen przyjechał do Hilles z ekipą telewizyjną BBC. Po kolacji gospodarz zapalił cygaro i dwaj mężczyźni usiedli przy trzaskającym ogniu. Lee obrócił się do niego i powiedział: „Jestem teraz potentatem". „Nie uśmiechając się, dodał, że jest potężniejszy ode mnie", wspominał Detmar, któremu sytuacja ta skojarzyła się ze sceną z *Henryka IV, części drugiej*, kiedy król zwraca się do Falstaffa ze słowami: „Nie znam cię, starcze". Detmar posmutniał. „Jeśli o mnie chodziło, był to koniec naszej przyjaźni – mówił. – Jakby chciał powiedzieć: »Jesteś moim niewolnikiem«. A nie miałem zamiaru być jego, kurwa, niewolnikiem. Powiedział mi, że przejął władzę, tak jakbym kiedykolwiek ją miał. Lecz wiedziałem, że Issie nadal go kochała i potrzebowała jego ubrań. Była uzależniona od gustu Lee".

Dzień po pokazie kolekcji *Joan* McQueen pojechał do pracowni Metro na East Endzie, gdzie z Nickiem Knightem miał pracować nad zdjęciami na okładkę magazynu „The Face". Pełniąc rolę dyrektora kreatywnego, chciał obsadzić siebie jako Joannę d'Arc / Agnès Sorel i odtworzyć *image* z pokazu. Ogoloną głowę oplótł białymi warkoczami, które spływały mu na twarz, założył czerwone soczewki i podmalował oczy krwistą kredką. Obok fotografii Lee na okładce umieszczono nagłówek: „Nie wyjdziesz tak z domu". Zapytany o wyjaśnienie znaczenia tego zdjęcia McQueen odparł: „Gdzieś w głębi nie żałuję tego, jak prezentuję się społeczeństwu. Chętnie zmierzę się ze swoim strachem, jeśli będzie to konieczne, ale gotowy jestem uniknąć starcia, jeśli się mnie przekona. Ogień w mojej duszy płonie z miłości do jednego mężczyzny, lecz nie zapominam kobiet, które ubóstwiam. Pali się od Cheshire do Gloucester". Lee zwierzył się magazynowi, jak bardzo zadowolony był z kolekcji – „naprawdę nieźle wypadła" – i nawet jego szefowie z Givenchy uznali, że była zabójcza (prawdopodobnie nie takim słowem się posłużyli). McQueen ujawnił również, że tajemnicza kobieta skontaktowała się z jego biurem i poinformowała o zapisaniu mu całego majątku – „uważała, że jestem najlepszym, co przydarzyło się brytyjskiej modzie, i chciała mi zostawić swoje oszczędności" – i choć nie była to „ogromna fortuna", dzięki tym pieniądzom Lee mógł „założyć fundację jej imienia na rzecz obiecujących projektantów. Tak mam zamiar wykorzystać te środki, pomóc miejscowym, młodym, utalentowanym ludziom". McQueen odłożył jednak realizację tego pomysłu w czasie i powrócił do niego w 2007 roku, kiedy założył

organizację charytatywną Sarabande. Powiedział też, że sypiał krócej niż zwykle, bo tyle pomysłów krążyło mu po głowie. Nic dziwnego, bo do następnego pokazu kolekcji *prêt-à-porter* zostały tylko dwa tygodnie. „Pewnie obudzę się dzisiaj w środku nocy i będę myślał o Givenchy", skwitował.

W marcu 1998 roku McQueen zaprezentował kolekcję, która usatysfakcjonowała nawet jego najbardziej zażartych krytyków. Brenda Polan, która przejechała się po pokazie dla Givenchy z października ubiegłego roku, powiedziała, że Lee „stonował efekciarskie chwyty i wykazał się zdecydowanym krawieckim zmysłem, co pozwoliło mu zaprezentować mocną, zaprojektowaną z należytą dyscypliną kolekcję, której nie powstydziłby się sam Hubert de Givenchy". Zaraz przy wybiegu siedziała Kate Winslet. Aktorka przyjechała do Paryża na przymiarki ozdobionej wyszywanymi ważkami sukni, którą planowała założyć na zbliżającą się galę oscarową. Mimo że nie zdobyła statuetki za rolę w *Titanicu*, jej strój uznano za „kreację wieczoru". Jeszcze tego samego roku poślubiła swojego pierwszego męża, mając na sobie sukienkę od McQueena.

Kiedy w kwietniu, po powrocie do Londynu, Lee poszedł z przyjacielem Shaunem Leane'em do Soho na kilka głębszych, miał znakomity humor. Ukazał się bowiem nowy numer „Visionaire", gdzie opublikowano zrobione przez niego zdjęcie, które uważał za szalenie zabawne. Gościnnie redagowane przez Toma Forda z Gucci wydanie składało się z czarnego, podświetlanego pudełeczka, „miniaturowej trumny". Zamknięto tam 24 slajdy, łącznie ze zdjęciem przedstawiającym sfotografowanego przez McQueena penisa podczas wytrysku. „Nie byłem zaskoczony – powiedział Ford – i nie rozmawiałem z nim o tym. To jego wizja światła".

Tej samej nocy w Barcode, klubie gejowskim na Archer Street, Lee zauważył mężczyznę, tak jak Murray wysokiego, szczupłego, o ciemnych włosach. Richard Brett, wówczas dwudziestopięcioletni, rozejrzał się po zatłoczonym barze i zobaczył ubranego w szorty i kraciastą koszulę Lee. McQueen podszedł do Richarda, pochwalił jego wygląd i zaczęli ze sobą rozmawiać. „Była to jedna z tych magicznych chwil, kiedy ktoś momentalnie przypada ci do gustu i od razu się dogadujecie", opowiadał chłopak. Gadali tam przez prawie półtorej godziny, lecz z baru wyszli osobno. Przez następnych kilka dni Richard myślał o mężczyźnie

z Barcode, którego rozpoznał. Zachęcony przez przyjaciół z pracy zadzwonił do biura McQueena i zostawił wiadomość u jednego z asystentów. Lee oddzwonił i umówili się na spotkanie. „Pamiętam, że był piękny majowy dzień. Zawołaliśmy taksówkę i przeleżeliśmy prawie całe popołudnie na Hampstead Heath – opowiadał. – Potem pojechaliśmy do niego na Islington i poszliśmy do baru Edward, gdzie siedzieliśmy do późna. A później rozeszliśmy się". Dla Richarda nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, a raczej stopniowa świadomość, że łączy go z Lee głęboka więź. „Miał w sobie niesamowitą energię – mówił. – Był zabawny, miał donośny śmiech, taki od serca. Czułem, że to będzie coś wyjątkowego".

Tego lata Richard Brett pracował w agencji PR w zachodnim Londynie i w ciągu dnia para przysyłała do siebie pełne czułości faksy. Często Lee posyłał swojemu nowemu chłopakowi kurierem ogromne bukiety kwiatów. Richard opowiadał, że jeden miał co najmniej półtorej metra i był tak duży, że nie miał jak zanieść go do domu, więc musiał go zostawić przy biurku w pracy. Lee podobał się stosunek jego faceta do świata mody i gwiazd: ani mu on nie imponował, ani go nie przytłaczał. Richard miał nawet nieco cyniczny stosunek do pełnego sztuczności życia na pokaz, co również ich łączyło. „Zauważył, że widziałem w nim kogoś, kim naprawdę był, szczerą osobę – mówił Brett. – Inni geje chcieliby pewnie znaleźć się u jego boku ze względu na to, co robił, a nie, kim był. A między nami coś zaiskrzyło. Dobrze się bawiliśmy i, ostatecznie, o to chyba chodziło".

Z każdym miesiącem sława McQueena wydawała się rosnąć. W maju 1998 roku American Express zamówiło u niego projekt limitowanej edycji karty kredytowej, a pod koniec miesiąca został, obok „śmietanki brytyjskiej arystokracji", zaproszony na oficjalny bankiet w Buckingham Palace wydany na cześć cesarza i cesarzowej Japonii, lecz w ostatniej chwili zdecydował się nie iść. „Nie chciało mi się", tłumaczył.

W czerwcu strój, jaki McQueen zaprojektował dla lalki Billy'ego, poprawnej anatomicznie lalki-geja autorstwa Johna McKittericka, powędrował na wystawę w nowojorskim Nowym Muzeum Sztuki Nowoczesnej. McKitterick poprosił Lee o dołączenie do projektu na wczesnym etapie, więc był jednym z pierwszych, którzy dostarczyli pracę. „Był wtedy na fali – opowiadał John – i posługując się jego nazwiskiem,

ściągnęliśmy innych [takich jak Paul Smith, Agnès B, Tommy Hilfiger, Calvin Klein i Christian Lacroix]”. Na późniejszej aukcji lalek, które sprzedano razem ze szkicami ubrań, zebrano 425 tysięcy dolarów na organizację charytatywną LIFEbeat, zajmującą się profilaktyką AIDS. McQueen przygotował wybielone dżinsowe wdzianko, a jego Billy miał nawet na klatce piersiowej kopię tatuażu z karpiem koi. „Miał to być taki trochę miniaturowy on – powiedział John. – Z tym że Billy był do niego zupełnie niepodobny”.

Następnego miesiąca McQueen i Richard wybrali się pociągiem Eurostar do Paryża, gdzie trwały przygotowania do kolejnego pokazu Givenchy. Brett miał wtedy okazję zobaczyć inne oblicze Lee, zabieganego i zajętego zbliżającym się wydarzeniem. „Był bardzo zestresowany i podenerwowany, przebywanie w jego towarzystwie nie należało do najprzyjemniejszych – opowiadał Richard. – Przejmował się też recenzjami, jakie pojawiały się nazajutrz. Naprawdę zależało mu na tym, żeby ludziom się podobało, co przygotował. Jeśli sam uważał, że niezbyt dobrze mu poszło, wszyscy go pocieszaliśmy, mówiliśmy, jak nas zachwycił. Recenzje zazwyczaj były pochlebne, ale czasem zdarzały się kiepskie i wtedy się złościł”.

McQueen na miejsce pokazu wybrał Cirque d’Hiver, który miał udawać amazońską dżunglę z kaskadami spływającej wody i bujną roślinnością. 19 lipca 1998 roku modelka Esther de Jong zainaugurowała pokaz, wjeżdżając na białym ogierze, mając na sobie „jedynie biały tren upstrzony egzotycznymi kwiatami”. Tematem kolekcji był obraz kobiety jako zwycięskiej łowczyni. Colin McDowell skrytykował ją jednak za brak jasnego przekazu: „otrzymaliśmy próbki różnych interesujących go kwestii”, powiedział. Trudno mu było doszukać się jakiegoś wspólnego motywu tak szerokiej gamy odniesień – amazoński las deszczowy, kobieta niczym Lady Godiva na koniu, łowczynie z papużkami przyczepionymi do paska, łuki i strzały zwisające u talii modelek, ich twarze pociągnięte czerwienią i „istna wisienka na torcie, dziwaczna suknia ślubna z jaskółczym ogonem”. Tamsin Blanchard z „Independent” oskarżyła i McQueena, i Galliano o zbytnią teatralność i stosowanie przyciągających uwagę technik, „które wydają się nużące i wtórne”.

McQueen musiał ponadto uporać się z rozzłoszczonymi demonstrantami działającymi na rzecz zwierząt, których sponsorowała Brigitte Bardot. Protestujący jeździli po mieście czerwonym dwupiętrowym autobusem

i rozdawali ulotki, chcąc uświadomić ludzi, że na pokazach mody projektanci wykorzystują naturalne futra i inne odzwierzęce produkty. Alexander McQueen, jak twierdzili, jest jednym z najgorszych. „Ten człowiek nie jest lepszy od zwykłego wypychacza martwych istot", narzekał jeden z aktywistów. Komentarz ten musiał Lee rozdrażnić.

Tego roku McQueen przygarnął ze schroniska Battersea kolejnego szczeniaka, angielskiego bulteriera, któremu dał na imię Juice, „bo tak mówią Meksykanie, kiedy wysyłają psa, żeby zagryzł", tłumaczył. Na pochodzącej z tego okresu fotografii Lee stoi w piżamie z zaczerwienionymi oczami, tuli do siebie Mintera jedną ręką, a drugiego ramienia czepia mu się Juice, brązowy piesek z białymi łapkami. Brat McQueena, Tony, wspominał dzień, kiedy Lee akurat przyszedł ze swoim nowym pupilem do pracowni. „Jakaś urocza dziewczyna skarżyła się, że pies zsikał się na sukienkę, i poprosiła, żebym pogadał o tym z Lee – opowiadał. – Powiedziałem mu, co się stało, a on odparł: »No to powiedz jej, żeby uszyła jeszcze jedną, szczeniak ma pierwszeństwo!«". Niedługo po tym, jak Lee kupił rodzicom dom w Hornchurch, udał się tam z psami w odwiedziny. Joyce i Ron poprosili, żeby zwierzaki nie wchodziły na sofę, na co ten odpowiedział: „Przecież to ja zapłaciłem za ten dom".

Lee i Richard wybrali się w sierpniu na wakacje na Majorkę. McQueen dobrze znał tę wyspę ze swoich wypadów z przyjacielem Miguelem Adroverem. Po latach, w 2006 roku, kiedy zdobył jeszcze większe bogactwo po podpisaniu umowy z Guccim, Lee kupił luksusową willę nieopodal Santa Ponsa, na południowo-zachodnim wybrzeżu. Po jego śmierci w 2010 roku wyceniono ją na 1 735 000 funtów. „Dobrze było go zobaczyć poza Londynem, gdzieś, gdzie mógł się na kilka dni zrelaksować – stwierdził Richard. – Zawsze był szczęśliwszy i spokojniejszy z dala od zgiełku Londynu czy Paryża". Lecz im większy sukces odnosił, tym trudniej było McQueenowi cieszyć się urlopem i zazwyczaj musiał wracać po paru dniach.

17 września 1998 roku McQueen otrzymał nagrodę International Fashion Group, którą odebrał w Nowym Jorku. Swoje przemówienie rozpoczął słowami: „Jestem tak nawalony, że ledwo mówię". Kiedy BillyBoy* wychodził z nim na nocne popijawy, zawsze był zaskoczony, jak dużo Lee może wypić. „Nie nadążałem za nim – opowiadał. – Potrafił wlać w siebie

tyle alkoholu, ile ja nie dałbym rady wciągnąć przez cały wieczór, jeszcze zanim zdążałem skończyć swojego pierwszego drinka. Pięć koktajli na mój jeden. Uwielbiał się upijać. Ale to narkotyki mnie przerażały. Martwiłem się, bo przez nie odlatywał. Jakby wyciągały z niego osobę, którą nie był, jakiegoś próbującego się wydostać, spętanego do tej pory demona".

„Gdy go poznałem, Lee lubił marihuanę, kokainę i alkohol – mówił Miguel Adrover. – Nigdy nie miał dość. Pamiętam dzień, kiedy już mieliśmy się kłaść spać, ale stwierdził, że jeszcze coś przywali, nie słuchał nikogo. Tkwił w nałogu, uzależnił się. Myślę, że przez większość czasu nawet nie czerpał z tego przyjemności. Ale prochy i poczucie zagubienia, brak pewności siebie, jakie ze sobą ściągały, były powiązane z branżą, przemysłem, z modą". Richardowi Brettowi nie podobało się, co kokaina wyczyniała z jego chłopakiem. „Ani nie dawała mu haju, ani nie czyniła szczęśliwszym – mówił. – Trafiał przez nią do mrocznego, niezbyt przyjemnego miejsca". Również Andrew Groves zauważył postępujące uzależnienie swojego byłego chłopaka od kokainy i trudno zignorować pewne odniesienia do nałogu McQueena, jakie pojawiły się na inspirowanym narkotykiem pokazie *Cocaine Nights* (Kokainowe noce) z września 1998 roku, będącym wariacją na temat dystopicznej powieści Jamesa Grahama Ballarda. Wybieg udekorowano ścieżką z białego proszku, a jedna z modelek miała na sobie sukienkę z żyletek. Dziennik „The Sun" nazwał kolekcję „budzącą odrazę jak żadna inna". Groves powiedział później o pokazie: „Zawsze powtarzam, że dałem przednim rzędom przejrzeć się w zwierciadle i nie spodobało im się, co zobaczyli. Zostali postawieni w sytuacji bez wyjścia, bo gdyby wystawili kolekcji dobre recenzje, oskarżono by ich o propagowanie używek. Nie była to moja najlepsza decyzja w karierze".

Z kolei, niejako kontrastowo, zawodowe życie McQueena wydawało się przeładowane. Parę kolejnych pokazów, które przygotował pod własną marką – szczególnie *No. 13*, *The Overlook* i *Voss* – były jednymi z najbardziej wyrazistych, pod jakimi się podpisał. Upomniało się o niego i Hollywood. Poproszono go o zaprojektowanie kostiumów dla Lady Penelope do planowanego *remake*'u *Thunderbirds*, lecz odmówił. „Dajcie mi *Fortepian*, wtedy będziemy rozmawiać", powiedział. Został nazwany najlepszym awangardowym projektantem roku podczas VH-1 Fashion Awards w Nowym Jorku. Jefferson Hack, współzałożyciel „Dazed &

Confused”, zaprosił Lee do gościnnego zredagowania wrześniowego numeru pisma, której to okazji się nie oprał. „Nigdy nie ograniczał się do mody – mówił Jefferson. – Interesowały go film, fotografia, sztuka, muzyka, tam szukał inspiracji, czerpał z awangardy i marginesów współczesnej kultury i przeplatał to z głównym nurtem”. McQueen powiedział Helen Mirren, z którą przeprowadził wywiad, że kiedy zarobi już wystarczająco, zostanie dziennikarzem. Cóż, z pewnością Lee miał odpowiednie predyspozycje do tego zawodu: był ciekawy świata, trudno było zbić go z pantałyku, miał genialną pamięć, potrafił z daleka wyniuchać dobrą historię i żywił się kontrowersjami.

Bodaj najgłośniejszym artykułem w całym magazynie był tekst skupiający się na temacie bliskim sercu McQueena: kwestii wyglądu. Jako gej z nadwagą pracujący w branży niemal faszystowsko podchodzącej do tematu Lee często czuł się jak dziwadło. Komentatorzy i krytycy szydzili z jego tuszy, a jeden z nich posunął się nawet do nazwania go nie *enfant terrible* świata mody, ale *éléphant terrible*, inny zaś powiedział, że ze swoimi „niebieskimi oczami, meszkowatymi kępkami zarostu i krzywym zgryzem wystającym z wąskich ust przypomina morsa”. I choć McQueen nie krył, że cierpiał z powodu podobnych uprzedzeń, co ośmioro mężczyzn i kobiet sfotografowanych na potrzeby magazynu – każde z nich miało jakiś fizyczny defekt – miał zamiar chociaż spróbować i rzucić wyzwanie „mainstreamowemu pojęciu tego, co jest, a co nie jest piękne”, które „zaczęło się drastycznie zawężać: musisz być młody, najlepiej blond i, oczywiście, mieć bladą cerę”. Pracując z Katy England i Nickiem Knightem, McQueen sparował tę ósemkę z kilkoma projektantami i gdzie było to możliwe, „przygotowano ubrania specjalnie skrojone dla tych osób, biorąc pod uwagę fakt, że ludzie z niepełnosprawnością mają praktyczne trudności ze znalezieniem modnych kreacji”. Zdjęcia, jakie powstały, były zarówno radykalne, jak i piękne: na nagi tors Alison Lapper zostało rzucone kolorowe światło wystylizowane przez Husseina Chalayana, Mat Fraser założył złotą kamizelkę projektu Catherine Blades, a modelka i atletka Aimee Mullins drewniane naramienniki Givenchy, zamszowy T-shirt od McQueena, krynolinowy stelaż z Angels i brudne, kojarzące się z nogami lalki protezy, które nadawały fotografii odrealniony wymiar. „Nie chcę, aby ludzie myśleli, że jestem piękna pomimo mojej niepełnosprawności, ale dzięki niej”, powiedziała Aimee, która na okładce magazynu pozowała

topless i z nowoczesnymi protezami. Nagłówek zadawał pytanie: „Fashion-able[22]?”.

27 września Aimee Mullins – która urodziła się bez kości strzałkowych i przeszła amputację obu nóg poniżej kolan w wieku zaledwie jednego roku – otworzyła pokaz McQueena *No. 13* w zajezdni autobusowej przy londyńskiej Gatliff Road. Wyszła na wybieg pewnym krokiem, emanując dumą. Lee zaprojektował dla niej specjalnie wyrzeźbione drewniane nogi, które wyglądały jak „seksowne buty na wysokim obcasie… Nikt nie zauważył, że są sztuczne, i na tym polegał ich urok”. Gwóźdź programu pojawił się jednak po 18 minutach, kiedy modelka Shalom Harlow stanęła na obracającym się fragmencie podłogi i gdy obracała się niczym pozytywkowa baletnica, próbowała bronić się przed dwoma robotami, które pryskały na nią (i jej oszałamiającą, bufiastą suknię) żółtą i czarną farbą pod ciśnieniem. Instalacja, będąca przeróbką pracy Rebekki Horn z 1988 roku *Maszyna malarska*, może zostać odebrana jako czuły hołd oddany *Psychozie* Alfreda Hitchcocka. Shalom uniosła jedną, a potem drugą dłoń, jakby chciała się zasłonić przed robotami. McQueen intencjonalnie przywołał pamiętną scenę pod prysznicem, kiedy Janet Leigh zostaje zadźgana przez niewidocznego mordercę. Pod koniec pokazu *No. 13* modelka stanęła przed publiką ochlapana nie krwią, ale farbą, co mogło zostać odczytane jako symbol nowo nabytego przez McQueena optymizmu. Gdy wybrzmiał finał, szczęśliwy i wyglądający na odprężonego Lee wyszedł na scenę z dwoma psami i pocałował swojego chłopaka Richarda, który siedział w przednim rzędzie z Joyce. McQueen za *No. 13* otrzymał jedne z najlepszych recenzji w karierze. „The Guardian” ocenił pokaz jako „bogaty w obrazy spektakl mody”, a „New York Times” pisał, że prezentacja „skrojonych na miarę fraków z długimi połami, nałożonych na zmodyfikowane wersje jego charakterystycznych, odsłaniających pośladki spodni, spowijających modelki greckich sukienek à la Madame Grès, delikatnych piękności w koronkach Battenberg i pofałdowanych *chantilly*, dopełnionych ażurem”, „spódnic przypominających wachlarze z drzewa sandałowego” i „kreacji ze skrzydłami wykonanymi z perforowanych listewek” okazała się jego *tour de force*. Ale za to we Francji McQueen spotkał się z zarzutami o wykorzystanie Aimee Mullins, jednak ostro sprzeciwili im się zarówno projektant, jak i sama modelka. „Myśli się, że skoro amputowano mi nogi i cierpię na to, co ludzie nazywają

»niepełnosprawnością«, muszę być z tego tytułu niedostatecznie pewna siebie, niedostatecznie inteligentna, niedostatecznie kompetentna i niezdolna do podjęcia samodzielnej decyzji, czyli z pewnością zostałam przez Alexandra McQueena zmanipulowana. I to jest oburzające”, powiedziała.

Niedługo po *No. 13* McQueen rozpoczął przygotowania do kolejnej przeprowadzki. Lokum przy Coleman Fields zdążyło już mu się znudzić i sprzedał je z siedemdziesięciopięciotysięcznym zyskiem. Chciał przenieść się gdzie indziej. Jego nowy dom mieścił się przy 43 Hillmarton Road, niedaleko stacji metra Caledonian Road. Kupił go w listopadzie 1998 roku za 650 tysięcy funtów. Z zewnątrz wyglądał całkiem zwyczajnie, ale na tylnej ścianie poprzedni właściciele zamontowali ogromne, otwierane pionowo okno, wysokie na sześć metrów i szerokie na pół – podobnie teatralny wystrój McQueenowi odpowiadał. Niedługo po remoncie, który przeprowadzono pod nadzorem architektek Ferhan Azman i Joyce Owens – pracowały one przy domu Isabelle Blow w Waterloo – Lee poprosił Richarda, aby z nim zamieszkał. „Po pół roku Lee zapytał mnie, czy za niego wyjdę, myślał o jakiejś ceremonii – mówił Brett. – Chyba potrzebował poczucia bezpieczeństwa. Ale byłem zbyt młody, jeszcze na to niegotowy”.

McQueen musiał zmagać się nie tylko z oskarżeniami o eksploatowanie Aimee Mullins i stresem związanym z przeprowadzką, ale bronił się także przed zarzutami o plagiat. Student projektowania ubioru Trevor Merrell twierdził, że Lee skopiował od niego białą sukienkę bez ramiączek, którą miała na sobie podczas jego pierwszego pokazu *haute couture* dla Givenchy modelka Eva Herzigova. Merrell swoją kreację miał pokazać podczas pokazu na Isle of Wight w czerwcu 1995 roku, ale słuch o niej zaginął. Kiedy zobaczył w gazetach fotografię z pokazu McQueena, nie posiadał się ze zdumienia. „Wyglądała zupełnie jak moja sukienka – powiedział dziennikarzowi „Times”. – Niemożliwe, żeby podobieństwa były przypadkowe, byłoby to nadzwyczajne. Eva Herzigova miała nawet na głowie stroik stylizowany na antyczną Grecję, zupełnie jak moja modelka”. W sierpniu 1997 roku London College of Fashion przyznał swojemu studentowi zapomogę finansową na pomoc prawną, żeby mógł udowodnić złamanie prawa autorskiego. „Już mi powiedziano, że moja sprawa ma mocne podstawy, podobieństwa obu kreacji mówią same za siebie”,

powiedział. McQueen odpierał wszelkie zarzuty, twierdząc, że nigdy nie poznał Trevora Merrella ani nie miał przed oczami jego projektu. „Przecież to absurd twierdzić, że skoro obie sukienki są białe i nie mają ramiączka, to jedna jest kopią drugiej – mówił stojący na czele biura McQueena Trino Verkade. – Nie jest to pierwszy taki projekt i z pewnością nie ostatni. Czyli teraz ludzie zaczną podawać do sądu o małe czarne bez ramiączek?” Jeden z parających się modą dziennikarzy podsumował aferę słowami: „Równie dobrze można pozwać wyrocznię delficką”.

Londyńskie czasopismo „Time Out” nie tylko przedrukowało zarzuty Merrella, ale jeszcze opublikowało roszczenia studentki, która również uznała, że projektant splagiatował wymyślony przez nią wzór tkaniny. Z pomocą Givenchy Lee wszczął zakończone sukcesem kroki prawne, żeby oczyścić swoje imię, i 12 stycznia 1999 roku sprawa trafiła przed znajdujący się przy Strand Wysoki Sąd. Merrell przyznał, że jego zdanie o McQueenie „nie jest najlepsze”, lecz starał się znaleźć humorystyczną stronę tej sytuacji. Pamięta, że sędzia powiedział: „To jest Wysoki Sąd, stali przed nim członkowie IRA, a nie miejsce, gdzie oderwani od rzeczywistości projektanci wykłócają się o damską sukienkę, bo, na litość boską, o sukience tutaj rozmawiamy!”. Kiedy prawnicy McQueena sprzeciwili się tak lekceważącemu traktowaniu, sędzia odparł: „Panowie, to nie da Vinci!”. Jak relacjonował Merrell, po tych słowach „wszyscy się zamknęli”.

Na tym jednak nie koniec. W czerwcu Merrell, wówczas student sztuki na Goldsmiths, został zmuszony do wycofania przeznaczonego na ostatnią przygotowywaną na uczelni wystawę projektu, który nazwał *Sofa wojny o sukienkę*. Była to kanapa z ręcznie nadrukowanymi stronami gazet z artykułami o sprawie. „Alexander McQueen napisał do uczelni, grożąc sądem, jeśli pozwolą wystawić moją sofę publicznie – mówił Trevor. – Załatwili ich korporacyjną gadką i żałuję, że zablokowano moją pracę… Bo wolność Goldsmiths to wolność artystycznej ekspresji. Zawsze *college* z nią utożsamiano. Nie prowadzę wendety przeciwko Alexandrowi McQueenowi, choć czasem sądzę, że on jak najbardziej”.

Rozdział 10

„To tak, jakby mieć chłopaka, z którym trzeba zerwać,
tyle że tym razem nie jest ci z tym źle”.
Lee McQueen o Givenchy

Wiosną 1999 roku Lee spojrzał na swoje odbicie w lustrze i nie był zadowolony z tego, co zobaczył. Dobijał trzydziestki i wiedział, że jeśli szybko nie schudnie, to lada chwila będzie za późno. „Sporo o tym mówił, chyba każdy gej tak ma, i czuł presję związaną ze swoją sylwetką”, mówił Richard Brett. Lee zapisał się na siłownię, lecz ćwiczenia szybko go znudziły, zresztą przez natłok pracy i tak nie miał za bardzo jak chodzić na zajęcia. Potrzebował jednak szybkiego efektu i zgłosił się do prywatnej kliniki na londyńskiej Harley Street specjalizującej się w procedurach kosmetycznych. Kilka tygodni po swoich urodzinach zapłacił około trzech tysięcy funtów za liposukcję – wyssano mu z brzucha i boczków jakieś cztery kilogramy tłuszczu. Po zabiegu, który Detmar Blow porównał do wyciskania pasty do zębów z plastikowej tubki, zostały mu na ciele purpurowe sińce. „Cieszył się, bo faktycznie poprawił sobie sylwetkę i odchudził brzuch”, powiedział Richard.

McQueen był świadomy tego, że jeśli ma się stać rozpoznawalną na całym świecie marką, musi umieć sprzedać siebie. Zrobił sobie zęby u tego samego dentysty co Jerry Hall. „Czasem mówiłem do niego: »A idź się pierdol, Jerry« – opowiadał Archie Reed – bo miał identyczne uzębienie”. Odchudzenie się też było niezbędnym etapem. „Lee nie znosił swojego wyglądu – mówiła Janet Street-Porter, pisarka, radiowiec i przyjaciółka McQueena. – Projektanci, choćby Ralph Lauren i Calvin Klein, zawsze przywiązywali wagę do swojego *image*’u, zdawali sobie sprawę, że promocja własnej osoby jest tak ważna, jak promocja ich ubrań. Światem mody rządzą tyrani tacy jak Tom Ford, którzy pracują nad swoim wyglądem. Biedny, stary Lee mógł myśleć: »Może i żyję w wytwornym świecie, ale…«”. I choć McQueen z początku cieszył się z mniejszego

obwodu – żartował tylko, że ślady po ukłuciach wyglądają, jakby miał dwa dodatkowe pępki – po paru miesiącach doszedł do słusznego wniosku: liposukcja nie jest rozwiązaniem problemu z nadwagą. „Toć to gówno – powiedział w styczniu 2000 roku. – U mężczyzn po prostu nie działa. Bo niby wysysa wszystkie komórki tłuszczowe, ale one potem i tak się rozrastają". Z pewnością nie pomogła mu też bogata w tłuszcze i węglowodany dieta. Andrew Groves przywołał historię, jaką usłyszał od znajomych, z którymi Lee wybrał się na obiad: „Jadł lody i mówił, że teraz może wcinać, co tylko sobie zamarzy, bo miał liposukcję".

Po sukcesie, jaki odniosła *The Overlook*, zainspirowana filmem *Lśnienie* Stanleya Kubricka kolekcja, którą zaprezentował pod swoją marką, McQueen zadeklarował, że chce zrobić sobie przerwę od Londynu i następny pokaz zorganizuje w Nowym Jorku. „Abyśmy mogli rozwinąć skrzydła w Ameryce, musimy tam pojechać choćby z jedną kolekcją, to naturalna kolej rzeczy – tłumaczył. – Mamy rynki zbytu na obu wybrzeżach, ale pomiędzy nimi jest jeszcze cały kontynent do zdobycia". Przed nowojorskim pokazem zaplanowanym na jesień 1999 roku McQueen musiał przygotować co nieco dla Givenchy (*prêt-à-porter* na marzec oraz zainspirowane ścięciem lady Jane Grey *haute couture* na lipiec) i miał nadzorować wybór kreacji z *Untitled*, które chciano wystawić w V&A jako część czerwcowego projektu *Fashion in Motion* (Moda w ruchu). Claire Wilcox, wówczas asystentka kuratora działu tekstyliów i sukien w muzeum, chciała pokazać ubrania zaprojektowane przez McQueena i innych w formie interaktywnego doświadczenia, na chwilę przerobić galerie na wybiegi. „Jest to demokratyczny proces – powiedziała. – Ludzie będą mogli zobaczyć wszystko z każdej strony i tak, jak zostało przewidziane do noszenia przez projektanta. Niewielu z nas ma taką szansę poza obejrzeniem telewizyjnej relacji".

McQueen był zajęty również przeprowadzką, przenosił bowiem swoją pracownię na Amwell Street w Clerkenwell i otwierał nowy sklep przy Conduit Street, W1, co finansowała japońska firma Onward Kashiyama. Do wykończenia obu lokali projektant zatrudnił Azman Owens, firmę architektoniczną, która przeprowadzała remont jego domu na Hillmarton Road. Urodzona w Turcji Ferhan Azman była drobną, ale silną kobietą. „Jego reputacja dotarła do nas, jeszcze zanim go poznałam – wspominała. – Trochę się bałam, a zapewniam, że o to trudno. Lecz okazał się bardzo

grzeczny i uprzejmy, odnosił się do nas z szacunkiem. Zrobił na mnie wrażenie bardzo bystrego, inteligentnego człowieka, który wiedział, czego chce”. Na pierwszym spotkaniu dotyczącym sklepu Lee opowiedział Ferhan i jej wspólniczce, amerykańskiej architektce Joyce, jaką ma wizję, i opisał im swoje metody pracy: „Nie jestem jak Calvin Klein, nie mam swojego stylu”. Komentarz ten Ferhan uznała za intrygujący. „Nie da się zdjąć z wieszaka kurtki czy sukienki i powiedzieć, że to na pewno moja – ciągnął. – Bo ja szyję. Przychodzi mi pomysł na kolekcję i po prostu szyję zgodnie z tym, co wpadnie mi do głowy”. Lee powiedział im również, że jest pasjonatem techniki i życzyłby sobie montażu szyby, którą z przeźroczystej można by, kiedy zajdzie potrzeba, przestawić na matową. Z początku architektki obawiały się podobnego wyzwania, wszak widziały pokaz *The Overlook* i wiedziały, że nie mają do czynienia ze zwyczajnym projektantem o konwencjonalnym sposobie myślenia. „Co my, kurwa, zrobimy? – zapytała Joyce. – Armani to to nie jest”. Uznały, że najlepiej będzie wykorzystać teatralne, scenograficzne zacięcie McQueena, i zdecydowały się na wykonanie przymierzalni ze szkła, które jest przeźroczyste, kiedy się do nich wchodzi, ale mętnieje po wykryciu ruchu za pomocą specjalnego czujnika. Ponadto stojaki miały zostać wykonane ze stalowych rurek i przypominać gigantyczny sprzęt do ćwiczeń, a przy wejściu zaplanowały umieścić dużą witrynę ze zmienną ekspozycją, która wychodziła na ulicę. McQueen zamierzał nadać temu projektowi, jak się wyraził, „odrobinę surrealizmu”, ale administracja rady dzielnicy Westminster nie wyraziła zgody. „Chciałem interaktywnego sklepu, z robotami i takimi tam, żeby ludzie dowiedzieli się czegoś o człowieku, który robi te ubrania”, powiedział. Butik zaopatrzony był również w szeroką gamę licencjonowanych dodatków, takich jak okulary przeciwsłoneczne, krawaty, szale, obuwie i zegarki, których nie sprzedawano dotychczas poza Japonią, oraz rzeczy widywane na pokazach McQueena, jak protezy Aimee Mullins z *No. 13* czy portret projektanta jako Joanny d’Arc wykonany przez Nicka Knighta.

Niemal cały proces urządzania lokalu przebiegł gładko, lecz przy dwóch okazjach McQueenowi zdarzyło się wydrzeć na Ferhan. „Słyszałam też, że krzyczał na personel i rzucał rzeczami, ale przy nas nigdy tego nie robił – mówiła architektka. – Był outsiderem i wyczuwało się to na paru poziomach. Miewał humory i potrafił się rozzłościć. Taka tykająca bomba”.

Janet Street-Porter, kolejna kobieta, którą trudno określić mianem spolegliwej, również zwykła się nieco denerwować, kiedy przebywała w towarzystwie McQueena. „Uważałam, że jest przerażający, a przecież to mnie wszyscy tak mówią – zwierzała się. – Troje ludzi, których naprawdę się bałam, to Muriel Belcher [legendarna przewodnicząca Colony Room], Francis Bacon i Lee McQueen. Mieli to do siebie, że za najlepszą obronę uznawali atak wyprzedzający i zanim się cokolwiek zdążyło powiedzieć, już rzucali jakąś upokarzającą uwagę". Kiedy McQueen otworzył swój sklep przy Conduit Street, Janet zakupiła tam pięć rzeczy, w tym marynarki, brązową spódnicę ozdobioną złotym smokiem oraz brązowy płaszcz. „Zaprojektowane przez niego ubrania były naprawdę dobrze skrojone i leżały świetnie bez względu na to, jaki rozmiar się nosiło – chwaliła. – I nie biło od nich seksem, ale władzą. Kiedy się je ubrało, miało się poczucie kontroli, dlatego nadawały się idealnie do pracy". Niektóre spódnice ołówkowe były jednak tak ciasne, że nie dało się w nich chodzić. „Przypominały mi te, jakie nosiły dziewczyny należące do subkultury modsów, kiedy miałam 14 lat – mówiła. – Dokładnie takie rzeczy miałyśmy. To nie przypadek, bo Lee nie tylko uczył się fachu na Savile Row, ale znał angielską tradycję". Lecz jeden projekt McQueenowi nie wyszedł: spodnium w paski, które w 2000 roku wysłał Janet, żeby ta założyła je na nowojorską premierę *Aidy* Eltona Johna i Tima Rice'a. Street-Porter zatrzymała się w St. Regis Hotel i po założeniu kreacji, do której dobrała buty na wysokich platformach, poszła do apartamentu Eltona. „Uważałam, że wyglądam wystrzałowo, ale Sheila, matka Eltona, spojrzała na mnie, odwróciła się do syna i powiedziała: »Za co przebrała się Janet? Za pieprzony leżak?«. Nawet nie zaczekała, aż wyjdę z pokoju. Już nigdy tego nie założyłam ani nie mogłam sprzedać", mówiła.

We wrześniu 1999 roku McQueen poleciał do Ameryki na swój nowojorski pokaz i akurat trafił na tropikalny huragan. Miasto pogrążyło się w chaosie: część tuneli metra została zalana, drzewa powalone, a Bryant Park (gdzie mieściły się namioty goszczące Nowojorski Tydzień Mody) został zamknięty. Istniało również zagrożenie, że z powodu przeciążonego systemu kanalizacyjnego studzienki wystrzelą w powietrze, oblewając mieszkańców Manhattanu nieczystościami. Lee, rzecz jasna, był w swoim żywiole. „Jest cudownie – powiedział, szykując się do pokazu. – Naprawdę przywiozłem Londyn do Ameryki, co nie? Zobaczymy, czy Brytyjczycy

faktycznie potrafią trzymać fason, ale odrobina deszczu i wiatru nas nie zatrzyma”. Tak się złożyło, że McQueen całą scenę kazał wypełnić wodą, co było wariacją na temat pomysłu, który wykorzystał przy okazji *Bellmer La Poupée*. Pokaz, nazwany *Eye* (Oko), odbył się we wrześniu na molo na West Side i otrzymał znakomite recenzje, ale nie z powodu ubrań, bo te, jak pisała Cathy Horyn na łamach „New York Timesa”, „nie okazały się specjalnie nowatorskie”, lecz z uwagi na sensacyjną scenografię. „Nowy Jork czekał na huragan, ale okazało się, że to Alexander McQueen, a nie Floyd, zmiótł nas z powierzchni ziemi”, podsumowała Mimi Spencer. Gwoździem programu był finał, kiedy owinięte całunami, upiorne postacie wydawały się unosić w ponurym mroku wysoko nad sceną. Migające stroboskopy odsłoniły wystające z ziemi ostre kolce (a może czubki rakiet?). Kobiety, odziane w arabskie szaty i burki, zawieszone pod dachem na niewidzialnych linkach, wykonały piękny podniebny balet nad nabitym szpikulcami łożem śmierci. Obraz ten był dla McQueena bardzo osobisty – przestrzeń nad kolcami reprezentowała krainę ducha, region, gdzie Lee czuł się wolny od niebezpieczeństw świata – i polityczny, gdyż pokaz można było odebrać jako proroczą wypowiedź na temat zderzenia fundamentalistycznego świata islamu i wartości Zachodu, konfliktu, który zakończył się atakami z 11 września 2001 roku. Pod koniec pokazu Lee wyszedł na scenę i przy dźwiękach *Can You Handle It* (Czy temu podołasz?) Sharon Reed spuścił spodnie, pokazując bokserki w gwiazdy i pasy. Gest ten nie pozostawiał wątpliwości co do tego, po czyjej stronie stał McQueen.

Po powrocie do Londynu, 20 września, McQueen wziął udział w rozbuchanej imprezie w Lancaster House, której gospodarzami byli Tony i Cherie Blair, a która inaugurowała Londyński Tydzień Mody. „Nie pokaże mi pan swojej bielizny, prawda?”, zapytała żona premiera, kiedy przedstawiono jej McQueena, co było oczywistym odwołaniem do nowojorskiego pokazu. Projektant określił ją potem mianem „czerstwej”. Tony Blair pogratulował gościom, wśród których znaleźli się Nicole Farhi, Bruce Oldfield i Rifat Özbek, którzy nie tylko popularyzowali brytyjską modę, ale i przyczynili się do ekonomicznego sukcesu kraju, bo przemysł odzieżowy zatrudniał w Wielkiej Brytanii ponad 300 tysięcy ludzi. „Nie każda gałąź przemysłu potrafi rozrosnąć się trzykrotnie w ciągu zaledwie sześciu lat”, powiedział.

Jesienią związek McQueena z Richardem Brettem wkraczał w ostatnią fazę. Lee udało się co prawda namówić swojego chłopaka, aby wprowadził się do jego domu przy Hillmarton Road, ale po dwóch miesiącach wspólnego mieszkania Richard czuł się niekomfortowo. „Gdy tylko się do niego przeniosłem, zrobił się apodyktyczny – zdradzał Brett. – Czułem się, jakbym tracił własną osobowość. I cały czas gadał o jakiegoś rodzaju »małżeństwie«, a moje ciągłe odmowy na pewno nie poprawiały sytuacji. Myślał, że nie chcę zrobić tego kroku, bo go nie kocham albo nie lubię wystarczająco, co spowodowało pod koniec niejasne sytuacje. Ostatecznie wyprowadziłem się z domu z powrotem do dzielonego mieszkania w West Hampstead. Lee miotał się w związkach, potrzebował partnera, którego będzie mógł kontrolować, a ciągnęło go do ludzi, którzy nie dawali mu się tak łatwo. Nie sposób było się z nim źle bawić, spędzaliśmy świetnie czas, lecz kiedy oddalał się w swoje mroczne miejsca, naprawdę trudno było się z nim dogadać, robił się męczący i potrafił wycisnąć z człowieka energię”.

Richard był świadkiem, jak presja związana z wymogiem przygotowania każdego roku kolejnych kolekcji zbiera swoje żniwo. Nauczył się wyłączać i nie zwracać uwagi na McQueena, który przed pokazami świrował i mówił mu nieprzyjemne rzeczy. „Sam fakt, że stawiano go na piedestale, pogarszał sytuację, bo nie mógł już przygotować zwyczajnego wybiegu, musiało być to coś zadziwiającego – mówił Brett. – Jakaś część Lee nie pasowała do tego świata. Miał prawdziwych przyjaciół, ale otaczali go też ludzie, którzy mieli na niego zły wpływ. Nazwijmy ich ekipą imprezową. Nie służyło mu ich towarzystwo. Chyba nie nawykł do tak intensywnego życia towarzyskiego, był niezwykle wrażliwym domatorem. A jeśli połączy się stres z narkotykami i niewłaściwymi kompanami, otrzymasz naprawdę toksyczną mieszankę”.

McQueen w listopadzie 1999 roku sprzedał dom na Hillmarton Road za 820 tysięcy funtów, na czym zarobił 200 tysięcy, i przeniósł się do wynajętego mieszkania na Shoreditch. Lee powiedział swojemu facetowi, że chciałby spędzać więcej czasu w Nowym Jorku, co było efektem ich „marniejącego w oczach” związku. 8 grudnia McQueen wziął udział w otwarciu LVMH Tower, drapacza chmur na Wschodniej 57. Ulicy. Podczas uroczystej kolacji Lee, ubrany w czarny garnitur i białą koszulę, siedział obok modelki Karen Elson i Eltona Johna. Brett spodziewał się powrotu swojego chłopaka na Nowy Rok, ale podczas rozmowy

telefonicznej wyszło na jaw, że McQueen miał inne plany. „Powiedział mi, że zostaje w Nowym Jorku na sylwestra – wspominał Richard. – Odparłem: »Skoro nie idziemy razem na imprezę, to chyba nie rokuje najlepiej, co?«. A on na to: »Chyba nie«. I to było na tyle”.

Prawdziwym powodem, który zadecydował o rozstaniu, był Jay Massacret, przystojny dwudziestodwuletni student fotografii, urodzony w Paryżu i wychowany w San Francisco, którego McQueen poznał w barze w Hoxton. Jay pracował tam na część etatu, żeby zarobić trochę dodatkowego grosza. „Wymieniliśmy się króciutkimi notatkami, które podaliśmy roznoszącej koktajle kelnerce”, mówił o ich pierwszym spotkaniu Jay, dzisiaj stylista. Obecny był przy tym Sebastian Pons, który tak zapamiętał tę chwilę: „Lee szepnął do mnie: »O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że mu się podobam«. Urzekło go również to, że Jay nie miał pojęcia, kim on jest. Życiem Lee zawsze rządziła miłość. Jeśli akurat mu się układało, praca wszystkim szła gładko”.

Do jesieni 1999 roku Jay i Lee rozwinęli swoją znajomość na tyle, że McQueen czuł się komfortowo, zabierając go na weekend do Hilles. „Lubiliśmy się pobyczyć w domu i coś ugotować – opowiadał Massacret. – Roztaczał wokół siebie seksualną aurę. Pamiętam naszą łączoną kolację na Święto Dziękczynienia i Noc Guya Fawkesa. Śmialiśmy się przez cały wieczór, znakomicie się razem bawiliśmy. Kiedy teraz o nim myślę, zawsze odzywa się w mojej głowie ten jego śmiech”. Lee powiedział Richardowi, że zostaje świętować nowe tysiąclecie w Nowym Jorku, ale tak naprawdę zabrał swojego nowego chłopaka na Malediwy.

McQueen powitał kolejny rok szczęśliwy i pełen energii. Zrzucił 10 kilo, co było rezultatem ograniczenia fast foodów i regularnego zażywania Chitosanu, suplementu diety, który kupował w Harrodsie. Uważał, że ogranicza on absorpcję tłuszczu. Od miesięcy nie czuł się tak dobrze, jak podczas tego urlopu. „Jego oczy są czyste, migoczą jak barwinki na tle opalonego ciała”, mówił obserwator, który się tam na nich natknął.

16 stycznia 2000 roku Lee przygotował w Paryżu pokaz mody dla Givenchy, podczas którego wystąpiła chociażby roznegliżowana Erin O’Connor – leżała na plincie w kraciastej szyfonowej koszuli i pięknie skrojonym, szarym garniturze. Krytycy opisali tę scenę jako „ciepłą i romantyczną”, a za kulisami McQueen powiedział dziennikarzom, że tematem przewodnim pokazu była „wstrzemięźliwość”. Był to uderzający

kontrast, jeśli wziąć pod uwagę pokaz, jaki Lee zaprezentował 15 lutego pod swoją marką w opuszczonym londyńskim studiu filmowym Gainsborough w Hoxton, gdzie Alfred Hitchcock kręcił *Starsza pani znika*.

McQueen nazwał pokaz *Eshu*, imieniem bóstwa z religii afrykańskiego ludu Joruba. Eshu była duchem reprezentującym szczęście i pecha, obrończynią podróżnych i personifikacją śmierci. Bogini ta musiała być szczególnie bliska Lee, gdyż tak jak on sam miała sprzeczną naturę. Któraś z opowieści mówiła o Eshu idącej gościńcem w kapeluszu na głowie, którego jedna połowa była czarna, a druga czerwona. Ludzie stojący po prawej widzieli tylko połowę, podobnie jak ci po lewej, co było powodem kłótni, kto ma rację. Inna wersja tej historii opowiadała o dwóch frakcjach mordujących się nawzajem o to, co zobaczyli, po czym Eshu się zaśmiała i powiedziała: „Swary przeze mnie wywołane są moją największą radością".

Sam McQueen mógł być widziany jako postać bliska Eshu, celebrująca chaos i kłótnie, jakie po sobie zostawiała. Na dzień przed pokazem grupa aktywistów walczących o prawa zwierząt włamała się do studia i wypisała na scenografii hasła przeciwko naturalnym futrom. Lee przyznał się, że użył skór króliczych, jagnięcych i owczych, lecz utrzymywał, że były to produkty uboczne pochodzące z innych gałęzi przemysłu. Krążyły również plotki, jakoby protestujący próbowali zaminować wybieg, lecz zarzuty te okazały się nieprawdziwe, choć przed pokazem setki dziennikarzy i gwiazd zaproszonych na pokaz (a byli pośród nich Helen Mirren, Björk, Ralph Fiennes, Francesca Annis, Sharleen Spiteri i Jade Jagger) musiały czekać na deszczu na przeszukanie toreb. Tracey Emin, która została oddelegowana z fotografem Juergenem Tellerem do napisania relacji do pierwszego numeru powtórnie wprowadzonego na rynek pisma „Nova", była zaniepokojona tym doświadczeniem: „Juergen powiedział: »Tracy, wydaje mi się, że coś jest nie tak z tym wieczorem«. »Ano«, odparłam. »Nie ma tutaj co celebrować, nie ma tutaj nawet odrobiny Miłości«".

Afrykańskie motywy podzieliły publikę jak nigdy przedtem. Mimi Spencer powiedziała co prawda, że kolekcja wygląda, jakby pochodziła rodem ze snu – „perfekcyjnie skrojony płaszcz z kremowej wełny, z wypchanymi ramionami i kieszonkami na przodzie (piękny, mimo że przybrudzono go czerwoną ziemią); skórzana sukienka, którą nacięto chyba tysiąc razy, aby przepuszczała światło" – ale inne komentatorki uważały, że

pokaz pełen był głęboko skrywanej przez McQueena, a przewijającej się nieustannie w jego pracy, mizoginii. Joanna Pitman z „Timesa” pisała, że modelki wyglądały, jakby „zeszły z ringu po paru rundach z Mikiem Tysonem, porwane przez birmańską partyzantkę i przebrane w ludowe ciuchy. Jedna z nich zataczała się, próbując zachować resztki godności. Założono jej aparat na zęby, który wykrzywiał jej usta w paskudnym grymasie… Ustrojstwo miało piętnastocentymetrowe metalowe kły upodobniające biedną dziewczynę do oszalałego dzika”. Joan Smith z „Independent on Sunday” zaatakowała McQueena za to, jak według niej poniżał i wykorzystywał kobiety. Dziennikarka podała przykłady z paru poprzednich kolekcji, jak Debra Shaw w kajdanach na *Bellmer La Poupée* i modelki z pokazu *Highland Rape*, które wyglądały jak ofiary napaści seksualnej. Skupiła jednak swoją złość na *Eshu*, a szczególnie decyzji McQueena o zamontowaniu modelce srebrnego aparatu ortodontycznego zaprojektowanego przez Shauna Leane’a. „Z jej nosa wystawały szpikulce, których końcówki znajdowały się niebezpiecznie blisko oczu – powiedziała. – Co chodziło po głowie człowiekowi, który to wymyślił?” Lecz bodaj najbardziej zjadliwą recenzję napisała Brenda Polan z „Daily Mail”. Nagłówek brzmiał: „Projektant, który nienawidzi kobiet”. Dziennikarka opisywała McQueena jako reprezentatywny przykład męskiego projektanta, który ma ambiwalentny stosunek do kobiet oparty na mieszance miłości i nienawiści. „Jest to problem ignorowany przez branżę, bo ludzie, których on dotyczy, są najczęściej najlepsi i najbardziej kreatywni”, pisała dalej Polan. Ale najcięższe działa wytoczyła, napomykając o homoseksualizmie Lee. Była przy tym obraźliwa: „Są oni [projektanci] zazwyczaj gejami i ciężko jest nie odczytywać ich pracy jako kombinacji strachu przed kobiecym ciałem z fascynacją nim i zazdrością”. Fotografię modelki mającej na zębach aparat opatrzono podpisem: „Oburzający pomysł: projekty McQueena służą poniżeniu kobiet”.

Oczywiście McQueen mógł się odgryźć, ale jeśli zdecydowałby się na ripostę, musiałby wytłumaczyć, skąd faktycznie biorą się mroczne obrazy, jakimi naszpikowana jest jego praca, ujawnić psychologiczną więź, którą odczuwał ze swoją starszą siostrą Janet. „Patrzył, jak mnie bito, co odcisnęło na nim piętno – tłumaczyła Janet. – Nie chcę wyrywać się przed szereg, ale Lee na swój sposób mnie podziwiał. Byłam mu po trosze matką, szanował mnie. I patrząc z tej perspektywy, mógł stwierdzić, że zrobi coś,

aby pomóc kobietom, uczyni je silniejszymi”. Lee zwykł nazywać Janet „tą mądrą”; istniała pomiędzy nimi niewypowiedziana więź, świadomość nie tylko tego, że oboje cierpieli z rąk tego samego mężczyzny, lecz również faktu, iż udało im się przetrwać. Kiedy zostawali sami, Lee zadawał Janet pytanie, które od dłuższego czasu go gnębiło, a które brzmiało: „Czy jesteś moją mamą?”, na które ona odpowiadała: „Oczywiście, że nie, Lee”. On jednak drążył: „Na pewno nie jesteś moją mamą?”. Ale zawsze odpowiadała „Nie, Lee, nie jestem twoją mamą”. „Uważał, że istniała jakaś tajemnica rodzinna i jako piętnastolatka urodziłam dziecko z nieprawego łoża”, zdradzała Janet.

Isabella Blow swojego przyjaciela Lee odbierała jako współczesnego rycerza, projektanta, który posiadł umiejętność szycia ubrań służących za krawieckie pola siłowe, garnitury, sukienki i marynarki chroniące ludzi przed brutalnością świata. Jej fantastyczna wizja McQueena stała się niejako rzeczywistością podczas sesji *Mroczny rycerz powraca* do sierpniowego numeru magazynu „The Face”, której przygotowaniem się zajęła. Ubrała Lee w zbroję z filmu *Excalibur* i posłała na pole bitwy z przybrudzoną i zakrwawioną twarzą, a pomysłową stylizację udokumentował fotograf Sean Ellis, który w listopadzie 1998 roku robił zdjęcia na jej imprezie urodzinowej. Kilka z nich, przedstawiających Isabellę i McQueena bawiących się ogromnym wibrującym dildo, opublikował w swoim albumie *365: A Year in Fashion* (365: Rok w modzie). „Issie miała niewyparzoną gębę, ordynarne poczucie humoru godne przekupki, czym rozśmieszała Alexandra, ale przy mnie raczej nim nie epatowała, bo powiedziałem, że nie chcę słuchać o kutasach i cipach – opowiadał Detmar. – Czasem udawało się jej zawstydzić nawet McQueena”.

Lee nie przerywał swojego poszukiwania kruchych, ale silnych kobiet, które mógłby odziać w zaprojektowaną przez siebie zbroję. „Gdy przyjrzeć się ich osobowościom, światu, w którym żyją, okazuje się, że wszystkie są na krawędzi – mówił o kobietach będących mu natchnieniem. – Nie są wyrafinowane jak u Johna Singera Sargenta, to punkówy żyjące we własnych uniwersach, indywidualistki, których nie da się upchnąć do foremki”.

Muzy McQueena często wydawały się postaciami z fantazji, jakby wyszły prosto z kart powieści *fin de siècle’*owej, poematu Tennysona albo

mrocznej baśni. *Image* jednej z najnowszych, Daphne Guinness, oszałamiającej kobiety z „borsuczym” czarnym pasemkiem na jasnych włosach, został przez kogoś określony jako „żywcem z nieco pokręconej baśni C.S. Lewisa”. Miała znakomite pochodzenie: była córką browarnika i dziedzica bankowego interesu Jonathana Guinnessa i Suzanne Lisney, artystki i przyjaciółki Salvadora Dalego i Mana Raya; jej babką od strony ojca była Diana Mitford Mosley. Urodzona w 1967 roku Daphne dorastała w świecie arystokratycznego przywileju i fantazji o bohemie. Rodzina przenosiła się z domu do domu, z Irlandii do Warwickshire, stamtąd na Kensington Square i do Cadaqués w Hiszpanii, gdzie mieli przerobiony na dom mieszkalny dawny klasztor. „Zawsze chciałam nosić zbroję – mówiła. – Jak byłam dzieckiem, mijałam takie na naszych korytarzach, marzyłam o zostaniu Joanną d’Arc”. Od małego uciekała do wymyślonego przez siebie świata imaginacji. „Czułam się jak w hiszpańskich *Wichrowych wzgórzach* – opowiadała o czasie spędzonym w Cadaqués. – Chodziłam po polach, miałam swoje małe jaskinie i rzeczy, o których tylko ja wiedziałam”. Któregoś razu, gdy przebywali w rodzinnej posiadłości w Warwickshire, Daphne odkryła zamknięte szyby wydobywcze i widząc spływające czerwienią strumienie i rzeki, myślała, że to ziemia krwawi. W rzeczywistości wodę zabarwiał tlenek żelaza. Jako pięciolatka przeżyła traumę, kiedy przyjaciel rodziny Anthony Baekeland przyjechał szukać swojej matki, Barbary, byłej żony dziedzica bakelitowego imperium Leo Baekelanda. „Gdy go zobaczyłam, pomyślałam, że przyszedł opowiedzieć mi bajkę – opowiadała Daphne. – I wtedy sięgnął po nóż”. Anthony ciągnął ją za sobą po całym domu, mówił, że jego życiową misją jest zabicie wszystkich kobiet, a ona będzie jego pierwszą ofiarą. Ostatecznie Baekeland ją wypuścił, ale w listopadzie 1972 roku zadźgał swoją matkę, a po ośmiu latach, kiedy opuścił zakład karny, zaatakował również osiemdziesięciosiedmioletnią babcię. „Pamiętam smak krwi w ustach – mówiła Daphne. – Jakbym pogrążyła się w transie, bo próba przemówienia do rozsądku komuś, kto zdecydowanie nie jest przy zdrowych zmysłach, mąciła w głowie”.

Już w wieku 19 lat Daphne wyszła za greckiego przedsiębiorcę transportowego Spyrosa Niarchosa, z którym doczekała się trójki potomstwa. Para rozwiodła się w 1999 roku i Daphne wróciła do Londynu. „Trzymano ją w wysadzanym drogimi kamieniami jaju Fabergé, które

prędko przemieniło się w szybkowar, ale wykluła się z niego niczym Wenus”, opowiadał jej przyjaciel Robin Hurlstone. Daphne znała Isabellę Blow niemal od zawsze – babka tej drugiej, lady Vera Delves Broughton, była kochanką pradziadka pierwszej, lorda Moyne. W 1997 roku kobiety spotkały się ponownie w Claridge’s na 19. urodzinach Maureen, krewnej Daphne, markizy Dufferin i Ava. „Należało założyć biały krawat i tiarę, ale, oczywiście, jej nie miałam i zrobiłam sobie z piór i czarnego szyfonu – mówiła Daphne. – Issie uznała, że jest absolutnie fantastyczna”. Isabella próbowała namówić Daphne, aby ta skontaktowała się z McQueenem, ale jej przyjaciółka się opierała. Była i nieśmiała, i niechętna poznaniu projektanta, szczególnie że towarzyszyłyby temu wysokie oczekiwania. Kupowała sporo ubrań od Givenchy i była, jak sama powiedziała, całkowicie usatysfakcjonowana znajomością McQueena poprzez jego pracę. „Nie chciałam też, aby Isabella pomyślała sobie, że ze mnie kolejna Annabelle [Neilson]”, dodała.

Któregoś dnia szła przez Leicester Square i usłyszała, jak ktoś za nią woła:

– Ej, ma pani na sobie mój płaszcz!

Odwróciła się i zobaczyła projektanta.

– Pan to pewnie Alexander – odparła, od Isabelli przejmując zwyczaj zwracania się do niego drugim imieniem.

– Ano, a pani jest tą, która mnie usilnie spławia. Czemu nie chce się pani ze mną spotkać? – zapytał McQueen i oboje zaczęli się śmiać, po czym udali się do najbliższego pubu, gdzie się „nawalili”.

Daphne od razu zwróciła uwagę na jego niebieskie oczy, od których biło ciepło, szczerość i dobre poczucie humoru. „Był naprawę bystry, to się od niego aż czuło”, opisywała. Mając do dyspozycji 20 milionów funtów, na jakie podobno opiewała ugoda rozwodowa, oraz swoje własne pieniądze, Daphne uzbierała imponującą kolekcję *haute couture* i często pożyczała McQueenowi ubrania, żeby mógł im się lepiej przyjrzeć. „Zdarzało się, że odsyłał mi je bez podszewki, bo był ciekawy, jak krawcowe to wszystko pozszywały”, wspominała. Nowych przyjaciół łączył buntowniczy duch, rozmawiali o tym, jak buntowali się przeciwko szkole i jak bardzo już we wczesnej młodości oderwani byli od swojego środowiska. „Jeśli spojrzeć na mnie i moje nazwisko, mogłoby się wydawać, że nie możemy się od siebie bardziej różnić, ale oboje byliśmy wrażliwi i wzajemnie sobie

współczuliśmy – mówiła. – Był dla mnie trochę jak ojciec, zawsze starał się mnie pocieszyć, bo źle dobierałam mężczyzn. Odznaczał się opiekuńczością i złościł się, kiedy ludzie byli dla mnie okropni. Zawsze wyciągał pomocną dłoń. Ciągnęło go do skrzywdzonych".

Niedługo potem Daphne zorientowała się, że jej przyjaciel obraca się w kręgach, które pogłębiały i umacniały jego narkotykowy nałóg. „Isabella była zaciekłą przeciwniczką podobnych używek, uważała, że mają bardzo zły wpływ na Alexandra i potępiała ich zażywanie – twierdziła. – Miała w zwyczaju mówić, że są dla przegranych. Gdybym mogła cofnąć czas, porozmawiałabym z nim o narkotykach i potrzebie dbania o siebie".

24 maja 2000 roku McQueen i Annabelle Neilson poszli na organizowaną przez włoską edycję „Vouge'a" imprezę nad basenem Monte-Carlo Beach Hotel. Świętowano 18. urodziny Helmuta Newtona. Przy stoliku Lee usadzono Naomi Campbell, Stellę McCartney, Meg Mathews i Johna Galliano. „Zdecydowanie było to najgłośniejsze miejsce na całej imprezie – powiedział gazecie jeden z gości. – Słychać było, że dobrze się bawili i ewidentnie planowali coś zbroić. Galliano napomknął o surrealizmie imprezy i zdecydował się podrasować jej teatralną atmosferę". Razem z McQueenem wskoczyli w ubraniach do basenu, a zaraz po nich zrobiły to samo Meg i Annabelle. Gdy ta pierwsza wychodziła z wody, ktoś podobno rozerwał jej sukienkę i „oddaliła się nieśpiesznie, świecąc czarnymi stringami", a kreacja Annabelle, podobna do pajęczej sieci, mokra odsłoniła dosłownie wszystko. Organizatorzy imprezy zarezerwowali sobie prawo decydowania, które fotografie trafią do prasy. „Ale te, których nie zobaczyliście, dopiero wyglądały niewiarygodnie", twierdził anonimowy świadek.

Mimo tych wygłupów część umysłu McQueena pozostała czujna i skupiona. Tej nocy wypatrzył między ludźmi człowieka, który, jak uważał, posiadał wystarczającą moc, aby odmienić jego życie: był nim Domenico De Sole, szef grupy Gucci i zaciekły wróg Bernarda Arnaulta, zwierzchnika McQueena w LVMH. W kwietniu Lee rozmawiał z Marianne Tesler, prezeską Givenchy, o sprzedaży im części udziałów w jego własnej marce, lecz ani ona, ani Arnault nie byli zbytnio tą ofertą zainteresowani – „»Tak, tak, tak«, zbywali mnie. I tyle z tego było" – i McQueen uważał, że powinien zgłosić się z tym gdzie indziej. Pomyślał o Gucci, kiedy usłyszał, że grupa ostatnimi czasy kupowała jak szalona. „Zdarzyło się parę dobrych

okazji, pojawiły się firmy, które można było przejąć. Ale mam pewne ograniczenie. Dysponuję dwoma i pół miliardami dolarów", mówił De Sole magazynowi „Time" jeszcze w maju poprzedniego roku.

McQueen podszedł do niego, przedstawił się i poprosił o wspólne zdjęcie, żartując, że kusi go, aby przesłać je Arnaultowi. „Pomyślałem, że to swój człowiek", mówił De Sole, który zaproponował spotkanie w Londynie. Lee wiedział, że uczestniczy w niebezpiecznej grze. W 1999 roku Arnault próbował przejąć Gucci po ukradkowym wykupieniu przeszło 20 procent udziałów firmy i zaoferował za całą grupę 5 900 000 funtów. Żeby bronić się przed atakiem, Gucci sprowadziło „białego rycerza" – François Pinaulta, którego przedsiębiorstwo Pinault-Printemps-Redoute (PPR) wykupiło 42 procent firmy za dwa miliardy. Skoro jednak Lee zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem, czemu to robił? „To tak jakby mieć chłopaka, z którym trzeba zerwać, tyle że tym razem nie jest ci z tym źle", opisał McQueen swoją sytuację z Givenchy.

Do wiosny 2000 roku związek Lee i Jaya Massacreta zdążył się wypalić. „Obaj podążyliśmy swoimi ścieżkami – powiedział Jay. – Byłem wtedy bardzo młody, a on był tym, kim był. Przez jakiś czas ze sobą nie rozmawialiśmy, ale potem z powrotem się ze sobą zaprzyjaźniliśmy i utrzymywaliśmy kontakt aż do jego śmierci". Mniej więcej w tym czasie w jednym z barów w północnym Londynie McQueen poznał kolejnego mężczyznę, w którym się zakochał. Okazał się nim dwudziestotrzyletni filmowiec George Forsyth. „Lee był romantykiem, ciągle się zakochiwał", powiedział jego przyjaciel Miguel Adrover.

George był synem architekta Alana Forsytha i jego żony Sandry. „Tak po prawdzie nie interesuję się modą – mówił. – Ale od samego początku między nami zaiskrzyło. On był chłopakiem z East Endu, ja Żydem z północnego Londynu. Mogliśmy gadać całymi godzinami. Przez cztery tygodnie zalecaliśmy się do siebie, a po pięciu od naszego pierwszego spotkania wyszliśmy razem w sobotę wieczorem i nie wróciłem tej nocy do domu. Ba, już w ogóle tam nie wróciłem". George miał ambicje wyspecjalizować się w instalacjach filmowych. W jednym z jego projektów mężczyźni sikali i masturbowali się nad pisuarami. „George był cudowny – opowiadał Donald Urquhart, który znał go, jeszcze zanim ten zaczął się spotykać z Lee. – Był niezwykle dociekliwy, zawsze chciał wiedzieć więcej

o kulturze. Miał wyjątkowe poczucie humoru, uwielbiał się śmiać i był nieco frywolny”. Donald zauważył zmianę w sposobie ubierania się Lee, kiedy jego młodszy chłopak zaczął pomagać mu w doborze garderoby, upodabniając go do siebie. Teraz ubiór projektanta bywał najczęściej wysmakowany, ale swobodny, na poły elegancki, a na poły „dresiarski”. „George miał obsesję na punkcie obuwia sportowego, zebrał kilkadziesiąt par, głównie bardzo rzadkich, designerskich, rzucających się w oczy edycji, często na grubych, wysokich podeszwach, które dodawały mu parę centymetrów wzrostu”, opowiadał Donald. Para zdecydowanie wyróżniała się na Islington. „Na dzielni ubierano się wtedy tak jak teraz, czyli szare bluzy z kapturem, spodnie od dresu i koszulki polo w poziomie pasy z Gapa – kontynuował. – George i Lee nosili ciuchy z błyszczącymi złotymi lamówkami, wyeksponowanymi logotypami i we fluorescencyjnych kolorach. Szyk rodem z Ibizy”.

George zorientował się, jaką popularnością cieszył się jego chłopak, dopiero na imprezie wydanej przez „Vogue’a”. Kiedy szli Strandem w podartych dżinsach i adidasach, zobaczył nagle błyskające flesze, po czym usłyszał krzyki: „Alexander! Alexander!”. „Były tam najlepsze drinki i piękni ludzie – opowiadał. – Pamiętam, jak przyprowadził Naomi Campbell, Isabellę Blow i Kate Moss i chciał mi je przedstawić. Dopiero wtedy dotarło do mnie, jaki jest sławny. Do tamtej pory znałem tylko Lee, a nie Alexandra McQueena”. Na pierwszy rzut oka świat McQueena wyglądał na przesycony hedonistycznym zapomnieniem. George mówił, że imprezy zdarzały się codziennie – jak nie przyjęcia z szampanem i niekończące się parady z rzeźbami z lodu, to kokaina rozdawana na srebrnych tackach albo trzydniowe popijawy zaprawiane narkotykami. Mimo to Lee nadal pracował na najwyższych obrotach. Wiosną 2000 roku ogłosił, że niedługo wypuści na rynek dżinsową kolekcję pod marką McQueen i serię okularów przeciwsłonecznych. „Chcę, żeby moda znowu była fajna – mówił. – Bo zdążyła już nieco zmurszeć”. Był również zajęty gigantycznym projektem *Angel* (Anioł) przeznaczonym na wystawę *La Beauté en Avignon*. Pracował z Nickiem Knightem nad obrazem anielskiej twarzy wykonanej z tysięcy pomalowanych na różne kolory robaków. Ich dzieło, pokazane w średniowiecznym kościele starego miasta leżącego w południowo-wschodniej Francji, zostało zaprojektowane tak, żeby oglądać je z góry i to przy soundtracku nagranym przez Björk. „Nie chcę

wyjść na zarozumialca, ale to, co przygotowaliśmy na Avignon, dorównuje pracom Tracey Emin – powiedział wówczas McQueen. – Przemienienie robactwa, najbrzydszych istot na ziemi, w Madonnę jest lepsze niż recytowanie imion gości, których wyruchałem”.

McQueen spodziewał się, że jego pracownicy dorównają jego szaleńczemu tempu, a kiedy nie potrafili sprostać rygorystycznym wymaganiom, wyzywał ich i obrażał. Po pięciu latach spędzonych z Lee Sebastian Pons uznał, że potrzebuje zmiany. Praca z McQueenem była wysoce stymulującym – ale i wyczerpującym – doświadczeniem. Czuł również, że Lee czasem wykorzystywał jego dobrą wolę i chciał, aby ten wyprowadzał jego psy i karmił rybki, kiedy wyjedzie z Londynu. Uważał również, że nie jest dostatecznie opłacany za czas, jaki spędza w pracy, a brak firmowej karty kredytowej zmusił go do kupna za swoje pieniądze biletów do Paryża i do Włoch, a potem upominania się o zwrot. „Powiedziałem mu: »Lee, liczby mi się nie zgadzają«”, opowiadał Sebastian. Kiedy razem wychodzili, McQueen zawsze nalegał, aby zawołali taksówkę, i kiedyś naskoczył na Ponsa, kiedy ten wysiadł pierwszy, że musiał zapłacić za kurs. Sebastian odparł, że jeśli to by od niego zależało, pojechałby autobusem albo metrem. „Zupełnie nie ogarniał, co dzisiaj ile kosztuje – żalił się. – A ja nie miałem, tak jak on, konta z nieograniczoną ilością gotówki”. Sytuacja osiągnęła punkt kryzysowy, kiedy McQueen zasugerował, żeby pojechali do Comme des Garçons. Lee wydał tam w parę minut dziewięć tysięcy na ciuchy i trzy na koc z kaszmiru. „Któregoś dnia zajrzałem do niego, żeby wyprowadzić psy, i zobaczyłem, że on im ten koc dał, spały na nim i gryzły go. Pomyślałem, że tego już za wiele”.

Dlatego kiedy Miguel Adrover zaoferował Sebastianowi lepiej płatną pracę w Nowym Jorku, ten ją przyjął. Decyzja ta skutkowała rozpadem dwóch przyjaźni. „Lee uważał, że go zdradziłem, co nie było prawdą”, mówił Miguel. Adrover i McQueen nigdy już ze sobą nie rozmawiali. Lee powiedział za to Ponsowi, że jeśli odejdzie, już nie będzie mógł wrócić. Jego miejsce zajęła Sarah Burton.

W sierpniu, miesiąc po pokazie dla Givenchy w Grande Arche de la Défense, który miał wyglądać jak impreza w nowojorskim lofcie, McQueen szykował się do „poślubienia” George’a Forsytha na Ibizie. Pomysł ten zrodził się pewnej nocy tego lata, kiedy para wypiła kilka drinków w Groucho Club z Kate Moss i Annabelle Neilson. W połowie wieczoru

jedna z towarzyszących im kobiet zapytała George'a, czy kiedyś wyjdzie za Lee. „Tak, pewnie", odparł. „Poważnie?", dopytywał się McQueen, na co ten ponownie przytaknął. Działo się to jeszcze przed legalizacją związków partnerskich i małżeństw jednopłciowych w Wielkiej Brytanii, dlatego rozmawiali raczej o symbolicznej ceremonii, a nie czymś prawnie wiążącym. Dziewczyny od razu się podekscytowały i po paru minutach wszystko było załatwione: Annabelle chciała być druhną Lee, a Kate George'a.

Cała czwórka poleciała na Ibizę, gdzie wynajęła luksusową willę. Przed ceremonią George i Lee relaksowali się w basenie, gdy nagle przyjaciółki kazały im się zbierać i przygotować na ich wielki dzień. Pod domem stały dwa bentleye, jeden dla Lee i Annabelle, drugi dla George'a i Kate. Zabrano ich na trzypiętrową łódź, gdzie czekali już sławni przyjaciele Lee, jak Sadie Frost i Jude Law, Patsy Kensit, Meg Mathews i Nellee Hooper. Annabelle zleciła wykonanie obrączek Shaunowi Leane'owi, który wygrawerował na nich słowa „George & Lee". Prócz nich panowie młodzi dostali diamenty. Ceremonię o pełni księżyca odprawił *newage*'owy kapłan, goście zjedli homary i wypili szampana za 20 tysięcy funtów. „Nie było tam nikogo z rodziny – wspominał George – tylko imprezowicze, przez co się denerwowałem. Jak usiadłem, podszedł do mnie Jude Law i powiedział: »Nie znasz tutaj nikogo, co?«. Bo nie znałem. Ale po wszystkim poszedłem z Lee na spacer w świetle księżyca i noc nareszcie stała się idealna. Romantyczna".

Sielanka nie trwała jednak długo. „Przecież to była bzdura – podsumował Archie Reed, który od dawna nieregularnie spotykał się z Lee. – Bajdurzenie, a każdy, kto mówi inaczej, kłamie. Lee umawiał się z George'em tylko po to, żeby mnie zirytować, był dla niego nikim, tylko chwilową zachcianką. Lee lubił niegrzecznych chłopców, a George nim nie był, choć się starał". Kilka kolejnych dni spędzonych na Ibizie upłynęło pod znakiem intensywnego imprezowania i Lee powiedział znajomym, że jego noga na Balearach już nie postanie.

Przyjaciele zauważyli, że znajomość Lee i George'a rozpięta jest pomiędzy ostentacyjnie romantycznymi gestami a zwyczajną przemocą. McQueen zwykł pokazywać się ze swoim nowym chłopakiem na rozmaitych wydarzeniach – sfotografowano ich nawet 7 września na otwarciu sklepu Burberry na Bond Street – i słał mu po 500 czerwonych

róż, a jak go naszło, zabierał go do Paryża na drinka, do Hiszpanii na kolację i do Amsterdamu na taneczną noc. A z drugiej strony… „Lee strasznie go bił”, zdradzał przyjaciel McQueena Chris Bird. „Sporo się z George’em kłócili”, potwierdzała Janet Street-Porter. „Ludzie uważają, że jest agresywny, ale, oczywiście, ta jego agresja bierze się z poczucia niepewności – mówił Elton John – i wszystkie jego napady to rezultat niskiej samooceny”. Detmar Blow wspominał niezręczną sytuację podczas kolacji, na którą wybrali się do Nobu z Eltonem Johnem, Davidem Furnishem, Timem Burtonem i jego ówczesną dziewczyną Lisą Marie: „Elton wyczuł, że demony prześladujące McQueena nie są mu obce i chciał pomóc, ale McQueen był dla niego niegrzeczny i opryskliwy”.

George i Lee spędzali razem coraz więcej czasu i młodszy z mężczyzn zaczynał rozumieć, że jego nowy „mąż” był wielce złożoną postacią. „Każdy chciał znaleźć się obok niego – mówił. – Nie było gorętszego nazwiska na mieście. Ale zauważyłem, że w świecie mody jest niewielu ludzi, którzy są skłonni wyciągnąć do kogoś pomocną dłoń”. George’a nieco kłopotał również niecodzienny fetysz McQueena. „Lee miewał grzybicę stóp i zaniedbywał je do takiego stanu, że aż go bolały i całe swędziały – opowiadał Donald Urquhart. – Uwielbiał ten stan i lubił drapać się między palcami, czego George nie mógł pojąć”. Powiedział Donaldowi, że Lee „niemal się przy tym nakręcał, dla niego była to praktycznie seksualna przyjemność”.

McQueen zgłębiał powiązanie pomiędzy bólem a przyjemnością podczas następnego pokazu przygotowywanego pod swoim nazwiskiem, który odbył się 26 września 2000 roku w zajezdni autobusowej na Gatliff Road. *Voss* okazało się jednym z kluczowych momentów kariery Lee. To nie tyle pokaz mody, co instalacja artystyczna, której zadaniem było postawienie pytań o stosunek do piękna i brzydoty, seksu i śmierci, normalności i szaleństwa. Za kulisami jednak panowała atmosfera daleka od ponurej. Kate Moss, niezbyt zadowolona, że owinięto jej głowę muślinem, złapała bandaż i zarzuciła go na stylistę fryzur Guido Palau. „Nie spodobała mu się jego własna stylizacja – żartowała. – U McQueena w biurze wisi zdjęcie, na którym z Lee rechoczemy ile sił w płucach, bo odegrałam się na nim [na Guido]”.

Przez bitą godzinę przed rozpoczęciem pokazu publika, pośród której znalazły się jedne z najładniejszych kobiet na świecie, łącznie z Gwyneth

Paltrow, oraz kilkudziesięciu krytyków specjalizujących się w modzie, zmuszona została do wpatrywania się w siebie. Ich odbicia tańczyły na ogromnym prostokątnym pudle ustawionym na scenie, które skonstruowano ze specjalnego szkła. Nareszcie, kiedy część widowni zaczynała się czuć niekomfortowo, wyszły modelki. Głowy owinięte miały bandażami, jakby niedawno przeszły masową lobotomię (albo operację plastyczną), choć wszystkie były piękne. Chodziły po przerobionym na celę o wyścielanych ścianach wybiegu, jakby nie mogły z niego zejść, i wokół złowieszczego ciemnego pudła. Kreacje, które na sobie miały, były jednocześnie oszałamiająco piękne, jak i głęboko niepokojące. Znalazła się wśród nich sukienka wykonana z krwistoczerwonych mikroskopowych szkiełek. Inną zrobiono z muszli, które Lee i George znaleźli na plaży w Norfolk. Pokazano też płaszcz z purpurowego i zielonego jedwabiu, na którego plecach wyszyto termowizyjny obraz twarzy McQueena, olśniewającą, inspirowaną kulturą Japonii kurtkę i spodnie zrobione z różowoszarej tkaniny, a całości dopełniał kapelusz rozmiaru małej trumienki przeplatany jedwabnymi nićmi i prawdziwymi amarantusami. Ale była jeszcze niesamowita halka z ostryg założona pod suknię skonstruowaną z dziewiętnastowiecznego japońskiego parawanu, który Lee znalazł na paryskim pchlim targu w Clingnancourt, a który zdecydował się wykorzystać na pół roku przed pokazem. „Parawan był tak kruchy, że kiedy tylko go dotykaliśmy, praktycznie się rozpadał – opowiadała Sarah Burton. – Nanieśliśmy go na bawełnę, aby nam się nie rozleciał, a potem przepletliśmy jedwabiem dla utrzymania kształtu. Całość zrobiliśmy ręcznie, był zbyt delikatny, żeby powierzyć to maszynie. Alexander wykonał lwią część pracy samodzielnie. Nie chciał żadnych fałdek czy zagięć, materiał musiał być płaski, a fantastyczne rzemiosło doskonale widoczne”. Urodzie zaprezentowanych ubrań wyzwanie rzucił jednak końcowy akcent. Kiedy na wybieg wyszła ostatnia modelka, zaświeciło się tajemnicze ciemne szklane pudło, a z głośników dobył się ciężki oddech. Otwarły się boki prostokąta i opadły na ziemię, ujawniając otyłą, nagą kobietę z aparatem oddechowym na twarzy zamkniętą z setkami ciem, które, trzepocząc skrzydełkami, uleciały na zewnątrz, co było odtworzeniem fotografii Joela-Petera Witkina z 1983 zatytułowanej *Sanatorium*. „Jestem pulsującym zwierciadłem McQueena, największą obawą świata mody, która spogląda wprost na nich”, napisała wtedy

w swoim dzienniku Michelle Olley, modelka, którą Lee poprosił, aby rozebrała się i założyła maskę. „Jestem śmiercią mody. Śmiercią piękna”. Pokaz ten reprezentował ambiwalentne uczucia McQueena odnośnie do branży: o ile nadal miał możliwość sięgnięcia do wyobraźni, aby móc szyć zapierające dech ubrania, czuł, że środowisko jest głęboko toksyczne. Dlatego ostatnim, co pokazał, jak mówiła Michelle Olley, był symbol śmierci. „Monsieur McQueen upichcił zakończenie do spółki z Dużą Mamuśką Muerte”, napisała. „Nie wyobrażam sobie siebie dłużej pracującego w modzie – zwierzał się Lee Nickowi Knightowi. – Nie ma ona już treści. Kiedy myślisz o historii mody, bywała ona rewolucyjna. Dzisiaj nie jest”. Knight zapytał go, czy nie widzi siebie jako rewolucjonisty, na co McQueen odparł: „Znudziły mnie ciągłe próby. Znużyłem się byciem anarchistą… Z dużymi firmami dochodzi się do ściany… Gdybym był Bogiem, zastopowałbym modę na pięć lat”.

Niewykluczone, że McQueen zrobiłby sobie przerwę i odpoczął trochę od kieratu nakładającego na niego obowiązek przygotowywania kolekcji za kolekcją. Jego kontrakt z Givenchy upływał z końcem 2001 roku i powiedział, że nie pożąda jeszcze większej sławy czy pieniędzy, zdołał bowiem doścignąć swoje młodzieńcze ambicje. Ale zadzwoniła do niego Isabella Blow z informacją, że Tom Ford chciałby porozmawiać z nim o możliwości zakupu przez Gucci części jego marki i Lee chciał z tej okazji skorzystać. Nie mógł winić za to ani jedwabistego języka i teksańskiego uroku Forda, ani sugestii, jaką poczyniła Isabella, mówiąc, że dyrektor kreatywny Gucci uznał go za atrakcyjnego. Przecież sam zainicjował ten proces, przedstawiając się na przyjęciu w Monte Carlo Domenicowi De Sole. „Przyjąłem tę ofertę – mówił McQueen. – I tak chodziła mi po głowie jakaś umowa z Gucci”. Być może kierowała nim zemsta? „Myślę, że sprzedał udziały grupie Gucci tylko po to, aby wepchnąć dwa pieprzone paluchy w dupę Bernarda Arnaulta”, podsumował Chris Bird.

Po paru rozmowach telefonicznych odbytych latem 2000 roku Ford i McQueen nareszcie ustalili dogodną datę spotkania w restauracji Ivy. „Tom zwykł mawiać: »Idę na kolację z Alexanderem, a ty zostajesz!« – opowiadał Richard Buckley, wtedy partner, a obecny mąż Forda. – Stąd wiedziałem, że coś jest na rzeczy”. Tego październikowego wieczoru w Ivy Lee i Tom długo rozmawiali o swoim życiu, poruszyli wszystkie tematy prócz mody. „Przed nami siedziała Twiggy, a za nami Charles Saatchi.

Siedzieliśmy między nimi, dwaj faceci, promieniejąc”, wspominał McQueen. Ford opisał swojego rozmówcę jako „miękkiego jak beza”, choć na zdjęciach wyglądał hardo, okazał się jednak „uroczy, czarujący i miły”. Przemawiała do niego „poetyckość” pracy Lee. „Jest prawdziwym artystą, ale znakomicie czuje rynek”, mówił.

McQueen nie był bynajmniej łatwym negocjatorem, kiedy przyszło do sprzedaży 51 procent firmy, a raczej trzech, jakie założył: Paintgate, Autumnpaper i Blueswan. Prasa podawała sumy od 54 do 80 milionów, co według księgowego Johna Banksa było przesadą. Na zapleczu Brown’s w Mayfair odbyła się seria potajemnych spotkań, ale, jak mówił, interes ten musiał zostać ubity w takiej, a nie innej atmosferze, bo „Gucci i Givenchy znajdowały się w stanie wojny. I nie było żadnego gadania, kiedy Lee podał cenę, bo już uprzednio ją przemyślał. Chodziło o dziesiątki milionów dolarów, lecz w tej dolnej granicy. Kiedy podaliśmy im swoją cenę, De Sole i James McArthur [ówczesny wiceprezydent grupy Gucci] aż się zapowietrzyli, ale zapłacili. Była mowa o 20, 30 milionach dolarów, aż ustalili dokładną sumę”. Poza pieniędzmi De Sole i Ford gwarantowali McQueenowi pełną kreatywną niezależność. Oczekiwali w zamian, że umocni siebie jako markę. „Musiałem zadać sobie pewne pytanie, a taką mam przecież pracę, czy człowiek ten faktycznie będzie potrafił ze swojego nazwiska uczynić rozpoznawalną globalnie markę – mówił wtedy De Sole. – I myślę, że tak, inaczej, po prostu, nie podpisałbym z nim umowy”.

Gucci miało nadzieję na otwarcie na całym świecie flagowych sklepów opatrzonych imieniem McQueena oraz wypuszczenie linii perfum, akcesoriów i innych produktów. „Niedługo dorobi się tego, czego wszyscy pragniemy: globalnego imperium – mówił Julien Macdonald, który przejął pozycję McQueena w Givenchy. – Przygładzą mu kołnierzyk, wyprostują krawat i sprawią, że dodatki z jego nazwiskiem podbiją świat”.

W sobotę 2 grudnia John Banks zatelefonował do McQueena, chcąc pogratulować mu podpisania umowy. Lee był akurat w samochodzie z grupą przyjaciół. John pamięta, że po drugiej stronie linii rozległ się gromki okrzyk radości. „Był obłąkańczo szczęśliwy”, stwierdził Banks. Lee i George pojechali do mieszkania i świętowali, jedząc chipsy i popijając je drinkami Bacardi Breezer.

Gdy dwa dni później gruchnęła wieść o zawartej umowie, pisało o niej nawet „The Sun”. „McQueen dolewa oliwy do ognia”, grzmiał z nagłówka

„The Guardian”. „Gucci przejmuje styl złego chłopca McQueena”, obwieszczał „Times”. Dziennikarz „Independent” przyglądał się bliżej toksycznej relacji Lee z Givenchy i miał nadzieję, że projektant odnajdzie się lepiej w nowej roli: „Z pewnością będą szły iskry, ale żadna z nich nie wznieci pożaru”.

Rozdział 11

„Lee nieustannie szukał spokoju,
ale zawsze okazywał się on złudny”.
Kerry Youmans

Na dzień przed końcem grudnia 2000 roku Lee i George siedzieli w domu i oglądali telewizję. Pod ścianą ich wynajętego mieszkania na East Endzie stała ogromna choinka ozdobiona setkami kryształków od Swarovskiego z rozmontowanego, wycenianego na 30 tysięcy funtów żyrandola, który McQueen odkupił od paryskiego hotelu Four Seasons. Lee znudził się oglądaniem programów przyrodniczych i zapytał George’a, czy ten nie miałby ochoty lecieć do Afryki. Dwa dni później dwaj mężczyźni siedzieli na górnym pokładzie – McQueen wykupił dla nich wszystkie miejsca – samolotu lecącego na ów kontynent. Po zaledwie 48 godzinach projektant miał dość suchego lądu i godzin spędzonych na bezcelowym wypatrywaniu dzikiego zwierza. Naomi Campbell miała dom na wybrzeżu i Lee wyczarterował prywatny samolot, żeby móc ją odwiedzić. „Spędziliśmy tam bite trzy dni na imprezach i ćpaniu, mieliśmy przecież Nowy Rok – mówił George. – Naomi nie brała kokainy, choć otaczali ją ludzie, którzy od niej nie stronili”.

Umowa z Guccim uczyniła McQueena człowiekiem z ogromnymi pieniędzmi. George przywoływał sytuację, kiedy polecieli, ot tak sobie, do Nowego Jorku po jakieś dzieła sztuki nowoczesnej i Lee w ciągu jednego popołudnia wydał 125 tysięcy funtów na kilka grafik Warhola, w tym jedną z serii *Buty z diamentowego pyłu*. „Zachciało mi się kawałka historii, choć nie byłem zbytnim jego fanem – powiedział. – Zrozumiałem go dopiero, kiedy przeczytałem jego dzienniki, i wtedy poczułem, że coś nas łączy, bo światek [mody] to kupa gówna i to, że poznał się na nim jeszcze przed śmiercią, jest dowodem na jego niebagatelny talent”.

W czerwcu 2001 roku McQueen zapłacił 1 300 000 funtów za posiadłość przy Aberdeen Park 11 w Islington, którą kupił od swojego przyjaciela,

stylisty fryzur Guido Palau. Nieco później nabył dla swoich rodziców warty 275 tysięcy dom na Rowan Walk w Hornchurch w Essex. Z początku Ron i Joyce byli niechętni zostawieniu rodzinnego domu przy Biggerstaff Road w Stratford. On lubił wędkować w pobliskiej rzece Lea, a ona tamtejsze centrum handlowe. „Ale po paru latach się urządzili i zrozumieli, że powinni byli zrobić to wcześniej”, mówiła Janet.

Lee nadal był niezadowolony ze swojego wyglądu i poprosił Janet Street-Porter, żeby udostępniła mu numer do jej trenera osobistego. „Próbował narzucić Lee reżim treningowy, ale to na nic – twierdziła Janet. – Zawsze był albo na zjeździe po kokainie, albo po innych prochach i mój trener przestał z nim pracować, bo bał się, że Lee dostanie zawału serca albo coś mu się stanie podczas zajęć”. Nadal rozpaczliwie próbując zrzucić parę kilo, McQueen zapłacił tysiące, żeby założono mu opaskę gastryczną ograniczającą ilość jedzenia, jakie mógł przełknąć. Rezultaty były oszałamiające i przez trzy miesiące zgubił 12 kilogramów. „Próbował się dostosować, żyć zgodnie z tym, do czego obligował go status celebryty, ale to nie było dla niego”, upierał się Archie Reed. „Zawsze uważałem, że wyglądał lepiej nieco pulchny”, dodawał jego brat Tony. Ale McQueenowi podobał się jego nowy wygląd. Dziennikarzom mówił, że to zasługa zdrowej diety i ćwiczeń, również jogi. „Chodzi o to, żebym spojrzał w lustro i pomyślał: »Boże, lecę na niego« – mówił Harriet Quick z „Vogue’a”. – Byłem w klubie w Londynie, na haju, i poszedłem pogadać ze swoim odbiciem, uśmiałem się. Pomyślałem: »Ej, całkiem fajny jesteś!«. A to byłem przecież ja. Nareszcie mi się udało!”

Przed galą Rover British Fashion Awards, która odbyła się 20 lutego 2001 roku na terenie Battersea Park, udało mu się zrzucić brzuch; jego twarz również wyszczuplała. Gdy wyszedł przyjąć nagrodę dla Projektanta Roku – pokonał Juliena Macdonalda i Clementsa Ribeiro – wydawał się nerwowy i roztrzęsiony. Za ciemnymi szkłami okularów, których zdjęcia odmówił, kryły się rozbiegane oczka. Istniał pewien powód takiego zachowania projektanta. Przy scenie, obok Nicholasa Coleridge’a z Condé Nast, prezesa British Fashion Council, stał książę Karol, człowiek, którego garnitury, jak twierdził McQueen, niegdyś potajemnie szpecił. I choć mogło to być prawdziwie niezręczne spotkanie, Lee rozładował napięcie żartem. „Niesamowite, że zaczynałem, szyjąc garnitury Jego Wysokości w Anderson & Sheppard, a teraz odbieram od niego nagrodę. Trochę to

onieśmielające”, powiedział. Publika i książę wybuchnęli śmiechem. Puszczono film o pracy McQueena, w którym projektant mówił o presji związanej z byciem częścią świata mody i o potrzebie wyartykułowania tego podczas pokazu *Voss*. „Traktowano mnie jak zawierzę laboratoryjne, patrzono na mnie i szturchano. Światek mody nie jest duży i ma swoją złowieszczą stronę, ludzie podpatrują się nawzajem. Czasem moda potrafi człowieka zdusić, jest się trochę jak na oddziale dla psychicznie chorych”.

Tej samej nocy Lee krytykował brak wsparcia, jakie projektanci powinni otrzymywać, i twierdził, że „gdyby nie Gucci, nie robiłbym tego dalej”. To samo mówił kilka dni wcześniej na BBC2 w programie *Newsnight*. „Pijesz drinka na Downing Street 10, a za chwilę ktoś ciągnie cię do zdjęcia z Cherie Blair – powiedział. – Zanim zrobili nam tę fotkę, nie zdążyłem zamienić z nią dwóch zdań. Niby wszystko jest ładnie, pięknie, ale nie lubię robić z gęby cholewy”.

McQueen szczególnie stresował się na początku 2001 roku. Miał nadzieję, że przyjdzie mu pracować z Sam Taylor-Wood przy instalacji na potrzeby styczniowego pokazu Givenchy, ale kiedy w LVMH usłyszano o jego umowie z Guccim, jego szefowie, jak mówiono, od razu przekreślili projekt i jako swoistą karę skazano go na „mały pokaz dla klienteli w salonie na Avenue George V”. Lee czuł się zraniony niektórymi komentarzami LVMH, szczególnie oświadczeniem tłumaczącym, czemu nie otrzymał od grupy wsparcia finansowego: „rzeczą normalną jest, że pan McQueen musi samemu szukać środków na swój mały biznesik”. Słysząc to, dziennikarka Christa D’Souza powiedziała: „Ze wszystkich krytycznych słów, jakie zasypały McQueena po podpisaniu kontraktu, »biznesik« wydawał się najbardziej dokuczliwy”.

Nie było dla nikogo żadną tajemnicą, że Lee kolejną wystawę pod swoją marką zatytułował *What a Merry-Go-Round* (Cóż za karuzela). Prezentacja, która odbyła się 21 lutego 2001 roku, przemieszała złowieszcze aspekty dzieciństwa (znajdowały się tam odwołania do łowcy dzieci z *Naszego cudownego samochodziku*, lalki brzuchomówcy, modelki z twarzami umalowanymi jak u obłąkanych klaunów, upiornie wyglądające zabawki, rozlegały się dźwięki bawiących się dzieci i obracającej się karuzeli) z nieskrywanym obrzydzeniem, jakim McQueen darzył świat mody. Podczas pokazu z głośników puszczono niepokojącą kołysankę Krzysztofa Komedy z *Dziecka Rosemary*, na wybieg wyszła modelka w makijażu

klauna i ułożoną jak ramiona gwiazdy fryzurą. Do rąbka spódnicy doczepiony miała złoty szkielet. „Mówimy dzieciom o klaunach, że są śmieszne – powiedział po pokazie. – Choć tak naprawdę są straszne. A lunapark jest metaforą tego, przez co ostatnio przechodziłem”. Mimo że pokaz odebrano pozytywnie – „nowa kolekcja okazała się znakomitym połączeniem pierwiastka męskiego i żeńskiego, była jednocześnie niezwykle romantyczna, jak i brutalnie bezkompromisowa”, pisała Susannah Frankel – McQueen uważał, że krzykliwy spektakl przyćmił ubrania i „nikt ich nie zapamiętał”.

Janet Street-Porter nie mogła się z tym zgodzić. Niedługo po pokazie McQueen obdarował ją długim skórzanym płaszczem z trenem, który bardzo jej się spodobał, ale noszenie go sprawiało jej trudności. „Po pierwsze był strasznie długi i miał tren, czyli trzeba było uważać, żeby się nie przewrócić jak jakiś pijak”, mówiła. Chodziło również o to, że płaszcz ten miał moc budzenia pożądania u tych, którzy się z nim zetknęli. Janet założyła go na wernisaż w Tate i po galerii chodzili za nią dobrze ubrani, wykształceni mężczyźni po sześćdziesiątce. „Podszedł do mnie albo jakiś polityk, albo przedsiębiorca w drogim garniturze – opowiadała – po czym zapytał, czy może na słówko. »Dam pani wszystko, jeśli zgodzi się pani pójść do mnie i po prostu postać przede mną w tym płaszczu«, powiedział. Odparłam, że nie ma szans. Założyłam ten płaszcz także na ślub w Oxfordshire. Przed ceremonią, kiedy dotarłam do domu przyjaciółki, zapytała: »Kurwa mać, będziesz to na sobie miała?«. Przytaknęłam, a ona na to: »Dobra, to ja nie idę, nie mogę z tobą konkurować«. Taki wywiera efekt, jego najlepsze ciuchy mają to do siebie”.

13 marca 2001 roku Lee i George poszli na otwarcie wystawy Pop Art w Centrum Pompidou. Trzy dni później McQueen zaprezentował ostatnią kolekcję dla Givenchy, dość wyciszoną i ponownie w firmowym salonie na Avenue George V. Zazwyczaj na pokazy przychodziło po dwa tysiące ludzi, teraz uczestniczyło w nim około 80 osób, głównie kupujących, nie pozwolono przyjść fotografom i wpuszczono jedynie garstkę dziennikarzy zajmujących się modą. „Kolekcja opierała się na charakterystycznych dla jego stylu elementach, które udoskonalił, zamaszystym męskim krawiectwie zmiękczonym gołębimi i liliowymi odcieniami oraz bujnymi falbanami i marszczonymi spódnicami – pisała na łamach „International

Herald Tribune” Suzy Menkes. – McQueen na sam koniec pokazał szeroki gorset z szarfą uformowany tak, żeby pasował do ludzkich żeber”.

Tego roku, na swoje 30. urodziny, McQueen otrzymał od Eltona Johna fotografię wykonaną przez Joela-Petera Witkina. Lee kolekcjonował jego prace od 1997 roku i do 2003 uzbierał ich 13. Miał chociażby tryptyk *Portrety z zaświatów*: madame Daru, monsieur David i madame David (zwłoki z otwartymi głowami i widocznymi mózgami), oraz *Dzień na wsi* (na którym, jak się wydawało, biały ogier gramolił się na nagą starszą kobietę). „Istnieją różne perspektywy, z jakich spoglądam na Witkina – mówił – ale nie uważam, że posuwał się do ekstremum, choć rozumiem, że można tak myśleć. Lecz nie postrzegam takiego psa tylko jako urocze zwierzę pokazujące brzuszek lub produkujące odchody, patrzę na cały obraz i uważam go za poetycki. Ma to związek z moją pracą”. Mając zapewniony strumień pieniędzy z Gucci, McQueen nadal rozbudowywał swoją kolekcję sztuki. Kupował zdjęcia Mata Collishawa, Sam Taylor-Wood, Lee Millera, Billa Brandta i Marca Quinna, obrazy Cecily Brown i Francisa Bacona, prace braci Chapman i dzieło brytyjskiego artysty Allena Jonesa, rzeźbę kobiety ubranej w gorset, szelki, rękawiczki i skórzane buty opartej o szklany stół. „Nie zależy mi na pieniądzach – tłumaczył McQueen. – Nie patrzę na metki z ceną. Jeśli coś czyni mnie szczęśliwym, ale spłukanym, niech i tak będzie. A jeśli przyjdzie mi coś sprzedać po pięćdziesiątce, to sprzedam”. Jednym z jego ulubionych obrazów był portret rodziny Arnolfinich, praca Jana van Eycka z 1434 roku z kolekcji National Gallery, i zawsze marzył o kupnie pracy piętnastowiecznego malarza Hansa Memlinga, ale nie sądził, że kiedykolwiek będzie go na niego stać. „Chciałbym kiedyś mieć Luciana Freuda – powiedział. – Chyba gdybym mógł, zleciłbym mu namalowanie mnie, bo potrafi spojrzeć głębiej, pod powierzchnię, wystarczająco, żeby człowieka wystraszyć. Ze mnie wydobyłby psychozę”.

Niektórzy przyjaciele wyrażali jednak pewne obawy związane z jego gustem. Lee powiedział Mirze Chai Hyde, że ujrzał w domu świetliste kule. „Odparłam: »Cóż, nic dziwnego, przecież cała ta sztuka, którą masz, dotyka tematu śmierci«”, wspominała Mira. Doradziła mu pozbycie się najbardziej niepokojących dzieł z kolekcji, łącznie z Witkinem, ale odpowiedział, że „kosztują fortunę”. „Daj je do jakiejś skrytki w biurze, ale nie trzymaj ich tutaj – upierała się. – Powtarzałam Lee, że powinien się przed podobnymi

rzeczami bronić, otoczyć się białym światłem”. Brooke Baker, ogrodniczka McQueena, również była poruszona obrazami, które kolekcjonował. „Niektóre rzeczy, jak ogromna fotografia dupy, jaką miał nad łóżkiem, były zabawne, lecz później zaczął gromadzić zdjęcia, które, jak sądziłam, przybijają go i przyprawiają o depresję – mówiła. – Miał chociażby fotografię żołnierza cierpiącego na nerwicę frontową i zdjęcie kobiety z odciętą w wypadku samochodowym głową”.

10 maja projektant zapowiadał w Barbican godzinne spotkanie z Helmutem Newtonem z okazji wystawy prac fotografa. McQueen przedstawił go jako „markiza de Sade od trzydziestu pięciu milimetrów” i orędownika „porno szyku”, istną bratnią duszę. Newton, mówił, „fascynował się silnymi kobietami i interesowało go odgrywanie ról i przekraczanie granic pomiędzy tym, co męskie, a tym, co żeńskie”, a opis ten pasował jak ulał także i do niego samego. „Już na początku kariery i w czasie, kiedy poddany byłem wzmożonej krytyce, dobrze było wiedzieć, że znajdę zrozumienie u kogoś tak szanowanego jak fotograf Newton i nie będę już musiał się nikomu tłumaczyć – zwierzał się Lee. – Kobiety wyglądają u niego, jakby chciały odgryźć ci rękę, jeśli spróbowałbyś je dotknąć, a może nawet i nie tylko rękę – żart ten wywołał na widowni salwę śmiechu. – Podobnie jak mnie jego również interesuje granica przebiegająca pomiędzy pięknem a okrucieństwem”. Z kolei Newton określił McQueena mianem „prawdziwego prowokatora”.

Życie prywatne Lee było skomplikowane jak zawsze. Jego „małżeństwo” z George’em nie wypaliło i tego lata ich związek popsuł się na tyle, że para wdawała się w kłótnie na tyle ostre, że sąsiedzi z Aberdeen Park musieli dzwonić po policję. Projektant zaczął widywać się z innymi mężczyznami, a jednym z nich był Ben Copperwheat, kuzyn jego przyjaciela. Ben i McQueen znali się od 1999 roku, ale po ukończeniu przez tego pierwszego latem 2001 roku kursu projektowania na Royal College of Art ich znajomość stała się bliższa. „Okazał się człowiekiem ekscytującym, szczerym, troskliwym, interesującym, dzikim, mrocznym, pełnym energii – mówił Ben. – Którejś nocy poszliśmy balować i po powrocie do niego powygłupialiśmy się. Jego »małżeństwo« z George’em jeszcze wtedy trwało, ale nie jestem pewien, czy nadal ze sobą mieszkali. Lee lubił poszaleć i imprezował jak nikt, kogo znałem. Naprawdę potrafił się zniszczyć. Byliśmy razem na sześciu czy siedmiu popijawach. Pamiętam,

jak któregoś razu zażyliśmy jakiś narkotyk i nieźle mnie sponiewierało. Nie mogłem zasnąć cały następny dzień i jeszcze połowę kolejnego”. Ben stał się abstynentem. Łatwiej mu było rzucić prochy i alkohol po przeprowadzce w 2003 roku do Nowego Jorku. „Londyńska kultura wymaga picia i ćpania – powiedział. – Gdyby przestał chlać, mógłby się uratować”. Kilka lat później mężczyźni spotkali się przy jakiejś okazji w Nowym Jorku, lecz Lee go zlekceważył. „Nie zwracał na mnie uwagi i podobnie potraktował kilku innych znajomych, po prostu nas od siebie odepchnął”, opowiadał.

Związek McQueena z George’em ostatecznie dobiegł końca w sierpniu 2001 roku. „Lee nie był łatwym człowiekiem, a George potrafił go nakręcić – mówił Donald Urquhart. – Jeden denerwował się na drugiego. Cały czas się ze sobą ścierali, aż wreszcie się tym zmęczyli”. Archie Reed opowiadał, jak McQueen odkrył, że George wyniósł z domu gejowskie filmy porno. „George chciał pożyczyć pieniądze, żeby spłacić hipotekę, i rozstali się, bo Lee czuł, jakby tamten pożądał jedynie jego sławy i pieniędzy, a nie jego”. McQueen wyraził potem smutek związany z zakończeniem tej znajomości, przygotowując performance zatytułowany *The Bridegroom Stripped Bare* (Rozebrany pan młody), który został sfilmowany przez SHOWstudio Nicka Knighta jako część sesji *Transformer*. Model o pomalowanej na biało twarzy miał na sobie garnitur od Yohjiego Yamamoto i koszulę (również białą). Stał na cokole i, oczywiście, białym tle. Lee przy akompaniamencie głośnej muzyki techno zaczął zdzierać z niego ubranie i za pomocą białej tkaniny, długiego welonu i puszki farby przerobił modela na pannę młodą. Na koniec związał jego ręce i nogi sznurem, a na twarzy domalował krwistoczerwone łzy, po czym opryskał mu stopy farbą i wepchnął krawat do ust. „Około dwudziestu pięciu osób patrzyło na niego w milczeniu – wspominał Nick Knight. – Tak chyba oglądano Yvesa Kleina czy Jacksona Pollocka przy pracy… Uważałem, że był w tym pewien ogromny smutek. Nie miałem jednak pojęcia, ile z tego to prawdziwy Lee”.

Jak się okazało, sporo, bo obraz ten wyrażał miłosny zawód McQueena, czuł się zdradzony i osamotniony. „Miał problem z zaufaniem – twierdził Archie Reed, który na nowo zaczął spotykać się z Lee. – Myślał, że każdy dybie na jego sławę. Nie mogliśmy liczyć nawet na pięć minut spokoju, a jako że słynę z wdawania się w bijatyki, nawet nie pomnę, ilu ludzi

sprałem. Kto tylko do niego podbijał, biłem, brałem za fraki i wyciągałem z klubów, a potem wbijałem im zęby głęboko w gardło. Po wszystkim szedłem dopić piwo. Tak na marginesie: uwielbiał to”.

Po urlopie spędzonym nad Morzem Śródziemnym latem 2001 roku McQueen wrócił do Londynu odświeżony i gotowy do skończenia nowej kolekcji, *The Dance of the Twisted Bull* (Taniec pokręconego byka), pierwszej, jaką przygotował pod egidą grupy Gucci. Na pokazie, który odbył się w Paryżu, podobnie jak wszystkie jego późniejsze pokazy kolekcji damskich, zaprezentował swoje wariacje na temat sukni flamenco i strojów torreadorów, co wydawało się ugrzecznione w stosunku do ekstremalnego *Voss*. „Myślałem na poziomie biznesowym – mówił McQueen. – I uszyłem tę kolekcję, bo byłem nowy w firmie, przez co musiałem stać się bardziej przystępny, nie chodziło o mnie, ale o osobę, która mogłaby to kupić”.

McQueen był świadomy swoich nowych, bardziej korporacyjnych zobowiązań. Suzy Menkes rozmawiała z nim przed rzeczonym pokazem o fontach i papierze firmowym. „Do tego już doszło?”, śmiał się. Streścił Menkes, jakie są plany Gucci co do jego osoby: liczący sobie prawie 400 metrów kwadratowych sklep w Meatpacking District w Nowym Jorku, który powinien otworzyć podwoje w 2002 roku, a potem 50 sklepów na całym świecie; linia perfum i ubrań dla mężczyzn; niewielki serwis krawiecki dla prywatnej klienteli; buty produkowane przez również należącą do grupy Gucci firmę Bottega Veneta; powiększenie londyńskich biur. „Mamy mnóstwo spotkań, bo jest dużo do załatwienia, jeśli chodzi o ustalenie projektu opakowań oraz uruchomienie sieci odzieżowej – tłumaczył. – Cała ta operacja wywołuje u mnie niepokój i czasem wydaje mi się, że robię dwa kroki naprzód i dwadzieścia do tyłu. Jak każdy duży konglomerat i międzynarodowa firma, tak i Gucci boryka się z biurokracją. Ale jestem coraz silniejszy i trzeba się ze mną liczyć. Gram ostrzej. Nie chcę zatracić esencji tego, co stanowi o wyjątkowości McQueena. Chcę sprzedawać rzeczy. Lecz nie muszę przy tym narażać swojej niezależności”. Dziennikarz zapytał McQueena o wymyślone przez niego odsłaniające nieco pośladki *bumstersy*, które zainspirowały globalny trend noszenia spodni nisko na biodrach. Jak czułby się, gdyby płacono mu dolara od sztuki? „Byłbym bogatym człowiekiem – odparł. – Ale przecież i tak już

jestem!”. Według opublikowanej w „Sunday Times” listy płac McQueen zarobił w 2001 roku 5 750 000 funtów.

Żeby dopieścić image McQueena, firma wynajęła KCD, nowojorską firmę parającą się public relations. Szef KCD Kerry Youmans poznał już Lee przed kilkoma laty, kiedy został zaproszony przez ich wspólnego przyjaciela na kolację. „Gdy przyszedł do naszego paryskiego biura na spotkanie, powiedział: »Ja pana znam« – wspominał Kerry. – Nic mu nie umykało. Potrafił wejść do pokoju i powiedzieć, jakie buty ma na sobie siedząca po drugiej stronie kobieta. Miał niesamowitą pamięć. Zdążył dorobić się nie lada reputacji i byłem nieco nerwowy, bo mówiono, że potrafi być trudny i ciężko go zadowolić. Ale czułem się przy nim świetnie, a to, że się dogadywaliśmy, uczyniło naszą pracę łatwiejszą, uznał, że jestem »niegroźny« i się zaprzyjaźniliśmy”. Przez lata mężczyźni spędzali ze sobą mnóstwo czasu: wychodzili razem na kolacje, wyjeżdżali (Lee zawsze skracał podobne urlopy, choćby miały trwać 48 godzin) i bawili w klubach w Nowym Jorku, na Ibizie i w Londynie. „Na co dzień wydawał się poznanym gdzieś fajnym przyjacielem gejem – mówił Kerry. – Był niesamowicie zabawny, miał pokręcone poczucie humoru i zwykle dobrze się przy nim bawiłem. Lecz było coś jeszcze, wyczuwalna aura geniuszu, która go odseparowywała od innych. Posiadał bowiem ten niewytłumaczalny talent będący niemalże talentem danym przez Boga albo kogoś innego. Zazwyczaj projektanci wyznaczają prostą drogę od inspiracji do produktu. Ale on był wyjątkowy. Skąd mu się niektóre rzeczy brały? Jak udawało mu się połączyć jedno z drugim? Było coś niewytłumaczalnego w jego kreatywności”.

12 dni po paryskim pokazie prace McQueena można było oglądać w V&A jako część wystawy *Radical Fashion* (Radykalna moda), na której pokazano projekty Rei Kawakubo, Husseina Chalayana, Vivienne Westwood, Helmuta Langa, Junya Watanabe, Azzedine’a Alaïa, Martina Margieli, Isseya Miyake, Jeana-Paula Gaultiera i Yohjiego Yamamoto. Zaprezentowano między innymi wyjątkową sukienkę z *Voss*, na którą składały się setki pomalowanych na czerwono szkiełek mikroskopowych. „Zrobienie tej kreacji zajęło nam półtora miesiąca – opowiadał Lee – bo pracowaliśmy na sukni z piór, a to jak dziewiętnastowieczna krynolina. Nic innego nie trzymałoby kształtu. Szyliśmy ręcznie”. McQueen wykorzystał szkiełka, bo chodził mu po głowie obraz ludzkich komórek obserwowanych

pod mikroskopem, i pomalował je ręcznie na czerwono, bo „pod każdą warstwą skóry mamy krew”. Claire Wilcox, kuratorka tej wystawy i przygotowanej na 2015 rok *Alexander McQueen: Savage Beauty* (Alexander McQueen: dzikie piękno) w V&A, pamięta, jak projektant powiedział jej, że „myślał, że w gniewie jest pasja, aż gniew stał się jego pasją”. „Doświadczenie wyniesione z pracy z nim przy pokazie okazało się dla mnie, jako kuratorki, niezwykłe, bo nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że moda może być jednocześnie tak mroczna i tak piękna”.

Radical Fashion można było oglądać zaledwie miesiąc po wydarzeniach z września 2011 roku. „Straszne czasy – powiedział McQueen zaraz po 11 września. – Lecz przejdą do historii jako czas postępu”. Nie tracił jednak poczucia humoru. Kiedy otwierano wystawę, flirtował z byłym sekretarzem obrony Michaelem Portillo pod zdobiącym muzeum żyrandolem Dale’a Chihuly’ego. „Gdybym miał prawo głosu, przepchnąłbym go – powiedział Lee, mając na myśli przegraną przez Portillo rywalizację o najwyższy stołek w partii Torysów. – Zawsze miałem do niego słabość”.

Pod koniec jesieni z McQueenem skontaktowała się hollywoodzka aktorka Liv Tyler, którą Lee poznał przez Kate Moss. Chciała zamówić u niego kreację na zaplanowaną na 10 grudnia premierę *Władcy pierścieni*. Spodobała mu się, bo nie była primadonną. „Zwyczajna z niej dziewczyna”, powiedział. Nie licząc krawieckich umiejętności McQueena, ją z kolei zauroczyła jego energia i reputacja niegrzecznego chłopca. „Alexander niemal pobił mojego ówczesnego chłopaka, Joaquina Phoenixa – mówiła Liv, przywołując incydent sprzed jakichś pięciu lat. – Miał do niego jakiś żal, zrobiło się groźnie”. Kilka dni przed premierą Lee przyjechał do hotelu Dorchester, gdzie zatrzymała się aktorka, na przymiarkę zaprojektowanego przez niego stroju: jasnoczerwonego spodnium z czerwoną koronką i topem bez rękawa. Nie był jednak zadowolony z tego, jak leżała marynarka, i zaczął wprowadzać poprawki. „Czułam się wtedy jak w rękach prawdziwego artysty – wspominała. – Powiedziałam mu, że jest nieco ciasnawa w ramionach, i wyjął ogromne nożyczki, po czym zaczął wyciągać szwy i oderwał cały rękaw. Kiedy oddał mi marynarkę, leżała perfekcyjnie, było mi cudownie. Miała tysiące koronek, które opinały mi pas tak ciasno, jakbym założyła gorset. Przez całą noc czułam się seksownie i wygodnie”.

Bez względu jednak na to, ilu oszałamiających sukienek by nie zaprojektował, jakaś część McQueena popychała go do poszukiwania innych form artystycznej ekspresji. Przez całą swoją karierę rozglądał się za medium, które uzupełni – a któregoś dnia może nawet zastąpi – projektowanie ubrań. „Kiedy pracowaliśmy razem, chłonął wszystko, co robiłem – mówił filmowiec John Maybury. – Uwielbiał mechanizmy rządzące realizacją materiału filmowego i zawsze był pod ręką, chętny do pomocy. Miał fenomenalny intelekt i od razu zapamiętywał wszystkie informacje, naprawdę łatwo byłoby mu zająć się kinem albo teatrem". Na potrzeby numeru „Dazed & Confused" z września 2001 roku nadzorował sesję z urodzonym w Bawarii fotografem Norbertem Schoernerem. Panowie wymyślili i wykonali serię zdjęć co najmniej tak niepokojących, jak te pokazane na ubiegłorocznej wystawie *Apocalypse: Beauty and Horror in Contemporary Art* (Apokalipsa: piękno i groza we współczesnej sztuce), zorganizowanej przez Royal Academy. Pośród prac McQueena i Schoernera znalazła się fotografia przedstawiająca nagą kobietę w różowych jedwabnych butach od Chanel, klęczącą na stole, z plecami przyciśniętymi do ud osła. Na innej stała modelka w pięknym, jasnoróżowym gorsecie i zielonych woderach, do których tryskały strumienie czegoś, co wyglądało na mocz wydalany przez dwóch znajdujących się poza kadrem mężczyzn. Kolejne zdjęcie przedstawiało stertę resztek wymieszanych z podrobami, świńskimi głowami i flakami, pośród których leżeli trzej nadzy chłopcy. A bodaj najostrzejszym zdjęciem była fotografia powieszonego mężczyzny, którego dolna część nóg i stopy pokryte zostały oleistą substancją. „Kiedy American Express, sponsor McQueena, zobaczyło to wszystko, nie chcieli, aby kojarzono ich firmę z naszą wystawą", wspominał Norbert. Schoerner wierzył, że McQueen jest obdarzony „instynktem", i opisał go przede wszystkim jako „twórcę obrazu". „Jest w nim coś naturalnego, pierwotnego, operuje konkretami do takiego stopnia, że robi się to nadzwyczajne", mówił. Fotografowi imponowała wyobraźnia McQueena, którą porównał do „pozłacanego czarnego serca, serca ze złota z czarnym środkiem".

Lee przyznał, że czerpał inspiracje z filmu *Salo, czyli 120 dni Sodomy* Pasoliniego, ale prawdziwe ich źródło było bardziej surowe i osobiste. „Chodzi o ludzką naturę – mówił. – Czasem dajemy komuś przejąć kontrolę nad tym, co się dzieje, bo uważamy, że tak będzie najlepiej, ale

sprowadza się to do kwestii zaufania. Bywa jednak, że ludzie, których nim obdarzamy, nadużywają go”. Dodał, że obrazy, które stworzyli, mają pokazać, „na ile skłonni jesteśmy dać się kierować”, a powieszony człowiek był „kimś, kto stracił kontrolę”. Z kolei zdjęcie nagich chłopców rozkładających się na stercie śmieci przy świńskich łbach wyrażało nieuniknioność śmierci i gnicia. „Czy jesteś człowiekiem, czy świnią, i tak skończysz na wysypisku”, stwierdził.

Chęć wyzwolenia się graniczyła u niego niemal z obsesją. „Lee nieustannie szukał spokoju – powiedział jego przyjaciel Kerry Youmans – ale zawsze okazywał się on złudny”. 14 listopada McQueen wybrał się na imprezę inaugurującą wydanie pierwszego numeru pisma „Fable”, redagowanego przez Michelle Olley (kobietę, która miała na sobie aparat oddechowy pod koniec pokazu *Voss*). Jego stary przyjaciel Eric Rose stał wtedy na bramce i pamięta, jak Lee przyjechał do Cinnamon Club w Westminster „zajebany kokainą po same cycki”. Eric powiedział McQueenowi, żeby lepiej się pozbierał, bo za drzwiami krążą reporterzy z aparatami. „Miał wykrzywioną gębę, a u ramienia jakiegoś chłopaczka – opowiadał dalej. – Tej samej nocy poszedłem do Shadow Lounge, jeszcze wtedy było tam całkiem znośnie, i patrzę, a on siedzi tam z kimś innym. »Jak żeś wylazł?«, pytam, bo cały czas stałem przy drzwiach. A ten mówi, że znudziło mu się i wyszedł pierdolonymi schodami przeciwpożarowymi”.

Pod koniec 2001 roku Lee uznał, że czas ograniczyć imprezowanie. „Jestem zmęczony – mówił – i rzucam picie, prochy, całą resztę”. Poproszony przez dziennikarkę Maggie Davis o rozwinięcie tej wypowiedzi odparł: „Nie sądzę, aby należało całkowicie dać sobie spokój z alkoholem i imprezami, ale przychodzi w życiu człowieka taki czas, że przestaje to już bawić jak kiedyś, i zaczynasz zauważać lepsze rzeczy niż odsypianie kaca”. Przyjaciele nauczyli się nie przywiązywać zbytniej uwagi do pewnych wypowiedzi McQueena ukazujących się w prasie. Podczas tamtego wywiadu Lee powiedział Maggie Davis, że zdał egzamin na prawo jazdy, choć prawda była taka, że posiadał jedynie tymczasowe i choć uwielbiał prowadzić, zawsze musiał jechać z nim doświadczony kierowca. Jego brat Tony miał kupić mu auto, volkswagena golfa. Potem kupił jeszcze dwa kolejne: jeepa, którym przewoził psy, i vauxhalla corsę, lecz tego drugiego samochodu Tony nie widział nigdzie poza podjazdem przed domem Lee.

„Poprosił mnie, żebym go przetestował – opowiadał Tony. – Bo nie chciało mu się samemu”.

McQueen często powtarzał dziennikarzom, że zdecydował się zerwać z rozwiązłością na rzecz monogamii. Słysząc tę deklarację, Kerry Youmans przewróciłby oczami. „Zawsze gadał, że muszę się ustatkować i przestać się puszczać – mówił Kerry. – I byłaby to niezła rada, tyle że powtarzał ją sobie tak samo często jak i mnie. Byliśmy do siebie pod tym względem podobni, mieliśmy trudności, żeby pogodzić się z ideą romantycznej miłości. A jemu na dodatek niełatwo było ludziom zaufać”. Tony przypomniał sobie rozmowę z bratem na temat jego życia osobistego, Lee odezwał się nagle: „Tony, jest wokół tyle gówna. Zależy im tylko na kasie”. Zasmuciło go, że Lee nie miał nikogo, z kim mógłby ułożyć sobie życie. „Pamiętam, co powiedział. »Jest wokół tyle gówna«, ale przy jego trybie życia było to do przewidzenia – mówił Tony. – Odpowiedziałem, że to jak zabawa nabitym pistoletem, co w dzisiejszych czasach nie jest bezpieczne”.

Skłonność Lee do rozwiązłości nie oznaczała, że nie był zdolny do romantycznych gestów. Jednej zimy, kiedy spadł obfity śnieg, cierpiący na bolące plecy Archie Reed leżał w łóżku w swoim domu przy Totteridge Lane. Lee zadzwonił do niego i zapytał, czy wpadnie, ale Archie powiedział, że nie może się ruszać z powodu rwy kulszowej. McQueen nie brał jednak pod uwagę odpowiedzi odmownej i powiedział, że przyśle po niego helikopter. „Mówiłem, że to będzie kosztowało ze 150 tysięcy i żeby się nie wydurniał”, wspominał Archie, który miał na szyi wytatuowane litery „L” jak Lee i „A” jak Alexander. Stykał się z nimi inny tatuaż, napis „Love Guidance Always” (Miłość moim przewodnikiem). „Był człowiekiem wysoce namiętnym”, dodawał.

Mroczny romantyzm McQueena znalazł ujście podczas kolejnego paryskiego pokazu: *Supercalifragilisticexpialidocious*, który zorganizowano w marcu w La Conciergerie, gdzie przed egzekucją przetrzymywano Marię Antoninę (ścięto ją na gilotynie w 1793 roku). Projektanta fascynowała historia i kostiumy z czasu francuskiej rewolucji i choć nie znał francuskiego, lubił przeglądać swój egzemplarz ilustrowanej książki Charlesa Kunstlera z 1943 roku traktującej o królowej. Pokaz otworzył obraz rodem z baśni: młoda dziewczyna w fiołkowym czepku i pelerynie prowadziła przez lochy dwa wilki. McQueen poprosił reżysera Tima Burtona, z którym łączyła go fascynacja gotycyzmem i który zaprojektował

zaproszenia, żeby zadbał o odpowiednie oświetlenie wybiegu. „Modelki miały skórzane biustonosze skrojone jak uprzęże i zazwyczaj połączone z paskami, które oplatały tors i pośladki, często pozapinane na damskich bokserkach i kamizelkach, ale nawet i one wyglądały na gustowne i bynajmniej nie zbędne", pisała na łamach „Daily Telegraph" Hilary Alexander. Zarówno krytycy, jak i kupujący uważali, że „podszyty niebezpieczeństwem" pokaz był dziełem geniusza. Lecz na widowni siedział ktoś spoza środowiska, swoisty outsider, szanowany korespondent wojenny Anthony Loyd, którego „Times" posłał do Paryża zamiast krytykującej „nieludzki" grafik Suzy Menkes. Loyd zauważył, że zwierzęta – będące „hybrydami", mieszanką wilków i husky – wydawały się otumanione jakimiś środkami, oślepione rażącym światłem i wystraszone obecnością tłumu. Lecz jeszcze bardziej zaniepokoiła go złowieszcza symbolika pokazu. „Mizoginistyczna fantazja rodem z pokręconego seksualnego przebudzenia, bardziej zwichrowana i chora niż wszystko inne, co zobaczyłem tego dnia – pisał – pasująca jak ulał do świata zdominowanego przez despotyczną chimerę wiecznej młodości, władzy, seksualności i tyranii piękna".

Równie dobrze Loyd mógłby opisać rytuał corocznego rozdania nagród Akademii Filmowej w Los Angeles, gdzie najpiękniejsze kobiety świata próbują zakomunikować i zintensyfikować siłę swojego erotycznego kapitału poprzez pokazanie się na czerwonym dywanie. Tego roku Gwyneth Paltrow założyła kreację od McQueena podobną do tej, którą miała na sobie estońska modelka Carmen Kass przed dwoma tygodniami, koszulę z prześwitującej czarnej siateczki i pasującą do niej spódniczkę z czarnego jedwabiu. „The Sun" skrytykowało aktorkę, bo ta nie miała nic pod „podniszczoną koszulką". Inni określili jej strój mianem jednego z najgorszych na gali. Sama gwiazda przyznała potem, że powinna była założyć stanik. McQueen jednak był zadowolony z projektu, cieszył się, że Paltrow pokazała coś więcej niż swoją bezbronność. „Lubię Gwyneth, to urocza dziewczyna, typowa amerykańska blondynka o niebieskich oczach – mówił. – Doskonale sobie radzi w branży. Ale chciałem rozłożyć ją na kawałki i złożyć z powrotem tak, jak mi się podoba. Lubię wyciągać z ludzi ich prawdziwy charakter".

Na początku maja 2002 roku McQueen kupił nadmorski domek z dwoma sypialniami – Old Granary na Warren Lane w Fairlight, pięć kilometrów od

Hastings. Nieruchomość wystawiono na sprzedaż za 349 tysięcy. Domek był prosty i nieduży, ale reprezentował dla niego ucieczkę przed związaną z pracą presją, której Lee tak rozpaczliwie potrzebował. „Nie szukam tutaj inspiracji – powiedział – ale spokoju ducha. Samotności i czystego płótna, na którym mógłbym pracować, nie rozpraszając się betonową dżunglą”. Co piątek starał się zabierać Mintera i Juice’a na spacery po Wschodnim Sussex, a w poniedziałek wracał do Londynu. „Lubił kryć się przed tym, co uznawał za brutalność i trudy życia – mówiła Jacqui. – Spacerował z psami wzdłuż plaży i pozostawał sam na sam ze swoimi myślami”.

Mira Chai Hyde często jeździła do Fairlight, aby się z nim zobaczyć. Na miejscu przygotowywała dla Lee jedno z jego ulubionych dań, burrito z kurczakiem; wszystkie składniki sprowadzała z Los Angeles. McQueen oglądał programy o gotowaniu, mówił, że go relaksują (sam zwykł przygotowywać naprędce ostre tajskie curry z krewetkami ze sporą ilością palczatki). „Tak po prawdzie Lee tęsknił za prostszym życiem – mówiła Jacqui. – Równie dobrze mógł jeść fasolkę na tostach, co wykwintne dania”. Po przyjściu do pracy jadł miskę płatków z lodowatym mlekiem albo grzanki z Marmite. A kiedy był akurat we Wschodnim Essex, raczyli się pieczenią i gdy zostawały jakieś resztki, zanosił je na skraj ogrodu, żeby dokarmić lisy. Nocą, gdy zapadła ciemność, Lee wychodził czasem z domku, stawał przy oknach, podświetlał sobie twarz latarką, żeby wystraszyć i rozbawić niespodziewających się niczego gości. „Praktycznie wszystko, co robił, było podszyte chęcią zabawy”, mówiła Daphne Guinness. Zawsze udawało mu się rozbawić Janet McQueen, kiedy mówił przesadnie pretensjonalnym tonem: „Nie chodzi o ciebie, ale o MNIE!”. Jego personel zawsze się śmiał, kiedy czyścił sobie uszy szpilką.

Lecz Lee pozwolił sobie na to, żeby woda sodowa nieco uderzyła mu do głowy. Joan Kaner, starsza wiceprezydent i dyrektorka działu mody amerykańskiego domu towarowego Neiman Marcus, powiedziała, że McQueen sięgnął szczytu, a „Vogue” nazwał go wprost bogiem kreatywności. W ciągu zaledwie sześciu miesięcy biuro McQueena na Amwell Street rozbudowało się do trzech pięter, a Lee mianował nową szefową Sue Whiteley, która wcześniej kierowała modą damską w Harvey Nichols. „Musieliśmy zadać sobie pytanie: »Jak chcemy opowiedzieć naszą historię? Jak zbudujemy markę?« – powiedziała Sue. – Alexander McQueen nie sprzedawał się za oceanem, nikt go nie kojarzył. Ale była

w tamtejszym rynku luka. Mogliśmy ją zapełnić i przemówić głosem, jakiego nie znano”.

McQueen zatrudnił architekta Williama Russella, męża dobrej przyjaciółki Trino Verkade, do zaprojektowania sklepów w Nowym Jorku i Tokio – oba otwarto w 2002 roku – i lokalu przy Bond Street, który planowano uruchomić następnego roku. „Poprosił o opracowanie nowego wystroju – mówił Russell. – Chciał ze mną pracować, nie miał zamiaru mi niczego narzucać albo sugerować”. Z początku architekt miał nadzieję, że będzie miał sześć miesięcy na skończenie projektu, na eksperymentowanie i przemyślenie go, ale okazało się, że lokal w Tokio był już dostępny i musiał nagiąć się do terminu. Russella zainspirowała niedawna wyprawa do Lalibeli w Etiopii, gdzie niektóre budynki zostały wyrzeźbione w zboczach gór i klifach, i razem z McQueenem opracował pomysł sklepu wykutego z bloku białego kamienia. „Chciał jaskini zalanej światłem”, mówił. Lee wymarzył sobie, żeby wszystkie jego sklepy miały w sobie coś „eterycznego”, i w Nowym Jorku, gdzie lokal mieścił się na 14 ulicy, chciał zamieścić odwołania do obcych i podróży międzygwiezdnych. „Miałem nadzieję na coś zupełnie innego, dlatego myślałem o czymś na kształt pojazdu kosmicznego jak w *Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia* – mówił – gdzie wszystko niby lewituje nad podłogą, a na środku znajduje się statek matka, z którego wylatują satelity”. Klient odwiedzający sklep określił go mianem „nie z tego świata” i mówił o „wypolerowanych popiersiach podwieszonych pod sufitem, które kojarzą się ze zwłokami”.

Zdjęcie McQueena zrobione na potrzeby okładki wrześniowego numeru magazynu „The Face” miało w sobie coś pozaziemskiego. Stał bez koszulki i miał ogoloną głowę, wyglądał, jakby go pomalowano srebrną farbą. Podczas wywiadu projektant powiedział dziennikarzowi Chrisowi Heathowi o pragnieniu popchnięcia mody w przyszłość. Dodał, że najchętniej wykułby sukienkę z płynnej stali. „Lecz nie mogę, bo poparzyłbym modelkę, a przecież musiałaby przeżyć, co nie? – pytał retorycznie. – Zawsze chciałem projektować ubrania za pomocą komputera, podawać wymiary i patrzeć, jak sukienka sama się szyje”. Heath zadał mu serię pytań: czego słuchał, kiedy było mu smutno? Odpowiedział, że Mary J. Blige albo Alicii Keys. Jakie wyzwisko uważał za skrajnie obraźliwe? „Pizda – odparł Lee. – Nikt tego nie lubi”. Ile razy był zakochany? „Prawie dwa”. Czy chciał mieć dzieci? „Tak, i zamierzam spróbować”. Czemu? „Bo

uważam, że na nie zasługuję”. Kiedy czuje się wyjątkowo samotny? „Gdy jestem pod presją, w stresie”. A wyjątkowo szczęśliwy? „Leżąc w łóżku z ukochaną osobą”. Czy miał jakieś powtarzające się sny? „O oplatających mnie wężach. Jadowitych… Są wszędzie. Między nogami. Na ciele… Śni mi się też pokój z zacieśniającymi się ścianami”.

Tematem kolejnego pokazu – *Irere* – była ucieczka. McQueen zaprezentował kolekcję 6 października 2002 roku na stadionie sportowym na przedmieściach Paryża. Pokaz, którego nazwa pochodziła od amazońskiego słowa oznaczającego „transformację”, zorganizowano przed ekranem wielkości piętnaście na sześć metrów, na którym wyświetlono film autorstwa Johna Maybury’ego (McQueen poznał go na początku lat 90.). „Spotykaliśmy się w różnych klubach w Londynie i wydał mi się naprawdę zabawnym człowiekiem, zawsze miał w zanadrzu uszczypliwy komentarz na temat kogoś pretensjonalnego – mówił John, który nakręcił uwielbiany przez McQueena film o Francisie Baconie *Love Is the Devil*. – Kiedy zaprosił mnie do udziału, byłem ciekawy, jak będzie się czuł w nowym kontekście. Zgrywał twardziela, nie przypominał typowego projektanta mody pod żadnym względem, nie było w nim nic zniewieściałego ani delikatnego i miał fantastyczne poczucie humoru. Doskonale wiedział, czego chce, opracował już sobie całą narrację i sfilmowaliśmy w sporym zbiorniku wodnym historię katastrofy morskiej. Podczas zdjęć Lee był cały czas obecny jako drugi reżyser i kierownik artystyczny. Ale absolutnie nie przeszkadzał, nie o to mi chodzi. Modelka obracała się i tańczyła jak w podwodnym balecie, a potem piękny chłopiec dał nura, żeby ją uratować. Niebywale romantyczna sekwencja”.

Umieszczoną pod powierzchnią kamerę skierowano ku górze i był to widok, który McQueen mógł zapamiętać z czasu, jaki spędził w klubie pływania synchronicznego. Przeżył to doświadczenie powtórnie pod koniec lata, podczas sesji fotograficznej, kiedy Steven Klein zrobił ostatnie zdjęcie umieszczonej w zbiorniku wodnym modelce. McQueen wskoczył wtedy do środka, nie kłopocząc się zdejmowaniem ubrania. Jego portret opublikowano w magazynie „W”. W ostatnich latach życia Lee uwielbiał wycieczki na Malediwy, gdzie nurkował. „Pod wodą odczuwam spokój”, mówił.

Duch kolekcji *Irere*, pełen nasyconych limonek, jaskrawych pomarańczy i oślepiających żółcieni chromowych (pokazano między innymi szyfonową

sukienkę w tęczowych kolorach), był niezaprzeczalnie optymistyczny i symbolizował zbawczą moc natury. Gdy na koniec pokazu na wybiegu pojawił się McQueen ze świeżo przefarbowanymi blond włosami i w nieskazitelnie białym garniturze, obecni tam goście odnotowali, jak zdrowo i pogodnie wyglądał. „Radził sobie wtedy znakomicie – komentował John Maybury. – Był u szczytu. Każda kreacja okazywała się sensacyjnym dziełem krawieckim, choć przeznaczona była do masowej produkcji. Od bijącego od niego entuzjazmu i energii można było sobie ogrzać dłonie. Działał jak bateria". Susannah Frankel powiedziała o kolekcji, że „jeśli można by takie piękno odnaleźć na bezludnej wyspie, wszyscy byśmy chętnie się tam przenieśli". Jedną z najjaśniejszych pozycji *Irere*, kreacją, która stała się niemalże dla mody ikoniczną, była tak zwana Ostryga. Sukienka ta wykonana została z setek różnych warstw jedwabiu koloru kości słoniowej i opisana przez Andrew Boltona, kuratora Metropolitan Museum, jako „ciastko *mille-feuille*", kosztowała podobno prawie 45 tysięcy. Sarah Burton wspominała, jak Lee szył tę niezwykle skomplikowaną kreację: „górna część sukni została znakomicie usztywniona i pokryta tiulem, a szyfon postrzępiony i zmierzwiony. Sukienkę owinął sto albo i tysiąc razy organzą. Potem narysował długopisem zawijasy. Okręgi powycinał, połączył i przyszył do owych wzorów. Tak uzyskał efekt ostrygi".

McQueen zajmował interesującą pozycję na kulturalnej mapie, próbował bowiem przerzucić pomost między wysmakowaną modą a masowym rynkiem. Na przykład po przyjęciu nagrody VH-1/Vogue w Nowym Jorku poleciał do Las Vegas, gdzie 1 listopada nadzorował pokaz mody dla dwóch i pół tysiąca gości na wybiegu w centrum handlowym. Po powrocie na Wyspy zaangażował się w kłótnię, którzy celebryci powinni nosić jego ciuchy, kiedy w październiku prezenterka telewizyjna Ulrika Johnson została sfotografowana w głęboko wydekoltowanej sukience koloru oberżyny projektu McQueena. „Nie dostała jej od nas", syknął Lee, zaznaczając, że jego biuro nie wysłało do niej kreacji. Johnson była jedną z wielu celebrytek – obok Victorii Beckham i Paris Hilton – które uważał za zbyt obciachowe, żeby nosiły jego ciuchy. „Jeśli kogoś ubieram, to dlatego, że nas coś łączy, jesteśmy przyjaciółmi albo cenię ich pracę", mówił. McQueen wierzył, że można jednocześnie sprzedawać rzeczy na cały świat

i pozostać wiernym swojej awangardowej estetyce. „Jeśli nie mogę pozostać szczery, to nie przyjmę zlecenia”, upierał się.

Koniec 2002 i początek 2003 roku to czas zawodowego tryumfu McQueena. Rozpoczął pracę z krawcami Huntsman z Savile Row, którzy mieli szyć na miarę zaprojektowane przez niego garnitury. Liv Tyler zleciła mu przygotowanie dla niej wariacji na temat Ostrygi na przypadającą na grudzień nowojorską premierę *Władcy pierścieni: Dwóch wież* i białej sukni ślubnej w stylu imperialnym na swój ślub zaplanowany na kwiecień. *Scanners* (Skanery), paryski pokaz McQueena z marca 2003 roku, otrzymał świetne recenzje. Szczególną uwagę zwracano na mającą na sobie ręcznie malowaną, jedwabną spadochronową sukienkę modelkę torującą sobie drogę przez transparentny tunel aerodynamiczny. „Jeśli Alexander McQueen znudzi się kiedyś noszeniem poduszeczki na szpilki na nadgarstku, może spokojnie złapać kamerę filmową – pisał Guy Trebay na łamach „New York Timesa”. – Pan McQueen to talent na miarę Orsona Wellesa”. Trebay odnotował, że zaproszenia na pokaz – siatka przedstawiająca sekcje mózgu Lee wykonana tomografem – nawiązywały do zapewnień projektanta, żeby „nie patrzeć powierzchownie”.

Na początku marca McQueen zaprzeczył krążącym w świecie mody plotkom, jakoby był typowany na następcę Toma Forda w Gucci albo że przeniesie się do Yves Saint Laurenta. „Prędzej bym się zabił – powiedział. – Kiedy byłem w Givenchy, musiałem robić 14 kolekcji rocznie, łącznie z rzeczami dla swojej marki. Odbijało mi przez to, nie ma mowy, żebym to powtórzył”.

Na swoje 34 urodziny, 17 marca 2003 roku, Lee zainaugurował sprzedaż swojej linii perfum Kingdom, a 7 maja otworzył nowy sklep na Bond Street, czemu towarzyszyła impreza, na którą przyszli jego sławni przyjaciele. 2 czerwca Rada Amerykańskich Projektantów Mody nazwała go najlepszym międzynarodowym projektantem. „To anarchista, zabawny, szczupły, kontrowersyjny, przyjacielski, lojalny, charyzmatyczny, innowacyjny, mroczny, zdeterminowany”, pisała Kate Moss w broszurze wydanej z okazji gali rozdania nagród. „Dla McQueena… była to chwila sławy”, pisała dla „Independent” Susannah Frankel. Tego samego dnia podczas pokazu dla klienteli w swoim nowojorskim sklepie śmietanka tego miasta wydała na ubrania z kolekcji *Scanners* 1 200 000 dolarów. Dwa tygodnie później McQueen usłyszał, że królowa odznaczyła go Orderem

Imperium Brytyjskiego. Latem przeprowadził generalny remont swojego czteropiętrowego domu przy Cadogan Terrace w Hackney, który kupił poprzedniego października za 700 tysięcy funtów. „Zdecydował się na niego, bo był położony na liniach energetycznych Ziemi”, powiedział Archie Reed. McQueen wydał 120 tysięcy na ogród koi zaprojektowany przez Brooke Baker i setki tysięcy na dom. Była tam łaźnia parowa, pokój do jogi, siłownia, z której skorzystał zaledwie kilka razy, i ogromne, prostokątne, rozsuwane okno dachowe nad łóżkiem, którego „nie chciał otwierać, żeby ptak nie narobił mu do łóżka”, opowiadał Archie Reed. Było tam również duże akwarium zainstalowane w ścianie pomiędzy sypialnią a łazienką. „Gdyby ryby mogły mówić”, żartował jego przyjaciel. Lee sam przyznawał, że osiągnął więcej, niż spodziewał się w najśmielszych snach, ale i te słoneczne dni przysłaniał cień, mroczna zjawa depresji, która męczyła Isabellę Blow.

Rozdział 12

Joyce McQueen: Czego boisz się najbardziej?
Lee McQueen: Że umrę przed tobą.

Samochód zwolnił i zatrzymał się przed dużym białym budynkiem przypominającym trochę zamek z baśni. Lee McQueen wysiadł z auta, a zaraz za nim Philip Treacy, Shaun Leane i przygarbiona, ale nienagannie ubrania Isabella Blow. Czwórka przyjaciół przeszła przez podjazd do szpitala psychiatrycznego Priory w Roehampton, gdzie zwykle leczono bogatych i sławnych. Tam Isabella została przepytana przez lekarzy i przyjęta na leczenie, które wymagało trzymiesięcznego pobytu w ośrodku, za którego część zapłacił McQueen.

Niegdyś urocze dziwactwa Isabelli zintensyfikowały się przez ostatnie miesiące, na przykład jej zwyczaj literowania taksówkarzom adresu swojego londyńskiego domu na Theed Street – „T jak tyłek, H jak chuj, E jak erekcja” i tak dalej – zaczął przypominać manię. Podczas lunchu ze specem od public relations z Prady jej piersi wyskoczyły z gorsetu i siedziała tak przez cały posiłek, nawet nie kłopocząc się poprawieniem stroju, aby zakryć swoją nagość. Jako kierowniczka działu mody magazynu „Tatler” wydawała mnóstwo: jedna z sesji, na którą zaprosiła gwiazdy i zamówiła buty od Manolo Blahnika, kosztowała podobno 45 tysięcy, czyli tyle, ile wynosił roczny budżet działu. A i sama niemiłosiernie szastała swoimi pieniędzmi. Firma taksówkarska pozwała ją i Detmara za niezapłacone, opiewające na 10 tysięcy funtów rachunki. Przyjaciele mówili, że gdyby dać jej milion funtów w piątek, roztrwoniłaby go do poniedziałku rano.

Małżeństwo Detmara i Isabelli przechodziło trudny okres. Kolejne próby zapłodnienia *in vitro* kończyły się niepowodzeniem, a matka Detmara groziła odebraniem im Hilles, co przebudziło dawne lęki Isabelli. Jako dziecko była zmuszona przenieść się do tak zwanego domku ogrodnika na terenie Doddington Park i całe godziny patrzyła na majaczącą w oddali

posiadłość, którą jej rodzina opuściła z powodu topniejących oszczędności. „Ludzie uważali, że Isabella ma obsesję na punkcie mody, i choć faktycznie się nią interesowała, tak naprawdę zależało jej na Hilles”, mówił Philip. Do stycznia 2003 roku zachowanie Isabelli stało się tak nieprzewidywalne, że Detmar wystąpił o rozwód. Ich związkowi nie pomógł romans, który jego żona nawiązała z włoskim hotelarzem, którego sam nazywał gondolierem. Urlop na Barbadosie nie przyczynił się do polepszenia jej nastroju i Isabella opuściła Karaiby wyczerpana i roztrzęsiona. Czuła się, jakby poniosła porażkę na każdym froncie: była, jak twierdziła, brzydka, pracowała ciężko, ale nic nie zarabiała, i nie mogła mieć dzieci. „Detmar, słyszałem, że strzelasz ślepakami”, powiedział McQueen, kiedy usłyszał o ich problemach.

Lee uważał, że kłopoty jego przyjaciółki wynikają z toksycznego związku z mężem i kazał jej od niego odejść. „Kiedy się rozeszliśmy, od razu zabrał ją do Priory i powiedział, żeby bez względu na wszystko nie kontaktowała się ze mną – relacjonował Detmar. – Uważałem to za zły krok, bo Issie była delikatna i krucha i wiedziałem, że beze mnie sobie nie poradzi”. Podczas pobytu w szpitalu Isabella zaprzyjaźniła się z młodą kobietą, którą nazywała Miserabellą. Dziewczyna ta okazała się piosenkarką Lily Allen. Inna pacjentka powiedziała jej z kolei, że było tam za drogo i przenosi się do Claridge’s. Isabella mogła opuszczać ośrodek w weekendy i wtedy spędzała czas z Philipem Treacym i jego chłopakiem Stefanem Bartlettem w ich domu przy Elizabeth Street. Kiedy we wrześniu wypuszczono ją z Priory, sama czuła, że nie jest z nią najlepiej i będzie musiała brać leki (między innymi lit), które – jak mówili jej znajomi – przemieniły ją w zombie. Nie straciła jednak ciętego poczucia humoru. Żartobliwie nazywała swoje pigułki „Marilyn Monroe” i powiedziała dziennikarzom, czemu lubiła ubrania Alexandra: „Zawsze można się ruchać w McQueenach, wystarczy tylko unieść kieckę”.

Lee może i zapłacił za leczenie swojej przyjaciółki w Priory, ale nie potrafił sobie poradzić z trudnościami, jakich nastręczała choroba umysłowa Isabelli. Być może dla nich obojga byłoby rozsądniej zerwać wszelkie kontakty, ale ich relacja opierała się na osobliwym uzależnieniu od siebie: Isabella ewidentnie nie mogła żyć bez jego ubrań, a Lee czuł się z nią związany, co najmniej jakby była jego odkształconym psychologicznym bliźniakiem albo rozmazanym odbiciem w zwierciadle.

„Bał się mroku tkwiącego w Issie, bo w nim też tkwił – mówił Detmar. – Alexander miał własne demony. Nie winię go, że nie chciał ich spotkać. Issie zawsze próbowała odbudować to, co było między nimi dawniej, ale ten czas minął bezpowrotnie, a świat ostro wyrwał do przodu”.

McQueen w sierpniu 2003 roku wynajął z przyjaciółmi sporą posiadłość na Ibizie, między innymi z Kerrym Youmansem i Sebastianem Ponsem, z którym odnowił kontakt po trzech latach. Kiedy Sebastian pojawił się w luksusowym domu, akurat trafił na kłótnię, w wyniku której Lee zamknął się w pokoju. I tak był już zestresowany, że zobaczy przyjaciela po tak długim czasie. Kiedy wszedł schodami na górę i zastukał do drzwi, trzęsły mu się dłonie. Gdy Lee nareszcie otworzył, Sebastian go nie poznał. „Nie był tym samym człowiekiem, którego widziałem po raz ostatni w 2000 roku, ani tym, jakiego poznałem w 1995 – mówił. – Jakby skurczył się o połowę, zbladł, wyglądał na zagubionego”. Mężczyźni objęli się na powitanie i zaczęli rozmawiać. Sebastian zapytał go, co się stało z jego ciałem, i Lee uniósł koszulę, pokazując bliznę po założeniu opaski gastrycznej. Przyjaciele rozmawiali przez kolejnych sześć czy siedem godzin, nadrabiając zaległości. McQueen zapytał, co Sebastian planuje. Ten odparł, że zaprojektował kolekcję akurat na nadchodzący nowojorski sezon, ale wycofał się sponsor. Lee zaoferował mu pożyczkę w wysokości 30 tysięcy funtów. Sebastiana wzruszył ten gest, szczególnie że jego przyjaciel zawsze powtarzał, iż ludziom daje się tylko jedną szansę, nie dwie czy trzy. Projektant łamał dla niego swoje zasady. Po chwili milczenia rozmowa zeszła na poważne tematy.

– Na dodatek coś złapałem – powiedział Lee.

– Co takiego? – zapytał Sebastian.

– Ta jebana dziwka mi to sprzedała.

McQueen podzielił się z przyjacielem swoim domysłem, kto zaraził go wirusem HIV. Lee był zbyt roztrzęsiony, żeby kontynuować wypoczynek, i jeszcze tego samego dnia Sebastian i Kerry odwieźli go na lotnisko, gdzie złapał samolot do Londynu. Lee niezwłocznie rozpoczął leczenie w Royal Free Hospital w Hampstead i brał różne leki antyretrowirusowe, żeby jakoś poprawić swój stan. O swojej chorobie powiedział rodzinie dopiero pięć lub sześć lat przed śmiercią. Zdruzgotało ich to.

Choć wynik badania nie oznaczał już przedwczesnej śmierci, jak było to w latach 80., kiedy Lee dopiero odkrywał swoją seksualność, nie ma

wątpliwości, że informacja o zarażeniu przyczyniła się do jego problemów umysłowych i być może zadecydowała o chęci ucieczki od rzeczywistości poprzez narkotyki. „Dzięki niemu wzbogacił się niejeden dealer – mówił Archie Reed, który utrzymywał, że McQueen wydawał dziennie 600 funtów na prochy. – Potrafił grzać trzy razy dziennie, głównie kokainę, i coś w nim pękło. Narkotyki odebrały mu część siebie, a potem przyszła paranoja". Gdy przebywał ze znajomymi, Lee zwykł podśpiewywać, że paranoja go dobije, i choć miał to być żart, okazał się proroczy. Projektant mody Roland Mouret powiedział Plum Sykes, że „z Alexandrem jest taki problem, że lubił zjazdy na prochach i brał je nie po to, żeby mieć odlot, ale żeby złapać doła".

Noszący ubrania McQueena podziwiali ich mroczną estetykę, lecz nie mieli pojęcia, że pomysły te podszeptują Lee nawiedzające go demony. Jeszcze tego samego miesiąca redaktorka „Vogue'a" Alexandra Shulman, Rankin z „Dazed & Confused", Mark Rodol z Ministry of Sound i projektant Ozwald Boateng uznali Alexandra McQueena najmodniejszą marką na świecie przed Bang & Olufsen, Agent Provocateur, Tate Gallery i Ducati. 25 września Lee kolejny raz zdobył nagrodę dla Najlepszego Projektanta Roku. Kiedy Pamela Anderson wręczała mu wyróżnienie, jedna z osób siedzących na widowni w Old Billingsgate Market stwierdziła: „Jeśli komuś przeszło przez myśl, że organizatorzy nie mogli wybrać kogoś mniej rozgarniętego od laluni ze *Słonecznego patrolu*, zmienił zdanie, gdy odezwał się Alexander McQueen. Jego podziękowania za nagrodę dla Najlepszego Brytyjskiego Projektanta Roku brzmiały tak, że przy nim nawet neandertalczyk mógł wydawać się sir Johnem Gielgudem". Projektant Jeff Banks skrytykował wybór, uważając, że laury powinien odebrać Julien Macdonald. „Ubrania Alexandra McQueena są po trosze jak nowe szaty cesarza – powiedział. – Moim zdaniem nie da się ich nosić i się nie sprzedają. Finansuje go po prostu duża włoska firma i »nie wypadało« na niego nie zagłosować".

Komentarze takie jak ten ucichły jednak po spektaklu, jakim okazał się następny pokaz McQueena zatytułowany *Deliverance* (Wybawienie), który zorganizowano 12 października w Salle Wagram, dawnej sali tanecznej. Zainspirowany dziełem Sydneya Pollacka z 1969 roku *Czyż nie dobija się koni?*, obracał się wokół tematu maratonu tanecznego. Film, osadzony w Los Angeles podczas wielkiego kryzysu, kończy się sceną, w której

wyczerpana i pognębiona Gloria (grana przez Jane Fondę) prosi swojego partnera Roberta (Michaela Sarrazina), żeby pomógł jej się zastrzelić, co ten czyni. Kiedy policja go przepytuje, odpowiada: „Czyż nie dobija się koni?”, co jest odniesieniem do jego dziecięcego wspomnienia, kiedy widział, jak zabito kontuzjowane zwierzę. Podczas pokazu McQueena dochodzący znikąd głos powtarzał niczym refren: „Nie mogą przestać, muszą cały czas tańczyć”, a przekaz ten był jasny i klarowny, mówił o presji, zawodowej i osobistej, jaka ciążyła na projektancie. „Pokaz zakończył się, kiedy przegrani nie mieli już sił albo znieruchomieli, albo wyzionęli ducha. Ich ubrania przypominały patchwork lub były żałośnie porozciągane i demonstracyjnie podarte”, pisał „New York Times”. Publiczność się jednak zachwyciła, choć Colin McDowell uważał, że społeczny fenomen maratonu tańca nie zgrywał się z kapitalistycznymi intencjami pokazu. Temat ten wykorzystany jako „pretekst do sprzedaży ekstremalnie drogich ubrań wydał mi się szokujący – powiedział. – A co dalej? Holokaust? Toć to doskonała okazja, żeby opchnąć coś w paski, kochani. Proszę się nie śmiać, to się może wydarzyć, bo obecnie świat mody jest prymitywny i nieczuły, wszystko przejdzie, jeśli tylko będzie miało odpowiednią metkę”.

McQueen 15 października poleciał z Paryża z powrotem do Londynu. Miał tam koordynować imprezę charytatywną Fashion Rocks w Royal Albert Hall, której częścią był występ Björk; artystka zaśpiewała swoją piosenkę *Bachelorette*. Z kolei 29 października, ubrany w tartanowy kilt rodziny McQueenów, Lee w Buckingham Palace odebrał z rąk królowej Order Imperium Brytyjskiego. Niektórzy z gości, mówił potem, szydzili z jego wyglądu, jakby chcieli powiedzieć: „Jesteś tylko skinheadem w kilcie”, choć sam nie mógł powstrzymać się przed pewnymi krytycznymi komentarzami na temat innych. Uznał, że Jamie Oliver, który po swój order przyszedł w garniturze od Paula Smitha i rozpiętej koszuli, był ubrany niedostatecznie elegancko: „Jamie powinien był chociaż założyć krawat – powiedział. – Jak by go nosił, to już kwestia drugorzędna, lecz powinien był go założyć, wyglądałby lepiej”.

McQueen zawsze miał siebie za republikanina i zgodził się przyjąć order tylko po to, żeby jego rodzice byli z niego dumni. Przed ceremonią Lee powiedział sobie, że nie spojrzy Jej Wysokości w oczy, ale kiedy nadeszła jego kolej, nie mógł się oprzeć. Porównał potem to doświadczenie

z zakochaniem się. „Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułem się tak, jakbym podczas tańca zobaczył kogoś po drugiej stronie parkietu i pomyślał: »Wow!«”, opowiadał. Królowa zapytała, od jak dawna jest projektantem. „Parę lat, moja pani – odparł. – I wtedy jakby znieruchomiała, po czym zaczęła się śmiać, a ja z nią. Zrobiło mi się jej szkoda, bo w życiu miała do czynienia z różnego rodzaju gównem. Dawniej mówiłem niepochlebnie o królowej, że siedzi na dupie i dostaje za to mnóstwo kasy, ale wtedy rozumiałem, ile ma na głowie”.

McQueen był zmęczony i cierpiał kaca po przepiciu w Annabel i Claridge’s, ale pokornie pozował do zdjęć z rodzicami, po czym udał się do hotelu Mayfair na lunch z rodzicami i paroma przyjaciółmi, pośród których była również Isabella. Po jedzeniu przekazał order matce, który ta z dumą wyeksponowała w domu, przez co jego brat Tony żartował: „Jeśli przyniosę ze sobą cegłę, to też powiesisz ją na ścianie?”.

Na początku listopada kluczowi ludzie Gucci – Tom Ford i Domenico De Sole – ogłosili, że odchodzą z firmy. Miesiąc później Serge Weinberg, szef PPR (które prócz Gucci miało pod sobą Yves Saint Laurenta, gdzie Ford był dyrektorem artystycznym), poleciał z Paryża do Londynu na spotkanie z McQueenem, żeby przedyskutować z nim możliwość przejęcia przez niego YSL. Ale projektant się nie zjawił. „Miałem chyba atak paniki”, powiedział. Isabella mówiła, że jej przyjaciel nie ruszył się z łóżka. „Może to faktycznie był strach”, stwierdziła. Lee zwrócił się do niej po radę, bo zawsze uważała, że YSL i McQueen idealnie pasowaliby do siebie. Zwierzył się z tego, co go trapiło, nie chciał bowiem porzucać ani swojej marki, ani Londynu. Jako przykład podawał Karla Lagerfelda, niemieckiego projektanta, który zrobił karierę we francuskim domu mody kosztem swojej marki. McQueen nie mógł się zdecydował, ale ostatecznie odrzucił ofertę. „Jestem fanem Saint Laurenta i serce by mi pękło, gdybym nie dał im z siebie wszystkiego – powiedział. – Była to przemyślana decyzja. Chciałem tę pracę, ale nie mogłem jej przyjąć”. François-Henri Pinault, syn założyciela PPR, przyjął odmowę całkiem znośnie i przedyskutował z Lee możliwość przejęcia przez niego stołka w YSL w nieokreślonej przyszłości, kiedy już uda mu się uczynić ze swojego nazwiska rozpoznawalną na świecie markę. „Musiałem wypromować McQueena, nie oglądając się na nic innego”, powiedział Lee. Zresztą McQueen nie znosił formalnych spotkań z „garniturami” ze świata mody.

Przy trzech różnych okazjach, jak mówiła Daphne Guinness, którą niekiedy zabierał na lunche z François-Henrim Pinaultem i jego dyrektorami, biznesmen nie przyszedł. „François-Henri nie był łatwym człowiekiem i trudno nazwać go czarującym – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, co mówić". Któregoś dnia Lee zadzwonił do Daphne spanikowany. Słyszał, że PPR chce od niego 100 zaproszeń na pokaz, co znaczyło, że nie będzie mógł zaprosić niektórych przyjaciół. Daphne zatelefonowała do François-Henriego i zagroziła mu, że jeśli faktycznie będą trwali przy swoim żądaniu, McQueen nie przyjdzie na pokaz. I tym sposobem udało im się zredukować ich liczbę do pięciu. Daphne zadzwoniła do Lee i powiedziała mu, że wszystko załatwiła.

Na początku grudnia McQueen rozpoczął pracę nad tworzoną dla V&A instalacją *Silent Light* (Ciche światło), drzewa choinkowego zrobionego ze 150 kryształków Swarovskiego i zaprojektowanego przez Torda Boontjego. „Zainspirował mnie zamarzający na igiełkach śnieg", mówił McQueen. Drzewo stanęło na dużej, poruszającej się powoli platformie obrotowej, dzięki czemu osiągnięto eteryczny, magiczny efekt. McQueen od dawna fascynował się odmiennymi stanami świadomości, kosmitami i podróżami do gwiazd (pierwszym pytaniem, jakie usłyszała od niego podczas rozmowy o pracę Sarah Burton, to czy wierzy w latające spodki) i tematy te były wyraźnie obecne w jego pokazie *Pantheon as Lecum*, który odbył się 5 marca 2004 roku w przestronnej paryskiej hali koncertowej przerobionej na lądowisko dla obcych statków kosmicznych, gdzie przechadzały się bladolice modelki o długich, szczupłych nogach. Okrągły wybieg również przypominał coś z innej planety. Oprawę muzyczną stanowiły piosenki pop takie jak *Babooshka* Kate Bush i motywy z *Bliskich spotkań trzeciego stopnia* oraz *Doktora Who*. „Jeśli Tardis faktycznie by istniał, pierwszy bym go kupił", mawiał Lee.

Kwadrans po rozpoczęciu pokazu światła wygasły i na pogrążony w mroku wybieg wyszła nie tyle kobieta, co zjawa, upiorna postać, której srebrzysta, przypominająca abażur sukienka podświetlona została naszyjnikiem z elektroluminescencyjnymi diodami. Kiedy na wybiegu nie został już nikt i wyciszoną muzykę zastąpił dźwięk kardiomonitora, do światła wyszła modelka Tiiu Kuik – miała na sobie przypominającą klepsydrę, szarą koronkową kreację. Bicie serca zwolniło, aż zastąpił je jednostajny dźwięk. Dziewczyna, skąpana w świetle, uniosła rozłożone ręce

ku niebu, jakby czekała, aż zostanie zabrana do innego wymiaru. Obraz ten symbolizował pragnienie transcendentalnego doświadczenia, odnalezienia stanu wykraczającego poza ziemską egzystencję.

Podczas sesji pytań i odpowiedzi do matki z synem, którą zorganizował „The Guardian", a którą opublikowano w kwietniu 2004 roku, Joyce zapytała Lee, czego ten się najbardziej boi. „Że umrę przed tobą", odpowiedział. „Dziękuję, synu", odparła Joyce. Świat zewnętrzny nie miał pojęcia, że i ona, i on cierpieli na potencjalnie zagrażające życiu choroby: u niego wykryto HIV, a Joyce wysiadały nerki i potrzebowała trzech dializ w tygodniu.

– Z czego jesteś dumny? – zapytała.

– Z ciebie.

– Czemu?

McQueen był zbyt wzruszony, żeby odpowiedzieć.

Jeszcze podczas tego samego wywiadu Joyce zadała Lee serię innych pytań: kogo by zaprosił na wymarzoną kolację? „Elżbietę I… bo to anarchistka". Jeśli mógłby być projektantem w dowolnych czasach, co by wybrał? „Piętnastowieczną Flandrię. Mój ulubiony okres w sztuce. Lubię te kolory i pełen życzliwości sposób patrzenia na życie". Spojrzenie na jaką budowlę sprawiło, że zabrakło ci tchu? „Kaplicę Notre Dame du Haut Le Corbusier w Ronchamp". Jak zrobiłbyś karierę w świecie mody, gdybyś nie uczył się fachu na Savile Row? „Przez łóżko". Gdybyś miał jutro stracić całe swoje bogactwo, co byłoby pierwszą rzeczą, jaką byś zrobił? „Położyłbym się spać. Zadowolony". Lee często czuł zmęczenie nie tylko z powodu przepracowania. Dręczyły go inne zmartwienia i przygniatał stres. Bał się o swoje bezpieczeństwo, dlatego w maju kupił rodezjana, który miał mu służyć za psa stróżującego. Podczas rozmowy z dziennikarzem powiedział, że nie może pozwolić mu wejść do pokoju, bo pies – Callum – go pogryzie. Sebastian Pons doskonale to znał, bo podczas wyjazdu na Majorkę tak bał się psa, że nie mógł w środku nocy skorzystać z łazienki. „Gdy otworzyłem drzwi z zamiarem pójścia do toalety i zobaczyłem, że on tam siedzi i warczy na mnie, musiałem otworzyć okno i sikać przez nie", opowiadał.

4 maja Lee wyprawił przyjęcie w Annabel, ekskluzywnym londyńskim klubie nocnym, z okazji wydania powieści Plum Sykes *Bergdorf Blondes*. Zjawili się tam między innymi Philip Treacy, India Jane Birley, hrabia

Leopold von Bismarck, Arnaud Bamberger, Lucy Ferry, hrabina Maya von Schoenburg, Matthew Williamson, Daphne Guinness i Isabella Blow. „Nie sądzę, żeby lubił chodzić na imprezy, chyba że był na haju – mówiła Plum. – A kiedy brał narkotyki, bywał złośliwy i czepialski, ale potrafił być uroczy, kiedy chodził na siłownię i nic nie brał". 11 maja McQueen odebrał honorowy tytuł doktora londyńskiego University of the Arts obok innych czołowych twórców kultury, jak Maggi Hambling, Jimmy Choo, Anthony Caro oraz Margaret Calvert. Pod koniec miesiąca usłyszał, że Isabella pogodziła się z Detmarem, która to decyzja doprowadziła do zerwania przez oboje kontaktu na parę miesięcy. Lee był oburzony, że mąż jego przyjaciółki zgodził się na rekomendowaną przez psychiatrę terapię elektrowstrząsami, która miała jej pomóc uporać się z depresją. „Elektrowstrząsy wszystkich wystraszyły, ale dzięki nim Issie się poprawiło", mówił Detmar. Bo wydawało się, przynajmniej jak na razie, że powróciła dawna Issie, rozwiała się ponura, przesycona pragnieniem śmierci atmosfera i znowu była „dynamiczna, spontaniczna, pozytywnie nastawiona, charyzmatyczna i elokwentna", twierdził jej mąż.

3 czerwca McQueen zorganizował na Earl's Court *Black* (Czerń), retrospektywny pokaz swoich ikonicznych kreacji. Obecna była nie tylko moda – pokazano czarne ubrania z *Highland Rape*, *Dante*, *Supercalifragilisticexpialidocious* i *Voss* – zatańczyli Kate Moss i Michael Clark, a potem zorganizowano aukcję na cele charytatywne. Pośród sprzedanych rzeczy znalazły się para kabaretek, którą nosiła Madonna, czarne skórzane spodnie Christiny Aguilery, fotografia Moss wykonana przez Sam Taylor-Wood i kolaż Johna Galliano. Zyski poszły na konto Terrence Higgins Trust. „Chciałbym pokazać coś jeszcze w Londynie, przed tłumem ludzi – mówił o swoim pierwszym od trzech lat londyńskim pokazie. – Ale z biznesowej perspektywy nie ma to zbytniego sensu, zrobiłbym to dla czystej zabawy". Na bankiecie po pokazie Kate Moss została sfotografowana z Naomi Campbell i Annabelle Neilson, która – jak mówiła jedna z obecnych tam osób – „dokonała niemożliwego i przyćmiła swoje sławne koleżanki, mając na sobie jedną z jego [McQueena] błyszczących, zielonych, staromodnych sukni".

Lee wybrał Neilson na gwiazdę *Texist*, filmu, który pokazywał Annabelle i szwedzkiego modela podczas jedzenia, kąpieli, ubierania się i zabawy z psem (rolę tę przyjął Juice). McQueen, jak sam mówił, chciał

„wyizolować i pokazać sytuacje, które mogłyby wydawać się banalne, ale przecież tak wygląda życie każdego z nas”. Film miał swoją premierę nieco wcześniej we włoskiej stolicy mody Mediolanie i miał promować powtórne wprowadzenie na rynek zaprojektowanej przez McQueena kolekcji męskiej. „Zrobiłem je dla siebie – powiedział o nienagannie uszytych ciuchach, które zapewniły mu we wrześniu nagrodę dla Projektanta Roku magazynu „GQ”, a dwa miesiące później tytuł Najlepszego Projektanta Odzieży Męskiej. – Jak zaczynałem, popełniałem błąd i projektowałem rzeczy, których, jak mi się wydawało, ludzie pragną. I prawie nigdy ich nie nosiłem”.

McQueen lato spędził na poprawianiu sukni ślubnej, którą zaprojektował dla swojej asystentki Sarah. Miała ją założyć na zaplanowany na sierpień ślub z fotografem Davidem Burtonem. Lee inspiracje czerpał z Ostrygi pokazanej w kolekcji *Irere*. Uszyta przez niego suknia została opisana przez magazyn „W” jako „utrzymana w romantycznym stylu angielskiej prowincji”. Sarah Burton nigdy nie miała się za osobę przynależącą do świata mody, choć, oczywiście, kochała sztukę i doceniała rzemiosło krawieckie. „Nie jestem wystarczająco fajna”, powiedziała. Nie motywowała ją też, tak jak McQueena, niemalże patologiczna obsesja makabrą; motto jej szkoły brzmiało *ad lucem*, czyli „ku światłu”. Jak sama mówiła: „Mam za mało mroku, nie nawiedzają mnie demony, nie pławię się w smutku. Nie doszukasz się niczego w moim dzieciństwie”. Burton przejęła markę McQueen po śmierci Lee i w 2011 roku zaprojektowała suknię dla Kate Middleton na ślub z księciem Williamem. „Każda polegająca na instynkcie, inteligentna, pełna wyobraźni młoda kobieta chciałaby mieć piękną suknię ślubną, lub jakąkolwiek suknię, to najbardziej naturalna rzecz na świecie”, powiedziała.

McQueen został też poproszony przez swoją przyjaciółkę Plum Sykes o uszycie dla niej sukni na zbliżający się ślub z artystą Damianem Loebem. I choć ten odwołał ceremonię kilka tygodni później, niezrażony tym Lee stwierdził, że i tak skończy, co zaczął. Piękną kreację – złożył się na nią gorset, metaliczny, czekoladowy jedwab i czarne oraz kremowe koronki, które porozdzierał i zabarwił herbatą – Plum założyła na ślub siostry. „Prezentowała się niczym z obrazu Johna Singera Sargenta, tylko trochę poszarpana”, powiedziała. Kiedy Sykes zaręczyła się z Tobym Rowlandem, synem biznesmena Tiny’ego Rowlanda, McQueen zaproponował, że

przygotuje suknię na jej ślub, który miał się odbyć w marcu 2005 roku. Prace rozpoczęły się podczas spotkania u McQueena na Amwell Street, gdy Lee wykonał szybki szkic, żeby przedstawić swoje pomysły. Z początku myślał o sukni typu „tyłem naprzód", której najelegantsze elementy byłyby schowane po jej wewnętrznej stronie. Przyszła panna młoda zasugerowała, że chciałaby coś „na czasie", ale McQueen odpowiedział: „Plum, na ślubie nie masz wyglądać modnie, tylko absolutnie nieskazitelnie". Sykes chciała też trzymać bukiet czerwonych róż, ale Lee ten pomysł również zakwestionował. „Kolorowe kwiaty odwrócą uwagę od sukni – powiedział. – Dlatego muszą być białe". Plum pamięta, że zamiast tańszego bawełnianego tiulu użył tafty. „Przychodził na przymiarki z czarnym markerem i zaznaczał, gdzie chce ciąć, potem chwytał nożyczki i brał się do roboty – mówiła. – Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak robił. Jakby rzeźbił w materiale". Pod koniec całego procesu McQueen zaczął dopasowywać nieskazitelnie białą suknię palcami umazanymi ketchupem, którym polał zjedzone przed momentem burgera i frytki z McDonalda. „Lee naprawdę czerpał z tego przyjemność – mówiła Plum. – Zapłaciłam tylko za materiały, inaczej kosztowałoby mnie to dziesiątki tysięcy". Efekt był nadzwyczajny: baśniowa kreacja z białym, satynowym gorsetem i przeszło dwumetrowym trenem pokrytym pomarszczoną jedwabną siateczką wykonaną specjalną wiktoriańską techniką i z kontrafałdami wystającymi spod spodu. „Zaprosiłam go na ślub, ale nie liczyłam, że przyjdzie – mówiła. – Nie chciałoby mu się siedzieć przez całą ceremonię, na śmierć by się zanudził. Jego klimat to wyjścia z innymi gejami do naprawdę głośnego klubu nocnego i upijanie się do nieprzytomności. Miał pewne oblicze, którego ani ja, ani pewnie nawet Issie, nigdy nie miałyśmy okazji oglądać. Odseparowywał je od siebie".

Na początku września 2004 roku Lee, Archie i Isabella pojechali na festiwal muzyczny V z ciotką tego drugiego, Jacqueline. Przed wyjazdem z domu przy Cadogan Terrace, jak opowiadał Archie, Lee McQueen uraczył się paroma działkami kokainy i zanim dotarli na miejsce, projektanta zaczęło nosić. Na zdjęciu zrobionym podczas imprezy Lee wygląda na wyluzowanego i ma mętne oczy. Nie podobało mu się, że Isabella tak prędko dogadała się z Jacqueline, która żartowała, że nauczy nową przyjaciółkę paru sztuczek, jak przyciągać mężczyzn. McQueen zrobił się tak zawistny, że wycinał Jacqueline z fotografii. „Był również zazdrosny

o moją córkę”, mówił Archie. Kiedy ten jeździł do dziecka, Lee cały czas do niego wydzwaniał i pisał, żeby przyjechał już do domu. „Chciał, żebym obwieszczał wszystkim, że jestem partnerem Alexandra McQueena – dodawał. – Ale nie mogłem tego cały czas robić, bo narażałbym dziecko na drwiny albo coś podobnego”.

Tymczasem interesy szły McQueenowi znakomicie. We wrześniu 2004 roku Jonathan Akeroyd z Harrodsa został nowym dyrektorem jego firmy. Lee opisał go jako „świetnego szefa, który myśli podobnie” i powiedział swoim zwierzchnikom, że chciałby spędzać więcej czasu w Nowym Jorku, dlatego Gucci załatwiło mu tam biuro. Jako że miał podobną zachciankę, na rok wynajął sobie drogi apartament w budynku z czerwonobrązowego piaskowca w West Village, „ale pomieszkał tam z tydzień i przeniósł się z powrotem do Londynu”, relacjonowała jego przyjaciółka Sue Stemp, która pracowała dla Lee na Manhattanie. „Londyn go przyciągał, nie chciał być w Nowym Jorku – twierdził Kerry Youmans. – Szukał czegoś, co wypełni ziejącą w nim lukę”.

Istniał jednak powód, dla którego McQueen uważał, że nie może mieszkać w Nowym Jorku. Jesienią 2004 roku poznał w Londynie mężczyznę, który – jak miał nadzieję – odmieni jego życie. Którejś nocy Lee poszedł do Barcode – klubu, gdzie poznał swojego byłego chłopaka, Richarda Bretta – i natknął się tam na Glenna Andrew Teeuwa, przystojnego, trzydziestoczteroletniego Australijczyka z ogoloną głową i podkręconymi wąsami. Po wypiciu drinka pojechali do domu Lee w Hackney. „Dałem mu swój numer i jakiś tydzień później zadzwonił – mówił Glenn, który pracował wówczas w barze. – Jedna noc, potem dwie, trzy, aż musiałem zostawić u stóp łóżka walizkę”. Romans ten rozpoczął się nieźle, bo obaj lubili gotować, spędzać razem czas w chatce w Fairlight („na wsi stawał się zupełnie inną osobą”, stwierdził Glenn) i spacerować z psami po plaży. „Połączyło nas coś namiętnego”, powiedział. Pewnego weekendu Lee i Glenn poszli do salonu w Hastings i dali sobie wytatuować wzajemnie inicjały – McQueen G.A.T. niebieskim tuszem po wewnętrznej stronie nadgarstka, a Glenn L.A.M. czerwonym po wewnętrznej stronie prawego ramienia.

Niedługo jednak paranoja McQueena zaczęła zatruwać i ten związek. Lee ciągle kwestionował oddanie swojego nowego chłopaka, a kiedy raz poleciał do Nowego Jorku, zatrudnił prywatnego detektywa, żeby śledził

Glenna. „Robił się destruktywny – opowiadał Glenn. – Pamiętam, jak niedługo po tym, gdy zaczęliśmy się spotykać, poszliśmy na imprezę, gdzie byli obecni bracia Chapman i Vivienne Westwood. Lee nagle pojechał do domu, a kiedy wróciłem, wykopał mnie na ulicę, bo rzekomo obczajałem jakiegoś gościa". Związek ten trwał trzy lata, ale bywały dni, a raczej noce, kiedy Glenn lądował za drzwiami. Niekiedy nie widywali się całymi miesiącami, ale ostatecznie wracali do siebie. „Opisałbym tę relację jako nieprzewidywalną – podsumowywał Glenn. – Prawie jak uzależnienie. Nie potrafiliśmy bez siebie wytrzymać, ale nasze zauroczenie było destrukcyjne".

Któregoś dnia Lee powiedział Glennowi, że potrzebują iść na zakupy, bo chce dostać od swojego chłopaka jakiś prezent. „Zabrał mnie do Boucheron [jubiler na New Bond Street] i kazał kupić pierścionek na mały palec z diamentem za dwa i pół tysiąca, choć wiedział, że nie mam pieniędzy, i musiałem zapłacić kartą kredytową – żalił się Glenn. – Podobny numer zrobił, kiedy wybieraliśmy się na Fidżi. Powiedział, że jeśli nie pokryję kosztów swojego wyjazdu, który wynosił trzy tysiące, to nie polecę, a wtedy koniec z nami. Podczas naszego związku poważnie obciążyłem swoją kartę kredytową. Dla niego to były gierki, ale to ja musiałem przez cały czas udowadniać moją miłość i oddanie". Mężczyzn łączyło także zamiłowanie do używek. „Nienawidził świata mody za to, że polubił kokainę", mówił Glenn. Czasem brali razem w biurze, kiedy McQueen pracował, albo w restauracjach przy kolacji lub w domu przy Cadogan Terrace. Mieszali prochy z alkoholem i silnymi środkami nasennymi, który to koktajl, jak twierdzili lekarze, jest szczególnie toksyczny i niebezpieczny. „Zdarzało nam się siedzieć przez dwa dni w sypialni, bo tak nam odbijało – opowiadał Glenn, który rzucił narkotyki. – Dla niego był to sposób ucieczki".

Mimo narkotykowych eskapad McQueen tworzył kolekcję za kolekcją, inspirując się kinem. Film Petera Weira z 1975 roku *Piknik pod Wiszącą Skałą*, traktujący o prawdziwym zniknięciu nauczycielki i jej uczennic, nie pozostał bez wpływu na „zamaszyste krawiectwo, kontrafałdy, marszczenia i sylwetki modelek kojarzące się z lalkami", które 8 października 2004 roku zdominowały paryski pokaz *It's Only a Game* (To tylko gra). Bogato zainscenizowany pod koniec pojedynek na ludzkie figury szachowe był z kolei odwołaniem do *Harry'ego Pottera i Kamienia Filozoficznego*.

Pokaz zamykały dźwięki *Suspicious Minds* ze słowami „Nie możemy już ze sobą być”, którymi McQueen manifestował potrzebę ucieczki. Odwołania do tak różniących się estetycznie filmów jak *Królowa Margot* Patrice’a Chéreau czy *Nienawiść* Mathieu Kassovitza dały się zauważyć w kolekcji odzieży męskiej zaprezentowanej przez McQueena w styczniu 2005 roku w Mediolanie. Z kolei *Człowiek, który wiedział za dużo* Hitchcocka użyczył tytułu eleganckiemu pokazowi z marca tegoż roku *The Man Who Knew Too Much*, w którym słychać było echa filmów *Zawrot głowy* i *Marnie*. „Niemalże można było dojrzeć Doris Day, Kim Novak i Tippi Hedren przechadzające się w zaprojektowanych przez McQueena szarych kostiumach z opiętymi spódnicami i marynarkami, które podkreślały talię, i w płaszczach z plisowanym tyłem”, pisał któryś z obecnych dziennikarzy. W maju 2005 roku McQueen ogłosił, że zaprojektuje buty sportowe dla Pumy. Jeden model nazwał My Left Foot Bound (Moja oprawiona lewa stopa) – przez przeźroczystą gumową podeszwę faktycznie widoczny był umieszczony w niej odlew jego lewej stopy. „Jak u Damiena Hirsta, co nie? – chwalił się. – Trochę dziwaczne, ale ładne ładniutkie to nie mój klimat”. Z kolei w lipcu wypuścił linię torebek, pośród których znalazła się Novak, nazwana tak po gwieździe *Zawrotu głowy*. Na początku 2006 roku McQueen obwieścił uruchomienie przystępniejszych cenowo ubrań pod szyldem McQ, przeznaczonych dla młodszej klienteli. „Jest to rebeliancka wariacja na temat głównej linii”, powiedział. Lee zawsze czuł pociąg do buntu, anarchii i męczeństwa. W lipcu 2005 roku Radio 4 poprosiło go o udział w wyłonieniu najwspanialszego brytyjskiego obrazu. McQueen nominował *Egzekucję lady Jane Grey* Paula Delaroche’a z 1833 roku, płótno przedstawiające stracenie rządzącej zaledwie dziewięć dni królowej, które zainspirowało zorganizowany dla Givenchy pokaz z lipca 1999 roku. Tłumaczył, że wybrał akurat należące do National Gallery dzieło ze względu na jego tematykę. „Jest mocne, bardzo melancholijne, jak moja osobowość – powiedział. – Na obrazie Jane z zawiązanymi oczami czeka na egzekucję w jednej z komnat Tower of London. Przyciąga mnie jego wyważenie, kolory. Jane Grey wygląda… niemalże jak anioł, jest nieziemska. Cała w bieli, ma na sobie satynową suknię, choć biorą ją na ścięcie, zachowuje godność… Jest na tym płótnie pewien niepokój, bo aż chce się skoczyć do środka i ją uratować… Nikczemna scena, robi się jej szkoda. Osobiście

uważam, że to był akt terroryzmu ze strony rządu, dlatego jest to dla mnie jednocześnie obraz polityczny, jak i wyraz prawdziwego piękna”.

Instynkt samozachowawczy McQueena odezwał się kilka miesięcy później, 15 września 2005 roku, kiedy „Daily Mirror” opublikowało na pierwszej stronie materiał zatytułowany *Kokainowa Kate*. Gazeta utrzymywała, że trzydziestojednoletnia modelka Kate Moss została sfilmowana potajemnie w studiu nagraniowym w zachodnim Londynie ze swoim chłopakiem Petem Dohertym, frontmanem zespołu Babyshamles, jak wciągnęła pięć kresek w 40 minut. W ciągu następnych kilku tygodni z Moss kontrakty rozwiązało Burberry, H&M i Chanel, straciła tym samym miliony w potencjalnych honorariach i została skrytykowana przez brytyjską prasę za dawanie złego przykładu nastolatkom i bycie nieodpowiedzialną matką. Pojawiły się nawet głosy, że może stracić prawo do opieki nad swoją dwuletnią córeczką, Lilą Grace, której ojcem jest redaktor naczelny „Dazed & Confused” Jefferson Hack. Moss nie postawiono jednak żadnego zarzutu, a McQueen był oburzony polowaniem na czarownice, jakie się rozpętało. Poparcie dla przyjaciółki Lee zamanifestował w październiku, wychodząc na wybieg po pokazie kolekcji *Neptune* w T-shircie ozdobionym słowami „Kochamy cię, Kate”. „Nie jest pierwszą osobą z branży biorącą kokainę i na pewno nie jest też ostatnią – powiedział. – Zrobiła dla londyńskiej mody więcej niż ktokolwiek inny. Idźcie do redakcji i zobaczcie ich klapy od kibli!”

Podczas kolejnego pokazu McQueen raz jeszcze stanął w obronie Moss. 3 marca 2006 roku, pod koniec *Widows of Culloden*, modelka pojawiła się jako hologram w szklanej piramidzie, niczym piękna zjawa obleczona w wyglądającą ulotnie szyfonową suknię błyszczącą jak miraż przy akompaniamencie rozbrzmiewającego echem, napisanego przez Johna Williamsa, niepokojącego motywu z *Listy Schindlera*. Moss wspominała później, jak McQueen napomknął jej o projekcie: „Powiedział: »Mam pomysł, chciałbym, żebyś odrodziła się niczym feniks z płomieni«”. Film, który nakręcił Baillie Walsh, miał być swoistym listem miłosnym do modelki, określonej przez Lee „żeńską wersją mnie”. Kerry Youmans pamięta, jak na krótko przed przybyciem na miejsce McQueen zapytał go, czy widział hologram. „Kiedy odpowiedziałem, że nie, kazał mi pójść ze sobą – opowiadał. – Usiedliśmy, obejrzeliśmy hologram i widziałem, że jest wzruszony. Podczas pokazu zauważyłem łzy na policzkach widzów”.

Sama kolekcja była wyobrażoną wizją kobiet owdowiałych po bitwie pod Culloden, ostatniej konfrontacji powstania jakobickiego w 1745 roku w Szkocji, a pośród pokazanych ubrań znalazła się suknia wykonana z bażancich piór. Inne uszyto chociażby z tartanu rodziny McQueenów, a jedna z modelek miała na sobie piękną, jedwabną, koronkową sukienkę w kremowym kolorze i jelenie rogi wystające z delikatnie ozdobionej, założonej jej na głowę przesłony. Matka opowiadała Lee o jego szkockich przodkach i do nich chciał nawiązać. „Krzywda leży u podstaw mojego dziedzictwa i od niej wyszedłem – powiedział. – Generalnie kolekcja ta jest luksusowa, romantyczna, ale jednocześnie melancholijna i surowa. Niby delikatna, lecz nadal można poczuć dotyk zimna, takie lodowate muśnięcie na czubku nosa”.

Gdy Kate Moss tańczyła, migocząc niczym delikatny biały płomień w na poły zapomnianym śnie, stała się w oczach Lee duchem wszystkich kobiet, które kochał. McQueen zadedykował swój pokaz Isabelli Blow, przyjaciółce, jak uważał, wymykającej mu się z rąk i jak hologram przechodzącej do innego świata.

Rozdział 13

„Ty jesteś słońcem, a ja księżycem”.
z Play Me Neila Diamonda, utworu wykorzystanego
przez McQueena na pokazie La Dame Bleue

20 marca 2006 roku, po wypisaniu się z kliniki psychiatrycznej w Surrey, Isabella Blow podjęła pierwszą z wielu prób samobójczych. Wcześniej tego wieczoru Detmar poszedł na kolację w Notting Hill, a potem na pokaz filmu w Electric Cinema, jego żona zaś została w mieszkaniu na Eaton Square. Gdy była sama, zażyła garść tabletek. Uratowali ją Philip Treacy i Stefan Bartlett, którzy niespodziewanie zdecydowali się ją odwiedzić. Mężczyźni zadzwonili po karetkę i zabrano ją do szpitala Świętego Tomasza, gdzie Isabella przeszła płukanie żołądka. Gdy Detmar przyjechał na miejsce, lekarz powiedział mu, że niedoszła samobójczyni została umieszczona na oddziale psychiatrycznym i cierpi na klasyczne objawy zaburzenia dwubiegunowego.

W kwietniu Isabella zawołała taksówkę – na koszt Condé Nast, swojego pracodawcy – z kliniki w Harrow-on-the-Hill do Cheshire, gdzie dorastała. „Po drodze wstąpiła do kościoła w Broughton w Staffordshire i złożyła kwiaty przy krypcie rodzinnej, w której spoczywał jej ojciec”, opowiadał potem Detmar. Po zameldowaniu się w hotelu przedawkowała paracetamol i zadzwoniła do Philipa z informacją, co zrobiła. Napomknęła też o kierowcy z Condé Nast, co pozwoliło jej przyjacielowi ją zlokalizować i uratować po raz wtóry. Isabelli znowu przepłukano żołądek, ale miesiąc później zniknęła z domu w Hilles. W środku nocy do Detmara zadzwoniono z wieściami, że niedaleko Stroud uderzyła samochodem w tył ciężarówki dostawczej Tesco. „Nigdy nie lubiłam Tesco”, powiedziała później. Detmarowi, i każdemu, kto chciał jej słuchać, Isabella powtarzała: „Nie chcę żyć. Pozwólcie mi umrzeć”. I choć zabrano ją z powrotem do kliniki w Harrow, któregoś dnia udało jej się uciec. Pojechała taksówką na biegnącą nad ziemią część autostrady A4 w Ealing, przeszła za barierkę

i chciała skoczyć z estakady. Zmieniła jednak zdanie w ostatniej chwili, lecz było już za późno i, mając na sobie płaszcz i buty od Prady, spadła, złamała sobie kostki i kości stóp oraz pozrywała paznokcie. Żartowała potem, że skoro nie może już nosić szpilek, życie nie ma żadnego sensu. Po tym, jak zwolnili ją ze szpitala w Ealing, Isabella została przyjęta do publicznej placówki w Victorii. „Warunki były tam okropne, jak w powieści Dickensa", mówiła Daphne Guinness. Kiedy skończyło się jej ubezpieczenie, za leczenie Isabelli w prywatnej klinice Capio Nightingale w Marylebone zapłacili w dużej mierze McQueen i Daphne. „Nic jej jednak nie powiedzieliśmy, nie zniosłaby myśli o jałmużnie", zdradzała Daphne. Doktor Stephen Pereira, który później leczył McQueena, skierował Isabellę na obserwację oraz terapię i zaczął leczyć ją zarówno lekami, jak i elektrowstrząsami.

Redaktorka amerykańskiego „Vogue'a", Anna Wintour, przyjechała do szpitala z prezentem od Fracas, producenta ulubionych perfum Isabelli, a Rupert Everett, który dopiero co wrócił z Mediolanu, skąd relacjonował pokazy kolekcji męskich dla „Vanity Fair", przyniósł z pobliskiej knajpki smażoną rybę z frytkami. Everett zapytał Isabellę, którą znał, odkąd skończyli 15 lat, czemu, patrząc na prezentowane ubrania, czuł jedynie pustkę. „Przez pieniądze", odpowiedziała. Porównała pokazy mody do kieratu panującego na zapleczu fast fooda. „Myślisz, że patrzysz na pięknych ludzi w cudownych ciuchach, ale tak naprawdę to maszynka do mięsa – ciągnęła dalej. – Zapominasz, kim jesteś. Równie dobrze można wypisać sobie na cyckach nazwę marki, ale czy to wystarczy? I tak jest się uśmiechniętym kapeluszem, to żadna elegancja".

Może i Isabella miała się za bezwartościową osobę, ale za to McQueen nadal mógł czerpać satysfakcję ze swoich osiągnięć i talentu. 1 maja 2006 roku wziął udział w gali Costume Institute w Met towarzyszącej otwarciu wystawy *AngloMania: Tradition and Transgression in British Fashion* (AngloMania: tradycja i transgresja w brytyjskiej modzie), na której pokazano również i jego projekty, łącznie z płaszczem z wzorem w brytyjską flagę, który zaprojektował dla Davida Bowiego. Tej nocy Lee założył kilt wykonany z rodowego tartanu. Towarzyszyła mu tego wieczoru Sarah Jessica Parker, która miała na sobie przerobioną sukienkę z *Widows of Culloden* z taką ilością tartanowych wstawek, że, jak zauważył ktoś z publiczności, wyglądała jak połączenie Flory MacDonald i opakowania

edynburskich ciasteczek. Stamtąd Lee poleciał do San Francisco, by odebrać honorowy tytuł doktora Academy of Art University, gdzie jego stary przyjaciel Simon Ungless piastował funkcję dyrektora wydziału mody. Zażył kąpieli błotnej w dolinie Napa i wybrał się na wybrzeże Sonoma pooglądać surfujących, ale rozczarował się, że nie udało mu się ponurkować z rekinami. Najwyraźniej nie było sezonu i próżno było ich szukać.

Po powrocie na Wyspy McQueen zajął się projektowaniem kolekcji *Sarabande* (Sarabanda), którą zainspirował film *Barry Lyndon* Stanleya Kubricka z 1975 roku, prace Goi i osoba włoskiej dziedziczki Luisy, markizy Casati Stampa di Soncino, szczególnie jej portret autorstwa „mistrza świstu" Giovanniego Boldiniego. Pokaz, który odbył się 6 października 2006 roku w Cirque d'Hiver w Paryżu, swoją nazwę przejął od towarzyszącej mu kompozycji Handela, barokowego utworu odgrywanego na żywo przez orkiestrę kameralną. Zaraz po rozpoczęciu pokazu nad podłogę uniósł się ogromny szklany żyrandol, rzucając piękne cienie na okrągły drewniany wybieg. Ktoś powiedział, że wywierało to efekt „osobliwej, zgniłej majestatyczności". Pod koniec na scenie pojawiło się parę modelek wyglądających jak chodzące portrety Arcimbolda, ich ciała jakby napuchły od setek kwiatów. Kiedy jedna z dziewczyn szła powoli wkoło wybiegu, świeże płatki przymarznięte do jej sukienki zaczęły się roztapiać i opadać na ziemię, zostawiając za nią ścieżkę piękna. „Wszystko gnije – mówił Lee. – Chodziło mi o rozkład. Użyłem kwiatów, bo umierają".

McQueen nadal wydawał się największym imprezowiczem w mieście. W październiku zaproszono go na otwarcie Frieze Art Fair w Regent's Park, a później tego miesiąca był jednym z gości na balu maskowym w Strawberry Hill House w Twickenham wydanym na cześć Nicka Knighta. 8 listopada razem z Daphne Guinness i Annabelle Neilson wziął udział w 19. urodzinach magazynu „Vogue" w Serpentine, gdzie rozniosła się plotka, że Kate Moss zleciła mu uszycie biało-czarnej koronkowej sukni na szykowany ślub z Petem Dohertym (nigdy do niego nie doszło; para rozstała się latem 2007 roku). Lecz pomimo że chętnie pokazywał się publicznie, McQueen myślał o śmierci i tym, co go czeka później. „Życie po życiu było jego zmartwieniem", twierdził Archie Reed. Nocą Lee przesiadywał w ciemności z kamerą, licząc, że uchwyci jakąś zjawę czy

ducha, i odbywał rozmowy telefoniczne z osobami rzekomo mającymi zdolności parapsychologiczne, namawiał je, żeby „szpiegowały” jego chłopaka. Pewien jasnowidz powiedział McQueenowi, że Archie nie lubi Fairlight i uważa je za staroświeckie, choć w rzeczywistości uwielbiał tam wyjeżdżać. Kiedy Archie przyjechał do domu z pracy, Lee naskoczył na niego i pokazał mu listę miejsc i mężczyzn, z którymi miał się spotykać za jego plecami. Archie podejrzenia te skwitował krótko: „Nonsens”. Pewnego dnia Reed, idąc przez Portobello Market, zobaczył dziwną laleczkę. „Miała ramiona nad głową i jeśli oparło się ją o ścianę, przypominała płaczące dziecko – opowiadał. – Dałem mu ją i powiedziałem: »To ty, zagubiony chłopiec bez twarzy«”.

Pod koniec 2006 roku fascynacja Lee procesami czarownic z Salem przybrała na sile i chciał temat ten wykorzystać jako oprawę swojego następnego pokazu. Jego matka odkryła, że rodzina od strony Deane’ów była spokrewniona z Elizabeth Howe, którą kilka dziewczynek z wioski z Massachusetts oskarżyło niegdyś o czary i która została powieszona w lipcu 1692 roku. W grudniu McQueen wybrał się do Salem, żeby pogrzebać w historii miasteczka i dowiedzieć się więcej o wydarzeniach, nazywanych dziś zbiorową histerią – zginęło wówczas 20 niewinnych osób. Towarzyszyła mu Sarah Burton, specjalistka od mody Sarah Mower, która dostała zlecenie od amerykańskiego wydania „Vogue’a” na artykuł o inspiracjach nadchodzącej kolekcji Lee, oraz Kerry Youmans. To on opowiadał, że jego przyjaciel zachowywał się „niczym uczony podczas badań”. „Traktował to serio, był bardzo skupiony – dodawał. – Chodził po bibliotekach pod miastem, przeglądał dokumenty procesowe i codziennie dzwonił do mamy i mówił jej, co znalazł”. Po wizycie w Salem Witch Museum pojechali do Topsfield, gdzie złożył kwiaty przy nagrobku upamiętniającym Elizabeth Howe i pozował do zdjęć. „Lee był znakomitym kompanem, bardzo zabawnym i rzutkim – mówiła Alison D’Amario, była dyrektorka wydziału edukacji muzeum. – Nie traktował siebie zbyt serio, choć poważnie podchodził do losu, jaki spotkał jego przodka i inne ofiary procesu. Pamiętną chwilą, która ilustrowała ducha, jakim emanował Lee, była wizyta na cmentarzu Old Burying Point w Salem. Kiedy pokazano mu mogiłę prowadzącego tamtą sprawę sędziego Johna Hathorne’a, podszedł do niej i nadepnął na grób, chcąc uhonorować pamięć zmarłej Elizabeth Howe”.

Na początku pokazu McQueena *In Memory of Elizabeth Howe, Salem, 1692* (Pamięci Elizabeth Howe, Salem, 1692), który odbył się 2 marca 2007 roku na stadionie sportowym na peryferiach Paryża, rzucono na ścianę obraz bladych twarzy trzech młodych kobiet i puszczono z głośnika szept: „Otwieram dla ciebie me serce, otwieram mą duszę, otwieram me ciało". Modelki chodziły po wymalowanych na czarnym wybiegu liniach krwistoczerwonego pentagramu, mając za sobą ogromny ekran, na którym wyświetlano wyreżyserowany przez Lee film. Przewijały się w nim szarańcza, sowy, rozkładające się głowy, z których zostawała jedynie czaszka, płomienie, krew i nagie dziewczęta. Nad sceną zawisła trzynastometrowa, odwrócona piramida. Lecz pokaz mody jako przeprowadzony z pietyzmem rytuał satanistyczny dla wielu okazał się przegięciem. Kiedy redaktorzy „Vogue'a" zobaczyli kolekcję, „uznali ją za tak mroczną, że nie opublikowali artykułu [o wyprawie do Salem] – mówił Kerry. – Muza poprowadziła go tam, gdzie uważała za stosowne, i nie dbał ani o »Vogue'a«, ani o ich publikację". Bridget Foley z magazynu „W" opisała kolekcję jako „plucie jadem poprzez modę", a Archie Reed powiedział później, że pokaz był „jego pierwszym pożegnaniem".

Podczas przygotowań do imprezy do uszu Lee dotarło, że jego stylistka Katy England zdecydowała się odejść z firmy po otrzymaniu lukratywnej oferty pracy od Kate Moss, która zgodziła się zaprojektować ubrania dla sieci Topshop i obiecywała Katy istotną rolę w projekcie. McQueen nie przyjął tego spokojnie i przez jakiś czas był zły na Moss, że odciągnęła od niego jedną z zaufanych pracownic i przyjaciółkę. „Niech tonie – powiedział do Archiego, zdejmując ze ściany biura zdjęcie Kate Moss. – Nadstawiałem za nią karku i nawet mi za to nie podziękowała".

W kwietniu 2007 roku Isabella zaprosiła McQueena na weekend do Hilles. Nie czuła się najlepiej, zarówno psychicznie, jak i fizycznie; niedawno wykryto u niej raka jajnika i niebawem miała przejść operację. Chciała jednak, żeby tę konkretną wizytę jej stary przyjaciel zapamiętał na długo. Zadała sobie trud powieszenia w holu fotografii Lee, tuż pod portretem dziadka Detmara namalowanym przez Augustusa Johna. Kucharza poprosiła o przygotowanie dla McQueena specjalnego menu z sorbetem buraczanym, delikatnymi anchovies i cytrynowym musem, a do tego pstrąg z wody z szafranem i salsa verde. Kiedy jednak Lee pojawił się na miejscu z paroma koleżankami, od razu zamknął się w pokoju. Nie

chciał zjeść niczego, co dla niego przygotowano, i poprosił kucharza jedynie o kawałek cheddara. „Leżał w łóżku naćpany po uszy – mówił Detmar. – Issie ciężko to zniosła, wszystko się psuło i było jej smutno, że Alexander tego nie dostrzega i nie pozbiera się dla niej. Myślę, że była to kropla, która przepełniła czarę”.

McQueen opowiadał jednak, że spędził trzy godziny na rozmowie z Isabellą. „Nie było między nami żalu”, przekonywał, prawdopodobnie bardziej samego siebie niż innych. Powiedział jej, że dobrze wygląda, po czym dodał: „Ale nie mówisz o śmierci, prawda?”, zaprzeczyła. „Nieźle mnie, kurwa, wykiwała, co nie? – pytał później. – Doskonale wiedziała, co robi… Przekonała mnie, że wszystko jest w porządku, a potem sama przeczołgała się po wszystkich trudnościach”.

Przez najbliższe tygodnie Isabella słała brzmiące coraz bardziej rozpaczliwie e-maile do krytyczki mody Suzy Menkes, która dostała zaproszenie do Hilles na ten sam weekend co McQueen, lecz nie mogła przyjechać. „Issie wydawała się samotna i rozczarowana, że Lee ją zawiódł i nie zaoferował żadnego oparcia”, mówiła potem.

5 maja, podczas pobytu w Hilles, Isabella napiła się parakwatu, tego samego środka chwastobójczego, którym ojciec Detmara otruł się w 1977 roku. Gdy jej siostra Lavinia przyszła z zakupów, zastała ją wymiotującą w łazience. Wtedy Issie powiedziała, co się stało. Lavinia zatelefonowała do Detmara, który kazał jej wezwać pogotowie. Karetka zabrała kobietę do szpitala w Gloucester. Isabella zmarła dwa dni później. Miała 48 lat. McQueen dowiedział się o jej śmierci od Shauna Leane’a podczas krótkiego pobytu w Rzymie.

Lee był rozbity. Poleciał na Wyspy tak przytłoczony i załamany, że od razu zwrócił się do medium, chcąc nawiązać kontakt z Isabellą. Sally Morgan, która służyła duchową radą księżnej Dianie, mówiła, że Lee przyszedł do niej dwa dni po odejściu Isabelli. „Sprawiał wrażenie, jakby stracił rękę albo nogę. Niecodzienne doświadczenie”, zapamiętała tę wizytę Sally. Powiedziała Lee, że udało jej się skontaktować z Issie, i utrzymywała, że nie mogła się nadziwić, słysząc niektóre rzeczy, które chciała mu przekazać. „Nie mógł przejść do porządku dziennego nad jej odejściem, szczególnie że odebrała sobie życie za pomocą trucizny – opowiadała Morgan. – Przynosiły mu ulgę moje zapewnienia, że do mnie przemawia”. Kiedy Lee przyjechał do domu i powiedział Archiemu

o swoich kontaktach z Isabellą, jego przyjaciel był z początku sceptyczny. „Nie chciałem, żeby Sally Morgan karmiła go bzdurami, dlatego sam do niej poszedłem – tłumaczył. – I usłyszałem od niej rzeczy, o jakich nie miała prawa wiedzieć. Issie stała obok mnie z ustami pomalowanymi jasnoczerwoną szminką Chanel. Powiedziała: »Uważaj«, bo chyba przewidziała, co się stanie”.

Detmar poprosił modystę Philipa Treacy’ego o wybranie odpowiedniego stroju dla Isabelli na jej pogrzeb, ostatni publiczny występ. Philip domyślał się, że ona sama wolałaby pewnie, aby to stary przyjaciel Alexander podjął tę decyzję. Zatelefonował do Lee i umówił się z nim w mieszkaniu Blowów na Eaton Square. Tam dwaj mężczyźni, niegdyś rywalizujący ze sobą o uwagę przyjaciółki, wybrali dla niej bladozielone kimono projektu McQueena i wykonany przez Treacy’ego kapelusz z bażancich piór, w których została skremowana. Lee chciał odciąć kosmyk włosów Isabelli i wykonać z nich pierścionek, ale Philip uznał, że należałoby zapytać jej siostry o pozwolenie. Przed pogrzebem Philip i Lee, który założył tartan, wstąpili do zakładu pogrzebowego, chcąc się pożegnać. McQueen, mimo jego obsesji związanej śmiercią i łączącą się z nią symboliką, przyznał, że nigdy nie widział zwłok. „Julia [Delves Broughton, siostra Isabelli] powiedziała mi, że kiedy ubierano Issie, McQueen wypłakiwał sobie oczy”, mówił Detmar.

Pogrzeb odbył się 15 maja w katedrze w Gloucester. Daphne Guinness opowiadała, że McQueen był załamany i wybuchał płaczem w trakcie ceremonii. „Ciągle powtarzał: »Gdybym tylko mógł spędzić z nią dzień dłużej«, na co odparłam »Alexander, i co byś mógł zrobić?«”, mówiła. Lee wyznał na osobności swojemu przyjacielowi BillyBoyowi*, że obwinia się za śmierć Isabelli. „Nie mogłem się kompletnie z nim nie zgodzić, bo postępował z nią naprawdę okrutnie – skwitował artysta. – Krzywdził też siebie, robił pewne rzeczy, choć wiedział, że nie powinien. Cierpiał na pewien kognitywny dysonans, jedna część niego mówiła: »Dokręcę tej suce śrubę, mam to gdzieś, nie potrzebuję jej już«, a inna, ta bardziej ludzka, próbowała go uświadomić, że jest potworem”. Ostatnim dopiskiem Isabelli do testamentu, który spisała na krótko przed śmiercią, była lista rzeczy, które zostawiła swoim przyjaciołom, łącznie z Philipem Treacym i Stefanem Bartlettem. Co znamienne, o McQueenie nie było ani słowa. Lee

był zaskoczony, gdyż spodziewał się, że przypadnie mu kolekcja zaprojektowanych przez niego ubrań.

Śmierć Isabelli nawiedzała Lee. Na stoliku kawowym w salonie postawił swoją fotografię ze zmarłą przyjaciółką, a ścianę ozdabiały dwa portrety Isabelli wykonane przez Stevena Meisela. Zdawało się, że kolejny pokaz, *La Dame Bleue* (Dama w błękicie), musi być swoistym hołdem. Na zaproszeniach zaprojektowanych przez ilustratora Richarda Graya znalazła się Isabella wystylizowana na Boudikę jadącą rydwanem zaprzężonym w uskrzydlone konie. „Kiedy spotkaliśmy się, żeby przedyskutować ilustrację do *La Dame Bleue*, wtedy, jak się okazało, po raz ostatni widziałem Lee, dlatego moje wspomnienia z tego dnia są wzruszające – mówił artysta, którego znajomość z McQueenem trwała od wczesnych lat 90., kiedy to poznali się w Comptons. – Lee doskonale wiedział, czego chce, i opisał mi precyzyjnie wszystko to, co miało się znaleźć na rysunku. Miałem narysować Isabellę ze wspaniałymi skrzydłami, w konkretnej sukience projektu McQueena i kapeluszu Philipa Treacy'ego, jadącą rydwanem ciągniętym przez pegazy do nieba. Tłumaczył mi to wszystko z poważną miną, nieco przygnębiony, naprawdę zależało mu, żebym zabrał się za to z należytą uwagą i troską. Przedstawiona przez niego wizja była głęboko osobista, miała upamiętniać kogoś, kto wiele dla niego znaczył, i nasza dyskusja bardzo mnie poruszyła".

Kolekcja *La Dame Bleue* – pokazana 5 października 2007 roku – okazała się złożonym epitafium dla kobiety, którą McQueen miał za drugą matkę. Ona z kolei traktowała go jak zastępczego syna. „Jest moim dzieckiem, uwielbiam go", powiedziała o nim. Kiedy tego dnia publiczność zajęła miejsca w Palais Omnisports w Paryżu, od razu poczuła obecność Isabelli, bo przestrzeń obiektu została wypełniona zapachem Fracas, ulubionych perfum zmarłej. „Przyjaciele i znajomi Blow musieli się poczuć, jakby nawiedził ich jej duch", powiedział pewien krytyk. Pokaz otworzyła projekcja błękitnych neonowych świateł przedstawiających wylatującego z klatki ptaka, którego ogromne skrzydła łopotały nad wyjściem na wybieg – był to symbol nareszcie wolnej duszy Isabelli. Ubrania przygotowane przez McQueena celebrowały nie tylko jej osobowość, ale i niebywały wygląd: modelki miały na sobie kreacje podkreślające klepsydrową figurę zmarłej przyjaciółki projektanta oraz „podniesiony dekolt i opiętą gorsetem talię dominujące w jej sylwetce". Na końcu

McQueen, ubrany w swój kilt i bluzę z Myszką Miki, wyszedł na scenę z Philipem Treacym.

Całe to doświadczenie było dla Lee emocjonujące, a intensyfikowały je dźwięki piosenki *Play Me* Neila Diamonda. Powtarzały się tam słowa „You're the sun, I'm the moon" (Ty jesteś słońcem, a ja księżycem), podkreślające symboliczną naturę związku Alexandra i Isabelli – istnienie jednego zależało od istnienia drugiego. Do pewnego stopnia przyjaciółka stworzyła McQueena, gdyż stał się dzięki niej bardziej pewny siebie i odniósł sukces, przy czym jej stan umysłowy ulegał stopniowej degeneracji, z którego to powodu Lee starał się od niej później odseparować. Kiedy jej jednak zabrakło, czuł się niczym wybita z orbity planeta. Śmierć Isabelli, jak sam mówił, zostawiła w jego życiu ziejącą pustkę. Rozmowy z medium pozwoliły mu na jako takie uporanie się z jej odejściem, potrzebował mieć pewność, że dusza zmarłej przyjaciółki spoczywała w pokoju i nie obwiniała go o swoją śmierć, lecz nadal czuł niepokój. Jego psychiatra, doktor Stephen Pereira, stwierdził, że McQueen cierpiał na stany lękowe i depresyjne od 2007 roku. Typowe objawy podobnej przypadłości to niska samoocena, zaburzenia snu, zmęczenie, brak energii, uczucie ciągłego rozdrażnienia i pesymistyczne myśli, a powodem takiego stanu mógł być stres, trauma z dzieciństwa i życie z poważną lub chroniczną chorobą – wszystko to pasowało do McQueena jak ulał. Niestety, mimo starań doktora Pereiry, zaistniały „poważne trudności, aby namówić go na regularne wizyty".

Po pokazie *La Dame Bleue* Lee i jego chłopak Glenn Teeuw polecieli do Kerali w Indiach. Po tygodniu Glenn wyruszył do Australii na urodziny swojej babci, po czym wrócił do Londynu, a McQueen udał się do Butanu, gdzie był umówiony z Shaunem Leane'em. Tam Lee poznał buddyzm i dowiedział się sporo o podstawach tej religii. „Podsunęłam mu pomysł, żeby tam poleciał – mówiła Janet McQueen. – Mój dawny znajomy odwiedził to miejsce i była to dla niego prawdziwa lekcja pokory. Pomyślałam, że może dzięki temu powalczy z depresją". Wiele głównych założeń buddyzmu – jak samsara (powtarzalny cykl narodzin i śmierci), karma, reinkarnacja, dukkha (cierpienie lub niepokój) i droga ku wyzwoleniu – nie tylko pomogły Lee pogodzić się ze stratą Isabelli, lecz także przepędziły, przynajmniej na jakiś czas, jego mroczne myśli i obawy. Po powrocie do kraju poszedł do londyńskiego Ośrodka Buddyjskiego

w Bethnal Green, czasem nosił ze sobą paciorki modlitewne i nabył klasyczne buddyjskie pisma. Powiedział, że wyprawa ta, którą sam nazywał pielgrzymką, była dla niego przeżyciem „transformacyjnym”. W listopadzie 2007 roku, po przylocie do Londynku, McQueen wziął taksówkę z lotniska Heathrow i pojechał do baru w Soho, gdzie pracował Glenn, i tam wręczył mu buddyjskie paciorki ze słowami, że ich związek dobiegł końca. „Domyślałem się, że nie mógł już tak dłużej, ciągle odpychaliśmy się od siebie i przyciągaliśmy – mówił Glenn. – Nigdy już się do siebie nie odezwaliśmy, nie mogłem nawet do niego napisać, bo cały czas zmieniał numer telefonu. Czułem, że nie rozwiązaliśmy jeszcze niejednej sprawy”. Na święta McQueen pojechał do Fairlight ze swoją siostrą Janet i rankiem 25 grudnia zapalił świecę dla Isabelli. „Od dnia, kiedy odeszła, nigdy nie oddaliła się od jego myśli”, powiedziała Janet. „Sporo wyniosłem z jej śmierci – mówił wiosną 2008 roku McQueen. – Nauczyłem się wiele o sobie. Że warto żyć”.

Przez jakiś czas Lee wydawał się przyjaciołom radośniejszy, optymistycznej nastawiony. Potrafił spojrzeć w przyszłość – i myśleć o niej w jaśniejszych barwach – zaczął robić plany. Myślał o wyprowadzce z Hackney i poprosił architekta Guya Morgana-Harrisa o pomoc w znalezieniu nowego domu lub mieszkania. McQueen znał Guya – przystojnego, wygadanego mężczyznę, który z żoną prowadził butik architektoniczny – od 2006 roku, kiedy poleciła mu go Kate Jones, jego rzeczniczka. McQueen potrzebował wtedy drobnych poprawek w domu przy Cadogan Terrace i już pierwszego dnia, kiedy się spotkali, wiosną tamtego roku, Lee poczuł, że jest to człowiek, któremu potrafiłby zaufać. „Był bystry, zabawny i rzutki – powiedział Guy. – Zawsze było się przy nim nabuzowanym, ale niespokojny duch krył sporo ciepła”. Architekt znalazł oszałamiający dom przy Montpelier Row w Twickenham, lecz Lee podkreślił, że mieszkanie tak daleko od centrum nie wchodzi w grę. Następnie Guy wyszukał ogromne mieszkanie przy Whitehall Court w Embankment z oknami wychodzącymi na Tamizę. McQueen odwiedził wycenione na 4 250 000 funtów lokum 1 lutego 2008 roku i zachwycił się zarówno widokiem, jak i dostępną przestrzenią (były tam trzy połączone pokoje gościnne) i lokalizacją. Ponadto jego przyjaciółka Paulita Sedgwick mieszkała w tym samym budynku z portierem. Ale ostatecznie, mimo że

mieszkanie miało biegnący przez całą jego długość balkon, Lee uznał, że czwarte piętro nie będzie odpowiednie dla jego trzech psów. McQueen, który pod koniec 2008 roku wynajął luksusowe mieszkanie przy 7 Green Street w Mayfair, zainteresował się budynkiem przemysłowym przy Half Moon Court w Clerkenwell. Chciał go przerobić na dom z ogrodem na dachu, gdzie mógłby wyprowadzać psy, i z małą galerią na wystawianie swoich prac, lecz ostatecznie uznał, że znajduje się on zbyt blisko jego biura.

Lee miał również plany odnośnie do swojej wiejskiej posiadłości i poprosił Guya, żeby ten nakreślił plan rozbudowy i renowacji jego małego domku w Fairlight. Ostatecznie nie doszło do rozpoczęcia poważniejszych prac, bo McQueen nie mógł znieść myśli o zakłóceniu sobie spokoju. Któregoś dnia zabrał Guya na pola za domem, skąd rozciągał się widok na zatokę, i powiedział architektowi, że chciałby postawić tutaj budowlę rodem z kosmosu. „Myślał o podziemnym betonowym tunelu prowadzącym do windy, która wjeżdżałaby do domu, prawie jak w bazie złoczyńcy z filmu o Jamesie Bondzie – opowiadał Guy. – Chciał pokryć dom aluminium, żeby wyglądał jak statek kosmiczny, który rozbił się na wzgórzu. Całe to miejsce było fantastycznym pomnikiem przyrody i prawdopodobieństwo uzyskania pozwolenia na budowę wynosiło jakieś pięć procent. Na zawsze zapamiętam go, jak chodził po tych polach w bluzie z Myszką Miki, szczęśliwy i odprężony, sama myśl o projekcie go nakręcała. Nie posiadałby się z radości, gdyby to wypaliło”.

Nowo odkryta przez McQueena nadzieja nie pozostała bez wpływu na kształt lutowego pokazu *The Girl Who Lived in the Tree* (Dziewczyna, która mieszkała na drzewie). Opowiadał, że któregoś dnia, kiedy akurat był w Fairlight i przyglądał się majestatycznemu wiązowi rosnącemu w jego ogrodzie, miał wizję, że pomiędzy gałęziami żyje dziewczyna. „Dzikie stworzenie kryjące się na drzewie – mówił. – A gdy chciała zejść na ziemię, przemieniała się w księżniczkę”. Dlatego na środku sceny stanął rozłożysty wiąz owinięty materiałem, przypominający instalację Christa i Jeanne-Claude. Jego odcienie wahały się pomiędzy lodowatym błękitem, nasyconą zielenią i jaskrawą żółcią, chromatyczne transformacje znajdywały swoje odbicie na wybiegu, gdyż kolory ubrań przechodziły z pogrzebowej czerni do bladych szarości, dziewiczych bieli i królewskich czerwieni. McQueen czerpał inspiracje zarówno z czasu pobytu w Butanie i Indiach, jak

i fotografii Elżbiety II ubranej przez Normana Hartnella. Uzyskał tym samym wysoce nienaturalną mieszankę wyglądającą jak baśniowe połączenie gustu brytyjskiej arystokracji z modą indyjską. „Nadszedł czas, żeby wyjść z mroku do światła", mówił. Jeszcze tego samego dnia McQueen ogłosił, że jego marka po raz pierwszy przyniosła zyski. „Nigdy nie wątpiłem, że McQueen odniesie sukces", powiedział.

W marcu 2008 roku Lee poleciał do Los Angeles nadzorować ostatnie prace nad swoim nowym sklepem na Melrose Avenue, który zaprojektował William Russell. McQueen zlecił Robetowi Bryce'owi Muirowi wykonanie prawie trzymetrowej statuy ze stali nierdzewnej przedstawiającej Anioła Ameryk unoszącego się pod kopułą nad lokalem. „Jest anatomicznie poprawny", powiedział McQueen, porównując butik do katedry. Na otwarciu miała zaśpiewać Amy Winehouse, lecz – jak mówił Lee – musiała odwołać występ z powodu „problemów z wizą". Prawda była jednak bardziej skomplikowana. McQueen spotkał piosenkarkę na imprezie w Chelsea, na którą poszedł ze swoim chłopakiem Archiem Reedem. „Pocięli się wtedy, powiedział coś o niej i się wkurzyła", opowiadał Archie, który potem namówił Lee, żeby ten wysłał artystce w ramach przeprosin wartą 15 tysięcy funtów sukienkę. Kiedy Winehouse ją otrzymała, rzuciła ją na grilla z pełną obrzydzenia miną. „Opluła też w Selfridges jedną z jego kreacji i musiała zapłacić za jej zniszczenie – dodawał Reed. – Z początku odmówiła, ale potem wypaliła: »Dobra, ale powiedzcie Alexandrowi McQueenowi, co zrobiłam«".

Z Los Angeles Lee poleciał do Nowego Jorku, gdzie 17 marca w Waverly Inn świętował z grupą znajomych swoje 33 urodziny. Pośród gości znaleźli się Trino Verkade, Sarah Burton, Annabelle Neilson, jego były facet Jay Massacret (którego od 2006 roku McQueen zatrudniał jako stylistę na pokazach mody męskiej), Kerry Youmans, aktorka Chloë Sevigny, Steven Klein i Sue Stemp. Na zdjęciach zrobionych przez tę ostatnią Lee wygląda na szczęśliwego i zrelaksowanego. Ma na sobie bluzę w serek, białą koszulę i krawat oraz zapuszczoną kozią bródkę. Sue poznała Lee w 1994 roku, ale niedługo potem przeniosła się z Londynu do Nowego Jorku. Kiedy McQueen zatrzymywał się na Manhattanie, często się spotykali. „Uwielbiałam jego bezkompromisowy, nieokiełznany entuzjazm, jakim pałał, kiedy chodziło o rzeczy, którymi się interesował – mówiła o nim. – Owszem, miał swoje demony i zmagał się z problemami, ale lepiej

zapamiętać go, jak się śmiał. Lee miał histeryczny, zaraźliwy śmiech nicponia, który coś zbroił. Brakuje mi go”.

W kwietniu McQueen dowiedział się, że Gucci rozpatrzyło pozytywnie jego prośbę o podwyżkę i za bieżący rok miał zarobić 10 milionów. Lee wykorzystał część tych pieniędzy na kupno domu obok Cadogan Terrace 82, żeby jego siostra Janet razem z córką Claire i jej pięciomiesięcznym wnukiem mieli przyzwoite miejsce do życia. Rodzina wprowadziła się tam z końcem sierpnia i często przychodziła do Lee na kolację. Lubili też razem chodzić na targ kwiatowy przy Columbia Road, a raz McQueen zabrał siostrę do spa pod Badminton. „Lee był naprawdę szczodry, dlatego lubiłam zapraszać go na jedzenie, kiedy wychodziliśmy – opowiadała Janet. – Doceniał, kiedy nie oczekiwano po nim, że to on zapłaci rachunek”.

Któregoś dnia szli razem przez Islington i McQueen zobaczył w Get Stuffed na Essex Road stojącego na tylnych łapach, gigantycznego wypchanego niedźwiedzia polarnego. Tak mu się spodobał, że nabył go i zainstalował w nowym szykownym biurze przy Clerkenwell Road. „Jeszcze tego samego dnia kupił głowę żyrafy – mówiła Janet. – Jestem pewna, że sprawdził, czy aby na pewno zmarła śmiercią naturalną, bo nie tolerował przemocy wobec zwierząt”.

Latem 2008 roku McQueen rozpoczął prace nad *Natural Distinction, Un-Natural Selection* (Różnice naturalnie, nienaturalna selekcja), kolekcją zainspirowaną Darwinem. „Interesowała mnie rewolucja przemysłowa, bo, jak mi się wydaje, to wtedy zachwiana została równowaga i człowiek stał się potężniejszy od przyrody i zaczął wyrządzać jej krzywdę – mówił. – Chodziło mi o spojrzenie na świat i to, co mu zrobiliśmy”. Lee poprosił swojego siostrzeńca Gary’ego Jamesa McQueena o zaprojektowanie zaproszeń, korzystając z soczewkowego zdjęcia twarzy przechodzącej w czaszkę (ten sam niezwykły obraz został później wykorzystany na okładce katalogu wystawy *Savage Beauty* organizowanej przez Metropolitan Museum). „Być może krył się tam jakiś przekaz podprogowy, ale Lee przez całe życie był za pan brat z makabrą”, powiedział Gary.

Paryski pokaz, który odbył się 3 października w Le 104, byłej kostnicy nieopodal Gare de l’Est, zainaugurowały zwierzęce dźwięki. Na wybieg wyprowadzono zakupione u paryskiego taksydermisty niedźwiedzia polarnego, słonia, panterę, żyrafę i pancernika. Nad głowami publiczności wyświetlono obraz obracającej się kuli ziemskiej, a po chwili na scenę

wyszła parada modelek mających na sobie nie tyle ubrania, co drugą skórę – była tam peleryna przypominająca łuski gigantycznej płaszczki, opalizujące kombinezony pokryte kryształkami Swarovskiego, stroje przypominające chodzące testy Rorschacha – upodabniające kobiety do alternatywnych gatunków, czegoś, co mogłoby wyjść z arki Noego ery kosmicznej. Projekcja przetransformowała się w gałkę oczną spoglądającą na wszystko z niebios i żeby uczynić całość surrealistyczną, McQueen pokazał się przebrany za królika, co mogło być nawiązaniem do filmu *Donnie Darko* z 2001 roku, w którym postać w podobnym kostiumie ostrzegała przed nadciągającym końcem świata. „Istnieje niebezpieczeństwo zniszczenia tej planety chciwością – mówił Lee. – Każdy gatunek jest delikatny, lecz zwierzęta są w gorszej sytuacji, bo ściągając zagładę na siebie, ściągamy ją również i na nie".

6 listopada Lee dowiedział się, że jego brat Michael, taksówkarz, wówczas czterdziestoośmioletni, przeszedł rozległy zawał serca. Był wtedy w aucie na lotnisku Heathrow i zabrano go do szpitala helikopterem. „Dostałem cztery strzały prądem", mówił. Kiedy poczuł się lepiej, do szpitala przyszedł Lee. „Usiadł w nogach łóżka i zapytał: »Widziałeś coś? Zobaczyłeś bramy?« – wspominał Michael. – Chciał wiedzieć, czy ujrzałem cokolwiek po drugiej stronie, bo umarłem kilka razy". Rekonwalescent wybuchnął śmiechem i kazał bratu się odwalić.

„Tamta strona" wydawała się McQueenowi coraz bardziej kusząca. Archie zauważył, że Lee z zapałem studiuje sprawę samobójstwa Marilyn Monroe i czyta w internecie dokumenty z sekcji zwłok. Obdarowywał swojego chłopaka prezentami, dał mu chociażby pudło z kaszmirowymi swetrami Gucciego i zabytkowy zegarek Cartiera wysadzany diamentami. „Żebyś o mnie nie zapomniał", powiedział Lee. Kiedy Archie zapytał, czy się gdzieś wybiera, że daje mu te wszystkie pamiątki, McQueen nie odpowiedział.

Pod koniec 2008 roku Lee i Archie uznali, że potrzebują od siebie chwilę odpocząć, i początek kolejnego McQueen spędził w samotności tak skrajnej, że zaczął szukać towarzystwa w sieci. Już i tak był aktywnym członkiem portalu randkowego Gaydar – na zdjęcie profilowe wybrał profesjonalną fotografię zrobioną przez Derricka Santiniego, na której stoi w bojówkach i szarym cardiganie – a w styczniu zafundował sobie

towarzystwo gwiazdy porno Paula Staga. Lee poprosił, żeby aktor przyjechał do niego na Green Street i zapłacił mu honorarium w wysokości około 200 funtów za godzinę. „Ćpanie, porno… był tam jeszcze ktoś, pewnie też wynajęty, lubił robić to grupowo”, mówił potem Paul, który nie rozpoznał McQueena, bo nie interesował się modą i nie czytywał kolorowej prasy. Pewnie dlatego Lee czuł się przy nim komfortowo. „Zachowywał się po męsku i nie pasował do wizerunku faceta ze światka mody – opowiadał Paul. – Jeśli się go nie znało, można by pomyśleć, że sprzedaje samochody albo handluje złomem”.

Zaczęli się widywać dwa albo i trzy razy w tygodniu, aż Paul zapytał Lee, czy ten nie byłby zainteresowany zmianą natury tej znajomości. Od tamtej pory traktowali się jak partnerzy, ale McQueen akceptował, że Stag musiał kontynuować swoją pracę. Paul nie brał narkotyków i czasem nałóg Lee wydawał mu się niepokojący. „Dla niego prochy stały się czymś zupełnie naturalnym i brał z taką łatwością, z jaką inni palą papierosy albo popijają gin z tonikiem”, mówił. „Słyszałam, że zrobiło się nieciekawie – żaliła się Jacqui McQueen. – Od śmierci Issie, jak słyszałam od rodziny, Lee się zmienił i zaczął prowadzić szybkie, autodestrukcyjne życie. Po jej stracie nic już nie było dla niego takie samo”. Niektórzy przyjaciele twierdzili, że Lee zaczął eksperymentować z wysoce uzależniającą metamfetaminą, popularną w środowisku szczególnie rozwiązłych osób „chem sex” (czyli seks pod wpływem nielegalnych substancji). Pewna osoba ze świata mody, Matav Sinclair (pseudonim), dzieliła z Lee seksualnego partnera, który opowiedział jej o uwielbieniu, jakim projektant darzył „metę”. Sam Matav brał ją przez tydzień i mówił, że przed jego oczyma rozpostarł się nowy świat. Poszukiwanie coraz to intensywniejszego przeżycia erotycznego stało się najważniejszą podróżą jego życia. A kiedy zakończył eksperymenty z narkotykami i seksem, poczuł jedynie dojmującą pustkę. „Dobro, jakie w sobie nosiłem, jakby wyparowało, został tylko smutek i poczucie osamotnienia – mówił Matav. – Nie doświadczyłem niczego straszniejszego. Zauważałem, że ludzie, który brali metę, mieli takie małe, ciemne, przypominające guziczki oczka, które nie odbijały światła. Jakby były martwe”.

McQueen wiedział, że świat mody – z jego [Lee] niemożliwym do zaspokojenia apetytem na nowości i szaleńczym uzależnieniem od konieczności uchwycenia esencji chwili – nie da mu szczęścia; zwierzył się

nawet Sebastianowi Ponsowi, że popełnił błąd, podpisując umowę z Gucci. „Ale nie mam już wyjścia – powiedział. – Sam sobie pobudowałem więzienie”. Lee zaczął dumać nad możliwością porzucenia rozrzutnego trybu życia i obraniem innego kursu. Zaprojektował kostiumy na potrzeby *Eonnagaty*, reżyserowanego przez Roberta Lepage’a przedstawienia tanecznego o osiemnastowiecznym dyplomacie, szpiegu i transwestycie kawalerze d’Eonie, którego premiera odbyła się w lutym 2009 roku w Sadler’s Wells w Londynie. Zapisał się również do Slade School of Fine Art, flirtując z dawnym pomysłem urządzenia się jako fotograf albo poprowadzenia szkoły projektowania, a nawet, przynajmniej w rozmowie z Paulem Stagiem, wyraził chęć założenia studia pornograficznego. Nie miał jednak sił podążyć za żadną z tych opcji, obawiając się, że jeśli porzuci swoją markę, złamie kariery, a może nawet i życia zatrudnianych przez siebie osób.

Lee pozbył się frustracji w jedyny sposób, jaki znał: projektując nową kolekcję, która okazała się swoistym atakiem na całą branżę. McQueen powiedział, że inspirowała go posiadana fotografia, zdjęcie wykonane przez Hendrika Kerstena, na którym widniała córka artysty z plastikową torbą na głowie (była to przeróbka obrazu Vermeera); wykorzystał ją na zaproszeniach. Pokaz *The Horn of Plenty* wystawiony został 10 marca 2009 roku w paryskim Palais Omnisports i był swoistą kontynuacją myśli wyrażonej w osadzonym w szpitalu psychiatrycznym *Voss*. Modelki – o bladych, wymalowanych jak u klaunów twarzach i podkreślonych ustach kojarzących się z Leigh Bowery – wyglądały, jakby uciekły ze znanego z *Voss* wariatkowa i zostały wpuszczone do pełnej ekstrawaganckich ubrań garderoby należącej niegdyś do francuskiego krawca. Kreacje odwoływały się do New Look Diora, Poireta, małej czarnej Givenchy, *Jeziora łabędziego* Matthew Bourne’a, projektów Cecila Beatona do *My Fair Lady*, fotografii Irvinga Penna, a nawet dawnych pomysłów samego McQueena. Na głowy nałożono modelkom „kapelusze” Philipa Treacy’ego z plastikowych toreb, puszek po napojach, parasolek i dekli. Na środku sceny, na którą wysypano potłuczone szkło lustrzane, zalegał ogromny stos czegoś, co wyglądało na śmieci, lecz po bliższym przyjrzeniu się można było dostrzec rekwizyty z poprzednich pokazów McQueena. To prosty do odczytania sygnał. „Wszystko jest bez znaczenia – powiedział projektant Ericowi Wilsonowi z „New York Timesa”. – Zmiany w modzie są tak

prędkie, że wszystko wydaje się jednorazowe i na tym polega problem. Nie ma mowy o żadnej trwałości”.

Sarah Burton przywoływała poczucie celowości, jakie przyświecało pracy Lee nad tą kolekcją. „Pokazał polakierowaną marynarkę w pepitkę – opowiadała – którą sam uszył. Zrobił wykrój, uciął asymetryczne rękawy jak w kimonie, przerobił kołnierz – po prostu położył kawał materiału na podłodze i nadał mu odpowiedzi kształt. I wyszło niesamowicie”.

The Horn of Plenty był reakcją na finansowy krach z 2008 roku. „Interesuje mnie ukazanie odbicia naszej epoki, a moja kolekcja odzwierciedla śmieszność teraźniejszości – powiedział McQueen dziennikarce Susannah Frankel. – Myślę, że ludzie będą na nią patrzeć z perspektywy czasu i domyślą się, że kiedy ją projektowałem, zmagaliśmy się z recesją, a sprowadziła ją na nas oszalała i bezmyślna konsumpcja”. W 2008 roku McQueen skontaktował się z fotografem Nickiem Waplingtonem i poprosił go o udokumentowanie *The Horn of Plenty* od momentu narodzin pomysłu do końcowej fazy przygotowań. „Zrób z tego coś mocnego i paskudnego”, powiedział fotografowi, kupując kilka jego zdjęć. Dodał, że chciałby wydać książkę upamiętniającą jego dziedzictwo. „Dla Lee kolekcja ta była wielką retrospektywą, recyclingiem pomysłów z ostatnich 15 lat jego kariery”, mówił Nick.

Pod sam koniec *The Horn of Plenty* – któremu towarzyszyły sample wykorzystane już w poprzednich pokazach McQueena oraz *The Beautiful People* zespołu Marilyn Manson – rozległo się, tak jak w finale *Voss* i *Pantheon as Lecum*, jednostajne buczenie monitora akcji serca. Zwykle po pokazach Lee czuł się nie najlepiej, lecz tym razem jeszcze trudniej było mu strząsnąć z siebie czarne łapska depresji. Zbliżały się jego 40. urodziny, ale jako że ewentualne przyjęcie wypadłoby w piątek trzynastego, nie chciał ich obchodzić. Po niedzieli zmienił zdanie i zadzwonił do Shoreditch House, gdzie zarezerwował na wtorkowy wieczór całe najwyższe piętro. Na imprezę przyszli między innymi Beth Ditto, Kate Moss i Stella McCartney. Zupełnym przypadkiem do klubu na East Endzie zawitał Murray Arthur, były chłopak McQueena, ale zastał zamknięte drzwi. Kiedy odchodził, wpadł na Lee, który stał przed wejściem i jadł cukierki z torebki. Murray życzył mu wszystkiego najlepszego, panowie porozmawiali przez pięć minut i jubilat wrócił do środka, nawet nie zapraszając go na górę. Tego samego roku Murray zaprosił McQueena na swoje urodziny, przyjęcie

z szampanem na 50 osób w pubie George and Dragon w Shoreditch. „Dostałem odpowiedź od jego sekretarki – mówił. – Podziękowano mi za zaproszenie i poinformowano, że Alexander McQueen nie będzie mógł przyjść. Zraniło mnie to”.

Wiosną 2009 roku McQueen poleciał prywatnym odrzutowcem na Majorkę, gdzie chciał spędzić urlop w towarzystwie Annabelle Neilson. Przyjaciele zatrzymali się w posiadłości kupionej tam przez Lee, wyremontowanej tak, żeby przypominała jego londyńskie domy. Położono marmurowe podłogi, zainstalowano szklane ścianki działowe i przewieziono cenne zbiory sztuki i fotografii. Lee poprosił Sebastiana Ponsa, który akurat też tam przebywał, żeby przyjechał i pobył chwilę z nimi. Nie mógł zostać długo, bo jego ojciec był umierający, lecz zgodził się, bo czuł, że przyjaciel go potrzebuje. Którejś nocy, kiedy Annabelle już położyła się do łóżka, dwaj mężczyźni odbyli na tarasie rozmowę. Gadali o przeszłości, o powodach, dla których Sebastian odszedł z firmy, o narastającym w Lee poczuciu klaustrofobii i wyobcowania. McQueen pokazał mu pierścień z kosmykiem włosów Isabelli. Było oczywiste, że męczyło go poczucie winy, że źle ją potraktował. „Z tego, co mówił, uważał, że powinien był jej jakoś pomóc”, stwierdził Sebastian.

Pons zauważył, że w ciągu dnia McQueen czytał buddyjski tekst o śmierci i umieraniu, ale dopiero to, co jego przyjaciel mu powiedział, zszokowało go i zaniepokoiło.

– Zaprojektowałem moją ostatnią kolekcję – rzucił Lee.

– Jak to ostatnią? – zdziwił się Sebastian – Chyba następną?

– Nie. Ostatnią. Mam już wszystko w głowie.

– Ale o czym ty mówisz?

– O mojej ostatniej kolekcji. Zabiję się. Zakończę to wszystko.

McQueen wyłuszczył mu wtedy, jak planował to zrobić: chciał popełnić samobójstwo podczas pokazu, na oczach publiczności. „Powiedział, że chciałby ustawić na scenie pleksiglasowe albo szklane pudełko, a w środku jeszcze jedno – przypomniał sobie Sebastian. – Potem, pod koniec pokazu, wyjechałby spod ziemi i strzelił sobie głowę, a jego mózg spłynąłby po ściankach”. Pons ledwie wytrzymywał taką gadkę. McQueen jednak nie przestawał i opowiadał przyjacielowi, jak wszystko przygotuje. Zajął się programem swojej organizacji charytatywnej Sarabande, którą założył w 2007 roku, a która miała pomagać potrzebującym, łącznie ze studentami

jego dawnej uczelni Cental St Martins, i spisał testament. „Następnej nocy [na Majorce] Lee zapytał, czy mamy jakąś siekierę pod ręką – opowiadał Sebastian. – Powiedział: »Mógłbyś zejść do piwnicy i sprawdzić?«. Chciałem się dowiedzieć, po co mu ona, ale zbywał moje pytania. Nie znalazłem żadnej siekiery i Lee kazał mi iść jakąś kupić. Twierdził, że potrzebuje ochrony i że tego nie zrozumiem. Musiał lecieć na Majorkę prywatnym odrzutowcem, bo tylko tak mógł zabrać Calluma, a chciał się zabezpieczyć, gdyż ktoś go, jak utrzymywał, śledził". Sebastian był tak zaniepokojony stanem umysłu swojego przyjaciela, że zadzwonił do londyńskiego biura McQueena. Ktoś z personelu odparł, że projektantowi nic nie jest i nie ma się co martwić. „O nie, moja droga – zaoponował Pons. – Jest z nim coś bardzo nie tak".

Lee opanował do perfekcji często uprawianą przez potencjalnych samobójców sztukę udawania przed światem, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Poleciał z powrotem do Londynu i zasiadł do pracy nad nową kolekcją męską, która miała zostać pokazana w czerwcu w Mediolanie, oraz damską – *Plato's Atlantis* (Atlantyda Platona). W kwietniu 2009 roku spotkał się ponownie z Guyem Morganem-Harrisem, żeby przedyskutować kupno kolejnej nieruchomości, tym razem było to mieszkanie na parterze domu ze sporą działką przy Dunraven Street 17 w Mayfair wyceniane na 2 525 000 funtów. „Podobało mu się tam, choć nie wydawał się co do niego przekonany bardziej niż do poprzednich", mówił Guy. Bo faktycznie na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, aby projektant nie był tym samym czarującym i zabawnym Lee co zawsze, choć jego bliżsi przyjaciele zaczęli zauważać, że jego zachowanie zrobiło się bardziej nieobliczalne. Już kiedyś Joyce McQueen, zmartwiona uzależnieniem syna od kokainy, odbyła z nim długą rozmowę. Lee powiedział, że spróbuje rzucić narkotyki. „Przestał brać, ale tylko na sześć, może osiem tygodni", mówiła Janet.

Wiosną 2009 roku siostra próbowała porozmawiać z McQueenem o jego nałogu. „Podszedł do tego strasznie nerwowo, pewnie zaczęłam tę rozmowę w nieodpowiedni sposób – powiedziała. – Kiedy ludzie biorą kokainę, potrafią zachowywać się naprawdę paskudnie, nie dało się z nim dogadać, a ja nie mogłam sobie pozwolić na takie traktowanie i odpyskowywałam. Też jestem charakterna". Po kłótni, w kwietniu, Janet wyprowadziła się z domu przy Cadogan Terrace i rodzeństwo nie rozmawiało ze sobą przez

kilka miesięcy. McQueen nie dogadywał się również z Jacqui. „Chciałam tylko, żeby Lee wrócił do domu – powiedziała. – Nie miałam za grosz szacunku dla pretensjonalności i płytkości świata mody i przednich rzędów. Każdy w tym środowisku chce zostać twoim przyjacielem, ale nikt nie troszczył się o Lee McQueena".

W maju 2009 roku, cierpiąc na samotność, zrozpaczony McQueen przedawkował, co było wołaniem o pomoc, przyśpieszonym zbliżającą się rocznicą śmierci Isabelli 7 maja. „Zdążyłam się nauczyć, jak funkcjonuje umysł Lee, i wiedziałam, że będzie bardzo to przeżywał", powiedziała Janet. Nie miała wówczas pojęcia o jego próbie samobójczej, dowiedziała się o tym dopiero po śmierci brata. Chłopak McQueena, Paul Stag, również nie został przez nikogo o niej powiadomiony, ale uważał, że Lee cierpiał z powodu zbyt wysokiej presji. „Cały czas pracował do bardzo późna, zrywał się z samego rana, harował całe dnie aż do nocy", opowiadał. Tony McQueen wspominał, że jego bratu zdarzało się czasem przysypiać podczas pracy przy biurku. „Cały czas jest mowa o pieniądzach, jakie miał, ale rzadko bywał w domu. Jak tylko wypuścił jedną kolekcję, zaraz musiał pracować nad następną", narzekał.

4 lipca 2009 roku Paul i Lee świętowali Gay Pride w Londynie. Paul poszedł na paradę, po czym dołączył do swojego chłopaka w Café Boheme w Soho. „Zanim tam dotarłem, on już siedział z całą kompanią. Od czterech godzin jedli i pili, przez całe popołudnie, oczywiście na jego rachunek – mówił Paul. – Wyszło chyba 900 funtów i nie podobało mi się, jak zwalają całość na niego. Lee przyjechał jeepem i musiałem go odwieść. Pojechaliśmy do mieszkania i zaserwował mi tosty z serem". 14 lipca Lee wybrał się do Brixton Academy na koncert Lady Gagi i choć nie był fanem jej muzyki, dostrzegł, że dwudziestotrzyletnia piosenkarka z Nowego Jorku mówiła o podobnych problemach, z którymi on sam się zmagał: presja czasu, niebezpieczeństwa sławy, przyjemności hedonistycznego zapomnienia i toksyczny związek seksu i przemocy.

Tymczasem prawnicy McQueena zajęci byli finalizowaniem opracowywania kształtu jego testamentu. Lee naszkicował pierwszą wersję w 2008 roku, ale potem przerabiał ją wielokrotnie, aż w lipcu 2009 roku dokument był gotowy do podpisania. „Jeśli Lee nie dopełniłby formalności, wszystko dostałby mój tata", powiedziała Janet. Tego samego miesiąca McQueen próbował się zabić raz jeszcze, przedawkowując leki. „Na rok

przed jego odejściem umysł Lee błądził”, kontynuowała Janet. Pogłębiały się jego stany lękowe, paranoja i depresja. Zatracał się w balangach napędzanych alkoholem i narkotykami, żeby zapomnieć o wyniku testu na obecność wirusa HIV. „Mimo to nadal uprawiał seks bez zabezpieczenia”, mówił Paul Stag. „Miał HIV i podchodził do tego zupełnie nonszalancko, jakby chciał powiedzieć: »No i co z tego?« – dziwił się BillyBoy*. – Trochę mnie to zbiło z tropu, jak się dowiedziałem. Aż do samego końca nie miał poczucia odpowiedzialności za samego siebie. Chyba się, niestety, nienawidził”.

Jane Hayward, projektantka odzieży damskiej dla tańszej linii McQ, pamięta, jak pracownicy spinali się, czując dym. Był to znak, że idzie McQueen (jedyna osoba w biurze, która miała za nic zakaz palenia). „Ludzie byli zlęknieni, bo miał straszne huśtawki nastroju – mówiła. – Miał czasem rano napady, przychodził i się rzucał”. Personel ciągle się bał, że Lee zniszczy ich prace albo będzie kazał robić wszystko od nowa na ostatnią chwilę. „Równocześnie coraz bardziej odklejał się od rzeczywistości, znikał na parę dni. Bywało, że nie przychodził do biura przez trzy tygodnie”.

Jedną z rzeczy, które utrzymywały Lee przy życiu, była myśl, jak bardzo jego samobójstwo zaszkodzi rodzinie, szczególnie matce, której stan pogorszył się w 2009 roku z powodu chronicznej choroby nerek. McQueen podejrzewał, że nie zostało jej dużo czasu. Zdecydował, że spróbuje dla jej dobra nieco poudawać: wystawił swój dom przy 17 Cadogan Terrace na sprzedaż za 1 700 000 funtów (ostatecznie go wynajął), kupił mieszkanie na Dunraven Street i zlecił Guyowi Morganowi-Harrisowi rozpoczęcie szeroko zakrojonego remontu, który miał zrobić z tego miejsca „norę” jego marzeń. Zaprojektował suknię ślubną dla swojej bratanicy Michelle, córki Tony’ego, udzielił długiego wywiadu Cathy Horyn z „New York Timesa” i wychodził do ludzi, jadał wtedy często na Mount Street w Scott’s, „jego lokalnej kantynie” w Mayfair. Z kolei 22 września, podczas obchodów 25. rocznicy Londyńskiego Tygodnia Mody, poszedł na kolację organizowaną przez „Vogue’a” i Net-a-Porter w Le Caprice wydaną na cześć Nicka Knighta.

Inną siłą napędową w życiu Lee była jego przemożna chęć zrewolucjonizowania mody. Pomimo swojego sfrustrowania systemem –

niekończącym się cyklem jesień/zima, wiosna/lato, kolekcja męska, dodatki i tak dalej – nadal chciał próbować nowych rzeczy i stawiać sobie wyzwania. Był świadomy swojej spuścizny i jak zostanie zapamiętany. Już w 2004 roku powiedział: „Chciałbym być twórcą pewnego rodzaju sylwetki albo sposobu szycia, żeby, kiedy umrę, ludzie wiedzieli, że to Alexander McQueen dał sygnał do rozpoczęcia XXI stulecia”.

Gdy Lee zaczął przygotowania do *Plato's Atlantis* – nazwa ta wzięła się od mitologicznej wyspy opisanej przez greckiego filozofa w *Timajosie* około 306 roku przed naszą erą – tak wyłuszczył swojej ekipie, jaki efekt chce uzyskać: „Nie interesują mnie konkretne kształty ani odwołania do obrazu czy rysunku. Niech to wszystko będzie nowe”. Sarah Burton wspominała, że któregoś dnia McQueen przyszedł do biura projektowego i obrócił wszystkie tablice, do których poprzyczepiane były „pomoce naukowe”, tak że jego ludzie widzieli jedynie zawieszone na ścianie kawałki materiału. „I miał całkowitą rację, bo stworzył coś zupełnie nowego, bez odwoływania się do choćby jednego punktu referencyjnego”, mówiła Sarah. Inspirację podsunęło mu morze – uwielbiał nurkować i był fanem filmu *Otchłań* Jamesa Camerona z 1989 roku – oraz mętna głębia podświadomości. U Camerona członkowie misji ratunkowej szukający amerykańskiej łodzi podwodnej gubią się na Atlantyku i natrafiają na nowy gatunek. McQueen wyobraził sobie, jak mógłby on wyglądać według niego: nietykalne, przypominające statuy kobiety, wysokie dzięki osobliwym, przypominającym pancerniki butom o kopulastym kształcie, które były przeróbką projektu artysty Allena Jonesa z 1968 roku. Laura Craik, która pisała o pokazie dla „Evening Standard”, porównała je do „rozszczepionych kopyt”, a inny dziennikarz nazwał „kleszczami kraba”. Kolekcja posłużyła za wizualizację odwrotności darwinistycznej ewolucji. „Niegdyś wyszliśmy z wody, a teraz dzięki badaniom komórek macierzystych możemy tam wrócić, żeby przetrwać”, mówił McQueen.

Projektant eksperymentował z użyciem druku cyfrowego bezpośrednio na tkaninę już w *Natural Dis-Tinction, Un-Natural Selection*, ale udoskonalił tę technikę. „Lee osiągnął mistrzostwo w opracowywaniu, przygotowywaniu i drukowaniu jakiegokolwiek cyfrowego obrazu na ubraniu tak, że każdy wzór pasował do projektu co do szwa”, opowiadała Sarah Burton. Ogółem pokazano 36 różnych nadruków, które zostały

„naniesione koliście”. „Rozumiem przez to technikę drukowania na okrągłej beli materiału”, tłumaczyła.

Dwie kamery na szynach filmowały przebieg pokazu i transmitowały obraz na duży ekran – publika mogła oglądać samą siebie – oraz do internetu, gdzie można było oglądać wszystko na żywo przez SHOWstudio, stronę Nicka Knighta. Pół godziny przed pokazem Lady Gaga napisała na Twitterze, że premiera jej nowego singla odbędzie się podczas *Plato’s Atlantis*. Odnotowano 30 tysięcy wyświetleń strony w ciągu zaledwie jednej sekundy, przez co witryna się zawiesiła. Tytuł i słowa piosenki *Bad Romance* – mówiącej o uzależnieniu od toksycznych związków – przemawiały do McQueena. Na teledysku Gaga, grająca kobietę sprzedaną rosyjskiej mafii, ma na sobie kreacje z *Plato’s Atlantis*, łącznie z butami-pancernikami. Pod koniec życia projektanta stanie się kimś w rodzaju jego muzy. W maju 2011 roku artystka powiedziała „Harper’s Bazaar”, że tak naprawdę to McQueen jest autorem piosenki *Born This Way* – peanu na cześć seksualnej różnorodności – bo był inspiracją do jej stworzenia. „Siedzi gdzieś tam w niebie i pociąga za sznureczki świata mody wedle własnego widzimisię – mówiła. – To przecież nawet nie ja napisałam tę pieprzoną piosenkę, ale on!”

Niedługo po swoim ostatnim paryskim pokazie Lee poczuł potrzebę odnowienia kontaktu z siostrą Janet i jeszcze w październiku zadzwonił do niej i przeprosił za to, co powiedział. Janet odparła, żeby się nie wygłupiał, i cieszyła się z telefonu. McQueen zapytał, czy nie przyjechałaby do niego do domu i nie spędziła z nim świąt, lecz, niestety, miała już zabukowany wyjazd. Poza tym znała skłonność swojego brata do nagłej zmiany zdania w ostatniej chwili. „Kilka lat wcześniej zaplanowałam z nim wakacje, na których się nie pojawił – żaliła się. – On taki był, szczególnie kiedy miewał zły humor, wtedy nie miał ochoty się z nikim bratać”. Paul Stag jesienią 2009 roku zauważył, że Lee zaczął się po trochu wycofywać z życia i nie wydawał się zainteresowany jego propozycjami wyjścia z sypialni i zajęcia się czymś innym. „Pamiętam, że chciał pójść do prasy i powiedzieć o swojej chorobie – mówił Paul. – Mnie się wydawało, że HIV to jego prywatna sprawa, ale upierał się przy tym”. Stag zaangażował się w aukcję charytatywną na rzecz Terrence Higgins Trust i w listopadzie Lee obiecał przekazać na ten cel zaprojektowaną przez siebie, wycenianą na 10 tysięcy funtów sukienkę. „Była piąta rano, leżeliśmy w łóżku z jeszcze jednym

facetem, obaj byli naćpani – opowiadał Paul. – Lee powiedział: »Masz go wyruchać«, ale już spuściłem się kilka razy i odparłem, że tego nie zrobię, to nie zawody. A on na to: »Jeśli chcesz tę sukienkę, to masz go natychmiast wyruchać«. Tego już znieść nie mogłem, wyszedłem z domu". Para już nigdy się nie spotkała.

Pod koniec roku McQueen czuł się osamotniony i smutny. Zgodził się spotkać w grudniu z Maxem Newsomem i Nicolą Brighton, którzy pisali scenariusz o Isabelli Blow. McQueen spędził większą część dwuipółgodzinnej rozmowy na wypłakiwaniu się filmowcom, co ich dość poważnie zaniepokoiło. Lee nadal potrafił jednak ukrywać przeżywane katusze i wielu znajomych patrzących wyłącznie na fasadę, jaką zbudował, nie podejrzewało, że cierpi na głęboką depresję. „Jak dla mnie był pozbierany, dobrze się trzymał – mówił fotograf Steven Klein, który w okresie świątecznym jadł z Lee lunch. – Planowaliśmy nawet jakieś wspólne projekty".

Na Nowy Rok Lee poleciał do Val d'Isère, gdzie jeździł na nartach z Annabelle Neilson i Jayem Massacretem. Przyjaciele zatrzymali się w luksusowym domku letniskowym, który polecał Bono ze względu na spektakularny widok stoku olimpijskiego. „Za dużo tu sosen – narzekał McQueen. – Nie chcecie pomieszkać w saunie, co nie?" W styczniu poleciał do Mediolanu na pokaz swojej kolekcji męskiej, która – jak mówił – została zainspirowana Stingiem. Samego piosenkarza określił z kolei mianem „męskiego ideału, bo to prawdziwy facet". Po powrocie do Londynu Lee dowiedział się, że zdrowie jego matki znacznie się pogorszyło. „Dzwoniliśmy do niego przez parę dni przed jej śmiercią i mówiliśmy, że z nią źle i powinien ją odwiedzić – mówiła Janet. – Ale nie chciał przyjść do szpitala. Było mu ciężko, bo w głębi serca czuł, że to jej ostatnie dni". Lekarze chcieli, żeby Joyce została przez święta na oddziale, ale pacjentka nie chciała o tym słyszeć. Uwielbiała spędzać ten czas z rodziną i 25 grudnia ubrała się i gotowa była wyjść. „Personel jednak zatrzymał ją na miejscu, co ją rozzłościło – mówił Michael McQueen. – Tylko wtedy, ten jeden raz słyszałem, jak przeklina. Siedziała na krawędzi łóżka i narzekała, że lekarze nie mają zamiaru jej puścić. I wtedy też straciła cierpliwość do Lee, powiedziała »Ty taki owaki«. Porozmawiałem z jej lekarzami i wypisali ją, ale pod warunkiem, że przyprowadzę mamę

z powrotem po czterech godzinach. Nie pamiętam, kiedy widziałem ją tak szczęśliwą”.

Joyce przygotowywała się na śmierć już od jakiegoś czasu i w notatniku spisała długi list, w którym dzieliła rzeczy między dzieci. Lee obdarowała szklanym talerzem od Tiffany’ego, który od niego dostała, dwoma wiktoriańskimi obrazami, sześcioma talerzami firmy Spode (również prezent od syna) oraz dwoma wazami. Zostawiła mu także pierwsze wydania *The Phillimore Atlas and Index of Parish Registers* (Atlas i księgi parafialne Phillimore) oraz historii West Kingsdown, gdzie można było odszukać kilka nazwisk przodków od strony rodziny Deane. Zapisała mu ponadto kolekcję ceramiki z kamionki wykonaną przez Wedgwood. Podkreśliła też, że chciałaby być pochowana – nie skremowana – na Manor Park Cemetery i ubrana w zapinaną pod szyję koszulę nocną, różową lub białą, bo takie kolory lubił na niej Ron. Prosiła, żeby trumnę posypać liliami lub różami, ale nie chciała, aby dzieci płaciły za drogie wieńce, szczególnie takie z napisem „Mama”. „Zawsze miałam się za jedną z najszczęśliwszych matek na świecie, bo mam cudowne dzieci – napisała na pierwszych stronach swojego notatnika. – Kochałam każde jednakowo, tak bardzo, że czasem się bałam, że serce mi pęknie z radości i dumy. A kiedy się nie układało albo z jakiegoś powodu cierpieliście, ja również czułam ten smutek i żałowałam, że nie mam magicznej różdżki, którą mogę machnąć i naprawić, co popsute”. Pisała o miłości, jaką darzyła Rona, i podkreślała, że zawsze czerpała od niego energię i hart ducha. Mieli swoje problemy tak jak każde małżeństwo, ale – jak pisała – łączyła ich silna miłość i oddanie, dzięki którym przetrwali cięższe czasy. „Dlatego nie smućcie się po moim odejściu. Bo odkąd wyszłam za mąż, miałam cudowne życie, które dało mi piękne wspomnienia. Obdarowaliście mnie mnóstwem miłości i szczęścia. Być może nawet na nie nie zasłużyłam”, pisała. Zawsze starała się być dobrą matką i powtarzała sześciorgu dzieciom i ich dzieciom, jak bardzo je kochała: „Życzę wam spokoju i radości na resztę życia, bądźcie szczęśliwi, niech was Bóg błogosławi. Kocham, mama”. Pożegnała się sześcioma buziakami.

1 lutego Lee przyszedł do Harry’s Bar w Mayfair na kolację wyprawioną przez Graydona Cartera z „Vanity Fair” na cześć Toma Forda. Odrzucił poprzednie zaproszenie z okazji premiery filmu Forda *Samotny mężczyzna*, dlatego organizatorzy zdziwili się nieco, że zjawił się niespodziewanie

z Annabelle Neilson. Tom napił się z McQueenem przy barze i wrócił do swojego męża Richarda Buckleya i reszty gości, pośród których znaleźli się Valentino, Jay Jopling, Nicky Haslam, Colin Firth, Thandie Newton i Guy Ritchie. Po kolacji Richard Buckley powiedział fotografowi Dafyddowi Jonesowi, który zrobił kilka zdjęć z imprezy dla „Vanity Fair", że i jemu, i Tomowi wydawało się, jakby „Alexander przyszedł się pożegnać".

Jeszcze tej samej nocy rodzina McQueena zebrała się przy szpitalnym łóżku umierającej Joyce. Nie mieli pojęcia, ile jeszcze czasu jej zostało, i o 23.00 lub północy Michael i Ron musieli pojechać do domu zażyć lekarstwa na swoje dolegliwości. Janet zaoferowała, że ich podwiezie, a Tony został sam z matką. „Jakieś pół godziny później, było już po północy, mama zaczęła krzyczeć – opowiadał. – Ewidentnie cierpiała. Powiedziałem lekarzom, żeby dali jej coś przeciwbólowego, bo naprawdę nie było z nią dobrze. Pielęgniarka podała jej morfinę i mama opadła mi na ramiona". Lee był zdruzgotany. Nie tylko utratą matki, ale i perspektywą tego, co miał zamiar zrobić.

Kilka dni po śmierci Joyce – zmarła 2 lutego w Queen's Hospital w Romford, mając 75 lat – oszołomiona rodzina zaczęła dochodzić do siebie. Tony pamięta, jak Lee przyszedł do domu przy Rowan Walk. „Siadł na sofie ze zwieszoną głową i wyglądał na poważnie strapionego", mówił. Brat powtarzał mu, że wszystko będzie dobrze, ale ten tylko przytakiwał, mamrocząc pod nosem. „I tyle, nie odzywał się do nikogo – powiedział Tony. – Potem poszedł do siebie. Zadzwonił do mnie chyba następnego dnia. Chciał się dowiedzieć, co powiedziała mama [przed śmiercią]. Odpowiedziałem: »Że bardzo cię kocha i nie możesz się zabić«. I tyle, nie odezwał się już do mnie". Parę dni później Jacqui tuliła brata do siebie i całowała, przekonując, jak bardzo go kocha. „Pogubił się – powiedziała. – Dziwiłam się, że pozwala się dotknąć, bo nie potrafił znieść kontaktu fizycznego. Kiedy wychodził ze swoją asystentką, przystanął w progu i pomachał mi, co nie było w jego stylu, zazwyczaj mówił po prostu »Pa«. Ale wtedy roztapiał się w moich ramionach, a ja roztapiałam się w jego. Zachowywał się jak dziecko".

3 lutego na swoim koncie na Twitterze McQueen napisał: „Informuję śledzących mój profil, że moja matka wczoraj zmarła gdyby nie ona to byście mnie nie mieli RIPmamoxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx…". Po chwili dodał: „Ale życie toczy się dalej!!!!!!!!!!!!!". W niedzielę 7 lutego

napisał: „chujowy tydzień ale mam cudownych przyjaciół muszę się pozbierać i dokończyć HELLS ANGELS & PROLIFIC DAEMONS!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!”, a chodziło mu o przygotowywaną przezeń kolekcję inspirowaną wczesnymi niderlandzkimi artystami, takimi jak Hans Memling, Hugo van der Goes i Hieronim Bosch, bizantyjską symboliką, Grinlingiem Gibbonsem i Jeanem Fouquetem, którego *Dziewicę z Dzieciątkiem* Lee wykorzystał już przy okazji kolekcji *Joan*. McQueen nie mógł jednak skupić się na pracy i zamknął się w mieszkaniu.

„Kilka dni przed śmiercią zadzwonił do mnie i skapnąłem się, że ćpał i pił – mówił Archie Reed. – U mojego psa wykryto raka i musiałem zdecydować, czy go uśpić”. Archiego zirytowała roszczeniowa postawa Lee i nazwał go w rozmowie „samolubną pizdą”. „Mam swoje problemy, łyknij pieprzoną pigułkę na spanie – powiedział mu. – Przyjdę jutro, zrobię obiad i załatwimy to porządnie”. Ale McQueen już się nie odezwał.

Pomału, subtelnie, Lee żegnał się ze światem. 8 lutego rozmawiał z siostrzeńcem, Garym Jamesem McQueenem, i poprosił go o zaprojektowanie nagrobka dla matki przedstawiającego anioła. „Powiedział, że ma podnosić ludzi na duchu”, mówił Gary. Następnie Lee zadzwonił do Janet i powiedział, że ją kocha. Oddał Annabelle Neilson swój portfel, twierdząc, że potrzebuje nowego, oraz fotografię przedstawiającą jego i psy. 9 lutego o 7.00 rano wysłał zabawnego tweeta do Kerry’ego Youmansa: „razem z moją laską annie dzwoneczkiem [Annabelle Neilson] życzymy kurwiszonowi kerry’emu fajnych urodzin w NY, teraz marz [sic] czas żeby zwolnić chyba”. Tego samego dnia udało mu się doczłapać do pracy, gdzie omówił z Trino Verkade pogrzeb matki. „Oby na późno”, odparł zapytany przez Trino, na którą zarezerwować stolik w restauracji J. Sheekey. Znowu zadzwonił do Janet i powiedział, że zrobi dla mamy staromodną koszulę nocną z flaneli bawełnianej, którą pośle do domu pogrzebowego. Napisał liścik do Kerry’ego o treści: „Chcę ci podziękować, że zawsze byłeś dla mnie dobrym przyjacielem. Całuję, Lee”, i posłał go FedExem do Nowego Jorku. Liścik dotarł na miejsce niedługo po podaniu do publicznej wiadomości informacji o śmierci McQueena.

10 lutego Lee zjadł kolację w Scott’s z paroma członkami jego personelu („I ponoć trzymał się nieźle”, mówiła Daphne Guinness), po czym pojechał z Annabelle Neilson do swojego mieszkania na Green Street. McQueen zawsze obiecywał Annabelle, że nie pójdzie w ślady Isabelli i nie popełni

samobójstwa, „ale kto mógł przewidzieć, na co wpadnie, co chodziło mu po głowie?”, zastanawiała się. Lee zdawał sobie sprawę, że nie zdoła wziąć udziału w pogrzebie matki wyznaczonym na 12 lutego. U jego ukochanego psa Mintera wykryto raka. Myśl o śmierci stała się dla niego sposobem ucieczki, przynosiła mu ulgę, była krokiem ku pozbawionej zmartwień egzystencji, której tak pragnął. „Zastanawiam się, czy coś by się zmieniło, gdybym nie wyszła od niego tamtej nocy, ale jakaś część mnie podpowiada, że tak naprawdę nikt i nic nie mógł temu zaradzić”, mówiła Annabelle. Gdy został sam, Lee sięgnął po książkę *The Descent of Man* (Pochodzenie człowieka) autorstwa Wolfe’a von Lenkiewicza i napisał na tylnej stronie okładki: „Proszę, opiekujcie się moimi psami. Przepraszam, kocham was, Lee. P.S. Pochowajcie mnie przy kościele”. Potem zaczął szukać w sieci sposobów odebrania sobie życia. Użył wyszukiwarki Yahoo i wklepał: „Jak długo się umiera po podcięciu żył?”. Pośród odpowiedzi, jakie wyskoczyły, znalazł: „to szalnoe [sic] *** pytanie ale słyszałem że 4 do 5 godzin”; „TO BARDZO POWAŻNA SPRAWA. NIECH CIĘ BÓG BŁOGOSŁAWI KIMKOLWIEK JESTEŚ!”; oraz „Tak się nie zabijesz. Tylko poharatasz sobie ramiona i zostaną ci blizny. Podcięcie żył nie wystarczy, żeby popełnić samobójstwo”.

Nie jest łatwo odtworzyć poczytania McQueena z tamtej nocy, ale nie ma wątpliwości co do jego intencji – nie było żadnego „krzyku o pomoc”. Zażył zopiklon, lek nasenny wydawany na receptę, i midazolam, środek uspokajający – ich ślady znaleziono potem w jego krwi – oraz „znaczną” ilość kokainy. Próbował otworzyć sobie żyły sztyletem w przylegającej do gościnnej sypialni łazience. Tam policja znalazła również deskę do krojenia, osełkę, duży nóż kuchenny i tasak do mięsa. Jego rodzina była zaskoczona, gdyż nie pasowało to do Lee, który nie znosił widoku krwi i krzyczał zszokowany i zaniepokojony, nawet gdy ukłuł się nożyczkami w palec. Następnie chciał się powiesić za pomocą paska od szlafroka na prysznicu, ale ten się przekrzywił z powodu jego tuszy. Przeszedł do sypialni, wyciągnął z szafy ubrania, przerzucił przez drążek na wieszaki swój ulubiony skórzany pasek i założył go sobie na szyję. Kiedy umarł, zapalona przez niego zapachowa świeczka płonęła przez resztę nocy.

Posłowie

Następnego ranka, tuż przed 10.00, opiekująca się domem kolumbijska para Cesar i Marlene Garcia, którzy pracowali dla McQueena od co najmniej 10 lat, przyjechali, jak codziennie, na Green Street. Cesar zdziwił się, że drzwi były zamknięte na łańcuch, lecz udało mu się dostać do środka przez pomieszczenie gospodarcze. Minter, Juice i Callum byli ewidentnie podenerwowani i gospodarz zauważył, że mieszkanie było bardziej zabałaganione niż zwykle. Cesar zaczął sprzątać i poszedł do sypialni dla gości, gdzie znalazł zwisające z drążka ciało Lee. Mężczyzna skontaktował się z Kate Jones, asystentką McQueena, która dopiero co przyszła do biura. Nie potrafiła pogodzić się z tym, co usłyszała. Pojechała na Green Street, gdzie zastała policję i pogotowie ratunkowe. Trino Verkade i Sarah Burton pojechały taksówką do mieszkania Lee, po drodze zgarniając Shauna Leane'a, do którego Cesar również zatelefonował. „Kiedy skierowaliśmy się do domu, jakaś część nas nie chciała, żebyśmy zrobili kolejny krok", powiedział Leane.

Rodzina McQueena zajęta była przygotowaniami do pogrzebu Joyce. Michael dowiedział się o samobójstwie brata w wypożyczalni naczyń, gdzie odbierał kubki i szklanki na stypę. Zadzwoniła do niego Tracy i powiedziała, że coś się stało Lee i powinien do niego jechać. „Nie mogłem w to uwierzyć, poprzedniej nocy jeździłem przecież taksówką po Mayfair", mówił. Michael musiał przekazać wieści ojcu, który, kiedy usłyszał, co się stało, powtarzał ciągle: „Czemu mi to zrobiłeś, Lee?". Nie udało im się skontaktować z Jacqui, która ćwiczyła bez telefonu na siłowni, i przekazali siostrze złe wieści dopiero około południa. Była zdruzgotana. „Nigdy mi nie powiedziano, że już kiedyś próbował odebrać sobie życie, choć moje rodzeństwo wiedziało. Uznali, że lepiej zachować to dla siebie – mówiła. – Nie opuściłabym go, ale z drugiej strony, obojętnie, jak bym się nie starała, pewnie nie dopuściłby mnie do siebie. Ale nigdy się nie dowiemy".

Shaun Leane zatelefonował z kolei do Daphne Guinness, która przebywała akurat w Nowym Jorku z Davidem LaChapelle, i powiedział jej o samobójstwie przyjaciela. „Podobny telefon otrzymałam od Alexandra,

kiedy zabiła się Isabella – wspominała Daphne. – Nie mogłam, kurwa, uwierzyć. Dzień przed pogrzebem matki”. Zaledwie kilka minut później zaczęły spływać kondolencje z całego świata. „Podziwiałem go – powiedział John Galliano. – Był rewolucjonistą. Nigdy nie zostanie zapomniany, to ogromna strata… Miał śmiałość, był oryginalny, stymulujący, rozumiał, jak być bajecznym ambasadorem brytyjskiej mody”. Katharine Hamnett nazwała go „geniuszem… cóż za okropna strata”, a Domenico Dolce i Stefano Gabbana wypuścili komunikat zawierający słowa o tym, że „pozostawił po sobie pustkę w świecie mody”. Diane von Fürstenberg powiedziała: „To strasznie smutne, że cierpiał rozpacz. Taki talent, taka poezja… to paskudne”. François-Henri Pinault, dyrektor wykonawczy PPR (dzisiejszego Kering, większościowego udziałowca marki McQueen), nazwał Lee jednym z największych projektantów mody swojego pokolenia. „Był awangardowym wizjonerem, inspirował się i tradycją, i pędzącą naprzód nowoczesnością, co czyniło jego kreacje ponadczasowymi”, mówił. Sarah Jessica Parker powiedziała: „Nadal jestem zszokowana i pogrążona w smutku, odkąd dowiedziałam się o przedwczesnej śmierci tego słodkiego geniusza… Alexander McQueen dbał o każdy szczegół, a to detale – inspirujące, oryginalne, figlarne, cudowne, kuszące – stanowiły o jego osobowości. Dlatego też jego śmierć jest tak niepokojąca, bo mimo sukcesu kreatywnego, krytycznego i komercyjnego jego czas miał dopiero nadejść… Bóg dawał Lee energię. Przywilejem było cię znać. Będzie nam ciebie brakowało”.

Przyjaciele, kochankowie i koledzy Lee nie mogli uwierzyć, co się stało. Alice Smith była akurat u siebie w biurze, kiedy zadzwoniła jej przyjaciółka Katie Webb z „Daily Telegraph”. „Było mi szkoda nie tylko jego, ale i świata mody – powiedziała. – Pamiętam, że pomyślałam: »Jak oni sobie bez niego poradzą?«” Andrew Groves, który przebywał akurat w Salford, gdzie pełnił funkcję egzaminatora zewnętrznego, mówił: „Ależ to niewyobrażalnie smutne, a nie musiało się przecież tak skończyć. Jakby chciał powiedzieć: »Pierdolcie się, nie należę do nikogo i zabieram ze sobą tę markę«. Pamiętam, jak lata temu powiedział, że jeśli umrze, chce, żeby jego firma umarła razem z nim”. Archie Reed nie był zaskoczony: „Tak w głębi serca wiedziałem, że pewnego dnia do tego dojdzie – powiedział. – Niejeden raz szedłem do domu i zastanawiałem się, czy zadzwoni, czy przypadkiem nie posunie się za daleko”. BillyBoy*, kiedy otrzymał

informację o śmierci Lee, akurat jadł w swoim szwajcarskim domu obiad z przyjaciółmi. Przeprosił ich, odszedł od stołu, poszedł do sypialni i przepłakał całe godziny. „Byłem zły i przez całe tygodnie dochodziłem do siebie”, powiedział. Detmar Blow dowiedział się o wszystkim, kiedy skontaktowała się z nim gazeta i poprosiła o napisanie felietonu. Odczuł smutek, ale nie był zdziwiony. „Czułem, że Issie się nim zajmie i będą razem – powiedział. – Byli bratnimi duszami i nie zrobiłby tego, gdyby Issie lub jego matka nadal żyły, bo za bardzo by je zranił”. Donald Urquhart siedział w ogródku pubu Edward VI w Islington, kiedy przyszedł uradowany George Forsyth. Ewidentnie nie miał o niczym pojęcia. „Poważnie się zastanawiałem, czy mu cokolwiek powiedzieć, czy nie – mówił Donald. – Minęło parę lat od ich rozstania, ale wiedziałem, że pogodny George o gołębim sercu będzie zdruzgotany. Jednak wziąłem głęboki oddech i opowiedziałem mu o tym, co się stało. Nie mógł uwierzyć… Trudno mi wspominać ten dzień, wiedząc, że wkrótce i on był martwy”. George zmarł w Londynie 23 maja 2010 roku z powodu zatrucia dihydrokodeiną. Miał 34 lata. Jego śmierć koroner uznał za przypadkową. „Zupełnie jakbym oglądał sceny z przekombinowanego gotyckiego melodramatu, prawdopodobnie z udziałem Shelleya i Byrona nad jeziorem Como”, powiedział Donald. Louise Wilson, dawna nauczycielka Lee, towarzyszyła krytyczce Sarah Mower, która przyszła do Central St Martins na studencki pokaz mody. „Sarah odebrała i aż wypuściła telefon – opowiadała. – Powiedziała tylko: »Boże, Lee nie żyje«”. Jeszcze tego wieczoru Louise została zaproszona do programu *Night Waves* emitowanego przez BBC Radio 3, żeby porozmawiać o spuściźnie projektanta. „Jest to niewyobrażalna strata, był mentorem i wizjonerem”, mówiła. Sama Louise zmarła 16 maja 2014 roku we śnie podczas odwiedzin w Szkocji, gdzie mieszkała jej rodzina. Miała 52 lata.

Przyjaciel Lee, Miguel Adrover, pracował wówczas w Turcji i kiedy przyszedł do domu, włączył CNN. „I zobaczyłem go w czarnym worku, leżącego na noszach”, opowiadał. Murray Arthur był w drodze do domu w Szkocji, żeby zobaczyć się z matką, którą odwieziono do szpitala z powodu raka żołądka. Po wyjściu z oddziału zszedł do kantyny i włączył komórkę. Zobaczył, że miał kilkanaście nieodebranych połączeń i nieodczytanych wiadomości. Zakładał, że ludzie wydzwaniali, chcąc dowiedzieć się czegoś na temat stanu zdrowia jego matki, ale odsłuchał

pocztę głosową i przyjaciele prosili, aby oddzwonił. Kiedy przechodził przez korytarz, zobaczył na ekranie telewizora migawki z mieszkania McQueena. „Pamiętam, że szedłem do drzwi, aż upadłem na kolana i zawyłem, po czym rozpłakałem się – mówił. – Przez resztę dnia nie odezwałem się ani słowem, nie mogłem pojąć, co się stało”. Odpoczywający na Majorce Sebastian Pons zobaczył informację o śmierci Lee po zalogowaniu się do komputera i od razu zatelefonował do londyńskiej pracowni McQueena, gdzie porozmawiał z Kate Jones i Sarah Burton, które potwierdziły najgorsze. Po tym wybiegł z krzykiem z domu, poszedł do matki i obwieścił łamiącym się głosem: „Nie żyje”. Cztery dni później poleciał do Londynu i odwiedził jego biuro. Sarah przytuliła go i pokazała biurko Lee, sugerując, że powinien przysiąść na krześle przyjaciela. „Zobaczyłem wtedy pozostawioną przez niego kolekcję, która wyglądała jak z czyśćca, co miało sens”, powiedział.

Niektórzy obwiniali za śmierć McQueena sam świat mody. Dziennikarz George Pitcher z „Daily Telegraph” twierdził, że był on niczym innym jak „chimerą prawdziwego przemysłu, której zniknięcie nie skrzywdziłoby nikogo poza utrzymankami i kurtyzanami. Paskudne miejsce na zarabianie na życie”. Projektant Ben de Lisi powiedział, że moda „to okropna branża, pełna gniewu”, a John Maybury dodawał: „Sukcesu w modzie nie życzyłbym swojemu największemu nieprzyjacielowi ze względu na wymagania, jakie nakłada na ludzi, uwagę, którą trzeba jej poświęcić, wycelowane w człowieka reflektory… wszystko to jest aż nazbyt intensywne”.

12 lutego, w dzień pogrzebu Joyce, Naomi Campbell i Daphne Guinness wystąpiły na pokazie charytatywnym na rzecz ofiar trzęsienia ziemi na Haiti. Jeszcze przed rozpoczęciem imprezy Sarah Ferguson, księżna Yorku, złożyła hołd projektantowi, mówiąc: „Dla Alexandra McQueena. Dziękujemy”. Tego ranka przyszedł jeden z 15 kostiumów zamówionych przez Daphne u Lee i modelka zdecydowała się go założyć zamiast „różowego stroju” przewidzianego przez organizatora. „Tak, jak sądziłam, postąpiłby Alexander, dlatego owinęłam też sobie głowę tiulem – powiedziała. – Zaczęłam szlochać, ale pomyślałam, że jeśli przejdę wystarczająco szybko, to nie zdążę wybuchnąć płaczem. I podziałało, nie sposób zobaczyć mokrej maskary”.

Pogrzeb McQueena odbył się 25 lutego w katedrze Świętego Pawła w Knightsbridge. Janet, jej syn Gary i Shaun Leane chcieli zobaczyć się z Lee po raz ostatni i pożegnać się z nim. Gary włożył do trumny zdjęcie przedstawiające jego i brata Paula, kiedy byli młodsi, oraz garść płatków róży. „Poszedłem tam sam i to był błąd, myślałem, że dam radę, ale się posypałem", wspominał. O zmarłym opowiedzieli również Jacqui i jej syn Elliot oraz Holly Chapman, siostrzenica McQueena. Janet wybrała *Nimroda* Elgara, „utwór lubiany i przez Lee, i przeze mnie, zwykliśmy go słuchać razem, bo u niego zawsze nastawione było Classic FM", mówiła. Podczas mszy odśpiewano *Jerusalem*, hymn, który wybrzmiał już dwa tygodnie wcześniej w czasie pogrzebu Joyce, oraz puszczono *Remember Me* Diany Ross. 28 kwietnia oficjalnie stwierdzono przyczyny zgonu, które badał koroner doktor Paul Knapman i potwierdził, że Lee „popełnił samobójstwo w stanie emocjonalnego wzburzenia". Sąd orzekł, że bezpośrednią przyczyną śmierci było uduszenie przez powieszenie, i wysłuchał relacji Cesara Garcii i doktora Stephena Pereiry. „Z pewnością odczuwał wywołaną pracą presję, która okazała się mieczem obosiecznym – powiedział psychiatra. – Sfera zawodowa była jedyną, jaka dawała mu poczucie spełnienia… Był bardzo skrytą osobą. Czuł się zawiedziony przyjaciółmi, którzy, jak sądził, wykorzystywali jego status. Dlatego trzymał gardę wysoko. Potwornie rozczarowywał się kolejnymi długimi związkami. Miał bliską relację z matką. Odczuwał smutek, a na dodatek uważał, że zniknął jego jedyny łącznik z życiem i nie miał powodu, aby dalej trwać". Ale słowa te, choć prezentowały pewną wersję prawdy, nie ukazywały pełnego obrazu sytuacji.

Gucci zatrudniło Jonathana Coada, wówczas szefa działu sporów sądowych w specjalistycznej firmie prawniczej Swan Turton i eksperta od „zarządzania reputacją", który miał pomóc powstrzymać plotki na temat samobójczej śmierci McQueena. „Gucci naprawdę się postarało, żeby odciąć od nas prasę – mówiła Janet. – Nigdy nie dano nam głosu. Jonathan Coad powiedział, że być może wyjdzie coś podczas dochodzenia, i ostrzegał, jak bardzo może to być nieprzyjemne, ale chciałam jakoś wesprzeć swojego brata". Janet odebrała z sądu pasek, na którym Lee się powiesił, a Jacqui zachowała metalowy drążek na ubrania – ostatnie rzeczy, jakich dotykał ich brat. Policja i koroner utrzymywali, że Lee popełnił samobójstwo, ale rodzina McQuee-nów miała wątpliwości. „Czy aby na

pewno tak było?”, zapytał Ron, a zarówno Janet, jak i Jacqui kwestionowały okoliczności śmierci ich brata. Lecz biorąc pod uwagę dowody – oraz pęd Lee ku autodestrukcji – inne wyjaśnienie wydaje się wysoce nieprawdopodobne. Rodzina czuła jednak, że pewne osoby mogły zrobić dla McQueena więcej i pomóc w ciężkich chwilach uporać się z psychicznymi problemami, miała swoje domysły, czemu pomocna dłoń nie została wyciągnięta.

McQueen zmarł jako bogaty człowiek. Dokumenty spadkowe mówiły o kolekcji dzieł sztuki wycenianej na milion funtów. Mieszkanie na Dunraven Street warte było dwa i pół miliona, a pozostałe nieruchomości, łącznie z ziemią, 2 635 000 funtów. Posiadał również akcje, których sprzedaż przyniosłaby 11 614 625 funtów. Na kontach bankowych miał 193 290 funtów na jednym i 638 017. Poza tym 26 282 euro, a na koncie stałym 1 570 005 funtów; 27 688 na Isa i 30 tysięcy w obligacjach premiowych. Lee zapisał po 100 tysięcy czterem organizacjom dobroczynnym: Terrence Higgins Trust, schronisku Battersea, londyńskiemu Ośrodkowi Buddyjskiemu i Błękitnemu Krzyżowi. Zostawił też po 50 tysięcy funtów na utrzymanie swoich pupili opiekunom, których poprosił o zajęcie się swoimi psami: Marlene Garcia przyjęła Mintera, Juice powędrował do Annabelle Neilson, a Jacqui przygarnęła Calluma. Do Marlene i Cesara powędrowało po 50 tysięcy, tyle samo zapisał również dzieciom swoich braci i sióstr oraz synowi chrzestnemu Thomasowi Alexandrowi McQueenowi. Rodzeństwu zostawił po 250 tysięcy, ale lwia część majątku, czyli 16 036 500 funtów, trafiła na konto jego organizacji Sarabande.

Po śmierci brata Janet McQueen prowadziła długą dysputę z powiernikami, szczególnie Davidem Glickiem, szanowanym prawnikiem specjalizującym się w branży rozrywkowej, oraz Garym Jacksonem, księgowym, których Lee wyznaczył na wykonawców swojego testamentu. „Może i postąpili zgodnie z prawem, ale zabrakło im wyczucia”, mówiła Janet w rozmowie z „Mail on Sunday”. Rodzina McQueenów była niepocieszona, że nie pozwolono im nawet zobaczyć mieszkania Lee na Green Street ani nawet wybrać pamiątek po nim. Janet zamierzała się dowiedzieć czegoś na temat programu stypendialnego i kwestury, ale powiedziano jej, że to poufne informacje. „Chciałam się jedynie upewnić, że pieniądze zostaną dobrze wydane”, mówiła. Bliscy Lee czuli się

wykluczeni z całego procesu i ignorowani. Typowa korespondencja od prawnika wyglądała, tak jak otrzymany chociażby 2 listopada 2011 roku przez Rona list, zawierający informacje na temat skrytki magazynowej, gdzie znajdowały się „osobiste rzeczy pańskiego zmarłego syna nieposiadające żadnej wartości pieniężnej”. Jacqui i Janet złożyły wizytę w magazynie na Wick Lane w Bow, co było dla nich niepokojącym doświadczeniem, bo niektóre ubrania leżały tam już tak długo, że zostały przeżarte przez mole. Jacqui podniosła należący do Lee sweter i przycisnęła go sobie do twarzy. Nadal pachniał jej bratem.

Pod koniec maja 2010 roku, pewnego mglistego dnia, trzy miesiące po śmierci McQueena, jego rodzeństwo zebrało się na cmentarzu Kilmuir na północnym krańcu wyspy Skye, aby pogrzebać skremowane szczątki brata. Lee poinstruował ich, że chce zostać pochowany na Skye, bo tam i on, i jego matka czuli się wyjątkowo blisko przodków. Ceremonia miała charakter prywatny i wzięli w niej udział jedynie trzy siostry McQueena – Janet, Tracy i Jacqui – oraz jego brat Tony. Michael nadal dochodził do siebie po ataku serca, a ojciec, Ron, nie czuł się na siłach, bo cierpiał z powodu raka (zmarł w październiku 2012 roku). Stojąc nad grobem Lee, rodzeństwo rozmyślało o jego niecodziennym życiu i przedwczesnej śmierci. Grał szkocki dudziarz, a Tony, którego obarczono tym obowiązkiem, uklęknął i umieścił czarną, lakierowaną urnę z prochami brata pod ziemią. Ksiądz odmówił modlitwę i każdy członek rodziny rzucił do środka garść piachu.

Od czasu pogrzebu Lee jego bracia i siostry parokrotnie pielgrzymowali na cmentarz. Po śmierci Calluma w październiku 2011 roku Jacqui zawiozła jego prochy na Skye i pochowała psa obok brata.

Grób McQueena znajduje się na smaganym wiatrem cyplu wychodzącym w morze. Na zielonej płycie nagrobnej wypisano słowa, które miał wytatuowane na prawym ramieniu, słowa, które wiele dla niego znaczyły: „Miłość nie spogląda oczami, ale umysłem”. To jedyna rzecz na całym świecie, jak McQueen sam powtarzał, której prawdziwości był pewien.

Podziękowania

Nie napisałbym tej książki bez wsparcia i błogosławieństwa rodziny McQueenów. Janet, Tony, Michael i Jacqui McQueenowie podjęli niełatwą decyzję dopuszczenia do swojego życia obcego. Muszę podziękować im za cierpliwość i zrozumienie, bo musiał być to dla nich trudny i pełen emocji proces. Chciałbym wyróżnić pierwszą i największą muzę McQueena, jego siostrę Janet, i złożyć na jej ręce specjalne podziękowania. Zrobiła odważny krok i ujawniła rodzinny sekret, który miał wpływ na życie jej i Lee. Rozmawiałem z nią przy paru okazjach i zgodziła się odpowiadać na moje pytania zarówno przez telefon, jak i e-mail. Nie mam pojęcia, jak wyrazić swoją wdzięczność. Chcę również podziękować jej synom, Gary'emu Jamesowi McQueenowi i Paulowi McQueenowi, za podzielenie się ze mną wspomnieniami o ich ukochanym wuju.

Dziękuję też rodzinie McQueenów za pozwolenie na przedruk wyimków z niepublikowanej historii rodziny napisanej przez Joyce McQueen i za możliwość obejrzenia wielu rzadkich zdjęć.

McQueen nie zwykł prowadzić ożywionej korespondencji, dlatego książka ta nie została oparta na materiałach archiwalnych, ale rozmowach z ludźmi, który go znali. Dziękuję partnerom McQueena, którzy pomogli mi w moich dociekaniach. Są to: Murray Arthur, Richard Brett, Andrew Groves, Jay Massacret, Archie Reed, Paul Stag i Glenn Andrew Teeuw.

Rozmawiałem w trakcie zbierania materiałów do książki z rozmaitymi ludźmi, którym chciałbym podziękować. Oto i oni:

Miguel Adrover, Linda Björg Árnadóttir, Carmen Artigas, Russell Atkins, Ferhan Azman, Brooke Baker, John Banks, Rebecca Barton, Nicola Bateman, Fleet Bigwood, BillyBoy*, Detmar Blow, Chris Bird, John Boddy, Rosemarie Bolger, Peter Bowes, dr Stephen Brogan, Fiona Cartledge, Adele Clough, Ben Copperwheat, Lee Copperwheat, Simon Costin, Liz Farrelly, Frank Franka, Lesley Goring, Richard Gray, Daphne Guinness, A.M. Hanson, Guy Morgan-Harris, Anna Harvey, Jane Hayward, Bobby Hillson, John Hitchcock, Marin Hopper, Mira Chai Hyde, Dafydd Jones, Ben de Lisi, John McKitterick, John Maybury, Jason Meakin, Suzy

Menkes, Trevor Merrell, Réva Mivasagar, Max Newsom, Seta Niland, pan Pearl, Sebastian Pons, Janet Street-Porter, Dai Rees, Eric Rose, Norbert Schoerner, Alice Smith, Sue Stemp, Lise Strathdee, Plum Sykes, Koji Tatsuno, Stephen Todd, Derrick Tomlinson, Nicholas Townsend (Trixie), Simon Ungless, Donald Urquhart, Michelle Wade, Tania Wade, zmarła profesor Louise Wilson i Kerry Youmans. Niektórzy chcieli pozostać anonimowi, a jedna osoba poprosiła o użycie pseudonimu.

Dziękuję też tym, którzy podrzucili mi pewne tropy i cenne informacje. Byli to: Yeana Ahn, Frans Ankoné, Oliver Azis, Kara Baker, Richard Benson, Andrew Bolton, Gavin Brown, Paula Byrne, Peter Close z Central St Martins (CSM), Nicholas Coleridge, Vanessa Cotton, Laura Craik, Alison D'Amario, Anne Deniau, Primrose Dixon, Paula Fitzherbert, Zoe Franklin, Natalie Gibson, Colin Glen, Hettie Harvey, Gavanndra Hodge, Liz Hoggard, Tina Jordan, James Kent, Jasmine Kharbanda, Pascale Lamche, Saskia Lamche, Stephanie Lilley, Gaby i Gary Lincoln, William Ling, Susan Lord, Debbie Lotmore z CSM, William Matthews z Gieves & Hawkes, Colin McDowell, Shonagh Marshall, Marko Matysik, księżna Michael z Kentu, Annabelle Neilson, Michelle Olley, Elinor Renfrew, Caroline Roux, Richard Royle, Angel Sedgwick, Alix Sharkey, Christopher Stocks, Joanna Sykes, Andrew Tanser, Sue Tilley, Katie Webb, Claire Wilcox z V&A, Judy Willcocks z CSM.

Nieocenione podczas przygotowań okazały się biblioteki. Chciałem podziękować personelowi bibliotek z Central St Martins, London College of Fashion i British Library. Projekt Oral History of Photography organizowany przez British Library w Sound Archive dostarczył mi wielu użytecznych informacji o kolegach, którzy pracowali z McQueenem, szczególnie przydał mi się długi i dogłębny wywiad przeprowadzony z Nickiem Knightem.

Dziękuję też tym, poza rodziną McQueena, którzy pozwolili mi wykorzystać swoje fotografie, a byli to: Miguel Adrover, Murray Arthur, Rebecca Barton, BBC Photo Library, Rosemarie Bolger, Peter Bowes, Richard Brett, Camera Press, Claridge's, Jeremy Deller, Getty Images, A.M. Hanson, Mira Chai Hyde, Dafydd Jones, Jay Massacret, Archie Reed, Rex Features i Derrick Tomlinson.

Zbierałem także informacje z następujących źródeł: *British Style Genius* na BBC, październik 2008 roku; *Cutting Up Rough* na BBC, 1997 rok;

McQueen and I, 25 lutego 2011 roku; *The Clothes Show* na BBC1, 26 stycznia 1997 roku.

Przeszukałem też rozmaite magazyny i dzienniki, ale chciałem podziękować dziennikarzom za ich pracę. Są pośród nich: Hilary Alexander, Lisa Armstrong, Lynn Barber, Katherine Betts, Tamsin Blanchard, Alex Bilmes, Hamish Bowles, Grace Bradberry, Jess Cartner-Morley, Vassi Chamberlain, Laura Collins, Maggie Davis, Godfrey Deeny, Christa D'Souza, Edward Enninful, Bridget Foley, Susannah Frankel, Chris Heath, Cathy Horyn, Marion Hume, David Kamp, Rebecca Lowthorpe, Colin McDowell, Lisa Markwell, Rebecca Mead, Suzy Menkes, Sarah Mower, Samantha Murray Greenway, Andrew O'Hagan, Harriet Quick, Melanie Rickey, Alix Sharkey, James Sherwood, Ingrid Sischy, David James Smith, Mimi Spencer, Stephen Todd, Judith Thurman, Lorna V, Iain R. Webb i Eric Wilson.

Dziękuję również Andrew Boltonowi, kuratorowi wspaniałego pokazu w Met z 2011 roku i redaktorowi książki *Alexander McQueen: Savage Beauty* (Yale University Press), oraz Judith Watt, której dzieło *Alexander McQueen: The Life and the Legacy* (Harper Design) zapewniło mi cenne spojrzenie na karierę projektanta.

Jestem też wdzięczny mojej redaktorce Abigail Bergstrom z Simon & Schuster, Mike'owi Jonesowi (który zamówił u mnie tę książkę, a który eksploruje już nowe lądy), korektorce Lindsay Davies, Sarah Birdsey, Olivii Morris, Hannah Corbett, Elinor Fewster, a także Roz Lippel, mojej amerykańskiej redaktorce, i ekipom z Londynu i Nowego Jorku za ich wsparcie i entuzjazm.

Clare Alexander, moja agentka i przyjaciółka, była ze mną od samego początku. Nie napisałbym bez niej tej książki. Dziękuję personelowi z Aitken Alexander, szczególnie Lesley Thorne i Sally Riley.

I jak zawsze dziękuję też rodzicom, przyjaciołom i Marcusowi Fieldowi.

Kolekcje damskie
Alexandra McQueena z lat 1992–2010

Aby obejrzeć pokazy McQueena – poza *Jack the Ripper*, *Taxi Driver* i *Supercalifragilisticexpialidocious* – odwiedźcie stronę:

http://www.gainsburyandwhiting.com/fashionshow/

Kolekcja dyplomowa na St Martins, *Jack the Ripper Stalks His Victims*, 1992

Taxi Driver, jesień/zima 1993

Nihilism, wiosna/lato 1994

Bheansidhe (Banshee), jesień/zima 1994

The Birds, wiosna/lato 1995

Highland Rape, jesień/zima 1995

The Hunger, wiosna/lato 1996

Dante, jesień/zima 1996

Bellmer La Poupée, wiosna/lato 1997

It's a Jungle Out There, jesień/zima 1997

Untitled, wiosna/lato 1998

Joan, jesień/zima 1998

No. 13, wiosna/lato 1999

The Overlook, jesień/zima 1999

Eye, wiosna/lato 2000

Eshu, jesień/zima 2000

Voss, wiosna/lato 2001

What a Merry-Go-Round, jesień/zima 2001

The Dance of the Twisted Bull, wiosna/lato 2002

Supercalifragilisticexpialidocious, jesień/zima 2002

Irere, wiosna/lato 2003

Scanners, jesień/zima 2003

Deliverance, wiosna/lato 2004

Pantheon as Lecum, jesień/zima 2004

It's Only a Game, wiosna/lato 2005

The Man Who Knew Too Much, jesień/zima 2005

Neptune, wiosna/lato 2006

Widows of Culloden, jesień/zima 2006

Sarabande, wiosna/lato 2007

In Memory of Elizabeth Howe, Salem, 1692, jesień/zima 2007

La Dame Bleue, wiosna/lato 2008

The Girl Who Lived in the Tree, jesień/zima 2008

Natural Dis-Tinction, Un-Natural Selection, wiosna/lato 2009

The Horn of Plenty, jesień/zima 2009

Plato's Atlantis, wiosna/lato 2010

Dziadkowie Lee od strony ojca, Samuel i Grace McQueenowie. „Grace dbała zarówno o dzieci, jak i o dom, lecz nie miała przez to czasu, żeby okazać wnukom choćby odrobinę miłości”, mówiła matka Lee, Joyce

Ślub rodziców Lee, Rona i Joyce, ١٠ października 1953 roku. Para miała szóstkę dzieci: Janet, Michaela, Tracy, Jacqui i urodzonego w marcu 1969 roku Lee Alexandra

Shifford Park 43, Wynell Road, Forest Hill, stan dzisiejszy. Niedługo po narodzinach Lee McQueenowie przenieśli się z południowego Londynu do Stratford, do mieszkania komunalnego przy Biggerstaff Road 11 (po prawej)

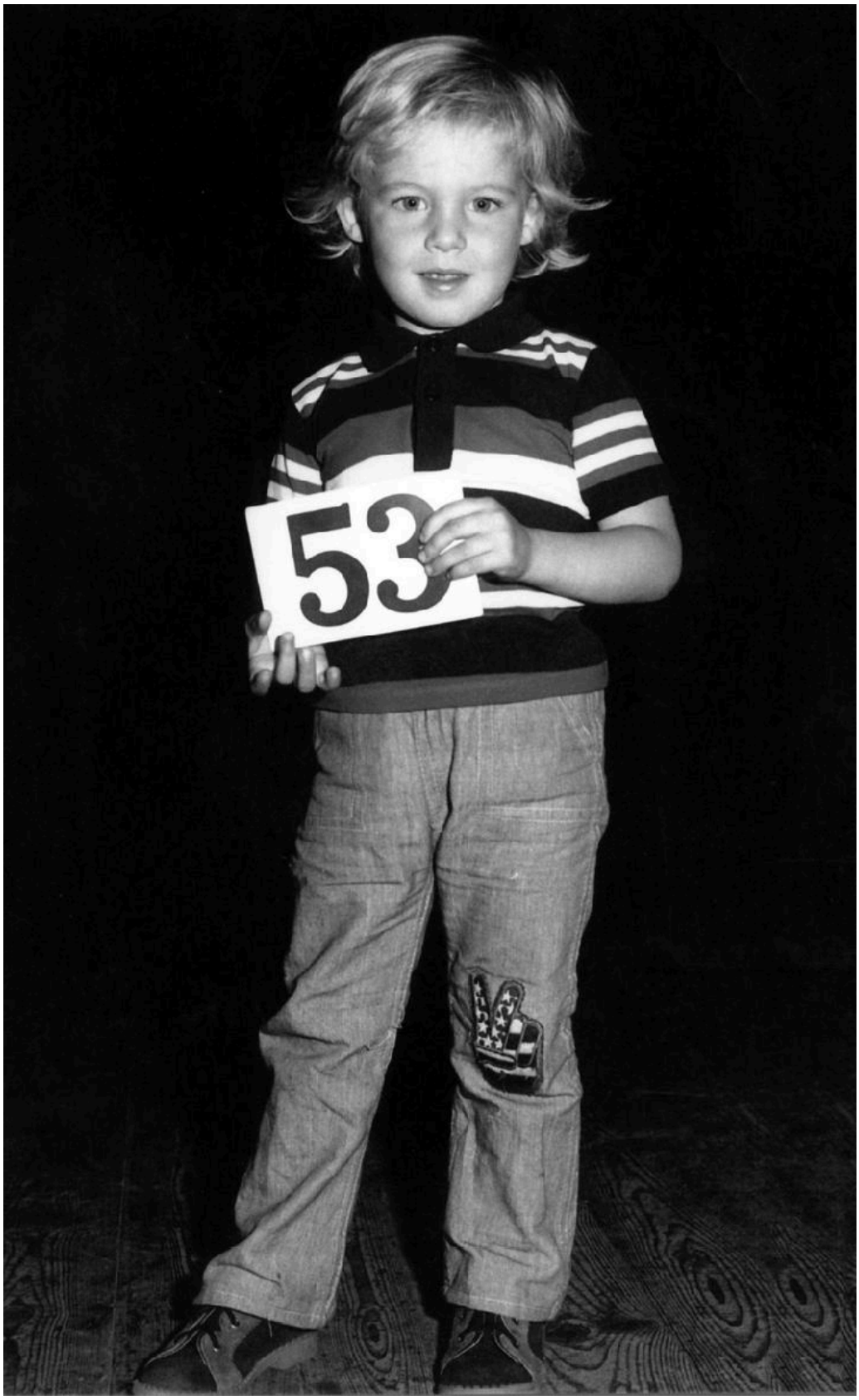
53

Lee mówił, że miał sześć lat, kiedy zorientował się, że jest gejem. Podczas rodzinnych wakacji zdobył nagrodę „Księcia Pontins”, ale chciał, żeby wygrał chłopiec, który zajął drugie miejsce, bo mu „się podobał”

Dzieciństwo Lee pełne było mrocznych tajemnic, które prześladowały go przez całe życie. „Za młodu dużo czasu poświęcałem dorosłym, a niektórzy mnie zranili – mówił. – Tym sposobem

nauczyłem się jeszcze czegoś. Powiedzmy, że negatywne przekułem na pozytywne”

Lee i jego koledzy ze szkoły Rokeby w Stratford we wschodnim Londynie. Lee miał ksywkę „Księżniczka” albo „ciotka Queeny”

Lee jako student w St. Martin’s, londyńskim college’u, który odmienił jego życie. „Jeśli było się odludkiem i nie mogło się znaleźć swojego miejsca, w takiej szkole nareszcie człowiek czuł się jak w domu”, powiedziała Louise Wilson, prowadząca zajęcia z projektowania

Lee jako pomocnik krawca w Anderson & Sheppard przy Savile Row, gdzie zaczął pracować w 1986 roku. „Po opuszczeniu szkoły nie miałem praktycznie żadnych kwalifikacji, dlatego pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli z pierwszej ręki nauczę się czegoś o ciuchach i tak zacznę”, mówił.

Od początku Isabella Blow nazywała McQueena jego drugim imieniem, uważając, że pasuje ono do młodego projektanta, który chciał zostawić po sobie ślad. Później jednak Lee upierał się, że nie używał go tylko dlatego, że Blow miała je za bardziej wysublimowane. „Porzuciłem swoje drugie imię, kiedy zacząłem pracować na siebie”, powiedział

Lee ze swoim chłopakiem Andrew Grovesem lub „Jimmym Jumble”. Para poznała się latem 1994 roku w Comptons, londyńskim barze gejowskim. Związek ten, posługując się językiem mody, przetrwał „cztery sezony”; rozstali się w 1996 roku. „Byliśmy trochę jak Elizabeth Taylor i Richard Burton – mówił Andrew. – Naprawdę uważałem, że wszystkie te dramaty, kłótnie i spory były częścią udanego związku”

Lee i jego hiszpański przyjaciel Miguel Androver (po lewej) w połowie lat 90. Zapamiętał Lee jako nieśmiałego i niepewnego siebie, ale „najzabawniejszego faceta, jakiego poznałem na tej jebanej planecie”

Lee i jego współlokatorka Mira Chai Hyde, fryzjerka i męska stylistka, oraz pies Minter w lofcie przy Hoxton Square, gdzie McQueen mieszkał od 1995 do początku 1997 roku. Któregoś dnia poprosił ją o wycięcie mu na głowie linii przypominającej wykres z monitora akcji serca, symbolu, który wykorzystywał podczas pokazów i który prześladował go do śmierci

Lee Alexander i Minter w lofcie przy Hoxton Square (góra), gdzie mieszkał ze swoim szkockim chłopakiem Murrayem Arthurem (po lewej). Para poznała się w lipcu 1996 roku, a związek trwał dwa lata. „Był moją pierwszą miłością i pozostanie jedyną. Byłem z Lee, nie Alexandrem McQueenem”, powiedział Murray

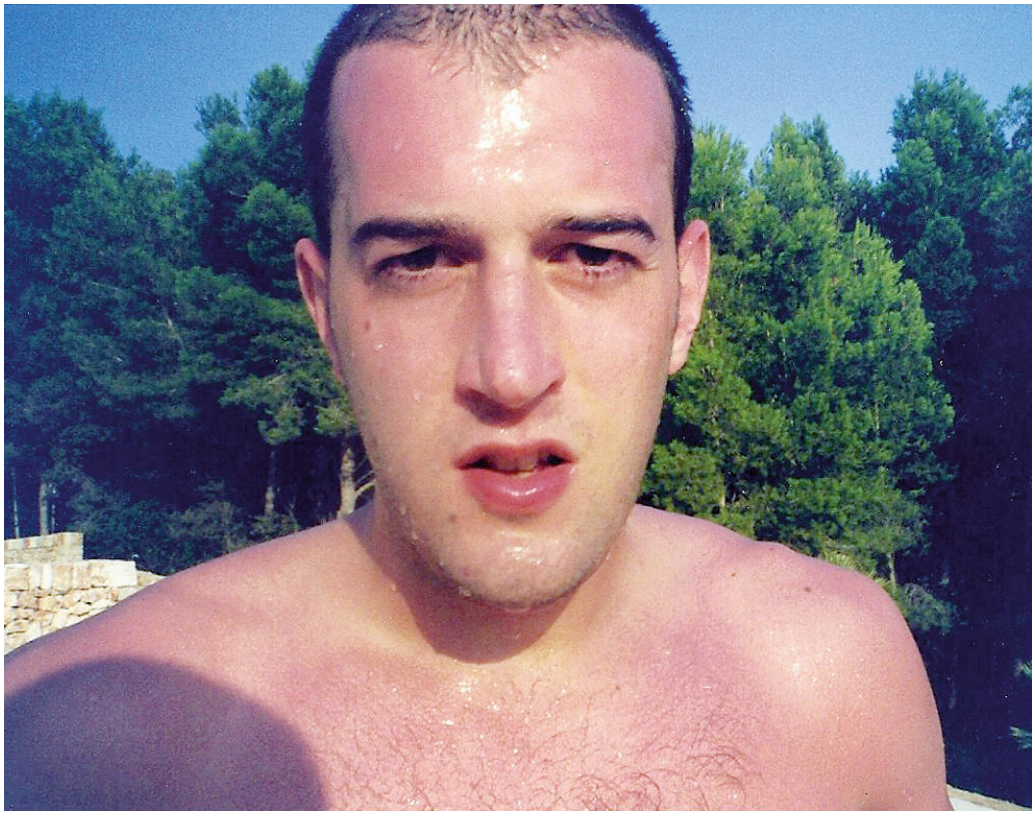

Richard Brett, chłopak Lee, którego poznał w kwietniu 1998 roku. „Lee naprawdę miotał się w związkach, potrzebował partnera, którego będzie mógł kontrolować, a ciągnęło go do ludzi, którzy nie dawali mu się tak łatwo. Ale nie sposób było się z nim źle bawić, spędzaliśmy czas naprawdę świetnie. Choć kiedy oddalał się w swoje mroczne miejsca, trudno było się z nim dogadać, robił się męczący i potrafił wycisnąć z człowieka energię”, mówił

McQueen za kulisami pokazu dla Givenchy z modelkami Carlą Bruni i Heleną Christensen. Joyce McQueen określiła możliwość przejęcia przez syna paryskiego atelier jako „bajkę”, podczas gdy sam Lee powiedział: „Tam twoje sny o modzie stają się rzeczywistością”

Lee musiał przemieszczać się pomiędzy Londynem a Paryżem, ale nie miał zamiaru uczyć się francuskiego. „Pamiętam, jak podczas przymierzania powiedział do faceta, żeby lekko skrócił rękawy, i użył słów »un petit pois«, czyli »o mały groszek«”

Od niedawna szczupły Lee z modelką Kate Moss, która opisywała go następująco: „To anarchista, zabawny, kontrowersyjny, przyjacielski, lojalny, charyzmatyczny, innowacyjny, mroczny, zdeterminowany”

McQueen z przyjaciółką Daphne Guinness. „Gdybym mogła cofnąć czas, porozmawiałabym z nim o narkotykach i potrzebie dbania o siebie”, powiedziała

Lee z Annabelle Neilson w Monte Carlo Beach Hotel w maju 2000 roku

Lee przyciągali ludzie, którzy „dostali od życia kopniaka”, mówiła Daphne Guinness

Frak z wzorem w drut kolczasty z dyplomowej kolekcji McQueena z 1992 roku. Fascynowały go podobne rzeczy. „Pokazują mnie, to, kim naprawdę jestem”, powiedział

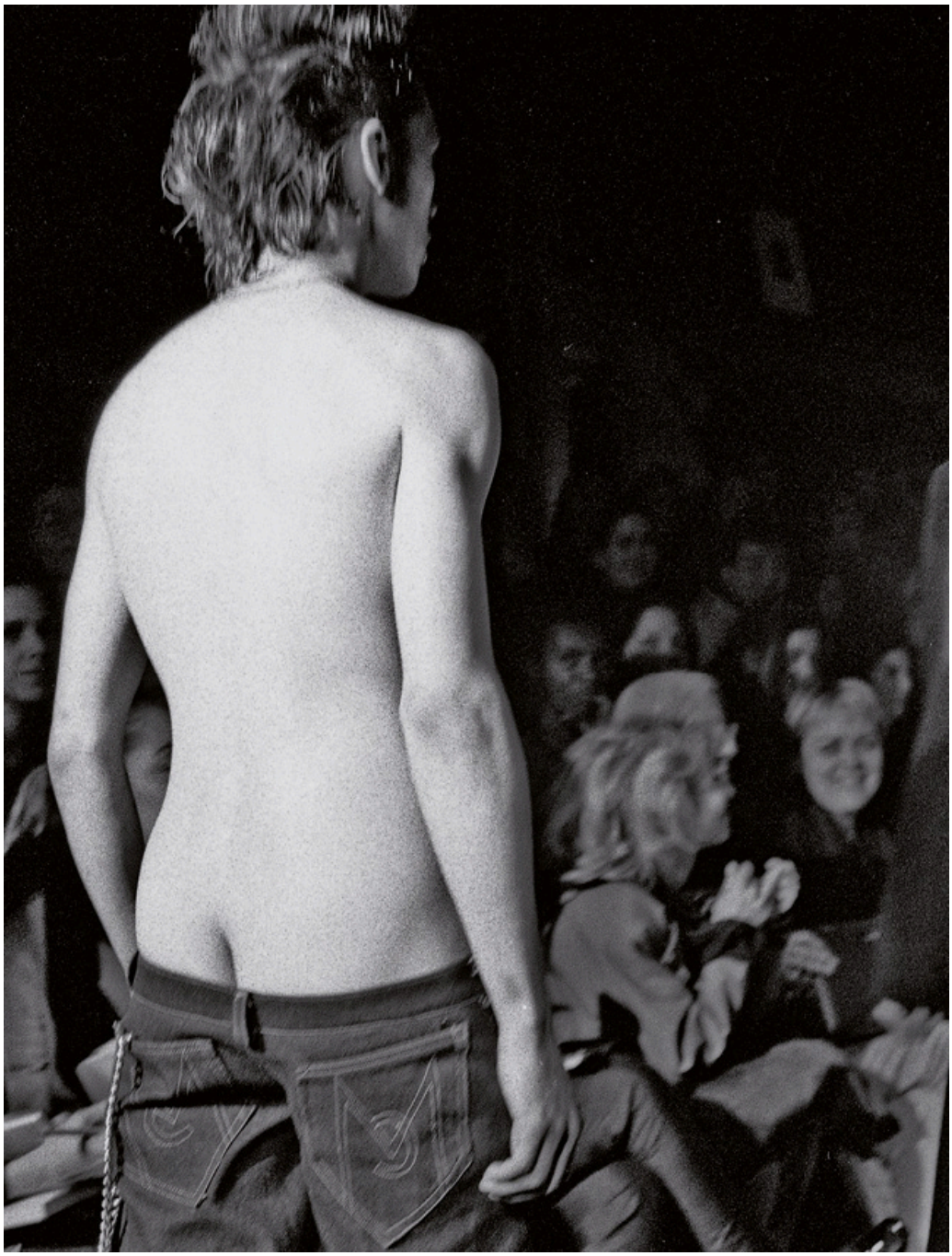

„Chcę przedłużyć ciało, a nie pokazać tyłek – powiedział McQueen o zaprojektowanych przez siebie spodniach. – Nie tyle pośladki, co dół pleców to dla mnie najbardziej erotyczna część ciała, i u kobiet, i u mężczyzn”

„Debiut Alexandra McQueena okazał się paradą jak z horroru”, pisała Marion Hume w 1993 roku na łamach „Independent”. Gazeta poświęciła Nihilism całą stronę opisaną nagłówkiem Teatr okrucieństwa McQueena

„Powyginana, podpięta do ramy Debra nie miała się kojarzyć z niewolnictwem – mówił o Bellmer La Poupée. – Chodziło mi o przedstawienie ludzkiego ciała niczym marionetki”

„Nie sposób przyjechać do Paryża, konkurować z Valentino i Chanel i… mieć nadzieję, że się z tej batalii wyjdzie obronną ręką, kiedy ma się 27 lat”, pisała Liz Tilberis o debiucie McQueena w Givenchy w styczniu 1997 roku

McQueen na końcu pokazu Eye w Nowym Jorku, wrzesień 1999 roku

Shalom Harlow w No. 12. Kręcąc się niczym balerina w pozytywce, starała się bronić przed atakiem pary robotów pryskających na nią żółtą i czarną farbą

Po Eshu McQueena zaatakowano jako mizogina. „Z jej nosa wystawały szpikulce, których końcówki znajdowały się niebezpiecznie blisko oczu – pisała jedna z dziennikarek. – Co chodziło po głowie człowiekowi, który to wymyślił?”

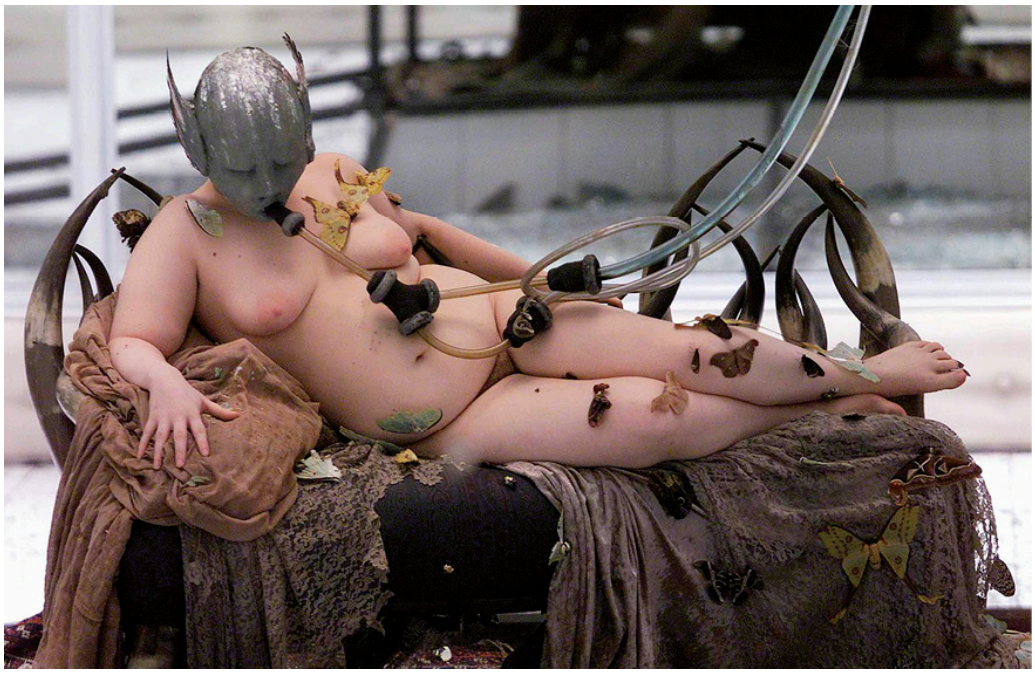

„Jestem pulsującym zwierciadłem McQueena, największą obawą świata mody, która spogląda wprost na nich – napisała Michelle Olley, modelka z Voss. – Jestem śmiercią mody. Śmiercią piękna”

Modelki w Horn of Plenty wyglądały, jakby uciekły ze znanego z Voss wariatkowa i zostały wpuszczone do pełnej ekstrawaganckich ubrań garderoby należącej niegdyś do francuskiego krawca

Pokaz McQueena In Memory of Elizabeth Howe, Salem, 1692 był „jego pierwszym pożegnaniem”

Kiedy Lee rozpoczął przygotowania do swojej kolekcji Plato’s Atlantis, powiedział swojemu personelowi: „Nie interesują mnie konkretne kształty ani odwołania do obrazu czy rysunku. Niech to wszystko będzie nowe”

McQueen i jego chłopak Archie Reed. „Zdawał się mieć wiele osobowości: pani, co lubi przysiąść sobie nad bingo, starszego faceta, który podpatruje sprośne równolatki, ramola, męskiej prostytutki, małego, zagubionego chłopczyka. Lee, którego widziało się poza domem, był innym Lee niż ten siedzący w piżamie przed telewizorem, oglądający X Factor niczym niewinny dzieciak. Choć zawsze był tak samo uroczy i kochany”

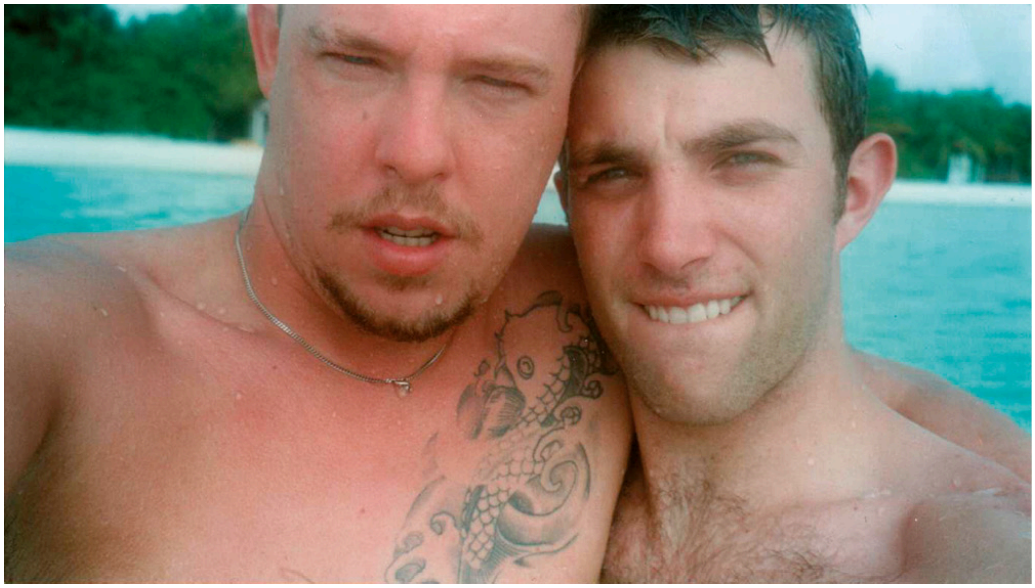

Lee i jego chłopak Jay Massacret na wakacjach na Malediwach na początku 2000 roku. „Życiem Lee zawsze rządziła miłość. Jeśli akurat mu się układało, praca wszystkim szła gładko”, mówił jego bliski przyjaciel

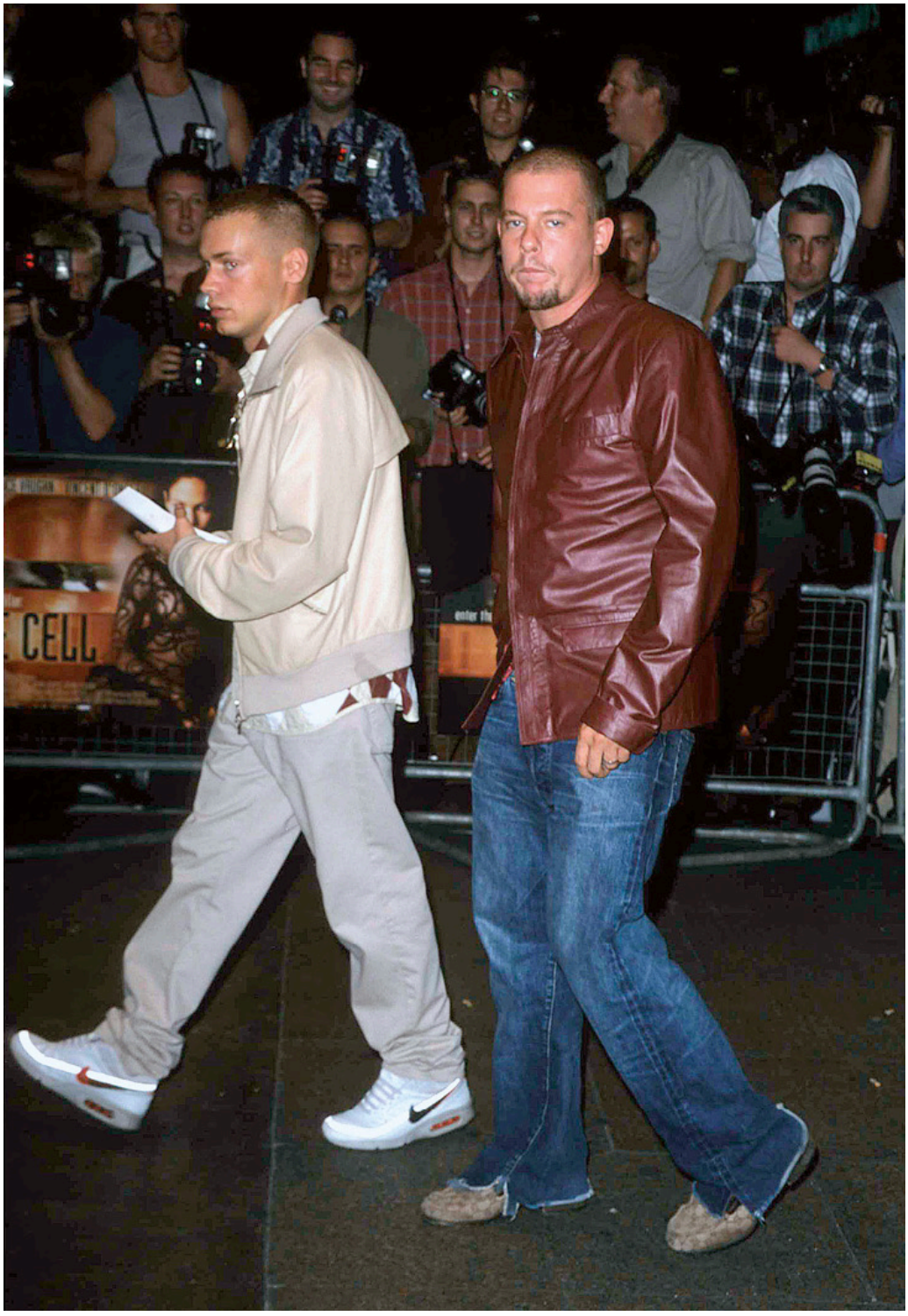

Lee i jego chłopak i „mąż” George Forsyth, którego poznał wiosną 2000 roku. McQueen pod wpływem impulsu zabierał go do Paryża na drinka, do Hiszpanii na kolację i do Amsterdamu na taneczną noc

Lee z siostrą Janet, swoją pierwszą i największą muzą. Zwykł nazywać ją „tą mądrą”. Istniała między nimi niewypowiedziana więź. „Być może dzięki mnie zobaczył, co może zrobić dla kobiet, by uczynić je silniejszymi”, powiedziała

Lee z rodzicami w Claridge’s w październiku ٢٠٠٠ roku, tuż przed przyjęciem Orderu Imperium Brytyjskiego w pałacu Buckingham

Lee z matką Joyce. Zapytany przez nią w 2004 roku, czego boi się najbardziej, odpowiedział: „Że umrę przed tobą”

Lee na wyspie Skye, którą obrał za miejsce ostatniego spoczynku

Ostatnia fotografia przedstawiająca Lee, zrobiona w Harry’s Bar w Mayfair. Tom Ford, na zdjęciu z Annabelle Neilson, powiedział później, że „Alexander przyszedł się pożegnać”

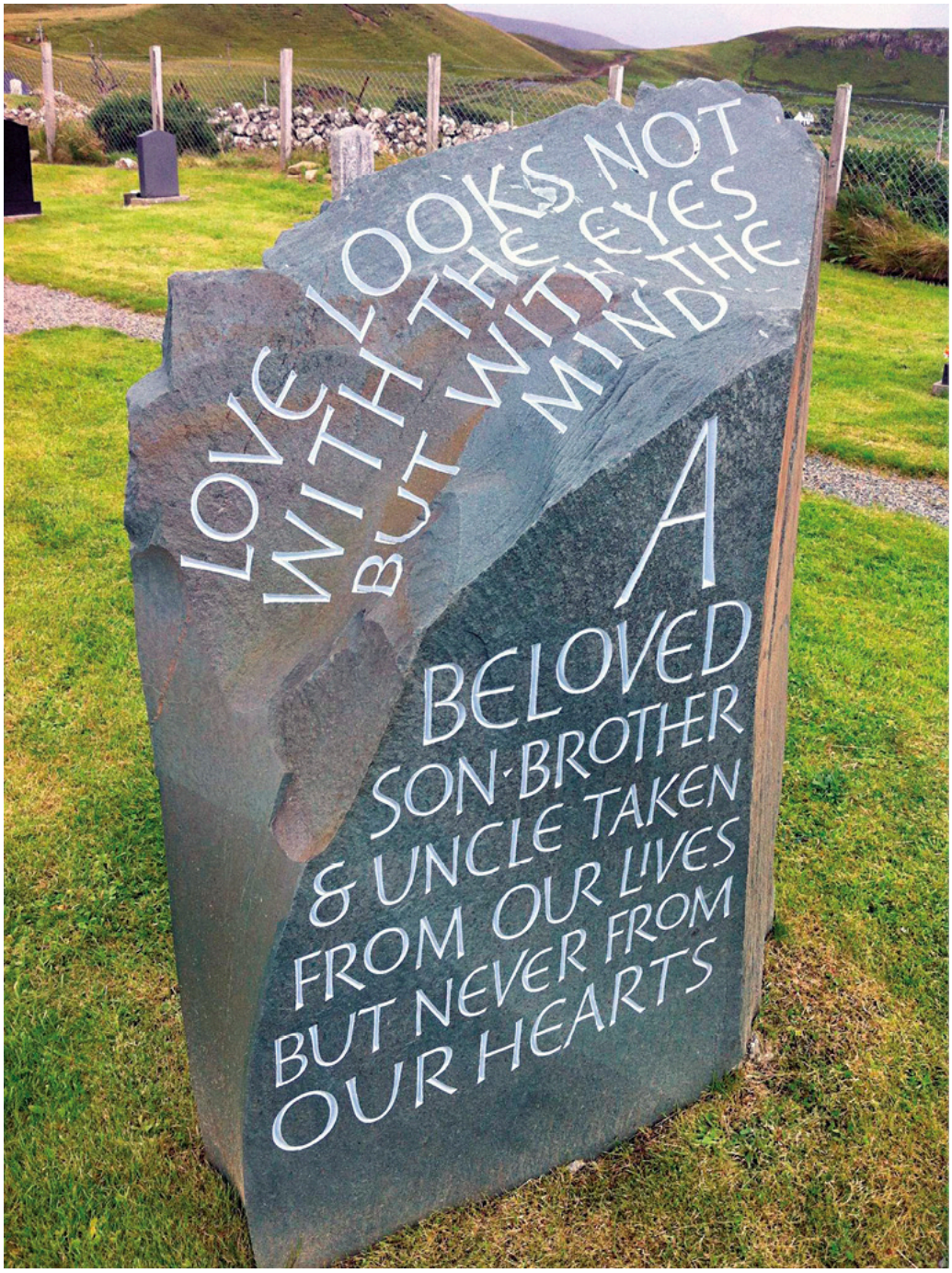

Grób McQueena znajduje się na smaganym wiatrem cyplu wychodzących w morze. Na zielonej płycie nagrobnej wypisano słowa, które miał wytatuowane na prawym ramieniu, słowa, które wiele dla niego znaczyły: „Miłość nie spogląda oczami, ale umysłem”

Policja stojąca przed domem McQueena przy Green Street w Mayfair, gdzie 11 lutego 2010 roku, na dzień przed pogrzebem matki, popełnił samobójstwo

[1] Tłumaczenie Agnieszka Fulińska, http://antiquitates.blox.pl/resource/Keats_Oda.pdf. (Wszystkie przypisy dodano do wydania polskiego).
[2] Hasło reklamowe czekoladek Milk Tray, produkowanych przez firmę Cadbury. W starych spotach telewizyjnych stylizowany na Jamesa Bonda mężczyzna brał udział w niebezpiecznych akcjach, by zdobyć czekoladki dla swojej ukochanej.
[3] Highlands to region Szkocji położony na północno-zachodnim wybrzeżu kraju i należący do najrzadziej zaludnionych w Europie.
[4] Chodzi o dwa szkockie powstania jakobickie, nazywane także Pierwszą i Drugą Wielką Rebelią, mające miejsce w 1715 i 1745 roku.
[5] Scena pierwotna (ang. *primal scene*) – termin z zakresu psychoanalizy. Dziecko wyobraża sobie lub rzeczywiście widziało rodziców uprawiających seks.
[6] Chodzi o *bullshit baffles brains* – ‘mówić gówno prawdę’.
[7] Radykalizm kulturowy to ruch w duńskiej, a następnie także i norweskiej kulturze. Obecnie termin jest używany na określenie elity intelektualnej prezentującej światopogląd liberalny. Wartościami przypisywanymi radykalizmowi kulturowemu są: krytyka religii, przeciwstawianie się normom społecznym, antymilitaryzm oraz otwartość na nowe nurty w kulturze, sztuce i architekturze.
[8] Tartan klanowy tradycyjnie wykonywano z wełny owczej o kraciastym wzorze. Tworzyły go krzyżujące się na różnej szerokości i o różnym kolorze pasy przebiegające w takim samym porządku zarówno wzdłuż osnowy, jak i wątku. W klasycznym tartanie układ pasków zostaje w sposób lustrzany odwzorowany w pionie i poziomie. Tartan jest najbardziej charakterystycznym, identyfikującym wraz z godłem, zawołaniem wojennym i marszem znakiem przynależności do danego klanu szkockiego.
[9] *Dip-dyeing* – farbowanie tkanin na kilka odcieni, tak aby każdy z nich stopniowo przechodził w kolejny; *tie-dyeing* – farbowanie tkanin polegające na odpowiednim ułożeniu materiału, mocnym obwiązaniu go w zaplanowanych miejscach, a następnie zanurzeniu go w wybranych miejscach w jednym barwniku bądź kolejno w kilku.
[10] Angielski tytuł to *Run for Your Wife* (Biegnij za swoją żoną).
[11] Bohaterka powieści Stephena Kinga *Carrie* i jej głośnej ekranizacji z 1976 roku w reżyserii Briana de Palmy.

[12] Główna bohaterka wydanej w ١٩٦١ roku powieści Muriel Spark *Pełnia życia panny Brodie*.
[13] Mowa o głośnej książce Williama Hogartha *Analiza piękna*.
[14] Jeden z bohaterów powieści Charlesa Dickensa *Oliver Twist.*
[15] W wierzeniach irlandzkich zjawa w postaci kobiecej zwiastująca śmierć.
[16] Po utworzeniu w wyniku unii Anglii i Szkocji Królestwa Wielkiej Brytanii Anglicy w obawie przed zamieszkami dokonywali egzekucji i deportacji mieszkańców regionu Highlands. Zabroniono praktykowania tradycyjnych obyczajów i przystąpiono do likwidacji struktury szkockich klanów. Chłopi zostali pozbawieni ziemi. Czystki w Highlands oficjalnie zostały zakończone w 1886 roku.
[17] Szkockie jajko (*Scotch egg*) to brytyjska potrawa w postaci jajka na twardo zawiniętego w mielonym mięsie, smażonym na głębokim tłuszczu.
[18] Praktyka seksualna polegająca na wkładaniu jednej lub obu rąk w pochwę bądź w odbyt partnera.
[19] Angielski architekt epoki baroku.
[20] Epidemia dżumy panująca w Europie w XIV wieku, uważana za jedną z największych epidemii w dziejach ludzkości. Według różnych szacunków w jej wyniku śmierć poniosło 30–60 procent ówczesnej populacji Europy.
[21] Ogólnoświatowa akcja charytatywna zapoczątkowana w Ameryce przez Jerry’ego Lewisa w 1954 roku. Telewizja przez 22 godziny transmitowała zbiórkę funduszy na cele charytatywne.
[22] Gra słów: ang. *fashion* (moda) i *able* (zdolny).

Alexander McQueen. Blood Beneath the Skin

Copyright © by Andrew Wilson 2015

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2016

Copyright © for the translation by Kamil Maksymiuk (1–2) 2016

Copyright © for the translation by Marta Faber (3–6) 2016

Copyright © for the translation by Bartosz Czartoryski (7–13, Posłowie, Podziękowania) 2016

Redakcja – Aneta Wieczorek

Korekta – Marta Pustuła

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na I stronie okładki – Steve Pyke / Getty Images

Rysunek na IV stronie okładki – Żaneta Antosik Studio / zanetaantosik.blogspot.com

Źródła fotografii – rodzina McQueenów: 1, 2, 5, 6, 7, 41, 43; Andrew Wilson: 3, 4, 47; Courtesy of Peter Bowes: 8; Courtesy of Derrick Tomlinson/Rosemarie Bolger: 9; Courtesy of Rebecca Barton: 10; BBC Photo Library: 11; Jeremy Deller/taken at Sign of the Times Party: 12; A.M. Hanson: 13; Miguel Adrover: 14, 15; Mira Chai Hyde: 16, 17; Murray Arthur: 18, 20, 21; Richard Brett: 19; Getty Images: 22, 24, 26, 28, 34, 36, 37, 40, 46; Rex Features: 23, 25, 27, 29, 31, 32, 35; Jay Massacret: 38; Archie Reed: 39; Courtesy of Claridge's: 42; Dan Chung/G/M, Camera Press, London: 44; Dafydd Jones: 45.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2016

ISBN EPUB: 978-83-7924-716-5

ISBN MOBI: 978-83-7924-715-8

wsqn.pl
WydawnictwoSQN
wydawnictwosqn
SQNPublishing
wydawnictwosqn
WydawnictwoSQN
Sprzedaż internetowa labotiga.pl
E-booki
Zrównoważona gospodarka leśna
Antiqua quae nunc sunt, fuerunt olim nova

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Wprowadzenie
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Posłowie
Podziękowania
Kolekcje damskie Alexandra McQueena z lat 1992–2010
Zdjęcia
Strona redakcyjna

NAJPIĘKNIEJSZE KSIĄŻKI

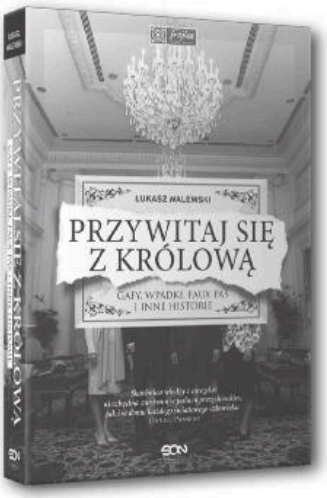

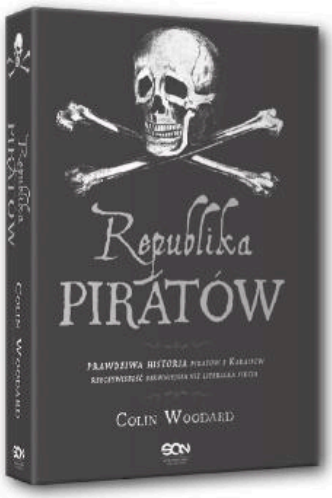

Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

WYDAWNICTWA SQN

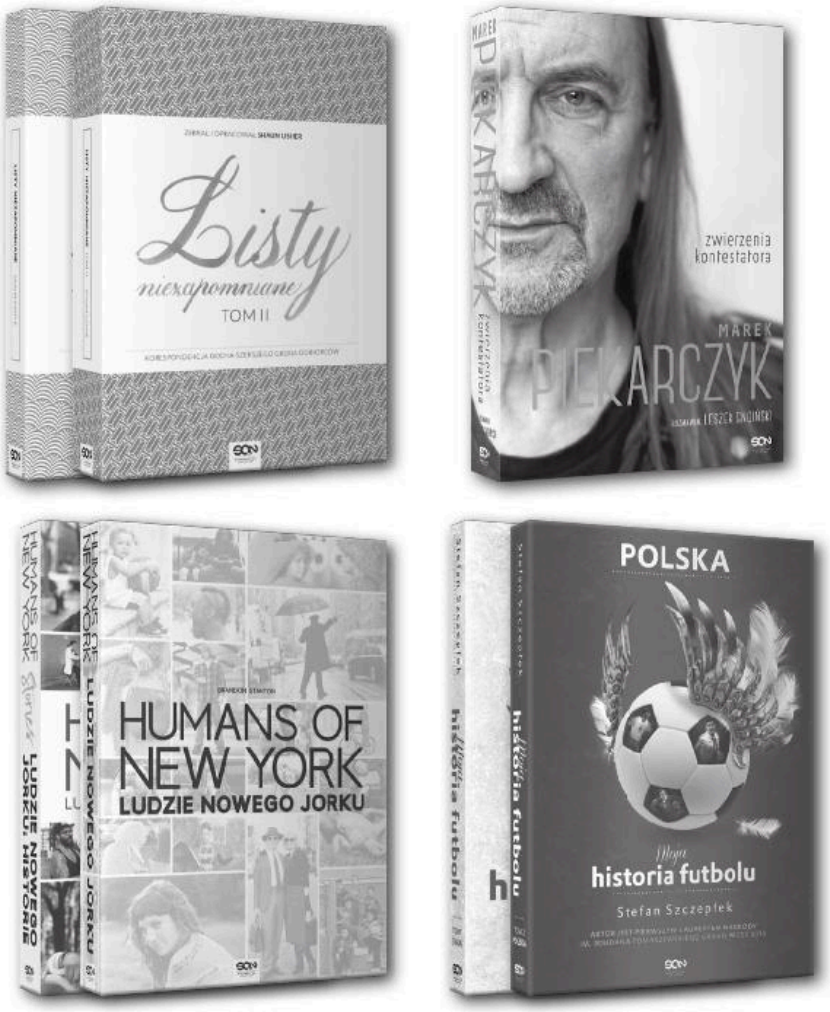

Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:

WydawnictwoSQN
SQNPublishing
wydawnictwosqn
wydawnictwosqn
WydawnictwoSQN
www.wsqn.pl

Nasza księgarnia internetowa:
www.labotiga.pl